



PATRYCJA GRYCIUK

*Plan*

Patrycja Gryciuk

PLAN

*Dla mojego osobistego Magika, o nieuczciwie długich rzęsach i  
zarazliwym uśmiechu, który jak za dotknięciem czarodziejskiej  
różdżki nawet najgorszy dzień czy humor potrafi zmienić w  
cudowną chwilę. Za jego miłość i anielską cierpliwość. Za to, że  
jest.*

„Spotkanie dwóch osobowości jest jak kontakt dwóch substancji chemicznych: jeżeli zajdzie między nimi jakakolwiek reakcja, obie ulegają zmianie”.

C.G. Jung

# SPIS TREŚCI

WSTĘP

CZEŚĆ I – ŚWIEŻOŚĆ SPOJRZENIA I  
NIEOCZEKIWANA UTRATA TCHU

CZEŚĆ II – CUDOWNA ZAMASZYSTOŚĆ I  
NIEOGRANICZONA ROZPIĘTOŚĆ SKRZYDEŁ

CZEŚĆ III – DRAMATURGIA CISZY I AKCEPTACJA  
NOCY ZNIKAJĄCEJ O PORANKU

ZAKOŃCZENIE

PODZIĘKOWANIA

*Wszystkie postaci i wydarzenia w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób żyjących jest całkowicie  
przypadkowe.*

## WSTĘP

Paryż, 3 października

Dzień zapowiadał się mało atrakcyjnie. Rzut oka na termometr pogorszył sprawę: było o wiele zimniej, niż przypuszczałam. Późny poranek 3 października w Paryżu mógłby być cieplejszy, a już z pewnością nie mroźny. Tymczasem drzewa za oknem spowijał biały szron. Biały szron na wątych gałązkach: jedyny obraz, jaki miałam teraz przed oczami. To dziwne, ale jakoś niczego innego nie byłam w stanie dostrzec. Stałam przy oknie, trzymając w opuszczonej ręce telefon, który ciągle migotał na zielono. Po drugiej stronie ktoś czekał na moją reakcję. Ale ja nie byłam już w stanie nic z siebie wykrztusić.

– Anno? Anno? Słyszysz mnie pani? – dopytywał się męski głos ze słuchawki.

Nie było mnie. Ani tu, ani tam, ani nigdzie indziej. Zupełnie jakbym przestała istnieć, a cały świat razem ze mną... Był tylko ten nieszczęsny szron na drzewach przy Champs Élysées i cisza.

Cholerna cisza... Nie wiem, ile czasu upłynęło od porannej rozmowy. Gdy się ocknęłam, za oknem było już ciemno i tylko światła neonów z ulicy pulsowały lekko na ścianach salonu. Leżałam na podłodze, ubrana w czarną sukienkę i lakierki Chanel na wysokim, koturnowym obcasie. Nowe. Jakże

odpowiednie do tej chwili, pomyślałam z ironią. Leżący obok mnie telefon nadal do mnie mrugał, tym razem na czerwono. Mojego rozmówcy już nie było. Starłam się nie zwracać na niego uwagi, ale on zerkał na mnie swym małym, czerwonym światełkiem i przypominał najgorszy moment mojego życia.

3 października, rano. Myłam zęby, z zadowoleniem patrząc na swoje odbicie w lustrze. Jego rama, jak zawsze, wzbudziła we mnie zachwyty. Kupiliśmy je z Siergiejem w jednym z antykwariatów na Montmartre. Było przepiękne, kryształowe, w grubej, rzeźbionej, orzechowej oprawie. Wypłułam resztki pasty, kiedy mój wzrok skierował się na szafkę. Leżała tam moja torebka, a obok w nieładzie cała jej zawartość. Wczoraj wieczorem nie mogłam znaleźć nitki do czyszczenia i rozwiązałam problem jak każda kobieta. Nagle zdałam sobie sprawę, jak mało mam czasu. Notes, szminka, tampony, pióro, rachunek z restauracji – do śmieci, baterie – niepotrzebne, komórka, chusteczki, zmywacz do lakieru, pistolet, słuchawki, okulary, których wcześniej tak długo szukałam... Wrzuciłam pospiesznie wszystko do środka oprócz pistoletu, który wylądował w szufladzie łazienkowej komody. *Siergieja nie ma, więc się nie dowie.* Nienawidziłam nosić broni w torebce, była taka ciężka... Musiałam tylko pamiętać o tym, aby z powrotem ją tam włożyć, zanim się zobaczymy, żeby znów nie prawił mi kazań. *Mój kochany, przewrażliwiony histeryk...* Wychyliłam głowę w kierunku telewizora w salonie. Znów coś mówili o whitegreenoil. Zdjęcie Borysa pojawiło się na ekranie, kiedy dziennikarka mówiła o kolejnych bajońskich sumach zarobionych przez firmę. Miliardowe zyski... To przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. *Mój genialny Siergiej...* Właśnie miałam założyć moje ulubione kolczyki w kształcie kropli



wody, kiedy zadzwonił telefon. Byłam już bardzo spóźniona na spotkanie w fundacji i zawahałam się, czy odebrać. Może po prostu go zignorować i wybiec z mieszkania? Przecież Oleg czekał już na mnie na dole! Głupie uczucie odpowiedzialności popchnęło mnie do podniesienia słuchawki.

– Słucham?

– Halo? Anna?

– Tak, kto mówi?

Nie rozpoznawałam tego głosu. To dziwne, tak małe grono ludzi posiadało mój numer, że usłyszeć nieznany głos w telefonie było czymś nietypowym.

– Anna Taredov? – zapytał spokojny, męski głos.

– Tak, to ja. Kim pan jest?

– Marcus Downey.

To nazwisko mi coś mówiło. Czyżby jeden z partnerów biznesowych Siergieja? Ale oni nigdy nie dzwonili na telefon stacjonarny, wszyscy wiedzieli, że mój mąż tego nie lubi. Od takich spraw była komórka.

– Marcus Downey. Adwokat z Los Angeles – powiedział mężczyzna.

Nagle zaschło mi w gardle. **SIERGIEJ!!!**

Marcusa Downeya nigdy nie poznałam osobiście. Raz widziałam go przez ułamek sekundy na służbowym spotkaniu z Siergiejem w Los Angeles. Mignął mi gdzieś na korytarzu. Nie zmieniało to jednak faktu, że nagle oczywiste było, dlaczego dzwoni. Tragicznie oczywiste. Siergiej i ja mieliśmy umowę: adwokat zadzwoni wtedy, kiedy będzie mi miał do przekazania jedną wiadomość. Zaczęłam się oszukiwać, że nie znam wagi tej wiadomości, że w ogóle nie wiem, o co mu chodzi. Zanim cokolwiek powiedział, miałam ochotę go zapytać, czy jest pewien i czy chodzi o mnie i o tego właśnie Siergieja, a nie

o jakiegoś innego Siergieja Taredova, brytyjskiego miliardera, znanego we wszystkich ważnych kręgach tego świata. Nie mojego męża...

– Anna Taredov?

– Tak, to ja... – Mój głos brzmiał dziwnie obco.

– Czekam na panią w Los Angeles. Rezerwację lotniczą znajdzie pani w skrzynce e-mailowej. Na lotnisku odbiorę panią osobiście. – Spokojna, opanowana powaga.

– ...

– Czy ma pani pytania?

– ...

– Anno? Anno? Słyszysz mnie pani?

Czas się zatrzymał. Kiedy obudziłam się ponownie, był dzień. Siedziałam we wczorajszych ubraniach, znów na ziemi, tym razem obok kanapy. Telefon już nie migotał, bateria musiała się wyładować. Po omacku szukałam stolika, żeby móc się podnieść, ale po paru minutach znalazłam go, jak leżał przewrócony do góry nogami. Podniosłam się, upadając niezdarnie dwa razy, i rozejrzałam się dookoła. Książki porozrzucane po podłodze z gazetami i ubraniami, rozlana poranna kawa, wypatroszona torebka, jakieś papiery. Totalny nieład. Zrobiło mi się niedobrze. *Kto to zrobił? Jak mogłam niczego nie słyszeć? Czy tak ciężko spałam?* Postanowiłam pójść do łazienki. Zanurzyć twarz w zimnej wodzie, żeby wreszcie się obudzić. Żeby przeszły mi wreszcie te ohydne mdłości! Przedpokój i sypialnia, którą udało mi się dostrzec przez wpółotwarte drzwi, były w podobnym stanie: wszystko powywalane z szaf, porozwalane na podłodze.

– Co tu się dzieje? – pytałam na głos sama siebie.

W łazience nie było lepiej. Przebrnęłam przez podłogę pełną

rozbitych flakonów. Nie chciałam spojrzeć w lustro. Odkręciłam szybko kran i zanurzyłam obie ręce w lodowatej wodzie. Potem całą twarz. Potwornie chciało mi się pić. Zaczęłam łykać zimną wodę wielkimi haustami, mało co się nie krztusząc. Po paru minutach moja twarz była całkiem lodowata. Policzki zaczęły szczypać niemiłosiernie. Zakręciłam kran i omijając wzrokiem swoje lustrzane odbicie, wróciłam do salonu.

– Skup się! Wiesz, co masz robić. Opanuj się! Wszystko będzie dobrze – mówiłam sama do siebie. *Co za głupota. Nic już nigdy nie będzie dobrze.* I to jedyna rzecz, jakiej byłam teraz pewna. Zamknęłam oczy. Biały szron już nie był jedynym obrazem, jaki się przede mną malował. Teraz widziałam Siergieja. Mojego Siergieja z jego uwodzicielskim uśmiechem. To dziwne, ale moje oczy pozostawały suche. Pewnie wreszcie nastąpił długo oczekiwany przeze mnie moment, kiedy po prostu zabrakło mi łez.

Następny obraz przyszedł nagle, jak migawka z telewizyjnych wiadomości: demoluję nasze paryskie mieszkanie. Biegam w furii po salonie, pokojach, kuchni. Wyrzucam wszystko na podłogę, miotam się między poprzewracanymi meblami. Otworzyłam oczy. Chaos w mieszkaniu wydał mi się jeszcze większy. Nie, to niemożliwe... *To nie ja!* Jak mogłabym nie pamiętać czegoś, co zrobiłam? Rano zadzwonił telefon, potem płakałam, aż w końcu zasnęłam. Przebudziłam się w nocy. Znowu płacz. I teraz był znów dzień. Nie pamiętam, żebym robiła coś innego. Ale czy to w ogóle teraz ma jakieś znaczenie?

Marcus Downey. Los Angeles. Zaczęłam nerwowo szukać laptopa, potykając się o porozrzucone wokół przedmioty. Niepojętym zbiegiem okoliczności wciąż miałam na nogach

moje nowe szpilki Chanel. Znalazłam komputer pod stertą czasopism naukowych, jego czasopism... Usiadłam na kanapie. W skrzynce e-mailowej czekały na mnie cztery nowe wiadomości. Dwie z fundacji, jedna od Majki i jedna od amerykańskiego adwokata. W tej ostatniej był tylko numer rezerwacji biletu, data i godzina wylotu z Paris Charles de Gaulle. Godzina siedemnasta trzydzieści. 5 października. To za dwa dni. Mechanicznie przejechałam kursorem myszki na prawy, dolny róg ekranu, żeby sprawdzić godzinę. Szesnasta. 5 października. *5 października? Jak to 5 października? Przecież...* Zgubiłam się w obliczeniach. *Jaki jest dziś dzień?* Ile czasu leżałam na podłodze? Co się ze mną działo? Jeżeli jest 5 października godzina szesnasta, to zostało mi półtorej godziny do wylotu. *Pewnie nie zdążę...*

## CZEŚĆ I

### **Świeżość spojrzenia i nieoczekiwana utrata tchu**

5 lat wcześniej  
Oksford, 1 października

Obudziłam się później niż zwykle. Najwyraźniej wczorajsza, długa i męcząca podróż autokarem i całe zamieszanie z nią związane zadziałały dobrze na mój niespokojny zazwyczaj sen. *Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin*, pomyślałam, przeciągając się leniwie na twardym łóżku. Otworzyłam oczy. Odpadająca z sufitu farba nie zostawiła mi cienia wątpliwości. Od razu wiedziałam, gdzie jestem: Anglia, a dokładniej Oksford. Zaczynałam studia na wydziale architektury. Wczoraj wielkość kampusu i jego budynków przeraziła mnie, kiedy późnym wieczorem samochód pani Miles dotarł pod główny gmach uniwersyteckiego miasteczka i po załatwieniu kilku formalności pojechałyśmy małą, prawie że polną drogą w kierunku internatu dla kobiet, w którym miałam mieszkać. Nie spodziewałam się, że w dzisiejszych czasach może jeszcze istnieć osobny akademik dla dziewcząt i chłopców. *Średniowiecze tu ciągle trwa...* Weszłyśmy do niewielkiego, starego budynku z czerwonej cegły z dużymi, białymi oknami. Pomimo ciemności nocnych udało mi się jeszcze dostrzec kilka drzew otaczających dom. W środku było cicho i duszno, a spod niektórych drzwi wymykały się

cienkie strugi światła, prawdopodobnie nocnych lampek, które oświecały bezsennym mieszkankom strony czytanych książek. Pani Miles odwróciła się do mnie w połowie szerokiego korytarza i przyłożyła sobie palec do ust, nakazując mi milczenie, co mnie zdziwiło, bo od wyjścia z samochodu nie wykrztusiłam z siebie ani słowa. Mój pokój znajdował się na samym końcu. Numer dwadzieścia osiem. Wielki, długi klucz wykonał kilka sprawnych obrotów w zamku i weszliśmy do ciemnego pomieszczenia, w którym, o dziwo, panował przyjemny chłód. Zapaliłam światło. *Matko boska!* Jak na wydział architektury i dekoracji wnętrz był raczej urządzonej w stylu surowego ascetyzmu. Ściany pomalowane na bladoniebieski, najzimniejszy kolor na świecie, jedno ogromne okno z okiennicami. Łóżko małe, pojedyncze. Wystrój ratowała jedynie stara, drewniana szafa, takie same dwa krzesła, stolik i brązowe biurko z małą zieloną lampką. To taka lampka jak te, które zawsze widać na amerykańskich filmach, pomyślałam. Małe drzwi prowadziły do łazienki z poźółkłą kabiną prysznicową i zasłonką, na widok której przeszedł mnie dreszcz. Od razu wyobraziłam sobie, jak podczas mycia jej lepki materiał klei mi się do pleców. *Koszmar...*

– Powinnaś chyba od razu się położyć, wyglądasz na bardzo zmęczoną. Rzeczy rozpakujesz sobie jutro. Śniadanie jest od godziny szóstej do dziewiątej w budynku obok, naprzeciwko wjazdu na posesję. Dobranoc. Widzimy się jutro – powiedziała jednym tchem pani Miles i wyszła, uważając, żeby cicho zamknąć za sobą drzwi. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się dokładniej po pokoju. *Co za speluna!* Chyba nie tego się spodziewałam, otrzymując stypendium i pierwszą nagrodę konkursu na Uniwersytecie we Wrocławiu, którą był wyjazd na studia na prestiżowym Uniwersytecie Oksfordzkim.

*Na pewno nie tego...* Postanowiłam szybko się położyć i zasnąć, żeby czasem się nie rozpłakać. Pościel była twarda i wcale nie pachniała czystością. Spałam jednak mocno i podejrzanie spokojnie, a rano nie wydawał się rankiem za sprawą zamkniętych, ciężkich, drewnianych okiennic. Spojrzałam na zegarek. Dziewiąta dwadzieścia. *O kurczę, śniadanie!*

Pójście spać w ubraniu okazało się doskonałym rozwiązaniem: w trzy sekundy wyskoczyłam z łóżka i znalazłam się przed budynkiem internatu. Słońce przygrzewało już bezwstydnie, a liście na drzewach połyskiwały w jego blasku. Zaczęłam nerwowo szukać stołówki, o której mówiła wczoraj pani Miles. Szybko znalazłam mały, parterowy budynek, w środku którego panował leniwy nastrój i unosił się zapach świeżo parzonej kawy. Usiadłam przy pustym stoliku w rogu sali z kawą i dziwną bułką z rodzynkami, obserwując wszystkich dookoła. Stołówka powoli się wyludniała, aż zostałam w niej sama z parą innych dziewczyn, które siedziały kilka stolików dalej i śmiejąc się głośno, kończyły śniadanie. W pewnym momencie obie się podniosły i podeszły do mnie.

– Cześć. Jesteś nowa? – Niska blondynka o niebieskich oczach patrzyła na mnie pogodnym wzrokiem. Wyglądała jak jedna ze znanych amerykańskich aktorek, której nazwiska za nic w świecie nie mogłam teraz sobie przypomnieć. Była bardzo ładna.

– Tak. Nazywam się Anna Smith. A wy?

– odpowiedziałam, odwracając głowę w stronę, z której dobiegł ostry hałas przewróconego przez kogoś krzesła. Jakiś chłopak podniósł ręce do góry w geście przeprosin.

– To jest Monika Wintway, ja mam na imię Suza. Suza Syz. Witamy na architekturze. Który rok? – zapytała blondynka, patrząc dziwnie na moje ręce. Monika miała rude włosy

i piegowatą twarz z brązowymi oczami w kształcie dojrzałych migdałów.

– Pierwszy. A wy? – ukradkiem zerknęłam na moje dłonie, żeby sprawdzić, czy wszystko z nimi w porządku. Wyglądały normalnie...

– My jesteśmy na drugim – wygłosiły równocześnie dziewczyny, nie ukrywając dumy. Po chwilowym zastanowieniu blondynka rzuciła nieśmiało, przygryzając swoje blad różowe wargi:

– W piątek wieczorem urządzamy u mnie małą imprezę, jak chcesz, to przyjdź, będzie parę osób z wydziału i nie tylko. O dwudziestej w pokoju numer siedemnaście. To co?

– Dziękuję, na pewno będę – wycedziłam niepewnie, nie mogąc uwierzyć, że właśnie zostałam zaproszona na studencką imprezę. Pierwszą studencką imprezę w życiu! *O rany!*

– Super. No to na razie! – rzuciły i wyszły, chichocząc. Dopijałam moją zimną już kawę, fantazjując o piątkowym wieczorze, kiedy poczułam na sobie czyjś wzrok: zza kuchennego okienka gruba kucharka patrzyła na mnie spode łba.

– Zamykamy! – wrzasnęła tonem, o który bym jej nawet nie podejrzewała. Skinęłam grzecznie głową i z nietkniętą bułką w ręce skierowałam się do wyjścia.

Gorący dzień sprawił, że trudno było się na czymkolwiek skupić. Nie myślałam, że w Anglii mogą panować takie upały. Tymczasem trawa była aż wypalona od słońca i od rana do nocy nie było czym oddychać. Przez cały boży dzień udało mi się tylko wypakować rzeczy z walizki, obejść kampus, zgubić się w nim dwa razy i zjeść nieopisanie podejrzany obiad na stołówce. Miałam wrażenie, że powoli to miejsce wypełnia się ludźmi. Coraz więcej osób targało wielkie walizki na podwórku przed internatem.



Późnym popołudniem ktoś zapukał do mych drzwi. Wysoka i chuda brunetka w rurkach i białym podkoszulku stała i milczała, patrząc na mnie wzrokiem osoby, do której ktoś właśnie zapukał, a nie wzrokiem pukającego. Jej oczy były duże i niebieskie, a włosy, długie do ramion, związane w małą kitkę. Po dużej chwili obserwacji to jednak ona się odezwała, mówiąc powoli i leniwie:

– Masz coś do czytania?

– Yyy... Chyba mam. Wejź – odparłam zaskoczona i zaprosiłam ją do środka.

– Skąd jesteś? – zapytała nieznajoma.

– Z Polski, a ty?

– Stąd, to znaczy z Leicester.

Zaczęłam rozglądać się po pokoju, próbując sobie przypomnieć, gdzie położyłam kilka książek przywiezionych ze sobą z domu. W końcu znalazłam je na podłodze pod biurkiem i wysunęłam je stopą w stronę brunetki.

– Hmm... Większość jest po polsku... – przebaknęła z grymasem na twarzy.

– Powinny też być po angielsku – dodałam z zakłopotaniem, jakbym musiała się usprawiedliwić, dlaczego posiadam polskie książki. W tym momencie Angielka natrafiła na dwa tytuły, które od razu odrzuciła.

– Nie, dzięki, to mnie nie interesuje – rzuciła w powietrze, po czym dodała: – To na razie... – i udała się w kierunku drzwi. *Super...*

– Jak się nazywasz? – zapytałam zdziwiona, kiedy już była na korytarzu.

– Marcy Root – wymamrotała, nie odwracając się.

Marcy Root, miło było cię poznać, raczej nie zostaniemy

przyjaciółkami, pomyślałam i zamknęłam za nią drzwi. *Ludzie są dziwni*. Ciekawe, czego ona tak naprawdę chciała? Nie wyglądała mi na miłośniczkę literatury ani w ogóle na miłośniczkę czegokolwiek. Usłyszałam, jak głośno zamyka drzwi w pokoju obok. Najprawdopodobniej byłyśmy sąsiadkami.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność i siedziałam na zapadniętym łóżku, słuchając muzyki i rozmyślając o jutrzejszym dniu i rozpoczęciu roku akademickiego. Myślałam też o moich rodzicach i o mojej przyjaciółce, Mai. Wszyscy zostali we Wrocławiu. Moja mama, najpiękniejsza kobieta na świecie, czuła, ciepła, pełna gracji, energii i odważna. Polka. Mój ojciec, zabawny, wysoki i zaczytany. Zakochany w mojej mamie, najmniej angielski Anglik, jakiego znam. Brytyjczyk, który na przekór wszystkiemu wybrał komunistyczny kraj ze stanem wojennym i ukochaną kobietą, zamiast wrócić do wolnego Londynu. Fakt, że od lat był skłócony z całą swoją rodziną, pewnie ułatwił mu ten wybór, a jednocześnie przyczynił się do tego, że dziś czułam się tu zupełnie obco, pomimo biegłej znajomości angielskiego. Ten język i brytyjskie obywatelstwo były jedynymi rzeczami, jakie wiązały mnie z tym krajem. Ojciec nigdy nas tu nie przywiózł. Nigdy też nie opowiadał mi o swojej rodzinie ani o swoim życiu przed emigracją do Polski. Nie lubił tego tematu i latami go unikał, aż w końcu, po prostu, przestałam pytać. Nie chciał wracać do Anglii, a niewygórowane zarobki nauczyciela języka angielskiego i nauczycielki tańca i tak nie pozostawiały wielkiego wyboru. Na wakacje wyjeżdżaliśmy rzadko i prawie nigdy za granicę. Byliśmy w sumie typową polską rodziną, tyle że mówiącą w dwóch językach. Miałam bardzo szczęśliwe

dzieciństwo, z tortami urodzinowymi, książkami czytany mi na dobranoc, zamkami z piasku na bałtyckiej plaży i kanapkami z żółtym serem w tornistrze do szkoły. Teraz nagle zatęskniłam do tego wszystkiego i przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam. Bardzo chciałam wyjechać i poznać kraj taty, o którym tak niewiele wiedziałam. I jak zaniósłam swój projekt placu zabaw dla dzieci na konkurs na wydziale architektury dla maturzystów, serce waliło mi jak szalone. Nawet chyba bardziej niż wtedy, kiedy okazało się, że go wygrałam. Ale tu i teraz byłam bardzo, bardzo sama. A oni byli tam. Daleko.

Tej nocy ciężko było mi zasnąć i gdy budzik zadzwonił o siódmej, nogi za nic w świetle nie chciały się zsunąć na podłogę. Chłodny prysznic wyrzucił ze mnie resztki snu. Dzinsy i biała koszula wydały mi się najbardziej odpowiednie na dzisiejszy dzień. Spięłam moje długie, proste włosy w kok i ruszyłam niepewnym krokiem na śniadanie. Tym razem stołówka była przepelniona. Przy każdym stoliku siedziało kilka osób, kolejka po jedzenie sięgała aż za ladę. Uwielbiam śniadania, jednak dziś miałam ściśnięty żołądek i trudno było mi cokolwiek wybrać. Nic nie wydało mi się apetyczne, więc wzięłam tylko kawę i tost z dżemem. Udało mi się znaleźć stolik z dwoma wolnymi miejscami, przy którym siedziała dziewczyna z chłopakiem. Na szczęście byli bardziej zajęci sobą i po uprzejmej wymianie „dzień dobry” i „jak leci” zajęli się omawianiem nowego planu zajęć i narzekaniem na jakiegoś wykładowcę. Obserwowałam ludzi dookoła. Wydawało mi się, że wszyscy się doskonale znają i jestem tu jedyną nową. Nagle, parę stolików dalej, zauważyłam Marcy Root siedzącą w gronie chłopaków, która opowiadała im jakąś historię, przesadnie przy

tym gestykulując i wywołując u swych słuchaczy dzikie wybuchy śmiechu. Chyba czuła się jak ryba w wodzie. Po chwili zobaczyłam dwie dziewczyny, które zagadnęły mnie w pierwszy dzień. Suza pomachała mi ręką i dała znak, żebym się do nich przysiadła. Wzięłam kawę i zbliżyłam się do ich stolika.

– Hej, Anno! Pozwól, że cię przedstawię. To jest Marc Price, to Finn Connors, a to Lorcan Maidley – wyrecytowała, uśmiechając się, gdy wypowiadała imię tego ostatniego. – Anna Smith, nowa sąsiadka Marcy Root.

– Cześć, jak się masz? Miło cię poznać – odpowiedzieli po kolei.

Marc Price był chyba nieśmiały, bo nawet nie spojrzał mi w oczy, miał ciemne blond włosy i okrągłe okulary. Finn Connors, wysportowany brunet, przywitał mnie uśmiechem, ale Lorcan był zdecydowanie najprzystojniejszy z całej trójki. Miał jasne blond włosy, rozwiane jak przez wiatr, i wielkie, chłopięce, niebieskie oczy, które przyciągały mój wzrok jak magnes... Niesamowity, powalający uśmiech. Od razu wydał mi się zarozumiałym podrywaczem, świadomym swojej urody, trudno było się jednak oprzeć, żeby na niego nie zerkać. Lorcan Maidley...

– Z kim tam siedziałaś? – zapytała Suza, po czym, nie dając mi szansy na odpowiedź, ciągnęła dalej: – Anna jest na pierwszym roku i przyjechała z Polski. Wieści szybko się rozchodzą – dodała, rzucając zabawne spojrzenie w kierunku Marcy, która dalej zabawiała swoją publiczność. Kątem oka widziałam, jak zarozumiały młodzieniec pisze coś na swoim telefonie komórkowym, zupełnie nie słuchając tego, co mówiła blondynka.

– A... Tak – oświadczyłam nieśmiało.

– Nie słychać akcentu, świetnie mówisz po angielsku

– rzucił Finn, nie przestając się uśmiechać.

– Mój tato jest Brytyjczykiem – odpowiedziałam pod nosem.

– To co, przychodzisz w piątek na tańce? – Suza w ogóle na mnie nie patrzyła, tylko rozglądała się dookoła tak, jakby kogoś szukała. Nie byłam pewna, czy mówi do mnie. Po chwili spojrzała na mnie niecierpliwym wzrokiem i powtórzyła swoje pytanie, mówiąc wolniej i oddzielając słowa w zdaniu. Miałam wrażenie, że uchodzę za niedorozwiniętą, jak nie umysłowo, to przynajmniej językowo...

– Tak, mówiłam już, że przyjdę – zaryzykowałam.

– Wspaniale! Wszyscy będą. – Miałam wielką ochotę spojrzeć na Lorcana, żeby zobaczyć, czy też przyjdzie, ale się nie ośmieliłam.

– Wszyscy? – zapytałam, patrząc na pękającą w szwach stołówkę.

– Nie... No, nie wszyscy, ale wszyscy ci, których zaprosiliśmy – dodała Suza – będzie super. Zobaczysz. Stęskniłam się za naszymi imprezami – wygłosiła rozmarzonym głosem i puściła zalotnie oko Lorcanowi. Ten uśmiechnął się kącikiem ust i rozkładając się na krześle, odwrócił głowę i rozejrzał się po sali. Wtedy do stolika podeszła jakaś dziewczyna i zapytała:

– Kto idzie na fajkę?

Wszyscy wstali. Nie chcąc zostać sama, wyszłam z nimi. Na zewnątrz stała już spora grupa, która żywo opowiadała sobie różne historie. Maidley wyciągnął paczkę marlboro z kieszeni dzinsów i wystawił ją w moim kierunku bez słowa.

– Nie, dziękuję, nie palę – ukradłam mu jego uwodzicielskie spojrzenie. Gęste, długie rzęsy przyciągnęły mój wzrok. Złapałam się na tym, że patrzyłam mu długo w oczy.

Znowu! Spojrzał na mnie i szybko odwrócił głowę. *O mamó!* Zdecydowanie był zepsutym do szpiku kości kobieciarzem. Ten uśmiech mówił sam za siebie! *Im szybciej dam sobie z nim spokój, tym lepiej dla mnie.* Po chwili wszyscy już zaciągali się duszącym dymem i dyskutowali o szkole. Nagle, ni z tego, ni z owego, Lorcan zapytał mnie:

– Ile masz lat? – spojrzałam na niego zaskoczona i odpowiedziałam cicho, zmuszając się do przypomnienia sobie własnego wieku:

– Siedemnaście. – *Skończone wczoraj...* Mam nadzieję, że nie zdołał zorientować się, jak bardzo zbił mnie z tropu tym pytaniem. Uśmiechnął się i zaczął rozmawiać z Markiem, który stał obok. Koniec naszego dialogu... *Czy ja coś przeoczyłam?!*

Rozpoczęcie roku odbyło się w wielkiej auli, której okna zdobione były kolorowymi witrażami, takimi, jakie zwykłam widywać w kościołach. Słońce prześwitywało przez kolorowe szkiełka. Piękny, magiczny widok, który chłonęłam z zadartą do góry głową, wyobrażając sobie, że jestem królową na własnej koronacji... Po uroczystych przemówieniach rektora, dziekana i jeszcze kilku wykładowców rok akademicki uznano za rozpoczęty. Kazano nam się udać do sekretariatu własnego rocznika i odebrać plan zajęć, co też potulnie zrobiłam.

Podczas pierwszych trzech dni poznałam prawie wszystkich moich wykładowców. Większość była w porządku, jeden z nich był wyjątkowym nudziarzem i już wiedziałam, że nie wezmę udziału we wszystkich jego zajęciach. Zaintrygowała mnie za to pani Barry, kobieta prowadząca wykłady o dziwacznym tytule: „Od idealnej symetrii XVI wieku do symetrycznej asymetrii XXI wieku w ogrodach i parkach królewskich zamków angielskich”. *Niesamowite...* Zajęcia

w większości odbywały się w małych salach dla kilku zaledwie osób, a tylko trzy wykłady były wygłaszane w amfiteatrze dla wielkiej grupy. Moja nieśmiałość i stres sprawiły, że pierwsze dni na uczelni mijały mi bardzo szybko w zaciszu własnego pokoju i zanim się zorientowałam, był już piątek rano, a ja nie poznałam nikogo nowego.

Po stołówkowych pogaduszkach przy owsiance z Suzą i Moniką i po dwóch kubkach mocnej, czarnej kawy udałam się na zajęcia. Pierwszy wykład z historii architektury odbywał się w auli. Usiadłam w jednym ze środkowych rzędów, obok niskiej brunetki zapatrzonej w ekran swojego laptopa. Zdążyłam już nabrać pewności, że w całym kampusie jestem jedyną osobą bez przenośnego komputera. *Co za wstyd...* Do rozpoczęcia zajęć pozostało jeszcze prawie pięć minut i sala dopiero teraz zaczęła się wypełniać. Obserwowałam osoby wchodzące i te, które siedziały dookoła mnie. Większość miała pewne siebie miny i wystrzałowe ciuchy. Dziewczyny nosiły modne buty i staranne makijaże, a chłopcy zabawiali się najnowszymi gadżetami techniki, elektronicznymi cudami, których większości nigdy nie miałam nawet w rękach. Nagle do sali wszedł starszy pan i gwar ustał. Prawie wszystkie miejsca były zajęte. W momencie, kiedy wykładowca włączył mały mikrofon, aby się przedstawić, ktoś powiedział do mnie szeptem:

– Cześć. – Lorcan Maidley z tym swoim uwodzicielskim uśmiechem w kąciku ust. *Ratunku!*

– Hej – wycedziłam, kiedy przeciskał się między mną a ławką, żeby zająć miejsce obok. Obserwowałam go, zupełnie bezwiednie... Sadowił się przez moment, próbując zmieścić swe długie nogi na wąskiej przestrzeni między ławką a podłogą. Fakt, nawet mnie tam było ciasno, a on był naprawdę wysoki. Wyglądało to komicznie. W końcu usiadł i wyciągnął małego

laptopa z wąskiej torby. Postawił go przed sobą i spojrzał lekko zdziwiony na mój zeszyt, pytając:

– Gdzie twój sprzęt? Jakaś awaria?

– Nie posiadam... – po czym, widząc niedowierzanie w jego oczach, szybko dodałam: – Chwilowo...

– Aaa... – i znów ten uśmiech! *Będzie ciężko...*

Nagle ktoś z tyłu zaczął nas uciszać głośnym i przesadnym „ciii...”, wykład już się zaczął i postanowiłam się skupić na nim, a nie na moim pachnącym papierosami koledze. Nie było to jednak proste. Przez całe zajęcia mój wzrok samowolnie kierował się w stronę ekranu jego komputera, na którym widniały co rusz to inne strony internetowe, przeważnie komunikatory społecznościowe. Od czasu do czasu Lorcan robił notatki z zajęć w osobnym pliku z zadziwiająco jak dla mnie szybkością, stukając w klawiaturę swoimi długimi i dziwnie kobiecymi palcami. Wszystko to sprawiło, że na koniec wykładu w moim zeszycie widniały trzy średniej długości zdania, w tym jedno przekreślone, za to Lorcan miał cztery pełne strony z pięknymi, odrębnymi paragrafami... Nawet nie zauważyłam, kiedy wykład się skończył, nagle zobaczyłam ludzi wychodzących powoli z sali i Lorcana, który stanął nade mną i rzuciwszy spojrzeniem na moje zapiski, orzekł:

– Daj mi twój e-mail, prześlę ci notatki, jak chcesz.

– *Wstyd!* Nerwowo zaczęłam notować mój adres na rogu kartki w zeszycie. – Też już odwykłem pisać ręcznie – dodał, widząc moje zakłopotanie. – To na razie – rzucił, oddalając się.

– Na razie. I dzięki – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, który miał ukryć moje zawstydzenie. Pewnie teraz pomyśli, że albo nie jestem w stanie zrozumieć wykładu, albo co gorsza, nie potrafię się skupić, bo myślę o nim. Obydwie wizje wydały mi się tragiczne. Najchętniej zapadłabym się pod



ziemię... Lorcan odwzajemnił mój niby-uśmiech, odsłaniając w swoim dwa rzędy białych jak perełki zębów, po czym zniknął z pola mojego widzenia. Teraz to już naprawdę najlepiej byłoby zamienić się w powietrze... *O matko!*

\*\*\*

W piątkowy wieczór nietrudno było znaleźć pokój numer siedemnaście. Wystarczyło skierować się w stronę narastającego hałasu i gęstniejącej chmury papierosowego dymu. Dzinsy, czarny podkoszulek i rozpuszczone włosy były moim strojem na prywatkę. Skromnie w porównaniu z moimi uniwersyteckimi koleżankami, poprzebieranymi w najmodniejsze kreacje, kipiące seksem i golizną. Tak jednak czułam się najlepiej, w spodniach i bez makijażu byłam po prostu sobą. Dzinsy choć trochę ukrywały moje kościste, chude nogi, które miały tę jedyną zaletę, że były naprawdę długie. Nie potrafiłam się umalować, a na modne ciuchy nie było mnie stać. Wcześniej to mnie nie obchodziło, teraz zaczęło do mnie docierać, że ten mój zwyczajny wygląd w nowym środowisku robi ze mnie niemal outsiderkę.

Dwie biuściaste blondynki w pasach ledwo zakrywających im pośladki i cekinowych topach stały przy drzwiach z kolorowymi drinkami w dłoniach. Na mój widok parsknęły śmiechem. Głośno wzdychając, wystawiłam rękę, żeby otworzyć drzwi, i weszłam do środka. Rozglądałam się dosyć długo, ale nie mogłam znaleźć ani jednej znajomej twarzy. *Co za miejsce!* Pokój numer siedemnaście był dużo większy od

mojego i w niczym go nie przypominał. Kilka starych foteli i dwie kanapy, przy których stały małe stoliczki, sprawiły, że poczułam się tu jak w pubie. Lampki i zapalone świecek nadawały temu miejscu bardzo ciepły i miły wygląd. Na ścianach wisiały plakaty ze starych premier filmowych, jeden z nich przykuł mój wzrok: „Śniadanie u Tiffany’ego” z Audrey Hepburn. Mój ukochany film i ulubiona aktorka. Ileż ta kobieta miała gracji! Mój niedościgniony ideał wdzięku i urody. Ciekawy nastrój. Podobało mi się tu. Nagle ktoś poklepał mnie po ramieniu.

– Cześć, Finn! – powiedziałam z ulgą, że wreszcie spotkałam kogoś znajomego.

– Witam. Fanka starego kina? – zapytał, patrząc na plakat.

– Tak, a szczególnie Audrey Hepburn.

– O tak, boska Audrey... Cóż za talent! – odparł z marzycielskim uśmiechem na ustach. Dwie dziewczyny przeszły koło nas chwiejnym krokiem, zostawiając za sobą mocny zapach kwiatowych perfum. Na twarzy Finna pojawił się lekki grymas kpiny. Przez chwilę patrzył za oddalającymi się imprezowniczkami, po czym odwrócił się do mnie.

– Napijesz się czegoś? – zapytał z uśmiechem.

– Chętnie.

– Poczekaj tu na mnie, zaraz coś przyniosę. – Finn zniknął w tłumie, a ja dalej rozglądałam się po pokoju. Większość osób wydawała się być stałymi bywalcami: na luzie, z kieliszkami w ręku wszyscy siedzieli, tudzież wpośleżeli na kanapach i fotelach, rozmawiając i śmiejąc się. Pary szeptały sobie do uszu, inni się całowali. Byli też tacy, którzy stali i zabawiali towarzystwo, jak na przykład Marcy Root. Kilka osób kiwało się powoli w rytm muzyki.

– Hej, Anno! – zawołała radośnie Suza, idąc w moim

kierunku z dwoma niebieskimi drinkami w rękach. To nie wyglądało mi na coś nadającego się do picia... – Świetnie, że jesteś. Finn kazał mi to tobie przekazać. Coś go zatrzymało, a raczej ktoś – powiedziała, odwracając się w stronę Finna, który gorąco obcałowywał tonącą w jego ramionach Monikę.

– Nie wiedziałam, że oni są parą – odparłam, nieśmiało biorąc szklankę z jaskrawoniebieską ciecżą. *Co to mogło być?*

– Tak, to najstarsza para tego rocznika. Są razem, od kiedy pamiętam – zadeklarowała Suza i puściła do mnie oczko. Miała na sobie bardzo krótką, szarosrebrną sukienkę, która zaczynała się na linii biustu, a kończyła tuż za pośladkami. Wyglądała w niej bosko za sprawą wspaniałej figury i pewności siebie. Szczęściara, pomyślałam.

– To co? Chcesz poznać naszych znajomych?

– zaproponowała i jak zwykle, nie czekając na moją odpowiedź, wzięła mnie za rękę i ruszyła przed siebie. Byłam zakłopotana. Nie cierpiałam takich sytuacji. Nie potrafiłam zapamiętywać imion kilku osób poznawanych naraz. I tak ruszyliśmy w tłum rozbawionych gości, którzy przedstawiali się jeden po drugim. Miałam wrażenie, że wszyscy byli pijani, a impreza przecież dopiero się zaczęła! Co chwila ktoś wymieniał mi kieliszek, serwując za każdym razem innego drinka, niektóre z nich były obrzydliwie słodkie, inne kwaskowe. W pewnym momencie trafiłam na parkiet, gdzie mała grupa dziewczyn wyginała się w rytm muzyki. Zaczęłam tańczyć, bo tylko w ten sposób udawało mi się utrzymać na nogach. Byłam pijana.

Nie wiem, ile czasu spędziłam na tańcach, ale nagle, wyczerpana, znalazłam się w ramionach jakiegoś dżentelmena, który pojawił się znikąd, szepcząc mi do ucha niezrozumiałe słowa. Mimo prób wielkiego skupienia nie udawało mi się zrozumieć, kim był i co do mnie mówił. Było źle. Bardzo źle!

Niespodziewanie znaleźliśmy się na zewnątrz. Świeże powietrze odebrało mi resztki równowagi i osunęłam się na ziemię.

– Usiądź więc. Nie krępuj się! – powiedział ucieszony głos. Lorcan Maidley we własnej osobie. *O Boże, dlaczego akurat on?* Gorzej trafić nie mogłam. *Znowu!*

– Co ty tu robisz? – wybełkotałam.

– O, udało ci się sklecić poprawne zdanie po angielsku! Brawo! Zdanie proste, ale zdanie! A to już coś! – Rozbawiony patrzył mi prosto w oczy. Było mi tak głupio, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Musiałam wyglądać tragicznie. Chichotał pod nosem. *Super...*

– Nie czuję się za dobrze. Chyba zaraz zwymiotuję...

– Widzę, że romantyczna z ciebie osóbka. Wymioty na pierwszej randce? Klasa! – żartował sobie. W sumie to miał prawo. Co za ofiara losu ze mnie! Miałam słabą głowę do alkoholu. W ogóle nie powinnam była pić. Nie miałam siły się bronić. Skupiałam się na tym, żeby nie zmienić pozycji siedzącej na leżącą...

– To jest randka? – mówienie rzeczywiście przychodziło mi z trudem.

– Jak wolisz, możemy nazwać to piknikiem na trawie przy świetle księżyca – powiedział rozmarzonym głosem, jego ręce wymachiwały w kierunku rozgwieżdżonego nieba, a uśmiech nie opuszczał jego twarzy. Zerknęłam na niego ukradkiem. Co za widok! Białomleczna skóra i jasne oczy kontrastowały z ciemnym tłem nocy. Po chwili usiadł koło mnie na ziemi i obserwował moje cierpienie. W tym momencie jednak mój organizm zdecydował, że randka się skończyła i tragiczna rzeczywistość wzięła górę. Nie mogłam się powstrzymać. Niestety. Lorcan bohatersko trzymał mi włosy, co jeszcze bardziej mnie poniżyło. Czulałam się podle.

– Ty chyba powinnaś się położyć – zaproponował ubawiony, po czym odprowadził mnie do mojego pokoju. Wiem, że podtrzymywał mnie chwilami i tylko dlatego nie upadłam na ziemię. Przy drzwiach dałam mu klucz, bo dziurka wydawała mi się zdecydowanie za mała... Weszliśmy do środka, po czym od razu upadłam na łóżko i zasnęłam. Więcej grzechów nie pamiętam...

Nazajutrz obudziło mnie palące słońce. Spałam na łóżku, w ubraniu, otulona prześcieradłem. Okno i okiennice były szeroko otwarte, a promienie padały dokładnie tam, gdzie leżała moja głowa. Kompletnie zaschło mi w gardle, więc wstałam i powolnym krokiem podeszłam do umywalki, żeby się odświeżyć i napić. Zamknęłam okiennice. Za późno, w pokoju było już gorąco jak w piekarniku. *Cholera! Kiedy te upały się skończą?* Spojrzałam na zegarek. Trzynasta czterdzieści. Jak mogłam spać do tej pory? Kawa. *Potrzeba mi kawy!* Wzięłam szybki prysznic i przebrałam się. W drodze na stołówkę natknęłam się na Monikę. Z parującym kubkiem w ręku poszłyśmy do parku i usiadłyśmy na ławce. Monika wyciągnęła papierosy i podsunęła mi je.

– Nie palę – zadeklarowałam.

– Wydawało mi się, że wczoraj paliłaś, no ale może mi się pomyliło – powiedziała, wzruszając swoimi chudymi ramionami. – Nie wyglądasz za dobrze – dodała, zaciągając się – no ale co się dziwić, chyba niewiele spałaś tej nocy... – oznajmiła z półuśmiechem i diabelskim błyskiem w oku.

– Tak szczerze? To ja prawie w ogóle nie pamiętam, co się stało wczoraj. Chyba za dużo wypiałam. Może ty mi powiesz?

– zaryzykowałam zmieszana, zakrywając oczy przed rażącymi promieniami. Znow była piękna, zupełnie niejesienna pogoda.

– Hmm... – zaczęła Monika, wystawiając twarz do słońca i zaciągając się papierosem. – Ja tylko wiem tyle, ile słyszałam dziś rano od Marcy.

– Od Marcy?! – wykrzyczałam zdziwiona. *A cóż tam robiła Marcy?*

– Tak, Marcy. To ona widziała, jak wyraźnie rozbawiony Lorcan skakał z okna twojego pokoju o trzeciej nad ranem.

– Monika spojrzała na mnie przymrużonymi oczami detektywa. Miałam wrażenie, że jestem na przesłuchaniu.

– Wyraźnie rozbawiony? – powtórzyłam głośno, nie dowierzając.

– Czyli nie zaprzeczasz, że był w twoim pokoju?  
– zapytała, opalając się.

– To nie tak... On mi pomógł wrócić do pokoju, kiedy źle się poczułam.

– Tiaaa... Oczywiście, niczym dzielny i waleczny rycerz! A potem skoczył z wieży na swego białego rumaka i odjechał w siną dal. Czyż nie tak właśnie było? – nabijała się ze mnie teatralnym głosem.

– Coś w tym stylu – odparłam z uśmiechem. – Tylko jak to się stało, że Marcy była akurat obok i wszystko widziała? Czyżby i jej brakowało świeżego powietrza o trzeciej nad ranem? – zapytałam, kiedy obie wstawałyśmy z ławki, żeby wrócić do akademika.

– Nie mam zielonego pojęcia. Ale w końcu jej pokój jest tuż obok twojego... Zresztą, ona zawsze jest tam, gdzie nie trzeba. – Nie wiem dlaczego, ale wydało mi się to bardzo prawdziwe. – To było bardzo zabawne patrzeć, jak zjawił się twój rycerz i męsko wyprowadził cię na zewnątrz z wielką satysfakcją. Plątały ci się nogi. Miałyśmy z Suzą niezły ubaw – rzekła Monika, kładąc mi rękę na ramieniu z wielkim

uśmiechem.

– Wiesz co, nic już lepiej nie mów. Wolę nie znać szczegółów – stwierdziłam, łapiąc się za głowę.

Po południu poszłam do centrum miasta. Wzięłam aparat fotograficzny i z mapą w rękę spacerowałam starymi uliczkami, robiąc zdjęcia. Oksford wydał mi się niesamowity.

Majestatyczny. Pełen historii, a jego stare, kamienne budynki zimne. Nazwy sklepów czy restauracji wisiały na staroświeckich sztydach, z kruszejącą ze starości farbą. Zatrzymałam się na chwilę przed jednym z pubów: The Chequers. Patrzyłam właśnie na ich menu wystawione przed lokalem, kiedy zauważyłam przez okno parę osób siedzących przy jednym ze stolików. Rozmawiali, głośno się śmiejąc. Z łatwością dostrzegłam Lorcana Maidleya i Marcy Root, którzy siedzieli obok siebie, przekrzykując się nawzajem. Wyglądali na rozbawionych i szczęśliwych. *A może oni są parą?*

Przypomniałam sobie wczorajszą imprezę i wołałam ulotnić się jak najszybciej z ich pola widzenia. Szybkim krokiem dotarłam do akademika i przekręciłam klucz w zamku pokoju.

Od razu zorientowałam się, że coś było nie tak, ponieważ klucz nie chciał wykonać obrotu, a drzwi były otwarte. Byłam jednak pewna, że je zamykałam. *O co chodzi?* Uchyliłam je delikatnie i zamarłam, kiedy zobaczyłam pokój. *O mój Boże...* Wyglądał tak, jakby przeszedł tamtędy huragan. Wszystko leżało na podłodze w wielkim nieładzie. Zupełnie wszystko... Wystraszyłam się, ale na pierwszy rzut oka wydawało się, że niczego nie brakowało. Drżącymi rękoma zaczęłam podnosić rzeczy i układać na swoje miejsce. Ubrania, książki, płyty, zeszyty i całą resztę. Co za bałagan... Kto i dlaczego to zrobił? Czyżby jakieś szczeniackie pomysły chrztu dla pierwszego

roku? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Kiedy już położyłam ostatnią książkę na swoim miejscu, byłam pewna, że niczego mi nie skradziono. Dokumenty i pieniądze leżały w szufladzie biurka. Komu chciało się przeszukać cały mój pokój bez przyczyny? Czego szukali? I przede wszystkim kto? Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam o Marcy. Ona była taka jakaś dziwna... Od razu potem poszłam do dziewczyn, zapytać o zwyczaje panujące w akademiku. Może jednak, na pierwszym roku, coś takiego było częścią jakiegoś chorego rytuału? Jednak kiedy zobaczyłam ich miny i wielkie wybałuszone oczy, jasne było, że tylko mnie dotknął ten wątpliwy zaszczyt. *Dziwne...*

Resztę weekendu spędziłam na spaniu, nauce i unikaniu świata zewnętrznego. W poniedziałek, po zajęciach, udałam się do biblioteki, żeby poszukać informacji na temat francuskiego architekta, Gabriela Daviouda. Biblioteka uniwersytecka była ogromna. Magiczne miejsce! Dwa budynki, a w każdym z nich kilka pięter i wiele sal z wysokimi sufitami i tymi zielonymi lampkami na biurkach. Niełatwo było się tu odnaleźć. Poczułam się jak Alicja w Krainie Czarów, te wszystkie stare i nowe książki sprawiały wrażenie myślących. W każdej najmniejszej alejce, między gęsto zapełnionymi półkami można było prawie że wychwycić ich szepty, kiedy opowiadały sobie, jedna przez drugą, swoje pasjonujące historie. Nieustające szepty jak trzepot skrzydeł w parku pełnym drzew. W bibliotece nie było jednak wielu osób. Era Internetu... Po przewertowaniu kilku książek i ja poddałam się i poprosiłam o miejsce przy komputerze. Cóż to był za sprzęt?! Prawie równie stary jak większość bibliotecznych książek, ale działał. Bardzo wolno. Ale działał... Wyszukałam potrzebne informacje i zdjęcia, po czym otworzyłam swoją skrzynkę pocztową. Cztery nowe



wiadomości. Jedna od Majki, jedna od taty i dwie od Lorcana. Najpierw dzielnie, nie ulegając pokusie, otworzyłam tę od przyjaciółki i od taty, który jak zwykle, stylem minimalistycznym, w jednym zdaniu pytał, jak leci, nic nie pisząc o tym, co nowego w domu. Majka z kolei rozpisywała się na kilka stron, opowiadając mi o wszystkich naszych znajomych, obgadując ze szczegółami połowę z nich i wyzywając się szczególnie na męskiej ich części. Moja przyjaciółka miała problem z facetami: żaden jej się nie podobał. Normalka. Żaden nie dorastał jej do pięt. Na te e-maile postanowiłam odpowiedzieć później. Zaczęłam czytać te od Lorcana. Pierwszy został wysłany w piątek o dwunastej dwie, zaraz po wykładzie:

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Smith  
Temat: Profesjonalne notatki z wykładu.

*Cześć, Mała, oto obiecane notatki. Miłej lektury. Do wieczora.  
Lorcan.*

*Mała? Jaka Mała?! Co on sobie myśli? Profesjonalne notatki z wykładu... Zarozumiały facet!*  
Druga wiadomość, wysłana w sobotę po południu:

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Smith  
Temat: Więcej niż śniadanie.

*Cześć, Mała, właśnie widziałem Cię w parku z Moniką. Tak*

*więc przeżyłaś piątkową noc :- ) Co za ulga! :- ) Chyba powinnaś unikać alkoholu, w związku z tym proponuję Ci niedzielne śniadanie. Kawa i ciepłe bułki z rodzynkami. Pięć minut od kampusu, na Marrowed Road, miejsce nazywa się More than Breakfast. O dziesiątej. Mam nadzieję, że będziesz.  
Lorcan.*

*Tiaaa... Więcej niż śniadanie... Tyle że teraz był już poniedziałek wieczorem, a niedzielny poranek spędziłam, chrapiąc w swoim pokoju. Co robić? Odpisać mu? Przeprosić? Wy tłumaczyć? Co za głupia sytuacja. Ten gość miał powalający uśmiech i rzęsy długości moich włosów... Trudno było go tak po prostu zignorować. Postanowiłam mu wszystko wyjaśnić i przeprosić. Zajęło mi to ponad godzinę. Napisałam z piętnaście e-maili, ale każdy z nich po przeczytaniu wydawał mi się beznadziejny, więc kasowałam go i zaczynałam od nowa. W końcu stanęło na zwięzłym i rzeczowym:*

*Od: Anna Smith  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: Więcej niż śniadanie.*

*Witaj Lorcan,  
Przykro mi, ale dopiero teraz odebrałam Twój e-maila z zaproszeniem na śniadanie. Mam nadzieję, że było dobre i że nie jesteś na mnie bardzo zły. Dziękuję za piątkową pomoc, cokolwiek się wydarzyło. Do zobaczenia.  
Anna.*

*„Cokolwiek się wydarzyło...?” Co za beznadzieja! Trzy słowa, które nie mają żadnego sensu, a dają wielką przestrzeń*

dla wyobraźni i niesłychaną liczbę możliwych, wolnych interpretacji... No trudno, już wysłane. *Nie mogę już tego zmienić.* Teraz wystarczyło tylko stać się niewidzialną i wrócić do akademika. *Pestka!*

Następnego dnia rano, siedząc z Suzą i Moniką przy śniadaniu, nerwowo wypatrywałam niebieskich oczu.

– Nie ma go tu. On rzadko jada śniadania na stołówce – rzuciła nagle Marcy, która nie wiadomo skąd pojawiła się obok naszego stolika. Bezgłośnie zaklęłam. *Czy ona potrafi czytać w myślach?!*

– O kim mówisz? – zapytałam ze sztucznym uśmiechem.

– Wiesz, o kim mówię. – Jakaż ona była pewna siebie! Na dodatek opanowana i dumna... W pewnym sensie byłam pod wrażeniem jej silnej osobowości. Trochę przypominała mi w tym mojego ojca.

– Pewnie mówi o twoim rycerzu w srebrzystej zbroi – wtrąciła się teatralnie Monika.

– Monia, daj spokój, proszę – odparłam, rzucając jej diabelskie spojrzenie.

– Rycerzu? – zaśmiała się Marcy. – A któż to taki?

– Nikt – odpowiedziałam, kopiąc Monikę pod stołem.

– Nikt – przytaknęła Suza, tłumiąc nieudolnie śmiech.

– Lorcan Maidley jada śniadania raczej w More than Breakfast niż tu – *wiem...* – więc jeżeli chcesz z nim zjeść, to powinnaś pójść tam – dodała już mniej rozbawionym głosem Marcy. *Rentgen, na sto procent: rentgen!* Była też druga opcja: Marcy znalazła mój adres e-mailowy i złamała kod dostępu, niczym rasowy szpieg... Na tę myśl nieuzasadniony uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Rzuciła mi podejrzane spojrzenie.

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że go szukam lub

chcę jeść z nim śniadanie, ale... – zaczęłam, lecz w tym momencie zadzwoniła komórka, którą Marcy pospiesznie odebrała, uciszając mnie gestem.

– Dzień dobry... Tak, wiem. Pracuję nad tym... Nie, musisz dać mi jeszcze trochę czasu... Tak... Tak, no przecież mówiłam, że załatwię... OK, no pa. Trzymaj się – mówiła zdenerwowanym głosem. – Faceci to napaleńcy. Chcą wszystko na wczoraj, nigdy nie potrafią poczekać! – powiedziała po zakończeniu rozmowy, przewracając oczami. Wstała, dopiła kawę i odwracając się na pięcie, rzuciła w moim kierunku:

– Nie rób sobie nadziei, on nawet nie pamięta, jak się nazywasz.

Chciałam wstać i powiedzieć jej, co o tym wszystkim myślę, albo chociaż wydlubać jej oczy, po czym zjeść je, popijając kawą, ale oczywiście nic takiego się nie stało. Popatrzyłam tylko na nią znad mojego kubka i odwróciłam twarz w kierunku okna. Marcy wyszła, wybierając jakiś numer w telefonie i nie patrząc na nikogo.

– O co jej chodzi? – zapytałam dziewczyn, krusząc resztki chleba na stole, gdy Marcy była już na zewnątrz.

– Jak to o co? Nie może znieść, że Lorcan z tobą spędził piątkowy wieczór, a nie z nią – odpowiedziała Suza.

– Chyba żartujesz! On nie spędził ze mną żadnego wieczoru! Odholował mnie do pokoju, bo nie byłam w stanie dojść tam sama i odgarniał mi włosy, kiedy... Nieważne.. Nic więcej się nie wydarzyło – mój głos powoli i stopniowo ucichł. Lepiej było nie wyjawiać wszystkich szczegółów.

– Odgarniał ci włosy, nie wierzę! – stwierdziła z uśmiechem Monika. – Więc to była bardzo romantyczna randka.

– Ona jest w nim zakochana po uszy od pierwszego dnia,

ale on na nią nigdy nawet nie spojrział, rozumiesz? Są niby kumplami, ale to pewnie dlatego, że ona chodzi za nim jak cień. Jak myślisz, skąd wie, gdzie on jada śniadania – ciągnęła dalej Suza, pukając się palcem w czoło. Jej teoria zaczynała mnie przekonywać.

– Poza tym widziała go, jak wychodził z twojego pokoju oknem. W środku nocy! Więc wyobraża sobie nie wiadomo co – dodała Monika, robiąc minę zdziwionej wariatki, co trzeba przyznać, nawet nieźle jej wychodziło. Uśmiechnęłam się.

– Dziewczyny, przyrzekam wam, nic między nami nie zaszło. Poza tym on mnie w ogóle nie interesuje – powiedziałam z zaciśniętym gardłem i dodałam: – Muszę już lecieć, mam zajęcia za dwie minuty.

– To na razie. Drugi rok zaczyna dopiero za godzinę – odparła z satysfakcją Suza. Czyli mam jeszcze godzinę bezpiecznego chodzenia korytarzami bez narażania się na spotkanie Lorcana Maidleya. *Luksus.*

Po zajęciach z geometrii schodziłam schodami do sali numer dwa, kiedy go zobaczyłam. Te wielkie niebieskie oczy i otaczający je las rzęs. Nie dało się przejść koło nich obojętnie. Już za późno, żeby się wycofać, skrócić w jakiś korytarz, uciec. Zobaczył mnie i od razu się uśmiechnął. *Hmmm... nie jest tak źle.*

– Hej, co słyhać? – powiedział i stanął bardzo blisko. Za blisko...

– Dostałeś moją wiadomość? – zapytałam, odsuwając się odruchowo. Zapach papierosów zdecydowanie nie należał do moich ulubionych.

– Tak, zawsze online – wygłosił z uwodzicielskim uśmiechem, wyciągając z kieszeni swojego iPhone'a i pomachał mi nim przed oczami. – W przeciwieństwie do innych – dodał

z wyrzutem, spoglądając pytająco na mnie.

– Przykro mi, naprawdę mi przykro. Ale miałam dostęp do komputera dopiero wczoraj po południu i... – słabo mi coś szło to tłumaczenie się. Miałam wrażenie, że nie wierzy w żadne moje słowo. Po chwili, nie spuszczać ze mnie oczu, odpowiedział jednak:

– Spoko, rozumiem. Nie ma sprawy. Gdzie się tak spieszysz?

– Mam zaraz ćwiczenia z kolorowych materiałów wykończeniowych rzęs, to znaczy wewnątrz! – podniósł jedną brew, próbując dyskretnie opanować narastający w nim śmiech, a ja dokończyłam zawstydzona: – Lub coś w tym rodzaju... – *Do diabła!!* Płatał mi się język! Co za śpiąca królewna ze mnie!

– Tak, coś w tym rodzaju – dodał, śmiejąc się teraz na całe gardło, i pomachał mi ręką na odchodne. – To na razie.

– Oddalił się z szelmowskim uśmieszkiem pod nosem.

– Na razie, Lorcan – wymamrotałam, pogrążając się w otchłani wstydu... *Materiałów wykończeniowych rzęs...?!* Nie, no... Mistrzostwo świata. Nie mam zielonego pojęcia, o czym był ten wykład...

Tygodnie mijały i zamieniały się w miesiące. Rok akademicki mknął jak szalony. Między zajęciami, nauką, imprezami a spotkaniami nie było wiele czasu na nostalgię czy tęsknotę za domem. Miasto i uczelnia wchłonęły mnie w rekordowym tempie i byłam już częścią tego świata. Monika, Suza, Finn, Marc, Lorcan i ja staliśmy się nierozłączną paczką przyjaciół. Często kręciła się przy nas Marcy, która nigdy jednak nie potrafiła być częścią grupy. A może nie chciała. Z biegiem czasu było jasne, że kocha się w blondynie

o niebieskich oczach i długich rzęsach, ale on nie interesował się nią w ten sposób. Marcy nie poddawała się jednak i ciągle była gdzieś obok.

Lorcan, przy nim byłam szczęśliwa. Często przychodził do mojego pokoju, pukał w okiennice, wchodził i wychodził oknem, *bo tak jest zabawniej...?! Dobrze, że mieszkałam na parterze. Przynosił sterty od „bardzo dobrych” do „musisz to przeczytać” książek. Uwielbiał czytać, szczególnie powieści science fiction. Ja nie cierpiałam fantastyki, więc najczęściej kończyło się na tym, że przychodził do mnie wieczorem i czytał mi którąś na głos, aby mnie zachęcić. Był w tym dobry, grał wyśmienicie różne role, zmieniał głosy, intonację. Ale, niestety, ze słabym skutkiem: to tylko wspaniale i skutecznie bujało mnie do snu. Czasami rano, zdziwieni, budziliśmy się obok siebie i szliśmy zjeść razem śniadanie w More than Breakfast. Słuchaliśmy razem muzyki, chodziliśmy razem do pubu, a nawet odsypialiśmy razem imprezowe noce, leżąc w ubraniu na moim łóżku, tuląc się do siebie jak para kochanków, którymi nie byliśmy. Razem, ale osobno. Kiedyś nawet przyłapałam go na tym, jak wachał moją szyję... To było bardzo dziwne! Próbował też nauczyć mnie palić papierosy, ale nic z tego nie wyszło. Nie mogłam znieść tego zapachu, a dym drapał mnie w gardło. Staliśmy się nierozłączni. Staliśmy się przyjaciółmi.*

Podobał mi się. Nie mogę temu zaprzeczyć. Nic w tym dziwnego, nie tylko mi. Połowa dziewczyn na wydziale się za nim oglądała! Był bardzo przystojny, a jednocześnie taki chłopięcy. Część brała mnie za jego dziewczynę. *Tak!* Czasami zdarzało mi się myśleć, że szkoda, że jednak nie. Był entuzjastyczny, wybuchowy i uwodzicielski. Chwilami trudno mi było ukryć moje zauroczenie. Szczególnie kiedy się

uśmiechał albo jak był bardzo blisko, tak blisko, że czułam jego ciepło i zapach papierosów. Był po prostu rozbijający.

Niestety, najwyraźniej nie byłam w jego typie.

Lorcan miał szalone pomysły. Na przykład nocna jazda pociągiem nad morze na dwugodzinny spacer i potem kolejne trzy godziny powrotu. Noc z głowy. Dwa dni odsypiania... Jak na rodowitego Anglika przystało, uwielbiał przesiadywać godzinami w pubie, czytał gazety, pił piwo i grał w bilard. Czasami mu towarzyszyłam, zabierałam ze sobą książkę. Zerknął na mnie wtedy ukradkiem znad swojej szklanki z gęstawą, ciemną ciecżą, uśmiechał się do mnie zalotnie, kiedy moje oczy spotykały jego. Wiele osób na uczelni już wtedy uważało nas za parę, ale my wiedzieliśmy, że tak naprawdę nie jesteśmy razem. Chociaż bardzo tego oboje chcieliśmy, jakoś to nie wychodziło. Tak bardzo przyzwyczaiłam się do niego jak do kumpla, że trudno mi było już widzieć w nim kogoś więcej. Zresztą, gdyby zależało mu na mnie w ten sposób, już dawno temu mógł mi to powiedzieć czy okazać.

Miał duży talent do projektowania. Jego rysunki były rewelacyjne, a pomysły świetne, w dodatku umiał je przenieść na kartkę papieru. Studia były dla niego jak bułka z masłem. Jakiś wypełniacz czasu, gdzie można ewentualnie się czegoś nauczyć... Ale nie za dużo... Chwilami miałam nawet wrażenie, że był tu tylko dla zabawy. Jednak był tu, bo uwielbiał architekturę. Kochał projektować dziwaczne budynki niczym z futurystycznej baśni. Często pytał mnie o zdanie, co wprawiało mnie w osłupienie, bo był o wiele lepszy ode mnie. Mówił, że mam talent, a on się po prostu wyuczył. Rozbawiał mnie tym do łez. Samo słowo „wyuczył” do niego nie pasowało. Nigdy go nie widziałam uczącego się czy przygotowującego do jakiegoś egzaminu. Cały czas tylko książki i książki, ale nigdy



podręczniki. No i oczywiście gry wideo, których nie cierpiałam. Była też koszykówka, mecze i treningi. Rzadko na nie chodziłam. Miał tam swoją grupkę wiernych fanek, które dopingowały go od początku do końca, krzycząc różne fantazyjne, czasami niecenzuralne hasła, po których włos mi się jeżył na głowie. Kiedy pojawiałam się tam z nim od czasu do czasu, patrzyły na mnie wilkiem, więc wolałam się nie narażać.

Był wybuchowy. Kiedy się denerwował, potrafił rzucać różnymi przedmiotami, wychodzić, trzaskając niemiłosiernie drzwiami, i palić dużo więcej, niż miał w zwyczaju. Krzyczeć, wyzywać i tracić opanowanie, o które z czasem już zupełnie przestałam go podejrzewać... Powoli przyzwyczaiłam się i do takiego Lorcana. Jego wybuchy niekontrolowanej złości nie robiły już na mnie wielkiego wrażenia... *Choleryk...* Tym bardziej, że najczęściej wkurzał się o jakieś zupełnie nieistotne drobiazgi, a na drugi dzień zachowywał się jakby nigdy nic. Nauczyłam się, że nie warto się tym przejmować. Taki już był. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Prawie u mnie mieszkał.

Pewnego dnia, kiedy jak zwykle byliśmy w moim pokoju, leżąc na podłodze, czytał książkę i zerkał na mnie od czasu do czasu. Nic nie mówił, ale co chwila zmieniał pozycję, robiąc przy tym wiele szumu, jak małe, nadpobudliwe dziecko, które nie potrafi usiedzieć na miejscu. Starłam się skupić mimo jego rozpraszejacej obecności. Pracowałam nad projektem na najlepsze rozwiązanie ciągu komunikacyjnego dla wielkiego biurowca. Lorcan przewracał się między płytami, gazetami i moimi projektami. Nagle rzucił się pod biurko jak dziki zwierz. Wszedł spod niego po chwili, otrzepując się z kurzu i trzymając coś małego w dłoni. Spojrzałam na niego wkurzona. *Co on znowu wyprawia? Nigdy tego nie skończę!*

– Co tam masz? – zapytałam, patrząc, jak przewraca coś

między swoimi długimi palcami.

– Mała, zobacz, co miałaś pod biurkiem! – odpowiedział zaciekawiony, obserwując maleńki, okrągły przedmiot, który leżał w zagłębieniu jego dłoni.

– Co to jest?

Nie odpowiedział, podniósł go trochę wyżej i zaczął oglądać uważnie z każdej strony. Po chwili, spoglądając na mnie z uśmiechem, podał mi go do ręki.

– Obcięta słuchawka? – zapytałam, oglądając dokładnie niezidentyfikowany przedmiot. Tak to wyglądało, jak mała, czarna słuchawka z obciętym kablem. Dokładnie jak te od telefonu czy MP3, które się wkłada do uszu.

– Podśluch. Był przyklejony do blatu twojego biurka. Pod spodem... – stwierdził pewnym głosem. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego z pogardliwym uśmiechem.

– Tak, akurat... Podśluch. W moim pokoju...

– Na sto procent – oznajmił z pewną siebie miną. Znowu zaczął oglądać tajemniczy przedmiot, tym razem z bardzo bliska, i dodał:

– Podśluch, mówię ci. Widziałem kiedyś taki w sklepie ze sprzętem wojskowym. Serio! – Po czym zbliżył go do ust i wyszeptał bardziej żartobliwym niż szpiegowskim tonem:

– Halo? Halo, tu kapitan Maidley... Słyszycie mnie? Odbiór!

– Przestań się nabijać. Ty to masz pomysły. Daj mi to!

– rozkazałam i zabrałam mu go z ręki. To rzeczywiście wyglądało na podśluch, choć nie miałam o tym zielonego pojęcia, nigdy w życiu nie widziałam takiego urządzenia. *Bo i gdzie?* Przyjrzałam się mu ostatni raz i wrzuciłam go do kosza, nie ruszając się z miejsca i jakimś cudem trafiając do środka ku wielkiej uciechu agenta 007.

– Rzut roku! Brawo! Trzy punkty!

Rzuciłam mu ironiczne spojrzenie.

– No dobra, na mnie już czas. To na pewno ze mną nie idziesz? Fajnie będzie! Damy im w kość, to więcej niż pewne!  
– zaczął mnie namawiać.

– Nie, dziękuję. Wolę trzymać się z daleka od twoich fanek. Widzisz, czym to grozi na dłuższą metę... Podśluchy, rewizje... – zażartowałam. Uśmiechnął się, założył swoją bluzę i wychodząc, powiedział zadowolony:

– Trudno. Tylko niech potem nie będzie, że ci nie zaproponowałam, kiedy ten mecz się okaże meczem sezonu, a ja najlepszym strzelcem...

– Nie martw się. Jakoś przeżyję... – odpowiedziałam leniwie, po czym dodałam, wskazując palcem na mój niedokończony projekt: – Muszę to skończyć na jutro.

– OK. Trzymaj się! – zawołał, kiedy był już na korytarzu.

Mały, okrągły przedmiot nie dawał mi jednak spokoju. *Skąd to się tu wzięło?* Po kilkunastu minutach zabrałam kosz na śmieci i wyszłam opróżnić go w zbiorowym kontenerze na zewnątrz. Czy to możliwe, że ktoś założył podsłuch w moim pokoju? To niedorzeczne. Z drugiej strony czegoś tu szukano parę miesięcy temu i wywrócono cały pokój do góry nogami. Do dziś nie wiem, o co chodziło. *Nie... To bez sensu.* Nie wiem nawet, jak to mogło mi przyjść do głowy... Lorcan pewnie tylko żartował...

Innym razem mój przyjaciel przyszedł do mnie z chipsami i piwem. *Nie ma to jak zdrowa żywność!* Jak zwykle rozłożyliśmy się na podłodze i zaczęliśmy rozmawiać. Pokazywałam mu mój najnowszy projekt, nad którym pracowałam od kilku dni, siedemdziesięciometrowe mieszkanie dla trzech osób. Wyjątkowo nudne... Nagle zadzwoniła jego

komórka. Wyjął ją z kieszeni, spojrzął na jej ekran i powiedział:

– Moja mama. Przepraszam – po czym odebrał telefon. To było zabawne. Jego mama ciągle do niego dzwoniła. Często, kiedy byliśmy razem, odbierał od niej telefony. Postanowiłam, że się w końcu z tego ponabijam i kiedy skończył rozmawiać, oznajmiłam, patrząc na niego rozbawiona:

– Twoja mama bardzo często do ciebie dzwoni!

– Tak, wiem... Ona się ciągle o mnie martwi. Czyż to nie jest słodkie? – zapytał, kładąc komórkę na drewnianej podłodze.

– Słodkie? Pewnie tak. Szczególnie, że nie wyglądasz mi na maminsynka... – starałam się być poważna.

– Bo nim nie jestem! – odburknął z uśmiechem, udając oburzonego.

– O co ona się tak ciągle martwi w takim razie? Przecież nie masz już dziesięciu lat.

– Nie, no nie mam... Mama jak mama, pyta się, czy jadłem, jak tam projekty i ciągle mnie wypytuje o dziewczynę. To już jest takie męczące. Martwi się, że nie mam dziewczyny... Wiem, to niedorzeczne, ale taka jest prawda – strzelił, zerkając na mnie nieśmiało.

– A! Więc o to chodzi! Boi się, że skończysz jako stary kawaler! – zrobiłam wielkie oczy. To już mnie naprawdę rozbawiło!

– Nie wiem. Chyba tak – zaśmiał się. – Wiesz, ona nie rozumie, że teraz czasy są trochę inne i że jak w wieku dwudziestu jeden lat nie ma się żony, to nie znaczy, że się skończy samotnie. Moja mama nie zauważyła, że żyjemy w innej epoce. Martwi się o mnie! Wyobrażasz to sobie?! Kochana jest! – Mówił o niej tak ciepło, wymachując przy tym rękoma... Był zabawny. Podobało mi się to. Po chwili ciszy, zaskakując sama siebie, zapytałam:

– No a dlaczego nie masz dziewczyny? Tylko mi nie mów, że wśród tych wszystkich, które można tu zobaczyć, żadna ci się nie podoba, bo nie uwierzę...

– Nie, czy ja wiem... – zaczął się jąkać. Chyba udało mi się go zawstydzić. A już na pewno zdezorientować... *Zwycięstwo!*

– To znaczy, żadna mnie tak naprawdę nie interesuje... Nie, to nie tak! – dodał po kilku sekundach zastanowienia. – Chodzi o to, że jedyna, która mnie interesuje, chce się ze mną przyjaźnić – powiedział to, patrząc w sufit.

– O! No to chyba dobrze, nie? – zapytałam, zupełnie nie rozumiejąc, że mówił o mnie. Spojrzał na mnie, po czym wzruszył ramionami i oznajmił zrezygnowany:

– No powiedzmy, że to jednak nie to samo...

– Widocznie za mało się starasz. – Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, ale gdy popatrzyłam na niego właśnie w tym momencie, żeby zapytać, o kogo chodzi, dotarło do mnie, że mówił o nas. To mnie zupełnie zaskoczyło i nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. *Co za idiotka! Co on sobie teraz o mnie pomyśli?!* Siedział i mierzył mnie wzrokiem, szukając jakichś słów. Burza z piorunami rozpętała się nad moją głową. Byliśmy oboje tak samo zaskoczeni obrotem, jaki przybrała ta rozmowa, że każde z nas widziało zakłopotanie drugiego. Z braku pomysłów na dalszą część konwersacji i z wielkimi wypiekami na twarzy wstałam z podłogi i zaczęłam porządkować ubrania, które leżały porozwalane od kilku dni na moim łóżku.

Wszystko, żeby tylko uniknąć jego spojrzenia. *Co za tchórz ze mnie!* Po chwili ciszy Lorcan powiedział niepewnie:

– Tak już sobie myślałem, czy nie mogłabyś mi w tym pomóc...

– W czym? – zapytałam, nie odwracając się.

– No, żebym mógł powiedzieć mamie, że kogoś mam, to

by ją uspokoiło. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, oczywiście... Wiesz, ona i tak tu nie przyjedzie sprawdzać. W najgorszym przypadku zaprosi nas razem na obiad do Luton i będziesz musiała siedzieć przy stole, jeść jakieś pyszności i wysłuchiwać opowieści z mojego dzieciństwa... Nic więcej.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć i czy to był dobry pomysł. Ale kiedy się odwróciłam i zobaczyłam jego zawstydzony wyraz twarzy, zrobiło mi się go tak bardzo żal, że nie mogłam mu odmówić.

– OK, jasne, nie ma sprawy.

– Super! – rzucił radośnie, po czym zaczął zwijać rulony z moimi projektami, które walały się po podłodze. – Nie mogę uwierzyć, że to twój pokój, Mała!

– Dlaczego? Przecież nic się tu nie zmieniło! – odparłam zdziwiona, wracając do składania ciuchów.

– No właśnie. Od początku jest tu ten sam burdel! Myślałam, że dziewczyny to tak jakoś bardziej sprzątają...

– oświadczył całkiem poważnie. *Nie do wiary! Co mu do tego?! Miał jakieś staroświeckie poglądy? Jakoś dotychczas mu to nie przeszkadzało!* Postanowiłam się bronić:

– Widocznie nie wszystkie. Jak ci się nie podoba, to zawsze możesz iść do jakiegoś innego pokoju, gdzie jest idealny porządek...

– OK, nie wkurzaj się tak, żartowałem... – dodał, tłumiąc śmiech.

– Wątpię, widziałam twoją minę. Poza tym, jak myślisz, co ja właśnie robię? – Nie dawałam za wygraną, ostentacyjnie składając spodnie niczym profesjonalna ekspedientka w sklepie z odzieżą. *A co!*

– Właśnie się zastanawiam. Przekładasz te rzeczy z kupki na kupkę od jakichś pięciu minut... – Nokaut. Zero szans na

dalszą walkę. Poddalam się. Zaczęłam się głośno śmiać. Zaśmiał się ze mną, po czym wstał i otworzył szeroko okno. Usiadł na parapecie i zapalił papierosa. Siedział tam i gapił się na mnie w dosyć dziwny sposób. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, aż w końcu spojrzałam na niego i powiedziałam:

– Lorcan, przestań się tak na mnie gapić!

– Przepraszam – odpowiedział rozbawiony i odwrócił się do mnie tyłem, patrząc przez okno. Po chwili, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, też zaczął się głośno śmiać.

– Z czego się tak śmiejesz? – zapytałam, nie widząc nikogo na zewnątrz.

– Z ciebie, Mała, z ciebie...

Po paru tygodniach Lorcan postanowił chyba zmienić taktykę. Stało się to pewnego majowego piątku. Było wczesne popołudnie. Dopiero co weszłam do swojego pokoju po zaliczonym egzaminie, szczęśliwa i bardzo zmęczona stresem związanym z końcem pierwszego roku. Był środek sesji i wszystkie dni wydawały się być podobne. Siedziałam ciągle między zeszytami, książkami, uczyłam się, a potem szłam na egzamin. Trzeba też było oddawać mnóstwo projektów, nad którymi pracowałam od miesiący. Wszystko to kosztowało mnie wiele wysiłku i nerwów. Zostało mi jeszcze sporo nauki. Nie było więc mowy o odpoczynku. Pozwoliłam sobie jednak na małą przerwę na prysznic i coś słodkiego. Już miałam wychodzić do sklepu po czekoladę, kiedy ktoś zapukał do drzwi: Lorcan.

– Drzwiami? Tak po prostu? – rzuciłam zdziwiona, podziwiając jego słodki uśmiech.

– Czasami muszę cię czymś zaskoczyć, żeby ci się nie znudził – odparł i wszedł do środka. – Wychodzisz gdzieś?

– zapytał, widząc mnie z torebką w ręku.

– Tak, wybieram się do sklepu po czekoladę. Mam wielką ochotę na trochę słodyczy. – Rozpuściłam włosy i uśmiechnęłam się do niego, rzucając gumkę na fotel. Miałam wrażenie, że rozmył mu się obraz. Odpłynął. Spojrzałam na niego z zaciekawiona. *O co chodzi?*

– Trzeba było tak od razu – odparł do siebie samego, po czym podszedł do mnie, ujął moją twarz w swoje dłonie, nachylił się i jakby nigdy nic mnie pocałował. Długo i namiętnie.

Szał. Eksplozja. Odkrycie. Miałam wrażenie, że zaraz upadnę na podłogę. Przyciąganie ziemskie przestało działać, a ja bałam się ruszyć. Jego ręce nie opuszczały moich policzków, trzymałam się kurczowo drzwi, ale po chwili objęłam go i poczułam jego żar. Całe jego ciało przygniatało mnie teraz do siebie. Nagle wydał mi się taki wielki, wysoki i silny. Żarliwy i męski. Jego usta były mokre, ciepłe i wygłodniałe. Topniałam pod namiętym naporem ich nacisku. Kiedy moje palce delikatnie dotknęły jego policzka, najpierw uderzyła mnie szorstkość jego ledwo wyczuwalnego zarostu, a potem dopiero gładkość jego skóry. Był tak blisko, tak nieoczekiwanie bardzo, bardzo blisko... To było zupełnie paraliżujące... W pewnym momencie, kiedy zamykał oczy, poczułam jego rzęsy na mojej skórze, które załaskotały mnie lekko swoją subtelnością. Nie spodziewałam się tego... Niczego się nie spodziewałam. Stałam tam i po prostu rozpływałam się w jego ramionach. Trwaliśmy tak dłuższą chwilę, oparci o drzwi, na przemian całując się i patrząc sobie w oczy. Pożerając się. Miał miętowy smak. To było zaskakująco przyjemne, mimo zapachu papierosów, który był teraz wszechobecny. Nie wiedziałam, czy powinnam coś



powiedzieć, w każdym razie żadne ze słów ludzkiej mowy nie przychodziło mi teraz na myśl. To był mój pierwszy pocałunek. Pierwszy w życiu. Zupełnie, całkowicie PIERWSZY...

– Wystarczająco słodkie? – zapytał w końcu i uśmiechnął się dyskretnie.

– ...Yyy... tak, wystarczająco. – Nie wiedziałam, gdzie się podziać. Wtedy odsunął się i wziął mnie za rękę.

– To co, idziemy do tego sklepu? – Tak po prostu, najzwyczajniej w świecie...

Kręciło mi się w głowie. Przytaknęłam i drżącą ręką wyjęłam klucz z torebki. Razem wyszliśmy z budynku. Przez całą drogę trzymaliśmy się za rękę, nie było to pierwszy raz, ale teraz miało zupełnie inne znaczenie. I nic nie mówiliśmy: grobowa, przerażająca, niekończąca się cisza! Sklep za rogiem wydawał się oddalony o parę kilometrów, a droga prowadziła przez wymarłe miasto, ani żywego ducha! W pewnym momencie Lorcan zatrzymał się, stając naprzeciwko mnie.

– O czym teraz myślisz? – był poważny i patrzył mi prosto w oczy.

– O czym myślę? – powtórzyłam zaskoczona. Że też naszło go teraz na takie pytania! – Myślę o... Nie wiem. O niczym. O wszystkim. O tym, co się wydarzyło. O nas – dodałam, dotykając palcami swoich ust, jakbym chciała sprawdzić, czy zostały na nich jakieś namacalne ślady naszych pocałunków. Mocnych, zaborczych, odkrywczych pocałunków! *O mamo!* Zrobiło mi się gorąco. Starłam się do niego uśmiechnąć, ale byłam tak przejęta, że nie kontrolowałam swojej mimiki. Ciekawe, czy się domyślał, że to właśnie on pierwszy mnie pocałował. To pytanie, nie wiedzieć czemu, obsesyjnie krążyło w mojej głowie.

– Cokolwiek się wydarzyło – lekki uśmiech i błysk w oku. Przystojniak...

– Cokolwiek się wydarzyło – powtórzyłam znów za nim, szukając jakichś sensownych słów.

– Cokolwiek się wydarzy! – dodał, patrząc mi głęboko w oczy.

Nie wytrzymałam tego spojrzenia. Było w nim za wiele nadziei, a ja nie byłam w stanie niczego obiecać, niczego przewidzieć. Byłam tak zszokowana, przejęta i zagubiona, że chyba nie dało się tego przed nim ukryć. Spoważniał, a jego oczy zaczęły nerwowo szukać u mnie jakiegoś znaku optymizmu. Stałam jak pomnik z marmuru. Zero ruchów. *Powiedz coś!* Serce za to biło mi tak mocno, że miałam wrażenie, że moja koszulka porusza się razem z nim. Chciałam odpowiedzieć, ale nie zdołałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. *Anno, skup się!* Sekundy zaczęły się wydłużać. W tym momencie podszedł do nas Finn Connors. *Alleluja!* Nasze ręce automatycznie się od siebie oddaliły.

– Hej, co słyhać? Gdzie idziecie? – zapytał radośnie.

– Cześć, Anna idzie do sklepu, a ja idę do siebie. A ty?  
– powiedział Maidley, rozglądając się dookoła i unikając naszych spojrzeń. Uff, on też był totalnie zdezorientowany. Już się bałam, że tylko ja muszę się starać, żeby nie wyjść na zupełną idiotkę.

– Wracam od Moniki. Wywaliła mnie, bo chce się uczyć. Ach, te kobiety! – wygłosił, teatralnie wzdychając. – A ty, co tak nic nie mówisz? Nie poznaję cię. Co z tobą? – dodał, rzucając zdziwione spojrzenie Lorcanowi. Ten podziwiał właśnie swoje obuwie, po czym, po chwili zastanowienia spojrzał na Finna i odburknął na odczepnego:

– Nic. Wszystko w porządku, jestem trochę zmęczony,

chyba pójdę się położyć. – Obrócił się i odszedł bez słowa pożegnania. Finn wytrzeszczył na mnie oczy.

– Co mu jest? „Jestem trochę zmęczony”?! To do niego niepodobne... – Zapalił papierosa i dodał, patrząc na mnie zdziwionym wzrokiem:

– Czy ty masz coś z tym wspólnego?

– Ja? Co ci przyszło do głowy? Nie mam pojęcia, co mu jest. Może rzeczywiście jest zmęczony. Kto nie jest podczas sesji? – odpowiedziałam wymijająco.

Całą drogę powrotną ze sklepu rozmyślałam o tym, co się stało. *Lorcan Maidley*. Przecież byliśmy przyjaciółmi! Wszystko było jakieś takie niedomówione. Byłoby mi łatwiej, gdybyśmy mogli o tym porozmawiać na osobności. Chociaż ja na pewno nie zacznę tego tematu! No i nie kupiłam czekolady. W sklepie okazało się, że zapomniałam, po co tam poszłam. Wróciłam z kilogramem jabłek.

Wieczorem z płonącym czołem weszłam do pizzerii. Cała paczka siedziała już przy naszym stoliku. Była też Marcy. Lorcan wstał z miejsca, podszedł do mnie i pocałował mnie w usta, niby na powitanie, szepcząc mi do ucha:

– Cześć, Mała.

Skamieniałam, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Wszyscy się na nas patrzyli. Usiedliśmy blisko siebie. Marcy, Lorcan i ja. *Ciekawy trójkąt!* Root nie odrywała wzroku od menu, a reszta towarzystwa zaczęła rozmawiać o sesji. Popatrzyłam na Lorcana. Jakiż on był przystojny! Nagle przybliżył swoje usta do mojego ucha i szepnął:

– Pięknie pachniesz – i delikatnie musnął moją szyję.

– A ty pachniesz jak popielniczka. – *Wredna zółza!*

*Nieromantyczna, oschła i bez serca.* Jak mogłam coś takiego powiedzieć?! W dodatku na tyle głośno, że wszyscy to usłyszeli!

No trudno. Już tego nie cofnę. Ku mojemu zdziwieniu Lorcan nie wyprowadził mnie z lokalu za włosy, tylko uśmiechnął się i powiedział:

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby ci to przeszkadzało dziś w pokoju. – Wiedział, jak mnie dobić. Spryciarz! Marcy spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Rzuć palenie! – rzuciłam i odwzajemniłam jego uroczy uśmiech.

– To nie jest takie proste. – Przewrócił oczami i objął mnie ramieniem. Zaiskrzyło.

– Dla chcącego nic trudnego! – dodałam i zatopiłam wzrok w znanej na pamięć karcie dań. Z przejęcia i tak w ogóle nie byłam głodna...

Spotkanie było całkiem przyjemne. Wszyscy się dobrze bawili oprócz Marcy, która dość szybko wróciła do akademika pod pretekstem bólu głowy. Kiedy mieliśmy już wychodzić, zadzwonił telefon Lorcana, który powiedział do słuchawki:

– Cześć, mamó, co słychać? Poczekaj, muszę wyjść, bo cię nie słyszę. – Ręką dał nam znać, że zaraz wróci. *Znowu jego mama!* Po paru minutach zobaczyłam go, jak zbliżał się szybkim krokiem do naszego stolika z miną, jakby zobaczył ducha. To nie wróżyło nic dobrego.

– Muszę spadać. Mój ojciec właśnie miał zawał i zabrali go do szpitala. Może uda mi się złapać ostatni pociąg do Luton. Odezwę się jutro. Na razie! – powiedział jednym tchem, patrząc na mnie. Wziął swoją skórzaną kurtkę i machnął nam ręką na pożegnanie, po czym szybko wybiegł. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć, tylko Marc krzyknął do niego:

– Trzymaj się i zadzwoń do nas jutro!

Nie wiem, czy Lorcan go słyszał. Wróciliśmy wszyscy do akademika przybici tym, co usłyszeliśmy. Nigdy nie poznałam

rodziny Lorcana, nawet o niej nigdy nie mówił. Oprócz tego, że jego mama jest wyjątkowo troskliwa, wiedziałam tylko, że ma o wiele młodszego brata. Było mi przykro, że coś takiego ich spotkało. Nie mogłam zasnąć i prawie całą noc myślałam o tym, co się dzisiaj stało i dlaczego zamiast swoim motorem pojechał do domu pociągiem.

Nazajutrz postanowiłam trochę poleniuchować, ale gdy otworzyłam książkę z architektury średniowiecznej Anglii, stwierdziłam, że nie mogę sobie na to pozwolić. Wzięłam się za naukę, choć tak naprawdę ciągnęło mnie, żeby wyjść z aparatem na zewnątrz. Była piękna pogoda. Zawsze interesowałam się fotografią. Miałam nawet dobrej jakości sprzęt, który rodzice podarowali mi dwa lata wcześniej. Fotografowałam wszystko i wszystkich. Uwielbiałam to. Lorcan zdążył się do tego już przyzwyczaić. Miałam setki jego zdjęć. Najczęściej robiłam je, kiedy przychodził wieczorami do mojego pokoju i zawsze kończyło się tak samo. Po jakimś czasie miał już dosyć, wyrywał mi aparat z rąk i sam zaczynał mnie bombardować zdjęciami. Chowałam się, gdzie tylko mogłam. Ale on nie dawał nigdy za wygraną. Uwielbiał się tak ze mną ganiać i szamotać. Czasami robiło się gorąco, kiedy nagle oboje znaleźliśmy się na ziemi, on na mnie z tym aparatem w ręku jakieś cztery centymetry od mojej twarzy... Potem wychodziło, że miałam ich więcej. Większość z nich kasowałam na drugi dzień. Czasami zostawało jedno, góra dwa, które przyciągały mój wzrok. Najczęściej zbliżenie jego oczu. Aparat zawsze leżał na centralnym miejscu w moim pokoju i czekał na swój moment. Ciągle dokupywałam do niego jakieś gadzety. Nazbierała się już tego cała torba.

Próbowałam wrócić do nauki, ale nie było to proste, bo co chwila ktoś z paczki przychodził, aby zapytać się, czy mam jakieś wieści od Lorcana.

– Jak mogę mieć od niego wieści, skoro nie mam ani komórki, ani komputera? – wkurzona zapytałam w końcu Marca.

– OK, mogę przynieść mojego laptopa i sprawdzimy twoją skrzynkę. Do mnie nic nie wysłał – zaproponował, wzruszając ramionami.

– Dobrze, zrobimy tak – odparłam z nadzieją w głosie. Martwiłam się o Lorcana.

– Nie wiem tylko, czy będzie zasięg. W tym pokoju nawet moja komórka nie chce nigdy działać.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Czasami tak po prostu jest. Brak zasięgu... – odparł Marc, spoglądając na mnie ukradkiem spod swoich okularów.

– A próbowałeś do niego dzwonić? – zapytałam.

– Wszyscy próbowaliśmy, ale ma wyłączony telefon – odpowiedział ze smutną miną.

– Widocznie nie chce, żeby mu przeszkadzać. Dajmy mu spokój.

– No to przynieść laptopa czy nie? – zaproponował raz jeszcze, otwierając drzwi.

– Przynieść, przynieść! Ja też umieram z ciekawości – oznajmiłam, zamykając z hukiem podręcznik, który leżał na moich kolanach. Marc zjawił się po paru minutach ze swoim komputerem.

– Wejdz do środka.

– Chyba będziemy musieli zostać na korytarzu, bo jak wchodzę do twojego pokoju, to nie mam zasięgu

– odpowiedział, poprawiając okulary. – Jednak coś w tym jest, bo Internet też u ciebie nie działa. Chodź tu – dodał po chwili.

– OK, sprawdźmy więc tutaj. – Przykucnęłam przy ścianie korytarza, a Marc podał mi laptopa. Zalogowałam się do swojej skrzynki. Dwadzieścia cztery nieprzeczytane wiadomości!

*Chyba powinnam częściej sprawdzać pocztę...*

– Jest! – krzyknęłam z radością. – Mam wiadomość od Lorcana!

– Czytaj! I co? – oczy Marca nagle zrobiły się większe.

– Wysłana wczoraj o dwudziestej trzeciej piętnaście...

O której wyszedł od nas?

– Koło dwudziestej trzeciej. Nie mógł więc być już na miejscu. Do Luton jedzie się ponad godzinę, musiał wysłać ci e-maila z komórki.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Smith

Temat: Twój zapach.

*Udało mi się złapać ostatni pociąg. Jadę i myślę o Tobie.  
Pięknie pachniesz, naprawdę! Od jutra rzucam palenie.  
Obiecuję.*

*Lorcan.*

– I co? – zapytał z niepokojem Marc. – Wiesz coś?

– Nie. Nie wiem. Wysłał to z pociągu i nie pisze nic o ojcu. Marc uśmiechnął się smutno i powiedział:

– OK, muszę lecieć, daj mi znać, jak będziesz coś wiedziała.

– Nie ma sprawy.

Tego wieczoru postanowiłam, że muszę sobie sprawić

laptopa. Będę w końcu miała stały kontakt ze światem. Przyda się również do pracy nad zdjęciami. Oszczędności ze stypendium powinny wystarczyć. O pomoc poprosiłam Marca, który się na tym znał i bardzo chętnie oprowadził mnie po sklepie komputerowym. Na drugi dzień siedziałam już na podłodze w korytarzu, przed moimi drzwiami, z nowiutkim laptopem na kolanach. Napisałam do Lorcana:

Od: Anna Smith  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: Twój zapach.

*Cześć,  
Cieszę się, że udało Ci się załapać na ostatni pociąg.  
Wszyscy się tu martwimy o Twojego tatę. Proszę, daj znać, co się dzieje. Mam teraz stały dostęp do Internetu :- ) I bardzo się cieszę, że rzucasz palenie. Smutno tu bez Ciebie. Bardzo, bardzo smutno...*

*PS. Twój zapach też nie jest taki zły... A smak całkiem przyjemny.  
Anna.*

- Rewolucja internetowa dotarła do Polski? Nowy sprzęt!
- usłyszałam nagle głos Marcy, która stała nade mną ze skrzyżowanymi rękoma.
- O co chodzi, Marcy? Nie jestem w humorze
- odburknęłam, nawet nie starając się uśmiechać.
- Mam sprawę, ale to nie na korytarz. Można? – zapytała, pokazując na moje drzwi.
- Skoro to takie ważne... – wycedziłam i podniosłam się



z podłogi. Weszłyśmy do środka. Marcy rozsiadła się wygodnie w fotelu i zaczęła:

– Nie było tu tego fotela. Nowy fotel, nowy komputer!

Widzę, że coraz lepiej ci się tu powodzi!

– Marcy, o co chodzi, chyba nie przyszłaś tu, żeby oglądać meble? – zapytałam zniecierpliwiona jej zachowaniem.

– Nie, zdecydowanie nie. Chociaż fotel jest wygodny, muszę przyznać. Przyszłam tu, bo mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia – zadeklarowała. Cała Marcy. Pewna siebie, tajemnicza i z nutką zarozumiałości.

– Umieram z ciekawości – przebąknęłam, siadając na łóżku. *Dawaj, nie mam czasu na pierdoły...*

– Najpierw muszę cię o coś zapytać. Ile masz lat?

– Siedemnaście i pół. Bo? – Dlaczego wszyscy ciągle pytali mnie tu o wiek?! Czy to aż tak rzucało się w oczy?

– Tak myślałam, że jesteś młodsza... To jakim cudem kończysz już pierwszy rok studiów? – Marcy miała pewnie jakiś plan w związku z tą wizytą, ale nie miałam jeszcze pojęcia jaki.

– O co chodzi? Czemu zadajesz mi te pytania? – zaczynało mnie to już denerwować.

– Zaraz ci wyjaśnię, najpierw mi odpowiedz, no, chyba że to jakaś tajemnica – powiedziała, wymachując swoją chudą stopą, zwisającą z boku fotela.

– Nie, to nie jest tajemnica – westchnęłam. – Rodzice wysłali mnie rok wcześniej do szkoły, a potem w liceum przeskoczyłam jedną klasę. No i wygrałam konkurs na najlepszy projekt juniorów i dostałam to stypendium. Ot, cała historia. Dlaczego pytasz?

– Tak, myślę, że się nadajesz... – odparła spokojnie Marcy, wyciągając paczkę papierosów z kieszeni. – Mogę? – zapytała.

– Nie, nie możesz. Nie znoszę dymu – odpowiedziałam

stanowczo.

– No, zależy, kto pali... – Ona jednak lubiła być zadziorna... Schowała paczkę z powrotem do kieszeni, głośno przy tym wzdychając. – Słuchaj, więc co roku odbywa się tu pewien bankiet, na który zapraszani są właściciele największych firm na świecie, liderzy korporacji rządzących rynkiem, inwestorzy... Wejście na tę imprezę mają także niektórzy studenci. Tylko ci najlepsi z każdego wydziału, około setki osób wybranych z całego Uniwersytetu w Oksfordzie. W tym roku bankiet odbędzie się w przyszłą sobotę, siedemnastego maja, dokładnie za tydzień i ty jako jedna z czterech osób z naszego wydziału dostaniesz na niego zaproszenie.

– Skąd to wiesz? – zapytałam zdziwiona.

– Mój wuj jest w komisji dziekańskiej, która co roku wybiera najwybitniejszych studentów z architektury, więc wiem, kto został wybrany, zanim jeszcze wyślą zaproszenie. No i nie mogłam sobie odmówić tej przyjemności, żeby osobiście ci o tym donieść. – Marcy uśmiechnęła się szyderczo i jakoś nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że coś kręci.

– Czemu sama więc nie postarasz się o jedno miejsce, skoro to taka superimpreza? – To wydawało się bardzo podejrzanę...

– Bywam na niej co roku, moja droga, dla mnie to żaden problem – ciągnęła dalej Marcy. – Podczas tej imprezy grube ryby wyławiają największe talenty do swoich firm, proponują im bardzo lukratywne kontrakty, które podpisuje się, zanim jeszcze skończy się studia. Potem masz już superposadę w kieszeni. Rozumiesz?

– Dlaczego przyszłaś, żeby mi o tym powiedzieć, skoro i tak mam dostać to zaproszenie? – zapytałam szczerze.

– Bo to ważna impreza i taka szansa może się nie

powtórzyć. Nie wypada odmówić, to zaszczyt być tam zaproszonym. Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć, żeby czasem ci nie przyszło do głowy, aby olać to i nie iść lub coś w tym rodzaju... Drugi raz cię nie zaproszą. – Spojrzała na mnie, sprawdzając, czy aby na pewno jej słucham. Po czym dodała z satysfakcją: – Poza tym lubię być posłańcem dobrych wieści, jak Hermes... Nie każdy ma wujka w zarządzie. – Na końcu rzuciła mi swój triumfalny uśmiech wojowniczkę Xeny. *O mój Boże, jak ona uwielbia być górą!* Patrzyłam na nią zdziwiona. Nie wiedziałam, czy mówi prawdę i po co tak naprawdę tu przyszła. Po chwili ciszy z pogardliwym uśmieszkiem rzuciła:

– Nie musisz mi dziękować. To nie ja cię wybrałam, przyszedłam tylko, aby cię uprzedzić, żebyś sobie zdawała sprawę, jakie masz szczęście. Uznajmy to za taką przyjacielską przysługę. – Wstała z fotela, szykując się do wyjścia.

– Dziękuję w takim razie. To miłe z twojej strony – wyrecytowałam, siląc się na szczerłość, i otworzyłam jej.

– A... I nie przychodzi się tam z osobą towarzyszącą. Zaproszenie jest tylko i wyłącznie dla ciebie – dodała ostentacyjnie i oddaliła się korytarzem bez słowa pożegnania. To było bardzo w jej stylu... *Oj, Marcy, Marcy...*

We wtorek dostałam bardzo wyczekiwaną wiadomość od Lorcana. Napisał, że jego ojciec żyje, ale jest sparaliżowany z jednej strony i leży w szpitalu. Lorcan postanowił przełożyć resztę egzaminów z sesji na wrzesień i zostać z rodziną w Luton przynajmniej do połowy wakacji. Odetchnęłam z ulgą, ale zrobiło mi się też przykro, że nie zobaczymy się przez tyle czasu. Napisałam mu o zaproszeniu na ową ważną imprezę. Odpisał, że jest ze mnie dumny i żebym się odpowiednio ubrała, aby, jak to określił, „ślina im pociekła po brodzie, jak mnie

zobaczą”. Tęskniłam za nim, bo po raz pierwszy nie było go blisko. Było to dziwne uczucie. Bardzo mi go brakowało, a najbardziej jego uśmiechu.

Sobota zbliżała się nieubłaganie i trzeba było pomyśleć o jakimś stroju. Opcja kupienia czegokolwiek odpadła, ponieważ wszystkie pieniądze wydałam na komputer. Tak więc jedyną szansą były moje starsze koleżanki. Suza i Monika od razu podchwyciły temat i przyszły do mojego pokoju ze stertą swoich sukienek, torebek i innych dodatków. Przez cały dzień trwało przymierzanie. Najgorsze było to, że wszystkie ich rzeczy były na mnie albo za szerokie, albo za krótkie. Wszystko wyglądało na mnie komicznie. Chwilami płakałyśmy ze śmiechu, ale po południu byłam już bardziej bliska załamania nerwowego.

– Pójdę w spodniach! – oznajmiłam uroczyście.

– Nie możesz iść w spodniach! – krzyknęła z oburzeniem Monika.

– Jak to nie mogę?! Nie wpuszczą mnie czy jak? Kogo to w ogóle obchodzi, w co się ubiorę? – Chyba trochę przesadzały...

– Na zaproszeniu jest napisane: obowiązuje strój wieczorowy! Wiesz, co to w ogóle znaczy? – zapytała lakonicznie Monika.

– Jak to w ogóle możliwe, że nie posiadasz ani jednej wieczorowej sukienki? – odezwała się Suza, przesadnie wybałuszając na mnie oczy.

– Nie wiem, jakoś nigdy taka nie była mi potrzebna. Nikt nigdy nie zapraszał mnie na taki bal. W dzieciństwie miałam jedną sukienkę księżniczki, ale chyba nie o taką teraz chodzi... Poza tym już z niej wyrosłam – odpowiedziałam zmartwiona.

Monika i Suza spojrzały najpierw na siebie, robiąc dziwne miny, a potem na mnie z wielkim politowaniem.

– Nic tu nie poradzimy. Chyba zostaje nam tylko jedna opcja.

– Jaka opcja, Suza? Mówiłam ci już, nie mam kasy na sukienkę! – Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenie.

– Musimy iść do Marcy, tylko ona jest taka chuda i wysoka jak ty. Nie ma innego wyjścia – rzuciła stanowczo Suza.

– O nie! Co to, to nie! Możecie od razu wybić to sobie z głowy! – zakomunikowałam oburzona.

– Nie masz innego wyjścia, Anka. To twoja ostatnia deska ratunku. Więc jak? – zapytała bezlitośnie Monika.

– Po moim trupie! – orzekłam, rzucając się teatralnie z rozpacz na łóżko.

\*\*\*

Punktualnie o dwudziestej, jak podano na zaproszeniu, stanęłam w drzwiach wielkiej sali balowej, w głównym gmachu Uniwersytetu Oksfordzkiego. Ubrana w piękną, czarną, zdobioną tiulowymi haftami sukienkę wieczorową à la Grace Kelly, pożyczoną od Marcy. Leżała na mnie jak ulał. Kończyła się tuż za kolanem i miała dekolt w kształcie łódki, który pozostawiał nagie ramiona. Buty na obcasie też były od Marcy, nawet miałyśmy ten sam rozmiar. Dziewczyny zrobiły mi dyskretny makijaż i uczesały w luźny kok. Szkoda, że Lorcan mnie tak nie zobaczy, pomyślałam, wchodząc do środka.

*Wątpię, żebym w najbliższym czasie miała się znów tak ubrać...*

Sala była ogromna: pięknie ustrojona balonami, girlandami i mnóstwem małych światełek i świeczek. Stoliki były okrągłe, nakryte wystawną porcelaną. Miałam wyznaczone miejsce przy stoliku numer pięćdziesiąt siedem, do którego się udałam.

Większość gości już przybyła, siedziała i cicho rozmawiała, podczas gdy inni stali z kieliszkiem szampana w ręku. Część sali pozostawiono pustą: może przewidziano też tańce? Na scenie znajdował się mały zespół grający spokojną muzykę, a po całej auli krążyli ubrani w smokingi kelnerzy. Usiadłam na wyznaczonym mi miejscu, wszystkie pozostałe były już zajęte. Zobaczyłam dwie starsze kobiety i pięciu mężczyzn, w tym jeden z nich musiał być studentem, ponieważ wyglądał na kogoś w moim wieku i był równie przejęty sytuacją. Reszta czuła się raczej swobodnie i rozmawiała ze sobą, przesadnie gestykułując.

– Witamy na tegorocznym balu talentów – ogłosił z wielką pompą jeden z mężczyzn, podnosząc swój kieliszek w moim kierunku. – Proszę się nam przedstawić! – dodał inny z okrągłą twarzą

– Nazywam się Anna Smith. Jestem studentką pierwszego roku architektury. Przyjechałam z Polski – powiedziałam, starając się mówić głośno z powodu wielkiego gwaru, jaki panował w sali, ale chyba nie do końca mi się to udało, bo drugi z mężczyzn od razu poprosił mnie o powtórzenie tego, co powiedziałam. To było trudne. Zaczęłam się pocić. *Dlaczego jestem taka nieśmiała?! Coś ścisnęło mnie za gardło.*

– Nazywam się Anna Smith, przyjechałam z Polski i studiuje architekturę – wykrzyczałam nienaturalnie w stronę faceta krojącego coś na swoim talerzu. Chyba pół sali mnie usłyszało, ponieważ kilka osób odwróciło się w moim kierunku. Oblałam się rumieńcem. *A niech to!*

I wtedy go zobaczyłam... Wysoki brunet. Bardzo krótkie włosy, dobrze zbudowany. Przystojny. Jasnoniebieskie oczy, gładkie usta. Piękny, porywający, fantastyczny. Idealny, po prostu idealny. *Cudo...* Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Totalny amok. Brakowało mi powietrza. Ziemia zawirowała wokół. Świat po prostu przestał istnieć. *Cisza*. Nagle nie było niczego więcej. Nikogo więcej. Tylko on i ja. Patrzył na mnie, a ja na niego. Drżąc. On moją poezją, mym oddechem, mym natchnieniem... Bałam się mrugnąć ze strachu, że wszystko zniknie. Czas stanął w miejscu. *Już nic nigdy nie będzie takie jak przedtem*. Oto on i ja. Ja i on. Oto my. MY. Jak zatrzymać tę chwilę? *Boże, dziękuję ci, że żyję*. Byłam jak sparaliżowana, nie mogłam się poruszyć. Nie chciałam, żeby nie popsuć tego wszystkiego. Nagle nie miałam zielonego pojęcia, gdzie jestem, w jakim celu i ile czasu tu spędziłam. Tysiące myśli szalało w mojej głowie. Byliśmy w innej galaktyce, w innym przedziale czasowym, w innej przestrzeni. Obłąd. Atrakcyjny brunet nie odrywał ode mnie wzroku. Odstawił kieliszek, który trzymał w ręku, i uśmiechnął się lekko, kącikiem ust. Zrobiło mi się słabo i zaschło mi w gardle. *Czy to do mnie się uśmiecha?* Chyba Ziemia zaczęła się kręcić w drugą stronę... *Na miłość boską...* Na moment tajemniczo przymknął oczy i rozchylił baśniowe usta. Jego głowa lekko uniosła się, żeby za chwilę opaść, i znów na mnie spojrzał. Wstał i ruszył w moim kierunku. Znowu zabrakło mi tlenu. Stanął przede mną i wyciągnął do mnie rękę. *O mój Boże...* Automatycznie wyciągnęłam do niego swoją. *Co się dzieje?!*

– Dobry wieczór. Nazywam się Siergiej Taredov. A pani?  
– przemówił aksamitnym głosem, muskając swymi miękkimi ustami moją dłoń. *Nie pamiętam! Nie mam pojęcia! Nie mam zielonego pojęcia. Anno, skup się!*

– Anna Smith. Nazywam się Anna Smith... – *Czas najwyższy!*

– Bardzo mi miło.

*Siergiej Taredov.* Ten mężczyzna miał na sobie perfekcyjnie skrojony czarny garnitur i błękitną koszulę. Idealną cerę, zadbane dłonie i pachniał bosko. Jego wzrok mnie upajał, kiedy wpatrywał się we mnie swymi lazurowymi oczami... Chciałam go mieć. Chciałam być jego. *To dla niego istnieję. To dla mnie tu przyszedł.*

– Miałam nadzieję, że mnie pani zauważy – oznajmił z powalającym uśmiechem i wielką pewnością siebie. *Powietrza!* Pokiwałam głową. Otworzyłam usta, ale nie wydałam żadnego dźwięku. Zupełny paraliż. Niemowa... Nie panowałam nad swoją mową, nad swoim ciałem: to on nad nimi panował. Popatrzyłam mu w oczy. Był taki opanowany...

– Mają tu bardzo dobrego szampana. Proszę za mną – oznajmił, przerywając wstydliwą ciszę. Wstałam niczym zaprogramowany robot, po czym oboje ruszyliśmy w kierunku bufetu. Siergiej Taredov wziął dwa kieliszki do szampana i rzuciwszy mi zalotne spojrzenie, skierował się w stronę wyjścia. Jak zahipnotyzowana poszłam za nim. To było jakieś szaleństwo! Science fiction. *Chyba śnię!* Za drzwiami znajdowały się wielkie kamienne schody, które zaprowadziły nas dwa piętra wyżej. Szeroki korytarz był prawie zupełnie ciemny, wielkie okna dawały niewiele światła. Nawet przez chwilę nie zawahałam się. Szłam gdzieś ciemnym korytarzem z zupełnie mi obcym mężczyzną i w ogóle mi to nie przeszkadzało. *Nowość!* Wzdłuż ściany stały trzy stare, zamszowe kanapy. Usiedliśmy na jednej z nich. *Zaklinacz dusz i ja.*

– Co za wieczór! – powiedział mężczyzna. – Proszę mi



powiedzieć, co pani tu robi.

– Czy możemy sobie mówić na ty? – zaproponowałam bez zastanowienia. *Co mi przyszło do głowy?! Oszalałam?* Wyglądał na zdziwionego, ale odparł:

– Tak, oczywiście. Co robisz na balu talentów, Anno?

– Wychodzi na to, że jestem talentem – rzuciłam bez zastanowienia. Rozśmieszyłam go.

– W to akurat nie wątpię – odparł, uśmiechając się szeroko. A ja rozpływałam się przez ten jego uśmiech. *Skąd on się tutaj wziął? I gdzie był przez te wszystkie lata?!*

– Studiuję architekturę. Jestem na pierwszym roku.

A ty? – dodałam.

– Na pierwszym roku? – zapytał z niedowierzaniem. Przytaknęłam, kradnąc mu jego mistyczne spojrzenie. Miałam wrażenie, że na krótką chwilę stracił pewność siebie. – Jestem... Jestem właścicielem Future Investments. Jestem tu w interesach. Potrzebujemy młodych, zdolnych umysłów do mojej firmy, a tu najlepiej takie znaleźć.

Cisza. Zupełna cisza. Nie miałam ochoty nic mówić. Bezwstydnie pożerałam go wzrokiem. *Bóg właśnie zszedł z niebios...* Jak to możliwe, że taki przystojny mężczyzna zainteresował się kimś takim jak ja?! Nie miałam zielonego pojęcia. Ale czy to ważne? Siedzieliśmy przez parę minut, patrząc na siebie. Nie mogłam w to uwierzyć. Siedzieć i milczeć z nieznanym? W dodatku nie odrywając od niego oczu... Było to dziwne, a zarazem takie naturalne. Byliśmy jak w pułapce...

– Co byś chciała robić w życiu, Anno? – Jego nagłe pytanie zaskoczyło mnie. Odpowiedziałam bez zastanowienia, niczym automat:

– Podróżować. Poznawać świat, ludzi. Budować.

Projektować. Skończyć te studia. Nie wiem. Wiele rzeczy chciałabym robić. A ty?

– Chciałbym cię lepiej poznać.

*O mój Boże!* Moja twarz musiała być teraz purpurowa... Płonęły mi policzki. Serce biło mi bardzo mocno i bałam się, że zaraz oboje je usłyszymy. Na szczęście zadzwonił jego telefon. Mężczyzna wyciągnął go z kieszeni z zakłopotaną miną.

– Przepraszam. – Odebrał, wstając, i podszedł do okna, które było naprzeciwko kanapy. Obserwowałam go, zastanawiając się, dlaczego tu jesteście... Może chce mi zaproponować pracę? Może szuka początkującego architekta i dotarła do niego wiadomość o wygranym przeze mnie konkursie? Tylko jak?

– Jestem w budynku... Tak, wiem... Nie mogę... Daj mi chwilę... Nie możesz załatwić tego sam?... Jestem zajęty... Potem. PO-TEM!... OK. Na razie. – Po czym schował telefon do kieszeni. – Przepraszam. To mój przyjaciel, który jest na dole. Nalega, żebym wrócił do sali.

– Chodźmy więc – zaproponowałam niechętnie.

– Nie. Poradzi sobie beze mnie.

Żadne z nas nie chciało wrócić na dół, czułam to, ale już stanęliśmy naprzeciw siebie tak, jakby ktoś podjął tę decyzję za nas. Mężczyzna wyjął wizytówkę i długopis.

– Możesz mi podać swój numer telefonu? – zapytał wyraźnie zakłopotany, co do niego zupełnie nie pasowało. Przyglądałam się jego ruchom. Były takie zgrabne i płynne. Wypracowane w każdym najmniejszym szczególe.

– Nie mam telefonu – po raz pierwszy w życiu wydało mi się to tragedią.

– Rozumiem. – Spojrzał na mnie, nie dowierzając i biorąc moją odpowiedź za odmowę. *O nie!*

– Ale mam adres e-mail jak chcesz! – ogłosiłam triumfalnie. Odetchnął z przesadą.

– Niech będzie e-mail – powiedział z uśmiechem. Wzięłam od niego wizytówkę i napisałam adres na odwrocie. Po chwili zerknął na nią i schował ją do kieszeni swojej marynarki.

– Spotkajmy się – zaproponował. *Wow!* To było odważne! Znamy się od jakichś pięciu minut... Zaimponował mi, jednocześnie przerażając.

– Dobrze – odpowiedziałam, wywołując najpiękniejszy uśmiech na świecie. Zastygłam w bezruchu, podziwiając boski spektakl. Siergiej Taredov... Czarujący, uwodzicielski i nieodparty. Nie miałam najmniejszego pojęcia, co miał konkretnie na myśli, ale było mi wszystko jedno. Poczułam ulgę. Liczyło się tylko to, że znów go zobaczę. I to jak najszybciej! Nie było innej opcji.

Zeszliśmy do sali. Tłum wyglądał na rozbawiony. Było bardzo głośno i gorąco. Siergiej odprowadził mnie do stolika, odsunął moje krzesło, tak abym wygodnie usiadła. Czyżby dżentelmeni jeszcze istnieli?

– Miłego wieczoru, Anno Smith – oznajmił, pocałował mnie w rękę i wrócił na swoje miejsce.

– Nawzajem – odpowiedziałam prawie szeptem, skupiając się na tym, żeby oddychać. Cała drżałam.

– Zniknęła nam pani, Anno. Czyżby jakaś propozycja pracy? – zapytał grubas z czerwoną twarzą. Miałam wrażenie, że mówi do mnie w Excelu. Od tej pory na sali był Siergiej, ja i Marsjanie... Cała reszta była po prostu jak z innej planety.

– Tak, prawdopodobnie... – udało mi się odpowiedzieć. Co za różnica... Pewnie i tak go to nie interesowało. A przede wszystkim nie interesowało to zupełnie mnie.

– Brawo. Gratuluję! – oświadczył, unosząc swój kieliszek do toastu.

Nie wiem, co się działo od tego momentu. Nie pamiętam. Nie byłam w stanie. Cały czas obserwowałam Siergieja Taredova, wodziłam za nim wzrokiem, kiedy się oddalał i kiedy wracał na swoje miejsce. Jak rozmawiał z innymi, przez telefon, gdy jadł i pił. Czysta perfekcja, model pokazowy niebios, niedościgniony kanon gatunku ludzkiego... Byłam nieobecna, nieprzytomna, jak zaczarowana. Zaczepiło mnie wiele osób, rozmawialiśmy, ale nie mam pojęcia o czym. Nie jestem w stanie przytoczyć ani jednego nazwiska, ani jednego tematu. Nie pamiętam nawet, czy coś jadłam. Wróciłam do pokoju koło drugiej w nocy, padłam na łóżko i zamknęłam oczy. Cały czas widziałam jego twarz. Siergiej. *Siergiej... Co za dziwne imię... Bardzo rosyjskie i takie jakieś starodawne... Kim jest ten facet?*

Nie mogłam zasnąć. Włączyłam komputer i wpisałam jego imię i nazwisko w wyszukiwarke. Wskoczyło wiele stron. Ale najczęściej pojawiał się na stronach brytyjskiego rządu jako doradca w sprawach utylizacji odpadów i na stronie swojej firmy: Future Investments. Poszukiwanie nowych źródeł energii i rozwiązania problemów kryzysu energetycznego na świecie, biopaliwa, wynalazki, patenty... Bla, bla, bla... Kliknęłam na zarząd. Nie było go tam. Historia firmy. Nic konkretnego. Słowo od dyrektora generalnego. Bingo. Krótka notka ze zdjęciem i podpisem. Siergiej Taredov. Lat trzydzieści osiem. Anglik rosyjskiego pochodzenia. Założyciel Future... Lat trzydzieści osiem? *Niemożliwe!* Zaczęłam się gubić w obliczeniach. *On jest starszy ode mnie o dwadzieścia jeden lat?!* Zadrzałam. Nie wyglądał na tyle! Kliknęłam w Google Grafika. Większość zdjęć musiała być zrobiona podczas tej samej imprezy, można było na nich zobaczyć Siergieja

z przeróżnymi kobietami, mężczyznami, uściski dłoni, pozowane uśmiechy. Były tylko dwa portrety. Pierwsze zdjęcie było takie samo jak to z jego strony, a drugie musiało być zrobione z ukrycia. Rozmawiał na nim przez telefon, siedząc przy jakimś stoliku na zewnątrz restauracji. Niebywale przystojny. Przyspieszał mi oddech.

Wiedziałam, że musi być starszy ode mnie. Myślałam, że może z dziesięć lat. Ale nie dwadzieścia jeden! *Nie wierzę!* To nie może być prawda. Z drugiej strony, mój tato ma dziewiętnaście lat więcej od mojej mamy i jakoś nigdy nie wydało mi się to dziwne... Siergiej Taredov nie miał też rosyjskiego akcentu. Pewnie mieszkał tu już od dawna albo miał mieszanych rodziców jak ja. Ach, ten zniewalający uśmiech! To enigmatyczne spojrzenie! Te obrazy cały czas wirowały mi przed oczami. Do końca imprezy wielokrotnie zerkał na mnie. Po godzinie pierwszej w nocy wstał i odwrócił się w moim kierunku, wyjął wizytówkę z kieszeni i pomachał mi nią lekko, pokazując w ten sposób, że się odezwie. Miałam taką nadzieję! Zdążyłam już sprawdzić swoją skrzynkę jakieś dwadzieścia razy, ale kto pisałby w środku nocy... *Pewnie już smacznie śpi.* Mnie, niestety, nie udało się zasnąć. Postanowiłam poczekać do rana i opowiedzieć o wszystkim dziewczynom przy śniadaniu. Wzięłam prysznic, aby się odświeżyć. Potem położyłam się na łóżku i po raz kolejny otworzyłam swoją skrzynkę e-mailową. Zero nowych wiadomości. Wystawiał mnie na najwyższą próbę tym milczeniem...

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Musiałam przysnąć, bo słońce było teraz wyraźnie wysoko na niebie. Otworzyłam. Kurier.

– Anna Smith? – zapytał, patrząc na mój szlafrok.

Zawstydzona, zawinęłam się w niego jeszcze bardziej.

– Tak, to ja.

– Mam dla pani przesyłkę. – Mała paczuszka powędrowała w moim kierunku. – Proszę tu podpisać. – Pokwitowałam odbiór paczki, zamknęłam drzwi i usiadłam na łóżku. Któż mógłby mi przesłać paczkę? Z ciekawością otworzyłam pakunek.

Znajdował się w nim telefon. Bardzo ładny, nowiutki, czarny iPhone. *Niesłychane*. Obok niego mała koperta, a w niej kartonik z ręcznie napisaną wiadomością:

*Teraz już masz telefon, więc możesz do mnie zadzwonić. Mój numer jest już zaprogramowany. Zadzwoń, proszę. Czekam z niecierpliwością.*

*Siergiej.*

Piękne, staranne, wyrobione pismo. Czarny tusz. Siedziałam na łóżku z wielkim uśmiechem i zastanawiałam się, o co chodzi. Dlaczego to zrobił? I jak? Włączyłam telefon. Wszystko działało na dotyk. Nie miałam pojęcia, co jest co i jak się dzwoni. *Hmmm, nie będzie to takie proste. Potrzebuję pomocy*. Ubrałam się i z płonącymi policzkami poszłam na stołówkę, gdzie właśnie nakrywano do obiadu. Nie czułam głodu i postanowiłam pójść do pokoju dziewczyn.

– Nie uwierzcie, co mi się przytrafiło wczoraj na balu! – zaczęłam z uśmiechem, kiedy już siedziałyśmy na dywanie, pijąc czarną kawę.

– Dostałaś propozycję pracy w najbardziej prestiżowym biurze architektonicznym w Londynie? – zapytała z podnieceniem Monika, składając ręce jak do modlitwy.

– Nie, nie to – uśmiechnęłam się i poparzyłam się kawą.  
– Aj!

– Marcy ogłosiła uroczyście przez mikrofon, że masz na sobie jej sukienkę? – zapytała ironicznie Suza. Wszystkie trzy parsknęłyśmy śmiechem.

– To też nie. Poza tym nawet jej tam nie widziałam.

– No to co? Opowiadaj, przecież i tak nie zgadniemy – poprosiła błagalnym tonem Monika, zaplåtując swoje rude włosy w warkocz.

– Poznałam kogoś – powiedziałam cicho. Bardzo łatwo mi to przyszło. Zadziwiająco łatwo. *Co się ze mną dzieje?!*

– Co?! – wrzasnęły razem dziewczyny, a Monika przybliżyła się do mnie i prawie usiadła mi na kolanach.

– No naprawdę. Poznałam go wczoraj na tym balu.

– Co ty gadasz? A Lorcan? – zapytała Suza z wielkim wyrzutem w głosie. *O Boże, Lorcan! Rzeczywiście od wczoraj zupełnie zapomniałam o jego istnieniu!*

– Co Lorcan? Dlaczego wszyscy myślą, że jesteśmy razem? – Niezdarnie próbowałam ratować sytuację. Dziewczyny popatrzyły na siebie z zaskoczonymi minami. – To znaczy... Wiem, o co wam chodzi, ale my nigdy oficjalnie nie byliśmy parą. To dopiero się zaczęło, ale nic nie zostało do końca powiedziane. Nie jesteśmy razem – dukałam, sama nie wiedząc, jak to wyjaśnić. Napięcie rosło nieubłaganie. *Jak ja się z tego wytłumaczę...*

– A, to przepraszam, takie jednak sprawialiście wrażenie, szczególnie ostatnio – powiedziała Suza, kiwając przy tym głową.

– Tak, ale to jeszcze nic nie znaczy. Lorcan i ja, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. To stało się niedawno, a on potem od razu wyjechał i... – zamilkłam, bo nie wiedziałam, co mówić dalej. *Kaplica.*

– No dobra. Kim jest ten koleś? – rzuciła Suza. *Uff!*

Myślałam, że już nigdy nie zapytają! Uśmiechnęłam się szeroko.

– To nie koleś. To dżentelmen – oznajmiłam i zaczęłam opisywać wszystko po kolei, nie szczędząc szczegółów i opisów wyglądu zewnętrznego, przy których automatycznie zamykałam oczy, co sprawiało, że od razu widziałam Siergieja tak, jakby stał tu przede mną. Kiedy skończyłam, Suza i Monika siedziały i patrzyły na mnie, jakby zobaczyły ducha.

– Zastanawiam się, czy mam rzeczywiście do niego zadzwonić. Jak udało mu się wysłać mi ten telefon? Przecież nie wie, że mieszkam w akademiku... – nastąpiła cisza, po której Suza zapytała poważnym głosem:

– Jak go dostałaś?

– Przez kuriera.

– Żadna znana mi firma kurierska nie pracuje w niedziele – oznajmiła oschle.

– Nie wiem, facet wyglądał jak kurierzy z UPS, FedEx czy coś w tym rodzaju. Miał firmowy strój i czapkę z daszkiem, ale nie zwróciłam uwagi na logo firmy. Ale skąd wiedział, gdzie mieszkam? – Od wczoraj zdecydowanie miałam wielkie problemy z logicznym myśleniem i kojarzeniem faktów.

– Jeżeli podałaś mu swoje imię i nazwisko i że jesteś studentką pierwszego roku architektury, to nietrudno było cię znaleźć, szczególnie jakiejś grubej rybie.

– Tak myślisz? – zaniepokoiłam się zmartwiona minami moich koleżanek mówiącymi: ten koleś jest trefny, daj sobie spokój.

– Myślicie, że on jest jakiś podejrzany i że to wszystko jest dziwne? – zapytałam w końcu wprost. Monika wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie twierdzę, że on jest podejrzany, ale to dosyć dziwne wysłać komuś, kogo się nie zna, telefon warty



sześćset funtów.

– To coś jest warte sześćset funtów? – zapytałam, podnosząc głos i patrząc na iPhone'a.

– To najnowszy model, wiem, bo Finn chce sobie kupić takiego – dodała.

– Serio? – westchnęłam. – Teraz to i mi zaczyna wydawać się to dziwne.

– On mi wygląda na handlarza żywym towarem. Zanim się obrócisz, znajdziesz się w jakimś burdelu w Niemczech bez paszportu i możliwości samotnego opuszczenia lokalu – powiedziała sarkastycznie Suza. Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– Co ty wygadujesz? On nie jest taki. On... – zaczęłam mówić, ale przerwała mi w połowie zdania:

– A skąd wiesz, jaki on jest? Zamieniłaś z nim trzy zdania, wypijałaś lampkę szampana i co?... I dałaś się nabrać na jego urok. To właśnie tak dokładnie wygląda! Zawsze ta sama historia, a potem przeczytamy o tobie w jakimś brukowcu: „Młoda studentka ofiarą grupy przestępczej handlującej żywym towarem”. Anka, poważnie, weź się zastanów... – wygłosiła, patrząc na mnie z góry i pukając się palcem w czoło. Słuchałam jej i moje serce stawało się coraz to cięższe, tak jakby ktoś wrzucał do niego wielkie kamienie. A jeśli ona ma rację? W końcu nic nie wiem o tym facecie. Oj, bardzo brakowało mi teraz mojej Majeczki.

– A ta jego firma, którą znalazłam w Internecie? Wygląda poważnie – próbowałam się bronić.

– Zrobienie fikcyjnej strony internetowej zajmuje jeden dzień – stwierdziła Monika, odstawiając pusty kubek po kawie.

– Kto by zaprosił jakiegoś przestępcę na taką imprezę? – pytałam, sama nie wierząc w to, co mówię.

– Nie wiem, nie mam pojęcia, ale on wydaje mi się podejrzany – zawyrokowała Suza, stając naprzeciwko mnie ze skrzyżowanymi rękoma.

– Nie patrz na mnie jak policjant – poprosiłam półszeptem.

– Nie obrażaj się, ale to jest trochę dziwne – podsumowała i usiadła koło mnie na dywanie. Zapadła cisza. Chyba żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć. Wtedy Monika wyskoczyła:

– A co z Lorcanem? On o tym wie?

Miałam ochotę ją zabić.

– Nie dolewaj oliwy do ognia, OK? – wstałam i odstawiłam kubek. Atmosfera zrobiła się ciężka. Monika oczami prosiła mnie o wybaczenie. Westchnęłam głęboko.

– Dobra, ja już będę się zbierać. To na razie.

– Do zobaczenia na obiedzie – dodała Monika.

– Tak, do zobaczenia – powiedziałam zniechęcona i wyszłam z pokoju.

Nie spodziewałam się takiej reakcji dziewczyn. Liczyłam, że będą nastawione pozytywnie i doradzą mi, co mam powiedzieć, jak do niego zadzwonię. Tymczasem one próbowały mnie od tego odwieść, wmawiając mi, że Siergiej to wielki zły wilk, a ja jestem małą, głupiutką owieczką. Wróciłam do siebie. Zaczęłam bawić się telefonem i poznawać jego różne funkcje. *Zadzwoń czy nie? A jeżeli tak, to co powiedzieć? Może dziewczyny mają rację?* Przewracałam się na łóżku chyba ze trzy godziny. Parę razy jeszcze przeglądałam różne strony internetowe, które wyświetlały jego nazwisko. Połączenie internetowe cały czas się zrywało. Musiałam co chwila, wychodzić na korytarz. Nigdzie żadnych wzmianek o problemach z prawem czy policją. Żadnych plotek. Nic podejrzanego. Nie mogłam tak tego zostawić, nie mogłam o nim zapomnieć. Zaintrygował mnie. Cały czas o nim myślałam

i widziałam go, gdy tylko zamykałam oczy. Był taki przystojny... Dzwonię, pomyślałam. Nie wiem, co powiem, ale dzwonię. Nacisnęłam na zieloną słuchawkę przy jego numerze. Wtedy wyświetliło się jego zdjęcie i napis „dzwoni do Siergieja”. Zagapiłam się na nie, wyglądał na nim wspaniale. Chciałam jeszcze chwilę na niego popatrzeć, zobaczyć szczegóły, ale w słuchawce było już słycać jego aksamitny głos:

– Halo?

– Siergiej? – zapytałam głupio, zastanawiając się, czy już przypadkiem dawno nie odebrał. Dziwnie było mówić mu po imieniu, szczególnie, że teraz wiedziałam, ile ma lat. Zaschło mi w gardle.

– Tak, to ja – odpowiedział spokojnie.

– Anna Smith.

– Tak, wiem.

??? Cisza.

– Musimy się spotkać – oznajmiłam pewnym tonem, sama nie wierząc w to, co mówię.

– Wspaniale, kiedy? – Jego głos się ożywił.

– Muszę ci oddać telefon. – W gardle nadal susza...

– To jest prezent – odparł szybko i stanowczo.

– Nie mogę go przyjąć, jest zbyt drogi.

– Nie ma mowy. Nie ma o czym mówić. Koniec tematu!

– *Co za stanowczość!* Jego zdecydowany ton przypomniał mi nagle rozmowy z moim ojcem w wieku dorastania. Zero dyskusji. To on zawsze o wszystkim decydował... – Kiedy się spotkamy? – dodał Siergiej.

– Nie wiem – powiedziałam. Serce waliło mi jak oszalałe i tak jakoś ciężko mi się oddychało. Miałam nadzieję, że nie było tego słycać przez telefon.

– Dziś wieczorem? – zapytał nagle ciepłym, ściszoneym tonem, a ja osunęłam się na mój niebieski fotel. Zabrakło mi tlenu.

– Wieczorem? Dobrze, gdzie?

– Masz jakieś swoje ulubione miejsce?

Niestety, tylko nasza mizerna pizzeria przyszła mi w tym momencie do głowy.

– Niedaleko akademika jest taka pizzeria Gino's. Może tam?

Chwila ciszy. Wydawało mi się, że pisał coś teraz na klawiaturze komputera...

– Dobrze. O dwudziestej, może być?

– Tak.

– Do zobaczenia w takim razie. – Słyszałam, że się uśmiecha. To niebywałe, jak ton jego głosu zmieniał się, kiedy się uśmiechał. Z łatwością można to było wychwycić przez telefon.

Rozłączył się, zanim zdołałam mu cokolwiek odpowiedzieć. Odłożyłam słuchawkę i nie mogłam w to wszystko uwierzyć. *Czy ja właśnie do niego zadzwoniłam?!* Rzuciłam się do kranu i piłam szybko i łapczywie.

Przypomniało mi się, że nic jeszcze dziś nie jadłam. W ogóle nie pamiętałam, kiedy ostatnio jadłam. Na wczorajszym balu wypiałam dwa kieliszki szampana i chyba coś przekąsiłam, ale nie byłam pewna. Nagle poczułam wielki głód. W pokoju miałam trzy jabłka, kawę, herbatę i jakieś wyschnięte herbatniki, które od razu powędrowały do kosza. Była już szesnasta, więc na obiad nie było co liczyć, pozostały tylko jabłka. Na szczęście były bardzo dobre.

Miałam wrażenie, że się przez to wszystko rozchorowałam.

Było mi gorąco. Nie mogłam przestać o nim myśleć. I nie miałam zielonego pojęcia, czy to dobrze, czy źle. Fascynował mnie. Za wszelką cenę musiałam się o nim dowiedzieć czegoś więcej. Zastanawiałam się, co taki facet jak on może widzieć w kimś takim jak ja... Niesamowite. Ale skoro chce się ze mną spotkać i wysyła mi telefon, żebym mogła do niego zadzwonić, coś w tym musi być. *Musi?*

Nie było we mnie nic specjalnego. Wydawało mi się, że jestem przeciętna. Ani brzydka, ani piękna, normalna... Wysoka, szczupła, z długimi, prostymi jak druty ciemnymi włosami. Nogi jak patyki, zielone oczy. Lorcan powiedział mi kiedyś, że jest we mnie wiele gracji, że ładnie się poruszam i świetnie tańczę. To pewnie po mamie. Uwielbiałam tańczyć. Wspomniał kiedyś też o moich ustach:

– Tobie trudno patrzeć w oczy, bo cały wzrok koncentruje się na twoich ustach: takich gładkich i malinowych...

Ale nie ośmielił się powiedzieć czegokolwiek więcej, bo popatrzyłam na niego jak na wariata, dziwiąc się, że kolega mówi takie rzeczy koleżance...

Wzięłam do ręki telefon. Próbowałam wyświetlić zdjęcie Siergieja, ale możliwe było to tylko wtedy, gdy wybierałam jego numer, więc postanowiłam, że nie będę do niego wydzwaniać tylko po to. Ustawiłam w telefonie budzik na dziewiętnastą dwadzieścia, żeby mieć chwilę czasu na przygotowanie się, po czym szybko zasnęłam.

Dzwonek komórki obudził mnie punktualnie. Byłam jeszcze śpiąca, ale jakoś szybko udało mi się wstać. Przegląd garderoby. Tu już było trudniej. Posiadałam trzy pary spodni, w tym jedne beznadziejne, jedną spódnicę, kilka koszulek, swetrów.... Jednym słowem nic ładnego, seksownego, porządnego. Katastrofa. Przez myśl przeszła mi nawet sukienka

od Marcy, ale przecież już mnie w niej widział, poza tym kto wkłada coś takiego do pizzerii? Pozostały džinsy i czarny top, czyli codzienny standard. Rozpuściłam włosy. Już zamykałam drzwi, gdy nagle zawróciłam i przebrałam się w czerwoną bluzkę, jedyną, która nie była zwykłą koszulką. Nigdy wcześniej nie przebierałam się kilkakrotnie, w ostatniej chwili... Nawet nie przejmowałam się swoją garderobą. Nie było to do mnie podobne. Teraz najwyraźniej coś się zmieniło. Miałam ochotę przejść przez kampus niezauważona. Jednak tuż przed bramą zobaczyłam Finna, który rozmawiał z jakimś chłopakiem i kiwnął mi głową na powitanie. Odpowiedziałam, po czym odwróciłam wzrok, żeby nie narazić się na przypadkową konwersację w stylu sto pytań do, czyli: gdzie idziesz? Po co? Z kim? I dlaczego?... Skręciłam w ulicę, na której znajdowała się pizzeria, kiedy zaczął kropić deszcz. Już z daleka go zobaczyłam. *A niech mnie!* Nie można było go nie zauważyć. Chodził powoli w kółko po chodniku przed restauracją i rozmawiał przez telefon. Zwolniłam kroku, żeby móc poobserwować go dłużej, zanim mnie zobaczy. Gestykulował i wydawał się zdenerwowany. Nawet mu było z tym do twarzy. Uśmiechnęłam się sama do siebie. W pewnym momencie wystawił rękę sprawdzając, czy pada deszcz. *Czemu nie wejdzie do środka?* Zatrzymałam się i patrzyłam na niego, a niepozorny kapuśniaczek zmienił się nagle w ulewę. Mężczyzna szybkim krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy i wsiadł na tylne siedzenie luksusowego czarnego wozu. Ruszyłam w jego kierunku, tuż przed lokalem zawahałam się jednak. *Przecież nie mogę iść do tego samochodu, bo będzie wiadomo, że widziałam go jak wsiadał do auta, czyli, że stoję tu i gapię się na niego przez dłuższą chwilę.* *Ech!* Odwróciłam się i chciałam po prostu wejść do pizzerii. Nie udało się. No tak... Gino's zawsze

zamykali w niedzielę... Ale ze mnie idiotka. Umówiłam nas na spotkanie w nieczynnej knajpie! *Wspaniale! To w ogóle jakiś cud, że on tu jeszcze czeka. Co robić?* Odwróciłam się i kątem oka spojrzałam w stronę auta. Samochód miał przyciemniane szyby i nie było widać, kto siedzi w środku. *Super...* Teraz można już było mówić o urwaniu chmury. Byłam zupełnie przemoczona. Na ulicy zrobiło się prawie ciemno i pusto.

Stałam i nie wiedziałam, co robić. W końcu wyciągnęłam komórkę i stojąc przed jego autem, mokrą ręką wybrałam numer.

– Halo? – zabrzmiał jego aksamitny głos. Chwyciłam się za głowę...

– Siergiej? Gdzie jesteś? – wykrzyczałam w słuchawkę, żeby zagłuszyć dudniący w dach samochodu deszcz. Kłamczucha.

– Tam, gdzie się umówiliśmy... – odpowiedział, po czym drzwi pojazdu otworzyły się i zobaczyłam go, wyraźnie rozbawionego sytuacją, jak macha ręką i zaprasza mnie, żebym weszła do auta. Nie wiem dlaczego, ale przez jedną sekundę przypomniały mi się słowa Suzy o handlu ludźmi. *Nikt nawet nie wie, że tu jestem.* Ale to był tylko ułamek sekundy... Zanim zdążyłam wyłączyć telefon, siedziałam już w środku, obok niego, ociekając deszczem i przecierając sobie twarz rękoma. Siergiej nic nie mówił. Patrzył na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami i najwyraźniej świetnie się bawił. Był powalająco przystojny. Mój puls przyspieszył.

– Przepraszam – powiedziałam, rozglądając się dookoła – rujnę ci skórzane siedzenia.

Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: nic nie szkodzi.

– To tylko siedzenia – odparł cicho.

– Wielka ze mnie gapa, zapomniałam, że w niedzielę to miejsce jest zamknięte – ciągnęłam dalej, próbując zatrzymać potop, jaki rozprzestrzenił się na tylnym siedzeniu. Moje włosy można było wyżywać, ale już nie chciałam pogarszać sytuacji. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie przestaję się ruszać i wyginać, od kiedy wsiadłam do tego samochodu, więc znieruchomiałam w końcu i spojrzałam na niego. Patrzył na mnie z lekkim uśmiechem. *O mamó!*

– To co? Dasz się zaprosić na kolację? Zdajesz się na mój gust? – zapytał w końcu.

– Dobrze, jedźmy. Niech będzie twoje ulubione miejsce.

– Hmm, moje ulubione to może nie, bo to byłoby za daleko, ale powiedzmy takie, które jest w pobliżu i które znam – orzekł, po czym dał znak kierowcy, żeby ruszył.

Jechaliśmy dosyć wolno, krople deszczu dudniły w dach samochodu. Oboje siedzieliśmy na tylnym siedzeniu, co wydawało mi się dość dziwne. Dzielił nas podłokietnik, na którym Siergiej trzymał swobodnie swoją prawą rękę. Miał długie, smukłe palce. Ubrany był w szary garnitur i białą koszulę pod krawatem. Wszystko tak idealnie dobrane i odprasowane. Wolałam nie myśleć o tym, jak sama wyglądałam.

– Wracasz z pracy? – zapytałam, patrząc na niego.

– Nie, dlaczego? – odparł zdziwiony.

– No bo... – Pokazałam ręką jego garnitur.

– Chciałem być po prostu elegancki. – Uśmiechnął się lekko.

– No i jesteś. – *O Boże!*

– Raczej nie pracuję w niedzielę – dodał lekko zakłopotany.

– No tak, dziś jest niedziela, cały czas o tym zapominam



– powiedziała, przewracając oczami. *Teraz pomyśli pewnie, że jestem jakąś lunaticzką.*

– A co zazwyczaj robisz w niedziele? – zapytał, spoglądając na mnie.

– Uczę się. Spotykam się z przyjaciółmi. Nic szczególnego. A ty?

– Odpoczywam, czytam, raczej zostaję w domu, bo jestem zmęczony. – Cały czas mówił tak spokojnie i miałam wrażenie, że wszystko jest dogłębnie przemyślane. Oczywiście było, że byliśmy kompletnymi przeciwieństwami.

– Masz chyba ciężką pracę?

– Raczej stresującą niż ciężką, ale ja to lubię. Nie zamieniłbym jej na żadną inną – powiedział pewny siebie.

– Co w niej takiego interesującego? – Powoli robiło mi się gorąco.

– Hmm... Zawsze szukam czegoś nowego, nie tylko po to, żeby zaskoczyć innych, ale przede wszystkim, żeby miało to pozytywny wpływ na ludzi, na naszą planetę. Badam nowe źródła energii, zabezpieczam patentem i sprzedaję wielkim światowym korporacjom. Szukam nowych rozwiązań... Zajmuję się też utylizacją odpadów i konsultingiem dla angielskiego rządu w sprawach redukcji emisji dwutlenku węgla. A moja specjalność to biologia syntetyczna.

– Biologia syntetyczna... Możesz mi to wyjaśnić? – Nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówił i co mógłby oznaczać ten termin. A lepiej było nie zgrywać mądrali i od razu się przyznać do poziomu swojej wiedzy w tym temacie.

– To dyscyplina naukowa, która łączy biologię molekularną i inżynierię. Produkuje i tworzy sztuczne systemy biologiczne wzorowane na tych, stworzonych przez naturę. – Spojrzał na mnie i widząc moją minę, dodał z małym uśmiechem: – Dużo

matematyki i inżynierii genetycznej...

– To jest coś wielkiego! Działasz globalnie – powiedziałam z podziwem.

– Tak to można nazwać, tak... Działam globalnie.

– Uśmiechnął się, po czym dodał: – Podoba mi się to, jak to ujęłaś...

– W takim razie próbujesz naśladować naturę? – Jego wzrok mnie rozbijał. Miałam wrażenie, że nawet mój układ odpornościowy słabł w jego obecności. Skoki ciśnienia, pocenie się, problemy z koncentracją...

– W pewnym sensie... – odparł, dotykając palcami swojej brody i robiąc zamyśloną minę.

– Ale natura jest jedyna i niepowtarzalna. Nie można jej odtworzyć w identycznej formie – rzekłam z przekonaniem.

– W identycznej nie, ale w bardzo podobnej tak... Dzisiaj możemy już zmodyfikować genetycznie wiele komórek.

Kontrolować wiele procesów...

– Po co? W jakim celu?

– Żeby dać ludzkości więcej czasu.

– Więcej czasu? Na co? – zapytałam zaciekawiona, patrząc mu prosto w lazurkowe oczy. Najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Na znalezienie cudownego środka. – Spojrzałam na niego pytająco, wtedy odpowiedział spokojnie z lekkim uśmiechem:

– Broni przeciwko naszemu największemu wrogowi...

– Którym jest?

– Postęp. Postęp ludzkości – odparł tajemniczo. Samochód zatrzymał się już parę minut temu, wtedy dodał, wyglądając przez szybę: – Jesteśmy na miejscu.

Nie rozumiałam, co chciał przez to powiedzieć.

Czyżbyśmy byli sami naszymi największymi wrogami?

W sumie miało to sens... Ten mężczyzna mnie fascynował.

Byliśmy przed jakimś dużym hotelem w centrum miasta. Zaczęłam się przygotowywać do wyjścia, oceniając skalę strat powodziowych na mojej garderobie, kiedy Siergiej otworzył mi drzwi, stojąc na zewnątrz z wielkim czarnym parasolem. Jego dłoń wyciągnięta była w moim kierunku. Przez sekundę popatrzyłam na niego, nasze oczy się spotkały. Po plecach przeszedł mi prąd, podałam mu rękę, a on pomógł mi wysiąść z auta. Uścisk trwał zaledwie kilka sekund, ale zdążyłam poczuć, że miał gładkie, gorące dłonie. Moje za to były bardzo zimne, to pewnie przez ten deszcz i zdenerwowanie. Schodami zbliżaliśmy się do dużych drzwi, które przede mną otworzył. Już miałam wejść, kiedy obróciłam się na pięcie, żeby coś mu powiedzieć. Okazało się, że był tuż za mną. *Och!* Prawie na niego wpadłam. Odsunął się delikatnie, przeprasząc. Ta niespodziewana bliskość niemal zwała mnie z nóg. Poczułam jego zapach. *Rozkoszny...*

– Nie mogę tak tam wejść – wydukałam, pokazując mu moje przemoczone ubranie. Wyglądałam strasznie, spodnie kleiły się do ud, a przez moją mokrą bluzkę prześwitywał biustonosz.

– Dlaczego? – zapytał całkiem poważnie.

– Wyglądam jak topielica – wyznałam z przerażeniem.

– Nie jest tak źle, poza tym to nie twoja wina. Przecież leje – zdjął swoją marynarkę i zawiesił na moich ramionach. Była na mnie o wiele za duża.

– Świetnie, teraz wyglądam jak topielica przebrana za stracha na wróble – powiedziałam, machając za długimi rękawami. Uśmiechnął się i ponownie otworzył mi drzwi. Weszliśmy do środka. Restauracja była duża i wykwinna.

Większość stolików była zajęta. Bałam się, że jak przejdę przez salę, wszyscy będą się na mnie gapić, ale nikt nie zwrócił na nas uwagi. *Uff*. Siergiej musiał tu często bywać, ponieważ w ogóle nie spojrzął w kartę, a kelner zwracał się do niego po imieniu. Zamówiłam potrawę, której nazwa pozwoliła mi się tylko domyślić obecności wołowiny.

– Dla mnie to samo – rzucił, zerkając na kelnera – do picia to, co zawsze – dodał. Rozglądałam się dookoła. Zaszło mi w ustach.

– Mają tu dobre jedzenie – powiedział, jakby chciał uzasadnić wybór lokalu.

– Nie wątpię. Często tu przychodzisz?

– Czasami – odpowiedział, a kelner przyniósł butelkę szampana, którą otworzył.

– Za nasze spotkanie. – Uderzył lekko w mój kieliszek.

– Za spotkanie. – Wypiłam łyk musującego trunku.

A potem następny i następny. Bąbelki piekły mnie w gardło. Obserwował każdy mój ruch. Jego wzrok mnie paraliżował. Za każdym razem, kiedy jego oczy spotykały moje, gubiłam wątek, nie wiedziałam, co powiedzieć, co zrobić. Brakowało mi powietrza.

– Opowiedz mi coś o sobie. Dlaczego studiujesz architekturę, Anno? – zapytał nagle, patrząc na moje usta. Jakoś mnie to rozproszyło...

– Hmm... Zawsze podobały mi się stare budowle. Zaczęłam się tym interesować. Potem wygrałam konkurs na plan placu zabaw dla dzieci i dostałam stypendium w Oksfordzie. Więc oto jestem – powiedziałam, unikając jego wzroku, żeby nie zacząć gadać od rzeczy.

– Ty nie jesteś stąd...

– To jest pytanie czy stwierdzenie? – zapytałam.

– Powiedzmy, że pytanie, ale nie wyglądasz na kogoś stąd.  
– Dlaczego? Czy ludzie stąd mają jakieś znaki szczególne, których ja nie mam? – *Do czego dążył?!*

– Nie, to nie tak. Tak jakoś mi się wydaje. Nie umiem tego uzasadnić – rzekł lekko zakłopotany.

– Masz rację, jestem z Polski. Przyjechałam tu osiem miesięcy temu.

– Z Polski? – Był szczerze zdziwiony. – Ale jesteś Angielką? Nie słyszę polskiego akcentu.

– U ciebie też nie słyhać rosyjskiego akcentu  
– powiedziałam, po czym zdałam sobie sprawę, że nie powinnam tego mówić, bo przecież mam te informacje z Internetu. Od razu to wyłapał.

– Skąd wiesz, że pochodzę z Rosji? – Patrzył mi prosto w oczy. *Uuu, to nie wyglądało za dobrze, zaraz wyjdę na kompletną maniaczkę.*

– Chyba ktoś powiedział mi to na balu... Poza tym twoje nazwisko nie brzmi zbyt anielsko... Yyy... angielsko, znaczy się... – zaczęłam kręcić. Miałam wrażenie, że dysponował wykrywaczem kłamstw, bo spojrzał na mnie i wydał mi się lekko zdenerwowany. Nagle uśmiechnął się triumfalnie i powiedział:

– Na balu...? Interesujące. Ale wróćmy do ciebie. Jesteś tu od ośmiu miesięcy, ale angielski znasz od dawna? – Jeszcze kilka takich uśmiechów i zwariuję. Wiedział, jak kierować tą konwersacją i czułam, że ma nade mną zupełną, niepodważalną kontrolę.

– Od zawsze. Mój tato jest Anglikiem i zawsze mówił do mnie tylko po angielsku.

– Rozumiem. Czyli twoi rodzice zostali w Polsce?

– Tak.

– Tęsknisz za nimi?

– Tęsknię za wszystkimi, tęsknię za Polską. Ale jestem naprawdę szczęśliwa, że mogę tu być i poznawać tę kulturę, tych ludzi... Uwielbiam podróże. A jak ty się tu znalazłeś?

– zapytałam, kiedy kelner przyniósł jedzenie.

– A, to długa historia... Urodziłem się w Moskwie i jak miałem siedem lat, przyjechałem z rodzicami do Londynu. I już zostałem. Wychowałem się tutaj, ale moi rodzice dali mi bardzo tradycyjne, rosyjskie wychowanie. Oni zawsze obracali się w towarzystwie Rosjan. Niestety, nie ma ich już z nami. Moja mama zmarła na raka parę lat temu, a ojciec zginął rok temu w nieszczęśliwym wypadku. – Poczułam się głupio.

– Przykro mi. – To było bardzo dyplomatyczne, ale nie wiedziałam, co innego powiedzieć, po czym dodałam szybko, żeby zmienić temat: – Studiowałeś w Londynie czy tu?

– I tu, i w Londynie, na wydziale chemii, biologii i ekonomii.

– Trzy kierunki?

– Trzy... – odparł prawie że zmieszany, kiedy zobaczył moją minę niedowiarka. Po czym dodał nieśmiało: – Potem wyjechałem na doktorat do Harvardu.

– Po trzech kierunkach zrobiłeś jeszcze doktorat?

– Musiałam wyglądać na naprawdę zdziwioną, bo zapytał:

– Czy jest w tym coś złego?

– Nie. Tylko tak jakoś wydało mi się to wielkim osiągnięciem. To znaczy, jest to według mnie wielkie osiągnięcie, to znaczy... – i już zaczęłam się płatać. Było mi głupio, więc po prostu wzięłam kawałek jedzenia do ust, żeby przestać mówić. Moja konsternacja najwyraźniej go rozbawiła, bo uśmiechnął się i powiedział:

– Nie było to takie bardzo trudne, wielu już się udało...

– Oboje się zaśmialiśmy.

– O czym był ten doktorat?

– O zielonym handlu – odpowiedział, wycierając usta serwetką.

– O zielonym handlu? Nie rozumiem.

– O tym, jak w dzisiejszej światowej gospodarce ludzie zarabiają miliony na ekologii.

– A... Tak jak ty na przykład? – *Że też nigdy nie potrafię ugryźć się w język...*

– To jest pytanie czy stwierdzenie? – zapytał z uśmiechem.

– Pytanie – odrzekłam, próbując znaleźć skupienie.

Przebywanie z nim było rozprasające. Pociłam się. Jak można być tak pięknym i seksownym? To powinno być zabronione! Nie odpowiedział, napił się tylko szampana.

– Nie mówmy o mnie, mówmy raczej o tobie. To jest znacznie bardziej interesujący temat – wyszeptał swoim uwodzicielskim głosem, po czym dolał mi musującego trunku. Nie można było mu się oprzeć. Rozmawialiśmy cały czas. O wszystkim, głównie o sobie. Odpowiadaliśmy nawzajem na nasze pytania. Często kierował rozmowę na mnie, a na moje pytania odpowiadał krótko i niechętnie.

– Która godzina? – zapytałam nagle, szukając jakiegoś zegara na ścianie.

– Minęła właśnie dwunasta – odpowiedział, spoglądając na swój zegarek. Sala powoli pustoszała. – Deser? – dodał.

– Nie, dziękuję. To było pyszne, ale nie mam już miejsca. Nie jadam wiele na kolację, wolę wielkie śniadanie. Chyba powinniśmy już iść, jest późno – powiedziałam bez przekonania. Syndrom Kopciuszka? Obserwował moje usta, milcząc i przyprawiając mnie o palpację serca. Dopiero po dłuższej chwili zapytał:

- Masz jutro zajęcia?
- Tak, ale na szczęście dopiero na dziesiątą. A ty?
- Ostatnie zajęcia miałem kilka ładnych lat temu...
- uśmiechnął się. *Gafa za gafą!*
- Chodziło mi o to, czy idziesz jutro do pracy?
- Próbowałam ratować twarz.
- Tak, idę. Jak zawsze – oznajmił, wzdychając i przecierając twarz dłońmi.
- Myślałam, że lubisz swoją pracę...
- Lubię, ale chyba za dużo ostatnio pracuję, bo jestem bardzo zmęczony, a jutro początek tygodnia. W dodatku lecę do Indii.
- Do Indii? – krzyknęłam prawie na całą salę. I od razu tego żałowałam. Chyba szampan uderzył mi już do głowy. Nie piłam często alkoholu, tymczasem butelka była prawie pusta.
- To służbowa podróż, nie lecę tam na wakacje.
- Ale pewnie i tak zobaczysz jakiegoś słonia. – *Boże, jak mogłam walnąć coś tak głupiego?! Gdzie jest backspace?*
- Wątpię, no chyba że sztucznego, w hotelu – powiedział i gestem ręki poprosił kelnera o rachunek. *On już nigdy nie będzie chciał się ze mną spotkać!*
- O której masz samolot? – zapytałam.
- Koło siódmej rano.
- Oj, to współczuję, chyba naprawdę powinniśmy już iść.
- Nie wiem, co było w tym śmiesznego, ale uśmiechnął się, słysząc moje słowa, i wyglądał na rozbawionego... Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Po chwili odpowiedział poważnie, nie przestając mnie lustrować:
  - Nie ma problemu, i tak zawsze wstaję przed szóstą.
- Zrobiłam wielkie oczy, ale postanowiłam, że dla własnego dobra nie będę już nic mówić. Po zapłaceniu rachunku



wyszliśmy z restauracji, a samochód czekał już na nas przed wejściem. Droga powrotna wydała mi się bardzo krótka. O wiele za krótka. Nie chciałam, żeby ten wieczór się skończył. Kiedy samochód podjechał pod bramę akademika, Siergiej spojrzał na mnie i zapytał:

– Kiedy się zobaczymy? – *Uff*, czyli nie zniechęciłam go zupełnie. Była jeszcze jakaś szansa...

– Nie wiem. To ty wyjeżdżasz, ja się nigdzie nie wybieram.

– W piątek? – zapytał, podnosząc głowę znad swojej komórki, na której przeglądał coś, od kiedy się zatrzymaliśmy.

– OK.

– Zadzwoń do ciebie wcześniej, to dokładnie się umówimy.

– A, właśnie, *à propos*... – Wyciągnęłam iPhone'a z torebki. – Nie mogę tego przyjąć, to bardzo drogi prezent.

– To jedyny sposób na to, żebyśmy zostali w kontakcie – powiedział, patrząc na mnie tym swoim powalającym wzrokiem. I jak tu mu odmówić?

– Jest jeszcze Internet i e-mail... – zaproponowałam.

– To nie to samo, co usłyszeć twój głos. – Powalił mnie tym stwierdzeniem na kolana. Przełknęłam tylko ślinę i uśmiechnęłam się do podłogi...

– Dobrze, wygrałeś. Zatrzymam go, ale to nie fair. Ja nie mam czego ci podarować.

– Nie martw się, coś wymyślę – powiedział zalotnie, uśmiechając się. Byłam pokonana przez nokaut już w pierwszej rundzie. Otworzył mi drzwi i przeszliśmy razem do wejścia na kampus. Sytuacja zaczęła robić się napięta. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Dziękuję za pyszną kolację – wymamrotałam w końcu,

zatrzymując się. Przystanął razem ze mną i odparł:

– Nie ma za co, cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że to nie ostatnia nasza wspólna kolacja.

– Myślę, że nie. Dobranoc – powiedziałam, po czym z wypiekami na twarzy ruszyłam niepewnym krokiem w stronę akademika.

– Dobranoc, Anno – zawołał. Obejrzałam się za siebie. Stał w tym samym miejscu, patrząc w moją stronę. Pomachał mi lekko ręką i czekał, aż wejdę do budynku. Weszłam do środka i od razu spojrzałam przez okno korytarza. Siergiej wsiadał właśnie do auta, które po chwili odjechało. W akademiku panowała cisza. Spod niektórych drzwi pokoi wylaniała się cienka smuga światła. Otworzyłam kluczem swoje i padłam na łóżko. Co za wieczór!

Zasnęłam chyba od razu, bo po przebudzeniu rano okazało się, że po raz kolejny spałam w ubraniu. Była ósma dwadzieścia. Trochę spanikowałam, bo tego dnia miałam ostatnie zaliczenie, a we wtorek ostatni egzamin, a przez cały weekend nie zajrzałam nawet do książek. Moje stypendium miało być podtrzymane tylko pod warunkiem dobrej średniej ocen. A teraz bardziej niż kiedykolwiek zależało mi na pozostaniu tutaj. Zaczęłam nerwowo przeglądać notatki, potem wzięłam prysznic i poszłam z książkami na stołówkę. Paczka moich przyjaciół jadła już śniadanie. Usiadłam na pustym miejscu.

– Witamy koleżankę! Jak minęła niedziela? – zapytał Finn, a dziewczyny rzuciły mi diabelskie spojrzenia.

– W porządku, dziękuję – odpowiedziałam spokojnie, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

– Tak po prostu? – zaczęła zaczepnie Suza, zawijając na palec kosmyk swoich blond włosów.

– A czego się spodziewałaś?

– Małej rewolucji, tudzież skandalu...

W tym momencie mój telefon wydał dziwny dźwięk.

– Czyj to? – dopytywał się zdziwiony Marc.

– Nie mój – odpowiedziała Monika, kręcąc głową.

– Mój też nie – powiedział Finn, wyciągając swoją komórkę z kieszeni. Wtedy Suza popatrzyła pytająco na mnie. Wzruszyłam tylko ramionami, dając jej tym samym do zrozumienia, że to nie mój telefon.

– Idę po kawę i bułki. Przynieść coś komuś? – zapytałam z uśmiechem, oddalając się w stronę baru.

– Nie, dzięki – odpowiedzieli wszyscy po kolei. Stałam w kolejce i aż mnie ręka świerbiła, żeby wyciągnąć telefon z kieszeni. Nie chciałam jednak, żeby wszyscy to zauważyli i zaczęli się dopytywać, skąd go mam. Musiałam uzbroić się w cierpliwość. *Bądź silna!* Po chwili, z pełną tacą usiadłam przy stoliku i zaczęłam jeść. Wreszcie byłam głodna. Towarzystwo rozmawiało o zaliczeniach.

– A tobie ile jeszcze zostało? – zapytał Marc.

– Dwa, to znaczy jedno zaliczenie i jeden egzamin. Dziś i jutro. Beznadzieja – odpowiedziałam, krusząc bułkę w rękach. *Ciekawe, co porabia pan od utylizacji odpadów i innych ekologicznych wynalazków...*

– Pamiętam, jak ja byłem na pierwszym roku, było strasznie. Najwięcej egzaminów. Przechłapanie – powiedział ze współczuciem Finn. Posłałam mu ciepły uśmiech, zupełnie nie słuchając tego, co mówił. Wszyscy z mojej paczki byli na drugim lub trzecim roku. Prawie wszyscy mieli dwadzieścia lub dwadzieścia jeden lat. Tylko ja miałam siedemnaście. Nie czuliśmy jednak różnicy wieku. To dziwne. Między Siergiejem a mną było dwadzieścia jeden lat różnicy. *O mój Boże! Aż trudno w to uwierzyć!* Ale z nim też jej nie czułam. Chyba było

coś ze mną nie tak.

– W środę wieczorem robimy imprezę. Monika ma urodziny. Będiesz? – zapytał mnie Finn, całując Monikę w czoło. Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, co do mnie powiedział. Znow wszystkie spojrzenia powędrowały w moim kierunku. Ocknęłam się w końcu:

– Tak, oczywiście, że będę. Super. Ile lat?

– Dwadzieścia! – odpowiedziała z grymasem Monia.

– Szkoda, że nie będzie Lorcana – dodała smutno Suza, rzucając mi podejrzliwe spojrzenie. Otworzyła małe lustro i zaczęła malować usta błyszczkiem. Nie zareagowałam.

– Masz jakieś wieści od niego? – zapytał Finn.

– Nie, nie mam. Ale od wczoraj nie sprawdzałam poczty, więc może coś napisał. Sprawdzę po zajęciach – dodałam, unikając wzroku dziewczyn.

Po śniadaniu wszyscy się rozeszli, a ja wróciłam do pokoju, żeby zabrać książki. Włączyłam komputer, aby sprawdzić skrzynkę, ale znowu nie było zasięgu, więc musiałam przenieść się na korytarz. Miałam kilka wiadomości, ale tej, na którą najbardziej czekałam, nie było. Była za to jedna od Lorcana.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Smith

Temat: Hej!

*Cześć, Mała,*

*To już tydzień jak nie palę.*

*Dni tutaj trwają całą wieczność.*

*Na każde wspomnienie Twych gorących ust mam ochotę wsiąść w pierwszy pociąg i wrócić do Ciebie.*

*Myślisz o mnie?*

*Lorcan.*

No to mamy problem, pomyślałam i z rozpalonym czołem pobiełam na zajęcia.

Pani Barry była jak zwykle bardzo punktualna. Rozdała nam arkusze egzaminacyjne, bez słowa usiadła przy swoim biurku i zaczęła przeglądać jakieś notatki. Egzamin był trudniejszy, niż myślałam, ale udało mi się odpowiedzieć na większość pytań. Wychodząc z sali, przypomniałam sobie o telefonie i wyjęłam go pospiesznie z kieszeni. Na ekranie wyświetliła się koperta. *Wiadomość od przystojniaka!* Drżącą ręką nacisnęłam na odpowiednie miejsce ekranu.

*Mam nadzieję, że jesz pyszne śniadanie i wspominasz wczorajszy wieczór. S.*

*Ten facet mnie wykończy!* Serce waliło mi jak oszałałe. A więc to nie był sen... Wczoraj naprawdę byliśmy w restauracji i było wspaniale. Odpisałam mu:

*Jakieś słonie na horyzoncie?*

Chciałam być zabawna, ale nie wiem, czy mi wyszło... Jakieś dziesięć sekund później dostałam odpowiedź:

*Rzadko w samolotach...*

Wieczorem, podczas kolacji, dołączyła do nas Marcy.

– Powiesz nam wreszcie, co u ciebie słychać? – zapytała z wyrzutem Suza, mierząc mnie wzrokiem i dziwnie akcentując słowo „wreszcie”.

– A co ma być słychać? – Udawałam niewiniątko.

– Widziałaś się z nim czy nie? – Wprost, po co owijać w bawełnę....

– Z kim? – dodała Marcy.

– No właśnie, o kogo ci chodzi, Suza? – powiedziałam, kopiąc ją pod stołem.

– Oj, już daj spokój, to nie żadna tajemnica chyba – odpowiedziała urażona.

– Anna poznała jakiegoś super gościa na balu w sobotę – oznajmiła nagle Monika.

– Raczej dziwnego niż super – podkreśliła Suza, robiąc skwaszoną minę.

– Któż to taki? – zapytała triumfalnie Marcy. Miałam uczucie, że nagle jest przesadnie zadowolona. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właśnie ja dostałam to zaproszenie i czy ona specjalnie nie maczała w tym palców. Tylko, że teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Wręcz przeciwnie, odniosłam wrażenie, że będę jej za nie dozgonnie wdzięczna.

– Businessman. Nie wiem o nim za dużo – dodałam i ugryzłam swoją kanapkę jakby nigdy nic.

– I co w nim takiego dziwnego?

– On na drugi dzień podarował jej najnowszy iPhone'a – wyjaśniła za mnie Monika konspiracyjnym szeptem. Marcy spojrzała na nią, a potem na mnie, mówiąc:

– Podarował ci iPhone'a? Po co? Może pracuje w Apple? – parsknęła śmiechem, pijąc swoją białą herbatę.

– Nie, nie pracuje tam – odpowiedziałam spokojnie. *Nie dam się sprowokować! Szczególnie Marcy.*

– Jak się nazywa? – nie dawała za wygraną.

– Siergiej Taredov.

– Żartujesz? – oczy Marcy nagle zrobiły się okrągłe jak kule do bilarda.

– Co? – powiedziałam, rozkładając ręce.

– Wiesz kto to taki? – zapytała z ciekawością Monika.

– A kto by nie wiedział? – zaśmiała się szyderczo Root.

– Wszyscy go znają, to jeden z najbogatszych Anglików. Przychodzi na bal od paru lat. Krążą o nim niesamowite historie... – dodała, wymachując widelcem i przełykając zielony groszek. – W tamtym roku mój wuj siedział z nim przy jednym stoliku. Podobno jest bardzo inteligentny i zna kilka języków. Poza tym – mówiła, spoglądając na mnie – żadna kobieta mu się nie oprze.

Czułam, jak robi mi się gorąco i zimno zarazem. Nie wiedziałam, co powiedzieć. *Jeden z najbogatszych Anglików?!* Byłam bardzo zaskoczona tym, że Marcy wiedziała, kim był Siergiej. Chciałam już ją o coś zapytać, kiedy ta nagle wstała od stolika i nie pożegnawszy się z nikim, rzuciła tylko:

– Muszę zadzwonić – i wyszła z sali. Przełknęłam kawałek chleba, który stanął mi w gardle, popatrzyłam na dziewczyny i powiedziałam:

– Zaraz wracam.

Wybiegłam z sali za wychudzoną brunetką, która stała na zewnątrz i paliła papierosa, włączając swój telefon. Stałam przed nią.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że krążą o nim niesamowite historie?

– Spokojnie, Mała, nie denerwuj się tak – powiedziała, dmuchając mi dymem w twarz.

– Nie mów do mnie Mała – powiedziałam stanowczo, patrząc jej w oczy.

– To kobieciarz, rozumiesz? Może mieć każdą. Z taką pozycją i taką kasą to dla niego żaden problem. Zabawi się tylko tobą i tyle. Na więcej nie licz. Nie ciebie pierwszą i nie ostatnią podrywał na tym balu. Poza tym jest dla ciebie za stary. Czy ty w ogóle wiesz, ile on ma lat? – zapytała z wymuszonym wyrzutem.



– Tak, wiem – odpowiedziałam pewnie. Niech sobie nie myśli, że ma do czynienia z jakąś idiotką!

– Rozumiem, że wiek nie gra dla ciebie roli, jeżeli w grę wchodzi pieniądze... – powiedziała, zaciągając się.

– Wiesz co? Ty mnie w ogóle nie znasz ani jego. Więc daj spokój i pilnuj swego nosa. – Odwróciłam się ostentacyjnie, żeby wrócić na stołówkę. Wtedy Marcy zawołała:

– Lorcan już wie?

Nie odpowiedziałam jej. Po prostu otworzyłam drzwi i weszłam do środka, gdzie Suza i Monika czekały na mnie w milczeniu. Opowiedziałam im, co plotła Root, a także o moim niedzielnym spotkaniu z Siergiejem. Kiedy skończyłam, Monika zapytała:

– Czy ty się w nim zakochałaś?

– Nie wiem. – Popatrzyłam na sufit. – Chyba tak – uśmiechnęłam się. – Tak mi się wydaje. Jak byś go poznała, to zrozumiałabyś. On jest po prostu cudowny. Inteligentny, przystojny. Marcy Root miała rację, żadna kobieta mu się nie oprze – powiedziałam rozmarzonym głosem i odsunęłam się od stolika. W sali nie było już prawie nikogo.

– W takim razie miejmy nadzieję, że Marcy nie miała racji co do tego, że jest kobieciarzem – rzuciła Monika.

– Właśnie się boję, że miała – oznajmiłam, wstając, i dodałam: – Nie wiem jak wy, ale ja muszę już iść. Jutro mam ostatnie zaliczenie i czeka mnie jeszcze sporo nauki.

– Cała noc przed tobą! – odparła na pożegnanie Suza.

*Dzięki...*

Razem opuściłyśmy stołówkę i rozeszłyśmy się do swoich pokoi. Cały wieczór starałam się uczyć, ale kompletnie mi to nie wychodziło. Nie mogłam się skupić. Myślałam o nim.

Zastanawiałam się, czy to, co mówiła Marcy, było prawdą.

Włączyłam komputer. Internet znów nie działał. Postanowiłam więc wywlec mój wielki stary fotel na korytarz, bo miałam dosyć siedzenia tam na ziemi. Skulona w ciemnościach, kliknęłam na Google Grafika i wpisałam hasło: „Siergiej Taredov + dziewczyna”. Wyskoczyło sporo zdjęć. Na wszystkich był z tą samą blondynką, niestety, bardzo piękną i elegancką. Pasowali do siebie. Miała delikatną, jasną cerę, kocie oczy i piękne, duże, pulchne usta. Byli razem na kilku zdjęciach podczas jakichś przyjęć, ubrani na wieczorowo, uśmiechnięci, trzymający się pod rękę. Dziwnie się poczułam. Daleko mi było do niej. Kliknęłam na jedno z ujęć. Zrobiło mi się słabo, kiedy przeczytałam widniejący pod nim napis: „Siergiej i Irina Taredov na corocznej gali rozdania”...

Irina Taredov? Wszystko wskazywało na to, że Siergiej był żonaty. Mój nowiutki, pachnący świeżością świat właśnie roztrzaskał się o poszarzałe ściany korytarza. Z wielkim, okazałym i upokarzającym hukiem. Wróciłam do pokoju i położyłam się na łóżku. Włączyłam muzykę i zasnęłam, myśląc o nim. Dlaczego przystojny, żonaty milioner podrywa przeciętną nieletnią na jakimś balu? W dodatku jego żona była naprawdę piękna, a ja byłam zupełnie zwyczajna.

Na drugi dzień rano obudziłam się niewyspana. Noc wydawała się za krótka. Budziłam się kilkakrotnie i śniłam o tym wszystkim, zasypiając z powrotem. *Kim jest naprawdę Siergiej i co powinnam zrobić?* Może po prostu o nim zapomnieć. To raczej niewykonalne. Ta opcja nie wchodziła w grę. Postarać się dowiedzieć czegoś więcej? Od innych? Od niego? Ale skąd będę wiedziała, kto mówi prawdę, a kto nie? No i był jeszcze Lorcan. No ale przede wszystkim było zaliczenie z geometrii wykreślnej i to za dwie godziny.

Na szczęście egzamin poszedł mi bardzo dobrze. Pozostały

tylko trzy dni zajęć, a potem wakacje. Miałam oczywiście jechać do Polski, gdzie nie byłam od świąt Bożego Narodzenia. Najbardziej brakowało mi mojej przyjaciółki z liceum, Majki, która została we Wrocławiu i właśnie zdała maturę. Teraz składała papiery na studia i czekała na wyniki z Wyższej Szkoły Menedżerskiej. Miałyśmy tyle do nadrobienia! Chciałam jej jak najszybciej o wszystkim opowiedzieć. Cieszyłam się na ten wyjazd. Miałam kupiony bilet lotniczy na dziesiątego lipca, to znaczy za trzy tygodnie. Tymczasem był wtorek wieczorem, moja sesja była już zakończona i czułam sporą ulgę z tego powodu. Dostałam nowego SMS-a:

*Jak tam egzaminy? I czemu nie odpowiadasz na moje telefony? S.*

To fakt, miałam dwa nieodebrane połączenia. Jedno zignorowałam umyślnie wczoraj wieczorem, nie wiedziałam, jak z nim rozmawiać. Drugie natomiast musiało nadejść, kiedy byłam na zajęciach, więc go nie słyszałam. Telefon został w pokoju. Przemyślałam strategię działania i wybrałam numer. Odebrał dopiero po dłuższej chwili:

- Halo? – *Och, ten głos...*
- Cześć, to ja, Anna.
- Przepraszam, że musiałaś czekać, ale musiałem wyjść z zebrania, żeby odebrać.
- Przeszkadzam ci? Mogę zadzwonić później
- powiedziałam zakłopotana, zastanawiając się, czy w ogóle powinnam do niego dzwonić.
- Nie, nie. Mogę rozmawiać. To dobra wymówka, żeby wyrwać się na chwilę. Tadzycy nie są łatwymi negocjatorami, powoli zaczynam tracić cierpliwość, a mój prawnik zrobił się

właśnie zielony. Szkoda, że nie możesz go teraz zobaczyć  
– dodał, śmiejąc się.

– Myślałam, że jesteś w Indiach. Negocjujesz z Tadżykami?

– Firma, z którą prowadzimy negocjacje, jest zarządzana przez Tadżyków. A co u ciebie? Jak sesja?

– Przeszła do historii. Jest dobrze – odpowiedziałam z ulgą i lekkim poczuciem dumy.

– No to wspaniale, będzie co świętować w piątek. – Jego głos ożywił się nagle.

– Kiedy wracasz do Oksfordu?

– W nocy z czwartku na piątek. Potrzebuję parę godzin snu, ale wieczorem będę już jak nowy. Masz ochotę wybrać się do Londynu? – zapytał, ścisząc głos. Czyżby nie był sam?

– Do Londynu? Tak, pewnie! Gdzie konkretnie chcesz jechać? – zadałam pytanie zaciekawiona.

– Znam wspaniałe miejsce – wyszeptał. Czarował mnie tym głosem. Nie sposób było przejść koło niego obojętnie. Ciekawe, czy wszystkie kobiety, z którymi rozmawiał, tak miały...

– Trzeba się ubrać wieczorowo? – dodałam z niechęcią.

– Nie, zupełnie nie – odpowiedział, śmiejąc się. Pewnie brał mnie za dziwoląga. W sumie to nie był tak do końca w błędzie.

– Uff. To dobrze – odetchnęłam z ulgą.

– Przyjadę po ciebie o osiemnastej. Może być?

– Będę gotowa. Pokój numer dwadzieścia osiem.

– Wolałbym, żebyś czekała na mnie przy bramie, jeżeli nie sprawi ci to kłopotu, będę punktualnie – poprosił cicho.

– Dobrze, niech będzie przy bramie – a nawet w Dover...  
Byleby tylko po mnie tam był, pomyślałam.

– Muszę wracać na zebranie, ale zadzwonię do ciebie jutro wieczorem.

– Dobrze. Dobranoc.

– Dobranoc, Anno.

Słyszając jego głos, zapomniałam o wszelkiej strategii, o tym, co miałam powiedzieć, o całym świecie... Żonaty czy nie, przestępca czy oszust... Nie byłam w stanie źle o nim myśleć. Ten człowiek mnie zafascynował. Nie opuszczał mojego skołowanego umysłu ani na moment: szczelnie wypełniał wszystkie zakątki i zakamarki mojej głowy, po same jej brzegi. Był we mnie, wirował, skradał się i jednocześnie otwarcie kolonizował. Nieoczekiwany, tajemniczy najeźdźca o niezwyklej urodzie i nieodgadnionych zamiarach.

Nie mogłam też zignorować Lorcana. To byłoby nie *fair*. Musiałam mu wreszcie odpisać. I tak długo już kazałam mu na siebie czekać. Tak więc zabrałam się za pisanie e-maila. Chciałam, aby wyglądał jak najbardziej neutralnie, ale bez uczuć. Nie było to proste, lecz wołałam powiedzieć mu o tym osobiście, a nie przez Internet. Napisałam więc:

Od: Anna Smith

Do: Lorcan Maidley

Temat: RE: Hej!

*Hej!*

*Cieszę się, że nie palisz. Co za siła woli!*

*Tutaj wszystko po staremu, dziś miałam ostatnie zaliczenie. W sobotę byłam na balu talentów i poznałam wielu ciekawych ludzi. Sesja już z głowy i za trzy dni wakacje. Jutro są urodziny Moniki, będzie mała impreza. Szkoda, że Cię nie będzie. 10 lipca lecę do Polski na trzy miesiące. Już nie mogę się doczekać.*

*Zobaczymy się więc dopiero w październiku. Mam nadzieję, że Twój Tato czuje się lepiej. Napisz, co u niego. Pozdrawiam Cię gorąco.*

*Anna.*

Sucho, bez serca, tragicznie. Byłam beznadziejna. *Ech...*

Impreza urodzinowa Moniki odbywała się jak zwykle w pokoju numer siedemnaście. W prezencie kupiłam jej moją ulubioną płytę Diany Krall. Kiedy przyszłam, na miejscu było około piętnastu osób. Oczywiście cała nasza paczka, oprócz nieobecnego Lorcana, i parę osób z wydziału, które znałam z widzenia. Do picia było piwo, a do jedzenia jak zwykle pizza, której powoli już miałam dosyć. Monika, cała w skowronkach, promieniała szczęściem. Pierwszy toast był na jej cześć, z głośnym sto lat, następne za zdaną sesję, udane wakacje, a nawet za zdrowie taty Lorcana. Siedziałam na kanapie obok dwóch dziewczyn, które opowiadały jakieś niesłychane historie, kiedy nagle zadzwonił mój telefon. Szybciutko wyjęłam go z kieszeni drżącą ręką i odebrałam, mówiąc:

– Moment. – Wstałam i udałam się na korytarz. Wtedy dopiero przyłożyłam słuchawkę do ucha. – Halo?

– Anna? – powiedział zdziwiony Siergiej.

– Tak, to ja, a kogo się spodziewałeś?

– Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? – jego głos wskazywał na to, że był zaniepokojony. *Co jest?*

– Jestem na urodzinach u koleżanki z akademika, jest trochę głośno, więc wyszłam na korytarz. A ty? Gdzie teraz jesteś? – Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo się cieszę, że do mnie dzwoni. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Byłam szczęśliwa.

– W barze hotelowym. Wreszcie po pracy.

– Słyszę zmęczenie w twoim głosie – powiedziałam troskliwie.

– Jestem wykończony – westchnął – ale umowa podpisana, więc będę mógł teraz odpocząć.

– Skoro podpisałeś już umowę, dlaczego nie wracasz już jutro? – *Wróc jutro, błagam*, krzyczałam w myślach.

– Mam jeszcze parę rzeczy do omówienia. – Nagle dwa dni wydały się całą wiecznością. *Jak ja to zniosę?!*

– Rozumiem – skłamałam zawiedziona. Nastąpiła chwila ciszy. Przypomniała mi się blondynka ze zdjęć. Miałam ochotę o nią zapytać, ale wtedy Siergiej zapytał:

– Dobrze się bawisz?

– Słucham? – odpowiedziałam z niezrozumieniem. Słabo go słyszałam, ktoś otworzył drzwi od pokoju i muzyka rozbrzmiewała teraz na korytarzu.

– Pytam, jak impreza urodzinowa. Czy dobrze się bawisz?

– powtórzył głośniejszym, rozweselonym głosem.

– Tak, powiedzmy, że może być.

– Czyli czegoś brakuje.

– Ciebie. Ciebie brakuje! – powiedziałam i od razu złapałam się za usta. Tak mi się to jakoś wymknęło. Zamiast o tym tylko pomyśleć, powiedziałam to naprawdę. Co za idiotka... Stało się. Cisza w słuchawce. Westchnęłam głośno. Chyba się totalnie wygłupiłam. *Cholera! Dlaczego on nic nie mówi?*

– Myślę o tobie... cały czas... – odezwał się wreszcie z powagą w głosie, robiąc dłuższą przerwę w połowie zdania. *O rany!* Miałam wrażenie, że szepcze mi do ucha. Serce zaczęło mi walić z całych sił. Zrobiło mi się duszno i nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Jesteś tam? – zapytał w końcu.

– Tak, jestem... – byłam tak zszokowana tym, co usłyszałam, że nie byłam pewna, czy to się dzieje naprawdę. Ale to było nic w porównaniu z tym, co powiedział po chwili namysłu:

– Nie potrafię się skupić, nie mogę myśleć o niczym innym, słyszysz?

Słyszałam... I nogi uginały się pode mną. *Słodki Jezusie!* Postanowiłam wyjść na dwór, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

– Słyszę – odpowiedziałam, otwierając wielkie drzwi prowadzące na zewnątrz. Chciałam trochę ochłonać. Stałam przed akademikiem i popatrzyłam na niebo. Było piękne, pełne gwiazd. Wieczór był gorący. Nagle usłyszałam czyjeś kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam męską sylwetkę idącą szybko w moim kierunku.

– Przepraszam cię, ale muszę kończyć. Do jutra.

Nie usłyszałam, co powiedział, bo wyłączyłam telefon i pośpiesznie schowałam go do kieszeni. A naprzeciwko mnie stanął Lorcan Maidley. Z trzepoczącym sercem, przyspieszonym oddechem, bosko chłodnymi policzkami i świecącymi jak księżycy w pełni oczami. Przyniósł ze sobą powiew świeżego powietrza, uśmiech i motyle rzęsy.

– Cześć, Mała! – zawołał i objął mnie, patrząc mi prosto w oczy. Próbowałam lekko go odsunąć, ale jego uścisk był bardzo mocny. *Te wielkie, niebieskie oczy. Już wiem, dlaczego tak trudno było od nich oderwać wzrok.* Próbował mnie pocałować, ale odsunęłam głowę.

– Cześć – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

– Puść mnie. – Ręce zaczęły mi drżeć. Nie mogłam ich opanować. Nagle naszedł mnie jakiś olbrzymi stres.



– Co jest? – zapytał, uwalniając mnie ze swoich ramion, robiąc poważną minę na jakieś trzy sekundy. – Czy ja dobrze widziałem, że ty rozmawiasz przez telefon? Komputer, telefon? Co się dzieje? Postanowiłaś być ze mną w ciągłym kontakcie? – mówił dalej, przysuwając się coraz bliżej i obejmując mnie ponownie, *słodka przylepa...* – Tęskniłem za tobą.

– Co ty tu robisz? Nic nie pisałeś, że przyjedziesz.

– Co za miłe powitanie, jestem w szoku – palnął ironicznie, chichocząc i nie przestając patrzeć mi w oczy. Odgarniał mi z twarzy kosmyki moich nieposłusznych włosów. *Ach ten uśmiech, brakowało mi go!* Znow zbliżył swoje usta do moich, zadrżałam, czując jego ciepły, przyjemny oddech. *Naprawdę rzucił palenie!* Moje powieki chciały się już zamknąć, ale nadludzkim wysiłkiem odsunęłam głowę. Spoważniał, zdziwiony.

– Jak twój ojciec? – zapytałam, chcąc zmienić temat. *Opanowanie, Anno! Tylko opanowanie może cię uratować!*

– Jakoś się trzyma. A ty? Co u ciebie? Wszystko w porządku? – Wydawało mi się, że zadrżał mu głos. Skradłam mu szybkie spojrzenie, w którym bez trudu dostrzegłam nagły niepokój.

– Dostałeś mojego e-maila?

– Dostałem. – Spojrzał na mnie z powagą. – Mała, co się dzieje? Coś się zmieniło od mojego wyjazdu? – zapytał ze smutną miną tak, jakby już znał odpowiedź. Nie wiedziałam, jak to wyrazić, żeby go nie zranić. Lorcan wziął mnie za rękę i oznajmił bez przekonania:

– Tak mi się wydawało, że ten e-mail był dziwny, taki oschły... Teraz już wiem dlaczego. Dobrze zrobiłem, że przyjechałem, aby to wyjaśnić. Czuję, że coś jest nie tak. Spanikowałaś? – Szukał odpowiedzi w moich oczach, a ja

unikałam jego wzroku. – Wszystko stało się za szybko? O to chodzi? – Od razu chciał znać powód. Myślał pewnie, że się jeszcze waham. *Za szybko? Raczej za wolno, kolego!* Osiem miesięcy zajęło ci, żeby mnie pocałować, pomyślałam, po czym wyjąkałam z trudem:

– Nie, nie o to...

– Więc o co? – naciskał. Westchnęłam głęboko i popatrzyłam na niebo. Wtedy delikatnie przyciągnął moją twarz tak, abym spojrzała mu w oczy. Miałam ochotę się poddać i go przytulić. Moje ciało tak chciało. Ale nie moje serce...

– Poznałaś kogoś innego? – zapytał z powagą, ścisząc głos. Nie odpowiedziałam, tylko przytaknęłam. Puścił moją rękę i zakrył sobie twarz, odwracając się ode mnie. Ciekawe, czy się sam domyślił, czy ktoś mu w tym pomógł...

– Tak mi przykro. Ja nie miałam takiego zamiaru, to się po prostu stało... – zaczęłam mu tłumaczyć. *Beznadzieja...* Widząc, jak bardzo go zawiodłam, nagle odechciało mi się wszystkiego. *Mój najdroższy przyjaciel...*

– Myślałem, że to, co jest między nami, jest dla ciebie ważne. – Miałam wrażenie, że przygniótł mnie jakiś olbrzymi głaz. On niczego nie rozumiał.

– Bo jest!

– Więc jak to możliwe? Wyjeżdżam na parę dni, a ty nagle kogoś spotykasz i ja przestaję istnieć? – zapytał z wyrzutem, odwracając się z powrotem do mnie i patrząc mi prosto w twarz.

– To nieprawda, nie przestajesz dla mnie istnieć.

– Nie dzwonisz, nie piszesz...

– Przecież wysłałam ci e-maila!

– Po ilu dniach? – wykrzyczał z wyrzutem w głosie.

*Cholera.* Miał rację. Za długo z tym zwlekałam. Patrzyłam na niego i widziałam, jak z każdą sekundą robi się coraz bardziej

zły.

– Zależy mi na tobie, ale nie w ten sposób. Nie tak, jakbyś chciał – wymamrotałam z ciężkim sercem. To była istna katorga.

– Myślałem, że to, co jest między nami, jest naprawdę ważne – powtórzył.

– Ale co, Lorcan? Właśnie: co jest między nami? Wytłumacz mi. Bo dla mnie nic nie jest jasne. – Nagle zrozumiałam, że on widzi rzeczy, których ja nie widzę, a jego złość zaczęła podchodzić mi do gardła.

– Jak to co? Chyba żartujesz? – powiedział wściekły. Odsunął się i zaczął chodzić w kółko, rozwalając butami drobne kamyczki na drodze.

– Co nas łączy? Przyjaźń. Tyle nas łączy. To wszystko – odpowiedziałam, gestykulując. *Koniec! Nie mogę dawać się tak manipulować, a już szczególnie facetowi, który nie mógł się zdecydować, czego chce, przez ostatnie osiem miesięcy!*

Atmosfera zrobiła się ciężka. Ale bomba wybuchła dopiero wtedy, gdy zatrzymał się nagle, podszedł do mnie i wyszeptał:

– Kocham cię.

*O mamó!* Te słowa... Może gdybym usłyszała je parę dni wcześniej, zanim poznałam Siergieja, wszystko wyglądałoby dziś inaczej. Tymczasem stałam tu z tym chłopakiem, który zadeklarował, że darzy mnie wielkim uczuciem, a myślałam o innym, znajdującym się daleko stąd, do którego przyciągała mnie jakaś magiczna, kosmiczna siła, niedająca szans odwrotu. Co za paradoks! Było mi z tym źle. Lorcan stał i czekał na moją reakcję, a ja tylko wycierałam łzy i kiwałam głową.

– Kocham cię i wiem, że ty mnie też, więc o co chodzi?

– Mylisz się. Przykro mi, ale się mylisz – powiedziałam i odwracając się od niego, zaczęłam biec przed siebie, oby jak

najdalej. Nie umiałam już znieść tego napięcia, nie wiedziałam, co mu powiedzieć, i nie chciałam jeszcze bardziej go ranić. Dlaczego to powiedział? Dlaczego? Bez tych słów byłoby o wiele prościej. Biegłam tak długo, na ile starczyło mi sił. Nie wołał za mną, nie gonił. Został tam tak po prostu w bezruchu, zupełnie sparaliżowany moją reakcją... Jak głaz mocno osadzony w ziemi. Zabetonowany na zawsze, bezsilny, bezwładny... Sam. W końcu zabrakło mi oddechu i zatrzymałam się na chodniku. Stałam na jednej z ulic Oksfordu, na której było sporo barów i restauracji. Przy stolikach, na zewnątrz siedzieli ludzie, jedząc i pijąc, śmiejąc się i rozmawiając. Szłam teraz powoli, patrząc na nich i myśląc o tym, co się wydarzyło. Miałam ogromne wyrzuty sumienia i wrażenie, że powinnam tam wrócić i go przeprosić, może nawet skłamać, że go kocham, bo wydawało mi się, że jestem mu to winna. Co za dziwaczne uczucie. Zastanawiałam się nawet, czy go kocham... Czy to w ogóle możliwe? Powinnam była zapomnieć o Siergieju, przecież on ma żonę... Przystawać się okłamywać, że możemy być razem. Ale co by to dało? Myślę, że nigdy nie pokochałabym Lorcana, bo od dawna traktowałam go wyłącznie jak przyjaciela. Jakoś tak wyszło. Na początku bardzo mi się podobał i byłam nim zauroczona, ale brak jakichkolwiek sygnałów sprawił, że przestałam go postrzegać w ten sposób. Stał się po prostu najlepszym kolegą, jakiego miałam, przyjacielem. Teraz, kiedy poznałam Siergieja, nie mogłam już i nie chciałam widzieć tego inaczej. Pamiętam, jak Lorcan przytargał ten stary fotel z ulicy. Ktoś go zostawił, a ja potrzebowałam dodatkowego siedzenia w pokoju. Usiadł w nim i poprosił, żebym wtuliła się obok, żeby sprawdzić, czy mieścimy się w nim oboje. To było takie słodkie... Ale te jego ostatnie reakcje, pocałunki zaskoczyły mnie i tak mi namieszały

w głowie, że już nic nie rozumiałam. Nigdy jednak niczego mu nie obiecywałam. A kiedy pojawił się Siergiej, wszystko stało się jasne: to w nim się zakochałam, to o nim nie mogę przestać myśleć, to na jego punkcie zupełnie zwariowałam. Nawet jeżeli jest to miłość niemożliwa do zrealizowania, nic na to nie poradzę.

Gdy wróciłam do swojego pokoju, było już dobrze po dwunastej. Spod drzwi numer siedemnaście dobiegała jeszcze muzyka, impreza trwała w najlepsze. Jak ja się im jutro pokażę? Zostały jeszcze dwa dni zajęć. Miałam ochotę się schować i przesiedzieć je w ukryciu. Ale co by to dało? Potem i tak miałam być tu jeszcze prawie trzy tygodnie, zanim polecę do domu. *Przecież nie będę się ukrywać!* Spojrzałam w lustro. Wyglądałam strasznie. Czerwone oczy, jakaś podpuchnięta twarz. Tragedia. Miałam wielką ochotę na kąpiel, ale w mojej łazience był tylko prysznic. Weszłam pod strumień gorącej wody, próbując zmyć z siebie dzisiejszy wieczór. Przed snem sprawdziłam jeszcze telefon. Cztery nieodebrane połączenia. *Biedny Siergiej.* Przez krótką chwilę pomyślałam, że powinnam do niego oddzwonić, ale nie wiedziałabym, co mu teraz powiedzieć. Lepiej się z tym przespać i załatwić to jutro. Tak, ale trzeba jeszcze zasnąć... Noc była długa...

Nazajutrz rano rzeczy stały się jednak prostsze. Wiedziałam, że muszę porozmawiać jeszcze raz z Lorcanem i wytłumaczyć mu, że to nie jego wina i że nie mam mu nic do zarzucenia. Nienawidziłam myśli o tym, że cierpi przeze mnie. Trzeba było też zadzwonić do Siergieja, po tym jak rzuciłam słuchawką w momencie, kiedy odważył się powiedzieć coś takiego. „Myślę o tobie cały czas”. Te słowa dudniły non stop

w mojej głowie. Stchórzyłam jednak i zamiast do niego dzwonić, wysłałam mu e-maila.

Od: Anna Smith  
Do: Siergiej Taredov  
Temat: Nie gniewasz się?

*Cześć,*

*Przepraszam, że wczoraj tak nagle przerwałam naszą rozmowę, a potem nie odbierałam telefonu. Wiem, że dzwoniłeś. Miałam mały problem, nic poważnego, ale nie mogłam rozmawiać. Musiałam też przemyśleć parę rzeczy. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Tchórz ze mnie. Wolałam napisać, niż zadzwonić. Wybacz. Już nie mogę doczekać się piątku.*

*Anna.*

Musiał odczytywać e-maile przez telefon, bo jakieś dwie minuty potem wysłał mi SMS-a:

*Kamień z serca. Już myślałem, że nie chcesz mnie więcej widzieć. S.*

Nie chcę go więcej widzieć?! On chyba nie wie, o czym mówi!

\*\*\*

Miałam rację. Lorcan nie zmienił swoich zwyczajów

i kiedy weszłam do More than Breakfast, siedział przy swoim stoliku, na którym widniała spora sterta gazet, jadł muffiny z dżemem i czytał jakąś książkę. Nie widział, jak weszłam. Podeszłam do stolika i usiadłam naprzeciwko niego. Zdziwił się.

– Cześć – powiedziałam z trochę wymuszonym uśmiechem.

– Cześć. Co ty tutaj robisz? – zapytał, podnosząc głowę znad książki. Jego mina świadczyła o tym, że nie byłam dziś mile widzianym gościem.

– Przyszłam, żeby zjeść z tobą śniadanie. Umieram z głodu.

Spojrzał na mnie zmarnowanym wzrokiem. Miał smutny wyraz twarzy. Jego zazwyczaj błyszczące oczy wydały mi się zmęczone. Zacisnął mocno zęby, a jego szczęka poruszyła się w nerwowym geście. Spuścił wzrok i rzucił jakby od niechcienia:

– Co ci zamówić? – kiwając ręką na kelnerkę. Wykazał się wielkim spokojem, nie wyrzucając mnie stamtąd od razu...

– Jajecznice na bekonie i kawę.

– Wedle życzenia – odpowiedział. Zrobiło mi się go naprawdę żal. Widziałam, jak teraz walczy ze swoją porywcznością, ze złością, która najwyraźniej go ogarniała. Był podminowany. Zaczęłam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, przychodząc tutaj. Może trzeba było odczekać parę dni...

Spoglądał na mnie chwilami spode łba. Nagle, po złożeniu zamówienia, nastąpiła niezręczna cisza, podczas której Lorcan zaczął mnie ostentacyjnie ignorować i jak gdyby nigdy nic kontynuował śniadanie. W pewnym momencie zabrał się nawet za przeglądanie leżącego na stoliku „The Guardian”, co już doprowadziło mnie do złości.

– Błagam, nie rób mi tego – poprosiłam, rozrywając nerwowo papierową chusteczkę na strzępy.

– Czego? – udawał zdziwionego. Grał. Chyba nie myślał,

że się na to nabrałam...

– Nie zachowuj się tak, jakby nic się nie stało. Nie zniosę tego. – Torturował mnie swoją udawaną obojętnością.

– No jak to? Czy to nie tak właśnie zachowują się przyjaciele? Udają, że nic się nie stało i zapominają o krzywdach im wyrządzonych? Czy nie tego właśnie chcesz? Żebyśmy zostali przyjaciółmi? – pytał, patrząc na mnie oskarżającym wzrokiem. Poczułam się jak sądowy skazaniec po nieuczciwej rozprawie, na którą ktoś specjalnie sfalszował dowody, żeby udowodnić moją winę.

– Myślałam, że nimi jesteśmy – oznajmiłam zdesperowanym tonem.

– Nie wiem. Nie wiem, czy to jeszcze możliwe – odburknął, kręcąc przecząco głową i dopijając swoją mleczną herbatę. Kelnerka przyniosła moje śniadanie. Wypiłam łyk kawy. Ciężko przechodziła mi przez gardło. Dziś wydawała się bardziej gorzka niż zwykle.

– Jesteś tu najbliższą mi osobą. Spędziliśmy razem tyle fajnych chwil. Nie przekreślaj tak tego wszystkiego...

– Fajnych chwil? – Ironiczny uśmiech. – Czy ty słyszysz, co mówisz, Mała? – Przybliżył swoją głowę do mojej. Poczułam od niego zapach papierosów. Zdenerwowany, wyszeptał do mojego ucha:

– Myślałem, że to nie tylko przyjaźń, ale coś więcej. Ale najwyraźniej się myliłem.

Chwytał gazetę, która leżała przed nim, i rzucił ją ostentacyjnie na krzesło stojące obok. Dźwięk papieru uderzającego o drewnianą poręcz przyciągnął wzrok kilku gości siedzących dookoła nas. Parę osób patrzyło teraz na nas z zaciekawieniem. *No to się zaczyna...*

– Lorcan, zrozum, ja nie wiedziałam, czy to miłość, czy



przyjaźń, dopóki nie spotkałam Siergieja. Nigdy wcześniej się nie zakochałam... Uwierz mi, jestem z tobą szczerą, nie widzisz tego? – myślałam, że wybuchnie. Zrobił się czerwony jak cegła. *Czy ja to naprawdę właśnie powiedziałam?!*

– Kogo? – zapytał zdziwiony, mrużąc oczy z niedowierzaniem. – Jak on się nazywa?

– Siergiej. Tak ma na imię.

– To Polak? – dodał z wyrzutem, jakby to miało coś zmienić.

– Nie, Anglik, rosyjskiego pochodzenia.

Westchnął głośno, po czym powiedział, rzucając we mnie każdym słowem, które wypływało z jego ust:

– Nie mogę uwierzyć, że mi to zrobiłaś! Po prostu nie mogę! To jak jakiś koszmar... – Słuchałam tego z ciężkim sercem. Za chwilę dorzucił: – Mam nadzieję, że on zrobi ci to samo. Zrani cię tak bardzo, jak ty mnie zraniłaś. Wtedy może zrozumiesz...

– Nigdy niczego ci nie obiecywałam! Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś mi, że... – Nie przechodziło mi to przez gardło. – Dlaczego tyle z tym czekałeś? Nie dałeś mi jakiegoś znaku? Ile razy spaliśmy w jednym łóżku, a ty nawet mnie nie dotknąłeś? Ile razy siedzieliśmy u mnie prawie do rana, słuchając muzyki, gadając, a ty nic? Zero sygnałów... A teraz nagle co...?! – mówiłam, a łzy same spływały mi po policzkach. Zbliżył swoje usta do mojego ucha i wściekłym tonem powiedział zawiedziony:

– Zero sygnałów?! To tobie trzeba na piśmie czy jak?!

– Nie odpowiedziałam. Ciągnął dalej: – Wyobraź sobie, że czekałem na odpowiedni moment! Czekałem, bo myślałem, że jesteś inna niż te wszystkie dziewczyny, które tu znam! Że jesteś wrażliwa, taka... – przez ułamek sekundy szukał odpowiedniego

słowa, ale szybko zrezygnował i powtórzył: – Inna. Ale jesteś dokładnie taka sama! Sama nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz... Taka jest prawda! – Po chwili ciszy dodał: – Nie chciałem cię spłoszyć, rozumiesz? Nie chciałem, żebyś pomyślała, że zależy mi tylko na jednym. Myślałem, że miłość i przyjaźń mogą iść w parze, ale z tobą najwyraźniej nie... – mówił wzburzony, gestykułując. Było mi go naprawdę żal, bo widziałam, jaki był wściekły.

– Jesteś niesprawiedliwy, całą winę zrzucasz na mnie, to nie fair... – mówiłam, ale on już mnie nie słuchał. Podniósł się, po czym z wielkim hukiem przewrócił krzesło stojące przy naszym stoliku. Mebel poleciał po posadzce na środek sali, powodując hałas i przyprawiając mnie o drżenie. Spojrzał na mnie piorunująco, rzucił jakiś banknot na blat i wyszedł. Zostałam tam sama, z nietkniętym śniadaniem i połową gapiącej się na mnie sali. *Wyśmienicie!*

Dzień zaczął się po prostu wspaniale. Byłam zła i chciało mi się krzyczeć. *To on niczego nie rozumie!* Wyszłam z knajpy i wróciłam szybkim krokiem do akademika. Zdecydowałam, że po raz pierwszy nie pójdę na zajęcia. Zostanę w pokoju i... No właśnie i co będę tu robić? Wzięłam więc torbę i poszłam do miasta. Spędziłam dzień na szwendaniu się po Oksfordzie i robieniu zdjęć, niczym rasowa turystka. Podobało mi się. Staralam się nie myśleć o Lorcanie. Dużo za to myślałam o Siergieju i o Irinie. Cały czas miałam nadzieję, że to jest jakaś pomyłka, w końcu w Internecie każdy może napisać, co mu się żywnie podoba. Druga opcja była taka, że są po rozwodzie, bo nie zauważyłam u niego obrączki. Na myśl przyszło mi, że w jego wieku to możliwe i od razu poczułam się głupio, bo po raz pierwszy pomyślałam, że jest stary.

Wracając do akademika, zobaczyłam Suzę i Monikę, które siedziały na fotelu przed drzwiami do mojego pokoju. Miały poważne miny pod tytułem: „Gdzie byłaś cały dzień? Czekałyśmy na ciebie, więdźmo...”. Miałam ochotę uciec, ale było już za późno, zobaczyły mnie, jak tylko weszłam do budynku. Wyjęłam klucz z kieszeni i powiedziałam:

– Cześć, dziewczyny!

– Gdzie się podziewałaś cały boży dzień? Martwiłyśmy się o ciebie. – Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się tak troskliwego powitania.

– Miałam wielką potrzebę izolacji – powiedziałam z powagą, otwierając drzwi i zapraszając je do środka. Dziewczyny spojrzały na siebie, po czym Suza rzuciła:

– To teraz wyjaśnij nam, co powiedziałaś Maidleyowi, że jest w takim stanie.

– To lepiej wy mi powiedzcie, co u niego, bo ja powiedziałam mu tylko prawdę, nic więcej. – Rzuciłam torbę na podłogę i usiadłam na łóżku.

– Do nikogo się nie odzywa, a Finna to mało nie zabił, jak ten próbował od niego cokolwiek wyciągnąć. Chcemy więc wiedzieć, o co chodzi.

– On ciągle tu jest? – zapytałam.

– Yyy... – zaczęła Monika, ale Suza jej przerwała:

– Nie mamy pojęcia, może jest już w Luton. Ale to teraz bez znaczenia, powiedz nam, co się stało?

– To, co już wiecie: trochę się spóźnił ze swoimi deklaracjami i jest ktoś inny.

– Powiedział, że cię kocha? – Monika zapytała tkliwym głosem, robiąc wielkie oczy.

Nie odpowiedziałam, tylko przytaknęłam. Westchnęła

ciężko, a jej koleżanka oświadczyła:

– Szkoda, że to wszystko tak się potoczyło. Szkoda mi Lorcana. On nigdy nie był z nikim tak blisko jak z tobą. Teraz ma złamane serce. I to przez ciebie.

– Dzięki, Suza, wiedziałam, że będziesz wiedziała, jak podnieść mnie na duchu! – Majka, gdzie jesteś?! Co ja bym dała, żebyś tu teraz była... pomyślałam o przyjaciółce.

– To nie o to chodzi, Anka. Ale o to, że jesteś nie fair, bo wiedziałaś, że on chce być z tobą, a zachowujesz się, jakbyś nic nie zauważała. W dodatku wolisz jakiegoś starego nieznajomego! A odrzucasz chłopaka, z którym spędziłaś cały rok i który był na każde twoje zawołanie – powiedziała pewnym siebie głosem Suza i skrzyżowała ręce, jakby czekając na mój odwet.

– Wiecie co? Mam już dosyć tych waszych komentarzy i fałszywej interpretacji czegoś, o czym nie macie zielonego pojęcia, a wydawałoby się, że dobrze się wszyscy znamy.

– Postanowiłam im wszystko wygarnąć bez ogródek. – Jeżeli nie jesteście w stanie zrozumieć, co się wydarzyło, czy tego, co czuję, to chyba nie mamy już sobie nic do powiedzenia. Lorcan Maidley to facet, on myśli inaczej, ale wy? Po was się tego nie spodziewałam! – dokończyłam pełna goryczy, patrząc na ich niezadowolone miny.

– Zrobisz, jak uważasz, ale nasze zdanie znasz – oznajmiła ostentacyjnie Suza i wzięwszy Monikę pod rękę, wyszła z pokoju.

Nie odpowiedziałam, bo byłam tak na nie zła, że już nie wiedziałam, jak im to wytłumaczyć. Znowu zatęskniłam za Majką. Postanowiłam napisać jej długą e-maila i wszystko w nim opowiedzieć, żeby była w miarę na bieżąco. Położyłam się wcześniej, bo ten dzień mnie wykończył. Zasnęłam dość

szybko, marząc o Siergieju i starannie omijając w myślach Lorcana.

W piątek rano wstałam, o dziwo, wyspana i we wspaniałym humorze, myśląc o tym, co mnie czeka wieczorem.

Postanowiłam, że dziś jednak pójdę na zajęcia, skoro był to ostatni dzień roku szkolnego. Zostały mi dwa wykłady. Właśnie myłam zęby pod prysznicem, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu. Zawinięta w ręcznik, z resztkami pasty do zębów na ustach, pobiegłam odebrać.

– Tak?

– Cześć, co robisz? – zapytał Siergiej ożywionym głosem. Serce zabiło mi mocniej.

– Myłam właśnie zęby. A ty? Nie odsypiasz? Czy jesteś jeszcze w samolocie?

– Nie. Przylecieliśmy tak, jak było planowane. Spałem w samolocie, jestem wypoczęty i postanowiłem zrobić sobie wolne. To są zalety bycia własnym szefem. Masz wolne, kiedy chcesz! Co powiesz na wspólne śniadanie? – oznajmił jednym tchem. Byłam zdziwiona, ale i bardzo szczęśliwa, że możemy spotykać się już zaraz, a nie dopiero wieczorem. *Tak!*

– Bardzo chętnie. Tylko gdzie?

– Znam fajne miejsce. O której będziesz gotowa? – zapytał zadowolony.

– Za jakieś piętnaście minut. Może być? Zdążysz dojechać?

– Tak. Jestem pod bramą twojego akademika.

– Wspaniale! Zatem do zobaczenia!

Odłożyłam słuchawkę i nie mogłam w to uwierzyć. *Co on tu robi?* Teraz pozostawało tylko się ubrać i przemknąć przez kampus niezauważoną do jego auta. Co jakimś cudem się udało. Samochód nie stał obok bramy, tylko dalej, na ulicy. Serce

waliło mi jak szalone, kiedy go zobaczyłam. Stał oparty o drzwiczki ze skrzyżowanymi rękoma i patrzył poważnie przed siebie. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się lekko tym swoim powalającym uśmiechem i zaczął iść w moim kierunku.

*O kurczę!* Oblał mnie zimny pot, a od razu potem zrobiło mi się bardzo gorąco. Miałam ochotę sprawdzić, czy dobrze wyglądam w mojej dżinsowej spódnicy i dzierganej, białej bluzce, ale nie było już jak. Zbliżyliśmy się do siebie i uśmiechy nie schodziły nam z twarzy.

– Witam! – powiedział, kiedy byliśmy już blisko i gdy zastanawiałam się, czy wyciągnąć do niego dłoń, czy może pocałować go w policzek na powitanie. Oczywiście nie odważyłam się zrobić ani jednego, ani drugiego i on też nie, ponieważ wskazał mi tylko ręką chodnik i powiedział:

– Idziemy? Ta restauracja jest zaraz za rogiem.

– More than Breakfast? – zapytałam, żeby się upewnić o tragicznej rzeczywistości.

– Nie, The Black Crow. To hotel z restauracją, który jest na Wellington Street.

– A, to chodźmy... – Odetchnęłam z ulgą. Ruszyliśmy w tamtym kierunku.

Szliśmy niecałe dwie minuty, nic nie mówiąc i tylko spoglądając na siebie ukradkiem. Jego samochód jechał ulicą w tempie naszych kroków, co było dość niespotykane. Jakoś nie potrzeba nam było słów. Poza tym nie wiedziałam, co powiedzieć. On mnie zupełnie onieśmiał.

W hotelowej restauracji usiedliśmy przy narożnym stoliku. Kelner podał nam karty.

– Na co masz ochotę? – zapytał Siergiej, nie otwierając swojego menu.

– Może na muffiny z jajecznicą?

– Niech będzie. Dla mnie to samo – powiedział do kelnera i dodał: – I jeszcze dwie kawy i soki pomarańczowe. Może być? – spojrzał na mnie, co sprawiło, że straciłam wątek. Musiałam się skupić, żeby powiedzieć:

– Tak, oczywiście – i dodałam, kiedy kelner znikł już za barem: – Zawsze zamawiasz to, co osoba, z którą jesz?

– Nie, nie zawsze – odpowiedział jak zwykle tajemniczo i piękny uśmiech zarysował się na jego twarzy. Z trudem ukryłam swój zachwyt.

– Czy zauważyłeś, że za każdym razem spotykamy się przy stole? – zapytałam z przekąsem.

– Chyba masz rację. Czas to zmienić. Jakie masz plany na dzisiaj?

– Coś czuję, że pójdę z tobą na węgry.

– Masz jeszcze zajęcia? Myślałem, że są już wakacje, mówiłaś, że już zdałaś wszystkie egzaminy – stwierdził, patrząc na mnie wymownie.

– Tak, ale dziś są dwa ostatnie wykłady, od dziewiątej do dwunastej. Ale chyba je sobie podaruję. Tym bardziej, że pierwszy już pewnie się zaczął. Która godzina?

– Dziewiąta dziesięć – wyrecytował z pamięci, bez zerkania na zegarek. Ciekawy z niego gatunek...

– No właśnie...

– Gdybym wiedział, że masz jeszcze zajęcia, umówilibyśmy się na lunch. Mam na ciebie zły wpływ. Przykro mi... – Trudno w to uwierzyć, ale mówił poważnie!

– Mnie jakoś nie jest z tego powodu przykro – odpowiedziałam, pijąc pyszny sok. Siergiej spojrzał na mnie z triumfalnym uśmiechem, po czym przełknął kęs swojego śniadania i dodał:

– Jedźmy więc na cały dzień do Londynu. I tak miałem

zamiar cię tam zabrać wieczorem.

– Super. Chętnie pojedę. To wspaniałe miasto.

Skończyliśmy jeść i za chwilę byliśmy już w samochodzie, na tylnych siedzeniach, siedząc obok siebie, przedzieleni tym cholernym podłokietnikiem, który nas od siebie oddalał. Ale i tak czułam jego perfumy. Roznosiły się w całym aucie. Kiedy ruszyliśmy, Siergiej nacisnął na jakiś guzik i wtedy wysunęła się ciemna szyba, która oddzieliła nas od kierowcy i sprawiła, że znaleźliśmy się sami. *Ojej...* Nie miałam odwagi, żeby popatrzeć mu w oczy. Nagle zapytał z powagą godną orędzia prezydenckiego skierowanego do narodu w dniu święta państwowego:

– Poradziłaś sobie ze swoim problemem? – Zmiana nastroju. Zrobiło się bardzo poważnie.

– Jakim problemem? – zapytałam, nie wiedząc, o czym mówił.

– Tym, o którym pisałaś w e-mailu, pamiętasz? – po czym, widząc moją konsternację na twarzy, dodał: – Przez który nie mogłaś wtedy rozmawiać przez telefon.

– A, tym problemem.... Tak, poradziłam – odpowiedziałam wyraźnie zmieszana. Przypomniał mi się teraz tamten wieczór i to, co powiedział do mnie przez telefon. Niestety, to nie był jeszcze koniec tematu. Patrzył na mnie cały czas:

– Chcesz o tym porozmawiać? Mogę ci jakoś pomóc?

Zastanawiałam się, co mu powiedzieć. Ale prawda była chyba jedyną opcją. Ten facet czytał mi w myślach, nie umiałam skłamać.

– Jest ktoś, kto źle zinterpretował moje zachowanie, moje uczucia i teraz czuje się oszukany. – Starłam się ująć to jak najlepiej, nie wchodząc w szczegóły, co wydawało mi się rozsądne, zważywszy na fakt, że i tak miałam problemy



z koncentracją w jego obecności.

– Rozumiem – rzekł, nie spuszczając ze mnie wzroku, po czym dodał: – Zależy ci na nim?

Skąd wiedział, że mówię o Lorcanie?! Czy on tak jak Marcy miał rentgen w oczach?!

– Skąd wiesz, że chodzi o mężczyznę? – zdołałam wykrztusić w końcu, starając się nie skupiać na jego przepięknej twarzy, żeby zabrzmieć poważnie mimo osłupienia, w jakie mnie wprowadził.

– Anno, jesteś piękną i mądrą kobietą. O kogo innego mogłoby chodzić? Chyba nie o koleżanki... – Westchnęłam głęboko. *Za żadne skarby świata nie uda mi się teraz zabrzmieć poważnie. Żeby choć dało się zabrzmieć normalnie...* Osłabiał mnie takimi tekstami. No i tak: zdecydowanie, on jednak czytał w moich myślach!

– Zależy mi na nim, bo jesteśmy przyjaciółmi. Przynajmniej tak mi się do tej pory wydawało. Ale tylko przyjaciółmi. Rozumiesz? – Przytaknął. – Powiedziałam mu o tobie. O nas... – Że też nie potrafię zamknąć tej jadaczki...

– Co mu powiedziałaś? – zapytał cicho. To pytanie było do przewidzenia... *I co teraz odpowiesz, mądralo?!* Wzięłam głęboki wdech, jakbym miała zaraz wybuchnąć i wypuściłam powoli powietrze ustami. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jak to nazwać, jak ubrać to w odpowiednie słowa. Uczucia, jakie do niego żywiłam, były nie do opisania. To był coś w rodzaju przyciągania ziemskiego. Nieodwracalne i całkowite. Nie dało się przed tym bronić i nie można było tego uniknąć. Wtedy poczułam, jak wziął moją rękę i przytrzymał ją w mocnym uścisku. Zamarłam. Chociaż jedno z nas wiedziało instynktownie, jak wybrnąć z tej sytuacji... Jechaliśmy tak długo, nic nie mówiąc. Jego dłoń była gorąca. W parę minut całe

to ciepło przeszło na mnie i nagle nie miałam czym oddychać... Cisza nam nie przeszkadzała, przynajmniej mi. Jemu chyba też nie. Spoglądaliśmy na siebie raz po raz, uśmiechając się, odwracając głowy do okna i podziwiając widoki na zewnątrz aż do chwili, kiedy postanowiłam zadać mu pytanie, wyczerpując miesięczny zapas mojej odwagi:

– Mogę cię o coś zapytać?

– Tak, oczywiście – odpowiedział spokojnie.

– Ale jest to pytanie bardzo prywatne.

– Co tylko zechcesz – wygłosił pewnym tonem. *Boże, jak on to robi?!*

– Kim jest Irina Taredov?

Jego twarz zastygła. Zero uczuć. *O czym myśli? Czy to pytanie go zaskoczyło? Onieśmieliło? Rozśmieszyło?*

*Zaniepokoiło? Nie sposób było odgadnąć. Istny poker face...*

– Skąd znasz to imię? – zapytał w końcu, nadal nie zdradzając żadnych emocji w głosie.

– Czy to twoja żona? – postanowiłam iść prosto do celu. Zaśmiał się lekko i zaprzeczył, kręcąc głową.

– Nie, to nie jest moja żona, tylko była. Rozeszliśmy się dziesięć lat temu. – Po chwili ciszy dodał: – Skąd o niej wiesz?

– Internet – odpowiedziałam i poczułam się, jak pierwszy szpieg Rzeczypospolitej. – W Google wyświetla się wasze wspólne zdjęcie.

– Wygooglowałaś mnie? – zdziwił się nagle rozbawiony.

– Tak. Wygooglowałam – strzeliłam z uśmiechem, odzyskawszy pewność siebie. – Gniewasz się? – zapytałam, ale on zaprzeczył.

– Oficjalnie byliśmy małżeństwem trzy lata, ale prywatnie rozstaliśmy się po kilku miesiącach. Sprawa rozwodowa trwała długo. Nie mogliśmy dojść do porozumienia w paru

szczegółach.

Przypomniałam sobie zdjęcia z Internetu. Irina była na nich bardzo ładna. Wyglądała na jedną z tych kobiet z wielką klasą, które widzi się czasami w telewizji czy prasie kolorowej i które wiodą życie zupełnie niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Fizycznie bardzo do siebie pasowali. Jak para modeli z jakiejś reklamy. Po chwili zapytałam:

– Dzieci?

– Nie – zareagował szybko z powagą. Nastąpiła cisza.

Zauważyłam, że nasze dłonie nie są już razem. Nie wiem nawet, kiedy puścił moją rękę. Samochód stał na światłach i po chwili ruszył powoli do przodu. Czułam wielką ulgę. Piękna blondynka należała do przeszłości. – Mam wrażenie, że było to całe wieki temu. Byłem wtedy młody i głupi – dodał, patrząc przez okno.

Kiedy dojechaliśmy do Londynu, Siergiej zapytał się, co chciałabym robić. Zaproponowałam mu spacer po centrum i po parku. Londyn: szaleństwo kolorów. Przez parę godzin chodziliśmy ulicami tego barwnego miasta, obserwując ludzi, budynki i witryny sklepowe. Rozmawialiśmy o architekturze, o jedzeniu i o wielu innych rzeczach. Byłam pod wielkim wrażeniem jego wiedzy na temat historii tego miejsca. Wydawał mi się najinteligentniejszą osobą, jaką w życiu poznałam. Kiedy zaczynał mówić o tej swojej biologii syntetycznej, wiedziałam już, że mam do czynienia z prawdziwym ekspertem w tej dziedzinie. Tłumaczył mi to bez cienia irytacji. A było czym się denerwować: nic z tego nie rozumiałam i musiał mi objaśniać najprostsze rzeczy. Jego opanowanie i spokój były godne podziwu. Czułam, jakbym go znała od dawna. Kiedy minęła czternasta, kupiliśmy kanapki i rozsiedliśmy się na trawie w Green Parku.

– Nie robiłem czegoś takiego od lat... Lunch na trawie. Chyba ostatni raz, jak byłem jeszcze studentem. Czuję się jak dinozaur... – zaśmiał się i odkręcił butelkę z wodą mineralną.

– Nie wyglądasz jak dinozaur. Ile masz lat? – zapytałam, kładąc się na trawie.

– Przecież mnie wygooglowałaś... – stwierdził, patrząc na mnie przymrużonymi oczami. Świeciło piękne słońce. Oczywiście mnie zatkało. Co za wstyd! Znów miał rację. *Muszę bardziej kontrolować to, co mówię, kiedy jesteśmy razem.*

– OK, wygrałeś – powiedziałam i ugryzłam kanapkę z tuńczykiem.

– Lepiej od razu powiedz mi, co o mnie wiesz, zaoszczędzimy sobie dziwnych opowieści i przejdziemy do rzeczy interesujących – odezwał się rozbawiony. Gem, set, mecz... Poczulałam się jak mała dziewczynka. Był taki pewny siebie... *Poczekaj, zarozumialcu jeden!*

– Interesujących? Jak na przykład?

– Jak na przykład ty – odpowiedział. *No dobra. Nie mam żadnych szans...*

– Mam wrażenie, że cały czas mówimy tylko o mnie. Ty chyba już wszystko o mnie wiesz – westchnęłam i napiłam się wody, żeby choć trochę ugasić ogień, jaki we mnie rozpałał. Na próżno... Myślałam, że umrę z gorąca. Pewnie znów miałam purpurową twarz. Jakieś dzieci przebiegły obok nas, śmiejąc się głośno. Siergiej odwzajemnił ich uśmiech, patrząc za nimi.

– Wydaje się, że cię od dawna znam, ale to nie to samo. Chciałbym wiedzieć o tobie wszystko i to z najmniejszymi szczegółami – oznajmił najspokojniej na świecie.

– Nie wiem, czy mamy tyle czasu... – odpowiedziałam, patrząc na niebo.

– Mamy całe życie.

*Co takiego?!* Spojrzałam na niego. Leżał na trawie z butelką wody w ręku i oczywiście patrzył się na mnie z tą swoją poważną miną przystojniaka. No i jak tu powiedzieć coś sensownego?

– Ty masz jakąś wrodzoną zdolność odbierania mi mowy – wyszeptalam z przejęciem. Ogarnął go niekontrolowany napad śmiechu... Tak głośnego, że aż zrobiło mi się głupio.

– To największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem od kobiety. Jesteś niesamowita, Anno! – Po chwili uspakajając się, dodał: – To co? Od czego zaczynamy? Opowiedz mi o twojej rodzinie, o Polsce... Jak tam jest?

– Jak to w domu: najlepiej. – Uśmiechnęłam się do niego, próbując jakoś ochłonać. Bezskutecznie. Płonęłam... Opowiedziałam mu trochę o Wrocławiu, o moich rodzicach i o Mai. Wtedy zapytał nagle, marszcząc czoło:

– Nie rozumiem. Mówiłaś, że byliście w tej samej klasie w liceum, a ona dopiero teraz zdała maturę?

– Byliśmy w tej samej klasie przez dwa lata, ale nie jesteśmy w tym samym wieku.

– Jak to?

– Ja jestem od niej młodsza. Rodzice wysłali mnie rok wcześniej do szkoły, a potem przeskoczyłam jedną klasę...

– Siergiej nie pozwolił mi skończyć zdania i zdziwiony zapytał:

– Wiem, że kobiet nie wypada o to pytać, ale teraz nie mogę się powstrzymać: ile masz lat?

Oj, to mi nie wyglądało najlepiej...

– Czyli mnie nie wygooglowałeś... – zaryzykowałam zabawny ton, ale jakoś go to nie rozśmieszyło. – Mówiłam ci przecież, że jestem na pierwszym roku...

– Jak widać osoby z pierwszego roku mogą być w różnym wieku. – Patrzył na mnie takim wzrokiem, że nie mogłam już

tego przedłużać.

– Prawie osiemnaście. – *Aj! Trafiony, zatopiony!* Teraz wystarczyło siedzieć i czekać na wyrok... Złapał się za głowę i zamknął oczy, nic nie mówiąc. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Byłam zdesperowana i gotowa na wszystko.

– Żartujesz?

– Nie...

– Anno, mam ponad dwa razy więcej lat niż ty. To straszne... – mówił, leżąc nadal z zamkniętymi oczami.

– Nie przeszkadza mi to. Nie ma to najmniejszego znaczenia – powiedziałam szybko, zamykając powieki, żeby nie widzieć jego reakcji. Nagle poczułam jego delikatne palce na moim policzku. Wstrzymałam oddech. Zadrżałam i spojrzałam na niego z niepokojem. Siedział blisko mnie. Moje oczy same powędrowały na jego usta. Duże, gładkie, pulchne. Na pewno bardzo miękkie... Nie mogłam od nich oderwać wzroku. On obserwował moją całą twarz. Przemierzał ją centymetr po centymetrze. Stop klatka.

– Jesteś taka młoda...

– W tym przypadku to wada czy zaleta? – zapytałam niepewnie, patrząc na niego. Uśmiechnął się i powiedział, jakby nie słyszał mojego pytania:

– Młoda i piękna...

Chyba przestałam oddychać. Serce biło mi jak dzwony w kościele i znów nie mogłam nic z siebie wykrztusić. Gdy jego ręka opadła, popatrzył przed siebie i powiedział po rosyjsku:

– Siedemnastolatka, nie wierzę...

– Dziś zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji  
– wygłosił, kiedy wsiedliśmy z powrotem do samochodu. Zastanawiałam się, czy jego kierowca spędzał w nim całe dni. Zapadał zmierzch i miasto wypełniało się ludźmi.

- Świetnie, już nie mogę się doczekać.
- Mam nadzieję, że lubisz sushi? – zapytał, spoglądając na swoją komórkę.
- Nie wiem, nigdy jeszcze nie jadłam.
- To wspaniale, lubię jak ludzie odkrywają przy mnie nowe rzeczy! – Spojrzałam na niego ukradkiem. *Odkrywają nowe rzeczy... Cokolwiek miałoby to oznaczać...* Restauracja była ogromna, przepiękna i prowadzona przez rodowitych Japończyków.
- Znowu siedzimy przy stoliku – orzekł z uśmiechem, nalewając mi szampana.
- I znowu pijemy szampana...
- W sumie to się zastanawiam, czy powinniśmy. Mogą mnie za to zamknąć. – Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. – Namawiam do picia nieletnią!
- Przestań, proszę. – Zaczynało mnie to już denerwować.
- Ale to prawda! Mogą mnie nawet oskarżyć o gorsze rzeczy... Nawet nie masz pojęcia. Nie wiem, czy powinniśmy się spotykać publicznie.
- Nie mówisz chyba poważnie? – zapytałam całkiem serio, widząc jego poważną minę.
- Jak najbardziej poważnie. Zastanawiam się, co dokładnie mówi prawo w tym wypadku, chyba poradzę się mojego prawnika.
- Oczy robiły mi się coraz większe. On nie żartował...
- Nie chciałbym, żebyśmy mieli jakieś kłopoty
- oświadczył w końcu, ścisząc głos. *O ludzie!* Sushi było przepyszne. Takie świeże, lekkie i kolorowe... A najlepsza była sałatka z alg. Między jednym a drugim kęsem zapytałam go żartobliwie:
- Chyba dwoje ludzi może iść do restauracji i wypić

lampkę szampana?

– Legalnie? Z nieletnią? Nie wiem. – Albo testował moja cierpliwość, albo naprawdę sprawiało mu to problem. Albo oszalał... Nie wiem, co było gorsze.

– Siergiej, zaczynasz mnie martwić.

– Hmm, uwielbiam jak wymawiasz moje imię! – Takimi słowami też doprowadzał mnie do obłądu. Ciekawe, czy robił to umyślnie? Miałam ochotę wstać i go pocałować. Ale w życiu bym się na to nie zdobyła.

– Ja nie żartuję – dodałam poważnie.

– Nie martw się, jak coś, to przejdziemy do podziemia... – powiedział, rozśmieszając samego siebie, po czym podniósł swój kieliszek i wzniosł toast: – Za nielegalne związki! – Mnie tam wcale nie było do śmiechu. *Czy on powiedział „związki”?!*

– Widzę, że doskonale się bawisz... – odburknęłam, widząc, jaki był zadowolony. – Ta sałatka z alg jest naprawdę przepyszna, spróbuj! – powiedziałam po dłuższej chwili, kiedy jedliśmy, obserwując siebie nawzajem, i bez namysłu wyciągnęłam do niego mój widelec z zielonymi wodorostami. Spojrzał na mnie, po czym przysunął swoją głowę i delikatnym ruchem złapał moją rękę trzymającą widelec, aby przybliżyć go do siebie. Poczułam obezwładniającą falę gorąca, kiedy jego usta otworzyły się i nie spuszczać ze mnie wzroku skosztował zielonych alg. Niezwykły, erotyczny, unikatowy spektakl. Jego palce musnęły moją dłoń. Smakowało mu. To było widać. Kiedy już wszystko zjadł, oznajmił tajemniczo:

– Kocham algi. Te rośliny mają w sobie więcej zalet, niż myślisz... – *Słodki Boże!*

Czas minął bardzo szybko. Po raz pierwszy spędziliśmy cały dzień razem, a gdy przyszło się nam pożegnać pod bramą



akademika, dobrze po północy, czułam wielki niedosyt. Samochód zatrzymał się i kierowca wyłączył silnik. Siedzieliśmy i patrzyliśmy się na siebie, aż wreszcie Siergiej powiedział:

– To kiedy świętujemy twoją osiemnastkę?

– W październiku. A dokładnie pierwszego. To już za niecałe cztery miesiące – dodałam z uśmiechem, widząc, jaki jest poważny. Wziął mnie za rękę i pocałował ją delikatnie. Poczulałam mrowienie w całym ciele.

– To, co mówiłem w restauracji, było na serio. Nie chcę, żebyśmy mieli jakieś problemy. Nie powinniśmy nikomu mówić o tym, że się spotykamy.

– Siergiej, ale o czym ty mówisz? – Zaczynał mnie już denerwować. – Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, ludzi takie rzeczy nie interesują. Kto w ogóle by się tym przejmował? – Miałam wrażenie, że zupełnie brakuje mu dystansu.

– Ciekawy jestem, co powiedzieliby twoi rodzice, wiedząc, że spotykasz się ze mną? – *Na miłość boską!* Nie miałam ochoty teraz o tym myśleć.

– Mówisz, jakbym miała dwanaście lat!

– Nie, masz aż pięć lat więcej... – zaśmiał się, po czym widząc moją minę, stłumił swój śmiech.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że powinniśmy być ostrożni.

Nie mogłam uwierzyć, że przejmuję się takimi rzeczami! Żałowałam, że nie skłamałam i nie powiedziałam, że jestem starsza. Miałam wrażenie, że teraz wszystko wisi na jednym włosku tylko z tego powodu. *Co za bezsens!*

– Powinnaś już iść, jest późno. Zadzwoń do ciebie jutro – oznajmił z powagą i raz jeszcze pocałował moją dłoń, po czym wstał i wyszedł na zewnątrz, żeby otworzyć mi drzwi.

Uwielbiałam te jego maniery. Wystawił rękę, aby pomóc mi wysiąść z auta. Podałam mu ją, bo miałam nadzieję, że mnie przytrzyma, kiedy już będę na zewnątrz, ale tego nie zrobił. Zwolnił swój uścisk od razu, kiedy stanęłam na zewnątrz.

*Dyplomata...*

– Dobranoc, Anno. I nie rób takiej smutnej miny.

– Dobranoc Siergieju i nie bądź taki sztywny...

– walnęłam, żeby mu trochę dociąć, ale chyba mi to nie wyszło, bo wybuchnął śmiechem. Było mi głupio, więc pobiegłam w stronę akademika, nie odwracając się. Kiedy wchodziłam do budynku, zadzwoniła komórka.

– Słucham, czego zapomniałeś? – zapytałam z uśmiechem.

– Niczego. Sprawdzam, czy bezpiecznie doszłaś do domu – stwierdził zabawnym tonem.

– Uważaj tatusiu, bo to się źle dla ciebie skończy

– wypaliłam i odłożyłam słuchawkę, śmiejąc się do siebie. Ten facet uwielbiał wszystko kontrolować! A ja uwielbiałam jego...

Wyciągałam właśnie klucz z torebki, kiedy usłyszałam czyjś śmiech. Odwróciłam się i zobaczyłam rozbawioną Marcy, która obejmowała udami jakiegoś faceta. On całował ją po szyi i niósł w kierunku pokoju. Za chwilę śmiech ucichł, całowali się. Soczystość ich pocałunków obijała się o moje uszy.

Włożyłam cicho klucz do dziurki i próbowałam przekręcić go bezszelestnie, ale wtedy usłyszałam jej głos:

– Cześć, Anka! Jak się masz?

Odwróciłam się niechętnie, żeby nie wyjść na źle wychowaną, odpowiedzieć jej i szybko zniknąć w pokoju. Nie chciałam wdawać się w dyskusje, żeby nie musieć odpowiadać na pytania dotyczące tego, gdzie i z kim byłam. Ale kiedy się odwróciłam, stanęłam jak wryta. Marcy była z Lorcanem.

*Cholera!* Kiedy ich zobaczyłam, postawił ją na ziemię i nic nie

mówiąc, wyjął papierosa z kieszeni. Spojrzał mi prosto w oczy, bez grama emocji.

– Hej, co z tobą? Pijana jesteś? Czemu nic nie mówisz?  
– zapytała rozbawiona Marcy. Stałam i gapiłam się na nich...  
Przede wszystkim na niego i nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Oboje wyglądali na lekko pijanych. Lorcan odpalił papierosa i podał go Marcy, po czym podpalił następnego dla siebie.

– Późno się wraca... Czyżby randka z milionerem?  
– rzuciła mi bestialski uśmiech. I znowu miałam ochotę ją zabić i porąbać na kawałki. Przysięgam, ta dziewczyna wywoływała u mnie instynkt seryjnego zabójcy! Ale najbardziej wkurzyło mnie, kiedy Lorcan spojrział na mnie, potem na nią, przyciągnął ją do siebie i gorąco pocałował w usta, z otwartymi oczami, które jednocześnie rzucały mi zabójcze spojrzenia. Nie no, zwariował facet! *Nie. Nie dam mu się sprowokować!*  
Odwróciłam się, weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. *Co za groteska!* Dlaczego on to robił? Najwyraźniej nie dotarło do niego, że to nie w nim tkwił problem. *Dzieciak!*

Po dzisiejszym dniu zrozumiałam, że jestem po uszy zakochana w Siergieju. Nic ani nikt nie mógł już tego zmienić, nawet Lorcan Maidley. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, pojawił się też we mnie wielki strach. Strach o odwzajemnienie tego uczucia. Co się stanie, jeżeli on mnie nie pokocha? Taka wizja wydała mi się końcem świata. Nigdy wcześniej coś takiego nie przyszłoby mi do głowy. Chyba przepadłam z kretesem... Głosy za drzwiami ucichły. Otworzyłam okno, bo w całym pokoju było czuć zapach dymu papierosowego. Rozebrałam się i położyłam, choć wiedziałam, że nie zasnę. Po paru minutach usłyszałam telefon. SMS.

*Wysłałem Ci wiadomość. Przeczytaj. S.*

Otworzyłam komputer. Oczywiście nie było zasięgu. *Do diabła!!* Ryzyko spotkania pary kochasiów na korytarzu było nieuniknione, ale musiałam przeczytać tego e-maila. Pomału uchyliłam drzwi i wyjrzałam na zewnątrz. Nikogo nie było. *Uff!* Wślizgnęłam się w fotel i ściągnęłam pocztę. *Jest!*

Od: Siergiej Taredov  
Do: Anna Smith  
Temat: Lekcja pokory...

*Anno,*  
*To był jeden z najwspanialszych dni w moim życiu. To chyba wystarczająco świadczy o moich uczuciach do Ciebie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.*

*Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś taka młoda. Jak ktoś w Twoim wieku może być tak dojrzały? Kiedy miałem siedemnaście lat, byłem jeszcze dzieckiem. Ty jesteś kobietą. Nie żartowałem, mówiąc, że mam wrażenie, iż znamy się od zawsze.*

*Jesteś piękna. Wiem, że się powtarzam. Możesz zwalić to na mój wiek...*

*Nie lekceważ tego, co powiedziałem dziś wieczorem. Czasami ludzie mogą być bardzo zawistni i nieprzewidywalni. Znam wielu takich. Ostrożności nigdy za wiele. A październik nadejdzie bardzo szybko. To tylko cztery miesiące. Czym one są w porównaniu z resztą życia? Przed Tobą wakacje i zasłużyłaś na wypoczynek po roku ciężkiej pracy.*

*Nie gniewaj się na mnie. Nie zniósłbym tego. Zależy mi na*

*Tobie.*

S.

„Zależy mi na Tobie”. „Jesteś piękna...”. *Jej...*  
Najwspanialszy i najdziwniejszy e-mail, jaki dostałam. Co on miał na myśli, pisząc, że październik jest *już* za cztery miesiące? Chyba nie chce, żebyśmy się nie widzieli przez tyle czasu?! Chciałam do niego od razu napisać, żeby go o to zapytać, ale w tym momencie od strony pokoju Marcy doszły mnie dziwne dźwięki. Słyszałam głośne, żarliwe westchnienia dziewczyny, która najwyraźniej bardzo ciekawie spędzała czas z Lorcanem. Ciężko mi było tego słuchać. Marcy wydawała się być zachwycona... Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się przykro. Wkurzyłam się. Wstałam z fotela i wracając do swojego pokoju, trzasnęłam głośno drzwiami. Chwyciłam za telefon. Była pierwsza dwadzieścia. *Trudno*. To w końcu on dał mi ten telefon, żebym do niego dzwoniła! Nie spał jeszcze, bo odebrał od razu. Oczywiście nie zastanowiłam się wcześniej, jak mu to powiem, bo po co... Zachowywałam się jak małolata. *Ludzie!*

– Siergiej?

– Tak – zabrzmiało to, jakby czekał na mój telefon.

– Co masz na myśli, pisząc o październiku? – zapytałam z wymuszonym opanowaniem, próbując ukryć moje poruszenie.

– Pomyślałem, że może... – zaczął powoli.

– Że może co? – byłam naprawdę niecierpliwa.

– Nieważne. Jakie masz plany na wakacje? – *Chyba śnię!*  
*Nie jest w stanie mi tego powiedzieć wprost?!*

– Nie dzwonię do ciebie, aby rozmawiać o moich wakacjach, dobrze o tym wiesz. – Lepiej iść prosto do celu. Myślałam, że się wścieknę, teraz pełne upojenia krzyki sąsiadki dobiegały nawet do mojego pokoju... *Lorcan, litości!* Nie

mogliby iść do niego?!

– Tak, wiem. Pomyślałem, że... – zastanowił się chwilę  
– wiem, że to będzie bardzo trudne, ale biorąc pod uwagę, że zaraz będą wakacje, ty pewnie wyjedziesz, a ja mam mnóstwo pracy, więc...

– Siergiej, czy chcesz, żebyśmy przestali się widywać? Czy właśnie to starasz mi się powiedzieć? – przerwałam mu w połowie zdania. Byłam już naprawdę zdenerwowana, a łzy same popłynęły mi po policzkach. – Jeżeli tak, to po prostu mi to powiedz!

– Nie – odpowiedział krótko, zaskoczony.

– Nie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie. Nie to chciałem ci powiedzieć. Jak w ogóle udało ci się zrozumieć coś podobnego? – *Wspaniale! Zaraz się okaże, że muszę podszkolić angielski...* Ściszył głos i ciągnął dalej, przybierając poważny i zdeterminowany ton: – Posłuchaj mnie uważnie. Jesteś dla mnie bardzo ważna i nic tego nie zmieni.  
– *O!* – Jestem osobą publiczną i nie da się ukryć wszystkich faktów z mojego życia. Raz już byłem na pierwszych stronach brukowców z historią z życia prywatnego i zapewniam cię, że nie jest to nic przyjemnego, jak pół narodu czyta o tym, jakie masz problemy w małżeństwie. Więc zaufaj mi i zróbmy to po mojemu. Tak jak napisałem, cztery miesiące to nic w porównaniu z resztą życia. Jeżeli ci na mnie zależy, wytrzymasz... Zależy ci na mnie?

Nie chciałam, żeby usłyszał, jak płaczę, więc chwilę zabrało mi, żeby się w końcu odezwać.

– Anna?

– Tak.

– Jesteś tam?

– Tak.

- Zależy ci na nas? – powtórzył z przejęciem.
- Tak. – *Tak, tak, tak... Nie ma to jak bogate słownictwo...*

*Klasa!*

– Tylko nie mów, że płaczesz... – powiedział zrezygnowany.

– Ta... Nie, nie płaczę – odpowiedziałam, prawie szlochając. Już nie dało się tego ukryć.

– Proszę cię, przestań. Nie zniosę tego, że płaczesz przede mną – westchnął. – Jutro spotykamy się o dziewiętnastej trzydzieści na kolacji i spokojnie o tym porozmawiamy, OK?

– Nie możesz wcześniej? – zapytałam. *Chyba umrę do tej pory!*

– Przykro mi, ale skoro dziś zrobiłem sobie wolne, jutro muszę to nadrobić. Przyjadę po ciebie, tam gdzie zawsze, dobrze? – zapytał ciepłym głosem. Płakałam jak dziecko, było mi wstyd, ale nie potrafiłam się przełamać.

– Anno? Jutro o dziewiętnastej trzydzieści, zgadzasz się? – powtórzył, czekając, aż coś powiem.

– Tak. I tak nie mam innego wyjścia – odrzekłam zrezygnowanym tonem.

– Masz – zakomunikował – oczywiście, że masz...

– Uwierz mi: nie mam.

On chyba nie miał najmniejszego pojęcia, jak bardzo byłam w nim zakochana i że zakończenie tego wszystkiego teraz nie wchodziło w grę. Naprawdę nie miałam wyjścia. Miałam wrażenie, że jestem w stanie zgodzić się na wszystkie jego warunki. Byleby tylko zechciał się ze mną jeszcze zobaczyć... Byłam niewolnicą uczuć, które do niego żywiłam, a znaliśmy się od jakichś dwóch tygodni. Fatalne zauroczenie... Położyłam się spać, ale długo nie mogłam zasnąć. Na szczęście głosy z pokoju obok ucichły. Myślałam o tym, co się dzisiaj

wydarzyło. Myślałam też o Lorcanie i Marcy.

\*\*\*

Całą sobotę spędziłam na czytaniu książki Cobena. To był jedyny sposób, aby zająć czymś myśli i nie zamartwiać się tym, co będzie dalej. O dziewiętnastej zaczęłam się przygotowywać do wyjścia, piętnaście minut potem zadzwonił telefon.

– Anna?

– Tak.

– Słuchaj, przepraszam cię bardzo, ale nie zdążę.

– Przeogromna burza z piorunami rozszalała się nad moją głową. Błyskawice waliły jak szalone... – Muszę jeszcze zostać w firmie co najmniej pół godziny, a zanim dojadę z Londynu, minie jeszcze godzina. Możemy przełożyć to na jutro? – Był zakłopotany. Usiadłam na łóżku, ręce mi opadły. *O nie! Nie poddam się tak łatwo!*

– Na jutro? Nie ma mowy. Nie ma takiej opcji

– powiedziałam stanowczym tonem. Byłam dumna ze swojej odwagi.

– Ale będę naprawdę późno, a jak jeszcze będzie jakiś korek, to już w ogóle mogę być po dziesiątej...

– Trudno, poczekam – chłodna, uparta i nieubłagana. *Niech wie, z kim ma do czynienia!*

– Dobrze. W takim razie wyślę po ciebie samochód, będzie czekał tam, gdzie zawsze, o dwudziestej trzydzieści i zabierze cię do mnie. Tak będzie najprościej. Zjemy kolację u mnie. Zgadzasz się? – odpowiedział najspokojniej na świecie. Wydało



mi się, że go rozśmieszyłam moją wcześniejszą stanowczością.  
*Czemuż to?!*

– Tak.

– Postaram się być jak najszybciej.

– Dobrze, będę czekać – odparłam zadowolona, że  
dopięłam swego.

– Na pewno nie wolisz spotkać się jutro? – upewnił się  
jeszcze swoim słodkim głosem.

– Nie. Chcę cię zobaczyć jeszcze dzisiaj. – Krótko, zwięźle  
i na temat. *Tak z nim trzeba!*

– Dobrze, do wieczora więc, muszę kończyć.

– Do zobaczenia.

Chyba nie wyobrażał sobie, że tak szybko się mnie  
pozbędzie! Kolacja w jego domu... Hmm, to brzmiało bardzo  
interesująco.

Gdy pojawiłam się w umówionym miejscu, samochód już  
na mnie czekał. Kierowca wysiadł, przywitał się i otworzył mi  
drzwi. Zapytałam się, czy mogę pojechać na fotelu pasażera, ale  
ku mojemu największemu zdziwieniu odpowiedział, że nie  
spodobałoby się to panu Taredovi... Wolałam już nic więcej nie  
mówić. Jechaliśmy około dwudziestu minut. Wyjechaliśmy za  
miasto i skręciliśmy w jakąś boczną drogę. Aleja wierzb  
prowadziła do ogromnej posesji w starym, wiktoriańskim stylu.  
Dom był bardzo duży i urokliwy. Na ścianie, obok wejścia  
wisiła tablica z napisem: „Willow Hills”. Wielkie okna,  
kamienne mury i czarny dach. Trochę przytłaczające, ale piękne.  
Podjazd prowadził bezpośrednio pod wielkie, drewniane drzwi,  
do których prowadziły kamienne schody. Kierowca otworzył mi  
je i oboje weszliśmy do domu. Wtedy w holu pojawiła się  
starsza pani. Mężczyzna powiedział coś do niej po rosyjsku, po

czym zostawił nas same. Kobieta popatrzyła na mnie i powiedziała coś, czego zupełnie nie zrozumiałam. Pokazała mi wtedy ręką, żebym poszła za nią. Z holu weszliśmy do pokoju, który stanowił najprawdopodobniej salon, a z niego do następnego, mniejszego i bardziej przytulnego, w którym paliło się w kominku, co było dość dziwne na tę porę roku. Kobieta wskazała mi kanapę, powiedziała coś w swoim języku i oddaliła się. Rozejrzałam się. Widok z okien był przepiękny: wielki park. Pokój był urządzone w starym stylu, w bardzo dobrym guście. Od razu wiedziałam, że dekorator wewnątrz maczał w tym palce. Patrzyłam z zachwytem na antyki i ciemne kolory, ściany wypełnione półkami, które ugiwały się pod książkami. Kilka lampek, w tym jedna, która przykuła mój wzrok. Jej porcelanowy cokół był zdobiony małymi, jasnoróżowymi różyczkami, a klosz był z cienkiego, matowego kryształu. Po prostu чудо. To kobieta musiała wybrać tę lampkę. Żaden facet nie kupiłby czegoś podobnego.

Książki na półkach pochodziły z różnych epok i były w różnych językach, choć najwięcej po angielsku i po rosyjsku. Na małej, drewnianej ławie leżała sterta czasopism o ekonomii. Wszystko było tu posprzątane i poukładane. Aż do przesady. *Dobrze, że on nie widział mojego pokoju...* Najdziwniejsze wydało mi się to, że nie było tu żadnych osobistych przedmiotów, żadnych zdjęć rodziców czy przyjaciół, ubrań czy pustych filiżanek po kawie... Przeszłam do drugiego pokoju. Tu też panował idealny porządek. I też były stare kanapy, półki i stoliki. W sumie dwa pokoje mało się od siebie różniły. Szukałam jakichś osobistych akcentów, ale nic takiego nie znalazłam. Wróciłam do pokoju z kominkiem. Można było z niego przejść do następnego, który był chyba czymś w rodzaju biura. Wyglądał jak dwa poprzednie, tyle że półki z książkami

zajmowały tu całe ściany, a na środku stało olbrzymie, piękne, stare biurko. Jego, pomyślałam. Usiadłam na skórzanym krześle i wyobraziłam sobie Siergieja siedzącego i pracującego w tym miejscu. Miał stąd piękny widok na park. Na biurku leżało najnowsze wydanie tygodnika „Time”, kilka czystych kartek papieru i niebieska papierowa teczka. Wiedziałam, że nie powinnam, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Zajrzałam do teczki, uchylając delikatnie jej tekturową okładkę. Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, kiedy zobaczyłam, co zawiera. W środku było z dziesięć dużych, czarno-białych zdjęć. Wszystkie były zrobione z ukrycia i na wszystkich byłam ja... Do pierwszego z nich doklejona była mała, żółta karteczka z odręcznie napisaną wiadomością:

*Ona ma tylko siedemnaście lat. Na razie wiem o tym tylko ja....*

Byłam w szoku. Kto wykonał te zdjęcia i w jakim celu? Po ubraniach i miejscach poznałam, że były robione w tym tygodniu. Dlaczego Siergiej mi nic nie powiedział!? Co miało oznaczać: „na razie wiem o tym tylko ja...”? *O co tutaj chodzi?* Drżącymi rękoma włożyłam wszystko do teczki i odłożyłam ją na miejsce. Zaczęłam otwierać szuflady biurka. Nie było w nich nic szczególnego. Jakieś papiery, dokumenty, umowy firmowe... Nic, co zwróciłoby moją uwagę, nic więcej na mój temat. Żadnych zdjęć, odręcznie napisanych kartek czy listów. Jeszcze raz otworzyłam teczkę. Przyjrzałam się pismu. Nic mi to nie mówiło. Na jednym z nich było widać, jak wsiadałam do jego samochodu, a on otwierał sobie drzwi z drugiej strony. Na pozostałych byłam sama.

*Nagle usłyszałam kroki. Boże, co ja tu w ogóle robię?!*

*Szperam w nie swoich rzeczach! Tak nie można!* Włożyłam pospiesznie zdjęcia do teczki i odsunęłam ją od siebie. Kiedy kobieta weszła do pokoju, wstawałam właśnie z krzesła. Serce mało co nie wyskoczyło mi z piersi.

– Ty nie tutaj! – powiedziała łamaną angielszczyzną ze srogą miną.

– Przepraszam, już wychodzę – odpowiedziałam, po czym wróciłyśmy do pokoju, w którym mnie wcześniej zostawiła. Okazało się jednak, że miałam iść gdzieś dalej, bo gestem ręki pokazała mi wyjście. Przeszłyśmy hol i weszłyśmy do ogromnej jadalni. Miałam nogi jak z waty. Służąca wskazała mi miejsce przy dużym, pięknym stole, na którym stały dwa nakrycia, ale tylko na jednym talerzu było jedzenie. Popatrzyłam na nią i powiedziałam, starając się ukryć moje zdenerwowanie:

– Nie, dziękuję. Poczekam na Siergieja. Nie będę teraz jadła.

Kobieta wzruszyła ramionami i odparła:

– On w domu w nocy.

– To nic, poczekam – oznajmiłam, po czym wróciłam do pokoju z kominkiem. Rosjanka poszła za mną, mówiąc coś do siebie pod nosem. Usiadłam w wielkim fotelu przy kominku. Wtedy spojrzała na mnie i wyszła, żeby za chwilę wrócić z tacą, na której stał dzbanek i filiżanka.

– Herbaty? – zapytała.

– Tak, proszę.

Napełniła porcelanowy kubeczek i szybko wyszła. Dziwne się czułam z myślami o tajemniczej, niebieskiej teczce. Nagłe bicie wielkiego, starego zegara uświadomiło mi, że jest już dwudziesta druga. Postanowiłam do niego zadzwonić i zapytać się, gdzie jest. Nie odebrał telefonu. Jeszcze nigdy tak się nie zdarzyło. Nabrałam kolejnych podejrzeń. Przypomniała mi się

rewizja w moim pokoju, podsłuch, jeżeli w ogóle nim był, nigdy do końca nie byłam tego pewna... *Serio, co ja tutaj robię?* Szybko jednak odrzuciłam te niedorzeczne rozważania i postanowiłam wyrzucić przez okno, czy nie nadjeżdża samochód. Okna jednak wychodziły na ogród. Weszłam do holu. Cisza. Dobięło mnie tylko stukanie zegara. Tik-tak, tik-tak... Ani żywego ducha. *Czyżby Rosjanka poszła spać?* Przeszłam do jadalni, w której nie było już mojego talerza. Dwa puste nakrycia. Na ścianach wisiały trzy wielkie obrazy i antyczne lustro. Na stoliku stały dwa srebrne, ogromne świeczniki. Ten facet mieszka w muzeum, pomyślałam. Raptem na ścianie zabłysnęły światła auta. To musiał być on! Nieoczekiwanie poczułam dziwny niepokój. Znowu hasło „handel żywym towarem” zaświeciło się niczym czerwona, pulsująca dioda w moich myślach! Niezwłocznie wyszłam z jadalni i wróciłam do pokoju z kominkiem, żeby usiąść na fotelu i udąć, że dopijam zimną już herbatę. *O mamó!* Po paru minutach w drzwiach stanął Siergiej. *Ech.* Był tak samo piękny i przystojny jak wczoraj. Na jego widok serce zabiło mi mocniej.

– Anno! Przykro mi, że musiałaś tyle czekać

– zadeklarował, zbliżając się do mnie. Pocałował mnie w rękę i dodał: – Nie wstawaj.

– Nic się nie stało. Patrzyłam, co czytasz... – oznajmiłam nieśmiało, pokazując na półki z książkami i obserwując jednocześnie jego twarz. *Idealną twarz.*

– Jesteś głodna? – zapytał, ściągając marynarkę.

– Już w sumie nie, ale sądząc po zapachach z kuchni, warto się przemóc – powiedziałam żartobliwie.

– Chodźmy więc do jadalni – zaproponował i zaprowadził mnie do stołu. W holu poczułam jego zapach i miałam ochotę

rzucić się mu na szyję, ale udało mi się powstrzymać. Strach zniknął. Jego obecność działała na mnie kojąco. Kiedy usiedliśmy, pojawiła się Rosjanka z kolacją i karafką wody. Postawiła przed nami pełne talerze i zabrała się za nalewanie wody do mojego kieliszka, kiedy Siergiej powiedział coś do niej po rosyjsku. Kobieta od razu odstawiła mój kieliszek i zniknęła na chwilę, żeby powrócić z butelką szampana.

– Masz gosposię? – zapytałam z niedowierzaniem, choć znałam już odpowiedź.

– Nie mam czasu na sprzątanie czy gotowanie, a ona jest w tym mistrzynią, więc czemu nie... Powiedzmy, że pomagamy sobie nawzajem.

– Hmm... – westchnęłam – i sam mieszkasz w tym wielkim domu?

– Wiem, jest o wiele za duży dla jednej osoby, ale tak jakoś wyszło...

– Rozumiem – odpowiedziałam, choć tak naprawdę było to dla mnie niepojęte – i palisz w kominku w czerwcu? To zupełnie nieekologiczne.

– Tak, wiem – zaśmiał się – ale tylko czasami. Uwielbiam ogień w kominku, gdy wracam z pracy. Swietłana czasami mi go rozpala wieczorem.

– I jak to się ma do tego całego: „działam globalnie”, „szukam nowych rozwiązań”...?

– Nijak – odpowiedział cicho. Zawstydziłam go! Spojrzał na mnie spode łba i dodał już poważnie: – Masz zupełną rację. Jestem tylko człowiekiem. Obiecuję poprawę. – *Hmmm...* Nie byłam tego taka pewna. Dla mnie to on był nie tylko człowiekiem, ale raczej chodzącym ideałem... Tyle że trochę za bardzo tajemniczym. Odezwał się po chwili:

– Jak ci minął dzień?

– Na czytaniu.

Spojrzał na mnie wymownie. Miał takie piękne oczy. Miałam wrażenie, że ciągle mnie obserwują. Miałam ochotę siedzieć i na niego patrzeć jak na dzieło sztuki w muzeum... W sumie to tak się tu właśnie czułam, wśród tych wszystkich wypucowanych antyków.

– Co czytasz? – ciągnął, krojąc jedzenie na swoim talerzu.

– Siergiej, nie o tym mieliśmy rozmawiać – zaskoczyłam się własną odwagą.

– Już dobrze, starałem się być uprzejmy i jakoś rozpocząć tę rozmowę... – wymamrotał i uśmiechnął się.

– W takim razie możesz już oficjalnie uznać ją za rozpoczętą.

– Co za ulga! – Chyba udało mi się go rozbawić. Było to niezamierzone, ale to już zawsze coś...

– Nie żartuj sobie – poprosiłam, analizując zawartość swojego talerza. Stek w sosie z zielonym pieprzem, zielona fasolka i soczewica. *Mniam!*

– Nie żartuję. Miałem okropny dzień. Od samego rana, po prostu okropny – spoważniał.

– Dlaczego? Co takiego się wydarzyło? – Miałam nadzieję, że może powie mi o niebieskiej teczce, która nie dawała mi spokoju.

– Problemy w pracy. Firma, z którą negocjowaliśmy od czterech miesięcy, wystawiła nas do wiatru. Teraz trzeba szukać kogoś nowego... Miesiące pracy moich ludzi poszły na marne – powiedział, po czym połknął kawałek zielonej fasolki, po chwili zaś dodał: – Nie cierpię porażek. Ale nie mówmy już o mojej pracy. Pomówmy o wakacjach. Jakie masz plany?

Popatrzyłam na niego i chciałam pokazać mu, jak bardzo denerwuje mnie, że nie przechodzi do właściwego tematu, ale

nie potrafiłam. Nie umiałam się na niego złościć.

– Lecę do Polski.

– Wspaniale! Kiedy? – Jedzenie powoli znikało z jego talerza.

– Wylatuję za dwa tygodnie i wrócę dopiero pod koniec września. Zadowolony? – Obserwowałam jego reakcję. Pełny luz. *Jak on to robi?! Wydawało mi się, że sama zaraz wybuchnę...*

– Nie. To znaczy tak. Cieszę się, że spędzisz wakacje z rodziną, ale szkoda, że tak daleko ode mnie. – Rzucił mi uwodzicielskie spojrzenie. *A jednak!*

– Rozumiem. To tyle? To wszystko? Cieszysz się, że będę w domu, we Wrocławiu? – Odłożył sztućce i popatrzył na mnie z powagą.

– Z tobą nie da się uniknąć trudnych tematów... – Nie odpowiedziałam, tylko pokiwałam głową. – Dobrze, więc porozmawiajmy o tej całej sytuacji...

– Sytuacji?

– Tak, sytuacji, albo nazwij to, jak chcesz. – Napił się szampana i znów zaczął jeść.

– Zamieniam się cała w słuch – powiedziałam i rozsiadłam się wygodnie na krześle.

– Zastanawiam się, od czego zacząć...

– Może od początku?

– Hmm... OK, spróbuję. – Przełknął, wyprostował się na krześle i zaczął: – Kiedy ktoś jest na celowniku mediów, bo stara się coś osiągnąć, zrobić coś pożytecznego dla ludzi, dla świata, i popełnia najmniejszy błąd, małe *faux pas*, jego przeciwnicy tylko czekają na taką okazję i wykorzystują ją od razu, żeby go zniszczyć.

– Masz przeciwników? Wrogów? – zapytałam, przerywając



mu.

– Nazwijmy ich konkurentami w branży.

– Nazwij ich, jak chcesz... – powiedziała, naśladowując jego głos. Uśmiechnął się na moment, żeby po chwili kontynuować z powagą:

– Większość z nich to ludzie, którzy w pracy zajmują się tym samym co ja i którzy doszli do podobnych wniosków, tylko że ja byłem pierwszy – wymownie podniósł jedną brew.

– Niektórym ciężko to zaakceptować. Czekają więc na dzień, kiedy powinie mi się noga, żeby zająć moje miejsce. A etyka w sprawach publicznych ma bardzo duże znaczenie. Prasa natomiast nie cofnie się przed niczym.

– Dobrze, ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Nie rozumiesz? – zapytał i od razu zrobiło mi się głupio. Widać było, że dla niego odpowiedź była oczywista. Spojrzał na mnie i odpowiedział: – To, że ci ludzie czekają na moje potknięcie, obojętnie, czy dotyczy ono życia zawodowego, czy osobistego. Więc jeżeli ktoś, kto stara się o najwyższą posadę w Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla, okaże się rozwodnikiem z siedemnastoletnią kochanką u boku i media się o tym dowiedzą, to rozszarpią go na strzępy.

– Słyszając jego słowa, uchyliłam lekko usta ze zdziwienia, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. *Chyba się przestyszałam...* Dopiero po chwili udało mi się wybełkotać:

– Czy dobrze usłyszałam, że nazwałeś mnie swoją siedemnastoletnią kochanką?!

– Przepraszam, naprawdę tak powiedziałem? – Spojrzał na mnie zaskoczony, przelitykając. – To musiało strasznie zabrzmieć. Wybacz mi... To było tylko po to, żeby naświetlić ci sytuację. Abyś dokładniej zrozumiała sposób myślenia tych ludzi. – Nastąpiła cisza. *Ja jego kochanką? Czy to było*

nieuniknione? Czy właśnie to dla nas planował wszechświat? W głębi serca miałam nadzieję, że tak. Spojrzał na mnie lekko zdezorientowany i dodał, widząc, jak mnie zdekoncentrował swoim wcześniejszym stwierdzeniem: – Po prostu ktoś mógłby tak pomyśleć, widząc nas razem, i po sprawie... Oni nie cofną się przed niczym. Są gotowi na wszystko. Nie możemy dać im najmniejszego powodu do satysfakcji. Za cztery miesiące będzie po wszystkim.

– Ale to cała wieczność!

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Nie, jeśli spojrzysz na nie z perspektywy tej wieczności...

– Ale ja nie mam przed sobą wieczności!

Jaki on był cierpliwy!

– Moja wieczność będzie jeszcze krótsza od twojej, ale i tak wydaje mi się długa...

– Podchodzisz do tego tak spokojnie... – stwierdziłam, obserwując jego zalotny wyraz twarzy. Gdyby dawali medale za pewność siebie, jego szyja uginałaby się pod ciężarem złota...

– Bo jestem pewien moich uczuć do ciebie.

*Amen.* Zatkano mnie i straciłam wątek. Wszechświat postanowił być dla mnie łaskawy i dał mi proroczy znak, obdarzając mnie tym samym wielką nadzieją. Westchnęłam głęboko. Miał rację. Nie warto było ryzykować całej jego kariery dla kilku miesięcy. Jednak perspektywa tak długiej rozłąki była okropna. Już teraz nie wiedziałam, jak ja to przeżyję...

Po kolacji Siergiej odwiózł mnie do akademika. Jak zwykle: tylne siedzenia, podłokietnik i ten zapach... Gdy samochód zatrzymał się koło bramy, oznajmił z lekkim zakłopotaniem:

– W poniedziałek mam bardzo ważną debatę w telewizji publicznej, muszę się przygotować. Nie możemy się spotkać do tego czasu, przykro mi.

Miałam wrażenie, że przez ten czas umrę z tęsknoty, ale powiedziałam tylko:

– Nie ma sprawy, będzie trudno, ale jakoś przeżyję. Czym są dwa dni w porównaniu z czterema miesiącami....

– Jakimi czterema miesiącami? Praktycznie zostały już tylko trzy.

– Trzy i trochę – odpowiedziałam ze smutną miną i dodałam: – Będziesz występował w telewizji?

– Taka praca.

– Co to za program?

– Główne wydanie wiadomości Channel 4.

Nie odpowiedziałam, tylko podniosłam brwi.

– Nie mów mi, że będziesz oglądać, bo się zestresuję – rzekł, zakrywając twarz dłońmi. Chyba nie do końca czuł się z tym na luzie.

– Nie, nie martw się, nie mam telewizora

– odpowiedziałam spokojnie, klepiąc go po ramieniu.

– Dobranoc. Nie denerwuj się za bardzo.

– Spróbuję...

To prawda, nie posiadałam telewizora, ale w akademiku była sala telewizyjna!

W niedzielny poranek postanowiłam wrócić do normalności i poszłam zjeść śniadanie na stołówce. Od razu było widać, że rok akademicki się skończył, bo zajętych było tylko kilka stolików. Reszta studentów wyjechała pewnie na wakacje do domów i tylko nieliczni pozostawali na łasce uniwersyteckiej pani kucharki. Odruchowo udałam się

w kierunku naszego stolika i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zobaczyłam przy nim Monikę i Suzę. Poszłam po kawę i bułki z rodzynkami, po czym usiadałam na swoim stałym miejscu.

– Cześć, smacznego. Co tam słyszeć? – zapytałam.

– Czy ja wiem... – odpowiedziała niechętnie Suza, patrząc przez okno – wakacje, wakacje, za dwa dni jedziemy do domu, a ty?

– Ja wyjeżdżam za dwa tygodnie i wracam dopiero pod koniec września. A wy? – Miałam wrażenie, że są na mnie obrażone. Żadna z nich nie patrzyła na mnie specjalnie ani nie wykazywała zainteresowania tematem. Nie wiedziałam, o co im znowu chodziło...

– Trochę wcześniej, chcemy się poszpendać z chłopakami, zanim zaczną się zajęcia. Poza tym to dla nas ostatni rok, więc trzeba wykorzystać na maksa tę atmosferę, potem już będziemy zadawać się ze sztywniakami z biura w krawatach i modnych marynarkach, więc wiadomo, jak będzie.

Nie odpowiedziałam na te zaczepki, zaczęłam spokojnie jeść śniadanie. Wiedziałam, że w ten sposób chcą mi dogryźć, Siergiej chodził na co dzień w najmodniejszych garniturach i zawsze pod krawatem, ale nie dałam się sprowokować.

– A co u ciebie, Anno? Spotykasz się z Siergiejem?  
– zapytała nagle Monika. Cóż za ożywienie!

– Nie, to raczej nie ma sensu. Za wiele nas dzieli i ta różnica wieku... I tak nic by z tego nie wyszło. – Wolałam się zabezpieczyć przed plotkami. Siergiej miał rację, ostrożności nigdy nie za wiele. Dziewczyny popatrzyły na siebie zdziwione, a Suza powiedziała:

– Tak myślałam. Widzisz, sama do tego doszłaś. Szkoda tylko, że przez to ty i Lorcan, jakby to powiedzieć... Nie jesteście już parą. – *Litości! Ile razy jeszcze będziemy do tego*

*wracać?!*

– My nigdy nie byliśmy parą, Suza – obwieściłam, patrząc jej prosto w oczy. Marzyło mi się, żeby skończyć ten temat raz na zawsze.

– Mów jak chcesz, on twierdzi inaczej.

– Nie obchodzi mnie, co on twierdzi, odkąd stosuje zasady gry rodem z piaskownicy... Nie ma go tu? – dodałam po chwili, rozglądając się dookoła. Suza patrzyła na mnie ze zdziwieniem.

– Nie, pojechał do domu.

– A jego nowa dziewczyna? – zapytałam ironicznie, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Anka, nie żartuj, to był jednorazowy wyskok... Poza tym ona też wyjechała i już nie wróci. To był jej ostatni rok.

*Czyli wieści szybko się rozchodzą. Ech...*

– Nie ma o czym mówić. To już przeszłość i tyle. Co dzisiaj robicie? – Lepiej było zmienić temat.

– Planujemy mały *shopping* przed wyjazdem, zaczęły się już wyprzedaże.

– Mogę iść z wami? Przydałaby mi się jakaś sukienka.

– To dopiero nowość! – Suza zmierzyła mnie wzrokiem.

– Jedziemy od razu po śniadaniu.

I tym sposobem spędziłam prawie cały dzień na chodzeniu po sklepach, przymierzaniu różnych ciuchów i wysłuchiwanie narzekań, jakie to one są niby grube. Przy czym żadna z nich nie była oczywiście. Cały czas wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje i dopatrywałam się ukrytego obiektywu w tłumie. To były chyba początki manii prześladowczej zapoczątkowanej niebieską tęczką. Kupiłam dwie sukienki i dwie bluzki oraz pierwszą parę czarnych butów na średniej wysokości obcasie. Wieczorem dostałam SMS-a:

*Myślę o Tobie. S.*

Na który odpowiedziałam:

*Ja o Tobie też.*

Poniedziałek minął mi na porządkach w pokoju. Po zobaczeniu nieskazitelnej czystości w domu Siergieja stwierdziłam, że przydałoby się coś z tym zrobić. Niebieska teczka wciąż jednak nie dawała o sobie zapomnieć i zdarzało mi się nawet zaglądać przez okno w celu sprawdzenia, czy nikt mnie nie obserwuje.

Po południu ktoś zapukał do moich drzwi. Kurier. Tym razem z bukietem czerwonych róż. Przeogromnym! Z braku wazonu róże wylądowały w łazienkowej umywalce. Na dołączonej karteczce był napis:

*Dzisiaj też cały czas o Tobie myślę... S.*

On wiedział, jak ująć kobietę. Dla żartów wysłałam mu SMS-a:

*Dziękuję, róże są piękne. Brakuje jeszcze tylko czekoladek i czerwonego wina...*

Które to pojawiły się wieczorem w momencie, gdy wybierałam się do sali telewizyjnej. Tak jak się spodziewałam, sala była pusta. Włączyłam czwarty kanał. Leciały reklamy. Usiadłam w fotelu, w pierwszym rzędzie. Spróbowałam czekoladek. *Hmmm...* Były pyszne. Po paru minutach zaczęły się wiadomości. Prezenter przywitał gości, którzy mieli na żywo

wystąpić w dzisiejszym odcinku. Było ich dwóch: Siergiej Taredov, dyrektor generalny Future Investments, i Matthew Mac Simon, przewodniczący jakiegoś tam zarządu... Kamera tylko przez krótką chwilę pokazała Siergieja, ale to wystarczyło, żeby zobaczyć, jaki był niesamowicie seksowny. Przez parę sekund poczułam się bardzo dumna z tego, że ten inteligentny i przystojny facet właśnie mi przesłał kwiaty. Dziennikarz wprowadził odbiorców w temat europejskiej nowelizacji przepisów dotyczących redukcji emisji dwutlenku węgla. Chodziło o to, że Mac Simon twierdził, iż nowe przepisy są zbyt radykalne i że angielskie firmy nie będą w stanie zastosować się do tego prawa w odpowiednim tempie, a Siergiej zapewniał, że przy kilku małych poprawkach tej reformy i odpowiednim funduszu byłoby to możliwe. Przez cały program to on dominował w wymianie zdań. A najlepsze było to, że kiedy jego przeciwnik się denerwował, on pozostawał całkiem spokojny i opanowany. I w tym tkwiła jego siła. W opanowaniu. Może powinnam była brać z niego przykład? Gdy tylko debata się skończyła, zadzwoniłam do niego.

– Gratuluję, nieźle ci poszło.

– Miałaś nie oglądać! – stwierdził zdziwiony.

– Chyba nie myślałaś, że pozwoliłabym, by ominęło mnie coś podobnego!

– Nie można ci ufać. Przepraszam na moment – powiedział i zamienił kilka słów z kimś, kto był koło niego. Po chwili powrócił do mnie i kontynuował: – Mów dalej, już jestem.

– Można mi ufać. A tak w ogóle, to dziękuję za czekoladki. Są pyszne.

– A jak wino?

– Nie wiem, czeka na ciebie. Poza tym nawet nie mam czym go otworzyć. Jak się czujesz?

– Jestem wykończony. – Wyczułam to już wcześniej. Od początku naszej rozmowy miał taki zgaszony głos.

– Powinieneś jechać do domu i iść spać. – Sama nie wierzyłam, że to powiedziałam.

– Myślałem, że się zobaczymy.

*Siła tkwi w opanowaniu, Anno...*

– Poczekajmy do jutra. Nie chciałabym, żebyś się przeze mnie rozchorował.

– Jeśli o to chodzi, to już za późno. Już się przez ciebie rozchorowałem.

Stałam i uśmiechałam się do telefonu. Pełną gębą. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jak zwykle...

– Anna?

– Tak?

– Dobranoc. Zadzwoń jutro.

– Miłych snów.

Chyba podświadomie podjęłam nową taktykę uwodzenia: trzymać pana „cztery miesiące to pestka” na dystans.

Na drugi dzień rano zadzwonił do mnie z Londynu i umówił się ze mną na spotkanie wieczorem, które później i tak odwołał pod pretekstem nadmiaru pracy. Na stołówce rzucił mi się w oczy „The Independent”, który zamieścił na pierwszej stronie obszerny artykuł o Future Investments. Dziennikarz krytykował ich zaskakujące zyski, związane poniekąd z handlem emisjami dwutlenku węgla. Na giełdzie akcje firmy osiągnęły astronomiczną cenę. Zastanawiałam się, co to wszystko oznacza dla Siergieja i jak on to robi. Bystry umysł, łut szczęścia czy głowa do biznesu? Pewnie wszystkiego po trochu. Imponował mi. Nawet w gazecie pisano o nim z wielkim szacunkiem.

*Cesarz...* W środę natomiast to ja udawałam, że nie mam czasu. Choć stawało się to coraz trudniejsze, miałam wrażenie, że



działa. *Opanowanie! Opanowanie!* Jego telefony były coraz częstsze. Tym sposobem doszliśmy do końca tygodnia, nie widząc się od niedzieli. Umówiliśmy się w piątek wieczorem. Chciałam się z nim spotkać w pizzerii Gino's. To miejsce na pewno sprowadziłoby go trochę na ziemię i oderwało choć na chwilę od cesarskich obowiązków.

– Tylko proszę, nie przychodź w garniturze! – poprosiłam przez telefon.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł...

– Zjemy pizzę i będziemy siedzieć daleko od siebie. I ani nie przyjedziemy razem, ani nie odjedziemy. Nikt na nas nie zwróci najmniejszej uwagi. Może być?

– Nie lepiej spotkać się u mnie? Mój kierowca po ciebie przyjedzie. Proszę, przynajmniej będziemy mogli być na luzie...

– No dobrze, niech ci będzie – zgodziłam się w końcu i odłożyłam słuchawkę.

Znowu postawił na swoim, ale tym razem to on trochę pocierpi! Ubrałam się w moją nową sukienkę. Była to biało-czarna mini w stylu Audrey Hepburn. Do tego buty na średnim obcasie, rozpuszczone włosy, pomalowane paznokcie i rzęsy. Założę się, że mężczyźni nie zwracają uwagi na takie detale, ale czułam się seksownie i to było najważniejsze. Jedynym problemem było chodzenie w tych butach, ale nie szliśmy w końcu na spacer! *Chyba...*

Samochód z kierowcą był jak zwykle punktualnie. Tym razem Taredov czekał już na mnie przed wejściem swojego domu. Poczułam zalewającą mnie falę gorąca, kiedy go zobaczyłam z założonymi rękoma i poważną miną szefa. Od dawna stał na tym progu, czekając na mnie, czy to tylko przypadek? *No i jak można być tak przystojnym?!* Wzięłam

głęboki oddech.

– Dobry wieczór! – powiedział, muskając moją dłoń i zapraszając mnie do środka. Wyglądał jakoś inaczej. Miał luźniejsze spodnie i kolorową koszulę. Krawat jak zwykle był na swoim stałym miejscu, *ciekawe czy też w nim śpi?* Przeszliśmy przez hol na drugą stronę domu.

– Dziś będziemy jeść w ogrodzie. Co ty na to?

– Czemu nie? – odpowiedziałam, a po chwili zobaczyłam, jak na tę okazję był przygotowany i nie miało to nic wspólnego ze znanymi mi do tej pory piknikami na trawie lub imprezami przy grillu. Ogród był tak wielki, że nazwałabym go raczej parkiem, w głębi którego stała stara, kamienna altanka. Cała droga do niej udekorowana była wielkimi świecami i płatkami róż. W środku stał mały stół, nakryty białym obrusem, ze świecami i srebrnymi nakryciami. W oddali można było podziwiać zachód słońca. Takie rzeczy widziałam do tej pory tylko w filmach. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie uszczypnąć się ukradkiem, żeby sprawdzić, czy to nie sen, ale wbijające się w kamyczki na drodze moje „średnie” obcasy sprawiały, że musiałam twardo stąpać po ziemi. Nagle zatrzymałam się i spojrzałam na niego z uśmiechem, wskazując ręką na płatki róż i świece stojące wzdłuż alejki, żeby nie miał wątpliwości, o czym mówię:

– Jeżeli twoim zamiarem było zrobić na mnie wrażenie, to gratuluję, udało ci się.

– Dziękuję – odparł zupełnie zwyczajnie, po czym dodał bez zająknięcia: – Już niedługo przekonasz się, że zawsze osiągam zamierzony cel. – *Poker face. OK, już więcej nic nie powiem. Co za pewność siebie!* Popatrzyłam na niego i przewróciwszy oczami, ruszyłam w stronę stołu. Uśmiechnął się.

– Wyglądasz dziś przepięknie – szepnął mi na ucho, kiedy zbliżaliśmy się już do krzeseł. Poczułam jego ciepły oddech na mojej szyi. *Ojej...* To było przyjemne. Całą drogę trzymaliśmy się za ręce i całe szczęście, inaczej mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Kto wymyślił buty na obcasach?

Usiedliśmy przy stole i od razu mój kieliszek napełnił się szampanem. Wypiliśmy po łyku i siedzieliśmy tak przez chwilę, nic do siebie nie mówiąc, patrząc tylko na siebie. On był naprawdę piękny...

– To był dla mnie ciężki tydzień. A następny będzie jeszcze gorszy.

– Znowu dużo pracy? Jakież występy telewizyjne?

– zapytałam. Uśmiechnął się pod nosem i odparł:

– Nie, w tym tygodniu może obędzie się bez telewizji, ale muszę wyjechać. W niedzielę wieczorem lecimy na tydzień do Stanów.

*O nie!* Czułam, jak z mojej twarzy znikają ostatnie oznaki radości.

– Anno, proszę, nie rób takiej miny...

– Jakiej miny, przecież nic nie mówię!

– Nie musisz nic mówić, wystarczy na ciebie popatrzeć.

– To było oczywiste, znowu czytał w moich myślach. *Kurczę!*

– Przykro mi, że wyjeżdżasz i że znowu się nie zobaczymy przez cały tydzień. W dodatku wszyscy moi znajomi już powyjeżdżali i naprawdę nie wiem, co będę robić. – Na myśl o tym zrobiło mi się bardzo smutno. Siedział teraz i po prostu się na mnie gapił. Bez słów. Z lekkim uśmiechem na ustach. Zgłupiałam doszczętnie. O co mu chodziło? Czy powiedziałam coś nie tak?

– O co chodzi? – zapytałam w końcu zmieszana.

– To znaczy? – potrząsnął śmiesznie głową, jakbym go

właśnie obudziła.

– Czemu się tak na mnie patrzysz? I w dodatku nic nie mówisz...

– Właśnie pomyślałem sobie, że już nie pamiętam, kiedy ktoś tak bardzo chciał ze mną spędzać czas... To bardzo miłe. W dodatku ktoś, na kim mi tak bardzo zależy... – No i znowu udało mu się mnie zniewolić słowami. Po prostu siedziałam tam i rozpływałam się w tym, co mówił. W tym, jak oddychał i jak przesuwał palce po swojej twarzy. Wiedział, jak czarować kobiety. Zobaczył moje roztargnienie i zapytał z lekkim uśmiechem:

– Kiedy lecisz do Polski? – Patrzył na mnie wymownie. Ten wzrok mnie rozpraszał. Nie wiedziałam już w ogóle, o czym mówi. *Kuźwa! Zwariuję!* Trzeba było się naprawdę skupić, żeby to zrozumieć.

– Za tydzień – udało mi się odpowiedzieć.

– Nie chciałabyś polecieć wcześniej w tej sytuacji?

– Czemu nie, ale wątpię, kupiłam bilet z dużym wyprzedzeniem za niską cenę, a takie rzadko można zmienić. Nie zostaje mi nic innego, jak czekać... – Wreszcie nadążałam za tą konwersacją. *Brawo!*

– Niekoniecznie. Jeżeli wolisz lecieć wcześniej, mój samolot jest do twojej dyspozycji. W niedzielę wieczorem będzie mi potrzebny, więc musiałabyś lecieć do tego czasu. Co ty na to?

– Masz prywatny samolot? – zapytałam, nie dowierzając. A gdzie jego ekologiczna dusza, która tak bardzo mnie urzekła?

– Tak, to zdecydowanie ułatwia mi życie. Przy mojej pracy to konieczność. Wiem, wiem... Nie patrz tak na mnie

– powiedział nagle, kiedy zbombardowałam go zawiedzionym wzrokiem. – To bardzo zanieczyszcza środowisko. Ale to dla

dobra sprawy. Nie mogę być zdany na linie pasażerskie. Za dużo zachodu, a tak to lecę, kiedy potrzebuję. W mojej pracy liczy się szybkość reakcji, muszę być skuteczny, efektywny... Poza tym mam nadzieję już niedługo przerzucić się na bardziej ekologiczny model. Amerykanie już nad nim pracują. Ale zanim zostanie wypuszczony do sprzedaży, to pewnie minie jeszcze parę lat.

*Przerzucić się na nowszy model?! Powiedział to tak, jakby mówił o nowszej szczoteczce do zębów! Ludzie! W jakim on świecie żyje?! Na sto procent nie w tym, co ja!*

– No niech ci będzie, ale... Czy ten twój jet jest bezpieczny? – Co za głupie pytanie. No ale trudno, tylko to przyszło mi teraz na myśl.

– Oczywiście, że tak. Inaczej nie proponowałbym ci lotu. Dlaczego miałby być niebezpieczny? – zapytał zdziwiony, popijając szampana.

– Nie wiem, mam jakieś takie dziwne przeczucie, że te małe, prywatne samoloty mają więcej wypadków niż te normalne, duże, linii lotniczych. – Uśmiechnął się tak, jak dorośli śmieją się ze słodkich głupot dzieci i odpowiedział pewny siebie:

– Nie znam statystyk, ale wydaje mi się, że tak nie jest. Mój ma dopiero rok i jest najwyższej klasy. Nie masz się czego obawiać. A pilot jest bardzo doświadczony. To co? Chcesz jutro lecieć do domu?

– Ty naprawdę chcesz się mnie pozbyć – zażartowałam, ale on był całkiem poważny.

– Wierz mi, tak będzie prościej. Musisz mi zaufać.

Nie mogłam mu o tym powiedzieć, ale czułam, że ma to związek z niebieską teczką, którą znalazłam na jego biurku. Sprawy wyglądały na dość skomplikowane, skoro tak bardzo

mu zależało na tym, abym wyjechała. Miał taką poważną minę. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Ale wizja spędzenia jeszcze jednego tygodnia w akademiku, bez możliwości spotkania z Siergiejem, była straszna. Lepiej już być w domu i zobaczyć się z Majką.

– Dobrze, akceptuję twoją propozycję – powiedziałam i uniosłam mój kieliszek, wygłaszając toast: – Za mój pierwszy lot prywatnym samolotem! Szkoda, że cię ze mną nie będzie.

– To dobra decyzja – odetchnął z ulgą. To zdecydowanie miało coś wspólnego z tą teczką... *Albo z handlem żywym towarem...*

Kolacja była pyszna i rozmawialiśmy jak zwykle o wielu rzeczach. Nie brakowało nam tematów. Siergiej opowiadał mi o swojej pracy, tłumaczył, jak działają te wszystkie nowe technologie, które opatentował, gdzie szukał nowych źródeł energii i jak wykorzystywali to politycy, żeby zdobyć poparcie wyborców. Mówił mi, jak wielkie koncerty zabiegają o nowych klientów, wmawiając im dbanie o środowisko, choć rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

– Chcesz mi powiedzieć, że ekologia to jest jedno wielkie oszustwo i tylko sposób na nieuczciwe wzbogacenie się?

– Nie. Absolutnie nie. Ale chodzi o to, że... Weźmy taki przykład. W większości krajów, na przykład w Polsce, jest jeszcze bardzo mało koszy na segregowanie śmieci, a tam, gdzie istnieją i ludzie wyrzucają osobno papier czy plastik, okazuje się, że potem te kontenery jadą do stacji oczyszczania miasta, która nie jest na to przygotowana i znowu wszystko miesza. Miasto wydało mnóstwo pieniędzy, zwiększyło transport, a rezultatów nie ma. We Francji osiemdziesiąt procent segregowanego szkła nie nadaje się do powtórnego użycia, bo

ludzie zostawiają na nim etykiety, zakrętki, korki itd. Mieszają ciemne szkło z przezroczystym... To wszystko sprawia, że efektywność jest wciąż bardzo niska, bez korzyści dla środowiska, a koszty w większości państw przekraczają zyski finansowe. W wielu miastach kosze na segregację są tylko w kilku punktach, żeby się do nich dostać, ludzie jadą autem, więc produkują spaliny... Czyli zanieczyszczają środowisko, to błędne koło.

– Hmmm... To segregować czy nie?

– Segregować, zdecydowanie tak, ale z głową. Nie wszyscy są jeszcze gotowi na eko rewolucję. Tu, w Anglii, osiągnęliśmy już spory sukces. Moja firma ma specjalny program ułatwiający segregację śmieci od A do Z. Na szczęście, coraz więcej państw chce, abym był ich konsultantem w tej sprawie. W ekologii trzeba przemyślanych decyzji i obeznania w nowościach. Laptopy z klawiaturą, która wytwarza energię, kiedy na niej piszesz, telefony zasilane energią słoneczną, domy ogrzewane dzięki studniom głębinowym. To wszystko dziś jest jeszcze nowością, ale jutro będzie już standardem. Nie wszystkim jednak jest łatwo podążać za ekologicznym postępem... Ale wystarczyłoby zmienić zaledwie kilka nawyków. Żeby się przyczynić do zmiany, trzeba robić małe rzeczy, ale regularnie, na co dzień, wtedy to ma sens. Kupowanie produktów bez zbędnych opakowań, gaszenie światła, gdy wychodzimy z pomieszczenia, używanie reklamówek wielokrotnego użytku w sklepach, oszczędność wody itd. Są na to tysiące sposobów. Wystarczy chcieć...

– To wszystko jest bardzo ciekawe – westchnęłam, jedząc pyszny deser. Pieczone gruszki w sosie czekoladowym z migdałami. Niebo w gębie!

– Moja praca... – odpowiedział i wstał od stołu. – Wybacz,

zaraz wracam.

Zamyśliłam się. *Czy ja żyję ekologicznie? Ile śmieci produkuję? Czy oszczędzam wodę? Światło? Hmm...*

Siergiej oddalił się w kierunku domu, żeby za chwilę wrócić z małym pudełkiem w ręku, przerywając moje ekologiczne rozmyślania. Usiadł na swoim miejscu i podał mi granatowy pakuneczek z białą wstążką, mówiąc:

– Proszę.

– Co to jest? A raczej z jakiej okazji? – zapytałam, patrząc na podarunek. Wyglądało to jak pudełko ze sklepu z biżuterią. *Chyba się jednak nie odważył!* Zadrżała mi ręka. Naprawdę wprowadził mnie w zakłopotanie, a nie chciałam dać tego po sobie poznać.

– To taki mały prezent, który chciałbym ci podarować.

Otworzyłam. Był to łańcuszek z dosyć dużą, piękną zawieszka. Ze sporym kamieniem w kształcie kropli wody.

– Jest piękny – powiedziałam sama do siebie. Nie miałam pojęcia, jak powinnam zareagować. Nigdy nikt nie podarował mi czegoś takiego.

– Podoba ci się? – uśmiechnął się.

– Czy mi się podoba? Jak to mogłoby się nie spodobać?

– Pokaż – powiedział i wyjął łańcuszek. Wstał, żeby do mnie podejść. Czułam się bardzo nieswojo. *Co robić? Przyjąć prezent czy nie?*

– Czekaj, ale ja bardzo dziwnie czuję się, kiedy ktoś mi daje coś takiego. Z jakiej to okazji?

– Ktoś? – zapytał niespodziewanie, stając tuż obok mnie.

– Ty... – wydukałam nieśmiało i dorzuciłam: – A okazja?

– A czy musi być okazja?

– Co to za kamień? – dodałam z niedowierzaniem, widząc, jak zawieszka mieni się w jego dłoni.



– Diament – odparł, jakby było to takie oczywiste...

*Wow...* Zaschło mi w gardle.

– No to musi być okazja... No nie, na serio. Nie możesz mi tak po prostu robić takich prezentów. Już ci kiedyś mówiłam, że nie mogę ci nic podarować, szczególnie w tym przedziale cenowym.

– Pieniądze nie mają znaczenia. Poza tym to mężczyźni dają kobietom prezenty, a nie na odwrót. Proszę, nie odmawiaj. Wybrałem go sam... Z myślą o tobie. Będzie do ciebie pasował.

– Gadanie... Diamenty są najlepszymi przyjaciółmi kobiety, jak śpiewała Marilyn.

– Dokładnie. Pokaż. – Stał za mną i odsunął mi delikatnie włosy, żeby założyć łańcuszek na szyi. Poczułam muśnięcie jego palca na mojej skórze. – Chyba muszę kupić szampon, którego używasz, będzie mi o tobie przypominał, jak będziesz w Polsce – powiedział, po czym wachając moje włosy, zapiął łańcuszek i dodał:

– Wygląda na tobie przepięknie.

– Onieśmielasz mnie – rzuciłam bez zastanowienia, odwracając się do niego i dotykając ręką ciężkiej i zimnej zawieszki, pocałowałam go delikatnie w policzek. Myślałam, że spłonę. *Wody!* Siergiej też się niespodziewanie zarumienił.

*Nowość!*

– Rumienisz się – powiedziałam, kiedy wrócił na swoje miejsce.

– Nieprawda.

– Rumienisz się – powtórzyłam, nie odrywając od niego oczu, co jeszcze bardziej go zawstydziło. – Nie wierzę...

Normalnie się rumienisz.

– Nie, nie rumienię się. Jest mi po prostu gorąco.

– Wybuchnęłam śmiechem. Zaczął śmiać się ze mną. To

minimalnie rozluźniło atmosferę, która była nieprzerwanie napięta, kiedy znajdował się w pobliżu mnie. Wolty powoli gęstniały w powietrzu.

– Doprowadzasz mnie do szału, wiesz o tym? – rzucił mimowolnie po chwili, zdejmując marynarkę i wieszając ją na poręczu swojego krzesła. Zamarłam na moment. Teraz to już można było mówić o prawdziwym napięciu elektrycznym.

*Hmmm... Do szału, powiadasz.*

– Bardzo mi to schlebia – szepnęłam zalotnie, popijając szampana. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział... Wydawało mi się, że to, co mówił, było zawsze dogłębnie przemyślane. Nie tym razem. Teraz mu się to jakoś tak wymknęło. Poluzował swój krawat. *O!* Nie mogłam uwierzyć, że ten facet chodził ciągle pod krawatem. Fakt, w garniturze wyglądał powalająco, ale czasami zastanawiałam się, czy posiada w ogóle jakieś inne ubrania.

– Chodź, uwolnię cię od tej smyczy. – Postawiłam wszystko na jedną kartę. Wstałam i podeszłam do niego. Odsunęłam obrus i usiadłam mu na kolanach, po czym zaczęłam mu zdejmować krawat. Był w szoku. Patrzył na mnie z poważną miną i nic nie mówił. Rozpięłam dwa górne guziki jego koszuli. Wtedy powiedział szeptem:

– Co robisz?

– Nic. Uwalniam cię.

Mały, nerwowy uśmiech pojawił się na jego twarzy. Dotknęłam palcem jego ust, a potem czoła. Następnie policzków i brody. Delikatnie przesuwałam dłoń po jego twarzy, wyczuwając idealną gładkość jego skóry. Mógłby reklamować maszynki do golenia. *Jedwabny dotyk!* Obserwowałam jego reakcje. Nie ruszał się. Tylko lazurowe oczy wodziły za mną wzrokiem. Był gorący. Pochyliłam się nad nim, żeby go

pocałować, ale nie miałam odwagi. Jego ręce leżały sztywno na stole, tak aby mnie nie dotknąć. *Poker face. Pełna kontrola, niesamowite...* Byłam pod wrażeniem.

– Anno... – powiedział, kiedy moja twarz była już bardzo blisko jego. Zrozumiałam, o co mu chodzi. Nie chciał, żebym to ja zrobiła pierwszy krok, żeby nas poniosło. Nie planował tego. I czuł, że nie panował nad sytuacją. To mu się nie podobało. Nie było to w jego zwyczaju. Siedemnastolatka zupełnie pozbawiła pana jego władzy... Cóż za niecodzienna sytuacja! Musiał się bardzo źle z tym pocuć. Wstałam i wróciłam na swoje miejsce. Wziął głęboki oddech. *Aż tak?!* Niebezpieczeństwo zostało zażegnane...

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Za co?

– Za ten prezent – dotknęłam zawieszki.

– A! Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział, po czym wypił duszkiem swojego szampana.

Na drugi dzień wieczorem czarny maybach zawiózł mnie na lotnisko, gdzie czekał na mnie samolot z załogą. Byłam jedyną pasażerką. Czułam się bardzo nieswojo. To był mój pierwszy lot. Byłam tak zdenerwowana, że było mi niedobrze. Pilot, jego pomocnik i stewardesa przywitali mnie przed wejściem. Wnętrze jeta było dosyć małe, ale zupełnie inne od tych, jakie zwykłam widywać w filmach czy na zdjęciach. Bardzo eleganckie i przepięknie wyposażone prywatnymi detalami, których tak brakowało mi w jego domu. Widzę, że pracowałeś nad wystrojem, pomyślałam, gdy zobaczyłam lekki nieład. Książki, zdjęcia Siergieja z nieznanymi mi osobami, filmy na DVD, porzucane rzeczy osobiste. To do niego niepodobne! Wynikało z tego, że ten facet więcej czasu spędza tu niż we własnym domu. W kabinie głównej, niczym w salonie, stały

drewniane meble, skórzane kanapy oraz fotele. Kiedy już usiadłam na jednym z nich, stewardesa podeszła do mnie i powiedziała:

– Pan Taredov przeprasza, że nie mógł przyjechać na lotnisko, jest dzisiaj bardzo zajęty. Proszę mu wybaczyć.

– Tak, oczywiście... Rozumiem – odpowiedziałam zawstydzona. Czułam się dziwnie, słuchając tego, co mówi. Pewnie się zastanawiała, kim ja dla niego jestem...

– Czego się pani napije?

– Obojętnie, byle nie szampana.

– Mamy wino, piwo, koniak, colę, wodę oraz kawę i różne rodzaje herbat.

– Niech będzie woda. Dziękuję.

Kiedy samolot przygotowywał się do startu, dostałam SMS-a:

*Będzie mi Ciebie niesamowicie brakowało. S.*

Oddzwoniłam do niego od razu:

– Siergiej? Umieram ze strachu! A co się stanie, jak się rozbijemy?

– Co ci przyszło do głowy? Jesteś bezpieczna

– odpowiedział rozbawiony moją reakcją.

– To jest może ostatni raz, kiedy ze mną rozmawiasz...

– Anno, przestań. Panikujesz. – Naprawdę się ze mnie nabijał!

– Tak, panikuję. Samolot cały się trzęsie... – Byłam zupełnie przerażona.

– Przestań, to normalne... – Starał się mnie uspokoić.

– Jak się rozbijemy, to będziesz mnie miał na sumieniu.

– Przestań opowiadać takie bzdury. Nic ci nie grozi.

Zachowujesz się, jakbyś nigdy wcześniej nie leciała samolotem.

– Bo nie leciałam...

– Nie żartuj i zadzwoń do mnie, jak wylądujecie we Wrocławiu.

Nie uwierzył mi. Po trzech godzinach byłam w domu. Co za wspaniałe uczucie... Oczywiście pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam po zadzwonieniu do Siergieja, było umówienie się z Majką. Miałam jej tyle do opowiedzenia!

– Jak to możliwe, że facet, którego nie znasz, podchodzi tak normalnie do ciebie na jakimś balu i po prostu się przedstawia, a ty z nim wychodzisz na korytarz? Przecież to jest jakieś chore...?! – powiedziała, robiąc wielkie oczy.

– Wiem... Jakby ktoś mi to opowiadał, też trudno by mi było w to uwierzyć. Ale naprawdę tak było – mówiłam i zastanawiałam się, czy to w ogóle było realne, czy tylko mi się przyśniło.

– Z każdym innym wyszłabyś z tej sali? Tak po prostu?

– Majka nie mogła wyjść z podziwu dla mojej odwagi...

Tudzież bezmyślności... Nie wiem, co gorsze.

– Nie. Oczywiście, że nie z każdym. To był on. Maja, on mnie zaczarował! Rozumiesz?

– No widzę, że cię zaczarował... Nie ma innego logicznego wytłumaczenia. No i staram się to zrozumieć, wierz mi...

– Wiedziałam, że mi nic nie zrobi. Coś między nami zaiskrzyło i czuliśmy, że musimy się poznać. Nie mogłam oderwać od niego wzroku – powiedziałam, przesadnie gestykulując i przesunęłam ekran komputera w jej stronę z wyświetlonym zdjęciem Siergieja.

– Teraz już rozumiesz? – zapytałam, widząc jej minę.

– No... Już trochę lepiej. Ale jednak widać, że jest stary.

– Nie jest stary! Co ty wygadujesz? Nie ma nawet czterdziestki!

– Anka, on ma dwadzieścia lat więcej od nas. To dziadek!

– Ode mnie nawet dwadzieścia jeden więcej i jakoś mi to nie przeszkadza. Mój tato jest starszy od mojej mamy o dziewiętnaście lat i jakoś żyją...

– Twój tato jest dziwny. Więc lepiej nie porównuj...

– Naprawdę tak uważasz? – Spojrzałam na nią poważnie.

– A ilu jest Anglików, którzy dobrowolnie zamieszkali za żelazną kurtyną? No ilu? Ja znam i słyszałam tylko o jednym. Twoim ojcu! Sorry, ale nigdy tego nie rozumiem, Ania. – Maja zrobiła dziwną minę i powróciła wzrokiem do zdjęcia Siergieja.

– To się nazywa miłość, Maja! – wygłosiłam dumnie, myśląc o tym, jaki mój tato musiał być romantyczny i zakochany w mojej mamie, żeby odważyć się na coś takiego.

– Tak, jasne... A miłość, jak widać, jest ślepa!

– spuentowała moja przyjaciółka, a za moment dodała, ciszej, jakby do siebie:

– Niezły jest. – Rzuciłam jej diabelskie spojrzenie.

– Przestań się ślinić. On jest mój!

– No oczywiście, że twój. Ja nie gustuję w przystojnych milionerach. – Obie parsknęłyśmy śmiechem. Potem przez chwilę nic nie mówiłyśmy i obie wpatrywałyśmy się w wyświetlone na moim laptopie zdjęcie. Dotknęłam diamentowej zawieszki.

– I on daje ci w prezencie łańcuszek z diamentem po niecałych trzech tygodniach znajomości, a nawet cię jeszcze nie pocałował? Coś jest z nim nie tak. – Wyrok zapadł.

– Majka! Tłumaczyłam ci już, że nie chce, żeby nas ktoś nakrył, bo będzie miał wtedy nieprzyjemności. Mogłoby to mieć straszne konsekwencje dla jego kariery. Muszę być pełnoletnia,

żeby nikt nie mógł się do niego przyczepić. – Maja patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– No ale jak nikogo nie ma, to jaki problem? Na przykład wtedy, kiedy byliście w tym ogrodzie i dał ci ten diamentowy wisiołek, to nie mógł cię pocałować? – Hmmm, w sumie to miała rację.

– Nie wiem. Może bał się, że ktoś czai się w krzakach?

– W jego własnym domu? To niedorzeczne!

– Nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia. Zawsze powtarzał mi, że przezorności nigdy nie za wiele. Jest bardzo ostrożny – tłumaczyłam go...

– Albo coś z nim nie tak. A może woli facetów?! – zapytała Majka, śmiejąc się na głos.

– To nie jest śmieszne. Poza tym zapewniam cię, że nie. Widziałam, że mu się podobam. Czułam to.

– Mam nadzieję, że ty mu się nawet bardziej niż podobasz, bo widząc, w jakim jesteś stanie, lepiej żeby tak było

– powiedziała, patrząc na mnie z troską.

– Tak bardzo to po mnie widać?

– Widać? Ania, ty promieniejesz! A tak na serio, to facet, który daje ci diamentowy naszyjnik i pożycza prywatnego jeta, musi być zakochany, bo jeśli nie, to ja już nic z tego nie rozumiem. – Położyła się na moim łóżku.

– Mam nadzieję... W każdym razie znamy się od niedawna, a oboje mamy wrażenie, że od zawsze. I do tego dochodzi to uczucie: tak jakbyśmy oboje już wiedzieli, że będziemy na zawsze razem i to tylko kwestia czasu. To tylko te trzy miesiące. Nie wiem, tak jakbyśmy byli sobie przeznaczeni. Właśnie! To jest dokładnie tak: jakbyśmy byli sobie przeznaczeni. – Zamknęłam oczy i rozmarzyłam się zupełnie. Wiele bym dała, żeby tu teraz był.

– Anka? Ty czytasz za dużo romansów albo mama za często opowiadała ci bajki o księżniczkach, jak byłaś mała – oznajmiła Maja i puknęła się w czoło.

– E tam. Nic nie rozumiesz. Nigdy jeszcze się nie zakochałaś. – Właśnie wyobrażałam sobie, że Siergiej nachyla się nade mną, żeby mnie pocałować. W ogóle nie słuchałam, co mówiła Maja.

– No, niestety, ale czekam cierpliwie. Szczególnie teraz, jak wyrwę się z tego beznadziejnego liceum i wreszcie zacznę studiować. Mam już dosyć tych dziecinnych dupków, których musiałam oglądać od lat. A tak *à propos!* Co z tym Lorcanem? Widziałaś się z nim?

– A, to już całkiem inna historia – zaczęłam, ale zadzwoniła moja komórka. Siergiej. Telepatia? Odebrałam, przykładając palec do ust, aby Majka zamilkła.

– Cześć – powiedział wesoło.

– Hej!

– Jak tam w domu?

– Super. Jestem właśnie z moją przyjaciółką

– odpowiedziałam z zadowoleniem.

– No to wspaniale. Mam nadzieję, że mnie za bardzo nie obgadujesz.

– Całkowicie. Nie mówię o niczym, to znaczy o nikim innym, od kiedy wróciłam.

– O rany... – jęknął z udawanym przerażeniem. *Och*, to było seksowne.

– Ale nie martw się, mówię o tobie w samych superlatywach.

– Nie chciałem ci przeszkadzać. – *Chyba oszalał!*

– Dzwonię tylko, żeby ci podziękować za prezent.

– Podoba ci się? – zapytałam zalotnie.



- Trafiłaś w dziesiątkę.
- Cieszę się.
- Miłych snów!
- Oj, nie wiem, czy dzisiaj pójdę spać, mamy sobie z Mają jeszcze wiele do opowiedzenia.
- Powinienem się martwić?
- Hmmm, ciekawe co to miało oznaczać...*
- Zdecydowanie nie. Dobranoc.
- Dobranoc.
- Odłożyłam słuchawkę i popatrzyłam na Majkę.
- Nie do końca zrozumiałam waszą rozmowę. Mój angielski nadal kuleje.
- Czas chyba, żebyś zaczęła nad nim pracować
- powiedziałam, będąc już myślami daleko stąd.
- I?
- Dzwonił, żeby mi podziękować za prezent, jaki mu podałam przez jego kierowcę.
- A co to takiego?
- Mój szampon.
- Maja popatrzyła na mnie jak na wariatkę.
- To długa historia. Chodź, opowiem ci.

Dni w Polsce mijały dosyć szybko. Szczególnie na początku. Po dwóch tygodniach zaczęłam się już trochę nudzić. Siergiej dzwonił codziennie, pisaliśmy też e-maile, ale i tak bardzo za nim tęskniłam. Zawsze rozmawialiśmy późnym wieczorem, czasami nawet w nocy i najczęściej trwało to ponad godzinę. Coraz więcej dowiadywaliśmy się o sobie, a ja czułam się z nim swobodniej. No, przynajmniej przez telefon.

Innym źródłem informacji stał się Internet. Miałyśmy z Majką nowe hobby: wyszukiwanie starych artykułów o nim. W angielskiej prasie było ich sporo. Najczęściej dotyczyły jego pracy. Uchodził za eksperta w swojej dziedzinie, którą były biopaliwa. Ale magazyny kolorowe też o nim pisały. Cztery lata wcześniej pojawił się na liście najbardziej pożądanых kawalerów w Wielkiej Brytanii. Wcale mnie to nie zdziwiło. Zajmował dziewiątą pozycję w rankingu najbogatszych ludzi magazynu „Forbes”. *Wow! Co za fortuna!* Prasa plotkarska najbardziej rozpisywała się o jego rozwodzie z Iriną, który trwał bardzo długo, ponieważ chciała wyciągnąć od niego wielką sumę pieniędzy mimo wcześniej podpisanej intercyzy. Udało się jej odejść z kilkunastoma milionami funtów, jakie wywalczył dla niej prawnik. *Kilkanaście milionów funtów?* Nie mogłam nawet wyobrazić sobie takiej sumy. On był naprawdę bardzo bogaty. Nigdy żadna gazeta nie przyłapała go z inną kobietą, ani podczas jego związku z Iriną, ani po jego zakończeniu.

Jak to jest mieć tyle pieniędzy? Kupno małego, diamentowego wisiora musiało dla niego niewiele znaczyć, przynajmniej finansowo. No może nie tak małego... Nie wyglądało na to, żeby się z tym afiszował. Wydawał się raczej skromny i dyskretny, jeżeli o to chodzi. Był natomiast bardzo dumny. W każdym tego słowa znaczeniu. To jeszcze bardziej dodawało mu męskości i niezmiernie mnie do niego

przyciągało. W żadnym wypadku nie chciałam, żeby myślał, że pociągają mnie jego pieniądze. Nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Jego pozycja zawodowa, majątek z pewnością wpłynęły na to, kim się stał, ale to nie to było w nim najważniejsze. Czułam, że moja miłość do niego jest bezwarunkowa, choć wcześniej myślałam, że taka istnieje tylko między dziećmi i rodzicami. Myliłam się.

Fascynował mnie. Dowiedziałam się też, że jest właścicielem kilku apartamentów, w tym po jednym w Londynie, Nowym Jorku i Los Angeles. Pewien artykuł wspominał pokrótce, jak doszedł do swojej fortuny. Jego rodzice nie byli zbyt bogaci, ale dobrze im się powodziło. Ojciec był chemikiem i prowadził jakieś badania dla radzieckiego rządu, a mama inżynierem nuklearnym. Do większości doszedł jednak swoją pracą. Od samego początku zajmował ważne pozycje w różnych firmach, aż stworzył Future Investments. To okazało się strzałem w dziesiątkę i kurą znoszącą złote jajka. Gazety zawsze przedstawiały go jako człowieka poważnego, opanowanego i dobrego negocjatora. Wszyscy zachwycali się jego znajomością pięciu języków. Stwierdziłam, że muszę kiedyś go o to zapytać.

Po trzech tygodniach nastąpił kryzys. Niespodziewanie tęsknota stała się nie do zniesienia. Chciałam za wszelką cenę się z nim zobaczyć. Rozłąka sprawiła, że czytając te wszystkie artykuły, znowu zaczęłam się zastanawiać, co taki mężczyzna jak on, przystojny, bogaty, z taką pozycją, widzi w takiej zwykłej dziewczynie jak ja? Czy to działa się naprawdę, czy było tylko wytworem mojej wybujałej wyobraźni? Któregoś wieczoru, w czasie naszej rozmowy rozkleiłam się zupełnie. Słyszając mój płacz, szepnął mi do ucha:

– O nie! Tylko nie to. Nie płacz, błagam. Nie zniosę tego. Jestem w Los Angeles i muszę tu zostać jeszcze przez tydzień. Nie mogę sobie, ot tak, wyjechać, pracuję! Poza tym nie tak się umawialiśmy, pamiętasz? – Miałam wrażenie, że on zawsze trzymał się ustalonego wcześniej planu. Zupełnie inaczej niż ja.

– Myślałam, że jedną z zalet bycia szefem własnej firmy jest to, że można mieć wolne, kiedy się chce... Sam to powiedziałeś! – oznajmiłam z wyrzutem. Westchnął głośno.

– Tak, ale nie zawsze jest to możliwe, uwierz mi. Zostały jeszcze dwa miesiące. Jakoś wytrzymamy. Mnie też nie jest łatwo. – Ten jego spokój zaczynał mnie już chwilami denerwować.

– Nie wiem. Mam wrażenie, że tobie przychodzi to bez trudu.

– Nieprawda. Usycham tu bez ciebie. – Wreszcie jakiś ludzki odruch. *Alleluja!*

– Hmm. Dlaczego ci nie wierzę... – Postanowiłam go jeszcze trochę pomęczyć.

– Nie wiem! To najprawdziwsza prawda!

Chciałam oskarżyć go o brak jakiegokolwiek spontaniczności i ludzkich uczuć, ale dałam sobie spokój. Tydzień później zadzwonił wcześniej niż zwykle.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział podekscytowany.

– Świetnie. Uwielbiam niespodzianki!

– Czekam na ciebie w hotelu Platinum Palace.

Cisza. Zaniemówiłam na kilka sekund. *O Matko Święta!*

– Powtórz – poprosiłam po chwili. Nie byłam pewna, czy rozumiałam angielski.

– Dobrze słyszałaś. Czekam na ciebie w hotelu Platinum Palace. Wsiadaj w taksówkę i przyjeżdżaj tu do mnie.

Nie odpowiadając, wyłączyłam telefon i rzuciłam się do drzwi. Siergiej nie wiedział, że Platinum Palace był dziesięć minut drogi od mieszkania moich rodziców. Mieszkaliśmy w centrum miasta, a ten hotel znajdował się jakieś pięć kilometrów od Ratusza. Na schodach jednak wróciłam się na górę. Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się w czyste rzeczy. Mamie powiedziałam, że spędzę noc u Majki, a Majkę uprzedziłam o wszystkim przez telefon, idąc na spotkanie.

Weszłam do pięknego, starego budynku hotelu, który zaskoczył mnie swoim bardzo ekskluzywnym wystrojem. Rozejrzałam się. *Pięć gwiazdek, fiu, fiu...* Boy hotelowy zapytał mnie, czy może mi w czymś pomóc. Odmówiłam, ktoś mógłby usłyszeć i dowiedzieć się o tym, że Siergiej się tu zatrzymał. Lepiej nie ryzykować. Wzięłam do ręki telefon i zadzwoniłam do niego.

– Który pokój? – zapytałam.

– Apartament Parkowy numer jeden.

Po chwili byłam już przed jego drzwiami. Wzięłam głęboki oddech. Serce waliło mi jak oszalałe. Zapukałam i usłyszałam:

– Otwarte!

Powoli otworzyłam drzwi, choć wciąż nie wierzyłam, że tu był. *Jejku...* To było coś pięknego! Wielka, oszklona ściana dawała iluzję, że jest się w parku, wśród zielonych drzew. Cały salon był urządony w nowoczesnym stylu i z bardzo dobrym smakiem. Ale to było nic w porównaniu z tym, kogo widziałam. Tu, dosłownie przed moimi oczami... Siergiej Taredov siedział przy małym stoliku, na którym stały szachy. Jak zwykle był powalająco przystojny, w granatowym garniturze i w fioletowej koszuli. Bezwiednie otworzyłam usta i podziwiałam boski widok. Mona Lisa w Luwrze nie prezentuje się tak

majestatycznie jak Siergiej przy szachach... *Mój niedościgniony ideał...* Wstał, kiedy weszłam, i podszedł do mnie z uśmiechem i błyskiem w oku. Instynktownie rzuciłam się w jego ramiona. Nie umiałam już utrzymać dystansu. Nie po tych wszystkich chwilach, jakie spędziliśmy razem, po codziennych, telefonicznych rozmowach. Nie po tym, jak bardzo za nim tęskniłam. Pierwszy raz trzymał mnie w swoich ramionach. *Boże...* Było mi tak dobrze. Wyśmienicie. Kiedy odsunęłam lekko głowę, żeby go zobaczyć, popatrzył na mnie tymi swoimi cudnymi oczami i uśmiechnął się, mówiąc:

– Cześć. Ale ty jesteś piękna.

Po czym pocałował mnie w czoło. Nie ukrywam, że nie takiego pocałunku się spodziewałam, ale wołałam nic nie mówić, żeby nie popsuć chwili. Jego ramiona były takie wielkie, opiekuńcze i ciepłe. Czulałam się w nich tak bezpiecznie. Mogłabym tam zostać na zawsze, nie chciałam, żeby mnie puścił. No i ten zapach! Cudowny i niepowtarzalny. Kiedy lekko zwolnił swój uścisk, chwyciłam się go jeszcze mocniej i wtuliłam głowę w jego pierś. Wtedy złapał mnie zdecydowanie i muskając ustami moje powieki, przesuwał palce po moich włosach. Odpłynęłam z porywającym rozkoszą nurtem pożądania. On i ja. Ja i on. My. Staliśmy tak parę minut, zanim nie wziął mnie za rękę i nie poprowadził na kanapę. Chwiałam się na nogach, zamroczona jego doskonałą osobą.

– To mi dopiero niespodzianka. Jak to zrobiłeś?  
– powiedziałam, kiedy już oboje usiedliśmy koło siebie. Przez chwilę wyglądał tak, jakby nie słyszał pytania. Siedział i gapił się na mnie w bezruchu. Było to bardzo zabawne. W końcu uśmiechnęłam się szeroko i czekałam na jego reakcję. Chwycił się za głowę, jakby próbował się skupić. Wybuchnął śmiechem

i powiedział:

– Nie mogę się przy tobie skoncentrować, przepraszam.

O co pytałaś?

Jego odpowiedź zupełnie zwała mnie z nóg... Dobry początek, pomyślałam.

– Pytałam, jak udało ci się tu przyjechać – powtórzyłam zadowolona. Zrobił słodką minę i patrząc mi w oczy, oznajmił:

– A, tak! Stwierdziłem, że już dłużej nie wytrzymam i muszę cię zobaczyć. Kiedy skończyłem pracę w Los Angeles, od razu przyleciałem tutaj.

Teraz to ja zgubiłam wątek. Ale w końcu udało mi się zapytać:

– Na ile zostaniesz?

– Do jutra. Jutro po południu wylatuję do Londynu.

Przez chwilę siedzieliśmy na kanapie i patrzyliśmy na siebie, nic nie mówiąc. Tak jak wtedy, na tym korytarzu podczas balu talentów. Boska cisza. Potrzebowaliśmy kilku minut, aby ochłonąć. Nagle odsunął głowę lekko do tyłu i mrużąc oczy, powiedział:

– Wyglądasz jeszcze piękniej niż w mojej pamięci.

Nie odpowiedziałam. Spijałam słowa z jego ust. Siedziałam i patrzyłam na niego. Był taki opanowany. Siła spokoju. Po chwili odważyłam się na stwierdzenie:

– Uwielbiam takie niespodzianki. Takie prezenty.

– O, mam coś jeszcze! – dodał od razu, wstając i przynosząc butelkę czerwonego wina i czekoladki.

– A gdzie róże? – zapytałam, żartując.

– A... Stoją w umywalce, nie mogłem znaleźć żadnego wazonu.

*Extra!* Nawet nie chciało mi się tłumaczyć, że to był żart. Był prawdziwym dżentelmenem. Nie miałam co do tego

żadnych wątpliwości. Otworzyliśmy butelkę wina i wypiliśmy za spotkanie.

– Czy ja dobrze widziałam, że grałeś w szachy, kiedy zapukałam do drzwi? – zaczęłam, otwierając pudełko czekoladek.

– Tak, chociaż granie z samym sobą nie ma sensu, ale chciałem przyspieszyć jakoś czas, dłużyło mi się tutaj bez ciebie – odpowiedział, nie odrywając ode mnie wzroku, który zatrzymał się na moich ustach. To było trochę krępujące. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie mam na nich resztek pasty do zębów...

– Lubisz grać w szachy? – zapytałam, patrząc na grę. Może wreszcie odwróci oczy od moich ust...

– Uwielbiam... A ty? – Dalej się na nie gapił... *O matko!*

– Czy ja wiem... Powiedzmy, że umiem, ale nie jest to moją pasją.

– Ja je kocham. – Miał zadowoloną minę. Wzrok nadal ani drgnął... *Na miłość boską!*

– Dlaczego? – Rzuciłam mu niewinne spojrzenie i oblizałam pospiesznie wargi. Zmrużył lekko oczy, przetykając głośniejszym niż zwykle.

– Bo zawsze wygrywam – odpowiedział z wielką satysfakcją, spoglądając mi wreszcie w oczy. – Chcesz się przekonać?

– Spróbujmy. – Przetarłam usta ręką, sprawdzając, czy niczego na nich nie było. *Chyba nie...*

Gra nie trwała zbyt długo, bo przegrałam z kretelem, choć to on wyglądał na bardziej rozkojarzonego niż ja... *Czy to w ogóle możliwe?*

– Szach i mat. A nie mówiłem? Zawsze wygrywam – orzekł z triumfalnym uśmiechem, kończąc pierwszą partię.



*Pan Taredov w szczytowej formie!* – Rewanż? – To było nie fair. Nie byłam w stanie nawet spokojnie przy nim oddychać, a on chciał, żebym przyjęła jakąś taktykę...

– Znam ciekawszą grę – powiedziałam zalotnie. Tutaj miałam większe szanse, choć kto wie...

– Zamieniam się w słuch – odpowiedział zaciekawiony.

– Trzeba usiąść na ziemi, dotykając się plecami.

– Ale wtedy nie będziemy się widzieć. – W jego głosie wyczułam nutkę zawiedzenia.

– Wiem. To jest częścią tej gry.

– No dobrze – odparł zaintrygowany – mów dalej...

– Gra polega na zadawaniu pytań. Możesz zadać każde.

Warunkiem jest mówienie tylko i wyłącznie prawdy.

– Hej, co to jest za gra? – zapytał z uśmiechem, marszcząc brwi.

– Widziałam ją w jednym filmie. Każdy zadaje po jednym pytaniu, na które druga osoba musi odpowiedzieć – ciągnęłam, nie spuszczać z niego wzroku. To było wspaniałe móc obserwować jego reakcje, jego mimikę. Tak bardzo mi tego brakowało przez telefon. Widziałam, że był tak samo przejęty i podniecony jak ja. Miałam wrażenie, że jeżeli moje usta dotknęłyby jego, nastąpiłby gwałtowny wybuch. Siedzieliśmy na beczce prochu z zapałkami w rękach...

– A jeśli nie będę chciał odpowiedzieć? – rzucił mi seksowne spojrzenie.

– Wtedy mówisz *pas*, a ja mam dwa dodatkowe pytania.

Siergiej popatrzył na mnie zadziornym wzrokiem, po czym zapytał:

– Skoro to gra, to ktoś musi wygrać, a ktoś przegrać...

– Wiedziałam, że był typem wojownika. Uwielbiał współzawodnictwo.

– Powiedzmy, że przegrywa ten, który powiedział trzeci raz *pas* jako pierwszy.

– OK i co wtedy?

– Wtedy spełnia życzenie tego, który wygrał.

– Nigdy nie słyszałem o czymś podobnym, ale niech ci będzie. – Niepewny uśmiech zagościł na jego twarzy.

Usiedliśmy oboje na podłodze. Przysunęłam się do niego tak, aby nasze plecy się dotknęły. Byliśmy tak blisko. Czułam jego ciepło i zapach. Nagle zerwał się i wstał.

– Co robisz? – zapytałam.

– Biorę bliżej wino, żeby nie wstawać w trakcie gry – oznajmił, udając poważny ton, kiedy mówił to ostatnie.

– Przestań się nabijać, spodoba ci się.

– Już mi się podoba – odpowiedział, przytulając się do moich pleców i wachając moje włosy dodał:

– Mmm... Zmieniłaś szampon? – Jego „mmm” było powalające.

– Tak. Zapomniałam zabrać tamten. Moja kolej.

– Jak to? To się liczy jako pierwsze pytanie? – powiedział zdziwiony, odwracając się do mnie.

– Tak, a to jako drugie. Mam nad tobą przewagę dwóch pytań, uważaj...

– To nie fair, nie wiedziałem, że gra się już zaczęła! – odwrócił się i westchnął głęboko.

– Trudno – powiedziałam z triumfalnym uśmiechem. – Co lubisz robić najbardziej? – zapytałam z nieukrywaną satysfakcją.

– Spędzać czas z tobą – odparł bez zastanowienia. *Dobra odpowiedź!* Zaczęło się dobrze.

– Ulubiony film?

– Hmm... Chyba nie mam takiego. Trudno jest wybrać jeden. Może „Gran Torino” Clinta Eastwooda. – Napił się wina

i zapytał:

– A twój?

– „Śniadanie u Tiffany’ego” z Audrey Hepburn.

– Ulubiona książka?

– Zbyt trudny wybór, a może za dużo ich przeczytałem i teraz już połowy nie pamiętam... Twoja? – Nagle jego dłoń dotknęła mojej. Miałam wrażenie, że poleciały z niej iskry. *Jak nie sztuczne ognie...?*

– Chyba masz rację, za trudny wybór. – Nie miałam pojęcia, co innego mu odpowiedzieć, byłam zupełnie zdezorientowana. Nie mogłam się uspokoić, a dalej było już tylko gorzej. Musiałam się zastanowić nad moim następnym pytaniem:

– Ideał kobiecego piękna?

On też się chwilę namyślał.

– Inteligentna brunetka.

– Imię pierwszej miłości – powiedział, przekręcając głowę w moją stronę.

– Nie można się odwracać! – Bezwiednie podniosłam głos. Byłam tak bardzo podekscytowana...

– Nie zmieniaj tematu. Imię pierwszej miłości – powtórzył. Wiedziałam, że się uśmiecha. To było wyraźnie słychać w jego głosie. Jego imię od razu nasunęło mi się na myśl, ale udało mi się powstrzymać.

– *Pas!* – Nie widziałam jego twarzy, ale mogłabym się założyć, że widniał na niej przeogromny uśmiech.

– Mam dwa pytania! – ogłosił triumfalnie, po czym po dłuższej chwili zapytał: – Pierwsze: co o mnie myślisz? Jaki jestem?

– Myślę, że jesteś bardzo inteligentny. – To było proste. Nie musiałam w ogóle się zastanawiać. Odpowiedź od razu

nasunęła się sama. Wystarczyło mówić prawdę! Od razu miał drugie pytanie:

– Co cię pociąga u mężczyzn? Jaka cecha jest twoim zdaniem najważniejsza?

– Inteligencja. Najseksowniejsza u mężczyzn jest inteligencja i pewność siebie... To przyciąga kobiety

– powiedziałam i czekałam na jego reakcję, ale nie odpowiedział. Siedział i nic nie mówił, aż w końcu zadałam swoje pytanie. Krew krążyła w moich żyłach jak na wyścigu Formuły Jeden...

– Myślałeś, że ile mam lat, kiedy się poznaliśmy?

– Modliłem się, żebyś miała co najmniej osiemnaście, ale moje prośby nie zostały wysłuchane – powiedział żartobliwie, popijając wino.

– Miała być tylko i wyłącznie prawda.

– Dziewiętnaście... Dwadzieścia? Coś w tym stylu. Najdziwniejsza rzecz, jaką o mnie słyszałaś lub czytałaś.

– Hmm... Niech pomyślę... Że zajmujesz się handlem ludźmi – odpowiedziałam szybko.

– Anno! Na miłość boską, co ty wygadujesz? – zapytał w szoku.

– Moje koleżanki tak stwierdziły, kiedy wysłałeś mi telefon – rzuciłam, chichocząc. – Przysięgam, to najprawdziwsza prawda.

– Co ma iPhone wspólnego z handlem ludźmi? Skąd taki chory pomysł? – Był naprawdę zdziwiony.

– To długa historia, ale chodziło głównie o to, że żadna firma kurierska nie pracuje w niedzielę i że chciałeś w ten sposób zyskać moje zaufanie, żeby potem mnie zwabić w swoje sidła... – wygłosiłam teatralnym tonem.

– Nigdy jeszcze nie słyszałem czegoś tak idiotycznego.

I zapewniam cię, że są prywatni kurierzy, którzy pracują siedem dni w tygodniu, to tylko kwestia ceny.

Nastała chwila ciszy. Wypiłam reszkę wina, jaka została w moim kieliszku i sięgnęłam po kostkę czekolady, którą podsunął mi Siergiej.

– Twoja kolej – powiedział.

– Dlaczego rozwiodłeś się z Iriną? – Znów chwila ciszy.

*Nad czym się tu zastanawiać?*

– Bo nie była ze mnie zadowolona, twierdziła, że nie nadaję się na męża.

– Dlaczego?

– Teraz moja kolej – ogłosił. – Powiedz mi coś, co chciałabyś, ale nie odważyłaś się powiedzieć mi wcześniej.

– To nie jest pytanie – zareagowałam wymijająco. *O co mu chodzi?*

– OK, więc ujmę to tak: czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

– Tak. Teraz moja kolej. – *Aha!*

– Hej! To nie fair! – krzyknął, odwracając się.

– Jedno pytanie, jedna odpowiedź. Taka gra. Teraz musisz poczekać na swoją kolej. Teraz ja. Dlaczego Irina nie była z ciebie zadowolona?

– Nie wiem. – Wypił łyk wina. – Nagle nic się jej nie podobało i miała o wszystko pretensje. Nie było jakiegoś konkretnego powodu, aż do dnia, kiedy mnie zdradziła. – Mówił o tym bez emocji, jakby to go nie dotyczyło. Zrobiło mi się go żal. Zdradziła go... *Jak można zdradzić kogoś takiego jak Siergiej?!*

– Przykro mi. To musiało bardzo boleć – powiedziałam, a on milczał. Katorga...

– Więc co masz mi do powiedzenia? Wracając do tej

rzeczy, o której nie chciałaś mówić wcześniej? Umieram z ciekawości. – To go naprawdę interesowało.

– Nie wiem, czy się odważę – zadeklarowałam poważnie.  
– Zastanawiam się, czy nie użyć po raz drugi *pas*, ale wtedy będzie już dwa do zera.

– Twój wybór... – odparł przekornie. – Z drugiej strony, to dobra okazja, żeby to z siebie wyrzucić...

– Przestań mi tu uprawiać pseudopsychologię.  
– Odczekałam kilka długich sekund, wzięłam głęboki wdech, zacisnęłam powieki i wyznałam: – Nie cierpię szampana!  
– Nastąpiła cisza, po której Siergiej obrócił się do mnie i popatrzył na mnie zdziwiony, nie dowierzając. – Odwracasz się, łamiesz reguły gry, uważaj! – Staralam się przed nim schować. Bezskutecznie. Patrzył na mnie, wytrzeszczając te swoje piękne, lazururowe oczy. *Cholera!*

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś? Poję cię tym, od kiedy się poznaliśmy! Anno, co w tym takiego straszego? Nielubienie szampana nie jest zabronione... Wystarczyło powiedzieć... – Nie mógł pewnie uwierzyć, że wcześniej mu się do tego nie przyznałam. Ja też nie... Wszystko przez to, że tak bardzo mi na nim zależało. Nie miałam odwagi, wydawało mi się, że nie wypada mu niczego odmówić.

– Za dużo pytań, teraz moja kolej. Myślisz, że ty i ja... Że to może się udać? – zapytałam, jękając się. Jak w ogóle udało mi się to powiedzieć? Byłam z siebie dumna.

– Tak. Jestem tego pewien. To znaczy, bardzo bym tego chciał.

Tym razem to ja się odwróciłam, bo chciałam zobaczyć jego twarz, ale on się nie ruszał i powiedział tylko:

– Teraz ty łamiesz reguły, nie odwracaj się!

Nastąpiła cisza. Przez głowę przelatywało mi tysiące myśli.

Byłam szczęśliwa. Nie spodziewałam się, że to powie. Ciszę przerwało jego kolejne pytanie, zadane prawie szeptem:

– Byłaś już z kimś wcześniej?

– To znaczy? Co masz na myśli? Nie rozumiem.

– Czy byłaś już w związku... intymnym? – nie drgnął nawet. Zero ruchów... Jak on to robił?!

– Chodzi ci o seks? – zapytałam szeptem, zamykając oczy, tak bardzo się wstydziłam tego, co mówię. Nie odpowiedział. Jak ma być prawda, niech będzie prawda. – Nie, nigdy. – *O mój Boże...*

– Twoja kolej – przemówił wreszcie, ale ja miałam taki mętlik w głowie, że zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Zdjął swój krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Jemu chyba też robiło się gorąco. Czyżby jego krew postanowiła rozpocząć wyścig z moją? Nie miał szans... Moja czerwona wyścigówka była już blisko mety. Postanowiłam przejść do łatwiejszych pytań.

– Ulubione miejsce na ziemi?

– Hmm... Nie mam takiego.

On zdecydowanie pozostał przy trudnych:

– Pociągam cię?

– Tak – odpowiedziałam bez zastanowienia. Sprint do następnego pytania... – Ulubione danie...?

– Sushi. – Rozmowa nabierała szybkiego tempa. – Jak chciałabyś, żeby skończył się ten wieczór?

– *Pas!* Nie cofniesz się przed niczym!

– Czyli mam znowu dwa pytania z rzędu. Wspaniale!

Poczekaj, niech się zastanowię... – Był z siebie dumny. Czulałam to.

– Co za tupet! – myślałam, że się ugotuję.

– To był twój pomysł! – roześmiał się.

– Tak i już tego żałuję! Zastanawiam się, dlaczego zaproponowałam tę grę...

– O, już mam. Dlaczego nigdy nie nosisz szpilek?

Nie wiem dlaczego, ale to pytanie mnie rozśmieszyło, ucieszyłam się, że skończyliśmy z tymi trudnymi.

– Bo nie posiadam żadnych.

– Nie masz szpilek?!

– Nie.

– Dlaczego?! – Najwyraźniej było to dla niego bardzo dziwne...

– To już trzecie pytanie mój drogi. Teraz moja kolej.

Dlaczego wtedy, na balu zwróciłeś uwagę właśnie na mnie?

– *No dobrze*, tego wieczoru chciałam już wiedzieć wszystko. Nie mogłam się opanować.

– Mógłbym zapytać cię o to samo. – Ten jego głos. Po prostu rozpływałam się w jego barwie. Zupełnie mnie nim czarował.

– Ale to ja pytam ciebie, bo to moja kolej – oznajmiłam z satysfakcją.

– Tak naprawdę to nie wiem. Pomijając oczywisty fakt, że jesteś niesamowicie atrakcyjna fizycznie, to nie wiem... Coś mówiło mi, że muszę z tobą porozmawiać. Jakaś siła...

Hmmm... Prawo grawitacji przyciągnęło mnie do ciebie...

Podobało mi się to, co powiedział. Potrafił tak ładnie formułować swoje myśli. W przeciwieństwie do mnie. Chwytał mnie za rękę i ścisnął mocno, opierając ją na ziemi. Przez chwilę nic nie mówiliśmy. Chciałam wykorzystać ten moment jak najlepiej. Ciepło jego pleców było teraz prawie palące, ale nie chciałam się odsuwać.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał nagle.

– Teraz czy tak ogólnie?



– Nie wiem... Powiedzmy teraz.

– Ty, wino i czekolada. Nic więcej do szczęścia mi nie brakuje – odpowiedziałam, przechylając głowę w taki sposób, że spoczęła na jego ramieniu, a nasze policzki się dotknęły. Oboje płonęliśmy.

– Czyli odpowiedź brzmi: tak?

– Tak.

– Myślisz, że dotrwamy do pierwszego października?

– zapytałam. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź:

– *Pas.*

– Dlaczego mnie jeszcze nie pocałowałeś?

– *Pas! Pas! Pas!* – wykrzyczał, odwracając się i spoglądając na mnie zabawnie z wyrzutem. Roześmiałam się głośno. Siergiej podniósł głowę i wznosił ręce do nieba... Moja szczerłość chyba poszła o krok za daleko.

– Dwa, dwa. – To był mój triumf. Następne pytanie:

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – Jak szczerłość to szczerłość. Po całej wieczności wyznał najspokojniej na świecie:

– Tak, od niedawna. Moja kolej...

*O mam!* Nie miałam więcej pytań. A uśmiech po prostu nie schodził mi z ust...

– Chciałabyś, żebym cię pocałował?

To spryciarz, tak to sobie rozegrał...

– *Pas.*

– Przegrałaś – zakomunikował uroczyście z udawanym żalem.

– Niestety.

– Czas na moje życzenie.

Przytaknęłam. Obrócił się. Chwyciłam ostatni kawałek czekolady i szybko włożyłam go do ust. Popatrzył na mnie,

wziął butelkę wina i wlał jego resztkę do swojego kieliszka. Zaczął kręcić kieliszkiem tak, jak robi się to na degustacji, a czerwona gęstawa ciecz falowała w środku kryształowego pucharka jak w tańcu. Cały czas mnie obserwował.

– Pocałuj mnie – poprosił, po czym wypił wino.

Już wcześniej było mi gorąco, ale teraz miałam wrażenie, że spłonę. Siedziałam na ziemi, jakieś cztery centymetry od niego i nie miałam odwagi się poruszyć. Moje serce zaczęło bić tak mocno, że byłam pewna, że je słyszy. Odstawił kieliszek i pochylił się nade mną. Z wrażenia prawie że zrobiło mi się słabo. Drżącą ręką dotknęłam jego ramienia. Objął moją twarz i mnie pocałował. Ledwo poczułam jego wargi na moich, kiedy musnęły mnie, zatrzymując się na moment. Magia. Czułość. Cudowna woń. Cały czas wydawało mi się, że jest bardzo spokojny i opanowany, ale kiedy mnie dotknął, poczułam, jak drży. Jego pocałunek był delikatny, miękki i niewinny. Zupełnie inny, niż sobie to wyobrażałam, i zupełnie inny niż pocałunki Lorcana, jedyne, które znałam, mocne, brutalne wręcz, długie i pełne namiętności. Ten jednak wywołał we mnie nieopisaną ochotę kontynuacji. *Jeszcze!* Otworzyłam oczy. Patrzył na mnie poważnym wzrokiem i czułam, jak oddycha. Chciałam się do niego bardziej przysunąć, aby jeszcze raz go pocałować, ale byłam jak sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć. Popatrzyłam mu w oczy. Wydał mi się zdenerwowany.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak... Ja tylko... – ale nie skończył. Przyglądał mi się teraz z wielkim przerażeniem, którego nie rozumiałam i które powoli zaczęło mi się udzielać. *Co się stało?! O czym myśli?!* Nagle, ponownie, bez uprzedzenia, wziął moją głowę swoją ręką i pocałował mnie raz jeszcze, potem znowu i znowu... Teraz

jego usta stapiały się już z moimi, powoli, nieśmiało, z uczuciem. Wszystko zawirowało dookoła i nie wiem, jak to się stało, ale nagle znaleźliśmy się na podłodze, on na mnie, całując mnie i dotykając ręką moich ud. Płonęłam. Obejmowałam go obiema rękami, moje nogi zawijały się powoli wokół jego talii, a moje podniecenie było tak wielkie, że mój oddech stał się ciężki i głośny. Miałam wrażenie, że jesteśmy w innym wymiarze. Nagle Siergiej zabrał swoją gorącą rękę z mojego biodra, odsunął się gwałtownie ode mnie, wstał i powiedział zdenerwowany:

– Przepraszam. Przepraszam cię bardzo. Nie wiem, co mnie napadło. Wybacz mi!

To zupełnie mnie dezorientowało. Usiadłam, poprawiłam swoje ubranie, patrząc, jak ciężko oddychał.

– Za co mnie przepraszasz? – *Co jest?!*

– Za to. Poniosło mnie. Przepraszam. Nie powinienem...

– Był wyraźnie zakłopotany.

– Przestań. Przestań mnie przepraszać.

– Nie powinniśmy... Przecież się umówiliśmy...

– Nie bój się. Nikt się przecież o tym nie dowie. To na zawsze pozostanie tylko między nami. Ja nikomu o tym nie powiem... – *Co się, do cholery, dzieje?!*

Widziałam, jak coraz bardziej przejmują się tą sytuacją. Wstał i zaczął chodzić w kółko po pokoju, łapiąc się za głowę. Wyglądał, jakby właśnie się dowiedział, że wybuchła trzecia wojna światowa. Nie rozumiałam go. Nie rozumiałam tej reakcji. Dlaczego był tym tak przejęty? Usta drżały mi jeszcze od pocałunku. Było mi naprawdę bardzo gorąco. Nagle powiedział, że płonie z gorąca i wyszedł na taras. Poczulałam się dziwnie, źle... Naprawdę nie wiedziałam, o co mu chodzi. Po niecałej minucie wrócił do pokoju, ukląkł przede mną, wziął

moje obie ręce w swoje i ciepłym głosem powiedział:

– Anno, przepraszam cię. Nie powinniśmy tego robić. Obiecaliśmy sobie, że poczekamy z tym wszystkim do twojej osiemnastki. Nie chcę tego łamać. Ale przy tobie tak łatwo jest dać się ponieść emocjom. Ledwo powstrzymuję się, żeby się na ciebie tu nie rzucić... – Popatrzyłam na niego zszokowana, a on kontynuował:

– OK. I tak za dużo mówię. Wiesz, o co mi chodzi. Już o tym rozmawialiśmy, prawda? Powiedz tylko, że się nie gniewasz, proszę. Proszę... – Nie poznawałam go...

– Nie gniewam się. Nie potrafię się na ciebie gniewać. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz. Dlaczego robisz z tego takie wielkie halo? – Starłam się być spokojna i go zrozumieć, ale w środku wszystko się we mnie gotowało. Wywołał we mnie trudny do wygaszenia ogień, który wręcz spalał mnie teraz od środka. *Chyba zaraz wyjdę na korytarz i poszukam jakiejś gaśnicy, bo on najwyraźniej jest gotów mnie tak zostawić...* Pragnęłam jego bliskości, jego delikatnego i jakże czułego dotyku i tych miękkich ust. Chciałam być więźniem w jego ramionach. *Jeszcze! Błagam. Błagam o więcej...*

– Dlaczego? Nie rozumiesz dlaczego? – Pokręciłam głową, a on mówił dalej ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy.

– Bo jesteś dla mnie najważniejsza. Bo mi na tobie zależy i nie chcę wszystkiego zrujnować. Nie chcę problemów, prasy i tego wszystkiego, co mogłoby się wydarzyć, gdybyśmy nie potrafili się powstrzymać.

Zastanawiałam się, czy dobrze usłyszałam. Czy on to naprawdę powiedział? Że jestem dla niego najważniejsza?! Wow... Musiałam się skupić, żeby odpowiedzieć coś sensownego:

– Przesadzasz. Przecież nikt się nie dowie.

– Teraz nie, ale jutro, przy jakimś zapomnianym pocałunku na ulicy, w restauracji, przy ludziach... Za bardzo mi na tobie zależy, żeby ryzykować – powtarzał. On miał jakąś obsesję na tym punkcie. Zdecydowanie.

– Czasami mam wrażenie, że żyjesz w piętnastym wieku. Ty chyba za mało oglądasz telewizji.

– Nie oglądam, bo szkoda mi na to czasu – odparł, przewracając oczami i zaprzeczając ruchem głowy.

Powoli rozmowa zesłała na boczne tory i oboje się rozluźniliśmy. Rozmawialiśmy do piątej nad ranem, w bezpiecznie narzuconym przez Siergieja dystansie. Cały czas miałam ochotę się do niego przybliżyć, ale za każdym razem, kiedy byliśmy już bardzo blisko siebie, on wstawał pod jakimś pretekstem i oddalał się na chwilę, aby po powrocie znów usiąść w bezpiecznej odległości. Podałam się o piątej nad ranem, usypiając na jego kanapie.

Gdy się obudziłam, słońce przeświecało przez zaciągnięte zasłony. Podniosłam się z łóżka, a moje stopy dotknęły czegoś, co zdecydowanie nie było podłogą: Siergiej spał na ziemi koło sofy. *Hmmm... Wspaniale!* Wreszcie mogłam się na niego napatrzeć. Spał tak spokojnie. Musiało mu być jednak niewygodnie: nie miał ani poduszki, ani żadnego przykrycia. Leżał na plecach z rękoma pod głową. Wyglądał, jakby się opalał na plaży. Było to całkiem zabawne. Obserwowałam go. Naprawdę nie wyglądał na swój wiek. Miał takie delikatne rysy twarzy. Anielskie... Spojrzałam na zegarek: było po jedenastej. Mieliśmy zatem jeszcze godzinę lub dwie. Przypomniał mi się nasz wczorajszy pocałunek i od razu uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Jego usta były takie miękkie i gładkie. Tak ciężko

było się opanować, żeby go teraz nie pocałować. Ale lepiej było nie ryzykować. Znowu zacząłby histeryzować, że ktoś nas śledzi itd. Położyłam się tak, że nasze głowy były bardzo blisko siebie. Moje włosy spadły i dotknęły jego twarzy. Zabrałam je, ale zdążyły go obudzić. Otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się i powiedział:

– Dzień dobry.

– Obiecuj mi, że po pierwszym październiku już nigdy się nie rozstaniemy – odpowiedziałam mu z przejęciem zamiast tradycyjnego powitania.

– Obiecuję ci to – powiedział poważnie, po czym ziewając, położył swoją głowę na moich kolanach.

– Co za piękny widok z samego rana! – dodał po chwili, patrząc mi w oczy i minipocałunek wylądował na moim policzku. *Tu, skąd pochodzę, tak się całuje tylko dzieci...*

Posiłek zamówiliśmy do pokoju. Jedliśmy, siedząc przy stole i patrząc przez okno na piękny park.

– Za trzy tygodnie będą wybory na stanowisko przewodniczącego do Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla.

– To, o które zabiegasz? – zapytałam, jedząc liść sałaty.

– Tak i jest to dla mnie bardzo ważne.

– Denerwujesz się?

– Czy ja wiem... Chyba tak, ale tylko dlatego, że jak go nie dostanę, to trudno mi będzie realizować dalsze projekty

– odpowiedział, popijając czarną kawę.

– Będę trzymać kciuki. Jestem pewna, że cię wybiorą. Ten gość, z którym miałaś wtedy debatę w telewizji, nie ma szans!

– Niestety, mylisz się, ma szanse i to duże. Europy nie stać na mój projekt. – Sprawiał wrażenie kogoś, kto doskonale wie, o czym mówi. Jak zwykle, w przeciwieństwie do mnie...

– Skoro z góry wiesz, że nie masz szans, po co kandydujesz?

– Tego nie powiedziałem. Europa ma problemy finansowe, ale ogromne ambicje, jeżeli chodzi o ekologię.

– Więc w czym problem? – zapytałam, pijąc wodę.

– Ktoś, kto ma finansowe interesy w tej branży, nie może jednocześnie przewodniczyć takiej komisji. – *No tak.*

– To dlaczego w ogóle zaakceptowali twoją kandydaturę?

– Obiecałem odejść z Future Investments, jeżeli mnie wybiorą. To jest częścią umowy.

– Rozumiem.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłem.

Coś tu nie grało. Po chwili zastanowienia zapytałam:

– Czegoś tu jednak nie rozumiem. Wcześniej powiedziałeś, że jeżeli cię nie wybiorą, trudno będzie ci zrealizować dalsze plany twojej firmy, a potem, że jeżeli cię wybiorą, to i tak będziesz zmuszony oddać firmę w czyjeś ręce.

– Sprytna jesteś.

– Umiem słuchać – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Nie byłbym już dyrektorem generalnym Future Investments, ale moje miejsce zająłby ktoś, komu całkowicie ufam.

– Ktoś, kogo znasz?

– Tak. Kto zarządzałby korporacją pod moje dyktando.

– Ale to byłoby w takim razie oszustwo. Bo to tak, jakbyś dalej kierował firmą.

Spojrzał na mnie z uśmiechem w kąciку ust. Wstrzymałam oddech...

– Zależy, z której strony na to spojrzeć. Jeżeli chce się zrobić coś dobrego dla planety, to jest to takie tygi, tygi oszustwo – powiedział i dolał sobie kawy. Zapadła cisza.

Obserwowałam go, a on mnie.

– Kim ty jesteś? Naukowcem? Biznesmenem? Politykiem czy oszustem? – zapytałam w nagłym przypływie odwagi, lekko zdezorientowana jego wcześniejszą odpowiedzią, analizując to wszystko i patrząc mu prosto w oczy.

– Dla ciebie będę, kim tylko zechcesz – odpowiedział całkiem poważnie, rzucając mi *to* spojrzenie, które za każdym razem doprowadzało mnie do wrzenia. *Yyy... Chyba zaraz padnę trupem.*

– Mówię poważnie – szepnęłam.

– Ja też. Mówisz i masz – zadeklarował, patrząc na mnie i uśmiechając się niepewnie. – Satisfakcja gwarantowana...

– dodał po chwili, widząc jak odwzajemniam jego spojrzenie, zaniepokojona, zbliżając swoją twarz do mojej na niebezpieczną odległość bezdechu. Ruchy galaktyczne zamarły w osłupieniu. Zaschło mi w gardle.

– Nie zbędzisz mnie takimi gadkami – zdołałam wydukać, udając wyluzowaną. Czułam jego oddech na moim czole, zmniejszający ostatnie podrygi mojej koncentracji i logicznego myślenia.

– Nie śmiałbym.

– Bystry jesteś.

– Jestem – odpowiedział z przekonaniem. Sztuka uwodzenia. OK, był w tym lepszy, niż myślałam. *Już jestem twoja...*

– Cholernie inteligentny – dodałam. *Twoja: nieodwracalnie i niezaprzeczalnie.*

– Kurewsko. A resztę nadrabiam wyglądem. – *Amen.* Odpowiedział, spoglądając na mnie z góry, po czym oboje wybuchnęliśmy śmiechem. – Kocham twój uśmiech – dodał po chwili, kiedy z radością podziwiałam jego piękną twarz. *Och!*



Płonęłam. *Weź mnie!* Jego dłoń delikatnie przejechała po moim policzku. Skóra w tym miejscu doznała poparzeń trzeciego stopnia... Jego usta ledwo co musnęły czubek mojego nosa! Oparł się z powrotem na swoim krześle, chwytając za filiżankę z kawą. *Litości!* Potrzebowałam trochę czasu, żeby się uspokoić. „Będę, kim tylko zechcesz”... *Chyba śnię!* Kończył śniadanie, jakby nigdy nic...

Nagle przypomniałam sobie o niebieskiej teczce. Tak bardzo miałam ochotę go o nią zapytać. *Tylko jak?*

– Myślisz, że ktoś z twojego środowiska zauważył już, że się spotykamy?

– Dlaczego o to pytasz? – podniósł jedną brew. To było seksowne!

– Nie wiem. Tak po prostu, bo wiem, jakie to dla ciebie ważne. Szczególnie teraz, przed tymi wyborami... – *Nigdy nie odważę się zapytać o te zdjęcia...*

– Nie, nie sądzę. Nie martw się o to. Myślę, że jesteśmy na tyle ostrożni, że możemy być spokojni. Czy mówiłaś o nas komuś oprócz Majki?

– Nie.

– A możemy jej ufać?

– Tak, bezgranicznie – odpowiedziałam zadowolona, że mam tak wspaniałą przyjaciółkę. – A ty?

– Co ja?

– Mówiłaś komuś o nas? – zapytałam trochę zawstydzona słowem „nas”.

– Tylko jednej osobie – powiedział i uśmiechnął się tajemniczo.

– Komu?

– Borysowi.

– Kto to jest?

– Mój *drug* – powiedział po rosyjsku i dodał po chwili:  
– I wspólnik w interesach.  
– Opowiedz mi o nim. Skąd się znacie?  
– Może innym razem. Na mnie już czas.  
– Nie...  
– Lepiej będzie, jak sam pojedę na lotnisko – odpowiedział ciepło, widząc mój smutek i wstając z krzesła. Nagle zadzwoniła jego komórka.

– Tak? Będę na dole za dziesięć minut... Nie, nie trzeba. Zadzwonź do Molly i poproś ją o raport z dwóch ostatnich dni. I jeszcze listę inwestycji Nextoilglobal.

– Kim jest Molly? – zapytałam, kiedy skończył rozmawiać.  
– To moja asystentka.  
– Ładna?  
– Bardzo. Ładna i atrakcyjna – odpowiedział z uroczym uśmiechem. – Właśnie dlatego u mnie pracuje. To taktyczne posunięcie – dodał zadowolony, ubierając buty. – Rozprasza moich klientów.

*Słodki Jezusie!* Nagle napadła mnie nieodparta ochota przywiązania go do kaloryfera i uwięzienia tu na zawsze, byleby z dala od wszystkich innych kobiet... Niestety, zdobyłam się tylko na powiedzenie:

– Zaskakujesz mnie czasami.  
Rzucił mi ponętne spojrzenie, które sprawiło, że spuściłam nieśmiało wzrok, i zapytał pół żartem, pół serio:  
– Tylko czasami? A tak się staram...  
– Mówię serio – powiedziałam, stając naprzeciw niego z założonymi na siebie rękoma.  
– Ja też – odpowiedział, podnosząc wzrok.  
– Będzie mi ciebie brakowało.  
Popatrzył na mnie i podszedł blisko, biorąc mnie w swoje

ramiona. Wydał mi się taki jakiś... dorosły.

– To ile nam jeszcze zostało? – zapytał prawie szeptem.

– Około sześciu tygodni.

– Tylko sześć? – udał zdziwionego. Miałam ochotę go walnąć z całej siły.

– Tak, tylko... – odparłam, robiąc przy tym smutną minę.

– A dokładnie trzydzieści osiem dni. – Nie wierzyłam własnym uszom... *Policzył dni do naszego następnego spotkania?! Wykończy mnie.*

– Liczyłeś?!

Przewrócił tylko oczami i odpowiedział:

– Może... Szybko minie, obiecuję ci. A potem... Potem będziemy ciągle razem. Aż będziesz miała już mnie dosyć.

– Nie miał pojęcia, biedactwo, że majaczy...

– Wątpię, żeby to kiedykolwiek nastąpiło – odparłam i korzystając z chwili, położyłam twarz na jego ramieniu i wachałam mocno jego ubranie. *Prawdziwa, niebiańska rozkosz!*

– Zobaczysz, będzie tak – powiedział i delikatnie pocałował mnie w usta. Dobrze, że mnie trzymał, bo mało nie osunęłam się na podłogę. To był ten sam pocałunek co wczoraj. Tak samo delikatny, słodki, ciepły i niewinny. Myślałam, że się rozplnę... „Satysfakcja gwarantowana...”.

I zaczęło się wielkie odliczanie do dwudziestego ósmego września, kiedy to miałam wrócić do Anglii.

\*\*\*

W przedwczesnym prezencie urodzinowym rodzice podarowali mi kurs prawa jazdy. To był bardzo dobry pomysł, nawet lepszy niż oni sami by się tego spodziewali, ponieważ dzięki niemu czas bez Siergieja mijał mi trochę szybciej. Poza tym podczas wakacji, oprócz spotkań z Majką, chodziłam na zajęcia, które prowadziła moja mama. Codziennie cztery godziny tańca, od towarzyskiego, przez salsę, do nowoczesnego. Dobrze było tak się poruszać, wytańczyć, wyżyć...

Rodzice szybko domyślili się, że się z kimś związałam, ale nie powiedziałam im, o kogo chodzi, było na to za wcześnie. Poza tym nie wiedziałam, jak dokładnie zdefiniować nasz związek: początek wielkiej miłości? Miłość od pierwszego wejrzenia? Platoniczna miłość na odległość? Coś niesamowitego i dziwnego? Prawie go nie znam, ale co mi tam...? Czy po prostu: totalny szal? Było w tym wszystkiego po trochu. Jedno było pewne, kochałam go do szaleństwa...

Tak jak przed spotkaniem w Platinum Palace codziennie rozmawialiśmy przez telefon. Siergiej podróżował bardzo często, spotykając się z ważnymi tego świata. Chwilami zastanawiałam się, jak sobie radził ze zmianą stref czasowych. I jak w ogóle się jeszcze orientował, gdzie był i co robił... Pewnego popołudnia zadzwonił telefon i wyświetlił mi się nieznany numer. Pomyślałam, że to jakaś pomyłka. Nie odebrałam, bo wydało mi się to dziwne. Za kilka minut przyszedł SMS o treści:

*Odbierz, to ja. Mam nowy numer telefonu. S.*

Kiedy zadzwonił ponownie, odebrałam. Tego dnia był bardzo konkretny i zwięzły, co w naszych rozmowach było

rzadkością. Wydawał mi się lekko zdenerwowany.

– Cześć!

– Cześć! Dlaczego zmieniłeś numer telefonu? – zapytałam, zadowolona, że dzwoni do mnie o nieprzepisowej porze.

– Zgubiłem swoją komórkę. Nie mam pojęcia, gdzie jest, mam nowy numer i stąd to całe zamieszanie, bez mojego starego telefonu jestem jak bez ręki... Będę miał z tym jeszcze problemy, na sto procent – dodał, wzdychając. Czuję instynktownie jego zmęczenie... – W tym telefonie było wiele istotnych informacji. No ale nieważne. Możesz sobie wpisać mój nowy numer.

– Dobrze. Już się wystraszyłam, że ktoś obcy do mnie dzwoni. – Nie dał mi dojść do słowa, kontynuując szybko:

– Wybory są za dwa dni. Nie wiem, czy będę w stanie do ciebie zadzwonić jeszcze przed. Mamy tyle pracy i przygotowań, że mogę nie zdążyć wieczorem, a nie będę cię budził w nocy. Więc jeśli nie zadzwonię, to się nie denerwuj.

– Ale ja byłam spokojna. To on był zdenerwowany i to bardzo. To musiało być dla niego niesłychanie stresujące. Nie chciałam mu tego jeszcze bardziej utrudniać, więc powiedziałam tylko:

– Dobrze, nie martw się. Będę za ciebie trzymać kciuki. Dostaniesz to stanowisko! Jestem tego pewna.

– Dziękuję. Wyniki będą tego samego dnia. Głosowanie jest w poniedziałek. Najprawdopodobniej odezwę się dopiero wtedy. A, i jeszcze jedno. Zaczynaj się zastanawiać nad swoim prezentem urodzinowym... To już niedługo.

– Wolę niespodziankę – odpowiedziałam, zdziwiona, że w całym tym stresie, jaki teraz przechodzi, może jeszcze myśleć o takich rzeczach.

W sobotę wieczorem całą rodziną siedzieliśmy przed

telewizorem. Tato miał zwyczaj oglądać w weekendy wiadomości na angielskich kanałach z kablówki. Program właśnie się zaczynał. Leżałam ospale na kanapie, kiedy nagle moje serce zaczęło bić mocniej. W rogu ekranu pojawiło się zdjęcie Siergieja, a wysoka, ruda dziennikarka stojąca na ulicy przed jakimś rządowym budynkiem relacjonowała:

*Znany brytyjski milioner i biznesmen rosyjskiego pochodzenia Siergiej Taredov, kandydat na stanowisko przewodniczącego Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla, został dziś posądzony o związek z nieletnią. Akt oskarżenia dotarł dziś rano do londyńskiej prasy i prokuratury od anonimowych informatorów z materiałem dowodowym w formie zdjęć pary.*

*Na dwa dni przed wyborami kandydatura Taredova, który jest rządowym doradcą do spraw utylizacji odpadów i alternatywnych sposobów pozyskiwania energii, została chwilowo zawieszona do czasu wyjaśnienia sprawy. Biznesmen został tymczasowo aresztowany w celu dalszych wyjaśnień, a prokuratura sprawdza wiarygodność nadesłanych zdjęć i podanych informacji. Jeżeli podejrzenia te okażą się prawdą, kandydatura Siergieja Taredova zostanie usunięta. Wspierająca kandydata Partia Zielonych szybko zareagowała na dzisiejsze doniesienia, nazywając je skandalicznymi, nieprawdziwymi i niemającymi nic wspólnego z profesjonalizmem, przekonaniem, celami czy osiągnięciami Taredova.*

*Sam zainteresowany nie wypowiedział się jeszcze w tej kwestii, a jego rzecznik poinformował nas, że orzeczenie prasowe zostanie wydane jutro rano.*

*O tej sprawie będziemy informować państwa na bieżąco. Z Londynu mówiła dla Państwa....*

*Matko Boska!* Skamieniałam. Siedziałam na kanapie i nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam okazać moich emocji przed rodzicami. Jeszcze tego brakowało, żeby zaczęli zadawać mi jakieś trudne pytania. Spojrzałam na ojca. Wydawał się dziwnie zainteresowany tematem. Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju triumfalnego uśmiechu i wielkiego zdziwienia jednocześnie. Wolałam nie wnikać w szczegóły... Szybko wyszłam z pokoju i poszłam do siebie. Czy powinnam cokolwiek robić? Czy Siergiej był teraz w więzieniu? Czy wiedział o tym, kiedy do mnie dzwonił zaledwie trzy godziny temu? Może dlatego musiał zmienić telefon, bo na tamtym ktoś go namierzył albo ktoś mu go ukradł i stąd się o nas dowiedział! Nie chciał mi powiedzieć prawdy, więc wymyślił to wszystko, w razie gdyby został aresztowany. No i były jeszcze zdjęcia. Czy to te z niebieskiej teczki? Zresztą, co za różnica. Konsekwencje były takie, że przeze mnie nie tylko był teraz w więzieniu, ale też nie miał szans na swoje wymarzone stanowisko. Usiadłam na łóżku i się rozplakałam. Miał rację, nie powinniśmy się spotykać. To w rezultacie zaszkodziło jego karierze. Może dla niego był to nawet koniec wszystkiego. Może był to nawet koniec nas? *O nie!* Na tę myśl ciarki przeszły mi po całym ciele. Koniec świata był blisko...

Nie mogłam się uspokoić, zadzwoniłam do Majki, która po piętnastu minutach była już u mnie. Opowiedziałam jej o wszystkim, po czym zapytałam, ocierając łzy:

- I co ja mam teraz zrobić?
- Zadzwoń do niego – odpowiedziała od razu pewnym tonem.
- Tak po prostu? A jeżeli jego nowy telefon jest już na

podśluchu? Albo mój? – mówiłam przerażona.

– Wątpię, jeżeli tak by było, nie dzwoniłby do ciebie dzisiaj z nowego numeru.

– Ale nawet jeśli masz rację, zadzwonię i co mu powiem? „Cześć, to ja, idiotka, która zrujnowała ci życie?”, to żałosne! Poza tym nie wiem, czy on w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać.

– Anka, przestań. To nie jest twoja wina, ty nic złego nie zrobiłaś! Poza tym wszystko było, jak on chciał, nie spotykaliście się w miejscach publicznych, od miesiąca w ogóle, poza tym jednym razem w Platinum Palace, ale jak ktokolwiek mógłby się o tym dowiedzieć? – zapytała, gestykulując i robiąc dziwne miny. – Królowa angielska wysyła tajnych agentów, żeby go śledzili...? Wróc na Ziemię, kobieto!

– Nie wiem, nie mam zielonego pojęcia. Teraz już wszystko wydaje mi się prawdopodobne. Wiem tylko, że on to przeczuwał albo o tym wiedział i próbował mi to wytłumaczyć wiele razy, a ja bagatelizowałam sprawę i mu nie wierzyłam. To moja wina. Gdybym tak nie rozczułała się nad sobą przez telefon, nie przyjechałby tu i nie narażał się na to wszystko. To moja wina... – mówiłam przez łzy i nie mogłam uwierzyć, że to rzeczywiście miało miejsce. Jak mogłam być tak lekkomyślna?! *Co teraz będzie?!*

– Wiesz co, naprawdę już nie mogę cię słuchać, gadasz od rzeczy – powiedziała Majka, otwierając puszkę piwa, którą przyniosła ze sobą w plecaku. – Zakochałaś się w nim i tyle, nic więcej nie zrobiłaś. A miłość to nie zbrodnia. Poza tym to nie jest tak, jakbyś miała dziesięć lat, a on obmacywałby cię pod sukienką. Ty nie jesteś dzieckiem, a on nie jest pedofilem. Nie wiem, dlaczego oni tak to przeżywają... Chcieli wyeliminować go z gry?



– Dokładnie tak, Maja. Oni szukali na niego jakiegoś haka. To rozgrywka polityczna. Siergiej tłumaczył mi to wszystko kilka razy, ale ja nie chciałam mu wierzyć... Chcieli coś znaleźć i udało im się. To było takie proste... – wymamrotałam zrezygnowana, popijając piwo.

– Jacy „oni”?

– Konkurenci w branży. Wiesz, ci od patentów i wynalazków. Nowe źródła energii...

Majka przytaknęła tylko bezsłownie i dopiero po chwili zapytała, podając mi telefon:

– To co? Dzwonisz do niego?

– Nie wiem. Muszę się zastanowić. – Zamknęłam oczy.

Siergiej myślał pewnie, że niczego nie wiem ani się nie domyślam. Szanse, że dowiem się o tej sprawie, były raczej nikłe, poza tym wiedział, że nie jestem wielką fanką telewizji. Ale dlaczego postanowił to przede mną zataić? Czyżby miał jakiś plan? A może była to dla niego tylko gra? Jakaś gra, w której ja byłam malutkim pionkiem? Do naszego spotkania zostały jeszcze cztery tygodnie. Jeżeli jeszcze w ogóle się kiedyś spotkamy...

Postanowiłam, że do niego nie zadzwonię. Było to zbyt ryzykowne. Skoro powiedział mi, że nie będzie miał jak ze mną rozmawiać aż do poniedziałku wieczorem, to znaczy, że miał w tym jakiś cel. Stwierdziłam, że od tego momentu nie będę sprzeciwiać się jego decyzjom czy próbować go od nich odwieść. Zrobię to, o co mnie prosił. Zrobię, co zechce, zrobię wszystko, czego zapragnie, żeby tylko chciał mnie jeszcze zobaczyć. Byłam zdesperowana.

Niedziela i poniedziałek dłużyły się niemiłosiernie. Codziennie śledziłam wiadomości, szczególnie stacji BBC.

W niedzielę rano podali oświadczenie adwokata, że Siergiej jest niewinny i aktualnie nie jest w związku intymnym z żadną kobietą, pełnoletnią czy nie. Zdjęcia zostały zrobione z ukrycia i przedstawiły go ze studentką Uniwersytetu Oksfordzkiego, starającą się o staż w jego firmie, której kandydatura została później odrzucona i która obecnie nie ma żadnego powiązania z jego klientem lub zarządzaną przez niego firmą. Powiedzieli też, że został wypuszczony z aresztu dziś rano po wpłaceniu kaucji w wysokości czterystu tysięcy funtów. W południe wszystkie zarzuty zostały oddalone. *Wreszcie!* Ulżyło mi. Po pierwsze dlatego, że wiedziałam, że nie był już w więzieniu. A po drugie, że miał jakiś plan wyjaśnienia tego wszystkiego. Nie powiedział prawdy, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Wiedział, co robi i tylko to się liczyło. I dzięki Bogu, że nie pokazali tych zdjęć w telewizji! *O zgrozo!* Nie wiem, co powiedziałabym rodzicom... Teraz siedziałam w domu z komórką w kieszeni i czekałam, aż się ze mną skontaktuje.

W poniedziałek wieczorem w końcu zadzwonił telefon. O mały włos, a nie upuściłabym go z wrażenia na podłogę. Nie mogłam opanować trzęsących się rąk i brakowało mi tchu. A kiedy usłyszałam jego głos w słuchawce, od razu zachciało mi się płakać. Na początku udało mi się od tego jakimś cudem powstrzymać.

– Anna?

– To ja.

– Jak dobrze cię słyszeć... To był jeden z najgorszych dni w moim życiu. – Witaj w klubie, pomyślałam. W jego głosie poczułam jakąś dziwną ulgę.

– Rozumiem przez to, że cię nie wybrali.

– Niestety.

Zapadła cisza. Było mi go tak bardzo żal. Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Siergiej, ja o wszystkim wiem. Wiem, że to przeze mnie. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro. Zupełnie nie wiem, co ci powiedzieć...

– O czym ty mówisz? – zapytał naprawdę zdziwiony.

– Wiesz, o czym mówię. To przeze mnie nie zostałeś wybrany. Wycofali twoją kandydaturę, bo spotykasz się z nieletnią. Widziałam reportaż w telewizji. – Zaczęłam płakać. Już nie mogłam tego dłużej opanować.

– Co ty opowiadasz? Musieli zaakceptować moją kandydaturę, bo nie mieli wystarczających dowodów. Kilka zdjęć to o niczym nie świadczy. Nie mieli na mnie nic innego.

– Więc byłeś kandydatem? – zapytałam z nadzieją, jakby mogło to coś jeszcze zmienić.

– Tak, byłem, ale z nadszarpniętą opinią przed komisją nie miałem już żadnych szans – powiedział spokojnie. Był zmęczony, było to słychać w jego głosie.

– Jest mi tak bardzo przykro. Gdybym wtedy cię posłuchała i gdybyśmy byli bardziej ostrożni... – Przerwał mi:

– Nic by to nie zmieniło. Te zdjęcia zostały zrobione na długo przed wyborami komisji i zanim powiedziałaś mi, ile masz lat. Zanim się o tym dowiedziałem. Czekali tylko do ostatniej chwili, żeby je upublicznić. Zażądali, żebym sam zrezygnował, szantażowali mnie, ale nie chciałem się poddać. Udowodniłem im, że nic na mnie nie mają, ale członkowie komisji wyrobili już sobie przez to o mnie zdanie. Więc i tak dopięli swego.

*Zwał jak zwął, miałam rację, to przeze mnie stracił stanowisko. Jego spokój był zadziwiający.*

– Kim są ci ludzie? – zapytałam, płacząc do słuchawki.

- To bez znaczenia. Już jest po wszystkim.
- Jak to bez znaczenia? Oni sprawili, że nie udało ci się zdobyć czegoś, czego tak bardzo pragnąłeś. Wiem, jak bardzo było to dla ciebie ważne!
- Anno, posłuchaj mnie teraz uważnie – powiedział poważnym tonem, oddzielając starannie każde, pojedyncze słowo – jest tylko jedna rzecz, której bardzo pragnę. Tylko jedna, która się dla mnie liczy. Cała reszta nie ma najmniejszego znaczenia. Całą resztę już mam.
- Co to takiego? – zapytałam, uspokajając się.
- Nie co, tylko kto. Ty. To jesteś ty.
- O...!* Nie jestem w stanie sobie przypomnieć, o czym mówiliśmy potem...

Chyba rzeczywiście nie dało się już ze mną dogadać, bo później napisał mi e-maila, że dla dobra sprawy nie powinniśmy się widzieć aż do moich urodzin. Obiecał jednak przysłać po mnie samochód, kiedy przylecę do Londynu, który zawiezie mnie do akademika. Mielśmy się spotkać pierwszego października, czyli zaraz po moim powrocie do Anglii.

Zastanawiałam się, jak to wszystko się dalej potoczy. Chyba pierwszy raz w życiu nie mogłam się doczekać końca wakacji. Dwa dni przed wylotem zdałam egzamin na prawo jazdy. Byłam z siebie bardzo dumna. Świętowaliśmy go w domu z wielką pompą.

Kiedy siedziałam już w samolocie, byłam pewnie najszczęśliwszą osobą na jego pokładzie. Różnica między tym samolotem a jetem Siergieja była ogromna. Tu wszystkie siedzenia były zajęte, a korytarze wydawały się jakieś takie wąskie. Fotele były małe, przybrudzone i szare... Ta maszyna w niczym nie przypominała luksusowego jeta. Teraz miałam

porównanie. Na szczęście dolecieliśmy do Londynu i wychodząc z sali odpraw, od razu rozpoznałam kierowcę Siergieja. Wszystko było tak, jak mi obiecał. Mężczyzna przywitał się i wziął moją walizkę. Kiedy szliśmy do samochodu, zapytałam go:

– Jak się pan nazywa?

– Igor, proszę pani.

– Igorze, nawet pan nie wie, jak się cieszę, że pana widzę.

Popatrzył, zdziwiony, i otworzył mi drzwi do auta.

Weszłam do środka i od razu zobaczyłam małe pudełko leżące na siedzeniu. Było to identyczne opakowanie, w jakim dostałam od niego łańcuszek z diamentową zawieszka, granatowe z białą wstążką. Kierowca włożył moją walizkę do bagażnika i usiadł na swoim miejscu. Zanim ruszyliśmy, zapytałam go, machając pudełeczkiem:

– Czy panu coś o tym wiadomo?

– To pan Taredov zostawił dla pani.

Trzymałam prezent w ręku i specjalnie odczekałam chwilę, żeby go otworzyć. Jadąc ulicami Londynu, wspominałam nasz wspólny dzień tutaj, piknik w Green Parku. *To wtedy zrobiono mi te cholerne zdjęcia!* Ale i tak był to jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. Kiedy wyjechaliśmy już za miasto, postanowiłam zobaczyć, co jest w środku, ale właśnie wtedy zadzwonił mój telefon. Odebrałam, odkładając prezent na bok.

– Gdzie jesteś? – zapytał Siergiej, który też był chyba w samochodzie, ponieważ bardzo źle go słyszałam.

– Jestem w twoim aucie. Właśnie wyjechaliśmy z Londynu.

A ty?

– Dojeżdżam na lotnisko w Nowym Jorku.

– Kiedy będziesz w Oksfordzie?

– Jutro – odpowiedział wesoło. Nie mogłam w to uwierzyć.

*Wreszcie się zobaczymy!*

– Ale widzimy się dopiero pojutrze?

– Tak, tak jak się umawialiśmy, w niedzielę wieczorem, w twoje urodziny – chwila ciszy – wszystko w porządku?

– zapytał nagle.

– Tak, wszystko jest OK. Dlaczego pytasz?

– Nic, jakoś dziwnie cię słyszę i masz taki inny głos.

– Potrafił rozpoznać moje wszystkie emocje, nawet przez telefon. Jak on to robił?

– Ten sam. Jestem po prostu wzruszona. Tak bardzo się cieszę, że tu jestem. Już tylko dwa dni. Nie mogę się doczekać. Chyba zacznę liczyć godziny! – Pozwoliłam sobie na pełną szczerłość. Chciałam, żeby wiedział, jak bardzo za nim tęskniłam.

– Ja też. A jak podoba ci się prezent? – *cholera*, zapomniałam o pudełku...

– Nie wiem. Jeszcze go nie otworzyłam – odpowiedziałam nieśmiało.

– Dlaczego? – zapytał zdziwiony. Znow postanowiłam być z nim szczerą:

– Bo głupio się czuję, że robisz mi tego typu prezenty.

– To mam dla ciebie złą wiadomość, maleńka: będziesz musiała się do tego przyzwyczaić. Dopiero się rozkręcłam – rzucił z zadowoleniem. Zaczęłam się głośno śmiać. Co za pewność siebie! Pełna kontrola!

– Założę się, że jesteś teraz z siebie bardzo dumny!

– No dalej, otwórz go! – zaproponował z uśmiechem.

– OK, poczekaj.

Wzięłam małe pudełko do ręki i zrobiłam to, o co mnie poprosił. W środku znajdowała się para kolczyków do kompletu z tą zawieszka, którą podarował mi na początku wakacji.

Platynowo-diaamentowe, długie kolczyki z kamieniami w kształcie kropli wody. Diamenty lśniły niesłychanym światłem. Istne cudenka. *Ale piękne...*

– I co? Podobają ci się? – zapytał po chwili.

– Siergiej... – nie dał mi skończyć i powiedział:

– Po prostu uwielbiam, kiedy wypowiadasz moje imię.

Warto było kupić te kolczyki!

Zapadła cisza. Nie wiedziałam, jak mu podziękować.

Prezent był cudowny, nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego, ale było mi naprawdę głupio go przyjąć. Szczególnie, że Siergieja tu nie było. Nie przywykłam do takich podarunków ani do takich sytuacji. Po chwili powiedział zabawnym głosem:

– Halo? Jest tam kto?

– Przygniata mnie ciężar tych diamentów. Nie mogę mówić. No i nie licz czasem na następną butelkę szamponu. Mogę ci najwyżej odlać trochę z mojej... – Zaczął się śmiać i odrzekł:

– Zadzwoń do ciebie później, mam właśnie odprawę celną.

\*\*\*

Z powrotem do akademika wiązały się różne wspomnienia. W pierwszej kolejności oczywiście przypomniał mi się Lorcan. Ciekawa byłam, gdzie był i co u niego słyhać. Minęły trzy miesiące, może mu już przeszło i będziemy w stanie ze sobą normalnie porozmawiać? Ciągle mi na nim zależało. Nawet mimo tego, co zrobił tej nocy z Marcy. Kto wie, może teraz już

byli parą? Mój wielki, granatowy fotel stał dzielnie przed moim pokojem. Na szczęście nikt nie odważył się go stąd ruszyć. Pokój przywitał mnie chłodem i bladoniebieskim ohydztwem na ścianach. *Akademik...* Wieczorem wybrałam się na stołówkę. Miałam nadzieję, że zobaczę tam dziewczyny. Niestety, nie było nikogo z naszej paczki.

W sobotę, po samotnie zjedzonym śniadaniu, poszłam na wydział, żeby dowiedzieć się, czy są już plany zajęć i informacje dla studentów. Do rozpoczęcia roku akademickiego zostało dokładnie siedem dni. Byłam teraz dumną studentką drugiego roku i to z prawem jazdy! Zastanawiałam się, do czego mi tu ono posłuży, zważywszy na to, że po pierwsze, jeździ się tu lewą stroną, po drugie, nie mam samochodu, a po trzecie, mój chłopak ma szofera. Nagle na mojej twarzy pojawił się wielki uśmiech. Po raz pierwszy go tak nazwałam. „Mój chłopak” – to do niego zupełnie nie pasowało. *Mój chłopak ma trzydzieści osiem lat i jest szefem wielkiej międzynarodowej firmy.* Spodobało mi się to jednak. Postanowiłam, że od tej pory właśnie tak będę go nazywać. Przynajmniej w mojej głowie. Bawiło mnie to przeogromnie!

Kiedy weszłam na stołówkę w porze obiadowej, nasz stół wreszcie był pełny. Siedzieli przy nim: Suza, Monika, Finn, Marc i Lorcan. Cała zgraja w komplecie, pomyślałam. Bardzo się ucieszyłam, trochę mi ich brakowało. Kiedy spojrzałam na Lorcana, poczułam lekkie ukłucie w brzuchu, ale odważnym krokiem podeszłam do stolika.

– Cześć wszystkim! Jak to dobrze was tu znów zobaczyć.  
– Hej! – krzyknęły razem dziewczyny i rzuciły mi się na szyję, piszcząc jak wariatki. Chociaż one nie żywią do mnie urazy, pomyślałam, widząc smutną minę Lorcana. Chłopcy



przywitali się normalnie, a Lorcan podał mi tylko rękę, mówiąc po prostu „cześć”. Nie miałam mu tego za złe, byłam szczęśliwa, że nie postanowił traktować mnie jak powietrze. To już był postęp. Jakiś punkt wyjścia. Spojrzałam na niego: udawał obojętnego, ale łatwo dostrzegłam, że był poruszony. Jego oczy nerwowo szukały jakiegoś punktu zaczepienia i nie wiedział, co zrobić z rękoma, którymi zaczął nagle się czesać. Jego włosy urosły i teraz mógł je nawet uczesać w małą kitkę, co po chwili zrobił. W tej fryzurze było mu do twarzy. Obserwowałam go ukradkiem, a on mnie. W końcu przestałam, bo bałam się, że nasze spojrzenia się spotkają i nie będę wiedziała, jak zareagować. Przysiadłam się i wszyscy zaczęliśmy rozmawiać o wakacjach, nowym roku szkolnym i o tym, co będziemy robić. Na szczęście nikt nie pytał mnie o Siergieja, bo nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. W pewnym momencie Monika zapytała z konspiracyjnym uśmiechem:

- Aniu, a czy jutro nie są przypadkiem twoje urodziny?
- Skąd wiesz? – zdziwiłam się.
- Sprawdzaliśmy z Suzą, w jakiej jesteś grupie na zajęciach praktycznych, i na tamtej liście są daty urodzin koło nazwiska.
- A, rozumiem. Czyli już wiesz, że tak.
- No tak, chciałyśmy się tylko upewnić – powiedziała Suza, po czym dodała: – Czyli nowy rok akademicki zaczynamy jutro wielką imprezą. Wreszcie mamy okazję!
- Czy rozpoczęcie roku akademickiego nie jest samo w sobie już wystarczającym pretekstem? – spytałam z uśmiechem.
- Jest, jest, ale nie możemy nie wyprawić ci urodzin!
- To co? Jutro u nas, powiedzmy o dwudziestej? Może być? – zapytała po chwili Monika. Podczas wakacji na jej

twarzy pojawiło się dużo nowych piegów, które sprawiły, że wyglądała prześlicznie. Nie widziałam, co powiedzieć.

Umówiliśmy się z Siergiejem, że w moje urodziny cały wieczór spędzimy razem. Nie było takiej opcji, żebym to przełożyła. Tak bardzo za nim tęskniłam. Nie widzieliśmy się od czterech tygodni.

– A tak w ogóle to daj nam numer telefonu, chyba jeszcze go masz? – dopytywała się Suza. Poczułam na sobie wzrok Lorcana, ale jakoś udało mi się na niego nie spojrzeć.

– Tak, mam – odpowiedziałam, zmieszana, i przedyktowałam im mój numer, który obie zapisały od razu w swoich komórkach.

– A nie możemy poimprezować już dzisiaj? Mam wielką ochotę spędzić z wami trochę czasu. Tyle się nie widziałyśmy. Po co czekać do jutra? – próbowałam ratować moje plany. Dziewczyny popatrzyły na siebie, Suza wzruszyła ramionami i oznajmiła:

– OK, niech będzie. W końcu nie mamy dziś nic do roboty.

– Świetnie, to o dwudziestej w waszym pokoju?

– Dobra. Do zobaczenia.

– Przyniosę coś do picia – krzyknęłam jeszcze, odchodząc i widząc, jak mi machają na pożegnanie.

*Uff, udało się. A było blisko...* Byłam zadowolona z tego, że tak to rozegrałam. Wiedziałam, że lepiej nic im nie mówić o Siergieju, przynajmniej na razie. Postanowiłam się nawet trochę wystroić, ubrać sukienkę i lekko umalować. Poszłam jeszcze do sklepu i kupiłam kilka piw. Zaraz po siódmej byłam już u dziewczyn.

– Jesteś wcześniej! – zawołała radośnie Suza, zamykając za mną drzwi.

– Tak, będziemy miały chwilę, żeby spokojnie pogadać,

zanim zjawi się cała reszta – powiedziałam i usiadłam wygodnie na czerwonej kanapie.

– Niestety, nie ma na to szans! – dodała od razu.

– Żadnego obgadywania facetów nie będzie! – usłyszałam głos Finna dobiegający z łazienki. Monika rozłożyła ręce i powiedziała, wywracając oczami:

– On już tu prawie mieszka. Nie możemy się go pozbyć.

– Czy ja dobrze słyszałam? – Wystawił głowę przez drzwi.

– Nikt nic nie mówił, kochanie – odpowiedziała ze śmiechem jego rudowłosa dziewczyna.

– Rozumiem – odparłam i położyłam nogi na kanapie.

– Ale się wystroiłaś... – Suza zmierzyła mnie od stóp do głów.

– No w końcu świętujemy moje urodziny!

– Zgadza się – przytaknęła. Wtedy ktoś zapukał do drzwi, a następnie, nie czekając na zaproszenie, otworzył je. Lorcan.

– Lorcan Maidley! Czy wyście się wszyscy zmówili? Nic nie jest jeszcze gotowe! – powiedziała z wyrzutem Monika.

– I ciebie miło widzieć, Monia – rzucił Lorcan, wślizgując się do pokoju.

– Musimy jeszcze iść do sklepu.

– A ja muszę skoczyć po mój sprzęt grający, bo ten wczoraj wyzionął ducha – powiedział Finn, wychodząc z łazienki.

Poczułam na sobie wzrok Lorcana.

– Cześć.

– Hej – odpowiedziałam.

Po dwóch minutach jakimś cudem znaleźliśmy się sami w pokoju. Wszyscy gdzieś uciekli. To było bardzo podejrzané. Lorcan usiadł na krześle koło kanapy i patrząc na mnie, powiedział:

– Co słyszeć, Mała?

Zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy mnie tak nazwał. Nagle zrozumiałam, jak bardzo mi go brakowało. Spojrzałam na niego. Jego długie, smukłe ciało zwisało jakby bez życia z krzesła. Niestety, był ciągle bardzo przystojny. Przez niego zrobiło mi się gorąco. Patrzył na mnie i czekał na moją odpowiedź. *Ojej...*

– Czy ja wiem... Wszystko w porządku. A u ciebie?

– Nic nowego. Żadnych zmian. Zero zmian... – wygłosił wyraźnie. Spojrzałam na niego, żeby sprawdzić, o co mu chodzi, bo zabrzmiało to dziwnie, ale patrzył na podłogę. Zapytałam zatem:

– Jak twój tato?

– Dobrze. To znaczy lepiej. Ma teraz cały czas rehabilitację. Mamie trochę jest ciężko, zajmuje się jeszcze moim bratem.

– Ile on ma lat?

– Jedenaście – odpowiedział po chwili zastanowienia.

Nastała cisza. Żadne z nas nie wiedziało, jak się zachować. Po paru sekundach zapytał:

– Jak było w Polsce?

– Super. Spędziłam mnóstwo czasu z Mają. Pamiętasz? To moja przyjaciółka. – Kiwnął głową. – No i zrobiłam prawo jazdy!

– Brawo, jestem pod wrażeniem! Powiedz tylko, kiedy będziesz gdzieś jechać, zostanę w domu i wyślę do wszystkich SMS-a, żeby zrobili tak samo... – Zaśmiałam się. On zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

– Nie jestem aż tak złym kierowcą.

– A kto powiedział, że złym. Po prostu początkującym.

– Nie mam samochodu... – dodałam niepewnie. Nie

miałam pojęcia, czy ciągnąć ten temat. Katorga.

– Dzięki Bogu... – Złożył ręce jak do modlitwy, wywracając przy tym zabawnie oczami. – Mogę ci pożyczyć mój motor, jak chcesz – zaproponował z uśmiechem.

– Nie, dziękuję, nie mam pozwolenia na motor – odpowiedziałam poważnie, a on zaśmiał się pod nosem. Znowu nastąpiła cisza. Ta rozmowa wyraźnie się nie kleiła.

Wtedy postanowiłam zapytać:

– Czy ty i Marcy... – ale nie skończyłam, bo od razu mi przerwał i stwierdził kategorycznie:

– Nie. – Wstał z krzesła i podszedł do okna. Otworzył je i wyjął z kieszeni marlboro. – Nie. To było... Sam nie wiem, co to było. W każdym razie to było jednorazowe. Nic więcej.

– Popatrzył na mnie i odpalił papierosa. Stałam i gapiłam się na niego. Był po prostu piekielnie przystojny. *Cholera!* Nie mogłam od niego oderwać oczu...

– Myślałam, że rzuciłeś – powiedziałam spokojnie, żeby zmienić temat.

– Myślałem, że mnie kochasz – odpowiedział jeszcze spokojniej, prawie szeptem, z leciutkim uśmiechem. *Aaa!* Rzucił mi piękne spojrzenie. O mały włos się nie rozkleiłam. Jakie to wszystko było pogmatwane... Miałam ochotę się zapaść pod ziemię... Ledwo trzymałam się na nogach. Onieśmielał mnie. Przecież wcześniej byliśmy sobie tak bliscy... A teraz? Teraz czułam dokładnie to samo, ale on pewnie nie chciał mnie już widzieć i w dodatku nie rozumiał, że nigdy nie chciałam go zranić, ale trochę się spóźnił. Pomyślałam, że muszę mu to wyjaśnić. Teraz albo nigdy. Wstałam i podeszłam do niego. *Odwagi!*

– Mnie również przez krótką chwilę tak się wydawało. Ale tylko przez chwilę. Nigdy nie chciałam cię zranić. Tak bardzo

mi przykro – wyszeptałam najczulej, jak umiałam, patrząc mu w oczy.

– Rozumiem. I przepraszam cię za to, co wtedy powiedziałem przy śniadaniu. Nie chciałem tego powiedzieć. Byłem bardzo zdenerwowany i jakoś tak wyszło.

– Nie ma sprawy. Wszyscy w złości mówimy rzeczy, których potem żałujemy.

Cisza. Nagle jego ręka znalazła się na moim policzku. Patrzył na mnie i myślałam, że zaraz mnie pocałuje, ale zamiast tego powiedział zaaferowany:

– Proszę, daj mi drugą szansę. Przysięgam, nie zawiodę cię. Tak bardzo za tobą tęsknię...

Spuściłam głowę. Było mi tak przykro. *Cholera jasna...* Dalej nie rozumiał, że nie chodziło o niego. To nie w nim tkwił problem. Nie miałam mu nic do zarzucenia. Ale to nie w nim się zakochałam i miałam wrażenie, że nic ani nikt nie może już tego zmienić.

– Ale to nie o to chodzi... – Spojrzył na mnie zdziwiony i zabrał swoją dłoń. – Nie możemy po prostu zostać przyjaciółmi? Przykro mi, ale nic więcej nie mogę ci zaproponować – powiedziałam cicho. Westchnął głośno, po czym oznajmił:

– Nigdy nie dostałem kosza... Nigdy. A tym bardziej dwa razy od tej samej dziewczyny. – Patrzył mi teraz w oczy z bardzo, ale to bardzo bliskiej odległości... To stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Czułam, że jeszcze chwila, a może mnie ponieść i potem będę tego żałować. Odsunęłam się lekko i powiedziałam, siląc się na uśmiech:

– Przepraszam... Tak bardzo cię przepraszam... Jestem pewna, że połowa żeńskiego wydziału dałaby teraz wiele, żeby być na moim miejscu... Nie będziesz miał problemu, żeby

znaleźć zastępczynię, założę się! – Próbowałam rozluźnić atmosferę. Dosyć nieudolnie, ale zawsze jakoś.

– Nikt inny mnie nie interesuje – odparł od razu, patrząc na mnie, a po chwili dodał, ścisząc głos i znowu dotykając mojego policzka: – Ja nigdy wcześniej... Przecież wiesz o tym...

– Tak mi przykro – powtórzyłam po raz kolejny i już ledwo powstrzymywałam się od płaczu. Niby już o tym wiedziałam, ale wiedzieć a usłyszeć, to co innego... *Nigdy wcześniej się nie zakochał...* Zamknęłam oczy i skupiałam się teraz na tym, żeby pozostały suche. Co ja najlepszego narobiłam, przychodząc tutaj! Mogłam zostać u siebie i tyle. *Biedny Lorcan...*

– Dalej się z nim spotykasz? – zapytał, patrząc na mnie ukradkiem. Nie odpowiedziałam, tylko skinęłam głową. Zabrał swoją rękę, a ja odsunęłam się delikatnie.

– I co on na to? – powiedział nagle. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, więc zapytałam:

– Na co?

– Na to, że twoim najlepszym przyjacielem będę ja? – *Uff, może jednak jest z tego jakieś wyjście...*

– Myślę, że nie będzie miał z tym problemu, a jeżeli tak, to trudno, nie ma wyjścia. Będzie musiał to zaakceptować

– oznajmiłam, uśmiechając się do niego.

– W takim razie już nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. – Wyrzucił niedopałek przez okno. Przełknęłam ślinę... *To mi dopiero nowość...*

– Już niedługo. Nie martw się.

Jakimś cudem się udało, tak przynajmniej mi się wydawało. Byłam szczęśliwa, że odbyliśmy tę rozmowę. Po paru minutach pokój wypełnił się ludźmi i impreza się rozkręciła na dobre. Bawiliśmy się świetnie. Pizza i piwo, tańce,

wygłupy. Po dwunastej wręczono mi prezent urodzinowy: dwa bilety do kina na jakąś amerykańską superprodukcję science fiction. Od razu wiedziałam, kto wybierał repertuar... Potem zaczęliśmy grać w kalambury. Wróciłam do siebie po czwartej nad ranem i od razu zasnęłam.

\*\*\*

Oksford, 1 października

Kiedy się obudziłam, była już niedziela, wstałam więc w rekordowym tempie. *Dzisiaj się zobaczymy!* Wzięłam do ręki komórkę, żeby sprawdzić, która godzina. Jedenasta czterdzieści. Wspaniale. Do wieczora pozostało już tylko osiem godzin. Dostałam sześć SMS-ów. Czyżby coś się stało? Okazało się, że nie wszystkie SMS-y są od Siergieja. Od niego był tylko jeden:

*Dzień dobry, jubilatko. Wszystkiego najlepszego. Do zobaczenia o dwudziestej. Weź ze sobą paszport.*

*Robię się bardzo niecierpliwy... S.*

On, niecierpliwy? *Nie do wiary!*

Reszta była od moich przyjaciół z paczki, w tym od Lorcana:

*Mam nadzieję, że ten dzień będzie dla ciebie wyjątkowy. Wszystkiego najlepszego, Mała.*



*Lorcan.*

Ja też miałam taką nadzieję! Miałam w sobie tyle energii, że włączyłam Barry'ego White'a i zaczęłam tańczyć. Byłam szczęśliwa. Po południu z życzeniami zadzwonili rodzice i Majka. Potem zaczęłam się już przygotowywać na wieczór. Postanowiłam, że ubiorę się w sukienkę, a nawet pomaluję sobie paznokcie i rzęsy. To był szczyt moich możliwości w strojeniu się. Nie wiedziałam, gdzie mój chłopak mnie zabierze, bo miała to być niespodzianka. Ale znając jego gust, wolałam być elegancka. Po raz pierwszy założyłam też kolczyki, które mi podarował. Były bajecznie piękne. Co za blask!

Punktualnie o godzinie dwudziestej czarny maybach podjechał pod bramę kampusu. Ku mojemu zdziwieniu to Igor otworzył mi drzwi.

– Gdzie jest Siergiej? – zapytałam, gdy tylko usiadłam na tylnym siedzeniu.

– Pan Taredov czeka na panią na lotnisku.

Czyli lecieliśmy gdzieś samolotem, dlatego kazał mi wziąć paszport. *Mój kochany, tajemniczy chłopak...* Moje emocje sięgały zenitu, nie mogłam się już doczekać, kiedy go zobaczę. Za kilkanaście długich minut samochód wjechał bezpośrednio na płytę lotniska, a ja z daleka już zauważyłam Siergieja. On cały czas przystojnieje, pomyślałam i pobiegłam, żeby rzucić się w jego ramiona. Tyle się nie widzieliśmy. Nic nie mogło mnie zatrzymać. W końcu byłam pełnoletnia! Jakimś cudem moja reakcja zaskoczyła go. Niepewnie wystawił do mnie ręce i przyjął mnie sztywno, z wahaniem. Popatrzyłam mu w oczy. Był lekko skrępowany moim zachowaniem, może przez obecność Igora, ale w końcu pocałował mnie delikatnie w usta.

*Amen!* Tak długo marzyłam o tym momencie. Teraz chciałam, żeby trwał wiecznie. Kręciło mi się w głowie. *Co za przystojniak! Szczęściara ze mnie!* Gdybym mogła, zatrzymałabym czas. Kiedy już otworzyłam oczy, patrzył na mnie z tym swoim uwodzicielskim uśmiechem. *Ratunku, powietrza...*

– Siergiej – powiedziałam tylko. W końcu uwielbiał, kiedy wymawiam jego imię...

– Chodź. Jesteśmy gotowi do odlotu – odpowiedział, chwycił moją rękę i zaprowadził mnie do samolotu. Marzyłam już tylko o tym, żeby nie musieć się z nim nigdy rozstawać. Nawet na sekundę!

W środku była już znana mi załoga. Leciał z nami też Igor. Kabina główna – salon był już przygotowany do kolacji. Na stole czekało sushi i butelka czerwonego wina. Usiedliśmy naprzeciw siebie w fotelach, pomyślałam, że będę daleko od niego, a nie miałam na to ochoty. Tyle za nim tęskniłam!

– Usiądź koło mnie – poprosiłam błagalnym tonem. Zrobił to, wywołując ciepły uśmiech na mojej twarzy.

– Zapnij pasy. Zaraz będziemy startować.

Posłuchałam go i zdziwiłam się, że tym razem w ogóle nie zauważyłam, że samolot już zaczął kołować. Ostatnio byłam taka przerażona. Teraz, z nim, czułam się całkowicie bezpieczna. Nie spuszczałam go z oczu. Chciałam się nim nacieszyć. Musiałam się na niego napatrzeć. Spoglądał na mnie ukradkiem.

– Gdzie lecimy? – zapytałam w końcu.

– Do Nowego Jorku, miasta, które nigdy nie śpi... – *To dopiero nowina!* Byłam w siódmym niebie! – Byłaś już tam?

– Nie, nigdy. A ty?

– Ja? Dwa dni temu... – Parsknął śmiechem.

– Jesteś pewien, że masz ochotę tam wracać?  
– Jestem pewien. Z tobą wszędzie! Zobacysz, spodoba ci się.

Wziął butelkę czerwonego wina, pokazał mi ją i otwierając, zadeklarował:

– Nigdy więcej szampana. Obiecuję. Clos Triguédina, może być?

Mój chłopak, pomyślałam, opierając głowę na oparciu fotela i westchnęłam. Popatrzył na mnie wymownie i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową. Przybliżył swoją twarz ku mojej na tyle, że prawie straciłam oddech.

– Moja piękna dziewczynko... – wyszeptał po rosyjsku, całując mnie lekko w czubek nosa. Chyba muszę zacząć uczyć się tego języka.

Po tym jak zjedliśmy kolację, zaproponował, żebyśmy się trochę zdrzemnęli, bo dolecimy do Nowego Jorku późnym rankiem. *Propozycja nie do odrzucenia!* Wiedziałam, że miał rację, ale zasnąć w chwili obecnej wydawało mi się niemożliwe. Przeszliśmy do drugiej kabiny, która była dosyć mała. Było w niej wąskie łóżko z cienkimi kocami i puchatymi poduszkami, stolik i umywalka. Siergiej zdjął marynarkę, *czyli jednak nie była ona do niego przyszyta na stałe, jak śmiałam przypuszczać...* położył się i wyciągnął do mnie rękę.

– Musimy się zmieścić.

*No trudno, jakoś to zniosę...* Westchnęłam i położyłam się koło niego. Serce waliło mi jak szalone. Leżeliśmy bardzo blisko siebie. Moja głowa spoczywała na jego ramieniu. I znów pięknie pachniał. Uwielbiałam ten zapach. Jego ramiona były takie bezpieczne. Wziął moją dłoń i położył ją na swoim sercu. Czułam jego bicie. Pocałował mnie w czoło, mówiąc:

– Spróbuj zasnąć.

Chyba nie zdawał sobie sprawy, w jakim byłem stanie. Jak atleta na sekundę przed sędziowskim gwizdkiem na olimpiadzie. Przydałoby się ochłonać, tylko jak? Chciałam, żeby ten lot trwał kilka dni. To dopiero byłby wspaniały prezent urodzinowy! Mogłabym tak latać i latać. Byleby w jego ramionach. Rozmarzyłam się... Nie wiem, jak to się stało, ale w końcu udało mi się zasnąć. *Usnęłam w jego ramionach!* Po pięciu godzinach obudził nas dzwonek jego komórki. Musieliśmy wstać, bo była w kieszeni jego marynarki. Leżałam opatulona kocem i patrzyłam, jak rozmawia.

– Tak Molly. Nie mam pojęcia. – Spojrzał na zegarek.

– Mamy jeszcze jakąś godzinę lotu. Tak... Nie, nic nie szkodzi, dobrze, że zadzwoniłaś. OK, więc o co chodzi?... On nie ma nic do gadania... Chyba żartuje... Jest gdzieś koło ciebie? Daj mi go. Tak, daj mi go do telefonu.

Kiedy rozmawiał, chodził w kółko po kabinie, gestykulował, jego brwi podnosiły się i opadały. Zabawnie to wyglądało. Przynajmniej dla mnie, bo on wydawał się teraz lekko zdenerwowany.

– Oszalałeś? – zapytał po dłuższej przerwie, ściszej głoś.

– Nie, nie ma takiej opcji. Nie! Nie zgadzam się. To nie ty podejmujesz decyzje, pamiętaj. Daj mi Molly... Molly? Zablokuj kod dostępu i daj mu dwa dni wolnego. Chyba potrzebuje wakacji, bo inaczej nie da się tego wyjaśnić... Zajmę się tym po powrocie. Mam nadzieję, że nie poinformował nikogo o tym pomysle?... OK, dobrze. Dziękuję ci. Co ja bym bez ciebie zrobił? Informuj mnie na bieżąco... Cześć.

Schował telefon i usiadł na fotelu naprzeciwko łóżka, na którym leżałam. Złożył ręce i oparł na nich brodę. To musiało mieć dla niego duże znaczenie. Dawno nie widziałam go takiego

poważnego. Po chwili popatrzył na mnie, wtedy odezwałam się:

– Coś nie tak w pracy?

– Szkoda gadać. Mój specjalista od diagnostyki mikrobiologicznej ma czasami bardzo dziwne pomysły... Ale nie mówmy o tym. To tylko praca, a dziś są twoje urodziny.

– Już właściwie po urodzinach... Która jest godzina w Anglii? – Wyprostował się i spojrzał na zegarek.

– Po czwartej nad ranem.

– Twoja sekretarka pracuje o czwartej nad ranem? – Moje pytanie go zdziwiło.

– Jest bardzo oddana swojej pracy. – Przez uśmiech w kąciку ust nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi poważnie. Dało mi to do myślenia. Ja byłam jak najbardziej poważna.

– Mam nadzieję, że chociaż dobrze jej płacisz.

– Gdyby była niezadowolona, odeszłaby – odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

– Dzwonić do szefa o czwartej rano... Nie wierzę. – Moim zdaniem nie było to normalne, a nawet nie przyszło mi do głowy, że Molly mogła pracować w Nowym Jorku. W jego towarzystwie byłam zupełnie ogłupiała. Najwyraźniej moje szare komórki też posiadały brzuchy, a w nich tak jak ja, rzadkiego gatunku motyle. Spojrzałam na niego. Jego wzrok znowu zatrzymał się na moich ustach. Zastygł w bezruchu, aby po minucie obudzić się:

– To oznacza, że spóźniłem się z prezentem. – Zaczął czegoś szukać po kieszeniach. – Przepraszam, chyba jest w mojej walizce. Poczekasz chwilkę?

– Nigdzie się nie wybieram – odparłam z uśmiechem. *Jak znów przyniesie granatowe pudełko z białą wstążką, to chyba zawrócę samolot. Spalę się ze wstydu. Zdecydowanie nie czułam się na siłach, żeby powiększyć moją kolekcję diamentów... Czy*

*na pokładzie jest lekarz?* Wszedł na moment, a ja położyłam głowę na poduszce, zastanawiając się, co będziemy robić w Nowym Jorku.

– Proszę, to dla ciebie. – Granatowe pudełko z białą wstążką. *Kurwa mać!*

– O nie! To nie fair. Przecież się umawialiśmy...

– O przepraszam, na nic się z tobą nie umawiałem. No, może poza tym spotkaniem – odparł, otwierając pudełko i wydając z niego przepiękną bransoletkę. Była do kompletu z biżuterią, którą mi wcześniej podarował. Platyna, z kilkoma wiszącymi zawieszkami z diamentów w kształcie kropli wody. Niezwykła! Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem:

– Siergiej, nie mogę tego przyjąć. Czy wiesz, jakie to dla mnie krępujące? Najpierw wisiołek, potem kolczyki, a teraz to... Cudo... – Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, czy błysk w moich oczach na widok tego świecidełka nie zdradza czasem mojego kosmicznego zachwyty. – Nie zdajesz sobie sprawy...

– Nie rozumiem. Myślałem, że kobiety lubią biżuterię. – Podstępnie udawał nowicjusza. Ani przez sekundę nie dałam się na to nabrać. Spojrzał na mnie i przysunął się do mnie z prezentem w ręku i miną niewiniątka. Nie miałam żadnych szans.

– Postanowiłeś wykupić całą serię? – zapytałam, kiedy zakładał mi ją na rękę.

– Teraz do kompletu brakuje tylko pierścionka, ale to będzie na specjalną okazję. – Sam się do siebie uśmiechnął, patrząc na mój nadgarstek. Znow przyspieszył mi oddech.

*Litości!*

– Jesteś niesamowity. Jak już gdzieś się rzucasz, to od razu na głęboką wodę! – powiedziałam dopiero po chwili, kiedy

zdołałam wreszcie zaczerpnąć powietrza.

– Uwielbiam twoje komplementy. – Zaczął się śmiać.  
*Lepiej, żebym już nic nie mówiła...*

– Dziękuję. Jest przepiękna. Należy ci się buziak. – *Nie wierzę: zarumienił się!* Jak dziecko! To było niesamowite. Chciało mi się śmiać. Usiadłam na łóżku i zbliżyłam się do niego, żeby go pocałować. Tym razem miało być długo i namiętnie, ale właśnie w tym momencie z głośnika usłyszeliśmy głos pilota:

– Siergiej, za pięć minut lądujemy, zapnijcie pasy. Pogoda piękna. Będzie lekko.

Jeszcze przed wylądowaniem powiedział mi, że musi zniknąć na jakieś cztery godziny w sprawach służbowych, zanim się spotkamy na świętowanie moich urodzin. *Normalka.* Zaczęłam się już do tego powoli przyzwyczajać. Pracował nieprzerwanie. Oczywiście przewidział, co będę robić w tym czasie: miałam zamówiony pobyt w spa. Niemożliwością było go nie kochać.

W salonie piękności przechodziłam najpierw tortury depilacji, a potem przyjemności zabiegu relaksującego na twarz i ciało. Kiedy na koniec robiono mi paznokcie, a fryzjer wmasowywał mi olejki w skórę głowy, zadzwoniła moja komórka. Siergiej-darczyńca.

– I jak? – zapytał swoim aksamitnym głosem.

– Bosko.

– Kiedy kończysz?

– Nie wiem. Mam wrażenie, że to się nigdy nie skończy.

Zamówiłeś wszystko, co mieli w ofercie? – Zaśmiał się i odpowiedział:

– Nie. Zaraz przyjedzie po ciebie Eliza. To żona Borysa.

– Kogo? – Coś mi to mówiło, ale nie byłam pewna.

– Borysa, mojego przyjaciela, pamiętasz?  
– A... Tak. I co ona tu robi?  
– Mieszka. I zabierze cię na małe zakupy. Wysoka, szczupła blondynka. Mnie tu jeszcze trochę zejdzie. Nie gniewaj się. – Dalej najwyraźniej nie pojął, że nie potrafię się na niego gniewać. Może to i lepiej.

– Ale zdążysz na wieczór? – zapytałam, bo wiedziałam, że takie „jeszcze mi tu trochę zejdzie” w jego wykonaniu mogło się przeciągnąć do pierwszej nad ranem.

– Będę najpóźniej o dwudziestej. Obiecuję. Spotkamy się w barze. Eliza cię zaprowadzi.

– To do zobaczenia – pożegnałam się.

– Pa.

Fryzjer właśnie skończył masaż i zaczął splukiwać mi włosy. Zostało tylko suszenie. A potem, jak się okazało, układanie i czesanie, i układanie, i czesanie, i znowu układanie... Jeszcze nigdy nikt nie spędził tyle czasu przy moich włosach, nawet ja sama. Ale trzeba przyznać, że efekt był imponujący. Moje włosy, zazwyczaj proste jak druty, stały się burzą loków. Błyszczących loków! *Oj, chyba tu wrócę...*

Jak było umówione, wysoka, szczupła blondynka po trzydziestce czekała na mnie w holu spa. *Eliza*. Miała na sobie idealnie dobrane ciuchy: obcisłe świecące rurki i do tego szeroka, lejąca się góra oraz bardzo wysokie obcasy. Jak można chodzić w czymś takim?

– *Priwiet!* – powiedziała Eliza na przywitanie.

– Cześć, przepraszam, ale nie mówię po rosyjsku.

– Zawstydzilo mnie to.

– O, nie ma sprawy. Siergiej nic mi nie powiedział. Eliza Mylov. Miło mi.



– Anna Smith. – Kobieta podała mi rękę i zmierzyła mnie wzrokiem z lekkim uśmiechem. Przyjrzałam się jej twarzy. Miałam wrażenie, że ma sztuczne rzęsy, ale nie byłam tego pewna i głupio mi było tak się na nią gapić.

– Od razu wiedziałam, że to ty, jak weszłaś. Siergiej dobrze cię opisał.

– Tak? A co powiedział?

– Szczupła brunetka z twarzą anioła. Jak ją zobaczysz, to nie będziesz mogła się pomylić. I miał rację. Ma dobry gust.

– Miałam wrażenie, że to było szczere.

– Myślałam, że to ja mam dobry gust – rzuciłam z uśmiechem, żartując. Popatrzyła na mnie i powiedziała całkiem poważnie:

– O! On zawsze podobał się kobietom. Nie może się od nich opędzić. – Po chwili ciszy dodała: – Ale nigdy jeszcze nie widzieliśmy go z Borysem tak zakochanego. Co ty mu zrobiłaś? – *Czy ja się czasami nie przesłyszałam?! Spotkałyśmy się dwie minuty temu, a ona tak po prostu to powiedziała. Zabrakło mi powietrza. On jest zakochany... We mnie...!*

– Nic. Nie wiem... Nic – nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Odebrało mi zupełnie mowę. Uśmiechnęłam się mimo woli i nie mogłam już przestać. Musiałam wyglądać jak głuptas. Już nie chciałam iść na żadne zakupy, tylko go zobaczyć. *Jak najszybciej! Teraz!* Po tym, co usłyszałam, miałam ochotę tylko i wyłącznie na to. Eliza jednak miała co do mnie inne plany.

– Miał też rację co do twoich ciuchów. – Tutaj, *niestety*, też nie zabrakło szczerości w głosie.

– Co w nich złego? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Hmm... Niby nic. Powiedzmy, że...

– Co takiego powiedział ci o moich ciuchach?

– Że ubierasz się jak chłopak. – Zacisnęła zęby, żeby nie

uśmiechnąć się za szeroko.

– Przecież właśnie mam na sobie sukienkę! I ile pracy w to włożyłam!

– Chyba za dużo – powiedziała. – Chodź, pomogę ci coś wybrać na dzisiejszy wieczór.

Skończyło się na przymierzaniu góry dziwnych ubrań: sukienek, spódnic i bluzek, wszystkich sto razy zbyt seksownych jak na mój gust. Padło na małą czarną z cekinami i na czarne szpilki. To był jedyny szczegół jego gustu, którego byłam pewna: szpilki. Czułam się, jakbym była przebrana za kogoś innego. Długo patrzyłam w lustro, oglądając się ze wszystkich stron i pod każdym możliwym kątem. Moim atutem była szczupła sylwetka i gładka, jasna cera, ale nigdy nie uważałam się za kogoś specjalnie pięknego albo seksownego. Teraz, z tymi lokami podobałam się sobie o wiele bardziej. Chyba nawet poczułam się ponętna i interesująca... Oprócz tego kupiliśmy jeszcze kilka innych strojów, sukienek i spódnic. Za wszystko płaciła Eliza, twierdząc, że tak się umówiła z Siergiejem.

– Przydałby ci się też lekki makijaż, to ma być w końcu niezapomniana noc – zakomunikowała, kiedy wychodziłyśmy z rękoma pełnymi toreb ze sklepu. Popatrzyłam na nią zaintrygowana.

– Nie maluję się na co dzień. Nie za bardzo potrafię to robić...

Uśmiechnęła się pod nosem:

– Nie martw się. Znam odpowiednie miejsce.

Po chwili znalazłyśmy się w centrum handlowym Macy's. Sklep miał jedenaście pięter, a jego ruchome drewniane schody utkwiły mi w pamięci. Przy stoiskach z kosmetykami profesjonalne makijażystki zajmowały się klientkami. Okazałam

się jedną z nich... Podobało mi się. Wyglądałam trochę dziwnie, ale ładnie. Na szczęście umalowano mnie z umiarem. Po tym wszystkim wreszcie poszliśmy do małego baru niedaleko centrum handlowego na jednej z głównych alei Nowego Jorku. Eliza zamówiła jakieś przystawki i sok pomarańczowy. Obie byłyśmy już trochę głodne. Było po osiemnastej. Zaczęłyśmy rozmawiać. Zadała mi kilka pytań o mnie i o Siergieja.

Opowiedziałam jej, jak się poznaliśmy i o tym, jak przeze mnie nie dostał wymarzonego stanowiska, na co odpowiedziała:

– O, nie przejmuj się tym. To są jego wygórowane ambicje. On nigdy nie spoczywa na laurach. Zawsze chce zrobić więcej, lepiej, inaczej... Nigdy nie jest z siebie zadowolony. Tak jakby ciągle chciał coś sobie udowodniać. Taki już jest.

– Wiesz dlaczego? – zapytałam, sącąc sok pomarańczowy. Czułam na sobie wzrok mężczyzn siedzących przy stoliku obok. Było to dziwne uczucie. Nie byłam do tego przyzwyczajona, może wcześniej nie zwracałam na to uwagi... Elizy w ogóle to nie ruszało albo tylko sprawiała takie wrażenie.

– Nie mam pojęcia. Zawsze taki był. Od kiedy go znam.

– Dawno się znacie?

– Jakieś dwanaście lat. Poznałam go w tym samym czasie co Borysa. Oni już wtedy się przyjaźnili. Studiowali razem na Harvardzie.

– Rozumiem. A ty? Też tam studiowałaś? – Zaczęłam się zastanawiać, czy nie zadaję jej za dużo pytań...

– Ja? Nie. – To ją rozśmieszyło. – Poznałam ich przez Irinę. Byłą żoną Siergieja. Wiesz, że on był kiedyś żonaty, prawda? – Spojrzała na mnie, pijąc sok.

– Tak, powiedział mi – skłamałam, przecież dowiedziałam się o tym z Internetu i to w dodatku przez przypadek...

Ciekawe, czy miał zamiar mi o tym w ogóle powiedzieć. I jeżeli

tak, to kiedy? Po chwili zapytałam: – Ty i Irina?... – Mam nadzieję, że nie uważała mnie za kogoś wścibskiego przez te wszystkie pytania...

– Byłyśmy koleżankami. Poznałyśmy się na kursie angielskiego, tu, w Nowym Jorku. Wtedy wszyscy tu mieszkaliśmy. Oni przyjechali tu na dwa lata, zaraz po ślubie. Siergiej pracował, a Irina uczyła się angielskiego. Tyle, że ich małżeństwo nie przetrwało nawet roku... – mówiła, jedząc i rozglądając się dookoła.

– Jaka ona była? – zapytałam, sama nie wiem dlaczego.

– Trochę szalona, bardzo uparta, z trudnym charakterem. Taki typ, wiesz, który dokładnie wie, czego chce i się przed niczym nie cofnie, żeby to zdobyć.

– Trochę jak on w takim razie – pomyślałam na głos.

– Dużo bardziej niż on. – Jej głos był teraz poważny.

– Czego ona tak bardzo chciała? Jaki był jej cel?

– Pieniądzy. Tylko to ją interesowało.

– Wiesz, dlaczego się rozstali? – zapytałam po chwili ciszy.

– Ten związek od początku był skazany na niepowodzenie.

To jego rodzice go z nią wyswatali. Pojechał specjalnie do Sankt Petersburga, żeby ją poznać. Była córką przyjaciół jego rodziców, z dobrej, ale w porównaniu z jego, ubogiej rodziny.

Po paru spotkaniach przyjechała z nim do Anglii, a po kilku tygodniach wzięli ślub. – *Kilku tygodniach?! To mu się musiało spieszyć!* – On się w niej zakochał, bo była piękna i zupełnie od niego zależna finansowo, co dawało mu pozycję władzy. A ona w nim, bo był przystojny i na dodatek bogaty... Ale to wystarcza do szczęśliwego związku tylko w filmach, a nie w prawdziwym życiu. Bardzo szybko okazało się, że nie mają sobie nic do powiedzenia. Mieli też jakieś problemy małżeńskie, nie wiem, o co dokładnie chodziło. Jego musisz zapytać, może

ci powie – ciągnęła dalej Eliza. Chyba jednak tak dobrze go nie znała. – Chociaż on nie lubi o tym rozmawiać. Poza tym był chorobliwie zazdrosny. Kiedy tylko chciała się go pozbyć, zaczęła sypiać z innymi, zbytnio się z tym przed nim nie kryjąc. Wpadł w szal. I to był początek końca. Długo nie mógł się pozbierać – zakończyła wywód Eliza.

To mnie dopiero zdziwiło! Miałam inną wizję Siergieja z przeszłości. „Chorobliwie zazdrosny”, „długo nie mógł się pozbierać”? W ogóle mi to do niego nie pasowało. No ale ludzie się przecież zmieniają. I skoro już wtedy był tak bogaty, jak doszedł do tej fortuny? Ostatnio coraz częściej zadawałam sobie to pytanie. *Skąd on ma tyle pieniędzy? Jest jeszcze bardzo młody.* Majątek rodzinny? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. W prasie czytałam przecież, że jego firma zarabiała krocie, ale czy to była prawda? Chciałam ją o to zapytać, ale bałam się, że zostanie to przez nią źle zinterpretowane. Nie znałyśmy się i ona nie mogła wiedzieć, że jestem po uszy zakochana w nim, a nie w jego pieniądzach. Obiecałam sobie, że niedługo zapytam o to Siergieja. Znowu zaczęłam ją podpytywać:

– A potem? Były jakieś inne kobiety w jego życiu?

– Ty niewiele o nim wiesz... Dlaczego sama go nie zapytasz? – powiedziała, patrząc mi w oczy. Poczułam się głupio.

– Próbuję czasami, ale jest taki tajemniczy. Unika tych tematów. Poza tym nie mieliśmy jeszcze aż tylu okazji. Przez tę historię z moją niepełnoletnością i przez jego pracę jakoś nie było kiedy. Teraz, mam nadzieję, w końcu to nadrobimy.

– To prawda. Siergiej to pracoholik, a ty jesteś taka młoda... Aż trudno w to uwierzyć. Nie czuje się tego. Dobrze się z tobą rozmawia – oświadczyła, uśmiechając się.

– To co? Były jakieś inne?

– Nie, to znaczy nic poważnego. Raczej tylko do zabawy, jeżeli wiesz, o czym mówię.

Staralam się, choć jakoś nie umiałam sobie tego wyobrazić. Może jednak bardzo się zmienił od tamtych czasów.

– W każdym razie jesteś pierwszą osobą, którą postanowił nam oficjalnie przedstawić. A to chyba o czymś świadczy. Nie możemy się tylko nadziwić, że zakochał się w kimś tak młodym! Wybacz, to oczywiście nie wada, ale w jego sytuacji, kiedy mógłby mieć praktycznie każdą!...

– Wybrał mnie. Też tego nie rozumiem, uwierz mi – dokończyłam zdanie za nią wprawiając ją w zakłopotanie. Zaczęła się tłumaczyć, gestykulując:

– Przepraszam, źle to ujęłam. Chodziło mi tylko i wyłącznie o twój wiek... O waszą różnicę wieku. Z tego, co nam opowiadał, jesteś bardzo inteligentna... Źle to zabrzmiało. Wybacz mi.

– Nic się nie stało. Rozumiem twój punkt widzenia. Ja sama zadawałam już sobie to pytanie. Ale tak widocznie miało być. Kiedy jesteśmy razem, to jakby cały świat dookoła mógł przestać istnieć, rozumiesz? – zapytałam i popatrzyłam na nią.

– Staram się... – uśmiechnęła się. – Czuję, że ty i ja zostaniemy przyjaciółkami.

Nie wiem, dlaczego to powiedziała, ale spodobało mi się. Odwzajemniłam jej uśmiech. Po chwili zaczęła machać ręką do nadchodzących Siergieja i Borysa.

Borys był troszkę niższy od Siergieja i miał dłuższe, falowane włosy. Przystojny facet, ale żaden mężczyzna nie wypadł za dobrze w towarzystwie mojego chłopaka. Kiedy go zobaczyłam, miałam znów ochotę rzucić się mu na szyję. Ale chyba nie wypadało, byli tu jego przyjaciele, lepiej było nie

dawać się ponieść emocjom. Od razu przypomniałam sobie, kiedy Eliza powiedziała, że się we mnie zakochał. Tak po prostu. Mój świat od tego momentu wyglądał trochę inaczej. Ale nikt tutaj oprócz mnie nie zdawał sobie z tego sprawy... A najbardziej w tym wszystkim podobało mi się to, że on nie miał o tym zielonego pojęcia. *Bajka.*

Siergiej na mój widok spoważniał, zmierzył mnie od stóp do głów, a potem rzucił mi ten swój powalający na kolana uśmiech w kąciку ust. Nie mogłam uwierzyć, że to do mnie się uśmiechał. *Przystojniak!*

– Anno, chcesz, żebym zwariował? – wyszeptał mi na ucho, kiedy obaj podeszli do naszego stolika. – Wyglądasz bosko!

*A! Chodziło mu o mój nowy look.* Uśmiechnęłam się i powiedziałam do niego:

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Podoba? Nie wiem, co powiedzieć. Masz szczęście, że nie zamykają za bycie seksowną, bo dostałabyś karę śmierci.

– Jego ręka powędrowała w okolice mojej talii. *Uuu...*

Poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca. Jego dotyk był magiczny. Dalej szeptał mi do ucha tym ciepłym, cichym i jakże męskim głosem z ładnie pachnącym oddechem:

– Nie wiem, jak to wytrzymam...

Miałam wrażenie, że powietrze się wokół nas zagęściło. Nagle trudniej nam było oddychać. *O mamo!*

– Powinieneś podziękować Elizie, to jej zasługa – dodałam. Jego usta delikatnie musnęły moje. Poczułam się dziwnie, bo wiedziałam, że jego przyjaciele na nas patrzą. Siergiej spojrzał na Elizę, która podniosła tylko kciuk do góry. Zaczęłam się śmiać, a wtedy on, odzyskawszy stuprocentową powagę, przedstawił mnie Borysowi:

– Anna Smith... Moja dziewczyna.

*Czy on właśnie powiedział „moja dziewczyna”?! Chyba oboje od razu wyczuliśmy, że coś w tych słowach jest nie tak, to jakoś nie pasowało... W jego ustach zabrzmiało to komicznie. Jakieś mrowienie w palcach, palpitanie serca, jakiś mały zawrót głowy. Puścił mi oczko. Myślałam, że spłonę od żaru, jaki we mnie rozpałał. Anno, opanuj się!*

Całą czwórką poszliśmy na kolację do restauracji, którą oni zdawali się dobrze znać. Dostaliśmy tam osobną salę, co zapewniło dyskretne odosobnienie od pozostałych gości. Jedzenie było przepyszne. Borys i Eliza stanowili świetną parę. Byli w podobnym do Siergieja wieku i małżeństwem od ośmiu lat. On prowadził jakąś firmę, a ona miała galerię sztuki. Cały wieczór dobrze się bawiliśmy. Było dużo śmiechu, kiedy wspominali lata swoich studiów. Na koniec rozstaliśmy się, umawiając się na jutrzejsze popołudnie. Kiedy wsiedliśmy do auta, powiedziałam:

- Fajnych masz przyjaciół. Widać, że znacie się od dawna.
- Mam szczęście. Borys to równy gość.
- Czym zajmuje się jego firma?
- Zdobywa dla mnie informacje. Różne informacje...

Nagle nastąpił przełom stulecia: Siergiej Taredov podniósł podłokietnik, który zawsze nas dzielił, i przysunął się do mnie, obejmując mnie ramieniem. Przeszył mnie dreszcz emocji. Jego druga ręka chwyciła mnie za dłoń, krzyżując palce z moimi. Zatopił swoją twarz w moich włosach i wdychając głośno ich zapach, powiedział:

– To nie twój szampon, ale i tak pachną cudownie. Te loki są bardzo sexy. Hmmm... – Odgarniał mi włosy, było ich teraz naprawdę dużo, i obrócił moją twarz w kierunku swojej.



Wstrzymałam oddech. *Litości!* Pocałował mnie. Jego wargi były takie miękkie. Potem odchylił się lekko i spojrzał na mnie wymownie, a jego palce dotknęły delikatnie moich ust. Kilka razy przejechał po nich kciukiem, tam i z powrotem, nie odrywając od nich wzroku. Moje wargi kleiły się do jego skóry, a on miał głębszy oddech. *Chyba zaraz eksploduję...*

– Mam obsesję na punkcie twoich ust. – Trochę mnie tym zawstydził. Nie wiedziałam, czy powinnam coś odpowiedzieć. Miałam tylko ochotę go całować. Zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej i łapiąc go za rozpalony kark, odważyłam się w końcu powiedzieć:

– A ja mam obsesję na twoim punkcie. – Pocałowałam go. To był nasz pierwszy długi pocałunek. Taki prawdziwy, namiętny i gorący. Poczułam jego gładki język w swoich ustach, delikatnie zlewający się z moim. Natychmiast mój mózg wysłał impuls w okolice mojego pęcherza. Skurcz. Niesamowicie przyjemny. *Och...* Nie wiem, co by stało się dalej, gdyby nie jego dzwoniąca nagle komórka. *Cholera! Przymusowa przerwa na ochłonięcie...* Sięgnęłam po kostki lodu z barku i potarłam nimi swój kark. *Och, przyjemny chłód...* Spojrzałam na Siergieja. Prawie zamarł na ten widok. Gapił się na mnie z uchylonymi ustami, trzymając dzwoniący telefon w ręku. Przestał dopiero, kiedy się zorientował, że to widzę. *O tak...*

– Nie odbierzesz? – zapytałam, rzucając mu uwodzicielski uśmiech. Spojrzał na komórkę i przyłożył ją wreszcie do ucha. W środku śmiałam się w głos.

Po krótkiej rozmowie z Molly powróciliśmy do tematu jego przyjaźni z Borysem.

– Długo się znacie...

– Poznaliśmy się na Harvardzie.

- Wiem, Eliza mi powiedziała.
- Aż boję się myśleć, co jeszcze ci o mnie opowiedziała...
- Seksowny, powalający uśmiech. *Wykończę się przy nim...*
- Na przykład, że nie możesz się opędzić od kobiet...
- Powiedziałam zalotnie, patrząc na jego ręce. Pisał coś na swoim telefonie.
- Hmm? Co mówisz? – zapytał, nie odrywając wzroku od swojej komórki. Nie odpowiedziałam, stwierdziłam, że poczekam, aż skończy. On rzeczywiście był pracoholikiem. Po jakiś pięciu sekundach popatrzył na mnie, mówiąc:
  - Przepraszam, już to chowam. Molly nie daje mi żyć.
  - Uważaj, zaczynam być o nią zazdrosna! – oznajmiłam, wyglądając przez okno. Zero reakcji. *Pff!* Przejeżdżaliśmy ulicami Manhattanu. Drapacze chmur robiły na mnie wielkie wrażenie. Siedząc na tylnym siedzeniu samochodu, nawet nie miałam szansy zobaczyć ich w całości. Gubiły się gdzieś w chmurach na czarnym niebie. Ulice były przepełnione ludźmi. To miasto rzeczywiście chyba nigdy nie śpi! Większość sklepów była jeszcze otwarta, choć było już po dwudziestej trzeciej. Bary i restauracje tętniły życiem. Nowy Jork miał w sobie coś, co przyciągało miliony ludzi. Mnie również. Ogromny magnes. Zakochałam się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia i już nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć całą resztę. Kiedy będę mogła pospacerować z Siergiejem po ulicach, poleżeć na trawie w Central Parku. Od widoków za oknem oderwał mnie nagle jego głos, szepczący mi wprost do ucha, tonem jak z telewizyjnej reklamy:
    - Nie będziesz chyba zazdrosna o moją pracę? – Znów był w niebezpiecznej ode mnie odległości. Czułam jego zapach. Temperatura powietrza od razu podniosła się o kilka stopni. *Pić!*
    - Nie wiem. Może... Jak na razie spędzasz z nią więcej

czasu niż ze mną. – Ton trochę wyniosłej księżniczki dobrze mu zrobi.

– Obiecuję, że to się zmieni. O czym mówiłaś wcześniej? Co takiego powiedziała o mnie Eliza?

– Powiedziała, że nie możesz opędzić się od kobiet.

Zaśmiała się w głos i powiedział:

– *Pas!*

– Przykro mi, mój drogi, to nie jest gra – stwierdziłam, patrząc na jego zniewalający uśmiech. *Och...*

– Wierz mi, czasy mojej świetności już minęły!

– przemówił z rozbawieniem i poluzował sobie krawat. Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Nagle usłyszałam mój telefon. Siergiej popatrzył na mnie zdziwiony i zapytał:

– Co to?

– Chyba dostałam SMS-a. – Zaczęłam szukać nerwowo komórki w torebce.

– Dałaś komuś numer telefonu? – Spoważniał. *I co z tego?!*

– Tylko rodzicom i przyjaciółom.

– Mam nadzieję, że można im ufać. – *Czy on aby nie pracuje w FBI... O co tyle hałasu?*

– Można. Nie martw się.

Wyjęłam telefon i otworzyłam wiadomość. Siergiej odsunął się ode mnie, tak aby dać mi trochę prywatności. Klasa. Wiadomość była od Lorcan:

*Gdzie się podziewasz, Mała? Stoję pod Twoimi drzwiami. Nikt Cię nie widział od wczoraj. Martwię się. Odezwij się. Lorcan.*

Sprawdziłam angielską godzinę. *Co on, do diabła, robi o szóstej rano pod moimi drzwiami?!* Spojrzałam na Siergieja.

Czekał pewnie, aż mu powiem, co to za wiadomość, ale milczał. Co za siła woli i opanowania! Dżentelmen.

– To od przyjaciół. Martwią się o mnie. Nikt nie wie, że jestem z tobą w Stanach. Muszę im coś odpisać, żeby wiedzieli, że wszystko ze mną w porządku – powiedziałam.

– Tak więc oboje mamy wspaniałych przyjaciół! – odparł i wyjął swój telefon, korzystając z chwili. Jakoś nie czułam się na siłach, żeby mu teraz tłumaczyć, kim jest Lorcan. Wieczór był taki przyjemny, nie chciałam tego zniszczyć, szczególnie po tym, co usłyszałam od Elizy.

*W prezencie urodzinowym dostałam małą wycieczkę do Nowego Jorku. Właśnie tu jestem. Jest wspaniale. Wracam pojutrze. Odezwę się, jak będę już na miejscu. PS. Spać nie możesz? Buziaki. Anna.*

Za dwie minuty przyszła odpowiedź:

*Jeszcze się nie położyłem... :- ) Ciekawy jestem, kto Ci robi takie prezenty... Baw się dobrze. Myślę o Tobie. PS. Pozdrów go ode mnie. :- )*

*On chyba zwariował!* Szybko schowałam telefon do torebki. Siergiej już dawno schował swój i patrzył na mnie wzrokiem detektywa.

– Nie wiem dlaczego, ale mam takie przeczucie, że to ja powinienem zacząć się martwić. – Nie przestawał na mnie patrzeć. – Uśmiechasz się do komórki...

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – wyjąkałam, grając najlepiej jak umiałam. Wtedy zauważyłam, że ściągnął swój krawat.

– A gdzie krawat? – zapytałam prześmiewczo.

– Postanowiłem, że dziś będę na luzie.

Już się nie mogłam doczekać, kiedy to zobaczę... *Na luzie, powiadasz...*

Auto zatrzymało się przy dużej alei. Wsiadłam, kiedy otworzył mi drzwi. Klub. Przy wejściu nie było kolejki, za to stało czterech ochroniarzy. Siergiej coś powiedział do jednego z nich i weszliśmy do środka. Igor wszedł za nami. To była wielka sala, wypełniona aż po brzegi. Z dwóch jej stron ciągnęły się długie bary, a pod sufitem na wielkich huśtawkach siedziały piękne dziewczyny w skąpych strojach. Kilku tancerzy tańczyło na miniscenach. Tłum poruszał się w rytm głośnej muzyki. Siergiej prowadził mnie za rękę, ściągnął swoją marynarkę, podał ją Igorowi i pociągnął mnie za sobą. Poszliśmy od razu na parkiet. Piosenka, którą akurat grali, była na topie i bardzo ją lubiłam. Zaczęliśmy tańczyć. Zaskoczył mnie swoimi umiejętnościami!

Miałam ochotę go zapytać, czy ma jeszcze jakieś inne ukryte talenty, ale zostawiłam to na później, oddając się melodii mojego ciała. Nie mogłam przestać. Patrzył na mnie w taki sposób, że nie byłam w stanie w ogóle myśleć. Została tylko cielesność. Muzyka pulsowała w moich żyłach. Rytm tętna podporządkował się drżącym w podłodze basom. Światła migąły tak szybko, że wydawało mi się, że jesteśmy w innym wymiarze. I chyba chwilami byliśmy... Byłam szczęśliwa. W swoim żywiole... W moim elemencie. Tańczyliśmy przez ponad dwie godziny. Trzymał formę! Rzeczywiście postanowił być na luzie. Nie poznawałam go. Chwilami jego ręce dotykały mojej tali, ud i brzucha. Gdzie się podział dżentelmen, którego znałam? Nie miałam ochoty się od niego odkleić. Rozpalił mnie do czerwoności. Pot spływał po moim ciele. Tak bardzo mnie zaskoczył. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Nigdy bym nie

podejrzewała, że zabierze mnie do dyskoteki i że jest doskonałym tancerzem. W moim mniemaniu był typem faceta, który zaprasza raczej do opery niż do klubu. Zaczęłam poważnie się zastanawiać, czy on ma jakieś wady i ile ma naprawdę lat. Dziś miałam wrażenie, że jest w moim wieku.

Wypiliśmy po kilka kieliszków wódki. *Ohyda!* Po nim oczywiście nic nie było widać, a ja zaczęłam chwiać się na nogach. *Cholera! Czas przejąć kontrolę nad sytuacją!* Oczywiście, dosyć szybko, żeńska część sali oblepiła go wzrokiem. Tym bardziej starałam się podkreślić, z kim tutaj przyszedł! *Dziewczyny, pomarzyć zawsze można...* Bezpieczniej było wrócić na parkiet. Nie dawałam mu chwili wytchnienia. Teraz moja kolej! Złapałam go za kark. Był gorący. Moja druga ręka powędrowała w okolice jego nerek. *Parzył!* Ocierałam się o niego tak, że czułam, jak oddycha. Lata lekcji tańca z mamą wreszcie się na coś przydały... On też był pod wrażeniem, z łatwością wyczytałam to w jego spojrzeniach. Miałam na niego wielką ochotę. Pocałowałam go w usta. Był jak zawsze delikatny i czuły. Nawet teraz, kiedy myślałam, że zaraz zaciągnę go w jakieś ustronne miejsce i tam skonsumuję. Doprowadzał mnie do szału, do istnej gorączki.

Moje ciało po prostu zwariowało. Coraz trudniej mi było się powstrzymać... Tak bardzo chciałam, żeby wpadł w moje sidła, że nie zauważyłam nawet, jak bardzo byłam już zaplątana w jego... Chciałam doprowadzić go do wrzenia. I udało mi się. Nie mógł już ode mnie oderwać ani swoich oczu, ani swoich rąk... *Grzeczny chłopiec!* To już nie była zwykła fascynacja, tylko prawdziwa żądza!

Nawet nie wiem, jak znaleźliśmy się z powrotem w samochodzie. Siedziałam mu na kolanach, przodem do niego

i trzymałam ręce na jego twarzy. *Co się dzieje?! Alkohol* wirował w mojej głowie. Pocałowałam go najgoręcej, jak umiałam. Jego ręce kurczowo trzymały się siedzenia. W końcu oderwałam je i położyłam na swoich udach. *WOW!* Zaiskrzyło! Zaczął przesuwając je do góry. Całował mnie po szyi, kiedy były na moich pośladvkach. Myślałam, że zaraz wybuchnę. Otworzyłam oczy, żeby na niego popatrzeć. Był seksowny. Tak bardzo seksowny. I patrzył na mnie wzrokiem, którego jeszcze u niego nie widziałam. Czyżbyśmy przeszli do następnego etapu?

– Spokojnie... – wyszeptał, całując moje ucho.

Nagle okazało się, że dojechaliśmy na miejsce. Byliśmy pod naszym hotelem. Weszliśmy do środka, a on nie puszczał mojej ręki. Napięcie wisiało w powietrzu. Winda. Znów chciałam poczuć jego język w swoich ustach. Wspięłam się na palce, aby go pocałować, ale podniósł głowę, stając się w ten sposób nieosiągalny. Spojrzałam na niego z grymasem niezadowolenia, a on uśmiechnął się tylko, rzucając porozumiewawcze spojrzenie w kierunku pokojówki, która jechała z nami. Co za pruderyjność! Ja nawet jej nie zauważyłam. Patrzył na mnie z lekkim uśmiechem, starając się zachować przyzwoitą odległość. *Poker face... O mamo!* Ogień, który się we mnie w tym momencie palił, mógłby stopić góry lodowe Arktyki. Chyba zdołałam go uwieść! *Sic!* Kiedy o tym pomyślałam, straciłam pewność siebie. Nie byłam już taką uwodzicielką, jak jeszcze niecałe pięć minut temu. Jak teraz znajdziemy się sam na sam w pokoju, to chyba zupełnie spanikuję. Tak bardzo mnie dziś zaskoczył. Nie byłam zupełnie na to gotowa. *Nie!*

Ale on na szczęście czytał w moich myślach... Kiedy

drzwi windy otworzyły się, zaprowadził mnie pod pokój i powiedział, uśmiechając się znów pod nosem:

– Mam nadzieję, że ta noc ci się podobała i że wybrałam dla ciebie właściwy pokój.

Nastąpiła chwila ciszy. Popatrzyłam na niego, oczekując jakiegokolwiek logicznego wyjaśnienia, starając się ukryć poruszenie. Wtedy dodał szeptem, odgarniając mi kosmyk włosów z twarzy, patrząc na mnie tymi cudownymi lazurowymi oczami:

– Myślę, że nie jesteśmy jeszcze gotowi. – Zawstydził mnie. Nie miałam odwagi na niego spojrzeć. – Będę naprzeciwko, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. – Chyba zobaczył, jak odetchnęłam z ulgą. *O rany, co za facet!*

– To była magiczna noc. Dziękuję – zdołałam wydobyć z siebie cieniutki, słaby głosik.

– Wierz mi, cała przyjemność po mojej stronie. Dobranoc. – Jego opanowanie było nie z tej ziemi.

– Dobranoc – odpowiedziałam, otwierając drzwi.

Weszłam do środka. *Słodki Jezusie! Szybko, pod zimny prysznic, inaczej splotę!* Zamknęłam oczy i uszczypnęłam się w rękę, aby przekonać się, że to wszystko się dzieje naprawdę. Po chwili dopiero otworzyłam je i rozejrzałam się dookoła. To nie był po prostu pokój, to był olbrzymi apartament penthouse. *Bajeczny...* Światło było zgaszone, ale wszystko było widoczne za sprawą ulicznych neonów i oświetleń. Naprzeciwko mnie była szklana ściana z widokiem na ulice Nowego Jorku. Widok, który zaparł mi dech w piersiach. To było jak sen. Wyszłam na ogromny taras, gdzie orzeźwiło mnie świeże powietrze. Teraz jeszcze lepiej widziałam piękno rozciągającego się przede mną obrazu. Czułam się jak w bajce. *Hmmm... Nowy Jork. Spełnione marzenie...*



Kiedy się obudziłam, nie byłam w stanie określić godziny. Sprawdziłam na komórce: była jedenasta czterdzieści rano, ale był to czas angielski. Tutaj było jeszcze ciemno. Zadzwoiłam do recepcji i zapytałam o godzinę. Szósta czterdzieści nad ranem. Czyli spałam tylko cztery godziny. Chyba za wcześnie na śniadanie. Podeszłam do okna. Ulice miasta były prawie puste. Co jakiś czas przejeżdżał samochód. Większość lokali była pozamykana, a po chodnikach wały się wczorajsze gazety.

Wróciłam do łóżka, ale w ogóle nie chciało mi się spać. Postanowiłam, że wezmę prysznic. Kiedy weszłam do łazienki, okazało się, że jest tam też wielka wanna z jacuzzi. To było to, czego potrzebowałam! Napuściłam wody i wlałam jeden z wielu płynów do kąpieli. Zanurzyłam się powoli. Kąpiel była wspaniała: leżałam w wannie i myślałam o wczorajszym dniu. Rozpamiętywałam każdy jego gest, każde słowo. Cały czas nie mogłam uwierzyć, że tu razem byliśmy. Ciekawe, czy on też już nie spał... Zastanawiałam się nad tym, co powiedziała Eliza. Ta Irina była dla niego okrutna! Nie znałam jej, ale już jej nie lubiłam. Jak można zranić kogoś takiego jak Siergiej? Dobrego, czułego i opiekuńczego? Już nie wspominając o jego pozostałych zaletach... Cały czas miałam ochotę na niego patrzeć! To mi sprawiało po prostu przyjemność. Był niebywale przystojny. I zakochany we mnie! To była najwspanialsza rzecz, jaką wczoraj usłyszałam. Eliza wygadała się, bo pewnie myślała, że sam mi to już powiedział. Niesamowite!

Po kąpieli postanowiłam, że ubiorę się w jedną z sukienek, które wczoraj kupiłyśmy. Od tego momentu nie dam mu chwili wytchnienia. Będę kobieca, seksowna i uwodzicielska, aż się złamie i zupełnie oszaleje na moim punkcie. Jakikolwiek inny

scenariusz nie wchodził w grę. *Ten facet będzie mój!*

W kwiecistej minisukience, z burzą loków na głowie i szpilkami w ręku, na palcach weszłam do jego pokoju. Była siódma trzydzieści. Miałam nadzieję, że zastanę go jeszcze śpiącego i będę mogła go obudzić, szepcząc mu do ucha. Tymczasem, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, siedział przy stole i czytał coś na swoim komputerze. Nawet nie zauważył, kiedy weszłam. Dopiero kiedy już zbliżałam się do niego, podniósł głowę znad ekranu i powiedział:

– Anna! Dzień dobry!

– Cześć. Nie mów mi, że pracujesz!

– Nie powiem – odpowiedział i od razu zamknął laptopa.

Podeszłam i usiadłam mu na kolanach. Buziak wylądował na moich ustach. Za każdym razem, kiedy nasze usta się spotykały, miałam taki minimalny skurcz w dole brzucha. *Ach...* Było to bardzo przyjemne.

– Nie śpisz już? – zapytałam, patrząc na zamkniętego laptopa.

– Nie. Mój organizm jest ustawiony na czas angielski. Nie śpię już od dwóch godzin.

– To trzeba było przyjść do mnie i mnie obudzić.

– Chciałem, żebyś odpoczęła. Ale widzę, że jesteś w pełni formy.

– Tak i umieram z głodu – powiedziałam i lekko ugryzłam go w ucho. Nie mogłam się powstrzymać, to było silniejsze ode mnie. Uśmiechnął się i przeczesał ręką moje włosy.

– Mówiłem ci już, jak bardzo ci do twarzy w tych lokach?

– Tak, mówiłeś. Dziękuję. Mnie też się podobają. To istny cud, że się jeszcze trzymają.

– To co? Chcesz coś zamówić do pokoju, czy pójdziemy

zjeść na mieście? – Spojrzał ukradkiem przez okno.

– Na mieście. Będzie ciekawiej. Nowy Jork jest wspaniały, nie chcę niczego przegapić.

Po piętnastu minutach byliśmy już na ulicy i szukaliśmy kawiarni podającej śniadania. W końcu zdecydowaliśmy się na jedną, w bocznej uliczce, z której dochodził do nas przepiękny zapach świeżego pieczywa i kawy. W środku stoliki były poustawiane jak w wagonie pociągu. Boksy ze skórzanymi siedzeniami jak w amerykańskich filmach. Podobało mi się. Usiedliśmy naprzeciwko siebie w jednym z nich. Kelnerka, która była dobrze po pięćdziesiątce, podeszła do nas z kartami.

– Co tu jest typowym śniadaniem? – zapytałam Siergieja, kiedy oboje patrzyliśmy w menu.

– Naleśniki, jajka na bekonie albo bajgle z białym serem i wędzonym łososiem.

– Co ty lubisz najbardziej?

– Bajgle.

– W takim razie, *jego zwyczajem*, wezmę bajgle. I do tego czarną kawę.

Po kilku minutach na naszym stole znalazły się ciepłutkie dania. Pycha. Kelnerka co chwila dolewała nam kawy, przechadzając się z dużym dzbankiem, nie pytając nas w ogóle o zdanie i od czasu do czasu rzucając nam obojętne spojrzenia.

– W ten sposób nigdy nie skończymy pić – powiedziałam, tłumiąc śmiech, żeby mnie nie usłyszała.

– Jeżeli nie chcesz więcej, musisz jej to powiedzieć – odpowiedział rozbawiony... Śniadanie było pyszne. Tak dobrze było tu siedzieć i móc z nim rozmawiać nie przez telefon, tylko w cztery oczy.

– I co teraz z nami będzie? – zapytałam, zaczynając trzeci kubek kawy.

– To znaczy? Co konkretnie masz na myśli? – *Konkretnie?*  
– Nie musimy się już kryć? Martwić? Planować? Możemy iść na Times Square i się całować? – To miałam konkretnie na myśli. I jeszcze parę innych rzeczy... Zarumieniłam się. *Boże...* Spojrzał na mnie z zaciekawionym uśmiechem i oznajmił:

– Ty masz bardzo dobre pomysły. Tak, możemy. – *Mam nadzieję, że on jednak nie czyta w moich myślach...* – Możemy robić, co się nam żywnie podoba. Zadowolona?

– Bardzo – odpowiedziałam, próbując się uspokoić. Nie mógł przecież wiedzieć, o czym myślę... *Boże, co mi jest?!* Dlaczego w jego obecności wciąż myślałam tylko o *tym*?! Sama się nie poznawałam.

– Więc jakie mamy plany?

– Chcę spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Na Times Square, na przykład... – odrzekł, chwytając mnie za rękę z wielkim uśmiechem. Roześmiałam się. Pocałował moją dłoń, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Obiecałeś, że będziesz mniej pracował!

– Tak. Postaram się. Kiedy zaczniesz zajęcia?

– Chyba w następny poniedziałek. Dokładnie za tydzień.

– Dziś jest wtorek.

– Wtorek? Jak ten czas szybko leci. – Szczególnie z nim, pomyślałam.

– Jutro rano wracamy do Londynu.

– A co będziemy robić dzisiaj? – zapytałam, choć było mi to zupełnie obojętne. Liczyło się tylko to, że ze mną był. Równie dobrze mogłabym tu siedzieć, przy tym stoliku, pić kawę i rozmawiać cały dzień. Nie zdążył mi odpowiedzieć, bo zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni, popatrzył, kto dzwoni, po czym powiedział. – To z pracy. Wybacz mi. – Po czym odebrał.

– Tak, Molly? Hmmm?... Nie mogę w to uwierzyć... Czego on chce?... Dobrze, umów mnie z nim na spotkanie. Nie będziemy o tym debatować przez telefon. Jutro późnym popołudniem?... Spróbuj i oddzwon do mnie – spojrzaj na mnie – albo nie, wyślij mi e-maila z dokładną godziną. Dziś będę już niedostępny, sprawdzę wiadomości wieczorem. Na razie.

– Nawet nie pytam, o co chodzi – wycedziłam, widząc jego zakłopotanie, kiedy chował telefon do kieszeni marynarki.

– Lepiej nie pytaj. To co? Gotowa na wycieczkę po Nowym Jorku?

– Gotowa!

Cały dzień spędziliśmy na chodzeniu po mieście. Po południu pojechaliśmy do portu Chelsea Piers, żeby spotkać się z Elizą i Borysem. Mieliśmy zjeść razem obiad na ich jachcie, który był ogromny i wyposażony z przesadnym przepychem. Złoczone krany, marmury, skóra... I oczywiście jacuzzi na najwyższym pomoście. Był też kucharz i masażysta... *O Ludzie! Nigdy nie mogłabym przywyknąć do takiego luksusu...* Jacht sunął gładko po rzece Hudson w kierunku oceanu. Rozmowa przy stole była bardzo żywa. Szczególnie między trójką przyjaciół. Ja w większości słuchałam, dowiadując się wielu nowych rzeczy o moim chłopaku. O tym, że uprawia dużo sportu, biega prawie codziennie, uwielbia boks i golfa. To tłumaczyłoby jego wspaniałą formę fizyczną. Nie wiem, kiedy to robił, bo mam wrażenie, że życie spędzał w pracy, ale widocznie jego doba była zdecydowanie dłuższa od mojej... Wydało się też, że oprócz angielskiego i rosyjskiego znał francuski, chiński i trochę japońskiego. I że zdarzało mu się spotykać z Borysem w Tokio na sushi.

– Lecicie do Tokio tylko po to, żeby zjeść dobre sushi?  
– rzuciłam z niedowierzaniem.

– Czemu nie? – odpowiedział Borys, popijając białe wino.  
– Przy okazji możemy spokojnie porozmawiać... Nieczęsto się widujemy. Może cztery, pięć razy w roku. I to przeważenie w interesach, więc taki mały dwudniowy wypad do Tokio dobrze nam robi.

– Co za szaleństwo – odpowiedziałam, kręcąc głową.

– Lubisz sushi? – zapytał Borys.

– Uwielbiam. To moje ulubione danie – powiedziałam i puściłam oczko do Siergieja. Przypomniwał mi się mój pierwszy sushi-raz... *Hmmm... Pychota!* Mój chłopak uśmiechnął się i odparł:

– No to jest nas troje. Anna uwielbia sałatkę z alg – dodał po chwili, zwracając się do Borysa. O co mu mogło chodzić z tymi algami?

– Naprawdę? Algi są cudowne. Tyle ciekawych właściwości... – Borys sprawiał wrażenie rozmarzonego.

– Nie wiem, czym się tu tak zachwycać – powiedziała Eliza. – Ja tam wolę krwistego steka – po czym, spoglądając na nich, dodała od razu: – A! Wy znowu o pracy. Dajcie już spokój, co?

Nie zrozumiałam, o co im chodziło, ale nie zdążyłam zapytać, bo mężczyźni zaczęli mówić o jakiś kontraktach. Rozmowa zesła więc na inne tory i trwała aż do momentu, kiedy Siergiej powiedział, że nie ma jak czegoś tam sprawdzić, bo dokumenty zostały w hotelu.

– W jakim hotelu? – zapytał ze zdziwieniem Borys, a grymas zniesmaczenia pojawił się na jego opalonej twarzy.

– W Royalton.

– Zatrzymałeś się w hotelu? – Zrobił wielkie oczy, patrząc na Siergieja. – A co z twoim mieszkaniem na Manhattanie? Sprzedałeś je?

Siergiej wydawał się być lekko zakłopotany. Spojrzał na mnie ukradkiem i powiedział:

– Nie, ale to nie byłby dobry pomysł... Muszę je wyremontować. Nie nadaje się teraz do mieszkania, dlatego jesteśmy w hotelu.

– A, rozumiem... – odpowiedział Borys i dolał sobie wina.

– Trzeba było mnie uprzedzić. Zatrzymalibyście się u nas. Przecież nie brakuje miejsca.

– Tak, wiem. Nie chciałem sprawiać kłopotu – oświadczył i zapytał, czy chce jeszcze wina. Przytaknęłam.

– Przestań. Zawsze jesteś u nas mile widziany. Oboje jesteście. Wiesz przecież o tym. – Eliza uśmiechnęła się do nas.

– Tak, wiem. Dziękuję, Elizo, to miłe z twojej strony.

Obiad przedłużył się do kolacji. Eliza zaproponowała, żebyśmy zostali na jachcie do jutra, ale Borys powiedział, patrząc na Siergieja:

– Nie, kochanie, dajmy im побыć trochę sam na sam. Popatrz na niego, już nie może tu wysiedzieć, zaraz ją pożre wzrokiem!

– Nie przesadzasz trochę? – zapytał Siergiej, wstając i dopijając wino ze swojego kieliszka. Był wyraźnie zmieszany. Czekałam tylko, aż się zarumieni, ale o dziwo tym razem tak się nie stało.

– Za dobrze cię znam... – Borys wstał od stołu, żeby pożegnać się ze swoim przyjacielem.

Kiedy już pozbierałam swoje rzeczy, poszłam skorzystać z toalety. Był w niej mały uchylony bulaj. Z zewnątrz dobiegła mnie rozmowa mężczyzn.

– Nie poznaję cię – mówił Borys.

– Zależy mi na niej. Naprawdę! Poza tym jest taka młoda. To mnie chwilami przeraża. Nie wiem, czego się spodziewać.

– Chłopie, starzejesz się. Co się z tobą dzieje? – Borys otwarcie z niego drwił.

– Nie wiem. Jestem jakiś nerwowy. W dodatku ta cała historia z Mac Roye'em...

– W sumie to cię rozumiem. Jest nieziemsko seksowna. Aż boję się myśleć, jak ta twoja osiemnastolatka wygląda nago. Ostatnio miałem taką przyjemność, jak... sam miałem tyle lat.

– Nie pozostaje ci nic innego, jak żyć wspomnieniami...  
– obwieścił prześmiewczo Siergiej.

– Hej! Uważaj sobie! Cholerny szczęściarz... A co do Mac Roye'a, to wystarczy to dobrze rozegrać, nie martw się, coś wymyślimy.

W tym momencie Eliza musiała do nich podejść, bo usłyszałam jej głos:

– Masz szczęście, to fajna dziewczyna. Mimo tak młodego wieku...

– Wiem. Jest niesamowita – zadeklarował. Byłam pod wrażeniem tego, co usłyszałam. *Zależy mu na mnie!* Nic dziwnego, przecież był we mnie zakochany... *Hip hip, hurra!* No, przynajmniej według Elizy... Wzięłam głęboki oddech i dołączyłam do nich, żeby się pożegnać. Uśmiech nie schodził mi z ust.

Wkrótce potem opuściliśmy ich jacht, aby znów pospacerować po mieście. Wieczór był bardzo ciepły, a ulice pełne turystów. Spacerowaliśmy, trzymając się za ręce. Kiedy po północy wróciliśmy do hotelu, poszliśmy do mojego pokoju. Zmęczeni, usiedliśmy na podłodze koło okna, naprzeciwko siebie, aby podziwiać widok miasta nocą.

– Teraz będziesz musiała skupić się na nauce. Zostały ci dwa lata do dyplomu, a potem?



– Nie mam pojęcia, ale chciałabym gdzieś wyjechać, podróżować, żeby poznać różne miejsca na ziemi. Jeżeli będzie to możliwe, oczywiście.

– Jak czegoś bardzo chcesz, to możesz to osiągnąć. Wystarczy się starać.

– Masz rację. Chcieć to móc. To będzie chyba moim nowym mottem życiowym. – *W stosunku do ciebie też, kolego...*

– Chętnie zabiorę cię na koniec świata, jeżeli zechcesz ze mną tam pojechać... – powiedział, patrząc mi w oczy. *O rany!* Trochę mnie to onieśmieliło.

– Gdzie jest koniec świata? – zapytałam, kiedy wreszcie odważyłam się odwzajemnić jego spojrzenie.

– Gdzie tylko zechcesz – patrzył na mnie poważnie.

– Marzy mi się Alaska i Australia. Co ty na to?

– Udało ci się znaleźć dwa miejsca, w których nie byłem. Bardzo chętnie odkryłbym je z tobą.

– No to już mamy wspólne plany wakacyjne – zażartowałam i podniosłam się z podłogi.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam, chwytając za torebkę.

– Proszę. – Podałam mu mały pakuneczek. Był zaskoczony. Otworzył go i wyjął płytę kompaktową.

– Deszcz z lasów tropikalnych? Co to takiego?

– To płyta relaksacyjna, którą każdy człowiek powinien przesłuchać choć raz w życiu. Pomyślałam, że z twoim rytmem pracy może ci się przydać od czasu do czasu. Kupiłam ją wczoraj z Elizą, kiedy udało mi się ją wyblagać, żebyśmy na kilka minut opuściły rejon z ciuchami.

– Dziękuję, posłucham, na pewno – popatrzył na mnie i dodał: – Możemy teraz?

Wstał i włączył odtwarzacz CD, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Kiedy wrócił pod okno, nie usiadł tak jak wcześniej, naprzeciwko mnie, ale położył się na ziemi, a jego głowa była na moich kolanach. Bardzo dobry pomysł. Teraz trzeba było się tylko powstrzymać, żeby nie zagłaskać kotka na śmierć... *Prawdziwe wyzwanie!*

– O co chodzi z tym mieszkaniem na Manhattanie?

– zapytałam po chwili.

– Niczego nie można przed tobą ukryć... – odparł i otworzył jedno oko, żeby na mnie spojrzeć. Głaskałam go delikatnie.

– KGB to moje drugie imię.

Zaśmiał się, ale tylko przez chwilę.

– Tam się po prostu nic nie zmieniło od dwunastu lat, rozumiesz? Nie chcę, żebyś była częścią tamtej epoki. Całe mieszkanie urządziła Irina i nie miałem ani czasu, ani odwagi wszystkiego zmieniać. Jeszcze walają się tam jej jakieś rzeczy. Aż sam nie mogę w to uwierzyć... Nie mam ochoty tam cię zabierać, póki nie zrobię remontu. Z tobą zaczynam wszystko od nowa. To zupełnie nowy etap w moim życiu i ... – i nie skończył, pozostawiając mnie w osłupieniu, z wpółotwartymi ze zdziwienia ustami i czekającą na resztę rewelacji.

– I? – zapytałam w oczekiwaniu na puentę.

– I nie mam zamiaru popełnić tych samych błędów co za pierwszym razem. Za bardzo mi na tobie zależy... – powiedział, po czym głęboko westchnął: – Oto cała historia. Nic wielkiego... – Sprawdził, czy na niego patrzę. *Oczywiście, że patrzę! Jak tu nie patrzeć?! Nic wielkiego?! Zależy dla kogo!* Myślałam, że eksploduję z nadmiaru pychy! Zależy mu na mnie i chce zaczynać ze mną wszystko od nowa! *To jest coś!* Zerknęłam na niego i zapytałam prawie że szeptem:

– Kochałeś ją?  
– Kogo? – spojrzał na mnie zdziwiony.  
– Kogo? – ??? – Irinę! – odpowiedziałam, marszcząc czoło i przewracając oczami. Spojrzał na mnie i szybko odwrócił wzrok. Mam nadzieję, że nie dotknęłam jego czułego punktu.

– Dlaczego o to pytasz? – Nagle poczułam, że wszystkie mięśnie jego ciała napinają się. Dalej trzymał głowę na moich kolanach, ale teraz z grobową miną. Nie odpowiedziałam. Spojrzałam tylko na niego niepewnie. To chyba oczywiste, kochałam go i chciałam wiedzieć jak najwięcej o jego przeszłości. Po chwili ciszy, która wydała mi się wiecznością, powiedział w końcu:

– Tak, kochałem. – Ton, jakiego użył, dał mi do zrozumienia, że to już koniec tego tematu.

– Rozumiem – rzuciłam niepewnie, patrząc jak próbuje się rozluźnić. To pytanie najwyraźniej go zestresowało. Bałam się powiedzieć cokolwiek więcej...

– Podoba mi się – odezwał się po dłuższej ciszy.

– Co?

– Ta płyta. Czuję, jakbym tam był.

– I o to chodzi – odpowiedziałam z satysfakcją, a on od razu zapytał:

– Zaprzyjaźniłaś się z kimś, od kiedy jesteś w akademiku? Mistrz świata w zmienianiu tematu...

– Tak. Mam taką małą paczkę przyjaciół.

– Wiem, ale to tacy prawdziwi przyjaciele czy raczej znajomi? – pytał, zerkając na mnie ukradkiem.

– Hmm... Masz rację. Chyba tak naprawdę zaprzyjaźniłam się tylko z jedną osobą.

– Z kim?

– Z Lorcanem... – wycedziłam, patrząc na ścianę. I tak się

w końcu dowie... Wolałam nie widzieć jego reakcji.

– To facet?

– Tak.

Podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. *O ludzie...*

– Anno, przyjaźń między kobietą a mężczyzną nie istnieje  
– wygłosił pewnie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytałam, patrząc mu prosto w zamknięte oczy. Jego głowa była z powrotem na moich kolanach.

– Ja to wiem. Po prostu wiem, z doświadczenia.

– A Eliza?

– Co ma piernik do wiatraka? – Znow podniósł na chwilę głowę. – Eliza jest żoną mojego przyjaciela. Lubimy się, ale to nie ma nic wspólnego z prawdziwą przyjaźnią.

– OK, mimo wszystko uważam, że to jest możliwe.

– Jesteś za młoda, żeby to zrozumieć. Kiedyś sama się przekonasz. Zobaczysz... – westchnął, zerkając na mnie.

– Normalnie nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś...

– Co? Taka jest prawda. Pogadamy za dwadzieścia lat. *À propos...* Ile on ma lat?

– Dwadzieścia jeden.

Nastała cisza. Położył się. Po chwili dodał:

– Czy to on jest tym problemem, o którym mi kiedyś mówiłaś? – *Boże! Za co?* Szybko skojarzył fakty...

– Był. Był problemem, ale już sobie wszystko wyjaśniliśmy. Jesteśmy przyjaciółmi, naprawdę. – *Zmieńmy temat! Błagam!*

– To niemożliwe. Ale niech ci będzie...

– Możliwe. Nie oceniaj czegoś, o czym nie masz zielonego pojęcia.

Na te słowa po raz kolejny podniósł swoją głowę

i przybliżając się do mnie, powiedział:

– Wiesz co? Mam to gdzieś. W końcu to ze mną tu jesteś, a nie z nim.

– Więc o co chodzi?

– O nic. Próbuję lepiej cię poznać. To wszystko – odparł i pogłaskał mnie po policzku. Jego usta dotknęły moich.

*Hmmm... Gładkie, ciepłe... Wspaniałe!*

– Lepiej mi opowiedz, jak było na studiach

– zaproponowałam, żeby zmienić temat, kiedy odsunął głowę, głośno wzdychając.

– Fajnie. Bez troski – oznajmił i zaczął opowiadać.

W ogóle nie poszliśmy spać. Rozmawialiśmy do szóstej rano, a potem trzeba już było jechać na lotnisko. Kiedy byliśmy w samolocie, poszłam położyć się do sypialni, bo już ledwo stałam na nogach. Siergiej został w swoim fotelu z laptopem na kolanach i bardzo poważną miną. Prawdziwy pracoholik. Przespałam całą podróż i kiedy mnie obudził, miałam wielkie wyrzuty sumienia, że zmarnowałam tyle czasu, zamiast rozmawiać z ukochanym.

– Z lotniska jadę od razu na spotkanie w firmie, ale Igor odwiezie cię do akademika.

– Ty naprawdę za dużo pracujesz. Czy ty w ogóle spałeś?

– Zdrzemnąłem się trochę podczas lotu – ziewnął, przeciągając się.

– Jakoś cię nie widziałam koło siebie – stwierdziłam zawiedziona.

– Przyszedłem, ale spałaś tak słodko, że nie chciałem cię budzić.

– Nie wiem, jak ty to robisz. Skąd czerpiesz tę całą energię... Kiedy się zobaczymy? – zapytałam, zbierając swoje rzeczy po kabinie.

– Jutro? Albo najlepiej w piątek. Może być?

– Niech będzie. Zadzwoń do mnie!

Wyszliśmy z samolotu. Był wczesny poranek. Powietrze było rześkie i od razu poczułam głód. Siergiej wziął mnie w swoje ramiona i powiedział:

– Dziękuję ci za tę podróż. Było wspaniale.

– Ty mi dziękujesz? Nie żartuj. To ja ci dziękuję. To był najlepszy prezent urodzinowy, jaki kiedykolwiek dostałam. Najmilszy. – Stanęłam na palcach, żeby móc dosięgnąć jego ust. Przytulił mnie mocno do siebie i odwzajemnił mój pocałunek.

– Już nie mogę się doczekać piątku.

– Nadejdzie szybko, zobaczysz – odpowiedziałam i wsiadłam do samochodu. Mój organizm potrzebował przerwy. *Niebywale, ale prawdziwe...* Przy nim byłam non stop na najwyższych obrotach. Ciągłe podekscytowana, podenerwowana, podniecona. Na dłuższą metę było to wykańczające. Poza tym postanowiłam, że kilka dni przerwy dobrze mu zrobi, może zrozumie, co czułam, kiedy nie widzieliśmy się kilka dni... Nieodpartą, nieustanną ochotę rzucenia się na niego...

\*\*\*

Poprosiłam Igora, żeby zawiózł mnie pod More than Breakfast. Były spore szanse, że spotkam tam Lorcana i zjem dobre śniadanie w jego towarzystwie. Nie myliłam się, siedział na swoim stałym miejscu i czytał angielski dziennik, przeżuując coś powoli. Wsunęłam się na krzesło naprzeciwko niego.

– Cześć!

– Kogo moje piękne oczy widzą? – zawołał, składając gazetę.

– Jestem głodna jak wilk. Co słyhać? – zapytałam, zerkając na jego talerz. Znów jadł muffiny z dżemem...

– Czy ja wiem? Nic takiego. Oprócz tego, że okazało się, że mamy pierwsze zajęcia już w piątek, a nie, jak wszyscy myśleli, w poniedziałek.

– Tak? To dziwne, mogłabym przysiąc, że widziałam na planie poniedziałek, ale trudno, niech będzie piątek

– oznajmiłam bez przekonania i chwyciłam szybko za ostatniego muffina, którego jeszcze nie zjadł. Angielskie śniadania smakowały mi coraz bardziej... Spojrzał na mnie z udawanym gniewem, po czym uśmiechnął się.

– Jutro jest rozpoczęcie roku – rzucił, wycierając usta serwetką.

– O ludzie, jak to szybko minęło! – powiedziałam i od razu przypomniałam sobie, jak bardzo dłużyły mi się te wakacje.

– Idziesz? – zapytał, wyciągając telefon z tylnej kieszeni swoich spodni.

– Chyba tak. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

– No fajnie. W sobotę po południu chcemy jechać do Portsmouth, świętować na plaży, wieczorem zrobimy jakieś ognisko i może zostaniemy nawet pod namiotem na noc. Jedziesz z nami czy masz inne plany? – Mówiąc „inne plany”, dziwnie na mnie popatrzył. Sprawdził coś w swojej komórce, po czym schował ją z powrotem do kieszeni. – To co? Jedziesz? – powtórzył i spojrzał na mnie z nadzieją.

– Czym jedziecie? – zapytałam, popijając jego gorzką herbatę z mlekiem. *Fuj!*

– Pociągiem. – Spojrzał na mój grymas i zabrał mi kubek z ręki, potrząsając ironicznie głową z niedowierzaniem.

– Jadę!

Zdziwienie roku. Jego twarz się rozchmurzyła, a w oku pojawił się błysk. Myślał pewnie, że skoro spotykam się z Siergiejem, to już nic innego nie będę robić. *On mnie za mało jeszcze zna!* Uśmiechnął się i wypił to, co tylko prawdziwy Anglik jest w stanie przełknąć. Skrzywiłam się na sam widok...

– Jak możesz to pić? – zapytałam zniesmaczona.

– Hmm... Pycha! – odpowiedział przekornie, nabierając pełne usta gorzkiej mieszanki, a kiedy ją połknął, oblizał sobie



usta, przesadnie przy tym wzdychając. *Oj, Lorcan, Lorcan...*

– A tak w ogóle to fajne włosy. Pasują ci – patrzył na mnie wzrokiem, który niezbyt pasował do przyjaciela. To było podejrzanane.

– Dziękuję. Mnie też się podobają. Ale nie przyzwyczajaj się, jak je umyję, to będzie po lokach...

– A jak było w Nowym Jorku?

– Super – odparłam i zaczęłam mu opowiadać o budowlach i innych tego typu rzeczach, zupełnie pomijając, z kim tam byłam i po co. Zjadłam mu resztę śniadania, a kiedy kelnerka w końcu zauważyła moją obecność, zamówiłam tylko kawę. Siedzieliśmy tam i gadaliśmy przez prawie dwie godziny, jak za starych, dobrych czasów. Było przyjemnie. Śmiesznie i luzacko. Dobrze.

Kiedy wróciłam do akademika, poszłam znowu spać. Nie był to najlepszy pomysł, bo gdy obudziłam się, nastał już wieczór, a ja miałam mnóstwo energii. Wzięłam długi prysznic, po którym usiadłam w moim korytarzowym fotelu, żeby sprawdzić pocztę. Dwanaście nieprzeczytanych wiadomości. Jedna od Siergieja. Wysłana godzinę temu:

Od: Siergiej Taredov

Do: Anna Smith

Temat: Gdzie się podziewasz?

*Anno, dzwonię do Ciebie, ale nie odbierasz. Wszystko w porządku? Oddzwoń, proszę. S.*

Rzeczywiście, zapomniałam naładować komórkę. Od razu wyjęłam ją z torebki i podłączyłam do prądu. Cztery

nieodebrane połączenia. Nagle komórka zaczęła dzwonić mi w rękę. Siergiej. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Halo?

– Co się dzieje? Dlaczego nie odbierasz? – Był zaniepokojony. Podobało mi się to, chociaż było zupełnie nieuzasadnione.

– Przecież odbieram! – powiedziałam z uśmiechem.

– Dzwoniłem wcześniej. – Słyszając jego ton, pomyślałam, że lubi mnie kontrolować i poczułam się z tym dziwnie. Trochę jak dziecko... Ostatnią osobą, która całkowicie mnie kontrolowała, był mój ojciec i pamiętam, jak doprowadzało mnie to do szewskiej pasji. Ale na szczęście to było wieki temu...

– Tak, ale telefon mi padł, dopiero się zorientowałam i podłączyłam go do prądu. Zadzwońeś, kiedy trzymałam go jeszcze w rękę. – *Boże, dlaczego ja się mu tłumaczę?!* Pokiwałam głową ze zdziwienia. Dobrze, że nie mógł tego zobaczyć. – Co słychać?

– Wszystko dobrze. Udało mi się uniknąć katastrofy w pracy, więc nie jest źle.

– To świetnie, cieszę się – oznajmiłam podekscytowanym głosem.

– Co robiłaś dzisiaj? – zapytał zbyt oficjalnym tonem. Przysięgam, przypominał mi chwilami mojego ojca...

– Spałam. Cały dzień... – odpowiedziałam krótko, zastanawiając się, w jakim kierunku podąża ta konwersacja. Poczułam się niepewnie. *Dlaczego?! Hmmm...*

– Błąd. Trzeba było przeczekać do wieczora, to szybciej się wtedy przestawiasz, a tak to nie wiem, kiedy teraz zaśniesz.

*Dobre rady zawsze w cenie.*

– Ja też nie. Muszę chyba znaleźć sobie jakieś zajęcie na

noc – odpowiedziałam leniwie.

– Zaczynasz mnie martwić... – rzucił żartobliwie. – Ja jestem padnięty, ledwo trzymam się na nogach. Właśnie dojeżdżam do domu i po kolacji od razu idę spać. – Ziewnął do słuchawki. Szczęściarz! W domu czekał na niego pyszny posiłek, przygotowany przez gosposię. Ja miałam w pokoju paczkę ciastek...

– Zanim zaśniesz, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam.

– Słucham cię – odpowiedział śpiąco.

– W sobotę wybieram się ze znajomymi do Portsmouth i zostaniemy tam prawdopodobnie do niedzieli.

– Zostajecie tam na noc? – To go totalnie rozbudziło.

*Kurczę...*

– Tak, chcemy trochę poimprezować. Chłopcy przewidzieli namioty na plaży i ognisko, coś w tym stylu. Zaproсили mnie, nie mogłam im odmówić. Poza tym myślę, że będzie bardzo fajnie. Ale widzimy się w piątek, tak jak się umówiliśmy...

– Rozumiem. Jutro będę wolny wieczorem... – palnął grobowym głosem. – Kto jedzie?

– Ci co zawsze: Suza, Monia, Finn, Marc, Lorcan i ja.

Cisza w słuchawce. Po chwili usłyszałam długi i ciężki oddech.

– Wszystko z tobą w porządku?

– I pomyśleć, że ty się martwiłaś, jak moja sekretarka do mnie dzwoniła wieczorem w sprawach służbowych... Co ja mam powiedzieć? – Czyżby był zazdrosny? Przeogromny uśmiech pojawił się na mojej twarzy...

– Nie wieczorem, tylko o czwartej rano! Poza tym nie wiem, czym miałbyś się martwić?

– Już ja wiem czym. A raczej kim.

– Nie ufasz mi? – zapytałam poważnie. Myślałam, że po

naszym pobycie w Nowym Jorku zrozumiał, ile dla mnie  
znaczy. Najwyraźniej nie.

– Tobie ufam. To jemu nie ufam. Temu Lorcanowi...

– Dlaczego? – zapytałam rozbawiona, słysząc jego  
zakłopotanie. *Jest zazdrosny!*

– Bo to facet – zawyrokował pewnie.

– Przesadzasz. Już ci mówiłam, że jesteśmy tylko  
przyjaciółmi.

– Właśnie to mnie przeraża! – On naprawdę był poważny!  
*Szok!*

– W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak jechać  
z nami – zaskoczyłam go.

– Yyy... Nie. Mam za dużo pracy, poza tym nie cierpię  
spać pod namiotem... – odpowiedział, co mnie zupełnie zbiło  
z tropu.

– W takim razie zobaczymy się jutro wieczorem?

– zaproponował po chwili ciszy i dodał: – I pomyśleć, że jeszcze  
niedawno kazałaś mi sobie przyrzekać, że od pierwszego  
października praktycznie nie będziemy się rozstawać.

– *Pas* Siergiej! *Pas!* Jesteś po prostu niemożliwy!

Roześmiał się:

– Dobranoc, maleńka. Do usłyszenia, zadzwonię jutro.

\*\*\*

Od samego początku próbowałam namówić Siergieja na  
jakąś małą sesję fotograficzną. To byłaby czysta przyjemność!  
Był taki przystojny! Oczywiście nie chciał nawet o tym słyszeć.

„Nienawidzę pozowania do zdjęć!”, „Mam już dosyć paparazzich, Anno!”. Ale w końcu jakimś cudem udało mi się go przekonać. Zadzwoił do mnie w piątek, w ciągu dnia, i powiedział zadowolony:

- Udało się! Mam wolne popołudnie! Co robisz?
  - Robię zdjęcia... – odpowiedziałam leniwie.
  - Znowu? A co ty tak fotografujesz? – słyszałam, jak się uśmiecha. Wyobraziłam sobie ten uśmiech. Jak zwykle powalający... *Ech...*
  - Nie co, ale kogo! – Podroczę się z nim choć trochę!
  - OK, więc kogo? – zapytał zdziwiony.
  - Takiego jednego przystojniaka...
  - Mówisz poważnie? – prawie że mi uwierzył.
  - Nie! Robię zdjęcia liściom na drzewach, bo ty unikasz mojego obiektywu jak ognia!
  - Przestań gadać bzdury i powiedz lepiej, o której mogę po ciebie przyjechać. – No i znowu ta jego pewność siebie!
  - Jeżeli na sesję, to choćby teraz. Jestem w Ogrodzie Botanicznym. Przyjeżdżaj!
- Po chwili zastanowienia odparł:
- No dobrze, niech ci będzie. Wygrałaś...

Pojechaliśmy do jego domu. Powiedział, że ma wielką, pustą salę z białymi ścianami, która nadaje się na studio. Rzeczywiście, miejsce było idealne. Willow Hills powoli odkrywało przede mną swoje najskrytsze zakamarki. Na samej górze, na poddaszu, miał zorganizowaną wielką, pustą przestrzeń. Było nawet sporo światła jak na skromną liczbę okien. Zaczęłam rozkładać sprzęt i poprosiłam go, żeby przyniósł jakiś stółek lub krzesło. Pojawił się za chwilę z jakimś barowym taborettem i dwoma kieliszkami białego wina.

*Wspaniale!*

– Zdejmij koszulę – powiedziałam, robiąc próby z daleka i z bliska, regulując światło.

– Słucham? – spytał z oburzeniem.

– Zdejmij koszulę, spodnie zostaw – powtórzyłam wyraźniej, jak gdyby nigdy nic, spoglądając na niego zalotnie zza obiektywu. *Trochę prowokacji*. Miałam dziś ochotę przyprzeć go do muru. Zobaczyć, co w nim siedzi. Czas, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym mężczyźnie, w którym tak bardzo się zakochałam.

– Co to jest za sesja? – ironię w jego głosie można było wyczuć na kilometr.

– Normalna. Ma być naturalnie i ciekawie. Chyba się nie wstydzisz?

– Wiesz, że nie cierpię pozowania, zgodziłem się, bo mnie bardzo prosiłaś... Rozpuść lepiej włosy.

Chciało mi się z niego śmiać, ale dzielnie się powstrzymałam. Ześlizgnęłam gumkę z mojego kucyka i pomachałam głową, a moje długie włosy przykryły plecy i ramiona. Spodobało mu się.

– Dlaczego tylko kobiety mają się rozbierać przed obiektywem? Poza tym proszę cię tylko o koszulę, reszta zostaje na miejscu. Ja zrobiłam to, o co poprosiłeś – rzuciłam mu mały uśmiech, spoglądając na jego spodnie, po czym pomachałam mu moją gumką do włosów przed nosem. Pokręcił głową ze swoim seksownym uśmiechem i zapytał:

– Czy ciebie ktoś prosi o rozbieranie się przed obiektywem?

– Tak. – Totalny blef. Nikt nigdy nie prosił mnie o pozowanie do zdjęć. Żadnych zdjęć. A już na pewno nie nagich... Zrobił wielkie oczy. *Super!* Cyk, cyk, cyk.

– Kto? – zapytał zaciekawiony.

– Złe pytanie... Spróbuj jeszcze raz...

– Lubisz grać ze mną w takie gry, prawda? – *Skąd wiedział?* – Dobrze, więc inne pytanie: zgodziłaś się?

– To już lepiej... Jeszcze nie wiem, nie dałam mu jeszcze ostatecznej odpowiedzi – oznajmiłam tajemniczo, nie odrywając oczu od aparatu. Patrzył na mnie z zaciekawieniem. Cyk.

– To facet – zawyrokował z uśmiechem, który miał pewnie oznaczać satysfakcję z tego, że zgadł. *Pięknie!* Cyk. Nie odpowiedziałam. Wróciłam do mojej prośby:

– Koszula! Dawaj!

Zaśmiał się głośno:

– Nie ma mowy! Będziesz się musiała bardziej postarać.

– Oj, on był za bardzo pewny siebie! Odsunęłam aparat od oczu i spojrzałam na niego wymownie, pytając:

– Co to ma oznaczać?

– To, że twoje zdjęcia będą musiały być jeszcze lepsze, niż myślałaś, bo nie będę się tu rozbierał. Twój obiektyw będzie musiał wyczytać emocje tylko i wyłącznie z mojej twarzy.

– Rozpierała go duma. Czy ten facet nigdy w sobie nie wątpił?

– Niech ci będzie, ale i tak uchwycę twoją nagość, zobaczysz – odparłam zalotnie, nie przestając go bombardować ujęciami.

– Wątpię... – Był zadowolony z siebie.

– Będzie to nagość emocjonalna... Nic nie będziesz mógł przede mną ukryć... Daj mi tylko chwilę, a sam się przekonasz. Jestem w tym dobra!

Spojrzał na mnie zdziwiony, kiedy nacisnęłam na przycisk. Denerwowało go, że czasem robiłam zdjęcia z wizjera, a czasem z wężyka wyzwalającego migawkę. Przez ten wyzwalacz w rękę nigdy nie wiedział, kiedy cyknę mu zdjęcie.

- Już? – zapytał po kilku minutach.
- Jak to już? A! Tak, już ustawiłam, mamy dobre światło, dobrą odległość... Zaraz możemy zaczynać. Gotowy jesteś?
- Zirykowało go to jeszcze bardziej, ale udał, że jest na luzie. Chciało mi się z niego śmiać. Widać było, że tego nie lubi. Naprawdę wystawiłam dziś jego cierpliwość na próbę...
- Mam nadzieję, że nie zabierze nam to za dużo czasu...
- powiedział po chwili, kiedy chodziłam koło niego i robiłam kilkanaście fotek na sekundę. Miał urodę modela.
- To zależy od ciebie. Od twojej współpracy... – Zdziwił się i westchnął głęboko. – Gdzie ci się tak spieszy? – dodałam.
- Mam dla ciebie niespodziankę, chcę cię gdzieś potem zabrać!
- Super! Jeszcze dzisiaj?
- Dzisiaj – odpowiedział tajemniczo. Uwielbiał organizować nasze wieczory.
- Nie wiem, czy zdążymy – powiedziałam przekornie, kiedy marszczył brwi ze zdziwienia. Cyk. Cyk. Cyk.
- Wyglądasz oszałamiająco – rzucił nagle, sprawiając, że zgubiłam watek. *Tak?* Opuściłam rękę z aparatem i na kilka sekund zamarłam w bezruchu. Dwa głupie słowa, które zupełnie zwały mnie z nóg. Patrzył na mnie, krzyżując ręce. Miał mnie w garści. Co on takiego we mnie widział? Nadal nie mogłam tego pojąć.
- OK, zaczynamy – obwieściłam teatralnym głosem, żeby choć trochę go rozkojarzyć. Już od jakichś dziesięciu minut strzelałam mu przecież zdjęcia. Wyprostował się na stołku i spojrzał na mnie poważnie.
- Usiądź bokiem do mnie i spójrz w moim kierunku. O tak, dobrze... Wyobraź sobie, że patrzysz na ocean. – Zerknął na mnie zdziwiony, z półuśmiechem. Nabijał się ze mnie.



Zdecydowanie! – OK, w takim razie, skoro ci to nie wychodzi, wyobraź sobie, że...

– Jak to, że mi nie wychodzi! Moment, daj mi chwilę, zaraz sobie wyobrażę! – Nie cierpiał być posądzany o to, że coś mu nie idzie. Zamknął oczy. No dobra, nie o to mi przecież chodziło... Stałam i gapiłam się teraz na niego z uśmiechem.

– Wyobraź sobie, że serfujesz na fali...

– Nigdy nie próbowałem. Wolę naziemne sporty  
– odpowiedział z powagą, otwierając oczy.

– Jakie sporty uprawiasz? – Niech będzie rozmowa zamiast sesji...

– Jako dziecko przez lata trenowałem boks, teraz wolę golfa. To wspaniała gra! Gra się przeciwko sobie. – *Hmmm... Pasjonujące... Cyk. Cyk. Cyk.*

– Walczysz przeciwko sobie na co dzień? – zapytałam, odsuwając aparat od oczu.

– Nie wiem. Co masz konkretnie na myśli?

– Konkretnie? Nic. Tak ogólnie, mam wrażenie, że jesteś typem wojownika. – Cyk...

– Ostatnio próbuję się raczej z sobą pogodzić. Ale jak na razie słabo mi wychodzi. To się okazało trudniejsze niż walka...

– Pogodzić? To chyba dobry kierunek. Co cię do tego skłoniło? – Cyk... Cyk.

– Nie co, tylko kto...

Spojrzałam na niego, był jak zwykle porażająco przystojny. Nie mogłam się powstrzymać. Podeszłam bliżej i pocałowałam go delikatnie w usta. Zamknął oczy i odpłynął. Odsunęłam się i kiedy tylko znów je otworzył, zbombardowałam go, naciskając na guzik mojego aparatu. *Wspaniała, skuteczna strategia!*

*Brawo, Anno!*

– To nie fair – rzekł z rozmarzoną miną.

– To dopiero początek...

– Nie mogę się doczekać reszty... – Jego głos mnie czarował. Od tego pocałunku zrobiło mi się gorąco. Miałam ochotę rzucić aparat i wrócić do całowania. Jego usta były bardzo słodkie. Tu było naprawdę ciepło! Odeszłam parę kroków dalej i zdjęłam luźną bluzkę, którą miałam na sobie. Pod spodem był tylko czarny, obcisły top na ramiączkach, który dokładnie eksponował linie mojego ciała. Na dole miałam przewiewną, lekką spódnicę do kostek. Zdjęłam buty i stanęłam tak przed nim, bosą, znów robiąc mu zdjęcia. Patrzył na mnie z zaciekawieniem. W pewnym momencie jego wzrok zatrzymał się na moim biuście. Po paru sekundach zorientował się, że to widzę, i spojrzał mi w oczy zdezorientowany. Cyk. Cyk. Cyk... *Cholera!* Dzisiaj nie ubrałam stanika. Rano, kiedy pośpiesznie wyszłam z akademika, nie pomyślałam, że się spotkamy. A potem zapomniałam się przebrać. Trochę mnie to zawstydziło, ale już było za późno, żeby ubierać się z powrotem...

Podeszłam bliżej. Jakie to było zabawne! Po chwili w ogóle trudno mu było się skupić. Stanęłam przed nim. Bardzo blisko. *I co teraz, mój drogi?* Był jak mały chłopiec, który patrzy na wymarzoną zabawkę. Jeszcze jeden malutki pocałunek i po prostu rozłożyłam go na łopatki! *Pełna kontrola! Zwycięstwo!*

– Tak nie będziemy rozmawiać – przemówił wreszcie, kiedy odzyskał mowę.

– Jak? – zapytałam niewinnie.

– To zupełnie nieuczciwe! Jesteś zniewalająca, wiesz o tym? – dodał niepewnie, próbując spojrzeć gdzieś indziej. Mało nie osunęłam się na ziemię z wrażenia. Lekko zażenowany, uśmiechnął się sam do siebie. Mój biust działał jak magnes na jego oczy. Kusił go... Nie miał żadnych szans...

*Bomba!* Chwytał mnie za biodra i przysunął do siebie. Poddawałam się jego żarliwym ruchom, siadając mu na kolanach. Wziął mi z ręki aparat i położył go na ziemi. Jedną ręką ostrożnie obejmował mnie w pasie, a drugą przejechał po włosach. Wąchał moją szyję, muskając ją ustami i nosem. Kiedy zaczął mnie całować, jego dłoń znalazła się na mojej piersi, delikatnie obrysowując jej krągłość. I kto tu kogo doprowadzał do szału? *O rany!* Skradłam mu mały pocałunek, przejeżdżając językiem po jego zębach, który sprawił, że moje ciało zawrzało.

– Opętałaś mnie. Zupełnie. Do reszty... – wyszeptał mi prosto do ucha, a moje sutki stwardniały pod jego palcami. *Alarm przeciwpożarowy!* Nagle zamarłam w bezruchu, sparaliżowana jego dotykiem. *A może słowami?* Zaskoczył mnie, nie wiedziałam, jak zareagować. No ale cóż, sama tego chciałam!

– Słowo „zmysłowość” właśnie nabrało nowego znaczenia... – ciągnął dalej, przyprawiając mnie o zawrót głowy. *Skąd on bierze te teksty?!* Próbowałam udawać, że jestem na luzie, ale zupełnie mi nie wychodziło. Byłam obezwładniona. Totalny paraliż! Spojrzał na mnie, położył dłonie na moich biodrach i powiedział, ratując sytuację:

– To co, piękna? Koniec tej sesji? Możemy już iść?

Nie odpowiedziałam, przytaknęłam tylko, wstałam i szybko założyłam swoją bluzkę, po czym zaczęłam składać sprzęt. Po chwili byliśmy już w samochodzie. Rzucił mi wymowne spojrzenie, kiedy do niego wsiadaliśmy. *Litości!* Myślałam, że spłonę z gorąca. Moje ciało nie chciało się uspokoić. Sutki dalej stały na baczność, jak na komendę. Zawstydzona, starałam się je jakoś zakryć, ale nawet dwie warstwy ubrań nie pomagały i miałam wrażenie, że się zaraz przez nie przebiją. *Matko Święta!* Jazda w ciszy była katorgą. Nie spuszczał ze mnie

wzroku, a ja płonęłam.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu auto podjechało pod akademik. *Co jest?* Spojrzałam na niego i zapytałam:

– Odwozisz mnie do domu? A niespodzianka?

– Uśmiechnął się i odpowiedział:

– Proponuję, żebyś się przebrała, bo potem znowu będzie na mnie, że ci nic nie powiedziałem i że się źle czujesz.

– Czerwona żarówka zaczęła pulsować w mojej głowie, wysyłając wyraźny sygnał ostrzegawczy: biustonosz, biustonosz, biustonosz!

– Super! Chociaż raz jesteś ze mną szczerzy!

– Nie rozumiem – odparł zdziwiony. Jego komórka zaczęła właśnie dzwonić. Wyjął telefon i spojrzał na wyświetlacz, wyłączył go, nie odbierając. Widocznie nasza konwersacja zyskała miano priorytetowej! *Tak!*

– Ale ja rozumiem, nieważne... Gdzie idziemy? Jak mam się ubrać?

– Elegancko. To wszystko.

– Dobrze. Poczekasz tu na mnie?

– Tak. Poczekam.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę budynku i od razu udałam się do mojego pokoju. Choć raz nie było problemu z ciuchami. Dzięki Bogu, że istnieli tacy ludzie jak Eliza! Jedwabna mini sukienka w pawie pióra z długimi rękawami była boska. *Padnie, jak mnie zobaczy!* No i oczywiście szpilki, i krótki czarny prochowiec. Chyba nie obrazi się, jak chwilę poczeka. Jeszcze prysznic dla ochłody, biżuteria...

– Czterdzieści minut zajęło ci, żeby się przebrać?!

– zapytał, zrezygnowany, z uśmiechem, kiedy otworzyłam drzwi auta.

– Spieszyłam się, jak mogłam – odparłam otwarcie,

siadając koło niego i składając jego ulubiony podłokietnik. Spojrzał na mnie, mierząc mnie od stop do głów, i oznajmił:

– Niech ci będzie... Efekt warty poświęcenia... – Jego ręka jeździła po moich włosach. Moje oczy nie opuszczały jego twarzy, która była nagle bardzo blisko mojej. Kiedy samochód ruszył, jego usta wylądowały w okolicach mojego ucha. Jego czułość była nieziemską.

Droga była dosyć długa, siedzieliśmy razem, przytuleni, moja głowa leżała na jego ramieniu. Miałam wrażenie, że zasypiał. Chyba był zmęczony. Mnie za to rozpierała energia! *Jet lag*. Znów jechaliśmy w kompletnym milczeniu, aż w końcu zdecydowałam się je przerwać, pytając:

– Gdzie mnie wiesz?

– Niespodzianka. Już niedaleko – odpowiedział zadowolony. Chyba tylko wydawało mi się, że śpi...

– Tajemniczy jesteś! – powiedziałam, jakby co najmniej chodziło tylko o ten moment. Tajemniczość to było jego drugie imię...

– Wytrzymaj jeszcze chwilkę! – odparł i pocałował mnie w rękę.

– To droga do Londynu – stwierdziłam, kiedy zbliżaliśmy się autostradą do stolicy.

– Nie da się ukryć. Niestety...

– Dobrze, już o nic nie pytam – odbąknęłam pod nosem, widząc, że efekt zaskoczenia był dla niego naprawdę ważny.

Po chwili rzeczywiście byliśmy już na miejscu. Restauracja Gordona Ramsaya w Chelsea. Wyśmienita, wyszukana kuchnia. Usiedliśmy przy małym, dwuosobowym stoliku w rogu sali. Było rzeczywiście bardzo dostojnie... Dobrze, że się przebrałam! Choć kiedy siadałam na krześle, miałam wrażenie,

że zapomniałam się ubrać. Moja sukienka była tak krótka, że ledwo zakrywała mi pośladki! Niestety, kelner chyba też to zauważył... *Cholera!*

– Moglibyśmy polecieć do Paryża w następny weekend. Co ty na to? – zapytał Siergiej, kiedy chłopak przyniósł przystawki.

– Paryż?! Byłoby wspaniale! Jeszcze nigdy tam nie byłam.

– Nowy Jork, Paryż... To zaczynało mi się podobać.

– Naprawdę? To cudowne miasto – odparł rozmarzonym głosem.

– W sobotę?

– Tak, w sobotę rano, a wrócilibyśmy w niedzielę wieczorem. Jeżeli się zgadzasz, zaraz zadzwonię do Molly, żeby zarezerwowała nam hotel. Znam wspaniałe miejsce na Montmartre.

– Czy twoja asystentka pracuje non stop? – Uśmiechnął się pod nosem i odparł:

– Jest bardzo dyspozycyjna. Taka praca. To co? Zgadzasz się na Paryż?

– Pewnie! – Jak mogłabym mu odmówić? Siergiej i ja w najromantyczniejszym mieście na świecie! *To dopiero będzie weekend!* Na samą myśl miałam gęsią skórę...

Od razu wyciągnął swoją komórkę i zadzwonił.

Obserwowałam go, kiedy rozmawiał z Molly, i zastanawiałam się, jakim jest szefem. Zdecydowanie wymagającym i nie dającym żyć! Dzwonił do niej o każdej porze dnia i nocy. Tego wyjazdu chyba nie było w planach, bo usłyszałam, jak mówił:

– Odwołaj wszystkie moje sobotnie spotkania za tydzień. Nie będzie mnie... I zarezerwuj mój hotel na Montmartre. Ten apartament, co w tamtym roku... Nie wiem, znajdź. Tak, Douglasa też odwołaj... Trudno... Na sto procent. Dzwon tylko w razie bardzo ważnych informacji, inaczej mnie nie ma... Tak,

tak... Dziękuję, Molly. Dobranoc. – Czyli jednak czasami spała ta biedna dziewczyna!

– Ile Molly ma lat? – zapytałam, kiedy schował telefon do kieszeni swojej marynarki. Miał na sobie piękny jasnoszary garnitur. Zawsze wyglądał bardzo elegancko, ale dzisiaj jakoś tak specjalnie mi się podobał. Może to ta blad różowa koszula do niego tak pasowała... Spojrzał na mnie i spróbował wina, które właśnie podał mu kelner.

– Niech będzie – zwrócił się do niego, a ten nalał alkohol do naszych kieliszków. – Ma koło trzydziestki albo już po... Nie wiem, nie pamiętam. Młoda jest w każdym razie. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. – *Trzydziestolatka młoda? To ja muszę być dla niego jakimś nad wyraz rozwiniętym dzieckiem!* Zastanawiałam się nad nami. Dwadzieścia jeden lat różnicy. Jak o tym pomyślałam, to wydawało mi się bardzo dużo. Ale kiedy z nim przebywałam, zupełnie tego nie odczuwałam. No i on w ogóle nie wyglądał na swój wiek. Dałabym mu góra trzydziestkę!  
*Ech...*

– Długo dla ciebie pracuje? – ciągnęłam.

– Będzie prawie pięć lat. Jakoś tak... To profesjonalistka. Można jej zaufać.

– Jak to się stało, że akurat ją zatrudniłeś?

– To firma rekrutacyjna ją wybrała. Ale chyba nie masz zamiaru rozmawiać cały wieczór o mojej asystentce?! Kiedy masz pierwsze zajęcia?

– Dziś miałam – odparłam, wzdychając.

– A co z drugim kierunkiem?

– Jakim drugim kierunkiem? – zapytałam ze zdziwieniem.

*O czym mówisz, tatusiu?*

– No chyba nie zamierzasz poprzestać na jednym? Z takimi

wynikami?! – Patrzyłam na niego, zastanawiając się, dlaczego to mówi. Przecież nie znał moich ocen, w ogóle nie wiedział, jak mi szło na studiach...

– Skąd wiesz, że mam dobre oceny?

– Domyślam się! – odpowiedział zadowolony. Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie.

– A co? Pomyliłem się? – zapytał, udając zdziwionego.

– Nie myślałam jeszcze o drugim kierunku. – *Jeszcze?!*

– Pierwszy rok skończyłam całkiem dobrze. Zobaczymy, jak będzie teraz. W tym roku mam mieć mniej zajęć. No i obiecałeś mi, że będziesz mniej pracował. Będziemy mieli więcej czasu, żeby się widywać... – powiedziałam z satysfakcją. Wolny czas wolałam przeznaczyć na spotkania z nim niż na drugi kierunek studiów. Wtedy już chyba w ogóle byśmy się nie widywali!

– Postaram się. Następny weekend w całości spędzamy razem!

– Doceniam twoje starania – odparłam, uśmiechając się do niego.

– Szczęściarz ze mnie – dodał po chwili, obserwując, jak piję wino.

Miałam wrażenie, że to ja byłam w tym związku szczęściarą. Zastanawiałam się, jak będzie to dalej wyglądało... Czy kiedykolwiek moglibyśmy mieć wspólnych znajomych? Jakoś nie mogłam sobie go wyobrazić w naszej pizzerii z moją paczką przyjaciół. On tam zupełnie nie pasował. Ja z kolei nie nadawałam się do jego świata jachtów i prywatnych jetów. Kierował wszystkim i wszystkimi. Miał pieniądze, władzę i nieopisany urok. Wielokrotnie bywał na pierwszych stronach gazet i w telewizji... Nie wiem, jakim cudem miałyby się to udać. Byliśmy z dwóch różnych światów. Oczywiście dla mnie nie stanowiło to żadnej przeszkody, a dla niego? Jak na razie nie



dał tego po sobie poznać. Może się myliłam? W końcu Eliza powiedziała, że jest we mnie zakochany, a mówią, że miłość jest ślepa. Byłam w nim tak bardzo rozkochana, że nie wyobrażałam już sobie życia bez niego. Zaczynało to być nawet stresujące. Każda kobieta, która na niego patrzyła, stawała się automatycznie moim wrogiem. A było ich wiele... Nawet teraz! Starsza pani przy stoliku obok nie mogła od niego oderwać wzroku! *Nie do wiary!* Wszystkie kobiety, w każdym wieku się za nim oglądały! To zaczynało być naprawdę męczące. Jak on to znosił? Pewnie to uwielbiał! Pierwszy raz w życiu byłam zazdrosna! Nie wiem dlaczego, ale miałam wrażenie, że przede mną jeszcze długa droga do jego serca... Bardzo długa, kręta i z przeszkodami! Mimo tego, co powiedziała Eliza. Ale byłam na to gotowa!

Rozmawialiśmy długo, jedząc pyszne rzeczy. Zaczęliśmy od foie gras z pieczonymi jabłkami w sosie karmelowym, potem jedliśmy cielęcinę z truflami, a skończyliśmy na musie czekoladowym ze świeżymi malinami. Siergiej opowiadał mi trochę o Rosji i rodzicach, potem pytał o moich. Spijał każde słowo z moich ust, kiedy opowiadałam o nich i o moim domu. Chwilę przed dwunastą wsiedliśmy do jego auta i wtedy powiedział:

– Czas na niespodziankę!

– Wspaniale! Myślałam, że kolacja nią była.

Popatrzył na mnie, zdziwiony, i odpowiedział:

– Zdecydowanie mnie nie doceniasz! – Pewnie miał rację.

Uśmiechnęłam się do niego i przysunęłam na tyle blisko, żeby móc go pocałować. Chwycił mnie za rękę i położył ją na swoim ramieniu, tak żebym go objęła za szyję. Znowu miał słodki smak. Jego usta były delikatne i na swój sposób powściągliwe. Musiałam o nie walczyć... *Jak lwica!*

Centrum miasta. Samochód zatrzymał się przy Tower Bridge. Wyszliśmy i weszliśmy do jednej z wież. On cały czas milczał i tylko prowadził mnie za rękę ze swoim uwodzicielskim uśmiechem. Czyżby chciał mi zrobić wycieczkę pt. „Londyn nocą?”. Kiedy wchodziliśmy po schodach, umierałam już z ciekawości. Cóż takiego mógł wymyślić? W przeciwieństwie do mnie był całkiem opanowany. Dlaczego mnie tu przywiózł w środku nocy? W końcu byliśmy na górnym pomoście. Piękny rozciągał się stąd widok: zatopionego w nocy miasta, z milionem świateł i neonów. Stanęliśmy na środku mostu i patrzyliśmy przed siebie. Nikogo więcej nie było. Siergiej objął mnie i powiedział:

– Podoba ci się?

– Oczywiście. Jest cudnie. Dziękuję, że mnie tu zabrałeś, jeszcze nie byłam na górnym moście i nie myślałam, że widok będzie tak wspaniały.

– Mamy szczęście, niebo jest bezchmurne. – Spojrzałam w górę, na czarnym niebie migotało tysiące gwiazd. Miałam wrażenie, że jestem jedną z nich. Znajdować się tu z nim, w jego ramionach, było szczytem marzeń. Nic więcej nie trzeba. No ale mój chłopak nie byłby sobą, gdyby czegoś jeszcze nie wymyślił...

– Zależy ci na mnie? – zapytał nagle. *Co za pytanie?!* Tak bardzo mnie zdziwił, że wybuchnęłam śmiechem. Głupie pytanie, głupia reakcja... Nie mogłam się powstrzymać.

– Dlaczego się śmiejesz? Pytam poważnie! – dodał, widząc, jak się zanoszę ze śmiechu.

– Właśnie dlatego, bo pytasz tak poważnie. – Powoli udało mi się uspokoić. – Pytasz o coś, co jest tak oczywiste jak te gwiazdy na niebie... Przepraszam... Oczywiście, że mi na tobie

zależy. Nie czujesz tego? – dodałam już poważnie, patrząc mu w oczy. Odwzajemnił moje spojrzenie i odpowiedział:

– Chwilami mam wrażenie, że nie traktujesz mnie poważnie.

– Słucham? Skąd ci to przyszło do głowy? Kiedy nie potraktowałam cię poważnie? – Teraz już zupełnie nie było mi do śmiechu. On rzeczywiście mówił na serio! *O zgrozo!*

– Na przykład jadąc z innym mężczyzną pod namiot... – *A! O to mu chodziło!* Może jednak Eliza miała rację z tą zazdrością... Najwyraźniej coś było na rzeczy.

– Już tyle razy ci tłumaczyłam, że to tylko mój kolega. Przyjaciel. To wszystko. – Spojrzał na mnie z politowaniem. Zły znak. – Zupełnie mi nie ufasz, tak?

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie chcesz, żebym jutro tam jechała? Mogę odwołać, jeżeli to ma ci udowodnić, że mi na tobie zależy. Mam gdzieś wyjazd nad morze! Liczysz się tylko ty! – Spojrzał na mnie, otwierając usta, jakby miał coś powiedzieć, ale w ostatnim momencie się powstrzymał. Czyżby moja deklaracja go zaskoczyła? Myślałam, że doskonale wie i rozumie, co do niego czuję. Zastanowił się chwilę i w końcu odpowiedział:

– Nie, jeżeli masz ochotę, to jedź, ale chcę wiedzieć, że nie mam się o co martwić.

– Nie masz. Oczywiście, że nie masz. – Wzięłam jego twarz w swoje dłonie i przysuwając do niego moją, powiedziałam cicho, patrząc mu w oczy: – Siergiej, jesteś tylko ty. Nikogo innego nie ma w moim sercu.

– Mam taką nadzieję... – odpowiedział ciepło i uśmiechnął się kącikiem ust. Chciał wszystko kontrolować i dopiero kiedy mu się to udawało, był zadowolony.

– Możesz być spokojny. Zaufaj mi. Zobacz!

– powiedziała, biorąc jego dłoń i przykładając do mojego bijącego jak szalone serca. Stał i patrzył na mnie poważnie. Po paru sekundach wyczuł mój puls i uśmiechnął się lekko. Nasze usta spotkały się w czułym pocałunku, po którym zapytał, nie zmieniając tonu:

– Jesteś gotowa?

– Na co? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Czy jesteś gotowa? – powtórzył rozbawiony.

– To zależy. Nie mam pojęcia, o czym mówisz... – *Co mu znowu przyszło do głowy?!* Jeżeli się zastanawiał, czy jestem gotowa na ten związek, na tę miłość, to odpowiedź była ewidentna: tak. Na sto procent byłam na to gotowa.

– Zaufaj mi! Posłuchaj swojego serca – wziął moją dłoń i położył na swojej, która ciągle drgała w rytm mojego przyspieszonego pulsu – i powiedz mi, czy jesteś teraz gotowa?!

– Był nagle we wspaniałym humorze, pełen radości i pewności siebie. Aż bałam się myśleć, o czym mówił. Chyba jednak nie o nas. Nie miałam zielonego pojęcia, o co mu chodziło! Ale dobry humor od razu mi się udzielił i kiedy zapytał mnie po raz czwarty, jeszcze głośniejszym głosem niż wcześniej: – Anno! Jesteś gotowa? No! Dalej! Powiedz mi, że tak! – odpowiedziałam z wielkim uśmiechem i jednocześnie przerażeniem w oczach:

– Tak! Jestem gotowa! – *Jezu Chryste! Po nim można było się spodziewać wszystkiego!* Serce waliło mi z całych sił. Byłam podniecona do granic wytrzymałości. Po moich słowach wyjął z kieszeni swój telefon, wybrał jakiś numer i patrząc na mnie, jak umieram ze zdziwienia, powiedział najspokojniej na świecie do swojego rozmówcy:

– Jest gotowa!

Spojrzałam mu w oczy, już naprawdę nie wiedząc, co

myśleć... *Co on robi?! O czym teraz myśli?! Nie spuszczać ze mnie wzroku wyszeptał z zadowoleniem:*

– Trzy, dwa, jeden... – Nagle, nad naszymi głowami zaczęły strzelać sztuczne ognie! Nagły huk sprawił, że podskoczyłam ze strachu. Nie jeden, nie dwa, ale dziesiątki ogromnych, kolorowych i błyszczących sztucznych ogni! Wystrzały były tak częste i głośnie, że myślałam o całym Tower Bridge, który zaraz wyleci w powietrze! Ognie układały się w najróżniejsze kształty, w coraz to bardziej zaskakujące układy i piękne kolory. Na moment zabrakło mi powietrza. Tak bardzo mnie zaskoczył. Po raz kolejny... Stał tam ze mną, trzymając mnie w swoich ciepłych ramionach, z uśmiechem na ustach, z zadartą do góry głową. Było mi tak dobrze... Ścisnęłam jego ręce w moich, zadzierając głowę. Chciałam zatrzymać czas... Patrzyłam na niebo i nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Kiedy spojrzałam na Siergieja, nie patrzył już w górę, ale na mnie. Był jednocześnie poważny i poruszony... *Cudowny, jak zawsze.* Może jednak ta droga do jego serca nie będzie aż taka długa...

– To dla ciebie – wyszeptał spokojnie do mojego ucha i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Dziękuję – odpowiedziałam, całując go w usta. Staliśmy tak przytuleni, na przemian całując się i spoglądając na niebo, które rozpieszczało nas cudownym koncertem mieniących się barw, półokrągłych kształtów i symfonią hucznych dźwięków. Za każdym razem, gdy myślałam, że to już koniec, nowy iskrzący bukiet rozświetlał niebo! Wybuch za wybuchem. Bum, bum, bum... Świejące jak brokat kolory mieszały się z błyszczącymi jasno gwiazdami. Głośnie, ciężkie, głuche wystrzały bombardowały moje uszy. Migoczący, kolorowy pył rozpryskiwał się na czarnym niebie, gwiazdny, kosmiczny pył...

Traciłam oddech... To było precudne! Tak wspaniałego pokazu nie widziałam nigdy wcześniej. Przechodnie na dole zatrzymywali się i podziwiali razem z nami ten wspaniały spektakl. Boskie przedstawienie! *Zrobił to dla mnie? Anioł...* A już myślałam, że bardziej go kochać nie mogę...

\*\*\*

W sobotnie popołudnie całą szóstką siedzieliśmy w pociągu w drodze do Portsmouth. Było bardzo zabawnie, Lorcan grał na gitarze, śmialiśmy się i opowiadaliśmy różne historie z wakacji. Podróż minęła bardzo szybko i wkrótce znaleźliśmy się na plaży. Monika i Finn zniknęli gdzieś od razu, a Suza z Markiem postanowili udać się na poszukiwania drewna na ognisko. Lorcan i ja ponownie, dziwnym trafem, zostaliśmy sami.

– Może pójdziemy na jakiś spacer? – zaproponował, patrząc na mnie ukradkiem i zdejmując buty.

– Aż nie mogę uwierzyć, że jest tak pięknie. O tej porze roku? – powiedziałam z niedowierzaniem. Rzeczywiście, było około dwudziestu pięciu stopni i świeciło mocne słońce.

– Anomalia pogodowa. Wszystko przez głupią dziurę ozonową. Czas najwyższy, żeby politycy coś z tym zrobili... Chodź, idziemy – walnął i wziął mnie za rękę. Poczułam się bardzo dziwnie. Pomyślałam o Siergieju. Cała jego praca polegała właśnie na tym, żeby to zmienić. Poza tym nie miałam ochoty trzymać Lorcana za rękę. To było zbyt osobiste, szczególnie teraz, kiedy byłam z Siergiejem. Po paru krokach

ukucnęłam pod pretekstem zdjęcia butów, żeby go puścić. Potem wzięłam tenisówki w ręce. Dalej szliśmy już osobno.

– Nie myślałem, że przyjedziesz tu z nami – oznajmił, kiedy uszliśmy już spory kawałek. Woda przy brzegu była zimna, ale piasek jeszcze ciepły. Już wiedziałam, do czego dąży, ale przekornie, udając niewiniątko, zadałam mu pytanie:

– Dlaczego? Przecież od razu się zgodziłam, kiedy mi o tym powiedziałeś. – Szłam, patrząc na swoje stopy na twardym piasku.

– A twój chłopak? Nie ma nic przeciwko temu? – *Bingo!* O to mu znowu chodziło! Czy kiedykolwiek da za wygraną, czy już zawsze tak będzie? No i jeszcze ten zwrot „twój chłopak”... Myślałam, że mam na niego wyłączność!

– Mój chłopak jest bardzo tolerancyjny – ogłosiłam z triumfalnym uśmiechem, nie odrywając wzroku od ziemi. I od razu poczułam, że to, co mówię, jest totalnym kłamstwem. Nawet ja w to nie wierzyłam. Znając go, siedział teraz pewnie na jakimś zebraniu i pocił się, zastanawiając się, co robię.

– Naprawdę? Aż tak bardzo? Ja na jego miejscu... Nieważne – powiedział zalotnie, stając naprzeciwko mnie i idąc teraz do tyłu jak krab. *Cholera jasna!* Dlaczego on musiał być taki przystojny?!

– Nie znasz go, więc nie możesz tego wiedzieć. Poza tym ufamy sobie. – Nagle przypomniałam sobie wczorajsze sztuczne ognie i elektryzujący dreszcz przeszedł przez moje ciało. Teraz przed oczami miałam zadzierającego do góry głowę Siergieja, z uśmiechniętą twarzą i wielkimi, ciepłymi ramionami.

*Hmmm...*

– Tak, najwyraźniej... Kochasz go? – strzelił nagle, rzucając jakiś kamyk do wody. *On to potrafi przywalić z grubej rury!* Przyłożyłam rękę do czoła, żeby zobaczyć jego twarz.

- Przecież wiesz, więc dlaczego pytasz?
- Sprawdzam tylko, czy to dalej aktualne – powiedział i wzruszył ramionami. Zgrywał się na luzaka. Jeszcze bardziej wyluzowany Lorcan to już tylko martwy Lorcan...
- Przestań. Będziesz mnie tak męczył cały czas?! Na litość boską! – Ja z kolei próbowałam się nie wściec i pozostać spokojną. Miałam ochotę go zabić.
- Nie, obiecuję. I tak najważniejsze, że jesteś tu teraz ze mną. Reszta mnie nie interesuje.
- To zabawne, że to powiedział. Dokładnie to samo stwierdził Siergiej, kiedy byliśmy w Nowym Jorku. Uśmiechnęłam się dyskretnie, ale to zauważył.
- Z czego się śmiejesz? – zapytał i sam zaczął szczerzyć zęby. To było zaraźliwe. Przypomniały mi się stare czasy. Kiedy bywaliśmy razem, to uśmiechy nie schodziły nam przeważnie z ust...
- Nic, tak sobie. Cieszę się, że tu jestem.

Popołudnie było wspaniałe. Na plaży oprócz nas było tylko kilka osób, które powoli znikały nam z horyzontu. Mimo letniej temperatury powietrze było rześkie. Oddychałam wtedy głęboko i próbowałam zrelaksować się, choć było to trudne, bo Lorcan cały czas się ze mnie nabijał. Co chwila mnie rozśmieszał. Wczesnym wieczorem, kiedy właśnie zachodziło słońce, nie wiem, co nas napadło, ale postanowiliśmy popływać w morzu. Żadne z nas nie miało stroju. Wtedy Finn zaproponował, żeby wykąpać się nago. *Anglicy! Zawsze im gorąco, nawet w zimie ciągle w T-shirtach...* Na Marca i Lorcana nie trzeba było długo czekać. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę! My wykąpałyśmy się w bieliźnie. Po chwili byłam już w lodowatej wodzie, a po trzech minutach miałam dosyć i chciałam wyjść. Było



przerazająco zimno. Wszyscy darli się jak opętani. Śmiałam się w głos jak głupia, przez co w ogóle nie byłam w stanie pływać, i myślałam, że zamarznę. Powoli robiłam się sina. Popatrzyłam na Lorcana. *Co za widok!* Pływał w zawrotnym tempie, zatrzymywał się i ochlapывał wodą Suzę, która piszczala jak szalona. W pewnym momencie nasze spojrzenia skrzyżowały się. Miał takie piękne, wielkie niebieskie oczy, blond włosy i był wspaniale umięśniony. Wyglądał jak surfer z hawajskiej plaży. *Zniewalający i niepokonany...* Brakowało mi go. Nie wiem dlaczego, ale w pewnym sensie mi go brakowało. Lubiłam z nim przebywać, być blisko niego, to sprawiało, że czułam się na luzie. W końcu był moim przyjacielem! Polał sobie twarz wodą i podpłynął w moim kierunku. Zatrzymał się jakieś trzy centymetry ode mnie. Byłam na tyle przyzwyczajona do jego bliskości, że już nawet mnie to nie peszyło. Spojrzałam na niego z uśmiechem i czekałam, aż coś powie. Stanął i nie zwracając uwagi na naszych przyjaciół, wykrzyczał do mnie z wyrzutem, ziając ze zmęczenia:

– Nic się nie zmieniło! Kocham cię i nie mogę przestać! I chcę, żeby on o tym wiedział! Byłam tu, zanim się pojawił! Jestem i będę! Tak długo, aż zmienisz zdanie i do mnie wrócisz!

*O mój Boże...* Stanęłam jak wryta. Na bezdechu. Po prostu nie mogłam się ruszyć. Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie nic z siebie wykrztusić. Rozmowy i śmiechy wokół nas ucichły i nagle jasne było, że wszyscy na nas patrzą. Lorcan nie spuszczał ze mnie wzroku, ciężko oddychał, aż poczułam jego tytoniową woń. Wiedziałam, że czekał na moją reakcję, ale byłam jak sparaliżowana. Musiałam się skupić, żeby zacząć znów oddychać. Chyba jednak stał za blisko...

Nagle chwycił mnie za szyję i pocałował. Tak jak kiedyś.

Mocno, namiętnie, przyciskając mnie do siebie. Tak mocno, że prawie mnie to zabolalo. Jego usta byly gorace, w przeciwieństwie do moich, i przez ułamek sekundy mialem ochote skorzystac z tego ciepła i nie odsuwac sie od niego. To bylo dziwne uczucie. Ułamki sekund... Chcialam sie wyrwac, ale za mocno mnie trzymal. Po chwili odsunal sie wreszcie, spojrzal na mnie, pokazujac mi, jak bardzo byl tym wszystkim przejety. Patrzylam mu w oczy i czekalam na jakies wyjasnienie, ale on byl jeszcze bardziej wzburzony niz ja. Tak jakby zupełnie nad soba nie panowal. Nie moglam sie powstrzymac i uderzylam go w twarz. *Chlast!* Z wielkim rozmachem... Z calej sily! Sama o malo co sie nie przewrocilam. *O rany!* Jego mleczna, gladka cera zaczerwienila sie, a policzek zrobil sie purpurowy. Nie cofnal sie ani o milimetr. Spuscilam glowe, bo zrobilo mi sie glupio, chociaz to on mnie sprowokowal. *Co ja tu w ogole robie?!* Stal jak wryty, milczal i tylko wybaluszal na mnie te swoje wielkie, lsnijace oczy. Zobaczylam w nich zawod. Po chwili wzial mnie za reke i powiedzial wsciekly, cedzac przez zaciśnięte zęby:

– Chodz, wychodzimy, bo zamarzniesz! Masz sine usta!

Nie moglam uwierzyc w to, co sie stalo. *Dlaczego to zrobil?!* Pociagnal mnie za reke i wyszlimy razem z wody. Ubieralismy sie tak szybko, na ile pozwalaly na to nasze mokre ciała. Z zimna zaczalam dzwonic zebami. Slonce juz dawno zaszlo, zaczal wiac lodowaty wiatr i bylo tylko slychac szum morza. W kilkanaście sekund, nie wiadomo skad, jakies ciezkie i czarne chmury pojawily sie nad naszymi glowami. Mialem ochote plakac i krzyczec wnieboglosy. Bylam wsciekla. Nagle wszystko zaczelo sie od nowa. Dlaczego wciąz mi na nim tak zalezalo?!

Przeciez bylam zakochana w Siergieju i pewna swoich uczuc. Wiec dlaczego teraz bylo mi tak zle?!

Spojrzałam na niego. Siedział na piasku i patrzył, jak walczę z ubraniem. Myślałam, że zabije mnie wzrokiem. Był wściekły. To zdenerwowało mnie jeszcze bardziej. On był wściekły?! To co ja miałam powiedzieć?! Dlaczego utrudniał i tak już skomplikowaną sytuację? Myślałam, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy... Najwyraźniej nie.

– Wracam do Oksfordu – rzuciłam kilka minut później. Pozbierałam swoje rzeczy i nie czekając na nikogo, ruszyłam w stronę dworca. Odchodząc, usłyszałam tylko, jak Monika mówiła:

– No chyba nie pozwolisz jej, żeby wracała sama po nocy do akademika?

Szłam szybkim krokiem, nie mając zielonego pojęcia, czy jest jeszcze jakikolwiek pociąg. Po drodze o mały włos nie staranowałam jakiejś kobiety z dzieckiem. Przepraszam – wycedziłam tylko przez zęby i szłam dalej jak chmura gradowa. Kiedy już weszłam na dworzec, wiedziałam, że za mną idzie. *Palant!* Kupiłam bilet i poszłam na peron. Ostatni pociąg miał odjechać za cztery minuty. Stałam tam, a łzy same leciały mi po policzkach. *Nienawidzę go! Nienawidzę go! Nienawidzę go!* Po chwili wsiadłam do wagonu, który zatrzymał się przede mną, i usiadłam na pierwszym wolnym miejscu. Było pusto. Po minucie pojawił się Lorcan i usiadł naprzeciwko mnie. Milczał. *O nie! Nie chcę go więcej widzieć!* Przesiadłam się dalej, ale za moment znów był przede mną. *Kurwa, nie pozbędę się go! Nigdy!* Nie chciałam na niego patrzeć, wyglądałam przez okno i kompletnie go ignorowałam. Nasze kolana prawie się dotykały. Związał swoje mokre włosy w kitkę i oparł głowę o siedzenie, patrząc na mnie z grobową miną. Jechaliśmy tak ponad pół godziny, kiedy nagle powiedział:

– Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Poniosło

mnie... Mam w sobie tyle złości, tyle żalu, że chyba zaraz eksploduję. To trwa od miesięcy i nie mogę się już z tym uporać...

Słuchałam tego, co mówił, ale nie potrafiłam na niego spojrzeć. Nagle zrobiło mi się go żal. On naprawdę cierpiał. Wyobraziłam sobie, jak ja bym się czuła w jego sytuacji. Gdyby Siergiej był z inną... Nie przeżyłabym tego. Po krótkim milczeniu dodał po cichu:

– Powiedz coś. Proszę...

Nie mogłam nic powiedzieć, bo nie wiedziałam co. Czułam się po prostu beznadziejnie. Wyciągnął do mnie rękę. Popatrzyłam na niego, ale nawet nie drgnęłam. Był taki smutny. Po chwili moja ręka sama wysunęła się w jego kierunku. Wziął ją i ścisnął mocno. Oboje mieliśmy oczy pełne łez i żadne z nas już więcej nic nie mówiło. Wróciliśmy tak do Oksfordu, gdzie razem wysiedliśmy i poszliśmy do akademika. Odprowadził mnie pod drzwi mojego pokoju i kiedy je otworzyłam, powiedział:

– Mała, ja naprawdę...

– Proszę cię, już nic nie mów. Już więcej dziś nie zniosę – odpowiedziałam, przerywając mu w połowie zdania. Popatrzył na mnie. Pokiwałam głową i weszłam do środka, zamykając za sobą drzwi na klucz. Został na korytarzu i usiadł w naszym fotelu. *Naszym?!* Ja usiadłam na ziemi pod drzwiami i nie potrafiłam opanować potoku łez. Słyszał, jak płaczę, to pewne. Było mi wszystko jedno. Dym jego papierosa przedzierał się ukradkiem przez próg do mojego pokoju. Tego wieczoru wydał mi się mniej duszący niż zwykle...

Całą niedzielę spędziłam, czytając. Musiałam się oderwać od wszystkiego i od wszystkich. Powiedziałam Siergiejowi, że muszę odespać wycieczkę ze znajomymi. Przysłał mi wielki

bukiet kwiatów i pierogi zrobione przez jego gosposię. Ubóstwiałam tego faceta za takie gesty. Odpoczęłam, ale podczas poniedziałkowych wykładów nie potrafiłam się skupić. Myślałam o tym, co się stało. O Lorcanie... W pewnym momencie wysłałam SMS-a do Siergieja.

*Już nie mogę się doczekać, aż Cię zobaczę dziś wieczorem. Bardzo, bardzo, bardzo się za Tobą stęskniłam. O której i gdzie?*  
Anna.

Co chwilę spoglądałam na telefon, żeby sprawdzić, czy mi odpisał i ile czasu jeszcze zostało do końca zajęć. Ciągnęły się w nieskończoność. W końcu zadzwoniłam do Siergieja. Tak bardzo chciałam usłyszeć jego głos.

– Tak? – był bardzo poważny.

– To ja.

– Anno, nie mogę teraz rozmawiać. Oddzwonię do ciebie później. – Po czym się wyłączył... *Co jest?* To było do niego zupełnie niepodobne. Czyżby był na jakimś ważnym zebraniu, a może coś się stało? Miałam jakieś złe przeczucia.

Kolejny wykład zapowiadał się na jeszcze nudniejszy. Z tym wyjątkiem, że były na nim osoby z dwóch roczników, czyli cała nasza paczka. *O mamó!* Kiedy weszłam do sali, wszyscy siedzieli już koło siebie. Podeszłam do nich i po przywitaniu usiadłam na końcu, koło Marca, jakby nigdy nic. Nie miałam ochoty na żadne rozmowy i tłumaczenia. Wszyscy na mnie zerkali, ale nikt o nic nie zapytał ani nic nie powiedział. Lorcan spojrzał na mnie i normalnie odpowiedział mi „cześć”.

Przez cały czas zastanawiałam się, czy powiedzieć o wczorajszym zajściu Siergiejowi. I dlaczego do mnie nie dzwoni. Po zajęciach wszyscy skończyliśmy w Gino's. Staralam

się zachowywać naturalnie. Może nie była to najlepsza strategia, ale jedyna, na jaką było mnie stać. Ignorowanie problemu. W sumie to ciągle jeszcze byłam wykończona. Zmęczenie psychiczne jest o wiele gorsze od fizycznego. Reszta zachowywała się raczej swobodnie. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, jedząc pizzę. Nagle poczułam, że zrobiło mi się naprawdę gorąco. Ale kiedy zdjęłam sweter, dopadły mnie dreszcze. Coś było ze mną nie tak. W pewnym momencie Lorcan powiedział do mnie:

– Hej, Mała? Wszystko w porządku? Jesteś jakaś taka blada...

– Źle się czuję, chyba wrócę do siebie – odpowiedziałam.

Chciałam wstać, ale kiedy się podniosłam, tak bardzo zakręciło mi się w głowie, że musiałam z powrotem usiąść na krześle.

– Chodź, odprowadzę cię. Możesz iść? – zapytał, wstając i podając mi rękę, kiedy podnosiłam się ponownie. Po wczorajszym nie miałam ochoty na jego pomoc, ale czułam się taka słaba, że nie miałam wyjścia.

– Nie wiem, co mi jest. Chyba jestem chora – odparłam, żegnając się ze wszystkimi.

– Pomóc wam? – rzucił nieśmiało Finn, na co Lorcan zrównał go z ziemią swoim piorunującym spojrzeniem. Nikt więcej nie ośmielił się odezwać. Maidley i ja powoli wyszliśmy z lokalu.

– Jesteś pewna, że dojdiesz tam sama? – zapytał troskliwie, kiedy byliśmy już na zewnątrz.

– Jakoś dojdę, jesteśmy przecież blisko. Poza tym nie będziesz mnie przecież niósł... – powiedziałam, spoglądając na niego.

– To jest bardzo dobry pomysł, wskakuj! – odparł i obrócił

się plecami. Nie miałam siły się ani bronić, ani ripostować, ani iść. Podałam się. Wdrapałam się na niego i tak doszliśmy razem do akademika. Kiedy już byliśmy pod drzwiami, postawił mnie i wziął z mojej ręki klucz, żeby otworzyć. Weszliśmy do środka. Od razu położyłam się na łóżko. Pomógł mi zdjąć buty i przykrył mnie kołdrą.

– Chyba powinnaś wypić coś gorącego i wziąć jakieś leki przeciwgorączkowe – oznajmił, wkładając swoje ręce do kieszeni spodni i ścisząc głos.

– Nie mam żadnych – wyszeptałam, po czym zamknęłam oczy i położyłam moją ciężką głowę na poduszce. Uklęknął przy moim łóżku i dotknął mojego czoła.

– Cholera, jesteś gorąca jak piec. To przez tę sobotnią kąpiel. Co za chory pomysł! Cały ten wypad był złym pomysłem...

Popatrzyłam na niego. Siedział na ziemi i trzymał mnie za rękę. Kiedy zobaczył, że otworzyłam oczy, dodał:

– Leż tutaj, a ja pójdę i skombinuję jakieś leki. Nie jesteś na nic uczulona?

– Nie – wyszeptałam i zamknęłam oczy. Było mi zimno. Przeraźliwie zimno. Nie wiem, ile czasu go nie było, ale kiedy otworzyłam je z powrotem, stał koło łóżka z wielkim kubkiem i tabletkami.

– Mała, musisz to wypić. Mam dla ciebie herbatę ziołową z miodem i aspirynę.

– Jest mi bardzo zimno. Możesz mi podać koc?  
– zapytałam, pokazując mu ręką, gdzie leżał. Przykrył mnie, a potem podał mi kubek. Przyjemnie było czuć to ciepło. Wzięłam dwie tabletki i wypiliśmy połowę herbaty. Lorcan stał i patrzył na mnie wystraszony. Musiałam wyglądać naprawdę nieciekawie.

– Spróbuj teraz zasnąć. Musisz się wyspać. I nie martw się, nie zostawię cię tu samej. Możesz spać spokojnie – powiedział szeptem, kładąc się koło mnie na łóżku i przytulając się do mnie. Nie miałam siły mówić. Poza tym tak było mi cieplej. Poczułam jego ciepły oddech na moim karku i wilgotne usta na mojej szyi. Nie miałam siły protestować... Odsunęłam się tylko lekko. Sprawdził jeszcze, czy jestem dobrze przykryta, przytulił mnie mocno, a zaraz potem musiałam zasnąć, bo nie pamiętam, żebym cokolwiek mówiła. Obudził mnie jego głos. Otworzyłam oczy. Stał na środku pokoju i rozmawiał przez moją komórkę. Chciałam zapytać dlaczego i z kim, ale nie byłam w stanie. Kiedy zobaczył, że nie śpię, przykucnął przy łóżku i zapytał:

– Jak się czujesz? Nie jest ci już zimno?

– Nie – tylko tyle zdołałam odpowiedzieć i zasnęłam z powrotem. Kiedy następnym razem otworzyłam oczy, ujrzałam Siergieja i nie wiedziałam już, czy to jawa, czy sen...

– Anno! Co ci jest? Jak się czujesz? – zapytał kompletnie spanikowany, kucając obok mnie.

– Co ty tu robisz? – wymamrotałam, kiedy zorientowałam się, że jest tu naprawdę.

– Przyjechałem, gdy tylko się dowiedziałem, że jesteś chora – odpowiedział, chwytając mnie za rękę.

– Jak się dowiedziałeś? Gdzie jest Lorcan? – rozejrzałam się po pokoju.

– Poszedł już do siebie. Jest druga w nocy.

Potrzebowałam trochę czasu, żeby to, co powiedział, do mnie dotarło. *O rany!* Po chwili zapytał:

– Potrzebujesz czegoś? Masz gorączkę, powinnaś dużo pić.

Nie pamiętam, czy coś odpowiedziałam. Wszystko mnie bolało i było mi bardzo gorąco. Kiedy ponownie się obudziłam, nie byłam u siebie. Podniosłam głowę, żeby lepiej zobaczyć,



gdzie jestem, ale byłam w miejscu, którego nie znałam. Leżałam na wielkim, starym, drewnianym łóżku w białej, haftowanej pościeli. Rozejrzałam się po pokoju. Stały tam dwie antyczne komody i mały stolik z dwoma fotelami, na jednym z nich siedział jakiś mężczyzna i coś notował. Wystraszyłam się. Mężczyzna chyba mnie usłyszał, bo wstał i zbliżając się do mnie, powiedział:

– Jak się pani czuje? O, przepraszam, nie przedstawiłem się. Nazywam się Morgan Thumble. Jestem lekarzem.

– Gdzie ja jestem? – zapytałam, patrząc na niego. Był w podeszłym wieku, a jego biała koszula nie miała ani jednego, najmniejszego zagięcia, co dziwnym sposobem przykuło mój wzrok.

– Jest pani w Willow Hills.

*Dom Siergieja. Jak się tu znalazłam?*

– Gdzie jest Siergiej? – zapytałam prawie szeptem. Czułam się niepewnie z tym obcym mężczyzną w pokoju.

– Już go wołam, poszedł się trochę odświeżyć... Czuwał przy pani całą noc.

To fakt, za oknem było już jasno. Po chwili do pokoju wszedł mój chłopak. Miałam wrażenie, że samo patrzenie na niego może mnie uleczyć. *Przystojniak!* Tak bardzo mi go brakowało.

– Co się dzieje? Dlaczego jestem u ciebie w domu?

– zapytałam, kiedy usiadł na brzegu łóżka i wziął mnie w swoje ramiona.

– Jak się czujesz? Wyglądasz już lepiej, gorączka chyba minęła – powiedział, przykładając mi rękę do czoła. Lekarz podszedł do nas.

– Lepiej. Ale dlaczego jestem tutaj? Kto mnie tu

przywiózł?

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię, nie martw się, jesteś tu bezpieczna. Ale najpierw, jeżeli pozwolisz, doktor Thumble cię zbada. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – zapytał, całując moją dłoń. Nie, nie miałam. Siergiej zostawił nas samych, zamykając cicho drzwi. Lekarz osłuchał mnie, zmierzył mi ciśnienie, zajrzał do gardła, do uszu i nosa.

– To najprawdopodobniej grypa. Proszę leżeć w łóżku jeszcze co najmniej przez trzy dni, pić dużo płynów i jeść lekkie potrawy. Najlepiej zupy warzywne. No i brać paracetamol, gdyby gorączka wróciła – powiedział, po czym spakował swoją lekarską torbę i dodał:

– Gdyby było pogorszenie, proszę po mnie od razu dzwonić. Do widzenia, miłego dnia.

– Do widzenia. I dziękuję... – odpowiedziałam.

Siergiej nie wrócił od razu do pokoju. Miałam chwilę czasu, żeby obejrzeć pomieszczenie. Było fascynujące: perfekcyjnie urządzone, choć bez osobistych akcentów. Wszystko idealnie tu do siebie pasowało. Jego dekorator wnętrz musiał być naprawdę dobry. Obicia foteli były tylko o jeden odcień ciemniejsze od ciężkich, lejących się zasłon, upiętych z taką precyzją, że bałabym się je ruszyć, żeby nie zburzyć ich perfekcji. Ściany były popielate, w najmodniejszym kolorze od dwóch sezonów. I ten obraz. Ogromne płótno, które górowało nad całym pomieszczeniem. Przedstawiało stary port, z zacumowanymi łódkami i spacerującymi obok przechodniami. Próbowałam zobaczyć szczegóły, ale żeby się lepiej przyjrzeć, trzeba by było wstać, a na to zdecydowanie zabrakło mi sił. Z daleka w pewnym momencie miałam wrażenie, że w porcie właśnie pada deszcz, a łódki kiwają się na wodzie, jak podczas silnego wiatru. Niebo jest czarne i takie straszne. Zanosilo się na

burzę. Być może nawet huragan... Ludzie dookoła biegali w popłochu, nie wiedząc, co chować przed ulewą w pierwszej kolejności. Tak jakby wiedzieli, że straty i tak będą ogromne. Było szaro i ponuro. Ale nie wiem, czy był to zamierzony efekt malarza, czy starość, pożółkłe płótno i lekko popękana farba wytwarzały tę iluzję. Ten obraz był naprawdę piękny.

W pewnym sensie budził strach. Nagle pojawił się Siergiej.

*Uff...*

– Jesteś głodna? Masz na coś ochotę? – zapytał z uśmiechem, który ciągle działał na mnie zniewalająco.

– Nie. Nic nie przełknę – odpowiedziałam, kiwając głową.

– To może chociaż coś do picia?

– Może jakiś sok... – odbąknęłam na odczepnego, żeby wreszcie przestał mówić o jedzeniu. Naprawdę nie byłam w stanie niczego teraz zjeść.

– Zaraz ci przyniosę.

Kiedy wrócił ze szklanką świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego, zapytałam go od razu:

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – popatrzył na mnie troskliwym wzrokiem i odparł:

– Chciałem się tobą lepiej zająć. U ciebie byłem ograniczony...

– Ograniczony? – powtórzyłam jak echo, ze zdziwieniem.

– Nie wiedziałem, gdzie co jest, nie mogłem przyprowadzić swojego lekarza ani pracować, bo wszystkie papiery są w domu. Poza tym tu szybciej dojdiesz do siebie. Swietłana i ja zajmujemy się tobą... – tłumaczył mi powoli jak dziecku, patrząc mi przy tym głęboko w oczy. Wiedział, jak mnie zaczarować.

– Lepiej opowiedz mi, co się wydarzyło wczoraj, bo niewiele pamiętam.

Usiadł na łóżku i wziął moją dłoń, mówiąc:

– Wczoraj miałem upiorny dzień w pracy i kiedy zadzwoniłem, było już dosyć późno. Telefon odebrał ten cały Lorcan. Przedstawił się i powiedział, że jesteś chora i śpisz – mówił, wywracając śmiesznie oczami – i że on nad tobą czuwa. Więc przyjechałem. Rzeczywiście nie byłaś w najlepszej formie. Gadałaś od rzeczy albo nagle, ni z tego ni z owego, nie odpowiadałaś na pytanie i zasypiałaś w sekundę... – uśmiechnął się.

– Gadałam od rzeczy? – *Jeszcze tego brakowało...* – Co takiego mówiłam?

– Nic ważnego, jakieś bzdury, w tym większość po polsku. Na szczęście, pomyślałam z ulgą, pijąc sok.

– Wezwałem pogotowie, nie wiem, na co on czekał...

– znów przewrócił oczami! – Ale ten ich lekarz był mało profesjonalny, więc kiedy mi powiedział, że to tylko jakiś wirus, wziąłem cię na ręce, zaniósłem do auta i przywiozłem tutaj. No i zadzwoniłem po doktora Thumble'a. Resztę już znasz

– westchnął głęboko i dodał: – Bałem się o ciebie. Dobrze, że to tylko grypa. Musiałaś się przeziębic albo złapać jakiegoś wirusa na uczelni.

Na samą myśl o opowiedzeniu mu o kąpielu w morzu dwa dni temu robiło mi się słabo. A o ich spotkaniu w nocy w moim pokoju to już w ogóle wolałam nie myśleć. *O zgrozo!* Próbowałam sobie przypomnieć, jaki stopień bałaganu tam panował...

– Chodź, przytul się do mnie, wtedy szybciej wyzdrowieję – zaproponowałam, wyciągając do niego ręce jak mała dziewczynka. Uśmiechnął się i położył na łóżku, a ja oparłam głowę na jego ramieniu. Objął mnie i pocałował w policzek. Było mi dobrze. Zasnęliśmy w swoich objęciach.

Nagle obudziły nas krzyki. *Kto to?* Swietłana. Krzyczała coś po rosyjsku, czego oczywiście nie rozumiałam, ale po tonie jej głosu i reakcji Siergieja łatwo było się domyślić, że chodzi o coś niedobrego. Zerwał się z łóżka jak poparzony i pokazał mi, żebym była cicho. Podszedł pod drzwi i przyłożył do nich ucho, tak żeby usłyszeć, co dzieje się na zewnątrz. *O co chodzi?* Swietłana ucichła. Nie rozumiałam, co się działo. Nagle Siergiej powiedział do mnie szeptem, jednakże bardzo stanowczym:

– Schowaj się pod łóżko i nie wychodź, dopóki ci nie powiem!

*Co?!* Nie wierzyłam własnym uszom. Ale był tak poważny, że od razu zrobiłam to, o co prosił. Jakoś udało mi się pod nie wsunąć i położyć na brzuchu. Próbowałam pojąć, co się do cholery tutaj dzieje. Siergiej stanął przy ścianie, widziałam jego nogi. W pewnym momencie ktoś otworzył z takim rozmachem drzwi sypialni, że te aż się odbiły od ściany z wielkim hukiem. Zamarłam.

W progu pojawiły się dwie pary nóg, w męskich butach i garniturowych spodniach. Mężczyźni zaczęli mówić do Siergieja po rosyjsku. Raczej spokojnie, ale można było się domyślić, że nie była to przyjacielska rozmowa. Oni coś od niego chcieli. Chcieli, żeby coś zatrzymał, tyle udało mi się zrozumieć. Wydawało mi się, że się znali. Leżałam tam na ziemi, a serce biło mi jak szalone. Jeden z mężczyzn zaczął powoli chodzić po pokoju. Jego buty stukały o parkiet jak damskie szpilki. Każde stuknięcie huczało w mojej głowie. Bum, bum, bum, bum... Nagle zbliżył się do łóżka, pod którym leżałam. Przestałam oddychać. Cisza. Tik-tak. Tik-tak. Słysząc było przesuwające się wskazówki zegara. To dziwne, wcześniej nie zauważyłam żadnego w pokoju. *Czy to moja wyobraźnia?* Musiałam złapać oddech, nie mogłam już dłużej wytrzymać.

Staralam się to zrobić najciszej, jak tylko umiałam. Tik-tak. Tik-tak. *Dlaczego zamilkli? Co się tam działo? Usłyszeli, jak oddycham?* Nie widziałam nóg Siergieja. Musiał stać po drugiej stronie. Nagle usłyszałam dźwięk odpalanej zapalniczki. Klik. Któryś z nich zapalał papierosa. Znow zaczęli rozmawiać. Staralam się zrozumieć, co mówili. Chyba coś o firmie i o Rosji. Atmosfera zaczęła się robić ciężka, bo ton ich głosu był coraz bardziej poważny, a rozmowa nabierała szybkiego tempa. Chyba padło nazwisko, które kiedyś słyszałam: Steven Mac Roye. Kim był ten facet? Doszedł mnie dym papierosa. Zachciało mi się kichnąć. W takim momencie! *Cholerna grypa!* Nie mogłam się powstrzymać. *Masakra...* Kichnęłam. Próbowałam to stłumić, jak tylko umiałam, ale i tak jeden z mężczyzn padł na podłogę i mnie zobaczył. Pokiereszowana, chuda twarz z lekkim zarostem znalazła się trzydzieści centymetrów od mojej. Brązowe oczy obserwowały mnie przez moment, a wytatuowana dłoń odgarniała czarne obślizgłe włosy. *O mamoo...* Wtedy Siergiej zaczął coś do nich krzyczeć, ale mówił tak szybko, że nic nie rozumiałam. Facet wystawił do mnie rękę tak, żebym wyszła spod łóżka. Zadrżałam.

– Anno, wyjdź. Powoli – powiedział mój chłopak.

Byłam sparaliżowana ze strachu, nie mogłam się ruszyć. Wtedy mężczyzna wyciągnął do mnie drugą rękę, bestialsko się przy tym uśmiechając. Miałam ochotę zacząć krzyczeć o pomoc. Jakoś udało mi się wygrzebać, ale byłam tak słaba, że kiedy stanęłam na nogach, osunęłam się od razu na łóżko. Usiadłam i popatrzyłam na nich. *O mój Boże...* Raczej nie byli biznesmenami, tylko jakimiś bandziorami, tyle że w garniturach. Jeden stał przy drzwiach, a drugi koło mnie, trzymając w ręku pistolet skierowany na Siergieja. Kiedy to zobaczyłam, od razu

zrobiło mi się słabo. Zaszło mi w gardle, a po kilku sekundach miałam ochotę zwymiotować. Mężczyźni znów coś mówili. Siergiej popatrzył na mnie i powiedział:

– Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. Panuję nad sytuacją.

– Tak, wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie, kurwa, dobrze, jeżeli odwołasz ten cholerny transfer i skończysz te badania! To paliwo nie ma prawa ujrzeć światła dziennego! A Ron Dickinson musi opuścić ten kraj! – wrzasnął po angielsku chudzielec z bronią. Miał mocny, rosyjski akcent i co jakimś cudem przykuło mój wzrok, na szyi tatuaż nagiej kobiety jadącej na koniu.

– Powiedz Mac Roye’owi, że nie ma takiej opcji  
– odpowiedział z wielkim, jak na ten moment, opanowaniem Siergiej.

– A mi się zdaje, że właśnie znalazłem małe rozwiązanie tej sytuacji – wypalił po angielsku facet z pistoletem w rękę, po czym przestał kierować go na Siergieja, podszedł do mnie i przyłożył mi broń do skroni. Czuję się tak źle, że zaczęłam się zastanawiać, czy to działo się naprawdę, czy miałam jakieś halucynacje z powodu gorączki. Siergiej powiedział mi, że wczoraj majaczyłam, kiedy byłam chora. *Może znowu mam wysoką gorączkę... Może to mi się śni?* Chęć wymiotów natomiast była jak najbardziej realna... Ledwo się powstrzymywałam.

– Dobrze. Zrozumiałem. Zabierz ten cholerny pistolet. Odwołam przelew i nakazę Dickinsonowi przerwać cały proces dziś wieczorem. Potem wyślę go, gdzie chcecie... – twarz Siergieja ze zdenerwowanej zmieniła się na wściekłą.

– Obawiam się, że pan Mac Roye nie ma aż tyle czasu. Zadzwoń do Dickinsona i zrób to teraz. Pospiesz się! – krzyknął

Rosjanin, uśmiechając się szyderczo. Drugi w ogóle nic od początku nie mówił. Stał tylko przy drzwiach jak na posterunku, trzymając telefon komórkowy w ręku. Jego ogromne, umięśnione ciało było nieruchome, żaden mięsień twarzy nie dał znać o swoim istnieniu, tępo patrzył w stronę okna. Na te słowa Siergiej wyciągnął swoją komórkę z kieszeni i wybrał jakiś numer. Mężczyzna z pistoletem patrzył na niego cały czas, trzymając broń przy mojej głowie. Końcówka pistoletu dotykała mojej skóry i czułam jej zimno. Miałam wrażenie, że jest wręcz lodowata. Zimny pot spływał po moim czole. Nie wiedziałam, jakim cudem byłam jeszcze przytomna? Kim byli ci ludzie? I w co był zamieszany Siergiej, który właśnie powiedział do telefonu:

– Molly? Zablokuj transfer dla fundacji biopaliwa... Tak, da się jeszcze odwołać. Hasło to 1 5 8 3 ANNA 1 7... Tak, teraz... Nieważne. Zrób, co mówię. Potem zmień hasło dostępu na nowe, podasz mi je później... Działa? Dobrze, czekam.

– Odsunął telefon od ucha i włączył funkcję głośnomówiącą.

– Pistolet – rzucił, wskazując na mnie. Mężczyzna tylko pokiwał głową, nie zmieniając pozycji swojej ręki. Czułam jak sok, który wypłam wcześniej, właśnie wraca mi do gardła. Przez chwilę wszyscy czekaliśmy w ciszy. Spojrzałam na mojego chłopaka: był skupiony. Nie znalazłam najmniejszego śladu strachu na jego twarzy. Stał parę metrów ode mnie, wyprostowany, z rękoma założonymi jedną na drugą. *Dowódca sił zbrojnych... Odważny, nieugięty, nieustraszony.*

– Poszło. Transfer odwołany – usłyszeliśmy wszyscy głos Molly.

– Dobrze, a teraz połącz mnie z Ronem. Dziękuję Molly.

– Po chwili ciszy dodał: – Ron?

– Tak – odpowiedział stary głos w słuchawce.



– Zatrzymujemy cały proces – brzmiał mężnie, ale smutno.  
– Jak to? Co ty mówisz? Nie próbujemy dalej? – Ron był bardzo zdziwiony.

– Nie, nie możemy. Później ci to wyjaśnię, teraz po prostu zrób to, o co cię proszę, i nie zadawaj pytań. Wyślij wszystkich do domu, a sam zniszcz wszystkie próbki i przygotuj się na wyjazd.

– Niedługo powinno się udać. Zobacysz! – spokojny głos próbował go przekonać.

– Nie. Mam już dosyć. Nigdy się nie uda. Daj spokój. Podjąłem już decyzję. Kończymy całe badania.

– Oj, młodzi... Za grosz cierpliwości. Tyle lat pracy, tyle pieniędzy... Siergiej, zastanów się jeszcze.

– Ron... Słyszałeś, co powiedziałem?

– Słyszałem. Dobrze, w końcu ty tu decydujesz... Choć moim zdaniem poddajesz się przedwcześnie – powiedział mężczyzna z przejęciem, po czym dodał: – Zniszczyć wszystkie dowody?

– Tak, oczywiście. I to jak najszybciej. Znasz procedurę. Dziękuję. Odezwę się jutro – zakończył Siergiej i odłożył telefon. Nic z tego nie rozumiałam. O czym oni mówili?!

– Widzisz i po co było tyle nerwów? Trzeba było tak od razu – powiedział z uśmiechem facet z bronią.

– Zapłacicie mi za to, wy i Mac Roye – wycodził Siergiej przez zaciśnięte zęby.

– Na twoim miejscu zamknąłbym mordę. Bo jeszcze przyjdzie nam ochota, żeby się zabawić z twoją córeczką... – rzucił Rosjanin, patrząc na mnie i chowając pistolet za pas z tyłu swojej marynarki. Uśmiechnął się i ostentacyjnie oblizał sobie wargi. Myślałam, że zemdleję. – Niezła jest. Trochę za chuda jak na mój gust, ale zamknąłbym oczy...

– Już wystarczy. Wynoście się z mojego domu – wrzasnął Siergiej i dodał jeszcze coś po rosyjsku. Mężczyźni spojrzeli na siebie. Żałowałam nagle, że nie znam tego języka.

– Jutro spotkanie w fabryce na kontrolę jakości... – wypalił pogardliwie Rosjanin stojący przy drzwiach i puścił do Siergieja oczko, dziwnie uśmiechając się przy tym. Ten z pistoletem kiwnął na niego i wyszli razem z pokoju, rzucając mi ohydne spojrzenie, które zupełnie mnie sparaliżowało. Siergiej podszedł do mnie i wziął mnie w swoje ramiona. *Nareszcie!* Po chwili było słychać, jak odjeżdżają samochodem.

Zwymiotowałam. Już nie mogłam dłużej wytrzymać. Bałam się. Bałam się tak bardzo, że nie mogłam się ruszyć. Cała się trzęsłam i nie potrafiłam tego opanować. To było silniejsze ode mnie.

– Już po wszystkim, już jesteś bezpieczna. Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam... – Trzymał mnie mocno i jednocześnie wybierał jakiś numer w telefonie.

– To ja. Udało się. Wszystko zgodnie z planem... Wiem... Teraz to dopiero się zacznie... Tam, gdzie mówiliśmy... Wiem. Postaram się... Tak. Jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić. Odezwe się z samolotu. – Po chwili dodał: – Borys? To był wspaniały pomysł! – Teraz już zupełnie byłam przerażona. *Co się dzieje?! Kim jest Siergiej?! Czym się zajmuje?! Co ja tutaj robię?!* Miałam ochotę wstać i uciec, ale nie miałam siły.

Odkleił się ode mnie i patrząc mi w prosto w twarz, wyszeptał:

– Anno, posłuchaj mnie uważnie. Wiem, że się boisz i nic z tego nie pojmujesz, ale musisz mi teraz zaufać. Musimy stąd wyjechać na parę dni. Pojedziesz ze mną, to zbyt niebezpieczne, żebyś tu została sama. Wszystko ci wyjaśnię po drodze.

– Miałam wrażenie, że to film. Jakiś bardzo kiepski, taniej

produkcji horror z lat siedemdziesiątych, taki z plastikowymi gadżetami w roli eksponatów. *Straszna tandeta...*

– Boję się – wreszcie odzyskałam mowę.

– Wiem. Tak bardzo mi przykro, że byłeś tego świadkiem.

To wszystko moja wina.

– Dlaczego ... – zaczęłam pytać, ale mi przerwał:

– Wszystko ci wyjaśnię w samolocie, teraz się przygotuj, wychodzimy za piętnaście minut – powiedział wstając i znów wybierając jakiś numer w telefonie.

– Ale ja niczego tu nie mam, żadnych rzeczy, nic.... Mój paszport jest w akademiku.

– OK, powiedz gdzie, wyślę tam Igora. Przywiezie twój paszport i twoje rzeczy.

Poszłam do łazienki, gdzie próbowałam się doprowadzić do ładu, ale było to trudne. Wzięłam szybki prysznic, ale musiałam włożyć z powrotem moje przepecone rzeczy, bo nie miałam nic czystego. Zakładając dzinsy, wyczułam w kieszeni klucz do mojego pokoju. Kurczę, zapomniałam go dać Siergiejowi, Igor nie będzie miał jak wejść do środka. Po piętnastu minutach zeszliśmy na dół. Ledwo trzymałam się na nogach. Swietłana siedziała na krześle w korytarzu i płakała, zakrywając twarz dłońmi. Mój chłopak podszedł do niej, wziął jej dłonie w swoje ręce i uspakajał po rosyjsku. Po chwili wyszliśmy razem z domu.

Pod domem stał zaparkowany stary, piękny samochód. Pomógł mi wsiąść na przednie siedzenie. Po raz pierwszy widziałam go jako kierowcę. Pojechaliśmy na lotnisko. Przez całą drogę nic nie mówiłam. Siedziałam tylko i wycierałam chusteczką na zmianę moje zapłakane oczy i mój zasmarkany nos. Czulałam się tragicznie. Spoglądał na mnie co chwila i kładł

rękę na moim kolanie, mówiąc:

– Przepraszam, nawet nie wiesz, jak mi przykro. Nie płacz, proszę.

Mimo że całkowicie mu ufałam, nie potrafiłam się rozluźnić. Strach nie opuszczał mnie ani na chwilę. Wszystkie mięśnie mojego ciała były napięte. Kiedy dojechaliśmy na lotnisko, samolot już na nas czekał. Weszliśmy do środka. Stewardesa od razu przyniosła mi koc i poduszkę. Siergiej rozmawiał z załogą w kokpicie pilota, a ja patrzyłam przez okno. Padał deszcz i robiło się powoli ciemno. Może powinnam stąd uciec? Wyjść i po prostu wrócić do akademika... Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Byłam wykończona.

Po paru minutach pojawił się Igor z paszportem i kilkoma innymi moimi rzeczami, które upchane były w dużej, plastikowej reklamówce. *Co?! Jak udało mu się je wziąć? Jak wszedł do środka, skoro klucz ciągle tkwił w moich dzinsach? Dotknęłam palcami kieszeni spodni, obrysowując delikatnie jego kontury, żeby się upewnić, że nie śnię. Byłam zdziwiona, ale nie miałam ani siły, ani odwagi pytać teraz o to Siergieja. Po tym, co zobaczyłam w jego domu, bałam się, że mogę znać odpowiedź: podsłuch, rewizja, napad z bronią... Choć zupełnie nie rozumiałam ani po co, ani dlaczego. A może, kiedy wczoraj Siergiej zabierał mnie z akademika, zostawił drzwi otwarte? Nie mam pojęcia...* Po chwili samolot wystartował. Nie wyszłam, nie uciekłam, zaufałam mu. Zupełnie, może naiwnie, ale nieodwracalnie. Kochałam go.

Nie mogłam opanować zmęczenia i zasnęłam na siedząco. Kiedy się obudziłam, Siergiej siedział naprzeciwko mnie i rozmawiał cicho przez telefon. Też wyglądał na zmęczonego.

Powrócił strach i obawa przed tym, co może się wydarzyć, kiedy dolecimy na miejsce. *W co ja się wpakowałam, ufając temu facetowi?* Spojrzałam na niego podejrzliwie, ale zrobiło mi się go żal. Kiedy zobaczył, że już nie śpię, odłożył telefon i powiedział:

– Hej. Dobrze, że udało ci się zasnąć. Jak się czujesz?

– Jestem zmęczona. Ale chyba nie mam już gorączki. Chce mi się pić.

– Poczekaj – wstał i przyniósł mi wodę.

– Chyba musisz mi teraz to wszystko wyjaśnić...

– wyjąkałam, odstawiając pustą szklankę na stolik. Westchnął.

– To długa historia, ale postaram się ją jakoś streścić.

– Podejrzewam, że mamy dużo czasu – dodałam pewnie, spoglądając za okno. Przytaknął z poważną miną i zaczął:

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że moi rodzice wyemigrowali do Anglii, kiedy miałem siedem lat?

– Tak – powiedziałam bez przekonania.

– Wyemigrowali, bo nie mieli innego wyjścia. Mój ojciec był profesorem chemii i pracował w Westprolu.

– Co to jest Westprol? – zapytałam z ciekawością. Nigdy wcześniej nie słyszałam tej nazwy.

– To taka rządowa, tajna, radziecka agencja, która dzisiaj już nie istnieje. Zajmowali się, między innymi, produkcją paliwa napędowego. Anatol Taredov, mój ojciec, kierował tam zespołem badaczy prowadzących testy, które miały na celu produkcję nowego biopaliwa pozyskiwanego z białeczніка. To roślina występująca masowo na stepach Rosji. Miał rządowe poparcie i jego badania zostały zaakceptowane w tajnym, narodowym programie, opłacanym przez rząd. Był blisko celu, nie udało się jednak uzyskać produktu końcowego, bo ktoś mu wykradł próbki i udostępnił je Amerykanom, którzy od razu

zaczęli pracować nad takim samym paliwem. Mój ojciec został oskarżony o wyciek informacji i o zdradę narodową – mówił, ścisząc konspiracyjnie głos, mimo że w kabinie nie było nikogo oprócz nas.

– Jak to się stało? – słuchałam tego z wypiekami na twarzy.

– Victor Zarubowicz, głowa ówczesnej mafii rosyjskiej, sprzedał wyniki badań mojego ojca, które ktoś mu wcześniej udostępnił, innym krajom. Okazało się, że białecznik rośnie nie tylko w Rosji... Zarubowicz natomiast był manipulowany przez niejakiego Mikołaja Yakownika, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, któremu nie na rękę było wytwarzanie takiego biopaliwa, gdyż wziął kilkumilionową łapówkę z rąk innego rosyjskiego polityka, podpisując z nim umowę na wieloletnią sprzedaż ropy. W tamtych czasach ludzie widzieli w biopaliwach zagrożenie dla rynku naftowego. Nie mówiąc o KGB, które deptało im wszystkim po piętach. Ktoś zbuntował tych ludzi przeciwko temu programowi, przeciwko mojemu ojcu...

– Kto to zrobił? – zmrużyłam oczy. Spojrzał na mnie zdenerwowany i odpowiedział:

– Nie wiem... Nie mam zielonego pojęcia.

Najprawdopodobniej ktoś z angielskiego wywiadu. – Po chwili mówił dalej: – Zaszczuli go i musiał uciekać z Rosji, żeby uratować siebie i swoją rodzinę. – Spojrzał na mnie, jakby chciał się upewnić, czy za nim nadążam, po czym kontynuował z pasją w głosie: – Ten program był genialny... Sprawiłby, że dziś Rosja byłaby niepodważalną potęgą świata. Roślina ta rosła na tysiącach kilometrów kwadratowych rosyjskich stepów. Nikt z niej nie korzystał... – Nagle do kabiny weszła stewardesa. Siergiej od razu uniósł swoją dłoń, mówiąc: – Proszę, nie teraz, Megan! – nie dając jej szans na odezwanie się. Dziewczyna

przeprosiła cicho i od razu wyszła.

– Co to wszystko ma wspólnego ze zbirami, którzy przyszedli dzisiaj do twojego domu? – zaryzykowałam, wracając do naszej rozmowy i nie widząc związku jednego z drugim.

– Nie domyślasz się jeszcze? – zapytał.

– Wznowiłeś program badań nad tym paliwem...

– odpowiedziałam, nie chcąc wierzyć w to, co mówię.

– Nie do końca. Dzisiaj biopaliwa produkuje się już na wielką skalę, ale produkowanie ich z roślin oleistych opłaca się coraz mniej. Wszyscy się z tego wycofują.

– Z roślin oleistych? – Moja wiedza na temat była bardzo ograniczona.

– Tak, na przykład: białecznik, rzepak, kukurydza... Czyli takie, z których można wytworzyć olej.

– Aha... I dlaczego to się nie opłaca?

– Za drogie. Poza tym teraz już wiemy nie tylko, jakie to przynosi korzyści, ale jednocześnie, jakie skutki uboczne. – Był taki obeznany w tym temacie. Imponował mi.

– Skutki uboczne? Myślałam, że biopaliwa to coś ekologicznego. – *Tak przynajmniej przedstawiali to w telewizji.*

– Hmm, no nie do końca... – Pokręcił głową. – Ich produkcja prowadzi do karczowania lasów, industrializacji upraw. A poza tym jest bardzo skomplikowana ze względu na nowe przepisy, niekończące się kontrole jakości, konieczność certyfikacji itd. Dla rolnika to prawdziwa droga przez mękę...

– I co z tymi biopaliwami, nad którymi pracował twój ojciec?

– Nic, dzisiaj powstają. Paliwo z białecznika jest produkowane aktualnie w wielu krajach. Jednak zważywszy na niekorzystny klimat panujący w Rosji, nie można ich produkować na większą skalę, to zbyt kosztowne, zbiory są

tylko raz w roku, więc proces produkcji jest bardzo wolny. Tak jak ostatnio produkcja biopaliwa z jatrofy, na które najpierw się rzuciło wiele krajów, a potem się okazało, że to zupełnie nieopłacalne. Roślina nie przetrwała w ciężkich warunkach Sahary i wiele dużych firm, które w nią zainwestowały, przez to splajtowało...

– Jak się nazywała to roślina? – zapytałam, bo nigdy wcześniej nie słyszałam o czymś takim.

– Jatrofa.

– Jak? – miałam wrażenie, że źle słyszę. Co za dziwaczna nazwa...

– Nieważne. – Uśmiechnął się pod nosem. – Ja w każdym razie pracuję nad biopaliwem trzeciej generacji.

– To znaczy?

– Nad algami. To światowa rewolucja w tej branży.

– W jego oczach pojawił się błysk. – Można powiedzieć, że odkrycie tego stulecia! Nawet nie wyobrażasz sobie skutków jego komercjalizacji. To zmieni światową politykę kierowania zasobami naturalnymi i nie tylko... To zmieni świat. – Popatrzył na mnie z zaciekawieniem, czekając pewnie na oklaski, ale ja zamiast tego zapytałam jedynie:

– Algi? Takie z morza? – chyba wreszcie coś zaczynało mi świtać. Algi... Sushi...

– Nie do końca. To znaczy są to algi modyfikowane genetycznie, które teraz można uprawiać. Glony są bardziej wartościowe niż rośliny oleiste.

Nagle hasło „biologia syntetyczna” zaświtało w mojej głowie. *Bingo!*

– Dlaczego? – zapytałam z zainteresowaniem. Widząc poziom jego wiedzy na ten temat i to, z jaką pasją o tym mówił, i dla mnie zaczęło stawać się to interesujące.



– Nie potrzeba im milionów kilometrów ziemi do uprawy, rosną w wodzie. Rozmnażają się w niesamowitym tempie i można je zbierać raz w tygodniu, a nie jak rośliny raz w roku, podczas żniw. Poza tym nie potrzebują wody pitnej, której jak wiesz, jest coraz mniej na świecie i która niedługo będzie na wagę złota. Mogą być uprawiane nawet na ściekach. No i najważniejsze: żywią się dwutlenkiem węgla!

– Dalej nie rozumiem, jaki ma to związek z nami i przelewem?

– Moja firma właśnie wpłaciła dwa miliony funtów na dalsze badania. Jakimś cudem dowiedzieli się o tym. Fundacja potrzebowała tych pieniędzy, aby rozpocząć pracę na dużą skalę nad nowym paliwem, które do tej pory było testowane tylko w warunkach laboratoryjnych. I oczywiście nie spodobało się to kilku osobom...

– Czyli ci bandyci chcieli cię zmusić do zakończenia badań?

– Tak.

– I ty ich posłuchałeś...

– Nie do końca. – Znów ten szyderczy uśmieszek. – Oni myślą, że to zrobiłem, ale tak naprawdę przelew już został potwierdzony, a dodatkowe próbki zabezpieczone. Kiedy jutro pojawią się w laboratorium Whitegreen, nie będzie tam już nikogo ani niczego. – Schylił głowę i przybliżył się do mnie, mówiąc teraz jeszcze ciszej. Kiedy był tak blisko, moja zdolność koncentracji zmniejszała się z sekundy na sekundę... *O Boże...*

– Wiedziałem, że prędzej czy później Mac Roye wyśle swoich ludzi, żeby mnie nastraszyli. Uprzedziłem Molly i Rona i mieliśmy wszystko uzgodnione. Zagraliśmy jak aktorzy z Teatru Wielkiego... Przykro mi tylko, że byłeś tego świadkiem. Nie przewidziałem tego, nigdy bym cię nie naraził

na takie niebezpieczeństwo.

– Czyli Molly wcale nie odwołała przelewu? – zapytałam z przerażeniem.

– Nie, to była podpucha. A próbki są już od dawna zabezpieczone w odpowiednim miejscu w Szwajcarii i w Liechtensteinie.

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, czy nie bał się konsekwencji. Po chwili zapytałam:

– Kim jest ten Mac Roye?

– Steven Mac Roye stoi na czele grupy pseudopolityków, którzy chcą zatrzymać te badania z tych samych powodów co trzydzieści lat temu... Wszyscy są skorumpowani i chcą zgarnąć jak najwięcej kasy. Mafia. Różnica jest taka, że dziś tą bandą dowodzi Amerykanin, a nie, jak wtedy, jakiś brytyjski szpieg. To taka powtórka z rozrywki. Zimna wojna dwa... – Puścił do mnie oczko. – Mac Roye ma najwięcej udziałów w Nextoilglobal, największym na świecie, amerykańskim koncernie paliwowym, który robi odwierty naftowe na całym świecie i jakimś cudem dowiedział się o istnieniu mojej tajnej fundacji Whitegreen, w której zatrudnieni przeze mnie genetycy, chemicy i badacze próbują wytworzyć to paliwo na bazie alg.

Znów zrobiło mi się gorąco i nie wiedziałam, czy to za sprawą gorączki czy historii, którą właśnie usłyszałam. Jedno i drugie mnie wykańczało. Biznes, polityka, jakaś mafia. A ja go brałam za naukowca... *Na litość boską!*

– Czyli wynika z tego, że Amerykanie też już pracują nad paliwem z alg? – zapytałam, kojarząc fakty.

– Oficjalnie jeszcze nie, ale Mac Roye już, jak widać, się tym zainteresował. Wyścig szczurów rozpoczęty! – ogłosił ze sztuczną satysfakcją. Czyli Mac Roye był konkurentem Siergieja w branży paliw. Nie mogłam się uspokoić. W dodatku

za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, czułam zimną lufę pistoletu na mojej skroni. To było okropne. Znów miałam ochotę zwymiotować. Po chwili zapytałam:

– Dlaczego musimy wyjechać z Anglii? Przecież oni myślą, że dostali to, czego chcieli.

– Dla bezpieczeństwa. Zaszyjemy się na tydzień, może dwa, aż Borys dowie się czegoś więcej i kiedy będziemy pewni, że nas nikt nie szuka. Oni muszą się upewnić, że badania zostały przerwane. Zajmie im to chwilę. A my odnowimy je dopiero, kiedy cała sytuacja się uspokoi. Wtedy będziemy mogli wrócić.

– Czy Borys jest szpiegiem?

– Nie. – Uśmiechnął się pod nosem i dodał już poważnie:  
– Ale ma kilku, którzy dla niego pracują.

On chyba żartował! Mafia szpiegowska?! O co tu chodzi?! W dodatku nie mogłam zniknąć na dwa tygodnie i to na początku roku akademickiego! *Jak?!*

– A co z moimi studiami? Siergiej, ja nie mogę tak sobie po prostu zniknąć.

– Jeżeli chodzi o szkołę, to się nie martw. Jesteś świetną studentką. Znam dziekana twojej uczelni, a notatki weźmiesz od koleżanek, jak wrócisz. Uwierz mi, to jedyne wyjście. Nie wiadomo, co im jeszcze strzeli do głowy. Widzieli cię, nie możemy ryzykować! Drugi raz do tego nie dopuszczę. Lepiej przeczekać parę dni, aż się uspokoją – powiedział i wypił łyk wody.

– A jak oni chcą jeszcze czegoś? Na przykład pieniędzy? Jak długo będziemy się tak ukrywać? – zapytałam z desperacją w głosie.

– Nie martw się, tacy ludzie nie są bezkarni przez całe życie. Pozwól, że ja się tym zajmę. Musisz mi zaufać. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Poza tym mam dla nas wspaniałą

kryjówkę. Zobaczysz, spodoba ci się. Jeszcze nigdy tam nie byłem, widziałem tylko zdjęcia, to przepiękne miejsce...

Nie uspokoiło mnie to. Miałam wrażenie, że nie jest ze mną szczerzy. Pamiętałam, co powiedział Borysowi przez telefon, że teraz to dopiero się zacznie... Ogarniał mnie coraz większy strach.

- Gdzie lecimy? – zapytałam w końcu.
- Na zachodnie wybrzeże, do Portland. Mówi ci to coś?
- Nie, nie za bardzo – odpowiedziałam szczerze.
- Piękne miasto w stanie Oregon. Zaszycemy się tam i nikt nas nie znajdzie.

Przez resztę lotu Siergiej wykonywał masę telefonów i kilkakrotnie próbował mnie namówić do zjedzenia czegokolwiek. Niestety, nie byłam w stanie niczego przełknąć. Na samą myśl o posiłku robiło mi się niedobrze. Podświadomie, przez całą drogę w mojej głowie toczyła się walka pomiędzy obezwładniającym mnie z zaskakującą szybkością uczuciem nieufności w stosunku do Siergieja, potęgowanym hasłem „handel ludźmi”, które ciągle powracało nieproszone, a zupełnym zaufaniem, którym, nie wiedzieć czemu, go darzyłam. Miłość jest ślepa, mówiła Majka. Coś w tym chyba jednak było... Kochałam go do szaleństwa. Niestety. A to, co się działo, było dla mnie istnym szaleństwem. Źle się czułam i bardzo chciałam być już na miejscu. Kiedy w końcu wylądowaliśmy, był późny wieczór. Byłam wykończona. Wysiedliśmy z samolotu. Lał deszcz. Niebo było szare i wiał okropny wiatr. Gdzie my jesteśmy, pomyślałam...

Byłam u kresu sił. Cudem doszłam do budynku lotniska na odprawę celną. Kiedy byliśmy już w samochodzie, wtuliłam się w ramiona Siergieja. Obserwowałam przez okno skapane

w deszczu miasto, w którym dominował soczysty, ciemnozielony kolor. Kiedy przejeżdżaliśmy przez most w stronę centrum, zauważyłam duży, śmieszny neon z łosiem czy jeleniem, który migał złoto-czerwonym napisem: „Made in Oregon, Old Town”. Zjechaliśmy z głównej drogi. Za oknem pojawiło się jeszcze więcej zieleni, dużo drzew i kwiatów. Wkrótce wyjechaliśmy już poza miasto i trafiliśmy do zalesionego miejsca o nazwie Lake Oswego. W końcu samochód zatrzymał się przed jakąś bramą. Igor zatrąbił dwa razy i przy furtce pojawił się starszy mężczyzna z telefonem w rękę. Wjechaliśmy na posesję. Był tam ogromny, nowoczesny, drewniany dom z dużą ilością okien. Dookoła rosły wysokie drzewa iglaste. Kiedy trzeba było wysiąść, ogarnął mnie strach. Nagle przypomniałam sobie, co wydarzyło się kilkanaście godzin temu i nie miałam odwagi wystawić choćby jednej stopy z auta. Siergiej od razu zrozumiał, co się ze mną działo.

– Nie bój się. Chodź, nic nam tu nie grozi. To jest zaufany człowiek. Czekał na nas.

– Dobrze, ale nie zostawiaj mnie nigdzie samej. Proszę – wyszeptałam, spoglądając na niego ze strachem.

– Nie zostawię. Chodź – odpowiedział, biorąc mnie za rękę.

Wyszłam z samochodu, a on przywitał się z mężczyzną, który wskazał nam drzwi do domu. Wchodziło się od razu do głównego pomieszczenia, które było przeogromne i stanowiło jednocześnie kuchnię, jadalnię i dwa salony. Granice były zaznaczone tylko meblami lub inną posadzką. Zapaliliśmy światło. Na ścianie naprzeciwko drzwi głównych były olbrzymie okna wychodzące na drewniany taras, za którym było widać molo i piękne jezioro. Widok był niesamowity. Mimo zmęczenia nie mogłam przestać patrzeć na skąpany w nocnej

czerni krajobraz. Woda w jeziorze była w zimnoszarym odcieniu granatowego. Maleńkie, cieniutkie, srebrne fale bujały się na całej jego powierzchni. Dookoła jeziora stały inne domy, a za nimi las. Miałam wrażenie, że to tak właśnie musi wyglądać raj. Przynajmniej nocą...

Usiedliśmy z Siergiejem na wygodnej kanapie.

– Pięknie, prawda? – zapytał, nie puszczając mojej ręki.

– Najwspanialsze miejsce, jakie widziałam

– odpowiedziałam nerwowo.

– Myślę, że wiem, co pomoże ci się zrelaksować. Chodź, przygotuję ci gorącą kąpiel.

Razem poszliśmy na górę. Było tam kilka dużych i nowocześnie urządzonych pokoi. W jednej z łazienek stała ogromna wanna, z której można było obserwować jezioro. Siergiej odkręcił wodę i nalał płynu, choć wciąż kurczowo trzymałam jego rękę. Usiedliśmy oboje na skraju wanny. Chciało mi się płakać ze zmęczenia i strachu...

– Odpręż się. To ci dobrze zrobi. Będę w pokoju obok

– powiedział szeptem.

– Nie odchodź nigdzie dalej, proszę – poprosiłam ciągle przerażona, drżącymi ustami. Siergiej spojrzał na mnie i biorąc moją twarz w ręce, rzekł ciepło:

– Czekałem na ciebie, Anno. Bardzo długo... Całe wieki! Nie pozwolę teraz, żeby ci się coś stało. Już nigdy nie znajdziesz się w takim niebezpieczeństwie. Obiecuję! – Moje oczy wypełniły się znów łzami. Nie potrafiłam już tego kontrolować. Siergiej pokręcił lekko głową z dezaprobatą, po czym delikatnie pocałował moje powieki, jedną po drugiej, ocierając je z łez swoimi ustami. Kiedy uniosłam wzrok i spotkałam jego, dodał: – Będę obok. Nie martw się. Jak będziesz czegoś potrzebować, po prostu mnie zawołaj. – Wyszedł, zamykając po cichu drzwi.

Zaniemówiłam i stałam tam przez chwilę, bez ruchu, trawiąc jego słowa.

*Czekał na mnie całe wieki?* Boże, to było przecież wielkie wyznanie! A ja nawet nic mu nie odpowiedziałam... Trudno, nie byłam w stanie, zbyt zmęczona i przejęta całą sytuacją z ostatniej doby. W końcu zdjęłam z siebie brudne i spocone ubrania. Popatrzyłam w lustro: wyglądałam koszmarnie. Szara cera, tłuste włosy i podkrążone oczy. Nie mogłam znieść swojego widoku. O zapachu nie wspominając. Weszłam do wanny. Woda była przyjemnie ciepła i pachniała lawendą. Zanurzyłam głowę i położyłam się na dnie. Leżałam tak przez parę sekund, patrząc na sufit łazienki spod wody, aż nie zabrakło mi tlenu i wyskoczyłam do góry z wielkim pluskiem, wypuszczając łapczywie powietrze.

– Anno? Wszystko w porządku? – zapytał stojący pod drzwiami Siergiej.

– Tak, wszystko dobrze... – odpowiedziałam, choć wcale tak nie było. Byłam przerażona i bardzo zmęczona. Nie wyobrażałam sobie, co będzie dalej i jak wrócimy do Oksfordu. Mimo wielkiego zmęczenia mój stres nie pozwalał mi się odprężyć. Po godzinie dokładnego szorowania i moczenia się w wannie wyszłam z wody. Ubrałam się w szlafrok, który leżał na toalecie, i z balsamem w rękę wyszłam z łazienki. Siergiej siedział na podłodze obok drzwi i spał z opuszczoną głową. Biedak, też był wykończony. Kucnęłam koło niego i pocałowałam go w policzek. Zerwał się.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć – wyjaśniłam, widząc zdenerwowanie w jego oczach. – Chodź, położysz się, musimy odpocząć, inaczej i ty się rozchorujesz.

Podniósł się i razem poszliśmy do sypialni. Nic nie mówiąc, zdjął koszulę i spodnie. *Wow, co za muskulatura!*

*Wyglądał jak grecki bóg... Zawstydzona, odwróciłam wzrok, ale on nawet tego nie zauważył. Położył się i zasnął od razu. Dotknęłam delikatnie jego policzka. Był ciepły. Miałam nadzieję, że nie zaraził się ode mnie. Nawet nie poczuł mojego dotyku. W ogóle się nie ruszał, aż przyłożyłam rękę pod jego nos, żeby sprawdzić, czy w ogóle oddycha. Spał. Zdjęłam szlafrok, stanęłam nago koło łóżka i zaczęłam smarować się balsamem. Smarowałam powoli najpierw nogi, potem brzuch i całą resztę. Na koniec dłonie i szyję. Obróciłam się, żeby z powrotem założyć szlafrok i się położyć. Miał otwarte oczy! Patrzył na mnie! Nie wiem jak długo, ale patrzył. *O rany!* Chciałam zrobić się niewidzialna. Tak bardzo się wstydziłam. *Co za idiotka ze mnie! Naiwna idiotka.**

– Przepraszam – powiedział, patrząc mi w oczy z lekkim uśmiechem. Wyciągnął do mnie rękę, ale nie ośmieliłam się podać mu swojej. – Ja tylko... – zaczął, ale nie skończył. Nie wiedział, co powiedzieć. Tak jak ja. Pierwszy raz, od kiedy go znam, to on nie mógł niczego sensownego powiedzieć... Był zupełnie zdezorientowany. To sprawiło, że poczułam dziwną ulgę i odważnie zadeklarowałam:

– Nic się nie stało.

Moje słowa nie miały żadnego sensu. Oczywiście, że się stało! Byłam w szoku i zamiast położyć się koło niego, poszłam z powrotem do łazienki. Postałam tam chwilę. Dziesięć głębokich oddechów. *Wdech, wydech. Wdech, wydech...* Kiedy się uspokoiłam, wróciłam po cichu do pokoju. Spał. A przynajmniej miał zamknięte oczy. Odchyliłam delikatnie kołdrę i położyłam się koło niego. Momentalnie zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, nie było go. Spanikowana, usiadłam na łóżku i powiedziałam konspiracyjnym szeptem:



– Siergiej? Jesteś w łazience? – cisza. Nie było go tam. Powoli wstałam z łóżka. Cała zaplątałam się w szlafrok. Za oknem ciemna noc. Czyżbym przespała pełną dobę? Pomału uchyliłam drzwi. W domu panowała zupełna cisza. Było ciepło i przyjemnie. Poczulałam zapach rozpalonego kominka. Mała lampka nad schodami oświetlała korytarz. Po cichu, bosy, zeszłam na parter. Przy słabym świetle Siergiej siedział przy kuchennym stole i jadł, czytając coś na ekranie swojego laptopa. Biała podkoszulka i garniturowe spodnie. Uśmiechnęłam się do siebie. Nie wiem dlaczego, ale to miejsce wydało mi się teraz takie spokojne, przytulne i bezpieczne. Kiedy mnie zobaczył, zawołał radośnie:

– Anna! Wreszcie. Pobiłaś rekord w spaniu!

– Która godzina? – zapytałam, szukając jakiegoś zegara na ścianach.

– Jest dwudziesta. Spałaś non stop przez osiemnaście godzin. To jest chyba rekord świata. Jak ty to robisz?

– Nie wiem – odpowiedziałam zawstydzona, przypominając sobie historię z balsamem. On najwyraźniej już o niej zapomniał. I o tym, co się stało dwa dni temu chyba też... Był zupełnie na luzie.

– Jesteś głodna? Od dwóch dni nic nie jadałaś. Chodź, jest pełno jedzenia!

To fakt, burczało mi już w brzuchu. W milczeniu podeszłam do stołu i zobaczyłam mnóstwo różnych produktów. Większość z nich była mi nieznana. Popatrzyłam na Siergieja.

– A ty? Co ty jesz?

– Peanut butter sandwich, lubisz?

– Nie wiem. Co to takiego?

– Kanapka z masłem z orzeszków ziemnych. Pycha. Amerykański standard.

Wzięłam kawałek tostowego, pełnoziarnistego pieczywa. Kromka była ogromna i bardzo miękka. *Dziwny ten chleb...* Posmarowałam masłem orzechowym i spróbowałam. *Co za smak!* Niesamowicie dziwny, a zarazem przyjemny. Zjadłam takie trzy, popijając lodowatym mlekiem. Wreszcie odzyskałam siły. Siergiej patrzył na mnie i się uśmiechał.

– Mleko z lodem? – zapytał w końcu, mierząc mnie wzrokiem. Przytaknęłam.

– Skoro można bezkarnie pić herbatę z mlekiem, to można też pić mleko z kostkami lodu.

– Oczywiście – odpowiedział najpoważniej na świecie. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– I co? Masz jakieś wieści z linii frontu? – wymamrotałam niepewnie.

– Zimna wojna... – odparł i puścił mi oczko. – Jak na razie nikt od nich nie kontaktował się ani ze mną, ani z nikim z mojego otoczenia. Pojechali, sprawdzili, teraz jeszcze pewnie szukają i tyle. Borys próbuje się dowiedzieć, jak można by było tego Mac Roye'a zlikwidować.

Myślałam, że się uduszę.

– Zlikwidować? Co masz na myśli? – zapytałam z przerażeniem, wytrzeszczając na niego oczy.

– Zamknąć, oddać w ręce policji, obezwładnić. Nie wiem, no... Zlikwidować.

– Myślałam, że chcesz go zabić – zawyrokowałam, a on spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

– Anno, ja nie zabijam ludzi. Boże, jak ty mało o mnie wiesz! Czasami mam wrażenie, że bierzesz mnie za kogoś innego, serio... – powiedział, kręcąc głową. *Dokładnie!*

– Bo nic nigdy o sobie nie mówisz. Wszystko muszę z ciebie wyciągać!

– Nieprawda.

– Prawda. Jesteś niemożliwy, mówię ci... – wypiąłam do końca mleko. Uśmiechnął się i wziął mnie w ramiona.

– A ty jesteś za to niesamowita. Piękna i seksowna... Nawet w tym o pięć rozmiarów za dużym szlafroku, a już najbardziej bez niego...

*Ośmielił się!* Dlaczego jemu to wszystko przychodziło tak łatwo?! Czy to z powodu wieku? Doświadczenia? Czy po prostu miał taką osobowość? Ja tam stałam i nie wiedziałam, gdzie się podziać, a on po prostu to powiedział, uśmiechnął się i jeszcze próbował zajrzeć mi w oczy... *Szalony!* Było mi tak głupio.

– Hej! Co jest? Chyba się na mnie nie gniewasz za tamto... Masz najpiękniejsze ciało, jakie kiedykolwiek widziałem.

Teraz to już mnie znokautował. Stałam i miałam wrażenie, że jeżeli mnie puści, upadnę na podłogę i potłukę się na milion kawałków. Ale on trzymał mnie mocno i podniósł ręką moją spuszczoną, zawstydzoną twarz. Popatrzył na mnie i zaczął mnie całować. *O mamo!* Miałam nogi jak z waty. Po kilku namiętnych pocałunkach odsunął się i powiedział, wzdychając:

– No dobra, wystarczy tego dobrego, bo za chwilę może mnie zupełnie ponieść. Chodź. – Pociągnął mnie za rękę na kanapę. Zastanowiło mnie wtedy, dlaczego nigdy jeszcze nie posunęliśmy się dalej. Znaliśmy się już ponad pięć miesięcy i było już kilka dobrych okazji. Za każdym razem on jednak okazywał mistrzowskie opanowanie i zachowywał zimną krew. Skoro byłam taka seksowna, to o co chodziło? Jak on to robił? I dlaczego? Może myślał, że ja tego nie chciałam. Od ostatniego zdarzenia w Nowym Jorku w dzień moich urodzin trzymał się ode mnie z daleka. Czy coś było z nami nie tak? Wydawało mi się, że wszyscy mężczyźni myślą tylko o *tym*. Miałam zerowe pojęcie o związkach damsko-męskich i relacjach seksualnych.

Zacząłam się martwić. Być może dlatego, że ja miałam coraz to większą ochotę na niego... I zastanawiałam się, czy to jest normalne.

– Słucham, co chcesz o mnie wiedzieć? Konkretnie  
– zapytał teatralnym tonem. *Dlaczego od razu konkretnie?! Czy wszyscy faceci zawsze muszą być tacy konkretni? Ja chciałam ogólnie... I konkretnie też! Chciałam wszystko o nim wiedzieć. I to w najmniejszych szczegółach...*

– Wszystko – odpowiedziałam spokojnie, patrząc, jak się rumieni. – Zaczniemy od tego, kiedy byłeś małym chłopcem.

– Popatrzył na mnie dziwnie.

– Nie wiem, czy moja pamięć sięga tak daleko...

– Siergiej! – powiedziałam, tupiąc nogą.

– OK, dobrze już, tyle że nie ma w tym nic ciekawego.

Miałem normalne, szczęśliwe dzieciństwo – odpowiedział i skrzyżował ręce. Poza obronna.

– Nawet wtedy, kiedy musieliście uciekać z Rosji?

– wierciłam mu dziurę w brzuchu.

– Rodzice przedstawili mi to jako wspaniałą podróż.

Powiedzieli, że mam szczęście wyjechać i poznać inny kraj.

Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, o co chodziło, widząc, w jakim stresie żyli.

Ciekawe, czy mówił prawdę. Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Patrzył jednak na mnie z pewną miną i lekkim uśmiechem na ustach. Wyglądał na całkiem spokojnego.

– Dlaczego tak naprawdę zdecydowałeś się zająć tymi badaniami nad biopaliwem z alg? – Wiedziałam, że to pytanie mu się spodoba. I widząc, jaki miał teraz błysk w oku, należało się spodziewać dłuższego wykładu na ten temat... Nie myliłam się.

– Bo uważam, że Rosja ze swoimi zasobami naturalnymi nie powinna nigdy być zależna od innych. To po pierwsze.

– Czy Future Investments to rosyjska firma?

– Tak. Moi podwykonawcy, którzy będą wytwarzać dla mnie paliwo, to Rosjanie. Tam też będziemy je tworzyć – odpowiadał swobodnie, gestykułując i uważnie na mnie patrząc. – Białecznik okazał się rośliną trudną w uprawie, a jej naturalny cykl trwał za długo, aby było to opłacalne. Glony natomiast są energią odnawialną, wspaniałym sposobem na wykorzystanie tego, co oferuje nam przyroda, której nie trzeba przez to degradować. Proces produkcji nie wytwarza nawet dwutlenku węgla, wręcz przeciwnie, wykorzystuje jego nadmiar. Poza tym algi nie potrzebują wiele miejsca, czyż to nie jest wspaniałe? Ludzie muszą w końcu zrozumieć, że nie uda nam się wygrać z naturą, jeżeli nie zmienimy na co dzień naszych nawyków. Dlatego musimy wspomagać się nauką, taką jak biologia syntetyczna, żeby naśladować przyrodę, zwiększyć produkcję tych alg, bo świat ciągle chce i potrzebuje więcej. Niektórym naprawdę trudno to wytłumaczyć i tylko narzucenie im pewnych zasad, odgórnie, może dać tu jakiś efekt.

– Jakich na przykład?

– Zmian w prawie. Trzeba nakazać użycie takiego paliwa, a zabronić innego... Tylko tak się da coś z tym zrobić.

– To dlaczego nikt tego jeszcze nie zrobił? – zapytałam z uśmiechem. Odpowiedział mi, robiąc wielkie oczy, dając mi tym do zrozumienia, że odpowiedź jest oczywista.

– Bo w grę wchodzi pieniądze. Duże pieniądze... Poza tym w naszych krajach nie panuje ani despotyzm, ani monarchia absolutna, więc trzeba znaleźć inne sposoby, żeby przekonać ludzi do tego, co jest dobre dla nich, dla natury, dla ziemi...

– Skoro to wszystko jest takie piękne, to znaczy to paliwo

na bazie alg, to dlaczego wszystkie kraje nie zajmują się produkcją tych biopaliw? – To pytanie nasuwało się samo...

– Są kraje, które już zaczęły się tym interesować, ale na małą skalę ze względu na wielkie koszty produkcji. To trzeba zmienić i to tylko kwestia badań genetycznych. To przecież nowość, która zabierze trochę czasu. Nie wszyscy są tacy cierpliwi jak ja...

– Ile tego potrzeba, żeby taka produkcja się opłacała?

– Żeby się opłacała? Mówimy tu o bilionach litrów rocznie. A nawet to nie pokryje połowy światowego zapotrzebowania. Dlatego trzeba produkować więcej i szybciej, ale bez zanieczyszczania. Nie kosztem Ziemi. Moi ludzie nad tym właśnie pracują. Problem w tym, że baseny, w których się produkuje i rozmnaża glony, muszą być oświetlone, a to zużywa dużo energii. Staramy się stworzyć system wspomaganie naturalnego światła słonecznego przez lampy zasilane ogniwami fotowoltaicznymi i jednocześnie zmienić genetycznie algi tak, żeby potrzebowały jak najmniej światła. – *Hej, nie tak szybko kolego!* Zaczynałam się już gubić:

– Ogniwa fotowoltaiczne? Co to takiego?

– Takie panele słoneczne, które produkują energię dzięki światłu słonecznemu. Potem się ją magazynuje i wykorzystuje w dowolny sposób. W naszym przypadku do oświetlenia basenów.

– W takim razie trzeba je uprawiać na pustyni. Tam jest dużo światła słonecznego... – byłam z siebie dumna! Nie na długo...

– Tak, ale za mało dwutlenku węgla, którym glony się żywią, a którego jest najwięcej przy wielkich aglomeracjach, fabrykach, a nie na pustyni... Poza tym na pustyni jest jednak mało wody. Nawet tej brudnej. Jakiegokolwiek... Bardzo mało

– odpowiedział, nabijając się ze mnie trochę, a po chwili ciszy, patrząc, jak się rumienię, dodał zamyślony: – Problem nie jest natury technicznej, z zaawansowaną genetyką i dzisiejszą technologią to teraz tylko kwestia czasu. Problem tkwi w etyce, w zmianie sposobu myślenia... Trzeba mniej zużywać, zmniejszyć konsumpcję...

– Rozumiem – westchnęłam i też się zamyśliłam. Zawsze było jakieś „ale”... Po chwili zapytałam go, kiedy patrzył rozmarzonym wzrokiem na jezioro:

– I nie ma to nic wspólnego z twoim tatą? – „Sto pytań do” było jedną z moich ulubionych gier. Zaraz po „Wielkiej grze” i „Jednym z dziesięciu”...

– Oczywiście, że ma. Gdyby wiedział, byłby ze mnie dumny – odpowiedział cicho z małym uśmiechem.

– Myślisz, że popierałby twoje działania, wiedząc nawet, że narażasz swoje życie?

– Jestem pewien, że tak.

– Jak on zginął? – nie chciałam, żeby poczuł się źle, ale z drugiej strony byłam ciekawa.

– Spadł ze schodów w swoim domu i kiedy pomoc domowa go znalazła, na drugi dzień, już nie żył. I tak nie był szczęśliwy, odkąd nie było przy nim mojej mamy... – Na parę minut zapadła cisza. Zrobiło mi się go żal. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miał taką zamyśloną minę...

– Jak bardzo jesteś bogaty? – zapytałam po chwili, patrząc, jak obserwuje jezioro. Lepiej było zmienić temat.

– Jak bardzo? Wystarczająco – odpowiedział spokojnie, po krótkim namyśle.

– To dlaczego ciągle jeszcze pracujesz?

– Nie dla pieniędzy. Teraz już po prostu nie mogę przestać.

– To dlatego nie założyłeś rodziny? – Pani Stanisława

Ryster byłaby ze mnie dumna... Spojrzał na mnie, odrywając wzrok od widoku za oknem:

– To znaczy?

– Przez pracę? – wyjaśniłam.

– Nie. Nie, przez pracę. Mówiłem ci już, że z Iriną mi się nie udało. – Krótko i na temat.

– Ale od waszego rozvodu minęło dziesięć lat. Nie myślałeś o tym przez te wszystkie lata? Nie chciałeś spróbować z kimś innym?

– Masz na myśli Borysa? – powiedział z wielkim uśmiechem.

– Przestań, mówię poważnie! – Popatrzył na mnie i oznajmił powoli, zastanawiając się nad każdym swoim słowem:

– Tak na poważnie to... Tak i nie. Byłem zajęty, pracowałem. To nie jest takie proste. Nie spotkałem nikogo, z kim chciałbym ją założyć. Los uśmiechnął się do mnie dopiero niedawno.

Pożałowałam, że o to zapytałam, bo teraz znalazłam się w centrum uwagi i to w poważnym temacie. Wyciągnął do mnie rękę, a ja usiadłam jeszcze bliżej.

– Chodź tu – powiedział i pokazał mi swoje kolana. Uwielbiałam tak siadać.

– A ty? Chciałabyś założyć ze mną rodzinę? – zapytał, dotykając mojej szyi.

*Tak. Tak. Tak... TAK!*

– To bardzo poważne pytanie – powiedziałam wymijająco. Nie wiedziałam, co zrobić z oczami.

– Wiem. Ale sama zaczęłaś. – Jego usta muskały delikatnie moje policzki. *Ach, ten jego zapach...*

Zamiast odpowiedzieć, pocałowałam go. I potem jeszcze



raz i jeszcze... Mam nadzieję, że zrozumiał. W każdym razie nie protestował. *Zrobiłabym wszystko, żeby z nim być.* Ciekawe, czy choć trochę się tego domyślał. Ale było za wcześnie, żeby się do tego przyznać.

– Najważniejsze, że już lepiej się czujesz – orzekł po chwili, głaszcząc mnie po głowie.

– Tak. To była niezła grypa.

– Nagie kąpiele w Portsmouth nie są wskazane w październiku. Osoba dorosła powinna o tym wiedzieć.

– *Ewidentnie robił ze mną, co chciał...* Skąd wiedział?!

I dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedział?!

– Po pierwsze nie kąpałam się nago, a po drugie, skąd o tym wiesz? – Myślałam, że mnie trafi.

– Skoro wiem, to czemu mówisz, że to nieprawda?

– zapytał z małym, diabelskim uśmiechem.

– Prawda. To znaczy nie byłam całkiem nago... Lorcan! Lorcan ci powiedział, tak?

Przytaknął.

– Twój przyjaciel – zameldował i zrobił cudzysłów palcami.

– Wiedziałam, że nie potrafi trzymać języka za zębami – odburknęłam sama do siebie.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki był z tego dumny, kiedy mi to mówił... – roześmiał się. Wyobraziłam sobie ich rozmowę... To musiało być coś... Nawet nie wiedziałam, jak to nazwać. *Hardcore?*

– Co jeszcze ci powiedział? – zapytałam, nie licząc tak naprawdę na jakąkolwiek odpowiedź. Tymczasem Siergiej spojrział na mnie kątem oka i odpowiedział tajemniczo:

– Czy ja wiem... – miałam wrażenie, że czerpie z tego niesłychaną przyjemność, trzymając mnie w takiej niepewności.

– Proszę cię, mówię poważnie – nalegałam.  
– Że mu odbiłem dziewczynę, że cię kocha... I...  
– I?  
– I żebym dał ci spokój – spoważniał. Byłam w szoku, że Lorcan tak się zachował. Co za odwaga! Zaimponował mi. Tymczasem Siergiej ciągnął dalej:  
– Mówiłem ci, że między kobietą a mężczyzną przyjaźń nie jest możliwa. Anno, on jest w tobie zakochany po uszy! W dodatku nie ma zielonego pojęcia o tym, co nas łączy!  
– i kontynuował powoli i po cichu, przykładając swój nos do mojego: – On nie wie, że ty i ja będziemy już zawsze razem. Tak miało być i nikt na to nic nie poradzi. – Bawił się moimi włosami i patrzył mi w oczy.

*AMEN.* Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Z drugiej strony miał całkowitą rację. Czułam dokładnie to samo. Nie było żadnych wątpliwości. To było tylko kwestią czasu. I to właśnie był ten moment: spojrzałam na niego i powiedziałam:

– Siergiej?  
– Hmmm? – zamruczał, nie spuszczając ze mnie wzroku.  
*Teraz...*

– Kocham cię... – dokończyłam bez wahania. *Matko Boska Częstochowska...* Przyjął to tak, jakbym powtarzała mu to codziennie od tygodni... Od razu, bez wahania odpowiedział:  
– Nie. To ja ciebie kocham. Wiesz o tym, prawda?

Powiedziałam to pierwsza. Nie planowałam tego, ale tak wyszło. Jeszcze pięć minut temu było za wcześnie na takie deklaracje, ale teraz nadeszła właściwa chwila. Nie miałam ochoty czekać dłużej. Wzięłam jego twarz w swoje ręce. Był taki spokojny, opanowany, taki delikatny i taki mój. *Mój...*

– Tak, wiem. Od dawna to wiem.  
– To dobrze, wiedziałem, że słowa są tu zbyteczne...  
– powiedział, uśmiechnął się i pocałował mnie, tak jak za pierwszym razem. Słodko, ostrożnie...  
– Tak bardzo cię kocham – powtórzyłam. Miałam ochotę powtórzyć to jeszcze z jakieś sto razy, żeby się upewnić, że zrozumiał. Byłam w jego objęciach. Całował mnie po szyi, w usta, w powieki... Robiło się gorąco, kiedy dotykał moich pleców, a ja próbowałam odpiąć mu koszulę, żeby dotknąć jego torsu. I jak zwykle po chwili odsunął mnie, mówiąc:  
– Anno, poczekaj, nie wszystko naraz. Zaufaj mi...  
*O ludzie...!* Jednak mieliśmy problem. Na sto procent mieliśmy problem! Tylko jeszcze nie wiedziałam jaki.

Znów rozmawialiśmy do późna, a nad ranem poszliśmy spać. W osobnych pokojach. W osobnych łózkach. Nie mogłam tego pojąć, ale nie chciałam się sprzeciwiać, widząc, jak wielką przywiązywał do tego wagę. To musiało być związane z jego wiekiem... Albo z rosyjskim, tradycyjnym wychowaniem. W każdym razie pobudka była bardzo przyjemna.

– Wstawaj śpiochu, już południe! – usłyszałam jego głos tuż koło mojego ucha. Leżał koło mnie, głaszcząc mnie po włosach. – Masz szczęście, że w Ameryce są restauracje, które serwują śniadanie cały dzień. Wskakuj z łóżka, jedziemy coś zjeść!

Już po paru minutach czekał na mnie przed domem. Ledwo zdążyłam się ubrać. Wychodząc, spojrzałam jeszcze na jezioro. Jak tu było pięknie... Mały, sportowy, czarny samochód stał na wjeździe. *Co to za cudo?* Wyglądał jak zabawka. Ekskluzywna zabawka... Kiedy ruszyłam w jego kierunku, Siergiej rzucił mi kluczyki.

- Jak to? – zapytałam zszokowana.
- Przecież masz prawo jazdy, więc trzeba od czasu do czasu sobie przypomnieć.
- Ale ja nie mam pojęcia, jak tu się prowadzi...
- Podejrzewam, że nie ma wielkiej różnicy – odpowiedział, śmiejąc się i otwierając przede mną drzwi od strony kierowcy.
- Co to za samochód?
- Bugatti veyron 16.4.
- Nie znam – powiedziałam, podziwiając smukłą sylwetkę karoserii. Lśniący lakier mienił się w porannym słońcu. Słyszając moją odpowiedź, Siergiej chwycił się za głowę, przewracając oczami, i widziałam, jak ledwo powstrzymuje się od jakiegoś złośliwego komentarza.
- Czyj? – zapytałam, jakby miało to cokolwiek zmienić...
- Mój. Nie martw się, jest ubezpieczony i my też. – Po czym, widząc moje ciągle wahanie, dodał ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy: – No dawaj, nie bój się, ten samochód jedzie sam, zobaczysz!

No dobrze. Sam tego chciał... Wsiadłam za kierownicę. *Wow! To się nazywa luksus!* Wnętrze auta niczym nie przypominało jakiegokolwiek innego samochodu, w jakim się dotychczas znalazłam. Nawet maybach, którym Siergiej jeździł na co dzień, nie robił takiego wrażenia. Skóra siedzeń była na tyle miękka i gładka, że miałam ochotę się do niej przytulić. Wtopiłam się w fotel kierowcy, spojrzałam na uśmiechniętego Taredova, przekręciłam kluczyk i ruszyliśmy. To prawda, ten samochód jechał sam... GPS poprowadził nas do miejsca, które wcześniej wpisał Siergiej. *Ten sam, którego kocham i który kocha mnie!* Uśmiech nie schodził mi z twarzy! Dwudziesta czwarta ulica, między Barbur Boulevard a Capital Hill. Była tam mała restauracja. The Original Pancake House

z biało-czerwonymi roletami. Kiedy byliśmy już w środku i kelner przyniósł nam trzypiętrowe pankejkisy z bitą śmietaną i truskawkami, powiedziałam:

– Cały czas nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Mam wrażenie, że to był jakiś film. Kiedy zamykam oczy, widzę tego gościa i czuję lufę na czole. Kiedy to się skończy?

– Za jakiś czas, tak bardzo mi przykro. Ale musisz wiedzieć, że oni najprawdopodobniej nic by ci nie zrobili, chcieli nas tylko nastraszyć.

Popatrzyłam na niego, nie dowierzając. Chyba zbyt bagatelizował całą sprawę albo nie było to jego pierwsze spotkanie z bronią palną. Jedno i drugie wydało mi się straszne.

– Wątpię, a jeżeli już, no to się im udało. Nigdy w życiu się tak nie bałam.

– Przepraszam. Jeszcze raz cię przepraszam za to, że byłeś tego świadkiem.

– Przestań mnie przeproszać, w końcu to nie twoja wina, nie wiedziałeś, że przyjdą do twojego domu.

Popatrzył na mnie spode łba. *Co znowu?*

– Spodziewałem się, ale nie myślałem, że ty będziesz u mnie i że oni akurat wtedy się pojawią. Przelew poszedł trzy dni wcześniej, nie myślałem, że zabierze im to tyle czasu, myślałem, że dali sobie spokój.

– Wiem. Dlatego właśnie twierdzę, że to nie twoja wina.

Nastąpiła chwila ciszy, po której dodałam:

– Muszę jakoś zawiadomić przyjaciół, że wszystko ze mną w porządku i że mnie nie będzie przez następne dwa tygodnie. Pewnie się martwią.

– Masz na myśli Lorcana? – zapytał, popijając kawę.

– Tak, mam na myśli Lorcana – oświadczyłam dobitnie, patrząc na niego z uśmiechem.

– Zadzwoń do niego – odparł najzwyczajniej na świecie, nabierając małą truskawkę na widelec.

– Tak, tylko co mu powiem? Przecież nie mogę prawdy, muszę coś wymyślić...

Pokiwał głową, a kiedy przełknął kawałek jedzenia, dodał:

– Powiedz, że cię zabrałem do jakiejś prywatnej kliniki, żebyś wyzdrowiała.

– Będzie chciał przyjechać w odwiedziny, to głupie. Wymyśl coś innego!

– Podróż-niespodzianka? Powiedz, że wyjechaliśmy na małe wakacje.

– Na początku roku akademickiego? Chora na grypę? To do mnie niepodobne. Nie uwierzy, on mnie jednak już dobrze zna. – Popatrzyłam na niego znad mojej filiżanki świeżo napełnionej kawą.

– Biedny Lorcan... – rzucił po chwili zastanowienia.

– Dlaczego biedny? – zapytałam zdziwiona.

– Nawet się nie domyśla, jak bardzo mnie kochasz – powiedział z triumfalnym uśmiechem. *Tu akurat się myślisz... On o tym doskonale wie.* Jak zwykle, złoty medal w kategorii: zmiana tematu na jeszcze trudniejszy...

– Siergiej, przestań. On wiedział, że cię Kocham, zanim ty jeszcze to wiedziałeś.

– Żartujesz, ja od dawna to wiedziałem. Myślisz, że dowiedziałem się o tym wczoraj, jak mi to powiedziałaś? – Był niesamowity! Jego zawsze musiało być na wierzchu! Co za pewność siebie!

– Zaczynasz być zarozumiała, nie poznaję cię!

– odpowiedziałam, wskazując na niego palcem.

– To nie ma nic wspólnego z zarozumiałością. Czułem to od dawna. Powiedz, że ty nie? – Miał rację, jak zwykle. Ja

czułam dokładnie to samo. Nie było żadnych wątpliwości.

– OK, masz rację. Ale wyczuwam jednak małą nutkę pychy w twoim głosie – powiedziałam i zaczęliśmy się śmiać.

Pankejkisy były wyśmienite. Ludzie dookoła nas zjadali się tymi samymi pysznościami i mieli takie pogodne miny. Nigdy nie widziałam tylu uśmiechniętych osób w jednym miejscu. To nadawało tej restauracji niesamowity klimat. No i ten zapach: świeżych naleśników i gofrów pomieszany z wonią kawy i truskawek. Niebiańska rozkosz dla nosa i podniebienia... Co za miejsce!

W Anglii był teraz późny wieczór. Wyjęłam telefon z torebki. Włączyłam go: dwanaście nieodebranych połączeń. Dziesięć od Lorcana i dwa od Suzy. Było gorzej, niż myślałam.

– Jeżeli pozwolisz, wolę zadzwonić na zewnątrz. Zaraz wrócę, OK?

Przytaknął, nic nie mówiąc. Wolałam być sama podczas tej rozmowy. Wyszłam z restauracji i stanęłam na parkingu. Zbierało się na deszcz. Wybrałam numer. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Cześć, to ja – powiedziałam niepewnie.

– Mała! Gdzie jesteś? Co się dzieje? – Był zdenerwowany.

– Wszystko w porządku, uspokój się. Mam się dobrze. Nic mi nie jest.

– Gdzie jesteś?! – krzyknął, jakbym była głucha. *Na miłość boską, dlaczego on jest taki wkurzony?!*

– Hmm... Nie mogę ci powiedzieć. To skomplikowana sytuacja. – Będzie trudniej, niż myślałam...

– Nie rozumiem? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć? Jesteś w niebezpieczeństwie?

– Nie, nie. Absolutnie nie. Dlatego dzwonię, żebyś się nie

martwił.

– Zamartwiamy się tu wszyscy na śmierć! Obdzwoiłem już wszystkie szpitale! Jutro rano miałem iść na policję, żeby zgłosić twoje zaginięcie – mówił jednym tchem. Zrobiło mi się gorąco. *Szpitale?! Chyba zbagatelizowałam sytuację...*

– Nie, absolutnie nie! Nie rób tego. Nic mi nie jest. Wyjechałam na małe wakacje. Wszystko jest OK. – Chwila ciszy.

– Jak to na wakacje? Przecież zajęcia się zaczynają! Co ty wygadujesz? – Wydał mi się naprawdę zdenerwowany, jego głos drżał i był taki przejęty tym, co mówił... Miałam ochotę go przytulić, żeby go uspokoić, ale nie było jak...

– Musisz mi zaufać. Dzwonię do ciebie, żebyś się nie martwił i wiedział, że ze mną wszystko dobrze. Wracam za jakieś dziesięć dni. Poza tym teraz mój telefon będzie włączony cały czas, więc możesz do mnie dzwonić, kiedy chcesz.

– Mała, ja naprawdę się o ciebie martwię. Dziwnie mi to wszystko wygląda... – Nie wiedziałam, jak go uspokoić. Rzeczywiście, musiało to wyglądać nieciekawie... *Cholera! Jak mu wytłumaczyć?* W końcu przypomniało mi się, że wczoraj jego drużyna koszykówki miała grać jakiś ważny mecz, więc zapytałam z zaciekawieniem, żeby odwrócić jego uwagę od trudnego tematu mojej nieobecności:

– A jak mecz? Znów miażdżące zwycięstwo? Ile punktów zdobyłeś?

– Zero. – *Niemożliwe...*

– Jak to? Przegraliście?

– Nie wiem, nie byłem na meczu...

Nie odpowiedziałam. Byłam w szoku. Wiedziałam, jakie to dla niego ważne. Milczałam. Po chwili zapytał rozgoryczony:

– Z nim wyjechałaś?



- Tak. – Nie było sensu kłamać. *Ech...*
- OK, w końcu jesteś dorosła, zrobisz, jak zechcesz
- wykrztusił z rezygnacją w głosie.
- Proszę cię, nie utrudniaj tego. To i tak już jest dosyć skomplikowane.
- Dlatego się martwię. Jak się czujesz? Wyzdrowiałaś już? Trzeba ci czegoś?
- Czuję się dobrze. A trzeba mi notatek. Byłoby super, gdybyś mógł mi przysyłać notatki z wykładów. – *Co za banal...* Jakaż byłam beznadziejna! – Te profesjonalne... – dodałam, ale nie udało mi się go rozśmieszyć.
- Nie ma sprawy – odpowiedział desperackim tonem.
- Dziękuję. Zawsze mogę na ciebie liczyć. A, i dziękuję za to, że ze mną wtedy zostałeś... Jak byłam chora.
- Nie ma za co. To normalne. Każdy by tak zrobił
- powiedział po cichu.
- No nie wiem, czy każdy. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.
- Nie odpowiedział. Westchnął tylko i po chwili dodał:
- Wszystko bym dla ciebie zrobił. Wiesz o tym, prawda?
- *O mój Boże, on nigdy się nie podda!*
- Dziękuję. Dziękuję. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Do widzenia, Lorcan, dobranoc.
- Dobranoc, Mała.

Nie mógł wiedzieć, że tu, gdzie jestem, jest środek dnia... Chciało mi się płakać. Co za głupota. Normalnie nie mogłam się powstrzymać. Nienawidziłam kłamać. A szczególnie komuś, na kim mi zależało. Poczułam się beznadziejnie. I jednocześnie to był ten moment, kiedy zrozumiałam, że Lorcan nie da łatwo za wygraną. On mnie naprawdę kochał. Nie wiem za co i dlaczego,

ale nagle stało się to dla mnie oczywiste. Czułam też, jak bardzo cierpi. Przypomniałam sobie, co wydarzyło się parę dni temu na plaży. Przeze mnie było mu naprawdę źle. Ukucnęłam przy krawężniku, żeby się uspokoić. Miałam wrażenie, że w ogóle nie kontroluję mojego życia. I przede wszystkim nie panuję nad emocjami. To było nieprzyjemne uczucie, które wywoływało we mnie strach. Ciągłe w jakiejś cholernej niepewności... Jak nad przepaścią... Bałam się wrócić do Oksfordu i bałam się wszystko zmienić. Czy po tym wszystkim będę jeszcze w stanie wrócić na studia? Do mojego poprzedniego życia? Na samą myśl, że mogłabym mieć znowu do czynienia z tymi bandziorami od Mac Roye'a, robiło mi się słabo. Z drugiej strony odciąć się od Siergieja, przestać go widywać i spróbować żyć od nowa, bez niego, było niemożliwe. Za bardzo go kochałam i wiedziałam, że jest to miłość odwzajemniona. Kto by zrezygnował z czegoś takiego? Nawet jeżeli wiązało się to z jakimś ryzykiem, za nic w świecie nie mogłabym go zostawić. Po chwili stanął nade mną z niepewną miną.

– Wszystko OK? Długo cię nie było, więc wyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Nie odpowiedziałam mu, tylko wstałam i przytuliłam się do niego. Wziął mnie w ramiona. Czułam, że rozumiał moje emocje.

– Przykro mi, że nie jest do końca tak, jak byś chciała... Nie mogę ci obiecać, że to będzie proste. Niestety. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś od tej pory czuła się bezpieczna.

– Siergiej, ja tego nie zapomnę do końca życia, rozumiesz?

– Chodź tu – odpowiedział i przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Nie wiem, jak my tam wrócimy, jak będziemy dalej żyć?!

– Normalnie. Jeżeli to będzie konieczne, załatwię nam obstawę. Nikt ci nic nie zrobi – powiedział ciepło, głaskając mnie po głowie jak małe dziecko.

– Siergiej, to nie film. O czym ty w ogóle mówisz?  
– zapytałam zszokowana.

– Mówię poważnie. Już nieraz w życiu miałem ochronę, to nic nadzwyczajnego. Będiesz bezpieczna, zobaczysz. Mam dobry plan. Zaufaj mi.

Popatrzyłam na niego, bardzo chcąc wierzyć w to, co mówił, ale było mi trudno. W tym momencie żaden plan nie wydawał mi się wystarczająco dobry, abym się uspokoiła. Bałam się, że szczęście, jakie się nam przytrafiło, może nagle zniknąć, rozprysnąć się jak bańka mydlana. Miałam wrażenie, że to było zbyt piękne. Siergiej stał i ścisnął mnie mocno w swoich ramionach. To było jedyne bezpieczne miejsce na ziemi. Tutaj nic złego nie mogło mi się przytrafić.

– Jesteś moim najdroższym skarbem. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało – powiedział i pocałował mnie w czoło.

Dni w Lake Oswego mijały szybko. To była taka pierwsza namiastka wspólnego życia. Było mi z nim jak w bajce. Wszystko robiliśmy razem. Wspólnie gotowaliśmy, a raczej on, a ja mu asystowałam. Ale przede wszystkim czas upływał nam na niekończących się rozmowach. Byłam pod wrażeniem jego inteligencji i znajomości wszystkich technicznych i informatycznych zagadnień. O chemii i ekologii nie wspominając. W przeciwieństwie do mnie oczywiście. To, co dla niego było jak najbardziej normalne, zwykłe i oczywiste, mnie fascynowało i ciekawiło. Godzinami tłumaczył mi różne biologiczne i chemiczne zagadnienia, które odgrywały kluczową

rolę w jego badaniach. Powoli zaczynałam rozumieć, na czym naprawdę polegała jego praca i jak wytwarzało się paliwo z glonów. Trzeba je było nieźle wkurzyć, bo zestresowane wytwarzały więcej oleju... Chwilami tracił jednak cierpliwość, łapał się za głowę, zaciskał zęby i milcząc, wychodził z pokoju. Wracał po paru minutach, rozluźniony i uśmiechając się do mnie, zmieniał temat. Mężczyzna – anioł. Jak on świetnie potrafił się opanować i zachować zimną krew! We mnie ciągle wrzało...

Dużo czasu spędzał, pracując przy komputerze i z telefonem. Siadałam wtedy na fotelu lub kanapie, czytałam notatki, które przysyłał mi Lorcan, i próbowałam się uczyć. Przychodziło mi to jednak z trudem. Przez Siergieja w ogóle nie umiałam się skupić. Miałam ochotę cały czas na niego patrzeć. Był taki przystojny i intrygujący. Najbardziej lubiłam, kiedy rozmawiał przez telefon po rosyjsku. Brzmiało to jak melodia dla moich uszu.

– Te dokumenty nie mogą ujrzeć światła dziennego, pamiętaj. Ron musi trochę poczekać... Przeczekajmy. Jestem dobrej myśli... Tak, jest tutaj... Wszystko dobrze... Na razie.

Byliśmy z dwóch różnych światów. On do wszystkiego miał ludzi i całymi dniami wydawał tylko polecenia. Chwilami sprawiał wrażenie, jakby cały świat spoczywał na jego barkach i wszystko zależało od jego decyzji. Pan i władca. To mnie trochę przerażało i fascynowało jednocześnie. Co dawało mu takie poczucie władzy: pieniądze, pozycja, wiedza? Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Jego podejście do świata było dla mnie bardzo zagadkowe. Mało mówił o sobie i o tym, co myślał. Nie umiałam go rozgryźć i momentami bardzo mnie to męczyło.

Trudno było oderwać od niego wzrok. Od czasu do czasu spoglądał na mnie i rozbrajał tym swoim małym uśmiechem

w kąciku ust tak, że nie mogłam się na niczym skupić. Czasami, kiedy pracował lub rozmawiał z kimś przez telefon, zatrzymywał się na chwilę, zasłaniał słuchawkę telefonu dłonią i mówił do mnie: „Anno, przestań, bo już nie wiem, z kim rozmawiam...” albo... „Jak nie przestaniesz mnie obserwować, to chyba zaraz zwariuję...” tudzież... „Tu się pracuje, kobieto!!!”. Zawsze doprowadzał mnie tym do prawdziwych ataków śmiechu.

Popołudniami, jeżeli nie padał deszcz, leżeliśmy na molo, patrzyliśmy na wodę, jedliśmy kanapki z masłem orzechowym i opowiadaliśmy sobie różne historie z przeszłości. Żyliśmy jak w mydlanej bańce, zupełnie odcięci od rzeczywistości, od tego, co się wydarzyło w Anglii i co wracało do mnie każdej nocy podczas snu. Często budziłam się z krzykiem, złana zimnym potem, nie wiedząc, gdzie jestem. Przybiegał wtedy do mnie ze swojej sypialni, uspokajał, a ja zasypiałam w jego ramionach.

Kiedy już zaczęłam czuć się w miarę bezpiecznie, znów życie sprowadziło mnie szybko na ziemię. Pewnego ranka, schodząc z góry, usłyszałam dźwięk włączonego telewizora. Wiadomości. Spojrzałam na ekran, nie pokazując się Siergiejowi i obserwując go, siedzącego w fotelu, kątem oka. W jednej ręce telefon, w drugiej kawa. W telewizji pokazywali jakąś akcję ratowniczą, karetki, straż pożarna. Płonął jakiś budynek. Spojrzałam na czerwony pasek na dole ekranu:

*Francja, Paryż, wybuch bomby w hotelu na Montmartre. 8 ofiar i 23 rannych. Akcja ratunkowa trwa.*

Siergiej przyłożył do ucha słuchawkę i po chwili powiedział grobowym tonem:

– Telefon w biurze musi być jakimś cudem na podsłuchu. Moja komórka jest czysta, więc tylko tak mogli się dowiedzieć.

Weszłam do pokoju. Spojrzał na mnie i rzucił pospiesznie:

– Muszę kończyć, zajmij się tym. Na razie.

– Co się dzieje? – zapytałam z przerażeniem w oczach.

– Ten hotel.

– Co z nim?

– To, ten, w którym ty i ja mieliśmy rezerwację na ten weekend. Wybuchła tam bomba. – Stałam i patrzyłam to na ekran, to na niego. Powoli strach opanowywał moje ciało.

– Weekend w Paryżu, pamiętasz? Molly zrobiła nam rezerwację, ale mieliśmy nieprzewidzianą zmianę planów. Dzięki Bogu, jak się okazuje... Już teraz rozumiesz, dlaczego jesteśmy tutaj? Ten terrorysta nie cofnie się przed niczym.

Musiałam zupełnie zblednąć na twarzy, bo patrzył na mnie teraz z przerażeniem, aż w końcu podszedł i wziął mnie w ramiona.

– To nie może być prawda. To jakiś sen... – wykrztusiłam, dygocząc.

– Nie martw się, tu nam nic nie grozi.

– Ale tam zginęli ludzie! Siergiej! To okropne! Niewinni ludzie! Rozumiesz?!

– Rozumiem. Wierz mi, rozumiem to...

Już wiedziałam, że nigdy nie będę w stanie przywyknąć do czegoś takiego. Codziennie, obsesyjnie myślałam o tym, co by było, gdybyśmy pojechali do Paryża. I co będzie, jeżeli Mac Roye znajdzie nas tutaj? O powrocie do Oksfordu nie wspominając... Byłam zupełnie przerażona. A Siergiej się dwoił i troił, żebym choć na chwilę o tym wszystkim zapomniała.

Po paru dniach zaczęliśmy zwiedzać Portland i okolice. Było to przepiękne miejsce, a ludzie wydawali się mili, uprzejmi

i pozytywnie nastawieni do życia. Wszędzie pełno zieleni, parków, lasów... Udawałam rozluźnioną, nie mając pojęcia, czy mi to wychodziło. Pewnego dnia pojechaliśmy do największego centrum handlowego, jakie w życiu widziałam, żeby kupić coś do ubrania. Siergiej w żadnym wypadku nie akceptował kupowania mi spodni. Kobiety chodzą w spódnicach i sukienkach, koniec, kropka. Skąd takie przekonanie?! Nie dało mu się przetłumaczyć. Nienawidziłam zakupów, a z nim to już w ogóle była męka nad mękami. Wchodził do sklepów, do których ja nigdy nie zaglądałam, i chciał, żebym przymierzała połowę towaru. Masakra. Spędziliśmy tam całe popołudnie. To był mój życiowy rekord. Wieczorem byłam po prostu padnięta. Jedynym plusem było to, że wynegocjowałam, aby kupił sobie dżinsy i T-shirt. Nie mogłam się doczekać, kiedy go w nich zobaczę. Ubrał się tak na wycieczkę na wybrzeże. Wyglądał tak jakoś inaczej, ale bardzo mi się spodobał. Uśmiech nie schodził mi z ust, co po jakimś czasie zaczęło go już irytować i kazał mi przestać na siebie patrzeć. Niestety, to było zupełnie niemożliwe...

Wybrzeże Oregonu. Na jakiejś stronie internetowej Siergiej przeczytał, że jest tam plaża, na której w 1985 roku kręcili „The Goonies”, film, który oboje lubiliśmy. Postanowiliśmy odwiedzić to miejsce. Plaża znajdowała się w małym miasteczku o nazwie Cannon Beach. To najpiękniejsza plaża, jaką w życiu widziałam.

Jechaliśmy do Cannon Beach drogą numer dwadzieścia sześć. Znienacka ukazał się nam ocean. Dominowały trzy kolory: soczysta zieleń drzew iglastych, które otaczały całe wybrzeże, beżowy piasek oraz błękit wody. Miasteczko wydawało się bezludne, przejechaliśmy główną ulicą

i minęliśmy jedną osobę. Czyżby mieszkańcy obawiali się silnie wiejącego wiatru? Domy były w większości małe, niskie i z drewna. Pomalowane na jasne, blade kolory. Miało to swój urok. Na szczęście tego dnia nie padało, ale niebo i tak zakrywała szczelna, szarawa pierzyna. Zaparkowaliśmy samochód obok wejścia na plażę i ruszyliśmy na odkrycie Haystack Rock. Ocean Spokojny. Tego dnia wcale taki nie był. Widok był zniewalający. Moje oczy otworzyły się szeroko i wybuchnęłam niekontrolowanym, nieuzasadnionym śmiechem. *Co za piękno!* Plaża była ogromna, płaska i szeroka. Dzikie fale i te skały! Popatrzyłam na mojego chłopaka, a on na mnie, uśmiechając się szeroko, patrząc, jak mój przyspieszony oddech powoli wracał do normalności. Rozumieliśmy się bez słów. Staliśmy i chłoniliśmy ten widok, to powietrze, tę przestrzeń. Mocno ścisnęłam jego dużą dłoń. *Wdech, wydech... Wdech i wydech...* Wdzięk i majestat. Łagodność i poruszenie. Siła i słabość. Jak natura mogła stworzyć coś tak pięknego?! Taki żywioł? Miałam ochotę pobiec i zanurzyć się w lodowatej wodzie. Cała, jak stałam, w ubraniu, w bezdechu... Zmyć z siebie wszystkie problemy, strach, całe zło, w tej boskiej wodzie, czystej lub mętnej, bez znaczenia... Długo chodziliśmy po plaży, mimo szalejącego wiatru i zimna. Opatuleni, ręka w rękę, bez słowa. Nasze słone oddechy przeplatały się z ciepłotą naszych ciał. Puste skorupy po krabach łamały się pod naszymi butami. Muszle, rozgwiazdy i długie wodorosty morskie wały się po ziemi. Nagle niebo pociemniało i trzeba było gdzieś się schronić. *Będzie lato!* Padło na hotelową restaurację przy plaży. Gorący clams chowder uratował mi życie. Choć przez parę chwil nie myślałam o Mac Roye'u i jego bandyckich wybrykach.



Kiedy wróciliśmy do domu, zapadał już zmierzch. Siergiej poszedł pod prysznic, a ja usiadłam na kanapie, żeby sprawdzić, czy nie mam jakichś nowych wiadomości. Był jak zwykle e-mail od Lorcana. Pisał do mnie codziennie. Niby tylko o szkole, ale między wierszami można było wyczytać, że tęskni i się niepokoi. Nie podobała mu się ta sytuacja. Dwa dni wcześniej zadzwonił do mnie w środku nocy i pytał, co robię. O mały włos nie wygadałam się, że śpię... Rozmawialiśmy przez ponad godzinę. Na koniec zapytał mnie, kiedy wracam. Powiedziałam, że za kilka dni. Sama w sumie nie wiedziałam.

Nie chciałam stąd wyjeżdżać. Było mi tu tak dobrze, jak w innym świecie: spokojnie, pięknie, bezpiecznie, bez zimnej lufy pistoletu i rosyjsko-amerykańskich bandziorów... Robiło mi się słabo na samą myśl o tym, że miałabym powiedzieć rodzicom, kim jest Siergiej i dlaczego wyjechaliśmy. Był to dziesiąty dzień naszego pobytu i jak na razie nie dostaliśmy żadnych sygnałów o jakimkolwiek nowym zagrożeniu czekającym na nas w Anglii. Czyżby groźny Mac Roye dał sobie wreszcie spokój? Tak po prostu? Dał się nabrać? Myślał, że byliśmy w tym hotelu na Montmartre? Przecież prasa podała nazwiska ofiar! Nie było nas na niej. Rozmyślił się? Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. Z drugiej strony tu też nic podejrzanego nie miało miejsca. Pozostała tylko jedna opcja: Siergiej ukrywał przede mną jakieś informacje. Jeżeli tak było, to robił to doskonale, bo niczego, ale to absolutnie niczego nie dał po sobie poznać. Był spokojny i wyluzowany. W dodatku jeszcze nigdy wcześniej nie spędziliśmy tyle czasu razem. Z każdym dniem, z każdą godziną i minutą upewniałam się, że już nie będę w stanie bez niego żyć. Nie wiedziałam, co będzie, kiedy wrócimy do Oksfordu. Wymyślałam najróżniejsze wymówki, żeby nie wracać na uniwersytet i zostać u jego boku.

Kiedy parę dni wcześniej coś o tym napomknęłam, zdenerwował się i powiedział:

– Anno, chyba nie mówisz poważnie! Musisz skończyć studia! Jesteś taka zdolna i taka mądra! Jak wyobrażasz sobie życie bez nauki?! W dodatku w twoim wieku. To niedorzeczne, co mówisz. Zadziwiasz mnie! Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś przeze mnie straciła wykształcenie. Zastanów się lepiej, jaki drugi kierunek chcesz studiować, szkoda by było poprzestać na jednym.

*Szalony! No normalnie wariat!* OK, to prawda, że w szkole szło mi bardzo dobrze. To właśnie dlatego miałam dwa lata do przodu, ale żeby tak od razu zaczynać drugi kierunek? *Kiedy ja to skończę?* Prawdopodobnie znudzi mu się czekanie na mnie i znajdzie sobie jakąś inną... W każdym razie po tej rozmowie zrozumiałam, że tego typu przemyślenia lepiej zachować dla siebie.

Po przeczytaniu e-maili wstałam i włączyłam naszą płytę relaksacyjną. Coś długo go nie było. Jego prysznic trwał zazwyczaj jakieś cztery minuty, tymczasem miałam wrażenie, że nie ma go pół godziny. Weszłam na górę i stanęłam pod jego łazienką. Cisza.

– Siergiej? Jesteś tam?

– Tak – odpowiedział spokojnie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam lekko zdenerwowana. Jakoś nagle się wystraszyłam, sama nie wiedziałam czego.

– Tak. Postanowiłem wziąć kąpiel.

– A, to ci nie przeszkadza. Nie spiesz się – dodałam po chwili. Trochę relaksu zawsze się przyda takiemu pracoholikowi. Już miałam zejść na dół, kiedy usłyszałam:

– Może chcesz się przyłączyć?

Skamieniałam. Chyba nie mówił poważnie...? Tak, mówił poważnie. Znałam ten ton. Skąd nagle taka propozycja? Uwielbiał mnie zaskakiwać, ale ja, po ostatnich wydarzeniach w Willow Hills i newsach z telewizji, nie lubiłam już żadnych niespodzianek. Sekundy mijały, nie wiedziałam, co zrobić ani co odpowiedzieć. *Czy jestem na to gotowa? Nie mam zielonego pojęcia...* Stchórzyłam. Udałam, że już mnie tam nie było i wślizgnęłam się po cichu do swojej łazienki. Tam, z walącym sercem, odkręciłam wodę i wzięłam długi, gorący prysznic. Trzęsły mi się ręce. Potem zaczęłam się szykować jak na wielkie wyjście. Balsamy, kremy, mleczka... Suszenie, układanie, czesanie... To było zupełnie do mnie niepodobne. Długo też stałam przed szafą i zastanawiałam się, w co się ubrać. Wybór był cholernie trudny: szesnaście sukienek, siedem spódnic i niezliczona ilość bluzek, topów, marynarek i Bóg wie jeszcze czego... Szkoda, że nie było ze mną Elizy...

W końcu ubrałam się w brązową sukienkę na ramiączkach z takiego lejącego się materiału. Miałam wrażenie, że dodała mi jakieś dziesięć lat, ale to mi akurat nie przeszkadzało. Siergiej ją wybrał. Najbardziej jednak podobała mi się moja bielizna: piękna, czarna i koronkowa. Sama ją wybierałam, bo do tego sklepu nie chciał ze mną wejść... Założyłam też samonośne pończochy. Totalny szok. Zupełnie obezwładniające! Moja życiowa premiera. Jednak byłam gotowa. Nie wiem na co, ale byłam. Drżącą ręką otworzyłam drzwi łazienki. Siedział na dole, słyszałam, jak się tłucze w kuchni. Głęboki oddech i zeszłam na dół. W połowie schodów zobaczyłam, że jestem boso. Z tego wszystkiego zapomniałam o butach! Obróciłam się na pięcie, żeby po nie wrócić. Musiał mnie już zobaczyć lub usłyszeć, bo powiedział:

– Anno? Wszystko w porządku?

– Tak, tak... Już idę.

Szybko wróciłam do pokoju i wyjęłam czarne szpilki. Te same, które miałam na dyskotece w Nowym Jorku. Teraz szłam już dumna jak paw, czekając na oklaski.

– O rany – westchnął, kiedy mnie zobaczył. – Podejdź bliżej, ślicznotko.

Podeszłam do niego, a wtedy dodał, patrząc na mnie:

– Czy my gdzieś wychodzimy?

*Co za idiotka ze mnie. Po co tak się stroiłam?! Aaa...!*

– Nie... Nie wiem. Miałam taką nieodpartą ochotę ładnie się ubrać.

Wybuchnął śmiechem. *Porażka.*

– Kogo próbujesz oszukać? Bo mnie się nie da. Za dobrze cię znam. Więc o co chodzi? Chcesz gdzieś wyjść? Do restauracji? Na tańce? Możemy gdzieś iść, jak chcesz.

Spodobało mi się to, jak powiedział, że mnie dobrze zna.

– Nie. Ja tylko... Nie wiem. No po prostu tak jakoś chciałam ładnie wyglądać... Czy to źle?

– Nie. Oczywiście, że nie – odparł, śmiejąc się pod nosem. Przytulił mnie i pocałował. Czułam się głupio.

– Chyba pójdę się przebrać... – oznajmiłam, kiedy nasze usta się oddaliły.

– Nie! Dlaczego? Wyglądasz pięknie. Proszę!

– Nie wiem, co mnie napadło...

– Posłuchaj, mam pomysł. Zapraszam cię na poważną rozmowę podczas romantycznej kolacji na naszym molo, co ty na to? Obwiązują stroje wieczorowe. Masz szczęście, że się tak ubrałaś, inaczej bym cię nie wpuścił. – Rozśmieszył mnie.

– OK, przyjmuję zaproszenie. Ciekawe, o czym będziemy tak poważnie rozmawiać...?

Nie odpowiedział mi. Zaprowadził mnie na taras, kazał usiąść na ziemi i zaczął wynosić wszystko na zewnątrz. Jedliśmy pyszną sałatkę z tuńczyka, która była tu jednym ze specjalów. Do tego białe wino. Cooper mountain white wine. Lodowate, mocno wytrawne, przepyszne pinot gris. Po kolacji usiadłam, opierając się o niego plecami, i podziwiałam widok na jezioro. Przykryliśmy się kocem, bo wieczory były zimne.

– Wiesz, że to wszystko jest bardzo na serio?  
– zadeklarował nagle.

– Co jest bardzo na serio?

– Ty i ja.

Zamruczałam tylko z radości i wtuliłam się jeszcze bardziej w jego ramiona.

– A ty? – zapytał prawie szeptem.

– Co ja?

– Dla ciebie to też jest bardzo na serio? – *Dlaczego, do licha, on ciągle w to wątpi?!*

– Nie wierzę, że w ogóle o to pytasz. Wiesz, że tak  
– odpowiedziałam, całując jego dłoń. Chyba powinnam bardziej dosadnie wyrażać swoje uczucia wobec niego. *O co właściwie mu chodzi?* Wyjaśnił to sam, zanim w ogóle zdołałam otworzyć usta:

– Pytam, bo nie chciałbym dostać kosza, kiedy poproszę cię, żebyś za mnie wyszła.

*Słucham?!* Chyba dobrze usłyszałam, co powiedział, ale wolałam się upewnić. Odwróciłam się twarzą do niego i wydukałam najbardziej poważnym tonem, na jaki było mnie wtedy stać:

– Co powiedziałaś?

Był zdenerwowany, ale lekko się uśmiechał. *Z nerwów?* Kiedy to zobaczyłam, moje serce oszalało, jakby chciało

wyrwać się z piersi, bo wiedziałam, że nie żartuje. Zawsze był taki opanowany i spokojny... Jeszcze raz na niego zerknęłam. Wziął głęboki oddech i zapytał:

– Wyjdiesz za mnie?

*Zwariował! O-sza-lał...* Patrzył na mnie swoim najpiękniejszym spojrzeniem. Tym razem nawet mu głos nie zadrżał! Nie spodziewałam się tego. Naprawdę mnie zaskoczył. Myślałam o tym, ale jak o czymś, co być może stanie się za parę lat. Teraz miałam wrażenie, że moje serce się zatrzymało, że krew wolniej płynie w żyłach. Nawet czas zwolnił, a ja zaniemówiłam. Chyba za długo nic nie odpowiadałam, bo dotknął lekko mojej brody i podniósł moją głowę, mówiąc:

– Hej? Ostrzegałem cię, że będzie poważnie... Anno, wyjdiesz za mnie?

Chciałam powiedzieć: ale przecież ledwo co się znamy, ale to za wcześnie, ale... ale... ale... Ale nie mogłam, nie chciałam, nie umiałam. Jedyne słowo, jakie mi przychodziło teraz na myśl, jedyne, które miałam na czubku języka, to było: tak. *Proste TAK!* Obojętnie, o czym wtedy myślałam, co przyszło mi do głowy i czy się wahałam, moje usta odpowiedziały za mnie:

– Tak. Wyjdę za ciebie. – Odplynęłam. Nie wiedziałam, co się ze mną działo...

Obłąd. Czwarty wymiar. Nie mogłam mu odmówić. Taka była kolej rzeczy. Tak miało być. Wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie najdelikatniej, jak tylko można, po czym powiedział po rosyjsku:

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Patrzyłam na niego, nie wierząc w to, co właśnie się stało. Dopiero zaczynało to do mnie docierać. Dopiero teraz krew zaczęła z powrotem krążyć w moich żyłach. Gorączka

bezlitośnie zapulsowała na moich skroniach, a gardło wypełniła pustynna susza. Siergiej nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Kochaj się ze mną. Chcę się z tobą kochać. Słyszysz?

– To też jakoś samo wyszło z moich ust. Był jeszcze bardziej zdziwiony ode mnie. *Płonę!*

– Anno...

Nie dałam mu dojść do słowa. Zaczęłam go całować, aby nie dopuścić go do głosu. Dobrze wiedziałam, czego chcę, i nie mogłam czekać ani sekundy dłużej. A przestałam tylko na moment, żeby powtórzyć:

– Kochaj się ze mną teraz. Tu i teraz. Proszę...

*Na miłość boską, czy ja to właśnie powiedziałam?* Wziął mnie na ręce i zaniósł do środka. Całowaliśmy się całą drogę, nie wiem, jak w ogóle doszliśmy do kanapy. Nagle spojrzał na mnie i rzucił:

– Poczekaj, muszę coś... – i nie kończąc swojego zdania, chwycił butelkę wody mineralnej, która stała na stole, i pobiegł na górę. *Co?! Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje...* Powiedziałam mu, że chcę się z nim kochać, a on musiał gdzieś wyjść?! *Co on sobie myśli?! O co tu chodzi?* Jeżeli chciał, żebym poczuła się niezręcznie, to mu się udało. Zniknął na całe dwie długie minuty... Już prawie zaczęłam panikować, kiedy zbiegł po schodach i wpadł prosto w moje ramiona. Bez słowa wyjaśnienia zaczął mnie całować. Nawet nie próbowałam zrozumieć...

Trzęsącymi się rękoma dotykałam jego twarzy. Miał taką gładką skórę. Co chwila odrywał swoje wspaniałe usta od moich, żeby na mnie popatrzeć. Jego boskie spojrzenie rozpałało mnie jeszcze bardziej. Lazurowe oczy pożerały mnie wzrokiem. Całowałam jego powieki. *Zaraz połączę się z Bogiem, dostąpię*

*niebios...* Jednym ruchem pozbył się koszuli i zdjął mi jeden, a potem drugi but. Przysunął mnie do siebie i całując delikatnie moją szyję, zsunął ramiączka mojej sukienki. *O mój Boże!* Jego dłoń wędrowała po wewnętrznej stronie mojego uda i po chwili poczułam jego delikatne palce na koronce moich majtek. Serce znowu wyrwało się na wyścigi, a tymczasem wszystko działo się powoli i z wielką czułością. Zamek na plecach nie sprawił mu żadnego kłopotu. Chyba miał wprawę... Sukienka sama opadła na moje biodra, popatrzył na mój biust, a ja poczułam falę gorąca. Pochylił się wtedy nade mną i całując moją twarz, głaskał delikatnie moje plecy i ramiona. Zatopiłam się w jego zapachu. *Och!* Kiedy jego dłoń delikatnie musnęła moją pierś, myślałam, że przeszedł przeze mnie prąd. Czary. Pończochy! *Ojej...* Następne były pończochy. Zdejmował jedną po drugiej, całując moje stopy i doprowadzając mnie do istnego szału. Ich jedwabnie cienki materiał ześlizgiwał się po mojej skórze wtórowany jego palcami. To było takie erotyczne. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Potem ramiączka od stanika. *Ehm...* Moje sutki już były gotowe na dotyk jego dłoni i z dumą prężnie wystawiały się, jakby na pokaz, w ich kierunku. Kiedy siedziałam na wpół naga, a on całował moje piersi, byłam już tak podniecona, że nie wyobrażałam sobie, jak będę w stanie znieść resztę. Chyba zwariuję. Eksploduję z nadmiaru miłości i rozkoszy. *Ratunku!* To było wręcz nie do wytrzymania. Rozsadzało mnie cudowne, wewnętrzne napięcie.

- Siergiej? – powiedziałam nagle nerwowym szeptem.
- Co? – zamruczał, nie przestając mnie całować.
- Ja jeszcze nigdy nie...
- Wiem. Spodoba ci się, obiecuję – wyszeptał, głaskając mnie po nogach. Jego usta znów były na moich. *Jeszcze!*
- To dlaczego tak się denerwuję? Zobacz, trzęsą mi się



ręce. Ojej, tobie też! – wyszeptałam, zauważając, jak drżała mu dłoń, którą przesuwiał po moim udzie. Chyba jednak należał do gatunku ludzkiego.

– To normalne. Nie denerwuj się, nie zrobię nic, czego byś nie chciała... Nic, co sprawiłoby ci ból. Będzie tylko przyjemność, dużo przyjemności. – Uśmiechnął się i całował mnie dalej.

– Ale...

– Zaufaj mi, wiem, co robię. – *Nie wątpię...!*

– Miałeś wiele kobiet? To znaczy, masz duże doświadczenie? – Zaczęłam się płatać w tym, co mówię, i dziwić, dlaczego zadaję właśnie teraz takie pytania. Chyba nie byłam sobą. Chciałam go i broniłam się przed nim jednocześnie. *Cudowne niezdecydowanie*. Strach i ciekawość. Miłość i pasja. Niczym rozdwojenie jaźni.

– Nie wiem. Co to znaczy dla ciebie wiele? Nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać. Przestań już gadać... – Spojrzał na mnie z uśmiechem pod nosem, wyraźnie zdziwiony moim zachowaniem. Miał rację, ale to działo się tak szybko. Dziś rano nic z tych rzeczy nawet nie przeszło mi przez myśl. A teraz siedziałam tu prawie naga, w jego ramionach. W ramionach mojego przyszłego męża. To nie do uwierzenia. *Jaki on jest gorący...*

– Za dużo gadam. Przepraszam. Jakoś tak samo...

– Ciii... Daj mi się poprowadzić, tak jak w tańcu

– zaproponował i ściągnął ze mnie resztę ubrań. *O mamo!*

Całował mnie centymetr po centymetrze. Był królem czułości. Chciałam więcej i więcej. Tyle czasu czekałam na ten moment, teraz wreszcie nastąpił. *Hmmm...* Kochaliśmy się. On i ja. Połączenie światów: boskiego i ludzkiego. Olimp i Ziemia. Perfekcja i niedoskonałość. Był ciepły, czuły, skoncentrowany,

troskliwy i wyrozumiały. Dobry. Nie mogłam się opanować, łzy spływały ukradkiem po moich policzkach, a usta drgały za każdym razem, gdy czułam go w sobie. *Siergiej...* On i ja byliśmy jednym. On był mój, a ja byłam jego. Pomieszczenie z poplątaniem, idealna mieszanka, fuzja doskonała! *FUZJA DOSKONAŁA...*

Moje dłonie powoli uczyły się zadziwiającej gładkości jego skóry. To było magiczne: miał najdelikatniejsze usta na świecie, które idealnie dopasowywały się do każdego zakątka mojego ciała. *Każdego!* Myślałam, że wybuchnę, byłam jak naelektryzowana, przepełniona jego prądem. Iskry przechodziły po moim ciele. Mój oddech i głos żyły nagle swoim własnym życiem, zupełnie nie byłam w stanie nad nimi zapanować. *Tak, tak, tak... Jeszcze i jeszcze...* Obchodził się ze mną jak z jakąś porcelanową lalką, którą bał się uszkodzić. Nie mogło być lepiej. *Tylko on i ja, tu i teraz. Na zawsze, do końca świata, na wieki wieków. Nic więcej nie potrzeba...*

Kiedy już padliśmy jedno na drugie, cudownie zmęczeni, zbliżył swoją twarz do mojej i zapytał:

– I co? Podobało ci się?

Nie umiałam odpowiedzieć, byłam w tak wielkim szoku, że tylko pokiwałam głową i uśmiechnęłam się do niego. *Co za pytanie!* Po dłuższej chwili jedyne, co mi przyszło na myśl, to:

– Jeszcze... Chcę jeszcze.

Uśmiechnął się. To był triumfalny uśmiech:

– Moment, daj mi trochę odpocząć.

Nie miałam najmniejszej ochoty dać mu odpocząć, no ale skoro prosił, postanowiłam dać mu pięć minut wytchnienia. Położył się obok mnie na kanapie i nie przestając na mnie patrzeć, rzekł:

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek

widziałem. Czysta perfekcja! Jak to jest być tak doskonałym?  
– Zawstydził mnie. Dziwnie było tak leżeć nago i widzieć, jak mnie obserwuje. Po raz pierwszy w życiu poczułam się piękna.

– Sam odpowiedz sobie na to pytanie, coś musisz o tym wiedzieć – oznajmiłam, patrząc na niego rozmarzonym wzrokiem. Miał boskie ciało.

– To miłe z twojej strony, ale uwierz mi, daleko mi do ciebie. – *Szalony!*

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – dodałam z uśmiechem. Po chwili wstał i zapytał:

– Chcesz się napić?

– Tak, chętnie.

Wyszedł na taras i przyniósł dwa kieliszki wina. Wypiliśmy je prawie do dna. Zrobiło mi się chłodno, więc ubrałam jego koszulę, która leżała na ziemi. Zawsze widziałam kobiety, które robiły tak w filmach, po gorącej nocy ze swoim mężczyzną. Teraz robiłam to ja. Popatrzyłam na niego: stał z kieliszkiem w ręku i patrzył na mnie. Po prostu nie odrywał ode mnie wzroku. *Och, Siergiej...*

– Chodź tu – powiedziałam i wyciągnęłam do niego rękę. Podeszedł i usiadł na ziemi tak, że nasze głowy były na tej samej wysokości. Pocałowałam go:

– Podobało mi się, nieziemsko. Teraz będę chciała tak codziennie... – *Skąd u mnie nagle tyle odwagi?! Nie poznawałam się!*

– Możesz na mnie liczyć – wyszeptał, dotykając wargami mojego ucha. *Znowu płonę!* Poglaskał moją szyję, mierząc mnie swym seksownym wzrokiem. Przeszły mi ciarki po całym ciele. *Jak tu się opanować?!*

– Naprawdę chcesz, żebym została twoją żoną?  
– zapytałam, unikając jego wzroku. To wydawało się zupełnie

nierealne... Unosiłam się na mglistym, płynnym obłoku.

– Niczego więcej nie pragnę – odpowiedział i odwrócił moją głowę w swoją stronę – a gdybyś się wahała, to właśnie sobie przypomniałem, że mam jeszcze to. – Wyciągnął z kieszeni spodni pierścionek z trzema ogromnymi diamentami. Moja chmurka z zadziwiającą lekkością uniosła się jeszcze wyżej. Kamienie były okrągłe i zatopione w platynowej obrączce. *I on się przechadza z czymś takim w kieszeni!* Pierścionek najwyraźniej stanowił komplet z biżuterią, którą mi wcześniej podarował. Był piękny. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tak ogromnych diamentów. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wziął moją rękę i wsunął mi go na palec. Pasował jak ulał. *Wow...*

– Jest przepiękny – udało mi się wydukać.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Pasuje do całej reszty, popatrz – szepnęłam i przyłożyłam go do wisiorka, którego nigdy nie zdejmowałam.

– Tak, wiem, kupiłem od razu cały komplet. To znaczy...

*Czy ja śnię, czy on to naprawdę powiedział?!*

– Jak to cały komplet? – Cisza. Długa cisza... Wieki uśmiech zagościł na jego twarzy. Powieki zamknęły się na moment, ale usta pozostawały nieruchome. Zniwalaający widok.

– Chcesz mi powiedzieć, że kupiłeś ten pierścionek parę dni po tym, kiedy się poznaliśmy?! I to z zamiarem oświadczyn?

– Moje zdziwienie nie miało granic. Bestialsko wbiłam w niego wzrok, czekając na wyjaśnienie. Przewrócił oczami i zaczął podziwiać sufit, tłumiąc swój śmiech. – Więc? Jak było z tym pierścionkiem?

– Kupiłem wszystko razem, żeby do siebie pasowało i tyle. No i to nie było parę dni po tym, jak cię poznałem, ale jakieś dobre trzy tygodnie.

– Siergiej, ty słyszysz to, co mówisz?!  
– Ja w ogóle nie wiem, z czego ja ci się tu tłumaczę...  
– zawołał, śmiejąc się teraz w głos i pocałował moją dłoń, patrząc na pierścionek. – Kocham cię i to się liczy.

Kochałam ten śmiech, te usta, tę twarz. Siergiej. Mój Siergiej...

– Jesteś niesamowity, naprawdę! – oznajmiłam z podziwem.

– Ale mnie kochasz?

– Tak, kocham cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo  
– przytaknęłam i zesłam na podłogę, żeby mu usiąść na kolanach.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał, patrząc mi w oczy. Zdziwiłam się.

– Tak, przecież już powiedziałam, że tak... – *Postanowił sprawdzić, czy się nie rozmyśliłam?*

– Na pewno?

– Na pewno. – *O co mu chodziło?* Rozśmieszył mnie. Na jego ustach też pojawił się mały uśmiech.

– Czyli, że zostaniesz moją żoną?

– Czyli, że zostanę twoją żoną – uśmiechnęłam się szeroko.

– Moją i tylko moją?

– Tak, tylko twoją. – *Co za zaborczość...*

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Pani Taredov...

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i zaczęłam go całować. *Pani Taredov...* Miałam wrażenie, że jego skóra ma słodki smak. Włożył rękę pod swoją koszulę, którą miałam na sobie i zaczął delikatnie mnie pieścić. Na samo wspomnienie tego, co się tu działo jakieś piętnaście minut temu, poczułam gorąco

w całym ciele. Kochałam na niego patrzeć, a teraz w dodatku był cały mój! Mogłam wreszcie go dotykać, całować, nacieszyć się nim do woli. *Nigdy nie będę miała go dosyć! Siergiej i Anna Taredovie.* Głaskałam go po torsie, po głowie, całując jego twarz. Uwielbiałam całować jego szyję. Była taka gładka. Miał mocne, umięśnione ramiona. Moja ręka sama poszła w kierunku jego rozporka. Zadrżał tak, jakby całe napięcie, jakie było we mnie, przeszło teraz na niego. Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni na górze. Za drugim razem kochaliśmy się na łóżku w moim pokoju.

## CZEŚĆ II

### **Cudowna zamaszystość i nieograniczona rozpiętość skrzydeł**

Willow Hills, 1 października

Siedziałam w fotelu przed kominkiem z kieliszkiem czerwonego wina i patrzyłam na ogień. Wreszcie zrobiło się ciepło. Jakież ten dom był zimny. Szczególnie kiedy nie było w nim Siergieja. Wielki i zimny. Czasami miałam wrażenie, że wiatr hulał w holu. Siedziałam ubrana w piękną sukienkę i średnio co dwie minuty patrzyłam na zegarek. Minęła już dwudziesta. Obiecał mi, że będzie najpóźniej po dziewiętnastej. Zaczęłam przeglądać jakieś magazyny leżące koło kominka. W jednym z nich było nasze zdjęcie z krótką notką. Paparazzi byli tylko jedną z wielu nowości w moim nowym życiu z Siergiejem. Nie mogłam się do nich przyzwyczaić i miałam wrażenie, że tu, w Anglii, byli szczególnie natarczywi, w Stanach jakoś było ich mniej. Ale najbardziej zastanawiało mnie, skąd dziennikarze piszący teksty pod zdjęciami brali takie pomysły. Dowiadywałam się z nich o nas takich rzeczy, że aż nie mogłam uwierzyć, że prawnik Siergieja nie latał z pozwami z jednej redakcji do drugiej. Pewnie nie robił tego tylko dlatego, że mój mąż nie czytał brukowców. I tak chyba było lepiej dla nas wszystkich... Moje przemyślenia przerwała nagle Swietłana, która po raz trzeci weszła do pokoju i zapytała, czy

odgrzać mi kolację. Pokiwałam tylko głową, że nie. Odeszła z jakąś taką smutną miną. Chyba nie tylko ja miałam dość tego czekania.

To niesamowite, ale odkąd Siergiej i ja się poznaliśmy, prawie półtora roku temu, miałam wrażenie, że cały czas na niego czekam. Byliśmy już małżeństwem od sześciu miesięcy i mieszkaliśmy w jednym domu, a ciągle tak mało się widywaliśmy. Od naszego ślubu na Hawajach i podróży poślubnej nie spędziłam wiele czasu razem. Nawet tego lata, kiedy przez trzy miesiące towarzyszyłam mu w każdej jego podróży, miałam wrażenie, że widzę go tylko wieczorami. Większość czasu spędzałam samotnie, zwiedzając miasto, w którym akurat byliśmy, albo w hotelach, kiedy on pracował. Jedynym wyjątkiem były trzy tygodnie spędzone w Nowym Jorku, kiedy to całe dni byłam z Elizą. Urządzałyśmy na nowo mieszkanie na Manhattanie, stawiając sobie za cel użycie wyłącznie ekologicznych materiałów i używanych mebli. Nic nowego, żadnej zbędnej konsumpcji. Prawdziwa ekologia. Pchli targ, sklepy z antykami, garażowe wyprzedaże i ogłoszenia z Internetu. Po tym wszystkim zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie zacząć fakultetu dekoracji wnętrz. Bardzo się zaprzyjaźniłyśmy z Elizą. Była po prostu takim dobrym człowiekiem, otwartym, uśmiechniętym i szczerym. Bardzo ceniłam sobie jej przyjaźń. Kiedy byliśmy w Los Angeles, przyleciała do mnie, żeby mi potowarzyszyć, bo Siergiej jak zwykle zniknął na całe dni. Od tego czasu byłyśmy bardzo z sobą zżyte i prawie codziennie rozmawiałyśmy przez telefon. Dzisiaj dzwoniła, aby złożyć mi życzenia urodzinowe.

– Wszystkiego najlepszego, jubilatko! Dziewiętnaście lat, Boże, kiedy to było?!



– Oj, nie przesadzaj, nie tak dawno...  
– Piętnaście lat temu – westchnęła Eliza. – Co robicie?  
– Zgadnij! – powiedziałam poważnym tonem, sącząc wino.  
– Siedzisz w domu i czekasz na niego, a on się spóźnia.  
– Bingo! – odparłam ze sztuczną satysfakcją. To, że zgadła za pierwszym razem, utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie powinnam liczyć na jakąkolwiek zmianę w tej dziedzinie. Tak zawsze było, jest i będzie.

– Nie wierzę... – Oczami wyobraźni widziałam już, jak Eliza chwyta się za czoło lub siada ze zdziwienia.

– Mam wrażenie, że on żyje dla swojej pracy  
– odpowiedziałam zniechęcona.

– Praca pracą, ale bez przesady! On naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że przesadza... Dziś są twoje urodziny! Chyba do niego zaraz zadzwonię i mu powiem, co o tym myślę!  
– rzuciła ze złością.

– To nie ma sensu. To i tak niczego nie zmieni...  
– odburknęłam z obojętnością, popijając następny łyk wina.

– Zmieni: przynajmniej mi ulży... – dodała z uśmiechem Eliza.

– Dziękuję za buty, są boskie!  
– Podobają ci się? – zapytała, zmieniając ton na zadowolony.

– To mało powiedziane. Są przepiękne! Jesteś wielka!  
Przesłała mi w prezencie dwie pary wykonanych według indywidualnego wzornictwa szpilek Louboutina. Małe cudeńka. Jedną z nich miałam właśnie na nogach. Czarne, skórzane, na bardzo wysokim obcasie z dużymi kokardkami z przodu. No i ta czerwona podeszwa... Klasa. Patrzyłam na nie, pijąc wino i podziwiając ich piękno. Powoli, dzięki wielkiemu zaangażowaniu Elizy zaczynałam ubierać się kobieco i stylowo.

Przychodziło mi to raczej z trudem, ale robiłam to dla Siergieja. Mój nowy styl sprawiał mu prawdziwą przyjemność. Teraz dzinsy wkładałam tylko, kiedy szłam na Uniwersytet. Najłatwiej było mi wybierać właśnie buty. Miałam do nich słabość i ogromną kolekcję w szafie. Prawie same szpilki...

Siedziałam w fotelu i dumałam nad słowami Elizy. Znowu się spóźnia... znowu go nie ma. Te wszystkie tygodnie, które spędziłam tu sama, czekając na niego... Najczęściej wylatywał gdzieś w poniedziałek rano i wracał w czwartek lub piątek wieczorem. Zdarzało się nawet, że w sobotę. Spędzaliśmy razem weekendy. No, powiedzmy, że większość weekendów. Rano, zaraz po przebudzeniu, Siergiej najczęściej biegał. Ciągłe namawiał mnie na wspólny trening. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tego nie lubiłam. Nie cierpiałam wręcz. Raz dałam się uprosić. Już przed siódmą rano staliśmy przed domem, zawiązując sznurówki butów do biegania. Między jednym ziewnięciem a drugim zobaczyłam, jak podłącza swojego iPod'a i zakłada słuchawki! *Chyba śnię!*

– Co robisz?

– Jak to co? – spojrzał na mnie zdziwiony.

– Chcesz, żebym z tobą biegała, a będziesz słuchał muzyki? To do czego ja niby jestem ci potrzebna?

– Jak to do czego? Do towarzystwa! Poza tym masz to robić dla siebie, a nie dla mnie. Dla swojego zdrowia!

– oznajmił z przesadną powagą.

– Siergiej, wiesz co? Jak bym chciała zrobić coś dla siebie i dla mojego zdrowia, to najprawdopodobniej zostałabym w łóżku i teraz smacznie spała. Więc może uszanuj moje poświęcenie i chociaż zdobądź się na jakąś rozmowę, co?

Uśmiechnął się teraz szeroko i dodał, kpiąc ze mnie otwarcie:

– W życiu nie zdołasz biec i mówić jednocześnie. Po pięciu minutach dostaniesz potwornej zadyszki i będę cię musiał nieść do domu. – Po czym ruszył, śmiejąc się w głos. *Ważniak!* Postanowiłam poudawać twardziela i wspaniałym, lekkim truchtem dotrzymywałam mu kroku, opowiadając mu jednocześnie miniony tydzień. Wymięklam po jakichś dziesięciu minutach. Skończył mi się oddech. Myślałam, że padnę na miejscu i będzie musiał mnie zbierać z alejki... Z triumfalną miną pod tytułem „a nie mówiłem” niósł mnie na barana do domu. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy uprawiałam z nim ten cholerny jogging!

Śniadanie. W jadalni, przy stole, w ubraniu, po wspólnym prysznicu pełnym igraszek. Kawa. Siergiej, jak zwykle, czytał poranne gazety, a ja obserwowałam jego każdy ruch. Miałam wrażenie, że jego źrenice zmieniały kształt, kiedy przesuwał wzrok po czytanych tekście. I znowu zachowywał się, jakby mnie nie było. Przez te wszystkie lata samotności chyba zapomniał, jak to jest mieszkać we dwoje...

– Siergiej, proszę cię... – przypominałam mu cicho o swojej obecności. To było krępujące. Ale czasami już naprawdę przesadzał!

– Przepraszam – mówił zakłopotany i odkładał pospiesznie gazetę na bok. Po jakiś trzech minutach próbował spoglądać na nią niepostrzeżenie, ale ja byłam dobrą obserwatorką... No nie mógł się opanować! To było silniejsze od niego! Po prostu musiał być na bieżąco ze wszystkimi informacjami ekonomicznymi i politycznymi ze świata, choć laptopa wyłączał grubo po północy. Doprowadzało mnie to do szału. Odgrywałam się za to wieczorami. Denerwowało go, kiedy późną porą, aby wreszcie oderwać go od ekranu komputera, wchodziłam ostentacyjnie do gabinetu, gasiłam światło i rozstawiałam

świece. Niby nic nie mówił, ale jego palce nerwowo bębniły w blat drewnianego biurka... Zero emocji na twarzy. *Poker face*.

Kiedy niczym nie dało się go odciągnąć od pracy, pozostawała tylko ostra muzyka. Włączałam coś w salonie, robiłam głośniejsze, jeszcze głośniejsze, aż w końcu sama zastanawiałam się, czy moje uszy są w stanie to wytrzymać. Tańczyłam frenetycznie, zrzucając z siebie ubranie. Wpadał wtedy jak burza i pytał, czy czasem nie postradałam zmysłów. Ale kiedy widział mnie tańczącą nago, cała złość mu przechodziła i stawał w drzwiach, patrząc na mnie z politowaniem. Z czasem wielki uśmiech zmieniał się w pożądanie, aż w końcu ulegał mi, pokonany. Byłam wielka!

Czasami jednak nic na niego nie działało. Wbiegał wtedy do salonu, ściszał muzykę i z poważną miną tłumaczył:

– Anno, ja naprawdę muszę to dziś skończyć. Jutro muszę przedstawić ten projekt premierowi. Na tym polega praca konsultanta, rozumiesz? Daj mi to zrobić, co? Idź już spać!

Kiedyś po dłuższej chwili nie pojawił się w salonie, chociaż radio wyło na cały regulator. Postanowiłam sprawdzić, co robi. Ściszyłam muzykę i kiedy stanęłam pod zamkniętymi drzwiami jego biura, usłyszałam nagle, jak mówi:

– Tak to jest mieć w domu nastolatkę...

– Dorastającą córkę w okresie buntu młodzieńczego, chcesz powiedzieć. Od początku ci mówiłem, że z tą małą będą kłopoty... Jak ty to wytrzymujesz?! – zapytał Borys. Nie wiedziałam, że był w domu.

– Miłość jest ślepa... To jedyne logiczne wytłumaczenie, jakie mi przychodzi do głowy – ogłosił rozbawiony.

– Logiczne? Nie widzę już dla ciebie ratunku, chłopie...  
– odpowiedział jego przyjaciel.

Uniwersytet... Teraz miałam spędzać tu zdecydowanie więcej czasu niż przez dwa pierwsze lata. Rok akademicki zaczynał się za dwa dni i był to mój ostatni rok na architekturze. Nie wiedziałam jeszcze, czy zapiszę się na magisterkę. Za namową Siergieja zaczynałam drugi kierunek – fotografię. Nie był zachwycony moim wyborem. Z drugiej strony miałam wrażenie, że się cieszył z mojego napiętego grafiku zajęć. Oprócz studiów, które i tak zajmowały mi mnóstwo czasu, miałam lekcje rosyjskiego i francuskiego. Miał na tym punkcie istnego hopla. Były dni, kiedy mówił do mnie tylko w tych językach. Na początku było to zabawne, ale szybko zaczęło mnie irytować. Szczególnie francuski... Zupełnie nie rozumiałam, co do mnie mówił. Nie dość, że mało się widywaliśmy, to jeszcze przez to były dni, kiedy prawie w ogóle nie rozmawialiśmy... Ale on pozostawał nieugięty i uparty. Nigdy nie dawał za wygraną. Nienawidziłam go za to. Chwilami doprowadzał mnie tym do obłędu. Kiedyś tak bardzo się wściekłam, że zaczęłam do niego wrzeszczeć po polsku. Oczywiście dało to efekt odwrotny od zamierzonego. Najpierw miał atak śmiechu, a potem przez dwa dni mówił do mnie tylko po francusku. Przestał tylko dlatego, że w końcu się rozplakałam i powiedziałam, że jeżeli natychmiast nie przestanie, to wrócę do akademika. Z nim w ogóle nie można było wygrać. W jego słowniku nie było słowa porażka. Był najbardziej wymagającym człowiekiem, jakiego znałam, a już najwięcej wymagał od samego siebie. Zaraz potem byłam ja...

Architektura. Bałam się zacząć kolejny rok. Tym bardziej, że na uczelni nie było już nikogo z naszej paczki. Suza zapisała się na zaoczną magisterkę. Była szansa, że od czasu do czasu się zobaczymy. Monika, Marc i Finn w czerwcu dostali pracę

w Londynie i wynajęli tam wspólnie mieszkanie. Jedynie Lorcan zdecydował się na kontynuację nauki na najlepszym w tej dziedzinie Uniwersytecie w Kansas w Stanach. Zapisał się na dwuletnie studia magisterskie i wyjechał w połowie sierpnia, żeby poznać miejsce i ludzi. Lorcan... Nie mógł pogodzić się z tym, że wyszłam za mąż. Nie rozumiał, po co osiemnastolatce ślub, i nienawidził Siergieja. Czasami wydawało mi się, że cała nasza znajomość była jednym, wielkim nieporozumieniem. Wzloty i upadki. Nie wiedziałam, czy to była przyjaźń, czy miłość. Trudno mi było się z nim rozstać i płakałam cały wieczór, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Ale najczęściej wspominałam dzień, kiedy powiedziałam mu, że mam zamiar wyjść za Siergieja. Chwilę nieoczekiwanej i niezapomnianej ekstazy.

Był styczeń i po piątkowych zajęciach poszliśmy do akademika. Na zewnątrz było naprawdę zimno. Na szczęście ogrzewanie w moim pokoju działało bez zarzutu. Zawsze kiedy przychodził do mnie pod wieczór, przynosił coś do jedzenia. Tym razem było podobnie, siedzieliśmy na podłodze, jedliśmy różne niezdrowe rzeczy i rozmawialiśmy o wszystkim, ale nie o Siergieju. To był temat tabu. Lorcan wiedział, że byłam zakochana, ale nigdy o nic nie pytał. I może tak było lepiej. Ja też nie zaczynałam o tym mówić. W ten sposób udawało nam się przeżyć wspólnie dziesiątki wieczorów.

Ślub był przewidziany na siedemnastego marca. Chciałam, aby to on pierwszy się o tym dowiedział i koniecznie ode mnie. Na drugi dzień ogłoszenie miało pojawić się w prasie, więc nie mogłam już dłużej zwlekać. Ponadto po ceremonii miałam się przenieść do Willow Hills. Czekałam na jakąś lukę w naszej rozmowie, nie chciałam mu przerywać ani zmieniać tematu.

Kiedy w końcu nastąpiła chwila ciszy, wbiłam wzrok w podłogę i powiedziałam półgłosem:

– Muszę powiedzieć coś, co ci się nie spodoba.

– Skąd wiesz, że mi się nie spodoba? – zapytał, przeglądając moje płyty porozwalane na parkiecie. Zerknął na mnie tylko na moment.

– Po prostu wiem – spoważniał na te słowa. Włożył płytę Anny Jantar do laptopa i zapytał, patrząc na mnie podejrzliwie:

– Co się dzieje? Tylko nie mów, że się gdzieś przeprowadzasz, bo będziesz musiała mnie zabrać ze sobą. Nie wytrzymam tu bez ciebie, wiesz o tym.

Szkoda, że nie chodziło o to. Zdobył się jeszcze na mały uśmiech. „Moje jedyne marzenie” zabrzmiało cicho w pokoju. Westchnęłam głęboko. Dlaczego musiałam mu o tym teraz mówić? Nienawidziłam tej chwili i tego wieczoru. Miałam ochotę wyskoczyć przez okno i uciec, ale to by niczego nie zmieniło. Nie było sensu tego przedłużać. I tak ukrywałam przed nim tę wiadomość od prawie czterech miesięcy. Miałam wrażenie, że mu wbijam nóż w serce. Głęboki oddech i...

– Siergiej poprosił mnie o rękę...

Popatrzył na mnie, nie dowierzając. Na moment przymknął oczy, aby otworzyć je jeszcze szerzej niż zwykle.

– I? – zapytał z nutką nadziei w głosie.

– Zgodziłam się. – Nie ośmieliłam się na niego spojrzeć. To był tylko początek, a ja już czułam, że zaraz nie wytrzymam i wybuchnę płaczem. Zakryłam twarz rękoma. Cisza.

– Mała, nie mówisz poważnie. Powiedz, że to jakiś kiepski żart...

Nie odpowiedziałam, pokiwałam tylko głową, żeby wiedział, że nie żartuję. Wziął moje ręce i odsunął je tak, żeby zobaczyć moje mokre od łez oczy.

– Ślub? – oznajmił z wielkim niedowierzaniem. Przytaknęłam. – Po co? Po co wam ślub? Kto wychodzi za mąż w wieku osiemnastu lat?! – Przysunął się do mnie i usiadł naprzeciwko, bliżej niż się tego spodziewałam. Starał się spojrzeć mi w oczy, ale specjalnie go unikałam, bo wiedziałam, że wtedy już zupełnie się rozkleję i nie będę w stanie powiedzieć czegokolwiek sensownego.

– Dlaczego się zgodziłaś? Popatrz na mnie! Kto w dzisiejszych czasach w ogóle bierze ślub? Jesteś w ciąży?

– Nie! – odpowiedziałam z przerażeniem.

– Więc? – nalegał. W końcu dotknął mojej twarzy. – Nie rób tego. Błagam, nie rób mi tego... – prosił, patrząc mi w oczy. Jego spokój i opanowanie mnie zaskoczyły. Myślałam, że wpadnie w szal i zacznie wywracać wszystko dookoła, a tymczasem siedział jakieś piętnaście centymetrów ode mnie i po prostu próbował mnie od tego odwieść. *Szok*. W końcu odważyłam się na niego spojrzeć. Kiedy nasze oczy się spotkały, od razu się uśmiechnął. Na sekundę...

– Nie rób mi tego. To nie fair. Odbierasz mi wszystkie szanse, wszelką nadzieję.. Z mężem nie będę konkurował...

– Miałam ochotę go zabić za te słowa, za jego dobroć i za to opanowanie. Dalej było już tylko gorzej. Wziął moją twarz w swoje dłonie, przykleił swój nos do mojego i nie odrywając ode mnie wzroku, wyszeptał:

– Mała, kocham cię, wiesz o tym. Kocham cię, jak nigdy nikogo nie kochałem. Nie możesz mi tego zrobić. Nie możesz za niego wyjść. To po prostu niemożliwe!

*Boże! Dlaczego ja? Dlaczego on? Dlaczego to się przytrafia właśnie nam?! Nie umiałam znaleźć odpowiednich słów. Nie wiedziałam już, kto bardziej potrzebuje tu pocieszenia: on czy ja? Nagle poczułam się z tym źle.*



Wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję, ale teraz, na jeden straszny moment zwątpiłam w jej słuszność. Miałam ochotę wstać i wyjść. Jak zwykle: uciec, tak jak wtedy, kiedy po raz pierwszy powiedział mi, że mnie kocha. Tyle że teraz to było o wiele trudniejsze. Nie powinniśmy byli się spotykać, przyjaźnić... Nie powinniśmy byli. Teraz było już za późno.

– Powiesz coś w końcu? Powiedz, że to nieprawda! Taki żart roku, co? Proszę! – Nie ułatwiał mi sprawy. Wręcz przeciwnie. Widziałam ten jego uśmiech: uśmiech niepewności i miłości, miałam ochotę go odwzajemnić, ale mięśnie mojej twarzy mnie nie posłuchały. Byłam zbyt smutna. Przerazona, że odebrałam mu wszystkie możliwe szanse...

– Nie mogę. Bo to nie jest żaden cholerny żart. Przepraszam. – W końcu udało mi się wycedzić przez łzy i zupełnie się rozkleiłam. Jego twarz cały czas była przy mojej, a nasze ciała były teraz bardzo blisko siebie. Czułam jego oddech i jego zapach, jak zwykle lekko tytoniowy.

I wtedy mnie pocałował. Tak jak zawsze, tak jak wtedy na plaży: rzucił się na mnie z przejęciem. Tym razem byłam zupełnie obezwładniona jego zachowaniem, jego odwagą, jego miłością. Wzięłam go w ramiona i odwzajemniłam pocałunek. Był tak zaskoczony, że oderwał na chwilę swoje usta od moich i spojrzał na mnie z mieszanką euforii i przerażenia. Wstrzymałam oddech. Zrozumiał, że nie mam zamiaru się już przed nim bronić, i zaczął całować mnie jeszcze bardziej. Robił to teraz bardzo zachłannie, wręcz łapczywie, jakby bał się, że zaraz się rozmyślę. Nic takiego jednak nie planowałam. Przypomniał mi się nasz pierwszy pocałunek: tu, w tym pokoju, koło drzwi. Wtedy też się nie broniłam. Teraz było mi jeszcze goręcej niż wtedy: teraz płonęłam! Tak bardzo chciałam, aby

wiedział, że już nie mogę dłużej oszukiwać ani siebie, ani mojego ciała. Chciałam być jego. *Natychmiast*. Nagle odepchnął mnie. Spojrzałam z grymasem zdziwienia. *O co chodzi?* Mierzył mnie wrogo, z ciężkim, zwierzęcym oddechem, zaciskając swoje dłonie w pięści. Zrozumiałam, że teraz moja kolej. *Mój ruch*. Chwyciłam za klamrę i rozpuściłam włosy, potem zaczęłam rozpinać bluzkę. Zdjął T-shirt. Teraz rozumieliśmy się bez słów. Raz on, raz ja. *Niech mu będzie*. Wszystko po kolei. Rozbieraliśmy się szybko, siedząc naprzeciwko i patrząc na siebie. A było na co: był oszałamiająco przystojny. Po prostu piękny! Po chwili znaleźliśmy się nago, na ziemi, na drewnianej, cieplej podłodze. Wtedy wreszcie wysunął swoją dłoń w moim kierunku i dotknął mojej skóry. *Ogień!* Jego ręka gładziła moje wpółotwarte usta, a palce wsunęły się powoli do środka i przesunęły się delikatnie po moim języku. Nie spuszczał ze mnie wzroku. *O rany!* To było magicznie podniecające. Teraz przesuwał swoje długie palce w dół, po mojej szyi, pozostawiając mokrą od śliny ścieżkę na mojej klatce piersiowej. Jadąc niżej i niżej, nagle ścisnął mocno moje sutki, patrząc mi prosto w oczy. Jęknęłam, nie wiem, czy z bólu, czy z rozkoszy. A może z zaskoczenia... Zbliżył się z szybkością światła, uderzając mocno swymi ustami o moje, *fantastyczna kolizja*, po czym zaczął je kąsać, obserwując mnie przy tym dokładnie. Czułam jego zęby na moich rozpalonych wargach i palce wbijające się mocno w moje ciało, kiedy przesuwał je po nim, zostawiając czerwone ślady na mojej skórze. *Och!* Myślałam, że już nie wytrzymam dłużej tego napięcia, i chciałam jak najszybciej poczuć go w sobie. *Litości!* *Nie karz mi dłużej czekać...* Już miałam mu to powiedzieć, kiedy bez uprzedzenia poczułam go, jak wślizgiwał się we mnie szybko i z zadziwiającą siłą, która rozwalila mnie na drobne kawałki.

*Boże... Oddałam się mu bezgranicznie i całkowicie. Słodko i drapieżnie. Zupełnie. Jego agresywność była bardziej niż podniecająca. Wbijał się we mnie ostro i miarowo, nie spuszczał wzroku z moich źrenic. Cudowne napięcie rosło wraz z ruchami jego miednicy i odciskami jego zębów na moich wargach. Odpychałam go, żeby przyciągnąć jeszcze bliżej siebie. Nasze ciała pocierały się nawzajem, dłonie ślizgały się po mokrej skórze. Głośne oddechy przekrzykiwały się jeden przez drugi, tłumiąc muzykę wygrywaną przez odtwarzacz. Teraz w pokoju rozbrzmiewała majestatyczna i mistrzowska symfonia naszych ciał. Harmonijny, czarodziejski rytm. Chciałam go wygrywać i słuchać jednocześnie. *Porywający koncert...* Nagle tysiące spadających gwiazd zawisło nieruchomo na moim niebie. Przytrzymał mnie mocno swoimi rękoma i patrzył na mnie jak złodziej na swój łup, ani na chwilę nie zwalniając... *O tak...* Podałam się dosyć szybko, to było zbyt rozkoszne, zniewalające i dzikie. Poczuję, co się ze mną dzieje, i wtedy zatrzymał się, spoglądając na mnie ze zdziwieniem, i zapytał szeptem:*

– Już?

– Kontynuuj – odpowiedziałam, zawstydzona nagle swoim szybkim orgazmem. Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło, ale pragnęłam go jeszcze bardziej. Jeszcze i jeszcze. Ciągłe i od nowa. Kosmos! Szaleństwo! Wzburzenie! Przyspieszył. *Hmmm...* Ścisnął mnie ciasno w swoich ramionach. Nie chciałam i nie umiałam przestać. *Boska namiętność...* Znowu czułam jego długie rzęsy na mojej skórze. Tak jak kiedyś. Wreszcie przypomniałam sobie ich niespodziewanie miękki dotyk. Było mi z nim dobrze. Bardzo dobrze. Po prostu dobrze... Zdziwił mnie. Nie wiem, czy się z nim kochałam, czy uprawiałam tylko seks? Z nim było zupełnie inaczej... Dlaczego

to zrobiłam? Co mnie do tego skłoniło? Nie mam zielonego pojęcia, ale nie żałowałam tego i to było w tym wszystkim najdziwniejsze.

– Cóż za zachłanność – oznajmił i padł zmęczony koło mnie na podłogę, ciężko oddychając, po czym głośno przełknął. Zamknął oczy i oblizwał swoje usta. Mały uśmiech satysfakcji pojawił się na jego twarzy. Miał na myśli mnie czy siebie? Byliśmy cali mokrzy. Spływała po nas idealna kompozycja soków, zapachów i rozkoszy. Leżałam i oddychałam tą cudowną miksturą, gapiąc się na niego nieprzerwanie. Chciałam odpowiedzieć coś sensownego, ale zanim cokolwiek zdołałam wymyślić, dodał, rzucając mi seksowne spojrzenie:

– Zdziwiasz mnie, kochanie.

Łup! Jego „kochanie” twardo sprowadziło mnie na ziemię. Od razu wiedziałam, że nie jestem jego „kochaniem”... Poczulałam się źle.

Oczywiście chciał, żebym odwołała ślub, odeszła od Siergieja i zaczęła z nim wszystko od nowa. *Od teraz. Od zaraz.* Wsunął rękę z telefonem w moim kierunku i powiedział:

– Zadzwoń do niego. Zadzwoń i powiedz, że między wami wszystko skończone. – Nie rozumiał, że nie mogłam tego zrobić. Nie mógł. Nie wiedział, że to, co łączyło Siergieja i mnie, było poza jego zasięgiem, poza czyimkolwiek zasięgiem. Siła przyciągania była nie do pokonania. Czy tego chciał, czy nie. Wzięłam komórkę z jego ręki, położyłam na ziemi i wyszeptałam:

– Nie mogę. Nie zrobię tego. Wiem, że teraz zabrzmiał to okropnie, ale dalej go kocham. Musisz to zrozumieć...

– Nastąpiła okropna cisza. Patrzył na mnie z wyrzutem. A może był to wzrok kogoś, kto nie dowierza... Wziął swoją koszulkę

i wytarł nią swój ociekający potem kark.

– Ja? Ja nic nie muszę. To ty musisz wybrać. Nie możesz mieć i jego, i mnie. To niemożliwe – odparł stanowczo, po czym wstał i założył ubranie.

– Co robisz? – zapytałam, patrząc, jak zapina spodnie.

– A jak myślisz? Znam już twoją decyzję. To było do przewidzenia, że to wszystko nic dla ciebie nie znaczy.

– Wiesz, że to nieprawda. Wiesz o tym! – krzyknęłam, kiedy był już przy drzwiach.

– Zdziwiasz mnie, nie mogę tego zrozumieć... To tak, jakbym cię w ogóle nie znał. – Otworzył drzwi. Miałam ochotę wstać i zamknąć je na klucz. *Cholera jasna!*

– Nie zostawiaj mnie tu tak! Słyszysz?! Porozmawiajmy! Nie możesz tak po prostu teraz wyjść!

– Nie mogę? To patrz! – rzucił, patrząc mi w oczy, i wyszedł, trzaskając drzwiami. Ani grama złości. Zero furii. Mistrzostwo świata... Myślałam, że pęknie mi serce.

Po tym dniu widzieliśmy się jeszcze parę razy w towarzystwie naszych przyjaciół. Patrzyliśmy na siebie dziwnie i nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Kiedy po ślubie przeprowadziłam się do Willow Hills, widywałam go sporadycznie, na kilku zajęciach w miesiącu. Nie potrafiliśmy już ze sobą rozmawiać. Za każdym razem, kiedy go widziałam, wszystko się we mnie gotowało. Chciałam mu to wytłumaczyć, ale nie wiedziałam jak. Chyba sama do końca tego nie rozumiałam. Ostatnim razem widziałam go w połowie czerwca, kiedy poszliśmy wszyscy do Gino's świętować koniec roku akademickiego. Kiedy wyszedł na papierosa, poszłam za nim i próbowałam jakoś zacząć rozmowę, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Przestań robić z siebie idiotkę. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Dobrze o tym wiesz. To już przeszłość. Poza tym nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy. Za dwa dni wyjeżdżam do Luton, a potem, w sierpniu, lecę do Stanów. Przyjęli mnie na magisterkę w Kansas – powiedział, zaciągając się dymem.

– Lorcan, tak się cieszę. Jestem z ciebie dumna...

– mówiłam szczerze, kręcąc przy tym głową.

– Nie chcę, żebyś się ze mną kontaktowała. Zapomnij o mnie. Tak będzie najlepiej. I dla ciebie, i dla mnie

– powiedział stanowczym głosem.

– Nie mów tak, nie mogę o tobie tak po prostu zapomnieć... Nigdy o tobie nie zapomnę, to niemożliwe!

– Chyba żartował! Chciał mnie po prostu ukarać tym swoim gadaniem.

– Chyba jednak będziesz musiała. I pozdrów męża! – rzucił ironicznie, gasząc papierosa i bez słowa pożegnania wrócił do pizzerii, zostawiając mnie samą na zewnątrz. Wróciłam do domu, bo nie byłam w stanie wejść tam z powrotem i udawać przed resztą, że nic się nie stało. Dobrze, że wyjeżdżał. Dobrze, że już nigdy więcej miałam go nie widzieć! Inaczej nie wiem, jak to wszystko mogłoby się skończyć. Nie mogłabym przestać o nim myśleć. *Totalny obłęd...* Oby był jak najdalej stąd... *Won! Daleko, daleko, daleko!* Przeplakałam cały wieczór, a kiedy Siergiej wrócił z pracy, udawałam, że już zasnęłam. Sama nie rozumiałam, co się ze mną stało i dlaczego to wszystko zrobiłam...

Była już prawie dziewiąta, kiedy wreszcie usłyszałam samochód podjeżdżający pod dom. Prawie drzemałam w fotelu. Ogień w kominku powoli wygaszał. Wszedł i po cichu zamknął drzwi, powiedział coś do Swietłany. Za chwilę wkroczył do

pokoju, chowając twarz w przesadnie wielkim bukiecie czerwonych róż. Podszedł do mnie, uklęknął na dywanie i wystawił kwiaty w moim kierunku. *Cały Siergiej...*

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, ale bardzo mi przykro, że się spóźniłem. Możesz wymyślić mi karę. Dla ciebie zniosę wszystko – oznajmił teatralnie ze spuszczonego wzrokiem. Od razu miałam kilka pomysłów...

– Zakaz mówienia w innym języku niż angielski... Przez cały miesiąc!

– Zgadza się. Ale to nie wyjdzie ci na korzyść.

*Co za typ?! Zawsze musiał mieć ostatnie słowo!*

– I bez takich! – zakazałam, grożąc mu palcem.

– OK, będę grzeczny. Coś jeszcze? – spytał i spuścił głowę jak skazaniec.

– Dwa następne weekendy spędzamy w całości razem, w domu, w łóżku, z książkami, przed telewizorem.

Powiedziałam weekendy, to znaczy: sobota i niedziela.

– Cały czas w łóżku? – zapytał zdesperowanym tonem i z błagalnym spojrzeniem.

– Tak, nawet posiłki!

Wiedziałam o tym, że było mu ciężko, bo nienawidził takiego nicnierobienia. *Pracoholik*. A już ponad wszystko nie cierpiał jeść w łóżku. Był chyba jedynym na świecie człowiekiem, który tego nie lubi. Wszystkie posiłki jadaliśmy przy stole, ze sztućcami, serwetkami, kieliszkami i innymi cudami, niczym w pięciogwiazdkowej restauracji. A okruszki chleba na prześcieradle doprowadzały go wręcz do szału... Trudno. Teraz nie miał wyjścia. Byłam z siebie dumna. Westchnął głęboko:

– Dobrze, niech ci będzie. Ale w ten weekend to niemożliwe, dopiero w następny. Lecę do Brukseli. – Wstał

z kolan i stanął obok mnie, szukając czegoś w kieszeniach swojej marynarki. Usłyszeliśmy zamykające się drzwi, pewnie Swietłana wyszła do siebie.

– Nie wierzę! Przecież dopiero co tam byłeś!  
– powiedziałam zrezygnowanym głosem.

– Wiem. Nie mam wyjścia. Ale potem będzie tak, jak powiedziałaś. Obiecuję. – Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie. – Wszystkiego najlepszego, Anno.

Nie miałam żadnych szans, to działało na mnie jak jakieś czary. Jego uśmiech był dla mnie nie do pokonania. Byłam zupełnie bezbronna wobec jego uroku osobistego: czarował mnie tak samo, jak pierwszego dnia, kiedy go zobaczyłam. Jeżeli jeszcze raz miałabym wyjść z tym nieznajomym z sali i zagłębić się w jakiś ciemny korytarz, zrobiłabym dokładnie to samo. Kochałam go ponad wszystko. Z wszystkimi jego zaletami i wadami. No i nienawidziłam siebie za to, co mu robiłam... Gdyby tylko wiedział. Wolałam o tym nawet nie myśleć. W ogóle chciałam o tym zapomnieć. To był błąd i tyle. Każdy popełnia błędy...

– A teraz prezent – oznajmił po dłuższym pocałunku.  
– Przecież umawialiśmy się, że nie będziesz mi niczego kupował!

– I nie kupiłem. Proszę, zobacz. – Podał mi białą kopertę. Otworzyłam ją i wyjęłam trzy strony papieru, które były w środku. Dokumenty. Spojrzałam na niego, oczekując wyjaśnień. Nie miałam pojęcia, co to mogło być.

– Czytaj! – rozkazał z uśmiechem, krzyżując ręce i stając naprzeciwko mnie. Zaczęłam pobieżnie przeglądać pierwszą stronę. Potem drugą i trzecią. Kiedy zrozumiałam, co trzymam w ręku, uśmiech nie schodził już z moich ust. Były to dokumenty zatwierdzające prawne otwarcie mojej własnej



fundacji. Wpadłam na to, kiedy zamieszkaliśmy razem, i zrozumiałam, jak astronomicznymi sumami obracał. Pomyślałam wtedy, że nigdy w życiu nie będziemy w stanie tego wydać. Głupio byłoby tak po prostu trzymać to wszystko dla siebie.

Fundacja miała działać w najbiedniejszych krajach Afryki i zasilać tereny niezelektryfikowane w prąd dzięki kolektorom fotowoltaicznym. Miała też sponsorować badania nad konstrukcją nowych sprzętów codziennego użytku, zasilanych bateriami słonecznymi. Działając w branży Siergieja, byłam pewna, że zawsze będziemy dobrze zaopatrzeni i będę miała kogoś, kto będzie mógł udzielać mi fachowych porad na bieżąco. Siergiej od razu się zgodził, pod warunkiem, że będę ją prowadzić osobiście. Przez parę tygodni trwało załatwianie formalności, podpisywanie ton papierów, aktów u notariuszy, prawników i jeszcze nie wiem kogo... Wbrew pozorom z taką fortuną nic nie było proste.

- Załatwione. Fundacja Anny Taredov jest już faktem.
- Wielka satysfakcja pojawiła się na jego twarzy.
- To najwspanialszy prezent, jaki mogłam dostać.

Dziękuję.

- Nie ma za co.

Uwiesiłam się na jego szyi i pocałowałam go.

- To co? Gotowa na zabawę? – zapytał, patrząc mi w oczy.
- Na jaką zabawę? Przecież jesteś wykończony.

Widziałam, jak wyjechałeś z domu po szóstej, zaraz będzie dziesiąta. Daj spokój.

- I co z tego? Przecież nie będziemy siedzieć w domu w twoje urodziny! Jedziemy do Foxa – wymamrotał, przecierając twarz dłońmi. Był zmęczony.

- Mam lepszy pomysł. Ty i ja w gorącej wannie pełnej

piany. Co ty na to?

Zamknął oczy, przytulił mnie i wyszeptał:

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Poszliśmy na górę. Leżeliśmy razem w wodzie, rozmawiając o fundacji, moich studiach i o tym, co chciałabym robić. To był wspaniały wieczór, który zamienił się w jeszcze wspanialszą noc.

\*\*\*

Od zeszłorocznego incydentu z pistoletem na szczęście nic więcej się nie wydarzyło. Bombę w paryskim hotelu przypisano nieznanym zamachowcom, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że stał za tym Steven Mac Roye, który nagle znikł z naszego życia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Testy nad nowym biopaliwem w fundacji Siergieja, którą specjalnie po to założył, właśnie miały się zacząć. Z Anglii została przeniesiona do Liechtensteinu. Ron Dickinson udał się na zasłużone, przedłużone wakacje, a jego miejsce zajął jakiś rosyjski profesor. Nie byłam pewna, czy mój mąż ukrywał przede mną jakieś fakty, czy rzeczywiście Mac Roye dał sobie spokój. Rzadko udawało nam się o tym porozmawiać. Wyciągnięcie od niego jakichkolwiek informacji na ten temat graniczyło z cudem. Zawsze był bardzo ostrożny w tym, co mówił, i twierdził, że Mac Roye musiał zaakceptować jego plany. Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć i miałam wrażenie, że to tylko cisza przed burzą. Nie myliłam się. Zaczęło się drugiego października.

Rano musiałam pojechać na pierwsze zajęcia. Andrej czekał na mnie w jadalni i popijał colę z lodem. Nie miałam pojęcia, jak można było to pić na śniadanie... Andrej był moim kierowcą, ochroniarzem, moim cieniem. Od czasu naszego ślubu pracował dla Siergieja, chodząc za mną wszędzie i pilnując. To miało być niby dla bezpieczeństwa. Nie wiem, czy w razie prawdziwego problemu potrafiłby cokolwiek zrobić, ale Siergiej nie chciał nawet słyszeć, żebym pojechała gdzieś sama. Zupełny obłęd i całkowita kontrola nad wszystkim. *Bardzo w jego stylu.* Andrej był miłym, młodym, wysportowanym facetem, który, niestety, mało się odzywał i cały czas słuchał muzyki na iPodzie, wypijając przy tym hektolitry napojów gazowanych. Jak mój mąż był Anglikiem rosyjskiego pochodzenia. Kiedy weszłam do jadalni, spojrzał na mnie i bez cienia uśmiechu powiedział:

- Cześć.
- Cześć, Andrej, jak leci?
- W porządku, a co u ciebie?
- Dobrze, dziękuję.

I to był mniej więcej cały nasz dialog w ciągu dnia. Potem mówiłam już tylko, gdzie musi mnie zawieźć, co będę tam robić i kiedy ma po mnie wrócić. Na tym się kończyło. Czasami zastanawiałam się, czy on był nieśmiały, czy po prostu mnie nie lubił. A może jedno i drugie? Trudno stwierdzić. Nie był dużo starszy ode mnie. Miał może z dwadzieścia pięć lat... Przysłała go agencja ochrony, z którą współpracował Siergiej. W każdym razie za każdym razem, kiedy próbowałam z nim pogadać, odpowiadał półsłówkami albo tylko: tak i nie... On nigdy nie zaczynał ze mną rozmowy. Nigdy też nie widziałam, żeby rozmawiał z kimś innym poza Siergiejem i Igorem. Jak na ironię

od kilku miesięcy spędzałam z nim więcej czasu niż z własnym mężem. Dziwny, nieśmiały facet.

Usiadłam przy stole i wypiałam sok pomarańczowy. Nie chciało mi się jeść. Byłam zdenerwowana pierwszym dniem na uczelni. Kiedy Swietłana przyniosła mi śniadanie, zapytałam, chociaż znałam odpowiedź:

- Siergiej już pojechał?
- Tak. Pół godziny temu.

Swietłana była wspaniałą osobą. Pomagała mi w nauce rosyjskiego z niekończącą się cierpliwością i zaangażowaniem. Była miła, dyskretna i taka ciepła... Zupełnie inna, niż wydawała mi się na początku. Miała już dobrze po siedemdziesiątce, ale nie wyglądała na swój wiek. Może przez długie ciemne, grube włosy, które nosiła najczęściej rozpuszczone. Kiedy wprowadziłam się do Willow Hills, dowiedziałam się, że Igor to jej syn. Pracowali u Siergieja od lat i byli bardzo z nim zżyci. Oboje mieszkali w małym domu na terenie Willow Hills, przylegającym jedną ścianą do garaży, w których Siergiej trzymał swoje samochody.

Mój mąż, jak większość mężczyzn, był fanem szybkich aut. To było takie nieekologiczne. W Anglii miał pięć samochodów, jeździł głównie z Igorem jednym, czarnym maybachem. Twierdził, że ten wytwarza najmniej toksycznych spalin. *Tiaaa...* Ale jego ulubionym samochodem było kawowe maserati, którym wybieraliśmy się gdzieś we dwoje od czasu do czasu i którym nadrabialiśmy wszystkie niezużyte tony dwutlenku węgla... Z Andrejem jeździłam najczęściej zabytkowym, szarym aston martinem à la James Bond, który najbardziej mi się podobał, choć Siergiej zawsze chciał, żebyśmy brali pancerne bmw, którego nie cierpiałam. Było też małe, śliczne ferrari 250 GTO, którego nigdy nie pozwolił

nikomu prowadzić, nazwane przeze mnie zabawką. Widziałam go, jak wyjeżdżał nim parę razy, sam, kiedy był wkurzony. Po powrocie był już spokojny i wyluzowany. Ten samochód miał na niego kojący wpływ. Jak lek uspokajający...

– Idziemy? – zapytałam, patrząc na kierowcę. Kiwnął głową i wstał.

– Skoczę jeszcze tylko do toalety i możemy jechać. – *Tyle słów naraz?! Niesamowite... Zachowaj trochę na później!*

Kiedy zbliżaliśmy się do kampusu, serce zaczęło bić mi szybciej. Oczywiście od razu pomyślałam o Lorcanie. Nie było szans, żeby go dziś tutaj spotkać, ani dziś, ani jutro, był bardzo daleko stąd. I to sprawiło, że byłam bardzo smutna. Obiecałam sobie wcześniej, że nie będę o nim myśleć, ale to było niemożliwe. Nie umiałam zignorować uczuć, jakie do niego żywiłam. Uczuć, których nawet nie potrafiłam zdefiniować. Ale one były w moim sercu. Były tam na pewno, choć udawałam, że ich nie ma. Można okłamać każdego, ale nie siebie.

Kiedy Andrej podjechał pod bramę, miałam ochotę zostać w aucie. Po dłuższej chwili odwrócił się do mnie, popatrzył i powiedział:

– Co jest? Nie idziesz? – Spojrzałam na niego. Był zdziwiony.

– Nie mam odwagi – rzuciłam zbyt szczerze. I tak nie mogłam zrozumieć, o co mi chodziło. I może to lepiej...

– Pierwszy dzień? Nie martw się, będzie dobrze. – Jego wylewność mnie zaskoczyła. Od kiedy się znamy, nie wypowiedział do mnie aż tylu zdań w jeden dzień!

– Jak skończę, to wyślę ci SMS-a, ale na pewno nie będzie to przed siedemnastą.

– OK. Trzymaj się, będzie dobrze – odpowiedział

i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Dzięki. Cześć.

Kiedy wyszłam z samochodu, nie było już odwrotu. Poszłam do głównego budynku, żeby sprawdzić plan zajęć. Szłam szybko, nie rozglądając się dookoła, żeby tylko nie przypomnieć sobie tych wszystkich rzeczy, jakie tu się wydarzyły. Pierwszy wykład był torturą. Nie mogłam usiedzieć w miejscu, miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie patrzą, i zupełnie nie potrafiłam się skupić. Wszyscy wydawali mi się tacy obcy. Dziewczyny jak zwykle w przesadnych makijażach, a faceci z gadżetami-zabawkami w rękach. Nic się nie zmieniło. *Przedszkole!* Nie zrobiłam żadnych notatek, nawet nie wiedziałam, o czym mówił wykładowca. Tragedia. Jak zdołam cokolwiek zrobić w tym roku? A ostatni rok architektury był ważny i trzeba było napisać pracę licencjacką z własnym projektem. Dwa dni w tygodniu architektura, a trzy pozostałe fotografika. W dwóch różnych miejscach. Zapowiadało się na drogę przez mękę...

Ten pierwszy dzień był po prostu straszny. A już najgorsza była stołówka. Musiałam coś w końcu zjeść. Weszłam do sali i popatrzyłam na nasz stolik: siedziały przy nim cztery zupełnie obce mi dziewczyny. W tłumie rozpoznałam kilka osób z mojego trzeciego roku, ale jakoś nie miałam odwagi z kimkolwiek rozmawiać. Wzięłam kanapkę i wyszłam ją zjeść na zewnątrz. Usiadłam na schodach, wystawiając nogi w kierunku gorącego słońca. Po prawej stronie było widać drogę do akademika. Nagle wzięła mnie wielka ochota, żeby tam pójść, zobaczyć, co stało się z pokojem numer siedemnaście i dwadzieścia osiem. Pomyślałam jednak, że to będzie głupie. I tak nie ma tam już nikogo, kogo znam, a poza tym zabrałam przecież wszystkie moje rzeczy. Wszystkie oprócz fotela. Był

stary i ogromny. Nie miałam co z nim zrobić. Został na korytarzu, kiedy w marcu opuszczałam akademik. Myślałam o tym całe popołudnie. Nie mogłam się skupić na zajęciach i kiedy skończyłam wszystkie wykłady, pierwsze co zrobiłam, to udałam się do mojego starego pokoju.

W korytarzu nie było nikogo. Pewnie większość była jeszcze na uczelni. Fotela też nie było. Rozejrzałam się dookoła, ale ślad po nim zaginął. Może ktoś wstawił go z powrotem do pokoju? Był tylko jeden sposób, żeby się o tym dowiedzieć. Zapukałam cicho do drzwi. Ktoś ruszył się w środku. Po chwili otworzyła mi niska blondynka.

– Cześć. O co chodzi? – zapytała, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Hej, szukam takiego fotela, który tu stał... Koło twoich drzwi, na korytarzu. Duży, ciemnoniebieski, wniosłaś go do środka? – zaczęłam niepewnie, nie wiedząc, co zrobić ze swoimi rękoma. Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem i odpowiedziała:

– Fotela? Nie ma tu żadnego fotela. Chyba coś ci się pomyliło. – Po czym otworzyła szerzej drzwi, abym mogła sama zobaczyć, że mówi prawdę.

– OK, przepraszam. Widocznie ktoś inny go wcześniej zabrał. Od dawna masz ten pokój?

– Od marca. Chcesz wejść do środka? – zaproponowała, wskazując pokój ręką.

– Nie, dziękuję. Muszę już iść. Na razie.

– Nie ma za co. Na razie.

Odwróciłam się i ze łzami w oczach wyszłam na zewnątrz. Trzeba było tu nie przychodzić! *Co za masochizm...* Po co mi to było?! Najgorsze było, kiedy otworzyła tak szeroko te drzwi

i zobaczyłam tę drewnianą podłogę. Podłogę, na której Lorcan i ja... Musiałam w końcu o tym zapomnieć. Nie wiedziałam tylko jak. Wyjęłam komórkę. Wysłałam SMS-a do Andreja, że czekam na niego pod bramą. Odpisał, że będzie za pięć minut, musiał być gdzieś w pobliżu. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec.

Kiedy już zajechaliśmy do domu, poszłam wziąć prysznic. Powiedziałam Andrejowi, żeby pojechał do siebie. Zapytał, czy może skończyć oglądać mecz w naszym salonie. Zgodziłam się, choć nie lubiłam, jak zostawał do późna, gapiąc się w telewizor lub słuchając tego swojego iPod'a. To musiało być dla niego takie nudne. Kazałam mu jechać do domu, jak tylko skończy się transmisja. Swietłana kończyła przygotowywać kolację. To był prawdziwy luksus. Gotowała same pyszności. Kiedy mnie zobaczyła, zapytała:

- Jesteś głodna?
- Tak. Jest już gotowe? – zajrzałam do garnka.
- Nie poczekasz na Siergieja?
- Nie, pewnie znów wróci późno.

Swietłana popatrzyła na mnie z politowaniem i dodała ciepłym głosem:

– Zanim cię poznał, było jeszcze gorzej. Prawie codziennie wracał do domu po pierwszej w nocy. Zauważyłam, że teraz się bardziej stara.

– A! Czyli jakieś postępy są! – powiedziałam, uśmiechając się do niej i siadając przy stole. Przytaknęła z nieśmiałym uśmiechem. Zawsze, jak nie było go w domu, jadłam w kuchni i kategorycznie zabraniałam Swietłanie podawać mi czy po mnie sprzątać. Za bardzo mnie to krępowało.

– Proszę już iść. Poradzę sobie sama – zaproponowałam, kiedy skończyła chować garnki do szafki.



– Dobrze. Dobranoc, Anno – odparła z uśmiechem, zdjęła fartuch i wyszła z kuchni.

– Dobranoc – odpowiedziałam, nakładając jedzenie na talerz.

Po jakiś piętnastu minutach zadzwonił telefon. Siergiej.

– Anna? Nie zdążę na kolację. Mój klient przełożył właśnie jutrzejsze spotkanie na dzisiejszy wieczór. Przykro mi, nie czekaj na mnie.

– Trudno – rzuciłam od niechcienia, przesuwając widelcem kawałki jedzenia z jednej strony talerza na drugą. W sumie nie byłam taka głodna.

– Coś się stało?

– Nie, nic... Dlaczego? – odpowiedziałam zmęczonym i zniechęconym głosem.

– Masz taki jakiś smutny głos. – Zawsze potrafił wyczuć moje emocje, nawet na odległość.

– Jestem wykończona. Pierwszy dzień na uczelni nie był udany. Ale nieważne, pogadamy o tym jutro wieczorem.

– Dlaczego? Co stało się na uczelni? Nie lubisz swoich wykładowców? – Czasami naprawdę traktował mnie jak małąlatę...

– Nie! To nie o to chodzi. Nie ma nikogo z mojej paczki, czuję się tam obco.

Powiedział coś do kogoś, po czym, po chwili ciszy, odpowiedział zdziwiony:

– Jak to obco? Są przecież wszyscy z trzeciego roku, więc to nie tak, jakbyś była tam nowa. Nie rozumiem.

– No właśnie, nie rozumiesz. Daj spokój. Nie mówmy już o tym.

– Dobrze, jak chcesz. Porozmawiamy jutro rano.

Cisza. Byłam taka zmęczona tym dniem, że nie miałam siły

z nim rozmawiać. Szczególnie, że znów miało go nie być. Tego typu telefony dostawałam średnio dwa razy w tygodniu.

Zdążyłam się już przyzwyczaić, ale tęskniłam za nim cały czas tak samo.

– Zaraz się kładę – powiedziałam leniwie i przeciągnęłam się na kuchennym krześle.

– Postaram się być jak najszybciej, może zdążę jeszcze dać ci buziaka na dobranoc.

– Może... W takim razie nie mówię ci jeszcze dobranoc. Do zobaczenia.

– Pa – odpowiedział i rozłączył się.

Zostałam sama. Zjadłam kolację, a potem poszłam do sypialni. Byłam naprawdę zmęczona, ale pomyślałam, że popatrzę jeszcze trochę na jakieś głupoty w Internecie. Wzięłam laptopa do łóżka i po ciemku zaczęłam czytać wiadomości. Musiałam przysnąć, bo nagle obudził mnie jakiś hałas dobiegający z parteru. To Siergiej, pomyślałam. Spojrzałam na zegarek, była dopiero dziesiąta. *Czyżby udało mu się tak szybko wrócić?* Zamknęłam komputer, który leżał na moich kolanach i odstawiłam go na podłogę koło łóżka. Znowu jakiś hałas. *Chyba coś się przewróciło.* Postanowiłam wstać i sprawdzić kto to. Niemożliwe, żeby Siergiej wrócił z kolacji pijany i nie mogąc utrzymać się na nogach, przewracał jakieś sprzęty, on nigdy się nie upijał. Przynajmniej ja nigdy nie widziałam go pijanego. *Może Swietłana albo Andrej czegoś zapomnieli.*

Nie zastanawiając się dłużej, wyszłam z pokoju i zesłam schodami na parter. Poczułam powiew chłodnego wiatru. *Czyżby jakieś okno zostało otwarte?* Weszłam najpierw do kuchni, bo była zaraz przy schodach. Nikogo.

– Siergiej? To ty? – zapytałam, wychodząc na korytarz.

Nikt nie odpowiedział. Drzwi wejściowe były otwarte na oścież. *Jak to się stało?* Wtedy się wystraszyłam. *Stąd ten chłód!* Po cichu weszłam do salonu. To, co zobaczyłam, przeraziło mnie. *O mój Boże!* Totalny chaos. Wszystko leżało na ziemi: książki, wazony, nawet obrazy. Pełno białych kartek pałętało się po całym pomieszczeniu, niektóre fruwały uniesione przez powiew wiatru. Jakby przeszło tornado. Przypomniała mi się rewizja, którą mi zaserwowano swego czasu w akademickim pokoju, tyle że teraz miało to zupełnie inne znaczenie. Byłam tym śmiertelnie przerażona. Bałam się iść dalej. Nie wiedziałam, co zrobić. Światła były zgaszone. Nagle usłyszałam, jakby ktoś wbiegł do holu, i kiedy się obróciłam w stronę drzwi, mignęła mi męska sylwetka. Mało nie umarłam ze strachu! *Kurwa mać!* Zaczęłam się cała trząść i nie mogłam opanować przyspieszonego oddechu. Moje nagie stopy w sekundę zrobiły się lodowate. Miałam na sobie tylko jedwabną, skąpą koszulkę nocną. Usłyszałam kroki na dworze: ten ktoś uciekał z naszego domu, pozostawiając za sobą otwarte drzwi! Moje ciało pokryło się gęsią skórą. Policzyłam w głowie do trzech i walcząc z obezwładniającym mnie powoli paraliżem, sprintem wróciłam na górę. Rzuciłam się na szafkę, na której leżała moja komórka. Schowałam się w łazience i zamknęłam drzwi na zasuwkę, po czym skuliłam się w kącie i wybrałam numer Siergieja.

Sygnal. *Odbierz, błagam, odbierz...* Myślałam, że serce wyskoczy mi zaraz na zewnątrz. Nie odbierał. *Do diabła! Jak ma jakieś ważne spotkanie, to nie odbierze!* Wyłączyłam telefon i wyjrzałam przez łazienkowe okno, czy ktoś jest na zewnątrz. Widziałam tylko kawałek ogrodu i wjazd na posesję. Nie było nikogo, żadnego samochodu. Musiałam przyłożyć sobie rękę do ust, żeby uspokoić własny oddech. Hałasy ucichły. *Co robić? Kto tam jest?* Ukucnęłam i znów wybrałam numer Siergieja.

Odebrał po dwóch sygnałach. *Nareszcie...*

– Anna? – zapytał spokojnie.

– Siergiej! Ktoś jest w domu! Nie wiem kto. Błagam, przyjedź natychmiast, tak się boję! Nie wiem, co mam robić!

– powiedziała spanikowanym szeptem.

– Jest z tobą Andrej? – odpowiedział wyraźnie zdenerwowany.

– Nie ma go, jestem sama. Co mam robić? – zapytałam przerażonym głosem.

– Gdzie dokładnie jesteś? Widziałaś kogoś?

– Tak, widziałam jakiegoś faceta uciekającego na zewnątrz, kiedy zeszłam na dół, bo słyszałam jakieś hałasy i zeszłam... i wszystko jest przewracane, powywalane... i drzwi są otwarte na dole... i... Bo myślałam, że to ty... – Nie mogłam się uspokoić.

– OK, uspokój się i powiedz mi, gdzie teraz jesteś – odparł stanowczo, przybierając swój ton apodyktycznego prezesa.

– W łazience na górze. Co mam robić? Co mam robić?

– Byłam zupełnie spanikowana...

– Przede wszystkim nigdzie nie idź i nie rozłączaj się.

Rozumiesz? – Dobrze, że chociaż on potrafił zachować spokój.

– Tak...

– Zamknęłaś drzwi od łazienki?

– Tak. – Rozmawiając z nim, starałam się jednocześnie słuchać, czy ktoś nie zbliżał się do łazienki albo czy w ogóle był ktoś jeszcze w tym domu. Miałam wrażenie, że teraz moje zmysły były bardziej wyostrzone niż zwykle.

– OK. Już do ciebie jadę. Bądź cicho i się nie ruszaj.

– Gdzie jesteś? – zapytałam, myśląc, że jest już w drodze.

– Właśnie wychodzę z restauracji.

– Co?! Z jakiej restauracji? – krzyknęłam i od razu

ściszyłam głos ze strachu, że ktoś mógł mnie usłyszeć. *Głupia baba! A jeżeli ktoś mnie właśnie usłyszał?! O Boże...*

– Jestem w Londynie, nie pamiętasz?

– W Londynie?! Przecież będziesz tu najszybciej za godzinę! Do tej pory umrę ze strachu. – Zaczęłam płakać jak dziecko. – Boże, co tu się dzieje?! Siergiej, tak się boję! Zrób coś, błagam... – Chyba nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Poczekaj, zaraz zadzwonię do Andreja i będzie tam szybciej niż ja. On zawiadomi policję. A Swietłana, gdzie jest?

– Poszła już do siebie – odpowiedziałam przez łzy, żałując nagle, że odesłałam tę dwójkę tak szybko do domu. Byłam sama.

– Anno, spokojnie. Bądź cicho i nigdzie się nie ruszaj, OK? Wszystko będzie dobrze. Zaraz pojawi się tam Andrej i radiowóz. Nie bój się. Poczekaj, muszę zadzwonić z drugiej linii. Nie rozłączaj się! Zaraz się odezwę.

Nastała cisza. Czekałam, aż znów coś powie, ocierając łzy. Przypomniał mi się moment, kiedy miałam lufę pistoletu na mojej skroni. Na samo wspomnienie zrobiło mi się niedobrze. Na szczęście toaleta była tuż obok. W razie czego... Siedziałam tam skulona i nadśluchiwałam każdego najmniejszego dźwięku. Jedyńm, jaki się teraz dało wyłapać, było bicie mojego oszalałego serca. *Dlaczego to tak długo trwa? Czemu jeszcze go nie ma?* Każda sekunda wydawała się trwać w nieskończoność. Wreszcie usłyszałam jego głos w słuchawce.

– Słyszysz mnie?

– Tak, słyszę – odpowiedziałam po cichu, ledwo wydobywając z siebie dźwięk.

– Andrej zaraz tam będzie. Maksimum za pięć minut. I policja też. Już do nich zadzwoniłem. Nie bój się. Wszystko

w porządku? Jesteś cały czas w łazience? – Był nadzwyczaj spokojny. Nie mogłam wyjść z podziwu...

– Tak.

– Słyszałaś coś? Jakieś głosy czy hałasy?

– Nie. Od kiedy jestem na górze, to nie. On chyba był sam i uciekł, kiedy zobaczył, że zeszłam na dół.

– OK, bądź spokojna, zaraz przyjedzie Andrej. Czeka tam i się nie ruszaj. – Starał się mnie uspokoić, ale to było zupełnie niemożliwe.

– Umieram ze strachu – wydukałam, siedząc skulona na podłodze przy wannie, zaciskając mocno powieki, mając nadzieję, jak małe dziecko, że może w ten sposób zrobię się niewidoczna. *Co za koszmar. Czym sobie na to zasłużyłam...*

– Wiem, wiem... Jeszcze tylko moment. Ja też niedługo już będę, nie ma korków. Powinienem być za niecałe czterdzieści minut.

– To bardzo długo... Zaraz chyba tu umrę.

W tym momencie usłyszałam kogoś na zewnątrz. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam Andreja. Chyba nigdy wcześniej nie ucieszyłam się tak na jego widok. *Mój wybawiciel...*

– Jest tu! On już tu jest! – krzyknęłam do słuchawki.

– Kto? – zapytał wystraszony Siergiej.

– Andrej! Dzięki Bogu... O Boże, jak dobrze, że on już tu jest! – Otworzyłam okno i zawołałam bezmyślnie: – Jestem tu, na górze!

– To było nieodpowiedzialne! Miałaś być cicho!

– Usłyszałam w słuchawce władczy, a jednocześnie przerażony głos Siergieja. Miał rację! Byłam w szoku. Nie panowałam nad swoimi reakcjami.

– OK, nie ruszaj się stamtąd, rozejrzę się po domu i do

ciebie przyjdę. Zostań tam, gdzie jesteś – odpowiedział Andrej, zadzierając głowę do góry i machnąwszy mi ręką, wszedł do budynku. Zanim go straciłam z oczu, zdążyłam zauważyć, że miał przy sobie pistolet. Nie miałam zielonego pojęcia, że posiada broń. Nie wiem dlaczego, ale to wystraszyło mnie jeszcze bardziej.

– Siergiej? – powiedziałam do słuchawki. – Andrej już wszedł do domu. Sprawdza, czy ktoś jest na dole, zaraz tu przyjdzie. Uff, jak dobrze, że on już tu jest – powiedziałam z uśmiechem na ustach. To był nerwowy uśmiech, ale jednak poczułam się trochę bezpieczniejsza, wiedząc, że nie byłam już sama.

Siergiej coś mi odpowiedział, ale nie usłyszałam co, bo wtedy w domu rozległ się dziwny hałas. Stłumiony wystrzał z broni. Skamieniałam. Ktoś do kogoś strzelił. W naszym domu...

Telefon wypadł mi z ręki i poleciał na ziemię. Nagle usłyszałam kroki zbliżające się do drzwi łazienki. Szybkie i ciche. *Błagam, tylko nie to...* Przestałam oddychać. Czas się zatrzymał. Ktoś stanął przy drzwiach. Klamka drgnęła, ale nikt na nią nie nacisnął. Otworzyłam usta, a łzy jak ze strachu, przestały spływać po moich policzkach. Znieruchomiałam. Cisza. *O Boże... Czy to Andrej, czy ktoś inny? Wdech, wydech, wdech, wydech... Oddychaj!* Lepiej było się nie odzywać. Zachowując resztki logicznego myślenia, rozejrzałam się po łazience, żeby zobaczyć, czy mam jakąkolwiek drogę ucieczki. Okno. Było wystarczająco duże, żeby nim wyjść. *Ale co to da?* Przecież nie odważyłabym się skoczyć z pierwszego piętra! *Wdech, wydech...* Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Bezwiednie zacisnęłam dłonie w pięści, a moje powieki

przestały mrugać. Zamieniłam się w słuch... Cisza... Długa, bezimienna, beznadziejna cisza. Bezgłos. Bezruch. Martwota. Myślałam, że umrę. To trwało za długo. Nagle zobaczyłam światła podjeżdżającego pod dom samochodu. Policja! *Głęboki wdech!* Co za ulga... Pod drzwiami nadal cicho. Na zewnątrz rozległ się trzask drzwi i słysząc było, że podjechał drugi radiowóz. Podniosłam telefon.

– Siergiej? – wycedziłam szeptem. Nie odezwał się. Trzymałam telefon przy uchu, czekając, co się stanie. Kilku policjantów wbiegło do domu, drąc się na całe gardło:

– Policja! Jest tu kto?

Po chwili usłyszałam:

– O kurwa, mamy ciało. Wezwijcie pogotowie. Powtarzam: jedno ciało, potrzebuję natychmiast karetki.

W tym momencie usłyszałam w telefonie głos Siergieja:

– Anno? Jesteś tam? Anno?

– Jestem – zastanawiałam się, czy on też słyszał ten strzał.

– O Boże, jak dobrze, że nic ci nie jest. Co tam się dzieje? Co to był za strzał? – Najwyraźniej usłyszał.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia, ale jest już policja. Już tu są... – odpowiedziałam i otworzyłam drzwi łazienki policjantowi, który się dobijał z zewnątrz.

– Pani Taredov? – zapytał zamaskowany funkcjonariusz.

– Tak, to ja.

– Nic pani nie jest?

– Nie, wszystko w porządku – wydukałam i osunęłam się na podłogę. Musiałam zemdleć, bo kiedy się obudziłam, leżałam na łóżku w sypialni i stał nade mną jakiś lekarz i dwóch policjantów.

– Jak się pani nazywa? – zapytał doktor, świecąc mi w oczy małą, lekarską latarką.



– Anna Taredov.  
– OK, Anno, poznajesz, gdzie jesteś?  
– Tak, w mojej sypialni.  
– Wszystko w porządku, miałaś małą niedyspozycję. Jesteś już bezpieczna – dodał i odsunął się od łóżka. Pokiwałam głową i spojrzałam pytająco na policjantów, szukając Siergieja. Nie było go tu, iPhone zniknął z mojej ręki.

– Mamy do pani kilka pytań. Jak długo była pani w tej łazience? – Policjant był niskiego wzrostu, miał wąsy, a jego ciemne włosy dziwnie się błyszczały. Chyba przesadził z brylantyną... Stał dosyć daleko od łóżka, na którym leżałam, i mówił półgłosem. Chwilami ledwo go słyszałam.

– W łazience? Nie wiem, jakieś piętnaście minut może...  
– Próbowałam policzyć, ile czasu mogłam tam spędzić. – Nie mam pojęcia, wydawało mi się, że bardzo długo, ale nie wiem... Gdzie jest mój mąż? Czy Siergiej już przyjechał? Chciałabym go zobaczyć – powiedziałam, podnosząc się i siadając na łóżku. Wtedy lekarz powiedział do mnie:

– Proszę jeszcze przez moment nie wstawać.  
– Nie, nie ma go. Wie pani, gdzie on jest? – odpowiedział mi policjant.

– Tak, jest w samochodzie, jedzie tu. – Zaczęłam szukać mojego telefonu.

– Czego pani szuka? – zapytał na tyle cicho, że nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Spojrzałam na niego pytająco, a on podniósł tylko brwi na widok mojej dezorientacji.

– Mojej komórki. Był ze mną na linii, kiedy przyjechaliście... – zaryzykowałam odpowiedź na pytanie, którego nie byłam pewna.

– To ta? – pokazał mi mój telefon.

– Tak, to ta – odpowiedziałam, wyciągając rękę w jego

kierunku. Mężczyzna podał mi aparat i nie spuszczał mnie z oczu, założył ręce jedną na drugą i powiedział trochę głośniejszym głosem:

– Proszę do niego zadzwonić i zapytać, gdzie jest.

Przytaknęłam i wybrałam jego numer. Odebrał od razu.

– Anno? Co się dzieje? Dlaczego się rozłączyłaś? Gdzie jesteś? – Było już po wszystkim, a on dopiero teraz wydał mi się bardzo zdenerwowany.

– Wszystko w porządku. Nic mi nie jest. Jest ze mną policja, czekamy na ciebie. Gdzie jesteś?

– Dzięki Bogu. Jestem jakieś dziesięć minut od domu – odpowiedział głośno, wypuszczając powietrze ustami.

– Dobrze, nie pędź tak, jestem już bezpieczna. Nie spiesz się. – Jeszcze by brakowało, żeby teraz miał wypadek samochodowy.

– Nie martw się o mnie. Podaj telefon szefowi policji! – rozkazał. Odsunęłam telefon od ucha i zapytałam, patrząc na policjantów:

– Który z was jest tu szefem?

– Ja – odpowiedział ten, który kazał mi dzwonić.

– Mój mąż chciałby z panem porozmawiać. – Podałam mu aparat. Komisarz o błyszczących włosach wziął ode mnie telefon i wyszedł z pokoju, rozmawiając. Drugi policjant nie dawał mi chwili wytchnienia, zadając dziesiątki pytań i nagrywając naszą rozmowę na mały dyktafon. Musiałam opowiedzieć, co robiłam przez cały dzień, od samego rana aż do teraz z najmniejszymi szczegółami. Minuta po minucie. Byłam zdenerwowana.

Kiedy Siergiej dotarł wreszcie do domu, siedziałam skulona na łóżku i próbowałam sobie przypomnieć, co dokładnie się stało. Wbiegł do pokoju i od razu wziął mnie

w ramiona.

– Nic mi nie jest. Wszystko dobrze – rzekłam, widząc jaki był przerażony. Wziął moją twarz w dłonie i pocałował mnie w czoło. Jego ręce były lodowate, a policzki czerwone.

– Dzięki Bogu...

Wstał i przedstawił się policjantowi:

– Siergiej Taredov – podał mu dłoń.

– Komisarz Henry Stewart.

– Co tu się stało, panie komisarzu? – zapytał, siadając koło mnie na łóżku.

– Właśnie próbujemy to ustalić, ale pana żona ma najwyraźniej problemy z przytoczeniem nam pewnych faktów. Chyba damy jej już spokój i poprosimy państwa o zjawienie się jutro rano na posterunku w celu dalszych wyjaśnień...

Słuchałam tego komisarza i miałam wrażenie, że oglądam jakiś film. Siergiej popatrzył na niego i powiedział:

– Musimy jechać na posterunek? Dotychczasowe zeznania mojej żony nie wystarczą?

– W sprawach z ofiarą śmiertelną musimy mieć bardzo dokładne zeznania, nie możemy niczego przeoczyć, sam pan rozumie.

Przyłożyłam drżącą dłoń do moich ust. To był jakiś koszmar. On mówił o ofierze śmiertelnej? *Strzał!* Teraz przypominałam sobie o strzale, który usłyszałam, będąc w łazience. Jak mogłam o nim zapomnieć?!

– Słyszałam strzał z broni! – ogłosiłam nagle, jakbym odzyskała pamięć.

– Dlaczego wcześniej nam pani o tym nie powiedziała?  
– zapytał policjant, patrząc podejrzliwie.

– Nie wiem... Dopiero teraz to sobie przypominałam. Teraz już wiem. Rozmawialiśmy z mężem przez telefon, kiedy

nagle usłyszałam ten strzał, a chwilę potem jakieś kroki... Tak jakby ktoś zbliżał się do łazienki, wyrzłam przez okno i zobaczyłam wozy policyjne, które wjechały na posesję. Jakiś policjant dobijał się do drzwi, więc otworzyłam – mówiłam niepewnie, jakbym opowiadała jakiś film widziany dawno temu.

– Twierdzi pani, że usłyszała strzał z broni?

– Tak, tak mi się wydaje.

– Tak się pani wydaje czy jest pani pewna? – Policjant o błyszczących włosach był wyraźnie niezadowolony z tego, co mówiłam. Miałam wrażenie, że go denerwuję.

– Jestem pewna – odpowiedziałam, patrząc na niego.

– Czy kiedykolwiek wcześniej słyszała pani taki strzał?

– Na żywo? Nie... Tylko w telewizji, ale... Jestem pewna, że to był strzał. – Mężczyzna popatrzył na mnie, podnosząc swoje krzaczaste brwi z miną wyrażającą zniesmaczenie.

– Dobrze, a potem, te kroki? Co to były za kroki?

– To znaczy? Nie rozumiem?

– Ktoś biegł? Szedł spokojnie?

– Raczej szedł, ale takim przyspieszonym krokiem...

– Teraz to już go wkurzyłam na dobre, spojrzał na mnie i stanął z założonymi na siebie rękoma.

– Czyli ktoś dosyć szybko podszedł pod pani drzwi, a potem odszedł?

– Nie... Nie słyszałam, żeby odchodził. Następną rzeczą, jaką słyszałam, były samochody podjeżdżające pod dom, a potem, jak ten policjant walił w drzwi, mówiąc, abym otworzyła.

– Sugeruje pani, że ten ktoś jakimś cudem zniknął spod pani drzwi, nie zrobił żadnego hałasu i ominął policjantów, którzy byli już przed wejściem do pani domu?! – zapytał z niedowierzaniem komisarz, podnosząc jedną brew.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Moją uwagę odwróciły samochody, więc mogłam przeoczyć dźwięk oddalających się kroków. Nie znaleźliście go? To nie on jest ofiarą? Andrej go nie postrzelił na dole? – Popatrzyłam na Siergieja. Stał i przyglądał się mi z niepokojem. Był zdenerwowany.

– Kto jest w takim razie tą ofiarą? – zapytałam przerażona, z drgającymi wargami, patrząc na niego. Pokiwał głową:

– Anno, tak mi przykro...

Obleciałam wszystkich wzrokiem, ale nikt nie chciał mi teraz spojrzeć w oczy. *Nie, nie, nie...*

– Andrej?

– Niestety – wyszeptał mój mąż.

*O nie!* Nie chciałam uwierzyć w to, co mówił.

– Andrej? – zapytałam raz jeszcze, chcąc się upewnić, że dobrze rozumiałam.

Nie odpowiedział. Przytaknął tylko. Komisarz i drugi policjant, po porozumiewawczej wymianie spojrzeń, zeszli na dół, a my zostaliśmy sami w sypialni. Siedziałam na łóżku i nie wiedziałam, co się ze mną działo. Strach, stres, zmęczenie... To wszystko było teraz niczym w porównaniu z żalem, jaki czułam, myśląc o Andreju. *To nie może być prawda! Błagam, cofnijmy czas!* Był taki młody...

Następne dni były jak film, dokładniej jak jakiś horror. Chodziłam na przesłuchania, widziałam policjantów przeszukujących centymetr po centymetrze nasz dom, którzy robili zdjęcia każdej przewróconej książki i kartce. Zabronili nam czegokolwiek dotykać. Słuchałam pytań, odpowiadałam na nie. Potem jeszcze raz i jeszcze raz, i tak w kółko, aż do znudzenia. Podpisywałam zeznania, patrzyłam uważnie na setki

zdjęć... Robiłam to wszystko, o co mnie proszono, ale w tym nie uczestnicząc. Obecna ciałem, ale nie duszą. Myślami byłam gdzieś zupełnie indziej. Nie mogłam przestać myśleć o dniu, kiedy ostatni raz widziałam Andreja. A teraz już go nie było. Czułam się winna. Tak bardzo winna...

Siergiej godzinami tłumaczył mi, że nie z mojej winy zginął, ale nie chciałam go słuchać. Wiedziałam, że to przeze mnie tu był i przeze mnie umarł. Po tej nocy nie byłam już tą samą osobą co wcześniej. Ten dom nie był tym samym domem. Jediną rzeczą, o której marzyłam, to przeprowadzka. Nie chciałam i nie mogłam tu zostać. Najpierw, na dwa pierwsze tygodnie przenieśliśmy się do hotelu. Potem, za namową Siergieja wróciliśmy do Willow Hills. Powiedział, że lepiej się z tym zmierzyć, niż unikać konfrontacji i żyć w ciągłym strachu. Nie do końca się z nim zgadzałam, ale nie pozostawił mi wielkiego wyboru. Powiedział, że wróci do domu sam i poczeka, aż będę na to gotowa. Spanie samotnie w hotelu było jeszcze gorsze. Bałam się, że mężczyzna z tatuażem kobiety na koniu może się tam pojawić w każdej chwili. Ciągle pamiętałam jego przerażający uśmiech. Wybrałam więc mniejsze zło. Pierwsza noc była tragiczna. Spałam może z godzinę. Cały czas słyszałam ten wystrzał z broni. Za każdym razem, kiedy wchodziłam do salonu, wstrzymywałam oddech. Swietłana wszystko posprzątała i poukładała na swoje miejsce, ale to nie pomogło. Ciągle miałam jeden i ten sam widok przed oczami. Nie mogłam się od niego uwolnić. Pogrzeb Andreja był najcięższym momentem, jaki do tej pory przeżyłam. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy jego matki...

Tego samego dnia agencja ochrony przysłała mi nowego ochroniarza. Nazywał się Oleg, miał trzydzieści dwa lata i oczywiście był rosyjskiego pochodzenia. Przyglądałam mu się

uważnie, zastanawiając się, czy wie, co stało się z jego poprzednikiem i jak ciężko jest ze mną wytrzymać... Siergiej dawał mu wskazówki przez cały dzień, opisując wszystko ze szczegółami, a na koniec dnia podsumował:

– Czyli, w skrócie mówiąc, masz jej nie odstępować na krok, za każdym razem, kiedy mnie nie ma. – Znaczy się, zapowiadało się bosko, *ech...*

Policja, a w szczególności komisarz Stewart, była częstym gościem w naszym domu. Do tego stopnia, że w pewnym momencie zaczęłam już ich traktować jak powietrze. Robili różne pomiary, fotografowali ściany, podłogę i inne rzeczy. Nawet w kilka tygodni po całym zajściu. Nie rozumiałam, w jakim celu, przecież wszystko było tam już posprzątane i wyczyszczone, ale widocznie miało to jakiś sens. Swietłana dużo się napracowała, żeby zmyć ślady krwi z podłogi i ze ściany. Andrej dostał kulkę w głowę. Od tyłu. Ten, który do niego strzelił nawet nie dał mu szansy obrony. I trafił za pierwszym razem. Miał wprawę...

Na podłodze w tym miejscu nie było już ani jednej kropli krwi, było za to widać przetarte ślady po ryżowej szczotce, której używała Swietłana. Za każdym razem, kiedy tędy przechodziłam, starałam się omijać to miejsce, nie chciałam dopuścić się profanacji. W końcu, po jakimś czasie, pojawił się tam mały, ciemnozielony dywan, który zakrył całe miejsce. Byłam jej za niego wdzięczna. To był dobry pomysł. Najgorsze było to, że policja nie miała najmniejszego pojęcia, kim był zabójca. Gdybym chociaż wiedziała, jak wyglądał, moja chęć zemsty przybrałaby ludzką formę. Istniałby jakiś obiekt nienawiści. Dlatego czasami na myśl przychodził mi facet z tatuażem, wtedy odczuwałam namiastkę ulgi, wiedząc, że to

być może był on. Były nawet dni, kiedy udawało mi się nie płakać. Nie udawało się natomiast o tym zapomnieć. Miałam wrażenie, że śmierć Andreja będzie mi towarzyszyć już na zawsze: do końca mojego życia. Gdybym była praktykującą katoliczką, pewnie codziennie bym się za niego modliła. A tak, po prostu codziennie o nim myślałam, czując się winna tak samo, jak w pierwszym dniu, kiedy dowiedziałam się, że zginął w mojej obronie. Ciężko mi to, choć starałam się normalnie funkcjonować. Nie było to proste. Jedynym sposobem było rzucenie się w wir pracy w fundacji i na uczelni. Uciekałam w obowiązki, w różne zajęcia, w naukę. W dzień chodziłam na wszystkie wykłady, nigdy niczego nie opuszczałam, po południu uczyłam się, a wieczorami próbowałam zbudować strukturę fundacji. Nie przestawałam ani na sekundę. Teraz wiedziałam, jak wygląda świat Siergieja, i coraz częściej zastanawiałam się, przed czym on tak ucieka...

Kiedy zapytał mnie, co chciałabym dostać na gwiazdkę, poprosiłam go o mieszkanie w Paryżu. Zdziwiło go to, ale oczywiście spełnił moje życzenie. Chciałam skończyć ten rok akademicki i uciec z Anglii. Wiedziałam, że przeniósłby się tam ze mną, jeżeli bym go o to poprosiła. Lubiłam Paryż, mimo tej bomby w hotelu na Montmartre. Wmówiłam sobie, że to był czysty przypadek i że wtedy nie chodziło o nas. W sumie, nie mieliśmy żadnych dowodów, że to Mac Roye za nim stał. Chciałam wierzyć, że nie... W stolicy Francji byliśmy tylko dwa razy, ale to miasto od razu zawładnęło moim sercem. Siergiej oczywiście nigdy nie robił niczego na pół gwizdka i dwudziestego czwartego grudnia podarował mi dwustumetrowe mieszkanie na Champs Élysées. Byłam w siódmym niebie. A najlepsze było to, że trzeba było tam



zrobić kapitalny remont. Mogłam wszystko zaplanować i urządzić tak, jak chciałam. Zajmowało to dużo czasu i pozwalało oderwać się od smutnej rzeczywistości i tragicznych wspomnień z Willow Hills. Teraz prawie każdy weekend spędzałam w Paryżu. Wreszcie też mogłam szlifować mój francuski.

Paryż zmieniał się z każdą porą roku. Wiosną kwitły ogrody, w parkach przepelnionych posągami i na skwerkach z huśtawkami biegały modnie ubrane dzieci. Najbardziej podobały mi się ich buty, takie bardzo szykowne miniaturki butów dla dorosłych... Latem Paryż był gorący i pusty. Paryżanie uciekali do Normandii i Bretanii, a w mieście królowali turyści. Ciężko było wtedy usłyszeć francuski.

Jesienią było nostalgicznie, wietrznie i mokro. Na Champs Élysées witryny sklepowe spływały deszczem, a chodniki wydawały się szersze niż zazwyczaj. Zimą Paryż odsypiał zabieganą wiosnę, gorące lato i zapracowaną jesień. Modne paryżanki nosiły dopasowane, eleganckie płaszcze i długie, kolorowe szaliki, które powiewały na wietrze. To takie wyniosłe miasto, tak samo jak jego mieszkańcy. Wydawało im się, że są pępkiem świata. Ich *savoir-vivre* jednak zawsze mnie uwodził. No i te cukiernie... Nie dało się przejść koło nich obojętnie. Podobało mi się to wszystko i mogłabym tam zamieszkać na zawsze.

\*\*\*

Dopiero po paru tygodniach udało nam się spokojnie

porozmawiać o tym, co się stało. Bez płaczu, krzyku i tego typu emocji. Chciałam wiedzieć, czy domyślał się, kto i po co przyszedł do naszego domu. Policja nie miała pomysłu, bo z domu nic nie zginęło. Tak więc albo nie znaleźli tego, czego szukali, albo nie po to tam przyszli. Oni, on? To też nie było jasne. Według komisarza było ich dwóch. Siergiej miał swoją wersję zdarzeń.

– To ludzie Mac Roye’a. Szukali informacji. – Był zupełnie spokojny i pewny tego, co mówił. Od razu nasunęło mi się oczywiste pytanie:

– Jakich?

– Nie wiem. To znaczy są dwie możliwości: na temat alg i naszego projektu oświetlania ich dzięki ogniwoom fotowoltaicznym lub na mój temat. Może coś z przeszłości. Pewnie chcieli sprawdzić, czy nie wznowiłem badań genetycznych... – Zamyślił się na moment. – Wiesz, poza tym on ma ciągle problem z tą moją kandydaturą na szefa Komisji.

– Przecież to było ponad dwa lata temu i w dodatku udało mu się. Nie wybrali cię. Więc o co chodzi? – Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że facet nie mógł zapomnieć o przeszłości. Musiało chodzić o coś więcej. Siergiej spojrzał na mnie nerwowo i zacisnął zęby. To nie wyglądało najlepiej, coś przede mną ukrywał. Czułam to.

– Niedługo będą nowe wybory. Dwa dni przed napadem ponownie złożyłem swoją kandydaturę.

Moje zdziwienie nie miało granic! Popatrzyłam na niego z wyrzutem. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił. Zataił przede mną taką informację! Nie skonsultował. Jakaż byłam naiwna! Zresztą, on niczego ze mną nie uzgadniał. Pod tym względem nasze małżeństwo było zupełną fikcją. Niestety, nie tylko pod tym.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?! Jak mogłeś to zrobić, wiedząc o konsekwencjach?

– Jak mogłem wiedzieć o konsekwencjach? – Wstał, podnosząc głos. Okazało się, że i tym razem nie obędzie się bez awantury. Jak bardzo mnie to już męczyło... – Nie jestem wróżką! Czego ty ode mnie oczekujesz? Skąd miałem wiedzieć, że się tu pojawią dwa dni później i zabiją pierwszego nadchodzącego gościa, jakiego zobaczą?! Anno, zastanów się nad tym, co mówisz!

– Zawsze będą deptać ci po piętach. Dobrze o tym wiedziałaś. Po co to ryzyko? Po co ci to stanowisko? Future Investments i fundacja biopaliw ci nie wystarczą? Po cholere ci jeszcze ta Komisja?

– Nie bądź wulgarna. Błagam, nie znoszę tego. – Tak, z moich ust nawet *cholera* brzmiało dla niego wulgarnie. Co za cyrk!

– Nie zmieniaj tematu. Kiedy w końcu przestaniesz chcieć więcej i więcej? Po co ci to? Wytlumacz mi! Nie masz jeszcze dosyć?! – Spojrzał na mnie z piorunami w oczach. Przez jakiś ułamek sekundy wywołał we mnie strach. Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, kontrolowanym głosem, cedząc słowo po słowie, oświadczył kategorycznie:

– Pozwól, że sam zadecyduję, kiedy będę miał dosyć.

Pokręciłam tylko głową i przysuwając do siebie kolana, skuliłam się i wtopiłam w fotel. Nie dało się z nim dyskutować. Nie o tym, nie o jego pracy, o jego ambicjach. Nie w taki sposób. Zawsze chciał i decydował o wszystkim tylko i wyłącznie sam. Nie było mowy, żeby postąpił inaczej. *Władczy i nieprzeblagany*. Usiadł na kanapie i nalał sobie whisky, po czym wypił łyk, patrząc na ogień w kominku. Po chwili zapytałam jednak:

– I co teraz będzie? Kiedy te wybory?  
– Na jesień. – Chwycił się za głowę i dodał: – Nic nie będzie. Tym razem nic na mnie nie mają. Wszystko jest czyste jak łąka.

– A co z Future Investments? Musisz przecież odejść.  
– Tak, to już jest załatwione. – Zrobiłam wielkie oczy. *Jak to załatwione?* Nie był już dyrektorem własnej firmy?  
– Co jest załatwione? Dlaczego znów o niczym nie wiem?  
– Od śmierci Andreja nie da się z tobą normalnie rozmawiać. – Nie mogłam uwierzyć, że wypomina mi to w ten sposób. – Poza tym to są moje służbowe sprawy, nie zawsze mam ochotę przynosić to wszystko do domu. Nie rozumiesz tego?

– Służbowe sprawy? Żartujesz?! Śmierć Andreja to też dla ciebie służbowe sprawy? Może powinniśmy mówić służbowa śmierć?! – Nie wytrzymałam, łzy popłynęły po moich policzkach, choć ostatnio miałam wrażenie, że już więcej ich nie mam. Myliłam się. Były ich we mnie niewyczerpalne pokłady. Niestety. Miałam ochotę wyć.

– Nie mów tak! To nie ja go zabiłem! Czuję się tak samo winny jak ty, ale to niczego już nie zmieni. Rozumiesz? To już przeszłość i trzeba żyć dalej. Inaczej się nie da.

Wiedziałam, że miał rację, ale nie byłam w stanie zastosować jego rad w praktyce. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Ciągle byłam na niego zła, miałam ochotę go pobić. Cały czas obwinałam to jego, to siebie za śmierć Andreja. To już stawało się nie do wytrzymania. Codziennosc wypełniłam po brzegi różnymi obowiązkami, aby nie dopuścić do głosu swoich uczuć. Kiedy tylko uchyliłam troszeczkę drzwi do mojego serca, od razu ból wypełniał całą przestrzeń. Lepiej było zamykać serce na kłódkę. Odciąć się od wszystkiego. Ale wtedy żadne inne

uczucie nie miało szans. Nie potrafiłam rozwiązać tego inaczej. Siergiej był w domu gościem, a ja powoli przyzwyczajałam się do tego stanu rzeczy. Nasze spotkania były raczej ciepłe i radosne, ale takie rzadkie. Tak mało się widywaliśmy. Ciągle wyjeżdżał, najczęściej do Stanów, na spotkania z Borysem na jego jachcie. Mianował go dyrektorem Future Investments. A sam przygotowywał się do wyborów, odkładając na drugi plan nawet prace nad biopaliwem z alg.

I ciągle obsypywał mnie biżuterią... Zauważył, że uwielbiam nosić kolczyki, bransoletki i pierścionki. Bezcelnie wykorzystywał tę moją słabość i próbował tym nadrobić swoją ciągłą nieobecność. Fakt, uwielbiałam, kiedy przynosił mi te wszystkie błyskotki, więc może prowokowało go to do dalszych zakupów... Trzeba przyznać, że miał wyśmienity gust. Nigdy nie podarował mi niczego, co by mi się nie spodobało. Z czasem moje szuflady wypełniały się małymi zamszowymi lub atlasowymi pudełkami, z kilogramami drogocennych, mieniących się kamieni, kilometrami łańcuszków z wisiorami, i górą broszy, pierścionków i innych błyskotek.

Wieczorem przyjechał do domu z bardzo oryginalnym złotym pierścieniem z wielkim, kolorowym kwiatem o nieregularnym kształcie, którego każdy płatek był wysadzany innym kamieniem. Cudo!

– Zobacz, co dla ciebie znalazłem – oznajmił dumny, otwierając małe pudełeczko i stawiając je przede mną na stole, kiedy zaczynaliśmy jeść kolację. Czy myślał, że w ten sposób uda mi się zapomnieć o tym wszystkim, co się ostatnio działo w naszym życiu?

– Dziękuję, jest piękny – powiedziałam, patrząc na jego dumną minę. Pierścionek naprawdę mi się podobał i doceniałam

fakt, że go dla mnie wybrał. Znowu miał pewnie gdzieś wyjechać... I nie myliłam się. Pod koniec wieczoru ogłosił, że nazajutrz wyjeżdża na cztery dni do Genewy.

W każdej wolnej chwili, na którą sobie pozwalałam, wspominałam dwa pierwsze lata na uniwerku. Kiedy spotkałam Siergieja, jak poznałam Lorcana i nasz jedyny raz. Brakowało mi go. Brakowało mi tego jego uśmiechu i beztroski. On był jak wspomnienie dzieciństwa. Takiej dobrej, odległej epoki, kiedy człowiek się niczym nie martwił, za nic nie był odpowiedzialny i myślał tylko o sobie. Mijały tygodnie, a ja miałam już coraz bardziej dosyć tego wszystkiego. To ciągłe czekanie na Siergieja doprowadzało mnie do szału. Byłam jak księżniczka zamknięta w wysokiej wieży. Czekałam na rycerza, który nie miał dla mnie czasu. Czułam się jak ptak uwięziony w złotej klatce. Dookoła niebezpieczeństwo. Nie tak miało być. Nie tego chciałam. Kochałam męża bardzo, ale nie tak sobie to wyobrażałam. Przez to wszystko ciągle myślałam o Lorcanie. Nie mogłam go wymazać z pamięci. Po prostu nie mogłam... I im bardziej starałam się, tym częściej stawał mi przed oczami. To stawało się obsesją. A najgorsze było to, że zaczęłam sobie wyobrażać, co by było gdyby...

Zastanawiałam się, jak w ogóle mogłam sądzić, że uda mi się kiedyś o nim zapomnieć. To tak, jakby marzyć o locie na księżyc balonem. Niewykonalne. A ja się chwilami łudziłam. Całymi tygodniami walczyłam o to, aby o nim nie myśleć, nie myśleć o jego spojrzeniu i dotyku jego ciepłych, zachłannych dłoni. A potem sprawdzałam skrzynkę e-mailową, wyczekując wiadomości. *Idiotka*. Głupia, naiwna idiotka z wybujałą wyobraźnią! Jak w ogóle mogłam myśleć, że uda się zapomnieć te pocałunki? Ten śmiech? Co ja sobie wyobrażałam?

Wydawało mi się, że prowadziłam podwójne życie. Siergiej i Lorcan to były dwa osobne rozdziały, które przeplatały się jeden z drugim. Nigdy nie myślałam o nich w tej samej kategorii. Jak to możliwe? Nie wiem. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że być może kochałam ich obu. Każdego inaczej i bez żadnego nie chciałam żyć. Ale szybko odrzuciłam tę hipotezę. A przynajmniej starałam się ją odrzucić. Do Lorcana ciągnęła mnie jego cielesność, to, jak dobrze mi z nim było wtedy na tej ciepłej, drewnianej podłodze w akademiku. Na samo wspomnienie tej niespodziewanej rozkoszy robiło mi się gorąco. Ale też to, jak dobrze mnie rozumiał i jak zupełnie mnie akceptował: w całości. Taką, jaką byłam. W końcu, w lutym, zdecydowałam, że nie mogę tak tego zostawić i któregoś zimnego i samotnego wieczoru wysłałam mu e-maila.

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Myślę o Tobie.

*Wiem, że nie chciałeś, żebym do Ciebie pisała. Miałam o Tobie zapomnieć, ale jak chyba łatwo się domyślić, nie jestem w stanie. Będę z Tobą szczerą, choć wierz mi, nie przychodzi mi to łatwo. Nie wiem, co Ci zaproponować i jak, ale wiem jedno: nie pozwolę, żeby ta przyjaźń tak się skończyła. To niemożliwe. Pewnie zastanawiasz się, do czego dążę. Sama nie wiem. Wiem tylko, że ciągle o Tobie myślę i ta rozłąka staje się coraz trudniejsza. Proszę, nie udawaj, że Cię nie ma...*

*Anna.*

Nie odpowiedział. Po tygodniu napisałam znowu.

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Odezwiw się!

*Wiem, że dostałeś moją wiadomość. Wiem, że jest Ci ciężko. Mnie też.*

*Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Wybaczysz mi kiedyś?*

*Anna.*

Odpisał w ten sam dzień.

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: Odezwiw się!

*Może kiedyś...*

*Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: RE: Odezwiw się!

*To pierwszy promień słońca podczas tej cholernej zimy.  
Dziękuję.*

*Oksford bez Ciebie to nie to samo.*

*Słyszałam, że Ci tam dobrze. Cieszę się.*

*Jesteś szczęśliwy?*

*Anna.*

Od: Lorcan Maidley



Do: Anna Taredov  
Temat: RE: RE: RE: Odezwij się!

*Co za różnica? I tak Cię to nie interesuje. Czego tak naprawdę chcesz?*

*Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Brakuje mi Ciebie.

*Gdyby mnie nie interesowało, to bym nie pytała. Czego chcę? Żebyś tu teraz był. Brakuje mi Ciebie. Tęsknię za moim przyjacielem.*

*Anna.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: Brakuje mi Ciebie.

*I co by to zmieniło? Ty chyba nie masz serca. Przez dwa lata to ty decydowałaś, jaki miałem dzień, dobry czy zły. Wszystko zależało od Ciebie. Jakoś marnie na tym wyszedłem. Nie mam ochoty jeszcze raz przez to przechodzić. Po co w ogóle ta cała maskarada? Czyżby życie mężatki okazało się mniej perfekcyjne, niż to sobie wyobrażałaś? Co na to Twój małżonek-milioner? Wie, że do mnie piszesz?*

*Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley

Temat: RE: RE: Brakuje mi Ciebie.

*Jego do tego nie mieszaj. On nie ma z tym nic wspólnego, ani jego pieniądze.*

*A co, jeżeli się pomyliłam?*

*Przepraszam, że Cię zraniłam. Nigdy sobie tego nie wybaczę.*

*Anna.*

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: KONIEC.

*Przestań opowiadać bzdury.*

*Skończmy już z tym.*

*Mam kogoś.*

*Lorcan.*

*Koniec...* Po tej wiadomości było mi ciężko. Napisał, że kogoś ma. Najwyraźniej rzeczywiście nie chciał już mnie znać. Płakałam i czułam się bezsilna. Następnego e-maila wysłałam dopiero po dwóch miesiącach. Przez ten czas dwoiłam się i troiłam, aby ratować swoje małżeństwo, ale kończyło się to coraz większymi niepowodzeniami. Tak jak pewnego wieczoru...

\*\*\*

## SIERGIEJ

Włożyłam nową sukienkę, którą kupiłam parę dni wcześniej w Nowym Jorku, gdy byłam na zakupach z Elizą. Czasami leciałam tam z Siergiejem, żeby się rozerwać i spędzić z nim więcej czasu. I tak kończyło się na tym, że spędzałam czas raczej z Elizą. Ciągle pomagała mi w organizowaniu fundacji. Przejrzałam się w lustrze, podziwiając małą czarną z pasem pod biustem, zaznaczonym atłasową kokardką. Założyłam też bardzo seksowną bieliznę i oczywiście szpilki. Rozpuściłam włosy. Dobrze wiedziałam, co mu się najbardziej podobało. Eliza swego czasu nauczyła mnie, jak się malować. Byłam gotowa, byłam sexy. Poprosiłam Swietlanę, aby już poszła do domu, i powiedziałam, że sama podam kolację. Oleg obiecał wyjść, kiedy tylko auto Siergieja pojawi się przed domem. Wiedziałam, że Siergiej najbardziej lubił, kiedy byliśmy całkiem sami. Mógł wtedy być na sto procent sobą. I o to mi właśnie chodziło. Zjawił się w domu chwilę przed jedenastą. Zgasiłam wszystkie światła, żeby myślał, że śpię. Otworzył kluczem drzwi i wszedł do środka. Czekałam na niego w jadalni przy zapalonych świecach. Wiedziałam, że tu przyjdzie, bo będzie głodny, i nie myliłam się. Kiedy mnie zobaczył, zawołał:

- Cześć. Jeszcze nie śpisz?
- Cześć, kochanie. Czekałam na ciebie.

Podszedł do mnie i pocałował delikatnie w usta.

Pociągnęłam go do siebie i przedłużyłam nasz pocałunek.

- Hmm, jak ty pięknie wyglądasz. Wybierasz się gdzieś?
- zapytał z uśmiechem, kiedy całowałam go po szyi.
- Nie. Nigdzie się nie wybieram.
- Umieram z głodu – rzucił. Zaczęłam rozpinać mu

koszulę.

– Ja też – szepnęłam mu do ucha i popchnęłam go lekko na fotel. Popatrzył na mnie i chyba zrozumiał moje intencje, bo powiedział:

– Na ciebie też mam ochotę. Jesteś taka apetyczna, ale może najpierw... – zaczął i popatrzył mi przez ramię na stół. Musiał być bardzo głodny. Nie odpowiedziałam, tylko usiadłam mu na kolanach przodem do niego i zaczęłam go całować. Miałam na niego tak wielką ochotę. Całowałam go po torsie, po twarzy, a jego ręce delikatnie głaskały moje uda. Byłam bardzo podniecona. Schodziłam niżej i niżej. Zaczęłam rozpinąć mu spodnie. Popatrzył na mnie z poważną miną. Nie zatrzymało mnie to. Rozpięłam mu rozporek i zaczęłam go pieścić.

– Co robisz? – zapytał mnie po chwili.

– To chyba widać – odpowiedziałam, odrywając się na moment od mojego pasjonującego zajęcia. Przez ułamek sekundy miałam nawet wrażenie, że to zadziała, ale na próżno. Nie dawałam jednak za wygraną. Po paru minutach powiedział do mnie:

– To nic nie da.

– Daj mi spróbować – zaproponowałam, patrząc na niego zalotnie.

– Nie ma sensu. – Po czym dodał szeptem: – Pozwól mi się tobą zająć. Nie będziesz tego żałować.

– Nie chcę tego robić tak jak zawsze. Chcę spróbować, może się uda.

W tym momencie stracił cierpliwość. Odsunął ręką moją głowę i zapiął swój rozporek.

– Przestań. Dobrze wiesz, że nic z tego nie będzie.

Wstał z fotela, zapinając z powrotem koszulę.

– Dlaczego nie pozwoliś mi jeszcze spróbować?

– Próbowalaś już, nie widzisz, że to nie działa? Ile razy będziesz próbować? – odparł zdenerwowanym głosem.

– Nie sprawia mi to problemu...

– Ale mi sprawia. Nie możemy po prostu kochać się tak jak zwykle? – Był wkurzony. Nie rozumiałam dlaczego.

– Właśnie o to chodzi, że zawsze jest tak samo.

– Nie widzisz, że mnie to stresuje? – zapytał, podnosząc głos.

– Nic nie rozumiesz. Nic... – Byłam zawiedziona. Nie tym, że znowu się nie udało, ale jego reakcją.

– Ja nic nie rozumiem? Chyba żartujesz. To ty niczego nie rozumiesz. Nie wierzę. Po prostu nie mogę uwierzyć, że się o to kłócimy. – Obrócił się i zwałił talerz, na którym była jego kolacja. Wszystko z hukiem spadło na podłogę. Wystraszyłam się. Miałam tego dosyć. Naprawdę dosyć. Takiego siedzenia i czekania na niego. Tego, że nigdy nie doceniał moich wysiłków. *Miał mnie gdzieś.* Stał i patrzył na mnie. Wściekły. Poczulałam, że nie wytrzymam już ani minuty dłużej. Odwróciłam się i wybiegłam na zewnątrz. Maserati stało najbliżej domu. Chociaż raz zwyczaj zostawiania kluczyków w stacyjce okazał się użyteczny. Wskoczyłam do samochodu i odjechałam tak szybko, że aż mnie zarzuciło na zakręcie. Sama się wystraszyłam. Wyleciał przed dom, krzycząc:

– Wracaj! Słyszysz mnie?

Nie miałam najmniejszej ochoty go posłuchać. Dlaczego nie mógł mnie zrozumieć? Dlaczego tak rzadko się widywaliśmy? Ten facet był w związku ze swoją pracą, a nie ze mną. Jechałam z wielką prędkością w stronę Londynu. W pewnym momencie na autostradzie minęłam Igora w limuzynie Siergieja. Wiedziałam, że to mnie zgubi. Dodałam

gazu. Miałam ochotę się zabawić. Znaleźć się w jakimś miejscu, gdzie się tańczy, gdzie są ludzie w moim wieku. Beztroscy i bez zobowiązań, bez obietnic do spełnienia. W końcu dojechałam do centrum Londynu. Poprawiłam makijaż i odstawiłam wóz pod jakimś wielkim hotelem, dając klucze boyowi. Weszłam do hotelowego baru i zamówiłam lemon drop. Rozejrzałam się dookoła. Gdy młody barman przyniósł mi moje zamówienie, zapytałam go, czy nie zna jakiegoś klubu, w którym można potańczyć. Powiedział, żebym poszła do Macy's, który znajdował się na tej samej ulicy.

– Hmmm... Tańczyć w centrum handlowym? Chyba się nie zrozumieliśmy.

– Macy's to jeden z londyńskich klubów bardzo na czasie. Nie każdy tam może wejść, ale z twoim wyglądem nie będziesz miała problemu – powiedział i puścił mi oczko. Zapłaciłam mu za drinka, którego wypiłam duszkiem i wyszłam z hotelu.

Klub był rzeczywiście blisko. Stałam na końcu długiej kolejki. Sami młodzi ludzie. *I o to chodziło!* Nagle podszedł do mnie jeden z wpuszczających i powiedział:

– Hej, ty?! Wchodzisz.

Nie myślałam, że będzie to aż takie proste. W środku panował spory zaduch, chyba mieli jakiś problem z klimatyzacją. Klub miał kilka sal, a w każdej grała inna muzyka. Podeszłam do baru i czekałam na barmana, kiedy pewien młody człowiek zapytał mnie:

– Mogę postawić ci drinka?

Popatrzyłam na niego. Był całkiem przystojny. Miał może z dwadzieścia pięć lat, nie więcej. Wysoki, szczupły i z pogodną twarzą. Czemu nie?

– Pewnie. Jak masz na imię?

– Peter. A ty? – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

– Anna.

Za chwilę podał mi najokropniejszego drinka, jakiego piłam w życiu. Whisky z colą. To było po prostu ohydne i nawet nie starałam się go wypić do końca. Koniec z udawaniem i zmuszaniem się do czegokolwiek! Po chwili rozmowy o niczym poszliśmy na parkiet. Byliśmy w sali, w której grali salsę. Chłopak przytulił się do mnie i zaczęliśmy tańczyć. Robiło się gorąco. Nie byłam pewna, jak to się skończy i czego tak naprawdę chciałam. Było mi wszystko jedno. Chciałam coś zmienić. Postawić na swoim. Coś udowodnić. Sobie... Jemu... Nie wiem komu...

Zatańczyliśmy razem przez dwie piosenki. Był z niego słaby tancerz. W trakcie trzeciej wróciliśmy do baru, tak bardzo chciało mi się pić.

– Specjalnie nie ma tu klimy, żeby ludzie kupowali więcej napoi – oświecił mnie mój partner.

– Teraz rozumiem... Tym razem poproszę samą whisky. Podwójną. – Wypiłam duszkiem prawie całą szklankę. Moje gardło stanęło w płomieniach. Jak tylko skończyłam, Peter wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem na parkiet. Objął mnie w tańcu i powiedział:

– Co taka seksowna dziewczyna jak ty robi sama w klubie w sobotni wieczór?

Właśnie miałam mu odpowiedzieć, że szukam kogoś, aby się zabawić, kiedy ktoś mocno pociągnął go za ramię. Siergiej. Był tak wkurzony, że w pierwszej chwili go nie poznałam. Piorunujące spojrzenie i zaciśnięte usta. *Co on tu, do cholery jasnej, robi?!* Powiedział coś Peterowi, ale przez głośną muzykę nie słyszałam co. Peter od razu uciekł. Siergiej wziął mnie mocno za rękę i pociągnął za sobą, zmuszając mnie tym samym do wyjścia.

– Wychodzimy – rzucił do mnie jak do psa.

Byłam na niego zła. Wściekła! W pewnym momencie chciałam mu się wyrwać i zrobić mu scenę, ale trzymał mnie tak mocno, że nie miałam żadnych szans. Bardzo szybko znaleźliśmy się na zewnątrz. Miałam wrażenie, że nie panuję nad własnym ciałem. Nie wiem, czy był to efekt alkoholu, czy Siergiej ciągnął mnie tak mocno. Był bardzo silny. Może jedno i drugie?

– Puść mnie – wycedziłam, próbując się uwolnić, ale nie zareagował. – Puść mnie, słyszysz! – krzyknęłam w końcu. Gotowało się we mnie. Za kogo on się uważał?!

– Wracamy do domu. Przestań się wygłupiać! – strzelił, nawet na mnie nie patrząc.

– Ja nigdzie z tobą nie wracam! – ośmieliłam się sprzeciwić, ale on w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Po chwili dopiero, patrząc, jak się szamotam, odpowiedział stanowczo przez zaciśnięte zęby, szarpiąc mnie za rękę i patrząc mi w oczy:

– Owszem, wracasz.

Jego czerwone ferrari stało przed klubem. Dwóch młodych mężczyzn stało obok, robiąc sobie z nim zdjęcia. Kiedy zobaczyli nas, zbliżających się szybko do wozu, przeszli od razu na drugą stronę ulicy. Kątem oka widziałam, jak jeden z nich filmuje całe zajście swoim telefonem. *Super... Jeszcze tylko paparazzich tu brakowało!* Zerknęłam na Siergieja. Jak zwykle zapewniał dwudziestoczterogodzinne show, wszędzie gdzie tylko się pojawiał. Non stop prasa, zdjęcia z ukrycia albo gapie robiący komórkami filmiki, które na drugi dzień można było obejrzeć na YouTube. *Jak zobaczy, co robią, wścieknie się już do reszty.* Na szczęście był bardziej zaaferowany mną niż nimi. Otworzył mi drzwi po stronie pasażera. Prawie wrzucił mnie do samochodu, po czym zatrzasnął je i usiadł na miejscu kierowcy.



Odpalił wóz i nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem. Ruszył z piskiem opon. Ujechaliśmy już spory kawałek, kiedy wybełkotałam:

– Maserati zostało na parkingu...

– Mam gdzieś maserati.

*No to nie jest dobrze. Ech...* Jechaliśmy tak, nic nie mówiąc. Chciało mi się płakać, ale obiecałam sobie, że tego nie zrobię. Nie złamię się. Kiedy byliśmy już za miastem, nagle zjechał na pobocze i zatrzymał silnik. Wszedł z samochodu i stanął oparty o maskę. Siedziałam w środku i bałam się poruszyć. Nie wiedziałam, co chce zrobić. Był środek nocy. Nagle zobaczyłam, jak zaczął oddalać się w nieznanym mi kierunku. Po prostu szedł prosto przed siebie, nie odwracając się. *Extra. Po prostu świetnie...*

To był jego plan? Zostawić mnie tam w środku nocy? A ja myślałam, że ten samochód działał na niego uspokajająco! Co za brednie! *Ja mu pokażę! Zaraz siądę za kierownicą i wrócę do Londynu. To on będzie wracał pieszo do domu, nie ja! Niech to szlag jasny trafi!* Przesiadłam się na miejsce kierowcy i chciałam odpalić samochód, ale kluczyków nie było w stacyjce. *Cholera. Chyba zaraz się wścieknę!*

Wyszłam z auta. Była ciemna noc. Miałam ochotę stanąć i wyć. W końcu wrzasnęłam:

– Siergiej! Siergiej! Wracaj tu do cholery jasnej! Słyszysz?

Cisza. Gdybyśmy byli już na autostradzie, droga byłaby przynajmniej oświetlona, a tak... Totalna, cholerna ciemność! Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, i bałam się oddalić od samochodu. Zrobiło mi się zimno. Wsiadłam z powrotem do auta. Siedziałam tam jakieś dwadzieścia minut, rycząc, kiedy nagle drzwi otworzyły się i zobaczyłam go, jak wsiadał na miejsce kierowcy. Byłam taka zła i zrozpaczona. Miałam ochotę

go pobić. Usiadł i położył obie ręce na kierownicy. Był spokojny. Popatrzył na drogę, potem na mnie i powiedział:

– Anno, nie możesz mi tego robić. Rozumiesz? Ja tego drugi raz nie zniosę. – Głos mu drżał, kiedy to mówił, i jeszcze nigdy nie widziałam go tak smutnego. Miałam wrażenie, że zaraz się rozplacze. To było przerażające. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, po prostu mnie zatkało... Nagle tak bardzo pożałowałam tego, co robiłam. Wysunął swoją dłoń, przekreślił delikatnie moją twarz w swoim kierunku i poprosił cicho:

– Powiedz coś.

Niestety, nic nie przechodziło mi przez gardło. Pokiwałam tylko przecząco głową i zakryłam twarz rękoma. Było mi tak bardzo wstyd. *O mój Boże...*

– Patrz! – powiedział, po czym wyjął z kieszeni niebieską pigułkę, włożył do ust i połknął na sucho. Nie zdążyłam nawet niczego powiedzieć.

– Zadowolona? – W jego oczach widać było wielki zawód i rezygnację. Czułam się winna. Włożył kluczyk do stacyjki. Silnik zawył jak dziki zwierz, kiedy Siergiej nacisnął na gaz i ruszyliśmy w kierunku domu.

Nie byłam zadowolona. Raczej bardzo sfrustrowana i smutna. Żałowałam własnego zachowania. Od początku chciałam mu udowodnić, że akceptuję go takim, jaki jest, i że nie postąpię nigdy jak Irina. Tak szybko się poddałam... Sama nie mogłam w to uwierzyć. Byłam taka beznadziejna... Teraz narażałam w dodatku jego zdrowie.

Gdy zajechaliśmy pod dom, była już prawie trzecia rano. Powoli wysiadłam z samochodu. Szpilki były niewygodne. Zdjęłam je i na bosy weszłam po schodach. Kiedy zamknął za nami drzwi, objął mnie mocno od tyłu. Poczułam, że ma erekcję.

Sekunda i płonęłam. Odwrócił mnie i wziął na ręce, całując mocno w usta. Zaniósł mnie do salonu i postawił przed kanapą. Zdjął swoją koszulę i moją sukienkę, a wszystkie jego ruchy były ostre i szybkie. Nigdy taki nie był. Prawie zerwał ze mnie majtki. *Czemu nie...* Rzuciłam się na niego z taką samą zachłannością. Jak dzika, wygłodniała lwica po długim poście. To w końcu on zaczął! Czas na słodką zemstę. Ostrą karę za winy. Chciałam go całego, silnego i wściekłego, jakim był. Chciałam nim zupełnie zawładnąć: niech wie, kto tu jest szefem! JA. Uległ mi. Kochaliśmy się. Bardzo długo i namiętnie. Kilka razy. Mocno. Przez jakiś ułamek sekundy pomyślałam wtedy o Lorcanie, ale szybko wyrzuciłam z głowy to wspomnienie. Było cudownie. Było inaczej. Właśnie tego było mi trzeba. Po drugim orgazmie powiedziałam do niego:

– Już wystarczy.

– Na pewno? – zapytał całkiem poważnie, nie wychodząc ze mnie.

– Na pewno.

Poległ w końcu, napierając na mnie z zadziwiającą pasją, dając mi poczucie wyższości i boskiej satysfakcji. Byłam boginią! Chciało mi się śmiać w głos, ale widząc jego powagę, uśmiechnęłam się tylko, lekko go odpychając. Włożył swoje spodnie i nic nie mówiąc, z grobową miną wyszedł z pokoju.

*Amen.* Pozbierałam swoje rzeczy i poszłam do łazienki.

Wyglądałam strasznie, jak jakieś zombie: cały makijaż był rozmazany, włosy potargane. Śmierdziałam papierosami z tego klubu. Tragedia. Weszłam pod prysznic. Kiedy stałam pod strumieniem gorącej wody, usłyszałam, jak otwiera drzwi od kabiny. Podszedł do mnie, stanął za mną i wziął mnie w ramiona. Był ciągle podniecony. *Rany boskie! Nie dam rady.* Ale nie po to tu przyszedł. Niebieska pigułka działała kilka

godzin. Staliśmy tak, nic nie mówiąc, wtuleni w siebie, a gorąca woda spływała po naszych ciałach. Odwróciłam się do niego i pocałowałam go w usta. Wtedy nasz pocałunek był delikatny tak jak zazwyczaj. Był sobą. I takiego go kochałam.

– Obiecuj mi, że o tym zapomnimy. Kiedy się obudzimy jutro rano, wszystko będzie jak przedtem, OK? – powiedział, nie wypuszczając mnie ze swych ramion.

– Obiecuję.

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Pamiętaj.

– Wiem. Ja ciebie też – odpowiedziałam i przytuliłam się do niego jeszcze mocniej.

Po prysznicu położyliśmy się razem i zasnęliśmy w objęciach. Na drugi dzień rano czułam się jeszcze gorzej niż wcześniej. Obserwowałam Siergieja ze strachem, że znów będzie miał jakiś atak i wylądujemy na pogotowiu jak ostatnim razem, kiedy wziął niebieską pigułkę trzy dni z rzędu. Jego ciśnienie tętnicze podskoczyło nagle, przekraczając kilkakrotnie dopuszczalną normę. Pocił się i trząsał. Spędziliśmy wtedy całą dobę w szpitalu. Myślałam, że umrę ze strachu. Znowu czułam się odpowiedzialna za to, co się stało. I winna, że nie potrafiłam opanować swojej żądz i narażam go na utratę zdrowia. Tym bardziej, że przespał się tylko dwie godziny, po czym wstał, wziął prysznic i pojechał do pracy.

Po południu zadzwonił do mnie ze swojego biura w Londynie, mówiąc zmarnowanym głosem:

– Ogniwa fotowoltaiczne, które testowaliśmy przez ostatnie trzy miesiące, nie zdały egzaminu.

To dlatego był taki wykończony i wkurzony od kilku dni!  
*Łatwiej by było, gdyby częściej ze mną po prostu rozmawiał.*  
Skąd miałam wiedzieć?!

– Dlaczego? – zapytałam z rezygnacją.

– Mimo olbrzymiej powierzchni i tych rowków, które kazaliśmy zrobić na lustrzanej płycie, nie wytwarzały wystarczająco dużo energii. Glony rozmnażały się za wolno. Cały proces był zwolniony... Nie tego szukaliśmy. Musimy zacząć od nowa. – Wypuścił głośno powietrze ustami. Najwyraźniej nawet jego niekończąca się cierpliwość i opanowanie miały jednak swoje granice.

– A nie można po prostu ulepszyć tych? – starałam się zabrzmieć najbardziej optymistycznie, jak tylko umiałam.

– Można, ale zajmie to kolejny rok lub dwa. Nie mamy tyle czasu...

– Rozumiem.

Kiedy zastanawiałam się, co powiedzieć, żeby go pocieszyć, oznajmił:

– Muszę tam jechać osobiście na zmianę tej instalacji.

– Gdzie? – nie miałam pojęcia, gdzie w ogóle testował te całe algi... Pewnie gdzieś w Rosji.

– Wiesz, że nie mogę ci tego teraz powiedzieć. To tajne informacje – odpowiedział spokojnie. Moje pytania musiały mu się wydawać nie na miejscu.

– OK... Rozumiem. Kiedy wrócisz? – *Może chociaż to nie jest Top Secret...*

– Najpóźniej za dziesięć dni.

Westchnęłam tylko i żegnając się z nim, usiadłam na fotelu. Kiedy się rozłączył, miałam ochotę wyrzucić telefon przez okno. Znowu tyle czasu bez niego. *Znowu to samo...* Dobrze, że jeszcze była szkoła i fundacja. Inaczej chyba bym zwariowała. Ale nie chciałam takiego życia. Nie tak miało przecież być! Po paru dniach, w totalnym załamaniu, wysłałam e-maila do Lorcana.

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Spotkanie.

*Jeżeli się jeszcze spotkamy, obiecuję, że to Ty będziesz o wszystkim decydował.*

*Anna.*

Nie odpowiadał. Na drugi dzień wysłałam następnego, w dość desperackim tonie. Zwariowałam chyba... Pisałam to, co mi ślina na język przyniosła. Bez poprawiania, zastanawiania się, myślenia. To, co czułam, i tyle. Było mi już wszystko jedno. Wszystko albo nic. No i kto lepiej by mnie zrozumiał niż on?

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: SOS

*Nie mogę przestać myśleć o Tobie i o tym, kiedy ostatnim razem obejmowałam Cię moimi nogami. Było mi z Tobą tak dobrze. Wiesz o tym, prawda? Brakuje mi Ciebie.*

*Anna.*

Od razu odpisał mi zwięźle i konkretnie:

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: SOS

*Co robisz, kobieto?*

*Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: RE: SOS

*Zpracowuję się na śmierć na dwóch pieprzonych fakultetach. Na uczeniu się dwóch cholernych języków i na urządzaniu za dużego mieszkania w Paryżu. I jeszcze mam fundację i zero pojęcia, jak nią zarządzać. Poza tym często myślę o Tobie.*

*Anna.*

Odpisał po paru minutach.

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: RE: RE: SOS

*Nie o to mi chodziło:-) Ale miło wiedzieć, co porabiasz. Wyjaśnij mi lepiej, co ma oznaczać, że to ja będę o wszystkim decydował. Przyznaję, że mnie tym zaintrygowałaś... I jeszcze, że Ci mnie brakuje. Tak nagle? O co chodzi? Co masz na myśli?*  
*Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Ty decydujesz!

*Drugi raz nie będę taką jędzą. Będę za to, kim tylko zechcesz...*

*Jeżeli się spotkamy, będzie tak, jak Ty tego chcesz. Ty decydujesz.*

*Nie żartuję. Wszystko w Twoich rękach. Co Ty na to?  
Anna.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: ???

*Chyba nie wiesz, co piszesz... Oszalałaś?  
Co się z Tobą dzieje?  
Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: ???

*Dobrze wiem, co piszę. Spotkajmy się.  
Anna.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: RE: ???

*A co z Twoim mężem?  
Lorcan.*

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: RE: RE: RE: ???

*O niego się nie martw. Nie dowie się. Więc?  
Anna.*



Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: RE: RE: RE: ???

*Czyli nic się nie zmieniło. W co Ty ze mną grasz, Mała?  
Lorcan.*

Kiedy to przeczytałam, zrobiło mi się trochę lżej. Ciągłe był nastawiony negatywnie, ale nazywał mnie Małą. To był znak, że jeszcze nie wszystko było stracone. Postawiłam wszystko na jedną kartę i napisałam:

Od: Anna Taredov  
Do: Lorcan Maidley  
Temat: Decyzja.

*Gdyby nic się nie zmieniło, to bym tego nie proponowała, nie sądzisz? To nie gra. Próbowałam, wierz mi, próbowałam wszystkiego, ale, niestety, nie udało się. Nie mogę zapomnieć o Tobie ani o tamtym wieczorze. Nie mogę bez Ciebie żyć.  
Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę.  
Anna.*

Czułam, że osiągnęłam już połowę sukcesu, kiedy w końcu odpisał:

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: RE: Decyzja.

*W jakim celu, konkretnie, chcesz się ze mną spotkać?*  
*Lorcan.*

Nagle zaczęliśmy rozmawiać na czacie. Byłam taka szczęśliwa, że gdzieś tam daleko siedział przy komputerze i rozmawialiśmy na bieżąco.

*Anna: – Nie domyślasz się?*

*Lorcan: – Nie.*

*Anna: – Brakuje mi Ciebie.*

*Lorcan: – I?*

*Anna: – Przestań, nie mów, że muszę Ci to jeszcze tłumaczyć...*

*Lorcan: – Tłumacz!*

*Anna: – Pragnę cię.*

*Lorcan: – ...*

*Anna: – Przysięgam.*

*Lorcan: – Chcę być pewien, że mówimy o tym samym. I że sobie nie żartujesz.*

*Anna: – Na sto procent o tym samym. I bardzo na serio.*

*Lorcan: – Może jednak jeszcze jakaś mała podpowiedź? Tak dla pewności...*

*Anna: – OK... Paląca, drewniana podłoga w moim pokoju!*

*Lorcan: – Przekonałaś mnie. Choć czuję, że będę tego żałował. Gdzie i kiedy?*

Udało się! Zrobiło mi się gorąco. Miałam ochotę wstać z krzesła i zacząć skakać pod sufit. Swietłana przeszła przez bibliotekę i obrzuciła mnie dziwnym wzrokiem, widząc moje zaaferowanie. Spojrzałam na nią i nic nie mówiąc, napisałam:

*Anna: – Nie będziesz tego żałował, obiecuję Ci. Za trzy tygodnie będę w Nowym Jorku. Spotkajmy się gdzieś między Nowym Jorkiem a Kansas City. Ty decydujesz. Będę miała jakieś 24 godziny, nie więcej.*

*Lorcan: – Za trzy tygodnie jestem na Florydzie. Możesz tam przylecieć?*

*Anna: – Mogę. Gdzie dokładnie?*

*Lorcan: – Napiszę Ci, jak już tam będę. Koło Miami. Do zobaczenia wśród aligatorów, Mała.*

Rozłączył się. Byłam podniecona i wystraszona zarazem. Co ja takiego narobiłam? Co chciałam przez to osiągnąć? A już najgorsze było to, że na samą myśl, że Siergiej mógłby się o tym dowiedzieć, miałam ochotę wszystko odwołać. W pewnym momencie byłam tego bliska, ale wtedy właśnie Lorcan wysłał mi wiadomość:

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: 1 maja.

*1 maja. Po południu. Juno Beach koło Miami. Jak jedziesz jedyneką, jakieś cztery mile przed plażą jest taki duży parking, będę tam na Ciebie czekał. Znam miejsce, łatwo jest tam dojechać. Będziesz?*

*Lorcan.*

Od: Anna Taredov

Do: Lorcan Maidley

Temat: RE: 1 maja.

*Będę. Postaram się być na osiemnastą. Może być?  
Mam dla Ciebie niespodziankę.  
Anna.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: Szaleństwo!!!

*To jest jakieś szaleństwo. Nie poznaję Cię.  
Lorcan.*

Miał rację. To było istne szaleństwo. Wiedziałam, że robiłam źle, ale z drugiej strony byłam tak zdesperowana moim nieudanym małżeństwem, że nie potrafiłam się opanować i tego odwołać. Za często zastanawiałam się, co by było gdyby... No i musiałam jeszcze pozbyć się ochroniarza. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu okazało się, że Oleg pilnuje mnie tylko w Europie! Byłam zupełnie wolna! Kiedy wsiadałam do samolotu w Nowym Jorku, odniosłam wrażenie, że nie mam nic do stracenia. Eliza chyba czuła, na co się zanosilo. Powiedziałam jej, że mamy problemy, ale nie mówiłam dokładnie, o co chodziło. Wiedziała o tym wyjeździe, nawet zdecydowała się pomóc mi w ukryciu go przed Siergiejem, który poleciał na trzy dni do Hongkongu. Powiedziałam jej, że jadę sama, żeby spotkać się z Majką i odpocząć, porozmawiać, zasięgnąć rady. Nie wiedziałam, czy mi uwierzyła, chyba nie... Ale teraz liczyło się tylko to, że zgodziła się mi w tym pomóc bez zadawania pytań. Była prawdziwą przyjaciółką.

\*\*\*

## LORCAN

Z lotniska wzięłam taksówkę. Kiedy auto wjechało na parking, zaczęłam się za nim rozglądać. Szłam z moją małą walizką w rękę i dość szybko go znalazłam. Zaparło mi dech w piersiach. *Rany!* Stał przy czarnym kabriolecie mustanga, oparty o maskę w swoich powycieranych dżinsach i czarnym T-shircie z czerwonymi napisami, palił papierosa i patrzył w stronę plaży. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo na nosie miał ciemne okulary. *Klasyka. James Dean: wielki, nieosiągalny, jedyny.* Nic a nic się nie zmienił. Chociaż z daleka wydał mi się może bardziej umięśniony. Miał też krótsze włosy. No i dalej palił. Teraz mi to w ogóle nie przeszkadzało. Nie mogłam się opanować, pobiegłam w jego kierunku. Zobaczył mnie, wyrzucił papierosa i wystawił do mnie rękę. Z wielkim uśmiechem. *Niesamowite! Jak byśmy się rozstali wczoraj! Jak w ogóle mogłam przeżyć cały rok bez tego uśmiechu?!*

Wpadłam na niego jak tornado. Moje długie włosy przykryły połowę jego twarzy. Objęłam go rękoma i nogami, zawisłam na nim, całując go dość porywczo prosto w usta. To było takie naturalne! Odpowiedział z taką samą zachłannością. Miałam wrażenie, że zajęłam się ogniem. Zdjęłam jego okulary przeciwsłoneczne. *Te oczy! Te roześmiane oczy.* Chciałam się z nim kochać. *Teraz, jak najszybciej!* Od razu to wiedziałam. Po dłuższej chwili powiedział wreszcie:

- Cześć, Mała... To co? Chcesz iść na spacer?
- Kiwnięciem głowy wskazał plażę. Roześmiałam się. Chyba

zwariował. Miałam gdzieś plażę!

– Nie. Chcę, żebyśmy poszli gdzieś, gdzie będziemy sami  
– wyszeptałam mu do ucha. Moje intencje były jasne.

Uśmiechnął się lekko. Nie trzeba mu było powtarzać dwa razy.

– Załatwione. Wskakuj – odpowiedział i otworzył mi drzwi. Usiadłam na przednim siedzeniu obok niego.

Ruszyliśmy. Obserwowałam go cały czas. Nie mogłam przestać.

Zagryzał wargi, a delikatny uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Włączył muzykę. Jechał powoli i spokojnie. Udawał

wyluzowanego, myślał pewnie, że się na to nabieram! Chciało

mi się z niego śmiać. Wiedziałam, że w środku się w nim

gotowało. Tak jak we mnie. Wielki ogień: długie, niebieskawe

plamienie. Nie do opanowania... Czułam to. Byliśmy jak dwie

tykające bomby. Ale zabawne było tak poudawać, że wszystko

jest pod kontrolą. Prowadząc, spoglądał na mnie od czasu do

czasu.

– Wiedziałem, że w końcu się spotkamy – oznajmił, patrząc na drogę. Wiatr rozwiewał jego potargane włosy.

– Tak? A ja nie – odpowiedziałam szczerze, po czym dodałam: – O czym teraz myślisz?

Zastanowił się chwilę, popatrzył na mnie i powiedział z boskim uśmiechem:

– O tym, co ci zaraz zrobię.

Rozbroiło mnie to doszczętnie. Modliłam się, żeby ta droga

nie była długa... Na szczęście po paru minutach zajechaliśmy

pod jakiś przydrożny motel. Odpadająca farba, poszarzałe okna

i żółte firanki. Zaparkował przed parterowym budynkiem

i kłaniając się szarmancko, otworzył mi drzwi. Wysiadłam,

patrząc na niego z niedowierzaniem. *Lorcan, Lorcan...* Na

parkingu stało kilka pickupów, a lekki wiatr rozwałował porzucone

na ziemi plastikowe kubki po napojach. Totalna speluna. *Gdzie*

*ja jestem?*

– Przykro mi, tylko na to może sobie pozwolić student architektury – wygłosił i wybuchnął śmiechem. – Szkoda, że się nie widzisz – dodał. Musiałam mieć dziwną minę. Wstyd było mówić, ale chyba już zdążyłam się przyzwyczaić do pięciogwiazdkowych hoteli Siergieja...

– Mam to gdzieś, jeżeli tylko masz klucz do jednego z tych pokoi.

Nie wiem, czy byłam do końca sobą. Nie mogłam uwierzyć w to, co robiłam i mówiłam. Ale czułam się z tym dobrze. Wyjął klucz z tylnej kieszeni swoich spodni i zamachał mi nim przed nosem. Wziął mnie za rękę i zaprowadził pod pokój numer trzy. Nagle zatrzymał się przede mną i popatrzył na mnie poważnym wzrokiem:

– Za tymi drzwiami już nie będzie odwrotu. Na pewno tego chcesz? – Skąd u niego ta asekuracja, pomyślałam. Naprawdę mówił poważnie. To do niego nie pasowało. Miałam ochotę na szaleństwo, nie na cholerną rzeczywistość! Chciałam Lorcana z akademickiego pokoju, tego z plaży, tego z silnymi ramionami i łapczywymi ustami.

– Tak, chcę – odpowiedziałam bez wahania, spoglądając na niego. Jakoś trudno mi było teraz oderwać wzrok od jego poważnych oczu.

– Na pewno? – *Czy on chce mnie dobić? Czy chce, żebym zmieniła zdanie?!*

– Tak, na pewno, nie widać? – zapytałam, dotykając jego klatki piersiowej. Nie mogłam uwierzyć, że tam staliśmy, a on zadawał mi takie pytania. Tak bardzo się za nim stęskniłam.

– Powiedz to jeszcze raz – rozkazał i przyciągnął mnie mocno do siebie. To zabrzmiało tak po męsku. *Tak do mnie mów!*

– Chcę ciebie! Pragnę cię! – odpowiedziałam głośno i wyraźnie, aby nie było wątpliwości.

– Nie chcę potem nieporozumień... – oznajmił z lekkim uśmiechem, dotykając moich włosów.

– Obiecuję, nie będzie. Ale dziś to ty decydujesz, ty tu jesteś szefem, pamiętasz? – szepnęłam zalotnie do jego ucha i posłałam mu uwodzicielski uśmiech. Spodobało mu się to. Popchnął mnie na drzwi i przysunął się tak blisko, że nie mogłam się ruszyć. Zdałam sobie wtedy sprawę, jaki był silny. Poczulałam przyjemny skurcz w podbrzuszu. Sekundy dzieliły nas od masowego wybuchu materii.

– Cokolwiek się wydarzy? – zapytał, chwytając mnie mocno za udo. Jeszcze, jeszcze... pomyślałam.

– Cokolwiek się wydarzy – odpowiedziałam, nie przestając na niego patrzeć.

W końcu otworzył drzwi i weszliśmy do środka. Pokój był straszny, ale nie obchodziło mnie to. Na ścianach widniała jakaś zszarzała, staromodna tapeta z pokręconymi wzorkami. Kilka jego rzeczy wałało się na wytartej i poplamionej wykładzinie podłogowej. Pościel na łóżku leżała w nieładzie razem z jego laptopem, papierosami i pustymi butelkami po vitaminwater. *Fuj!* Najgorszy był zapach, a właściwie smród papierosów pomieszany z wonią kurzu i starości. Ale to też nie odgrywało wtedy żadnej roli. Odwróciłam się do niego, stał za mną. Rzucił kluczyki na coś, co udawało szafkę, i objął mnie swymi ramionami. Zamykając mnie w ciasnym uścisku, powiedział seksownym szeptem:

– Tęskniłaś za mną?

– Tak. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo – powiedziałam szczerze, patrząc mu w oczy.



– O, chyba jednak coś o tym wiem. Długo mi kazałaś na siebie czekać. Ale byłem pewien, że wrócisz, bo doskonale wiem, co lubisz – odparł i zaczął mnie całować. *Nie ma to jak wrodzona skromność! Lorcan Maidley...* Byłam tak spragniona jego zaborczych pocałunków, że miałam ochotę w nich utonąć. *Zjedz mnie, błagam!* Nagle zdałam sobie sprawę z napięcia, jakie buzowało w moim ciele. Miałam wrażenie, że zbierało się tam od dni, tygodni, może nawet miesięcy i teraz musiałam się go pozbyć, znaleźć ujście dla mojej frustracji, złości, żalu i tęsknoty. Padło na niego. Zdjęłam koszulkę, którą miał na sobie, i zaczęłam rozpinać mu pasek od spodni. Moja żądza mała co nie przyprawiła mnie o atak duszności. Nie mogłam się uspokoić. On też wydawał się być w zupełnym szale, między agresją a upojeniem... Czułam jego gorący oddech na skórze moich ramion. *Tak...* Nagle coś przykuło mój wzrok. Nie mogłam w to uwierzyć. Zrobił sobie tatuaż! Na prawym ramieniu miał jakieś wielkie kolorowo zdobione koło z napisem w środku, co przypominało afrykańską maskę.

– Masz tatuaż! – powiedziałam, kiedy całował mnie po szyi.

– Ehm... – odpowiedział tylko, nie przestając. Zaczął mnie rozbierać, szarpiąc niezdarnie za moje ubranie i dotykając każdego zakątka mojego odsłanianego partiami ciała. Po chwili stałam już naga. Jego gorące, głodne dłonie przesuwały się szybko po mojej skórze, ściskając mnie mocno i łapczywie. *Żarłocznie. Jak wtedy...* *Och!* Ciągłe spoglądał na mnie spod długich rzęs, sprawiając, że drgały mi usta. W szalonym i nieuzasadnionym pospiechu jego ciepłe, wilgotne i pożądlive wargi znaczyły strategiczne miejsca mojego ciała. *O tak...* Chwilami czułam jego zęby, które obijały się o moje kości. To było podniecające! Jego wzrok był teraz wbity w jeden punkt:

tym punktem byłam ja. W końcu wskoczyłam na niego i objęłam nogami, a wtedy oparł mnie o ścianę, mocno uderzając o nią moimi plecami. *Aj!* Jęknęłam. Spojrzał na mnie, sprawdzając, czy nic mi nie jest, ale kiedy zobaczył mój uśmiech, wiedział, że to z zachwytu. *Pospiesz się!*

– Chcesz tego? Na pewno? – wyszeptał nagle, mocnym, niskim tonem, przez zaciśnięte zęby. – Powiedz to! Powiedz, że mnie chcesz – rozkazał, przesuwając swe wygłodniałe usta, spoglądając na mnie ukradkiem swym drapieżnym wzrokiem pełnym pożądania.

– Tak, chcę ciebie – wyszeptałam, szybko oddychając. Byłam taka zniecierpliwiona! Wtedy chciałam być jego. Tylko i wyłącznie jego i było mi z tym dobrze. Jego język bezwstydnie wypełniał moje usta, a ręce mocno ścisnęły moje piersi. Jęczałam z rozkoszy, kiedy mokre wargi drapieżnie wędrowały w kierunku mojego krocza i gdy zwinnie język prześlizgiwał się po moim najczulszym miejscu. Po chwili nasze oczy znów znalazły się na tej samej wysokości. Głęboki błękit zalewał z pasją soczystą zieleń. Kolory przenikały się, mieszały, tworząc oryginalną mozaikę naszych gorących spojrzeń. Nasze palce splotły się w jeden ciasny uścisk i wreszcie... Wreszcie poczułam go w sobie. *Och...* Byliśmy jak w transie, spragnieni siebie nawzajem. Nic ani nikt nie mógłby nas teraz powstrzymać. Przy nim czułam się seksowna. Lubiłam jego porywczosć. Zachłanność jego ruchów była rozkoszna, a jego naturalna brutalność rozpałała mnie do granic możliwości. Chciałam go pogryźć, pobić, zniewolić! Sprawić, żeby zaniemówił, ewentualnie błagał o litość! Tymczasem oddałam się poddańczo, zaklęta dotykiem jego rąk. Dokładnie wiedział, czego pragnęłam. I był całkowitą przeciwnością... Nie, nie pozwoliłam sobie nawet na wspomnienie jego imienia. Nie

wtedy. Wtedy byłam tam z Maidleyem. Z własnej, nieprzymuszonej woli. Razem było nam tak dobrze. Byliśmy nienasyceń. Chciałam jeszcze i jeszcze. *Lorcan...*

– Widzę, że nabrałeś doświadczenia od ostatniego razu – zadeklarowałam, uśmiechając się zalotnie do niego, kiedy leżeliśmy już po wszystkim, przytuleni do siebie, twarzą w twarz. Czysta prowokacja, był specjalistą w tym, co ze mną robił... Nie mogłam się od niego odkleić.

– Co to ma znaczyć? Chyba śnię! – krzyknął, śmiejąc się i przewracając swoimi dużymi, niebieskimi, cudnymi oczami. *Bingo! Dał się nabrać!*

– To co słyszałeś. To był komplement! Coś mi się wydaje, że nie próżnowałeś tu przez ten rok... No i co za mięśnie!? Niech zgadnę: studentom przyznają darmowy karnet na siłownię! O tym obrazku nie wspominając... – oznajmiłam, dotykając jego tatuażu. Pasował do niego. Spojrzał na mnie, rozumiejąc, że żartuję, i orzekł:

– Powiedzmy, że Ameryka mi sprzyja, a praktyka czyni mistrza! Ale na darmowe karnety nie ma co liczyć. Ani na siłownię, ani od dziewczyn... – bawiło go to.

– Nie wierzę... Pan Casanova!

– Sama zaczęłaś! Nie poznaję cię – pokiwał głową.

– Ile? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

– Co ile? Tatuaż?

– Nie! Ile ich było? Tych dziewczyn. – Mnie ta rozmowa też zaczynała bawić. Roześmiał się.

– Nie wiem – odpowiedział, sięgając po paczkę papierosów, która leżała na ziemi.

– Jak to nie wiesz?! – zapytałam oburzona.

– No nie wiem. W pewnym momencie już przestałem liczyć – odparł ze swoim seksownym uśmiechem na ustach.

*Pff...* To było ewidentne. Nie było w tym nic dziwnego, że dziewczyny same wskakiwały mu do łóżka. Miał wrodzony talent, a i temu uśmiechowi i tym oczom trudno było się oprzeć. Rzuciłam mu diabelskie spojrzenie. – Ale skoro widać postępy, to chyba się nie gniewasz? – zapytał, ścisząc głos i patrząc na mnie z zabawną miną. *Chwalipięta!* Nie gniewałam się na niego. Tak naprawdę w ogóle mnie to nie obchodziło. Liczyło się tylko, że byłam z nim. Wszystko inne, wszystko, co było wcześniej, nie miało najmniejszego znaczenia. Żadnego znaczenia...

Nastała cisza. Po dłuższej chwili, zaciągając się dymem, dodał poważnym tonem:

- Myślałem, że to mi pomoże zapomnieć.
- Zapomnieć? – nie rozumiałam, o czym mówił.
- Tak, zapomnieć o tobie. Ale nie udało się...

Przytulił mnie jeszcze mocniej. Potrzebowałam jego bliskości. Nie odpowiedziałam. Nie chciałam zaczynać trudnych, smutnych rozmów. To wszystko i tak było skazane na niepowodzenie. To nie mogło się udać. To nie miało racji bytu. Wiedziałam o tym. Oboje o tym wiedzieliśmy. *Beznadzieja...*

– Co to za napis? – dotknęłam jego ramienia. Spojrzał na tatuaż i spoglądając na mnie, odpowiedział:

- Życie, napisane w sanskrycie.
- Tak, wiem... To znaczy domyśliłam się, że to sanskryt.
- Ile mamy czasu? – zapytał, wydmuchując dym w kierunku przeciwnym do mojego.

– Dużo. To moja niespodzianka, o której ci pisałam. Mamy całe trzy dni.

Popatrzył na mnie, nie dowierzając, a kiedy przytaknęłam, wziął mnie w ramiona:

- No to co nic nie mówisz?!

Leżeliśmy tak może z godzinę, przytulając się do siebie. W pewnym momencie wziął moją dłoń, popatrzył na mój pierścionek zaręczynowy i platynową obrączkę, które ewidentnie zapomniałam zdjąć, po czym rzekł:

– Wow! To musiało kosztować fortunę. Poszedł z tobą na całość. – Spojrzałam na niego z wyrzutem, byłam zła, że psuł nastrój i w ogóle o tym mówił. Wtedy dodał: – Zupełnie mu się nie dziwię.

Zabrałam rękę.

– Daj spokój. Nie mówmy o tym. Poza tym noszę to od ślubu, nie mów, że wcześniej nie zauważyłeś!

– Fakt, widziałem. Zważywszy na wielkość diamentów, tego nie da się nie zauważyć. Ale nie miałem okazji przyjrzeć się z bliska... – Odwrócił wzrok i odpalił papierosa, po pierwszym dymie powiedział: – Myślę, że powinniśmy porozmawiać o twoim małżeństwie. – *Co za chory pomysł!*

– Po co? Aby się pokłócić? Nie mam ochoty. Poza tym nie ma o czym. – Unikałam jego wzroku.

– Myślę, że oboje mamy taką potrzebę. – *Skąd u niego tyle powagi?* Nie mogłam go poznać. Spoważniał w tej Ameryce, jakoś tak wydorósł...

– Jeżeli o mnie chodzi, to...

Nie dał mi skończyć:

– Mam parę pytań. Poza tym dziś to ja decyduję!

Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem, ale to nie pomogło. Był poważny i zdecydowany. Ktoś przeszedł koło naszego pokoju, jego sylwetka przepłynęła powoli przed naszym zasłoniętym żaluzjami oknem. Odwróciło to moją uwagę, ale tylko na moment. Chyba miałam jakąś obsesję, że ktoś nas śledził.

– OK – wycedziłam niepewnie – o co chodzi?

– Kochasz go? – Od razu wytoczył ciężkie działa. *Cholera, a było tak przyjemnie...*

– Tak. – Nie było sensu kłamać. Poza tym chyba się domyślał, że było to bardziej skomplikowane niż to, czy go kocham...

– Więc co się stało? – zapytał, gasząc papierosa w szklanej popielniczce, w której moim zdaniem nie było już w ogóle miejsca na jeszcze jednego peta. Myliłam się.

– To znaczy? – Udawałam, że nie wiem, o czym mówi. Popatrzył na mnie z politowaniem i powiedział:

– Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, nie widziałaś świata poza nim. Siergiej i Siergiej... Aż do obrzydzenia. A teraz? Nadal go kochasz, ale leżysz nago w moich ramionach. Musisz mi wytłumaczyć, co stało się w międzyczasie, bo nie rozumiem!

Miał rację, nie było to normalne. Tylko jak mu to powiedzieć?

– Nie wiem, czy umiem to wytłumaczyć.

– Mam nadzieję, że tak, bo inaczej utwierdzą się w przekonaniu, że zupełnie zwariowałaś – oznajmił, kręcąc palcem przy swojej głowie.

– O, wiesz, w sumie to nie jestem od tego taka daleka...  
– westchnęłam głęboko. Chwilami byłam naprawdę bliska obłądu.

– Moja ulubiona wariatka! – Pocałował mnie czule w czoło, po czym dodał: – Mówię serio. – Spojrzał na mnie. W jego oczach nie było teraz cienia uśmiechu.

– Ja, niestety, też...

Nastąpiła cisza. Naprawdę nie wiedziałam, jak mu to wytłumaczyć. Nie mogłam tak po prostu mu tego powiedzieć. Musiałam coś wymyślić albo chociaż nie mówić mu całej prawdy. Przynajmniej na razie.

– Zamieniam się w słuch. Co się stało? – Nie dawał za wygraną.

– Nie wiem... To znaczy nic w sumie się nie stało. Siergiej się nie zmienił. To ja...

– Co ty? – zapytał, niecierpliwiąc się.

– To ja. Ja chyba nie powinnam tak szybko za niego wychodzić za mąż... Ale on tak to wszystko przyspieszył... A ja naprawdę się w nim zakochałam i nie mogłam mu odmówić. A potem była afera z pistoletem, potem zginął Andrej, potem bomba w tym hotelu, to znaczy, to akurat nie jest pewne, że o nas chodziło. Może to czysty przypadek, no ale wiesz... I zaczęłam żyć w strachu i od tego czasu nic już nie jest takie samo. – Skończyła mi się wena, teraz czekał mnie ocean pytań... To było bardziej niż pewne.

– Jaki pistolet, jaka bomba i kim jest Andrej? O czym ty mówisz?! – wyglądał, jakby zobaczył ducha.

*Hmmm... A nie mówiłam?*

– Nie mówi się Andrej, tylko Andrej – zaznaczyłam, naciskając na rosyjski akcent za drugim razem.

– Nie zmieniaj tematu. Niech będzie Andrej – jego był bardzo zabawny.

– To długa historia, opowiem ci innym razem...

– Spojrzałam na sufit. *Po co mi to było?*

– Nie ma mowy! Teraz to już musisz mi wszystko powiedzieć.

Tak więc opowiedziałam mu o zimnej lufie na czole, o bombie w Paryżu, o zatrudnieniu Andreja, o Mac Roye'u i o tym, co stało się drugiego października w Willow Hills. No i o algach. Jego oczy były teraz okrągłe jak pięć złotych. Miał przerażoną minę. Przez chwilę żałowałam swojej szczerości, ale z drugiej strony miałam to już chociaż za sobą.

Kiedy skończyłam, patrzył na mnie z przerażeniem w oczach i stwierdził:

– Mała, ty nie możesz tam wrócić! To zbyt niebezpieczne! On cię codziennie naraża na niebezpieczeństwo.

– To nie tak. Przesadzasz, poza tym to nie jego wina – odpowiedziałam, szukając czegoś do picia. Wszystkie butelki dookoła mnie były puste. Miałam zupełnie wysuszone usta.

*Wody!*

– Ten facet jest niepoważny – wymamrotał sam do siebie, łapiąc się za głowę – i ty to wszystko opowiadasz tak spokojnie, jakby to był jakiś pieprzony film! Normalnie nie wierzę!

– Oj, wierz mi, to wcale nie było ani nie jest dla mnie łatwe – ciągnęłam dalej, rozglądając się za czymś do picia. – Nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Teraz zamieszkam w Paryżu i w Oksfordzie, ale nadal będę przylatywać do Nowego Jorku. Będziemy mieli więcej okazji, żeby się widywać. – Spojrzałam na niego. Byłam ciekawa jego reakcji na tę nowinę. Wyglądał, jakby to do niego nie dotarło. W ogóle mnie nie słuchał. Patrzył przed siebie i kiwał głową, powtarzając pod nosem:

– Nie wierzę, normalnie nie wierzę, co za idiota!

– Lorcan, proszę cię, nie pogarszaj sprawy – powiedziałam powoli, widząc, że zaczyna się naprawdę tym przejmować.

– I co? Będiesz się tak przeprowadzać co parę miesięcy, żeby nikt nie mógł cię znaleźć? Jaki to ma sens?! – Prawie krzyczał i nerwowo gestykulował.

– To nie o to chodzi. Oni mogą mnie znaleźć, kiedy chcą. W dzisiejszym świecie nie można się ukryć, no chyba że w jakichś jaskiniach u talibów... A tego, jak na razie, jeszcze nie planuję. Chodzi o moje poczucie bezpieczeństwa. Nie ma sensu panikować. Paryż jest OK, rozumiesz? – zapytałam, próbując go uspokoić.



Chyba należało się za chwilę spodziewać latających przedmiotów... Ale nie. Przez kilka minut nic nie mówiliśmy. Poszedł do łazienki i wrócił ze szklanką zimnej wody. Czyżby telepatia? Wypiłam kranówkę do dna. Odgarnął moje włosy i pocałował mnie w kark. Nagle zupełnie zmienił ton i zapytał, obejmując mnie od tyłu:

– A teraz? Teraz czujesz się bezpieczna?

– Teraz? Tak. Teraz jestem bezpieczna – powiedziałam i wtuliłam się mocno w jego twarde ramiona. To nie było do końca prawdą. Na świecie były tylko jedno ramiona, w których czułam się całkowicie bezpiecznie. I to nie były te, ale w tych było tak przyjemnie... Byłam pod wrażeniem jego opanowania! Zmienił się. Usiadł koło mnie i oznajmił już całkiem spokojnie:

– Ale wróćmy do twojego małżeństwa. Coś musi być z nim nie tak, skoro jesteś tutaj.

Westchnęłam głęboko, aby dać mu do zrozumienia, że ten temat mnie męczył. Nie chciałam kłamać. Niestety, w ogóle na to nie zareagował, więc odpowiedziałam w końcu, głośno przetykając:

– Ja... Ja żyję w ciągłym strachu. Cały czas mam wrażenie, że ktoś na nas czyha, ktoś się czai w krzakach. Gdy tylko go przy mnie nie ma, jestem spanikowana i wystraszona. To jest już nie do wytrzymania. – Mała łezka wymknęła się spod mojej powieki. *A niech to!* Patrzył na mnie z przerażeniem. A może było to współczucie. Nie wiem. W każdym razie rozumiał mnie. Widziałam to w jego oczach.

– Poza tym – kontynuowałam – ja po prostu nie potrafię wybrać.

– Nie rozumiem. – Nadal był bardzo spokojny. *Ciekawe, na ile jeszcze wystarczy mu tego boskiego opanowania...?*

– Nie potrafię wybrać między nim a tobą. Wiem, że to jest

dla ciebie straszne i że mówiąc to, sprawiam ci ból, ale chciałeś szczerości...

Zapadła cisza. Zerknęłam na niego między jedną sekundą a następną, sprawdzając ukradkiem jego reakcję. Był zamyślony. Po chwili dodałam:

– Wiem, że spotykając się tu ze mną, liczyłeś na więcej, myślałeś, że go zostawię i będę chciała być tylko z tobą, wiem, ale... – Wszedł mi w słowo, mówiąc:

– Nie liczyłem na nic, spotykając się tu z tobą.. Kompletnie na nic. To znaczy na nic pozytywnego. A dostałem naprawdę wiele... – powiedział spokojnie. Byłam zszokowana tym, co mówił. Nie spodziewałam się takiej wyrozumiałości. Ścisnął moją dłoń w swojej.

– Lorcan, nie wiem, jak ci to powiedzieć. Nie umiem dobrać odpowiednich słów...

– Powiedz, że mnie kochasz, i o nic więcej nie będę pytał – wyszeptał, patrząc mi w oczy. Nagle nasza rozmowa wtoczyła się na zupełnie inne tory. Nigdy mu nie powiedziałam, że go kocham. Dlaczego nie chciało mi to przejść przez gardło?

*Dlaczego?!*

– To tylko słowa. A słowa nie mają znaczenia. Liczą się tylko nasze czyny. A to, co się tu stało i ponad rok temu w moim pokoju, w akademiku, powinno ci wystarczyć, żebyś zrozumiał, co do ciebie czuję.

– Ale ja muszę to usłyszeć – powiedział, uśmiechając się.

– Nie mogę. Nie mogę, rozumiesz? – ledwo co przełykałam ślinę. Cholera, mało co nie udusiłam się powietrzem...

– Nie rozumiem. Co jest z tobą nie tak? – spojrzał na mnie bardzo zdziwiony, marszcząc czoło. Uśmiech zniknął z jego pięknej twarzy. Wzięłam głęboki oddech i wyrecytowałam:

– Posłuchaj, albo zaakceptujesz mnie taką, jaka jestem,

z moimi wszystkimi wadami, albo oboje będziemy się tak miotać do końca życia! Powiem ci to, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

– OK. Niech będzie – odpowiedział szeptem, zawiedziony, przytulając mnie do siebie. Byłam naprawdę zaskoczona jego spokojem... *Co za rewolucyjna zmiana postawy!*

Seks, seks i seks. Na tym minęły nam te trzy dni: był porywczy, namiętny i niewyżyty. Jedliśmy raz dziennie w przydrożnym barze-spelunie, która stała obok tej, w której mieszkaliśmy. Rzeczy, których nawet nie podejrzewałabym o jadalność. Było mi wszystko jedno. Z nim jedzenie nawet ropuch byłoby zabawne. Zrobiliśmy też sobie wycieczkę nad ocean. Gorący piasek był wszędzie, nawet w moich uszach. Tarzaliśmy się po nim przez pół plaży. Resztę czasu spędzaliśmy w łóżku. Nie mogliśmy przestać. Ciągłe mieliśmy na siebie ochotę. Na drugi dzień wieczorem, podczas naszych łóżkowych igraszek, zadzwoniła moja komórka. Wiedziałam, że to Siergiej. I tak dziwiłam się, że nie zadzwonił wcześniej. Musiałam odebrać. Odepchnęłam Lorcana, zawinęłam się w prześcieradło i pokazałam mu, żeby nic nie mówił. Spojrzał na mnie pytająco, rozkładając ręce, ale nic nie powiedział.

– Hej! – zaczęłam, wymuszając radosny głos.

– Anno! Kochanie. – *Kochanie?! Nigdy tak do mnie nie mówił. Zdziwiło mnie to.*

– Co słychać?

– Dobrze, a co u ciebie? Dobrze ci się pracuje z Elizą?

– zapytał swoim aksamitnym głosem. Miałam ściśnięte gardło.

*Opanowanie!*

– Tak, wspaniale, staramy się dopracować ten nowy projekt dla fundacji...

– Tak, wiem, rozmawiałem z nią.

*O ludzie! Rozmawiał z nią?! Jakim cudem?* Miała nie odbierać jego telefonów i od razu do mnie zadzwonić, gdyby próbował się z nią skontaktować. Serce zaczęło mi walić z całych sił.

– Jak badania? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

– W porządku, wszystko idzie zgodnie z planem

– odpowiedział najspokojniej na świecie.

Spojrzałam na Lorcana. Ubierał właśnie džinsy. Potem uchylił okno, usiadł na fotelu i zapalił jakiegoś dziwnego papierosa. Zapach był zupełnie inny od tego, do którego już zdążyłam się przyzwyczaić. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie, ale na mnie nie patrzył. Obserwował dym, który wydmuchiwał. Wyszłam do łazienki, zamknęłam drzwi i szybko wróciłam do rozmowy, żeby się nie rozpraszać.

– Co będziesz robił wieczorem? – Zerknęłam w lustro.

Odwróciłam wzrok, bo nie mogłam przyglądać się temu, jak kłamałam. Nienawidziłam tego. A ostatnio miałam wrażenie, że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem.

– O, nic specjalnego. Raczej to co zwykle – odparł zmęczonym głosem.

– Czyli będziesz pracował do późna przy komputerze.

– Widzisz, jak ty mnie dobrze znasz... – powiedział, wzdychając.

– Najlepiej... – dodałam i zachciało mi się płakać. *Tylko nie to!* Od razu się domyśli, że coś jest nie tak.

– Zastanawiam się, czy nie wrócić już jutro.

Musiałam wziąć się w garść i opanować emocje. *Tylko jak?*

– Zrobisz jak chcesz, ale po co latać po nocy, skoro możesz się wyspać i przylecieć rano? Zdecydowanie za mało śpisz, wiesz o tym. – Staralam się brzmieć wiarygodnie i troskliwie.

I nienawidziłam się za to.

– Wiem, ale wtedy szybciej się zobaczymy i na sto procent będę lepiej spał z tobą w domu niż sam w hotelu... Tęsknię za tobą – mówił ciepło... Myślałam, że nie wytrzymam tego napięcia. Gdyby tylko wiedział.

– OK, zadzwoń do mnie jutro i powiedz, co zdecydowałeś. Kocham cię – zadrżał mi głos. Nie potrafiłam już tego opanować. Słaba byłaby ze mnie aktorka. Od razu to wyłapał, bo zapytał:

– Wszystko w porządku? – On też mnie już dobrze znał...

– Tak – udało mi się powiedzieć w miarę spokojnie.

– Masz taki smutny głos. – Czułam, że jeżeli ta rozmowa zaraz się nie skończy, wybuchnę płaczem.

– Jestem zmęczona, siedziałyśmy nad tym cały dzień i dalej jest dużo kwestii do rozwiązania. Powoli zaczynam sobie zadawać pytanie, czy podołam. – Trzęsła mi się ręka, w której trzymałam telefon. I wtedy, na dobitkę, wygłosił monolog, który zupełnie zwałił mnie z nóg, bo chwilami zastanawiałam się, czy aby na pewno mówi tylko o mnie i o fundacji...

– Oczywiście, że podołasz! Nie powierzyłbym ci takiej odpowiedzialności, gdybym nie znał twoich możliwości. Ufam ci. Będzie dobrze. To wszystko jest przecież dla ciebie zupełnie nowe. Nowe doświadczenie... I wiem, że podchodzisz do tego bardzo emocjonalnie, a lepiej byłoby nabrać dystansu. To ułatwiłoby ci sprawę. Poza tym wszyscy na początku popełniamy błędy. Człowiek się uczy na błędach. Jestem pewien, że to była dobra decyzja i że sobie poradzisz. Jesteś najwspanialszą osobą, jaką znam! Dasz radę!

Słuchałam go i z każdą sekundą, z każdym kolejnym słowem nienawidziłam siebie bardziej i bardziej... Kiedy skończył mówić, zebrałam w sobie wszystkie siły, jakie we

mnie zostały, żeby powiedzieć:

– Dziękuję. Zawsze potrafisz mnie pocieszyć. Idę spać, jestem wykończona. Dobranoc. Zadzwoń jutro.

– Dobranoc. Kolorowych snów.

Rozłączyłam się i wybuchając płaczem, osunęłam się na zimną podłogę. Chciało mi się wymiotować. To było koszmarnie. Wyłam z rozpacz. *Nigdy w życiu nie będę w stanie pokazać mu się na oczy.* Byłam beznadziejna! Jak mogłam mu to zrobić?! Po chwili Lorcan wszedł do łazienki, bez pukania, popychając drzwi, które tarasowałam, leżąc bezwładnie.

– Hej! Przestań! Przestań już! Chodź tu! – powiedział, usiadł koło mnie na podłodze i wziął mnie w ramiona.

– Jestem najgorszą osobą, jaką znam. Jak ty to robisz, że mnie jeszcze znosisz? Nie zasługuję na ciebie. Na nikogo nie zasługuję... – mówiłam do niego przez łzy. Patrzył na mnie, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Każdy popełnia błędy, pamiętaj. Jesteśmy tylko ludźmi.

– *O nie! Drugiego takiego pocieszania nie zniosę!*

– Nienawidzę siebie. Rozumiesz? Nienawidzę...

– Przestań. Chodź, mam coś, co pomoże ci się uspokoić.

Pomógł mi się podnieść. Wyszliśmy z łazienki i usiedliśmy na brzegu łóżka. W ręce trzymał skręta. Odpalił, zaciągnął się i podał mi go.

– Co to? – zapytałam przez łzy.

– Marihuana. Spróbuj. Poczujesz się lepiej.

Gdyby Siergiej mnie teraz zobaczył... Wolałam nawet o tym nie myśleć. Od zakończenia rozmowy cały czas miałam go przed oczami. Ja i marihuana? Nie. Nigdy wcześniej nie paliłam. To nie było w moim stylu i nawet mnie nie interesowało. Ale teraz... Byłam tak zdesperowana, że było mi już wszystko jedno. Wzięłam skręta i wciągnęłam dym.

Najwięcej ile mogłam. *Matko święta, co za ohydztwo...*  
Zakrztusiłam się nim. Zaczęłam kaszleć.

– Daj – powiedział Lorcan, widząc jak słabo sobie z tym radzę.

– Nawet w paleniu jestem beznadziejna – zdołałam wymówić, kiedy w końcu przestałam się dusić. Oddałam mu go, a on zaciągnął się jeszcze raz.

– Przestań. Powoli. Masz. – Wydmuchał dym i podał mi go z powrotem. Spróbowałam raz jeszcze. Teraz zrobiłam to wolniej. Udało mi się zatrzymać dym na dłużej. Popatrzył na mnie i kiwnął głową, pytając, czy chcę jeszcze. Nie odpowiedziałam, tylko zaciągnęłam się po raz trzeci i oddałam mu papierosa. Powoli wypuściłam dym. Zakręciło mi się w głowie. I to bardzo.

Położyłam się na łóżku. Lorcan skończył palić i położył się koło mnie. Spojrzałam na niego. Jakimś cudem udało mi się przestać płakać. Leżał obok i patrzył na mnie tym swoim seksownym wzrokiem. Najlepsze, co mógł teraz zrobić, to po prostu nie pytać o tę rozmowę. Przemilczeć, zapomnieć, udać, że nie istniała. I tak właśnie zrobił. *Mistrz ceremonii...*  
Leżeliśmy tak chwilę, po prostu patrząc na siebie. I to był ten moment. Moment, kiedy naprawdę poczułam, że go kocham. Dziwnie, niespodziewanie, na zawsze...

Włączył jakąś spokojną muzykę ze swojego laptopa. Potem zaczął mnie całować. Było mi niesłychanie lekko i dobrze. *Magiczny dotyk...* Znow się kochaliśmy. Tym razem nie zapamiętałam żadnych szczegółów, ale mam wrażenie, że było inaczej niż zwykle. Spokojniej, chociaż raz bez tej ciągłej szarpaniny... Był bardziej niż doskonały. Mogłabym konać z rozkoszy u jego stóp. Być jego, ciągle i jeszcze, na zawsze...  
A kiedy rano się obudziłam, na moim telefonie były cztery

nieodebrane połączenia i jeden SMS. Wszystko od Elizy. Jakimś cudem nie słyszałam telefonu. Chyba nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

\*\*\*

## SIERGIEJ

### Willow Hills

Siedzieliśmy w salonie, czytałam książkę, a Siergiej z nogami założonymi na fotel skakał po stacjach telewizyjnych, leniwie spoglądając na ekran. *Rzadki widok!* Nagle zatrzymał się na jednym z nich, gdzie mówiono coś o Nextoilglobal. To była ta amerykańska firma, w której Steven Mac Roye miał największe udziały. Spojrzenie Siergieja spoważniało, słuchał tego, co mówiła dziennikarka, z wielkim skupieniem na twarzy. Ja starałam się czytać dalej, ale nazwa Nextoilglobal i związane z nią nazwisko Mac Roye'a nie pozwalały mi już się skupić na lekturze. Kiedy program się skończył, powiedział do mnie, uprzedzając moje pytanie:

– Nextoilglobal prowadzi swoje największe interesy w Rosji, skupując ropę i gaz od rosyjskich podwykonawców po zaniżonych cenach. – Znów czytał w moich myślach, przecież nawet nie otworzyłam ust! – To prawdziwy wyzysk mojego kraju. Nie mogę już na to patrzeć. Ostatnio wykupili czterdzieści procent udziałów w rosyjskiej firmie eksploatującej łupki roponośne na Syberii, tym samym zapewniając sobie



strategiczny sojusz z rosyjskim rządem... Można się wściec.

– To dlaczego rosyjskie firmy się na to godzą, skoro ceny odsprzedawanych surowców są zaniżone? – zapytałam, sięgając po kieliszek białego wina, który stał na stoliku obok.

– Takie sytuacje sprzyjają zmianie statusu firmy z krajowego przedsiębiorstwa na światowej rangi korporację, robiącą interesy z amerykańskim liderem. Rozumiesz? Jednocześnie to pozwala im wejść do czołówki światowych firm wydobywających ropę czy gaz. To dla nich prestiż. To po prostu się opłaca, bo za prestiżem idą pieniądze, wpływy i cała reszta... Ręce opadają... – dodał zawiedziony.

– Czyli ten Nextoilglobal jest największym wydobywcą ropy na świecie?

– Wśród prywatnych firm, tak. Ale najwięcej ropy wydobywają państwowe koncerny. Aktualnie, na pierwszym miejscu jest oczywiście Arabia Saudyjska, ale to już zupełnie inna bajka... Teraz muszę wykonać parę telefonów, wybac mi – odparł poważnym tonem i poszedł do swojego biura, rzucając mi sztuczny uśmiech, kiedy był przy drzwiach. Westchnęłam głęboko i wróciłam do mojej książki, ale zaledwie po minucie dostałam telefon z fundacji. Sekretarka powiedziała mi, że próbował się ze mną skontaktować ktoś w sprawie darowizny i że dała mu adres e-mailowy. Sprawdziłam skrzynkę, ale niczego nie było.

Fundacja powoli zaczynała działać w kilku krajach. Byłam z tego dumna. Podobało mi się to, co robiłam. Cieszyłam się, że mogłam pomagać innym. Jakoś udawało mi się wreszcie to opanować. Zorganizowałam małe biuro w Oksfordzie, z trzema pracownikami, którzy zajmowali się robotą papierkową, rekrutacją personelu do montażu na miejscu i specjalistów od

energii odnawialnej. Udało się już nam zorganizować pierwsze misje, głównie w Ruandzie i w Kongu. Wysyłaliśmy tam sporo sprzętu i ludzi, którzy monitorowali całą akcję. Ja zajmowałam się przede wszystkim pozyskiwaniem sponsorów i przekazywaniem sporych sum z konta Siergieja. I jutro miał być mój szczęśliwy dzień! Artykuł w lokalnej gazecie przyniósł wreszcie swoje owoce. To był taki mały wywiad, którego udzieliłam, opowiadając o naszych celach i pomocy, jaką staramy się zorganizować. Rano, kiedy jadłam śniadanie, sprawdziłam e-maile w skrzynce fundacji. *Jest! Super!*

Od: Nicolas Bauffremont

Do: Anna Taredov

Temat: darowizna dla fundacji Anny Taredov

*Droga Pani Taredov,*

*Po przeczytaniu wywiadu z Panią w „Oxford Mail” pragnąłbym się z Panią spotkać w celu przekazania znacznej sumy dla Pani Fundacji. Jej cele poruszyły mnie głęboko i chciałbym mieć swój własny wkład w te jakże szlachetne działania na rzecz rozwoju krajów Afryki. To, co Pani robi, jest warte pochwały i światowego rozgłosu, który pewnie uda się Pani wkrótce osiągnąć.*

*Proszę uczynić mi ten zaszczyt i spotkać się ze mną w celu osobistego odebrania czeku, jaki mam ogromną przyjemność dla Pani podpisać. Proszę skontaktować się z moją asystentką w celu ustalenia najbardziej dla Pani dogodnego terminu, z poważaniem,  
Sir Nicolas Bauffremont.*

Nie miałam pojęcia, kim był ten człowiek, ale to nie miało

znaczenia. Skoro chciał wesprzeć moje działania, tylko to się liczyło. Próbowałam go wygooglować, ale nie udało mi się znaleźć nic ciekawego. Z Internetu wynikało, że był to starszy pan, który w młodości był architektem dróg i mostów w hrabstwie Oxfordshire. *Architekt? Będzie o czym rozmawiać!* Nie miałam czasu na czytanie jego całej biografii, spieszyłam się na spotkanie z księgowym, umówione na dziesiątą. Kiedy Oleg wiózł mnie autem do centrum, zadzwoniłam do pana Bauffremonta i umówiłam się z jego asystentką na wizytę. *Zadziwiająca, uda mi się z nim zobaczyć jeszcze dziś w porze herbaty!* Byłam z siebie dumna. Postanowiłam zadzwonić z tą wspaniałą nowiną do Siergieja, ale niestety nie odbierał. Szkoda, miałam nadzieję, że może będzie znał tego faceta i będzie w stanie mi coś o nim powiedzieć. Trudno. Pewnie znowu miał jakieś *spotkanie na szczycie...*

Punktualnie o siedemnastej pancerne bmw zaparkowało pod okazałą rezydencją pana Bauffremonta, która mieściła się w centrum Oksfordu, w ekskluzywnej dzielnicy, gdzie mieszkała miejscowa elita. Każdy dom miał tu wielką, żelazną bramę, za którą kryły się spore, jak na miejską lokalizację, ogrody.

– Nie wiem, ile mi to zajmie czasu – powiedziałam do Olega, chwytając za klamkę.

– Pójdę z tobą – odpowiedział, patrząc na mnie w lusterku.

– Nie, to starszy pan, jestem bezpieczna, poczekaj tu na mnie – rzuciłam i wyszłam z auta.

– Jak Siergiej się dowie... – odburknął niezadowolony, ale rzuciłam mu tylko niewinny uśmiech i trzasnęłam drzwiami. *Już bez przesady...*

Dom wyglądał na bardzo stary i trochę podupadły.

*Przydałyby się jakieś prace renowacyjne, panie architekcie!*  
Podeszłam do wielkich, drewnianych drzwi i zastukałam dwa razy mosiężną kołatką z lwią głową. Szczupła kobieta o siwych włosach i podkrążonych oczach otworzyła mi drzwi, bez słowa wpuszczając mnie do środka. Dopiero kiedy zamknęła je za mną, zapytała:

– Pani Taredov?

– Tak, to ja – odpowiedziałam po cichu, onieśmielona lekko sytuacją.

– Sir Bauffremont czeka na panią.

Po czym, rzuciwszy mi obojętne spojrzenie, zaprowadziła mnie długim korytarzem do dosyć ciemnego pomieszczenia. Ściany były obite ciemnym drewnem, na większości znajdowały się wysokie półki z książkami, a przy jedynym, dużym oknie stało wielkie, stare biurko, przy którym siedział mężczyzna o niezadowolonym wyrazie twarzy. Na ścianie, nad jego głową, majestatycznie wisiało ogromne poroże jelenia. *Coś okropnego!* Ciężkie i długie zasłony nie przepuszczały wiele światła, w pokoju panował półmrok, który potęgował gruby, wełniany dywan oraz ogromny, ciemny i wytarty, pewnie ze starości, chesterfield. W powietrzu dawało się wyczuć woń kurzu. To musiała być jego biblioteka. Kiedy mnie zobaczył, jego mina z rozgoryczonej zmieniła się w pogodną i zainteresowaną. Spojrzał na mnie, odstawiając szklanekę z whisky na srebrną, niewypolerowaną tacę, gdzie stała kryształowa karafka do połowy wypełniona trunkiem. Lód w szklance zadzwonił delikatnie, uderzając o jej brzegi. Pan Nicolas Bauffremont nie wyglądał na swój wiek. Nie pamiętam dokładnej daty z Internetu, ale wydawało mi się, że powinien mieć koło osiemdziesiątki, tymczasem wyglądał góra na jakieś sześćdziesiąt lat. *Dobrze się dziadek trzyma...*

– Panie Bauffremont... – powiedziałam, zbliżając się do jego biurka. Wstał i podał mi rękę.

– Pani Taredov. To dla mnie wielka przyjemność – odpowiedział z lekkim uśmiechem. – Proszę usiąść. Czego się pani napije?

– Herbaty?

– Proszę bardzo – odparł i spojrzał na kobietę, która otworzyła mi wcześniej drzwi i która oddaliła się teraz ze spuszczoną głową.

– Bardzo się cieszę, że tak szybko zareagowała pani na moją wiadomość.

– Czas to pieniądz – rzuciłam bez zastanowienia, ten mężczyzna mnie krępował. Czulałam się niepewnie w jego towarzystwie.

– Święta racja – oznajmił spokojnie, po czym dodał z uśmiechem: – Bierzmy się zatem od razu do roboty! Nie ośmieliłbym się marnotrawić pani cennego czasu, pani Taredov.

Myślałam, że się spalę ze wstydu. *Czas to pieniądz?! Co za żenada!* Nikt nigdy nie traktował mnie tak poważnie i tak oficjalnie jednocześnie. Co za niecodzienna sytuacja!

– Ależ nie. Proszę się nie spieszyć, mam sporo czasu. Y... Może ma pan jakieś pytania dotyczące fundacji? Mogę panu opowiedzieć o naszych najbliższych misjach i celach. Na co zostaną wykorzystane pana pieniądze... – Próbowałam ratować twarz i brzmieć profesjonalnie. W końcu ten facet nie miał o mnie najmniejszego pojęcia, a zadeklarował się wspomóc finansowo moje działania. Wreszcie ośmieliłam się na niego spojrzeć. Patrzył na mnie zaintrygowany, nic nie mówiąc i uśmiechając się lekko, co było bardzo krępujące. – Mam też ze sobą wszystkie oficjalne dokumenty, potwierdzające prawne istnienie i działanie mojej fundacji. Czy zechciałby pan rzucić

na nie okiem?

– Nie, to nie będzie konieczne. Ufam pani – odpowiedział bez zająknięcia. *No dobra*, teraz to było już zupełnie dziwne...

– Rozumiem – wyszeptałam, ściskając nerwowo teczkę z papierami. Moje dłonie były zupełnie mokre i bałam się mu spojrzeć w oczy. Co się ze mną działo? Dlaczego ten mężczyzna wywoływał we mnie taki stres?! Kiedy nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, prawie że podskoczyłam z nerwów na krześle.

– Wszystko w porządku? – zapytał Bauffremont.

– Tak, tak... Przepraszam, ja... – Nie dał mi skończyć, co mnie w sumie uratowało, bo ze strachu i zakłopotania nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Wygląda pani na zdenerwowaną – oznajmił, ścisząc głos, kiedy służąca stawiała przed nami poźółkłe, porcelanowe filiżanki, napełnione do połowy herbatą. Pokiwałam niezręcznie głową, po czym chwyciłam drżącą ręką za kubeczek i wypiałam od razu pół jego zawartości, parząc sobie przy tym gardło. *Aj!*

– Proszę uważać, herbata jest gorąca... – ostrzegł mnie za późno mężczyzna. Wziął dwie kostki cukru, które wrzucił do swojej filiżanki, po czym przemieszał gorący napój małą łyżeczką.

– Cukier? Mleko? – zapytał z poważną miną. Cały czas mówił powoli, jakby w zwolnionym tempie.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam prawie szeptem. Nie przestawał mnie obserwować. Ciągle wodził za mną wzrokiem z nadmiernym jak na mój gust zainteresowaniem. Odstawiłam herbatę i nabrałam powietrza przez usta.

– Przepraszam. Nie przywykłam do takich sytuacji...  
– zaczęłam niezręcznie. – Moja fundacja istnieje zaledwie od kilku miesięcy i dopiero się uczę, jak nią zarządzać. Nie miałam

jeszcze wielu spotkań z darczyńcami, proszę mi wybaczyć moją niezręczność i brak obeznania.

– Jak na tak krótkie doświadczenie ma pani całkiem niezłą listę dokonań. Tak przynajmniej wynika z artykułu... Fascynuje mnie pani – oznajmił nagle, sprawiając, że zgubiłam wątek. Moja twarz stała się purpurowa i zupełnie odjęło mi mowę. Mężczyzna musiał dostrzec moje poruszenie, bo od razu dodał: – Zatem, jak mówiłem wcześniej, przejdźmy od razu do meritum.

I nie czekając na moją odpowiedź, wyjął książeczkę czekową z szuflady biurka i otworzył srebrne pióro, które leżało obok jego dłoni. Szybko wypisał czek i posunął go w moim kierunku, nie puszczając go i pytając:

– Mam nadzieję, że ta kwota zadowoli pani charytatywne ambicje.

*Co odpowiedzieć?!* Nie miałam pojęcia. Rzuciłam okiem na czek. *O mój Boże!* Milion funtów! Spojrzałam na mężczyznę. Nawet mu powieka nie drgnęła. Mój wzrok jeszcze raz skupił się na kawałku papieru: milion funtów brytyjskich. Bez wątpienia. Policzyłam zera. Niesłychane! Bauffremont wziął czek i włożył go w białą, czystą kopertę, po czym podał mi ją do ręki.

– To... To bardzo hojne z pana strony, panie Bauffremont... – zdołałam wydukać, patrząc na niego ze spuszczoną głową. Dlaczego nie byłam w stanie się uśmiechnąć? Dlaczego on mnie tak onieśmielał?!

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Taredov. Mam nadzieję, że te pieniądze zostaną należycie wykorzystane.

– Oczywiście. Osobiście o to zadbam, może pan być tego pewien. Dostanie pan pełną dokumentację co do ich wykorzystania – udało mi się odpowiedzieć, po czym spojrzeć

na niego pytająco.

– Jestem tego pewien.

Mężczyzna uśmiechał się w kąciku ust. Było w nim coś tajemniczego, co nie pozwalało mi się uspokoić. Bałam się go. Nie wiem dlaczego, ale cholernie się go bałam. Nastąpiła niezręczna cisza, którą przerwało jego:

– W takim razie nie będę już pani dłużej zatrzymywał.

Dziękuję za pani cenny czas.

– To ja dziękuję. I to bardzo. To dużo pieniędzy. Zrobię wszystko, żeby je dobrze wykorzystać.

Schowałam kopertę z czekiem do torebki i spojrzałam na niego. Bauffremont wstał i zaczął iść w moim kierunku. Ja też od razu podniosłam się z krzesła. Był wysoki i dobrze zbudowany. Kiedy stanął bliżej mnie, mogłam dokładniej się przyjrzeć jego twarzy. Serce waliło mi jak oszalałe. Przystojny, na swój sposób interesujący... Miał ciemne oczy, grube brwi i mocno zarysowaną kość szczękową. Był elegancko ubrany i pachniał modnymi perfumami. Zupełnie nie wyglądał na swój wiek. Z drugiej strony, może źle wyczytałam rok jego urodzenia. Zbliżył się, po czym z uśmiechem podał mi swoją dłoń. Mocny uścisk. Męski. *O mamó!*

– Miło mi było panią poznać.

– Mnie również. I jeszcze raz dziękuję. To wspaniały gest. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– O! Nie wątpię. Pewnie szybciej niż pani myśli. Świat jest taki mały... – odpowiedział z błyskiem w oku.

– To prawda. Do widzenia panie Bauffremont.

– Do widzenia, pani Taredov. Miłego wieczoru – powiedział spokojnie, rzucając mi przenikliwe spojrzenie.

Dusiłam się tu. Chciałam jak najszybciej stąd uciec.

Paradoksalnie, im bliżej wyjścia, tym strach bardziej



obezwładniający. *Powietrza!*

– Nawzajem.

Obróciłam się na pięcie i ze zdumieniem spojrzałam na kobietę stojącą w drzwiach biblioteki, która ruchem ręki pokazała mi wyjście. Czy stała tam cały czas? Pospiesznie wyszłam korytarzem na zewnątrz, nie oglądając się za siebie i mocno ściskając torebkę w rękę. Kiedy wsiadłam do samochodu, w którym czekał na mnie Oleg, poczułam wielką ulgę i nieopisaną satysfakcję. *Uff!* Oto właśnie zdobyłam milion funtów dla mojej fundacji i to bez żadnej pomocy mojego męża! *Milion funtów! To dopiero piękna suma!* Byłam z siebie dumna, ale jednocześnie rozumiałam, że jeśli chcę dobrze prowadzić fundację, to muszę się jeszcze wiele nauczyć. Szczególnie, jak się zachowywać w takich sytuacjach. Oleg spojrzał na mnie pytająco, a ja powiedziałam tylko:

– No co? Jedziemy? – i odwróciłam głowę w stronę okna. Ruszyliśmy.

Późnym wieczorem, kiedy tylko Siergiej pojawił się w domu, opowiedziałam mu całe zajście. Patrzył na mnie, nie dowierzając, i kiedy dumna i zadowolona skończyłam swój wywód, zapytał głosem pełnym obaw:

– Nicolas Bauffremont? Francuz?

– Nie wiem. Chyba nie. Brzmiał brytyjsko, choć nie, czekaj... Teraz, jak o tym myślę, to on miał w sumie całkiem amerykański akcent...

– Milion funtów?! Ot tak?

– Niesamowite, co? – duma rozpierała mnie do granic możliwości.

– Jak ten facet wyglądał? – jego głos zdradzał zaniepokojenie.

– Jak wyglądał? Czy ja wiem... Tam panował dziwny półmrok... Nie widziałam go tak dokładnie. Co jest nie tak z tym czekiem? – powiedziałam wystraszona jego nagłą reakcją.

– Powiedz mi, jak on wyglądał! Przecież go widziałaś! Rozmawialiście! – *O co chodzi? Czemu jest taki zdenerwowany?! Chyba nie jest zazdrosny?!*

– Tak, widziałam. Wysoki brunet, koło sześćdziesiątki, ciemne oczy, krótkie włosy. Elegancki był... Nie wiem...

Siergiej zerwał się nagle, po czym wrócił po dziesięciu sekundach ze swoim laptopem. Otworzył go, wystukał coś na klawiaturze i zapytał po chwili:

– Nicolas Bauffremont? Sir Nicolas Bauffremont? Architekt z Oksfordu?

– Tak, ten. Dokładnie ten... – odpowiedziałam z satysfakcją.

– Zmarł dwa lata temu.

– Co? – zapytałam, patrząc na niego jak na wariata. Przesunął komputer w moim kierunku, spojrzałam na wyświetloną stronę. To ta sama, którą pobieżnie sprawdziłam dziś rano.

– Na dole – podpowiedział. Przejechałam kursorem na koniec strony. Sir Nicolas Bauffremont zmarł 21 grudnia 2008 roku... *O Boże...* To kim był mężczyzna, z którym spotkałam się dzisiaj w Oksfordzie i który podarował mi czek na milion funtów? Zakryłam usta ręką i spojrzałam z osłupieniem na mojego męża. Ten odwrócił z powrotem ekran w swoim kierunku i zaczął szybko stukać w klawiaturę. Po chwili skierował laptopa do mnie i zapytał poważnie:

– To on? To z nim się dziś widziałaś?

Popatrzyłam na wyświetlone duże zdjęcie mężczyzny. Nie miałam wątpliwości. Od razu wiedziałam, że to z nim dziś się

widziałam. Przytaknęłam.

– Jesteś pewna?

– Tak, na sto procent. Znasz go? Kto to jest?

Siergiej wziął głęboki wdech i powiedział półszepem, z przerażeniem i rezygnacją w głosie jednocześnie:

– Steven Mac Roye.

– Ale jak...? – zaczęłam, ale straciłam głos. Nagle zaschło mi w ustach i nie byłam już w stanie niczego powiedzieć. Nie wiedziałam, jak wyglądał Steven Mac Roye. Kiedy media mówiły o Nextoilglobal, nigdy nie pojawiała się jego zdjęcie, bo to nie on był numerem jeden firmy. Na jej czele stał ktoś zupełnie inny, pełniący funkcje reprezentacyjne, którego twarz znałam już doskonale z telewizji i gazet. Steven Mac Roye był głównym udziałowcem firmy i bardzo dobrze się przed wszystkimi ukrywał.

– Masz tu ten czek? – zapytał Siergiej, wrywając mnie z mojego letargu, a w jego głosie wyczułam strach.

– Mam. Jest w torebce.

– Pokaż.

Wstałam od stołu i poszłam po torbę. Podałam kopertę Siergiejowi, kiedy ten odstawił kieliszek z winem. Wziął ją do ręki, obejrzał, otworzył i wyjął czek. Przeczytał i obrócił na drugą stronę. Nagle zupełnie zmienił się jego wyraz twarzy. Jakby zobaczył ducha! Wystraszyłam się. Zbliżył papierek do oczu, obejrzał dokładniej, po czym rzucił mi przerażone spojrzenie, mówiąc:

– Anno! Na miłość boską...

– Co? – zapytałam ze strachem. Widząc moją dezorientację, Siergiej podsunął mi czek, odwracając go na drugą stronę. Oboje usłyszeliśmy, jak przełykam ślinę.

W miejscu przeznaczonym na podpis pobierającego było widać

odręczną notatkę. Spojrzałam na niego i zbliżyłam kartkę do oczu, żeby przeczytać napis. Litery były bardzo drobne.

*Pozdrowienia. Gratuluję pięknej, młodej i naiwnej żony.  
Naciesz się nią, póki możesz...*

*Niech to diabli!* Jak mogłam się tak dać zrobić? *Naiwna!* Dlaczego mu uwierzyłam i pojechałam do jego domu?! To było takie lekkomyślne! Siergiej patrzył na mnie w bezruchu, szukając słów, aż w końcu odezwał się:

– Jak to możliwe? Jak mogłaś dać się tak nabrać? Nie sprawdziłaś, kim jest ten Bauffremont? Czy ty w ogóle myślisz?

– patrzył na mnie z niedowierzaniem, łapiąc się za głowę. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Miał rację. To moja wina. Mogłam, a nawet powinnam to wszystko sprawdzić...

– Mogłaś tam zginąć! – powiedział przerażonym głosem, zaciskając na chwilę powieki, a następnie mierząc mnie natarczywym wzrokiem. – Po co tam w ogóle pojechałaś? Dlaczego ja nic nie wiem? Oleg cię zawiózł? – Był bardzo zdenerwowany. Wywoływał we mnie strach. Przybliżył się i zapytał raz jeszcze przez zaciśnięte zęby:

– Pojechałaś tam z Olegiem czy sama? – Stał na tyle blisko, że czułam jego przyspieszony oddech na czole. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Z Olegiem...

– To dlaczego, do cholery, ja nic o tym nie wiem?!

– wrzasnęła, odsuwając się i rzucając mi oburzone spojrzenie. Cofnęłam się mimowolnie, wystraszona, szepcząc:

– Próbowałam do ciebie dzwonić, ale nie odbierałaś.

– Ale to jest jego zakichany obowiązek informować mnie o tym, gdzie cię wiezie! To jego praca, gdzie on jest?

Nie do wiary! Kontrolował nawet to, gdzie jadę! *Ludzie!*  
On miał jakąś obsesję na tym punkcie. Stalker!

– Pojechał do domu, kazałam mu jechać... Daj spokój, to nie jego wina!

– Od jutra może szukać pracy. Nie chcę go tu więcej widzieć – odpowiedział wściekły, odwracając się, i zaczął szukać czegoś po kieszeniach. Popatrzyłam na niego, tłumiąc łzy. Nagle dotarło do mnie, co się stało i jak bardzo było to niebezpieczne. Sama poszłam do Stevena Mac Roye'a. Do jego domu! Podałam mu się na tacy! Naprawdę mogłam tam zginąć! Dałam się nabrać, a tak łatwo było wykryć jego podstęp. Wystarczyło przeczytać do końca biografię tego całego Bauffremonta, żeby nabrać podejrzeń. Co za ofiara losu ze mnie! Byłam bardzo wystraszona, kiedy już wiedziałam, czym to groziło i jak mogło się skończyć. Zimna lufa przy skroni była dopiero małym, nic nieznaczącym preludium... Wstępem do wielkiej gry. *O mój Boże...* Z drugiej strony nie rozumiałam tego, co się stało. Miał mnie na wyciągnięcie ręki i nic mi nie zrobił! O co mogło mu chodzić?!

– Jeżeli zwolnisz Olega, już nigdy się do ciebie nie odezwę  
– powiedziałam z grobową miną, patrząc mu w oczy. Ten facet zgodził się mnie chronić, a zważywszy na to, co stało się z moim poprzednim ochroniarzem, wymagało to nie lada odwagi. Nie zasługiwał na takie zwolnienie. To ja kazałam mu zostać dziś w aucie. Był w porządku. Ufałam mu.

– Przestań opowiadać bzdury! Nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Mam prawo go zwolnić. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo! O twoje życie! Nie zdajesz sobie sprawy! Jakby ci się coś stało, to...

– To co? – zapytałam wściekła.

– Nawet wolę o tym nie myśleć. Agencja jutro przyśle

kogoś innego. – W końcu znalazł to, czego szukał na stoliku koło kanapy: telefon.

– To nie o to chodzi. Nie chcę żebyś go zwalniał, on nic nie zrobił, to ja kazałam mu zostać w samochodzie... – Sama nie wiem, dlaczego tak broniłam tego chłopaka. Nie byliśmy przyjaciółmi. Ba! Nawet w sumie się nie znaliśmy. Ale wydawał mi się miły. Nic o nim nie wiedziałam. Po prostu się do niego przyzwyczaiłam, takiego cichego i skromnego.

– On ode mnie ma przyjmować rozkazy, a nie od ciebie. Spuściłam wzrok. Siergiej westchnął głośno, po czym przyłożył komórkę do ucha. I zaczęło się...

Zadzwoił do Borysa i streścił mu całe zajście, a potem przekazał mi telefon i musiałam jeszcze raz wszystko dokładnie opowiedzieć. Dwa razy... Nie rozumiałam, dlaczego nie zawiadomiliśmy policji, przecież to była pierwsza rzecz, jaką powinniśmy zrobić! Siergiej powiedział mi tylko, że tak będzie lepiej i że sam się wszystkim zajmie. Wiem, że wysłali z Borysem kogoś, aby przeszukał dom Mac Roye'a alias Bauffremonta, ale oczywiście wszelki ślad po nim zaginął. Posiadłość była pusta i podobno wystawiona na sprzedaż dwa lata temu, zaraz po śmierci prawdziwego Bauffremonta. Czek też był fałszywy... Przez dłuższy czas bałam się wychodzić z domu, a słowa Mac Roye'a cały czas dzwoniły w moich uszach: „Spotkamy się szybciej niż pani myśli. Świat jest taki mały...”. Oleg jakimś cudem dalej dla nas pracował.

\*\*\*



## LORCAN

Lorcan należał do mojego świata. Choć on... Przebywając z nim, czułam się na luzie. To był czas namiętności, przyjemności, radości i zabawy. Niekontrolowane ataki śmiechu... Rozbawiał mnie do łez! Nie zwracał specjalnie uwagi ani na to, jak byłam ubrana, ani na to, jak się zachowywałam. Nabijał się z moich wysokich obcasów i sukienek od kreatorów mody:

– To nie ciuchy mnie w tobie kręcą. – Tak jakbym o tym nie wiedziała! Zawsze był ze mną szczery. Przy nim pozostawałam sobą. Nie musiałam być perfekcyjna i udawać kogoś, kim nie jestem. I zawsze znajdowałam się w centrum jego zainteresowania, nie traktował mnie jak ozdoby czy tła. Stanowiłam część jego życia. To było takie proste! Wystarczyło nie mówić o Siergieju ani o bandziorach. Po prostu w ogóle o tym wszystkim nie wspominać. To wymagało czasu, ale w końcu nauczyliśmy się udawać, że wszystko jest w porządku. Przez te krótkie chwile żyliśmy w naszym własnym, prywatnym, odosobnionym świecie. To był nasz moment i tyle. Nic innego się nie liczyło.

Oprócz spotkań nigdy nic innego nie planowaliśmy. Żadne z nas tego nie lubiło, woleliśmy improwizować. Spotykaliśmy się, żeby spędzić ze sobą czas, kochać się, rozmawiać, kochać się, bawić i jeszcze raz się kochać. Pobyć ze sobą, nacieszyć się i poprzytulać. Kochać się. To było fizyczne szaleństwo. Nasze ciała były dla siebie stworzone i czułam się od niego totalnie uzależniona. Za każdym razem głowiłam się nad nowym strojem, seksowną bielizną, której jeszcze nie widział, a i tak rezultat był taki sam: po dwóch minutach wszystko leżało na



ziemi, a ja lądowałam nago w jego ramionach. Był porywczy i nieokiełznany. Wesoły, uśmiechnięty i zabawny. Troskliwy i opiekuńczy. No i przestał w końcu mnie męczyć, abym mu powiedziała, że go kocham. Paradoksalnie, bezwiednie rozkochiwał mnie w sobie coraz bardziej. Zupełnie zwariowałam na jego punkcie.

Żyłam w dwóch różnych światach, zonglowałam więc między jednym a drugim najlepiej, jak tylko potrafiłam. Po kilku miesiącach doszłam do perfekcji w rezerwowaniu mu przelotów i hoteli, w których się spotykaliśmy. Na początku za każdym razem, kiedy widywaliśmy się w Nowym Jorku, wybierałam inne miejsce, a potem już zawsze spotykaliśmy się w Hudson NY, który znajdował się kilka przecznic od Central Parku. Hotel urządzono w ciekawym, nowoczesnym stylu, z kilkoma unikatowymi starymi meblami, i zielonym patio w centralnym miejscu. Zarezerwowałam tam pokój dla nas na cały rok, oczywiście na jego nazwisko. Byliśmy bardzo ostrożni. Lorcan założył nam adres e-mailowy, który był zabawny i który bardzo mi się podobał: madlynlovewithmaidley@ i tylko nim się posługiwaliśmy. Bardzo rzadko używaliśmy telefonu. Nigdy też nie pokazywaliśmy się razem, przynajmniej nie w Nowym Jorku. Widywaliśmy się średnio raz na dwa miesiące, czasami udawało się częściej. Wszystko zależało od tego, czy Siergiej był ze mną w mieście. Spotykaliśmy się głównie w ciągu dnia, ale bywały też noce. Kochałam je i nienawidziłam jednocześnie. Wspaniale było móc się tak nie spieszyć i zasypiać z nim nad ranem z cudownego zmęczenia, w połowie zdania albo patrząc, jak zabawia się w gry wideo. *Dzieciak*. Ale po śniadaniu zawsze było mi trudno tak po prostu ubrać się i wyjść. Nie cierpiałam tego. To było najgorsze. Już na parę godzin przed rozstaniem zaczynałam być smutna. Staliśmy wtedy przed drzwiami

w ciasnym uścisku, patrzyliśmy na siebie i całowaliśmy się. Powtarzał mi ciągle, że mnie kocha, już za mną tęskni, jestem jego dziewczyną i zawsze mogę na niego liczyć.

Ale ja nie potrzebowałam pomocy, nie potrzebowałam być ratowana. Od tego był Siergiej. On układał mój świat, plan zajęć, moje życie w miarę bezpieczną układankę, którą Lorcan od czasu do czasu burzył, rozwalał w drobny mak, w pył kosmiczny, żebym miała co składać od nowa... Potrzebowałam jego uśmiechu. Potrzebowałam gorącego kochanka, jakim był, i mojego słodkiego, porywczego przyjaciela. Mojego osobistego Magika, który jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nawet najgorszy dzień czy humor zamieniał w cudowną, pełną uczuć chwilę... W momenty niezapomnianej, fizycznej rozkoszy. Nigdy nie udało mi się wyjść z tego hotelu z suchymi oczami. Dłuższe spotkania były rzadkie. Nie rozmawialiśmy o naszym związku, przestaliśmy się dręczyć. Nie chcieliśmy nazywać go zakazanym czy jakimkolwiek innym. On był po prostu nasz. I to było jedyne słowo, jakie do niego pasowało. NASZ.

– Kocham cię. Najbardziej na świecie, wiesz o tym?  
– powiedział, kiedy leżeliśmy razem na łóżku, tuląc się do siebie.

– Wiem, wiem... Ty też wiesz, jakie są moje uczucia w stosunku do ciebie, prawda?

– Wiem i dlatego nie rozumiem, dlaczego nie możemy być tak normalnie, po prostu razem. Dlaczego wciąż wracasz do niego, skoro tak ci ze mną dobrze? – pytał, odgarniając moje włosy z ramion. Pocałował delikatnie moją szyję. I znowu to samo... Zwariuję! Rozumiałam jego pytania, miały sens i były logiczne. Tyle, że nie miałam na nie odpowiedzi.

– Tyle razy już o tym rozmawialiśmy... – westchnęłam,

przeplatając palce naszych rąk.

– Spróbuj jeszcze raz... – był podejrzenie spokojny.

– Bo mnie do niego ciągnie tak samo mocno jak do ciebie, ale w zupełnie inny sposób. Trudno to wytłumaczyć. Nie wiem, jak to powiedzieć, jak to wyrazić. Rozumiesz? Tak jak już ci kiedyś mówiłam: nie potrafię wybrać między wami. Nie wiem, jak ty to jeszcze w ogóle znosisz... To po prostu nierealne.

Podziwiam cię! – Przytulił mnie mocno w odpowiedzi i odpalił papierosa, po czym, wydmuchując dym, powiedział:

– Mała, ja po prostu nie mam innego wyjścia. Nie mogę inaczej... Tak poza tym to nie rozumiem, dlaczego to nie ze mną wzięłaś ślub? – Roześmiałam się i odparłam:

– Ha! Bo mnie o to nigdy nie poprosiłeś!

– A więc o to chodzi?! Proszę bardzo! – odpowiedział, po czym odsunął się, wstał z łóżka i klęknął przede mną na podłodze. Śmiesznie to wyglądało, bo był nagi.

– Anno Smith, czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną? – Z papierosem w ręku, teatralnym tonem i wielkim uśmiechem na twarzy. Jak zawodowy aktor... Popatrzyłam na niego z pobłażliwą miną. Nie akceptował nawet mojego nowego nazwiska. *Co za klaun!*

– Bardzo śmieszne! Nie wiem, czy poligamia w tym kraju jest dozwolona...

– Wyjdź za mnie, a on niech ewentualnie zostanie twoim kochankiem. Powiedziałem: ewentualnie! Zamienimy się rolami! Wreszcie będę cię miał na co dzień! Nie będziemy wychodzić z łóżka! Co ty na to?! – Był z siebie dumny. Cóż za intrygująca propozycja!

– Mówisz o mnie, jakbym była jakąś rzeczą! Nie przesadzasz trochę? – Żarty, dziecinne żarty!

– Oj, wiesz o co mi chodzi! Anna Maidley... Pani Maidley.

Ładnie! – odparł z przekąsem, siadając z powrotem na łóżku za mną. Znów mogłam się o niego wygodnie oprzeć. *Anna Maidley...*

– Kochany, nie wytrzymałbyś ze mną na co dzień!  
– orzekłam uroczyście.

– Nie? Dlaczego? Ja bym był przy tobie cały czas, nie tak jak on, w co drugi weekend.

*Aj, to już trochę zabolalo.* Miał rację, rzadko się widywałam z Siergiejem. Tyle, że już zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Może nie powinnam? Coraz trudniej było mi określić, czy to było normalne, czy nie. Od jakiegoś czasu żyłam w zupełnie innym świecie.

– Taka praca... Poza tym on tym żyje. – Teraz to on spojrział na mnie z politowaniem... – No właśnie. Z naszymi upartymi charakterami klóciłibyśmy się cały czas. To byłoby nie do wytrzymania!

– Przesadzasz. Jakoś bym cię zniósł...

– Jakoś. Poza tym Siergiej nie pasuje do roli kochanka...

– Dlaczego to powiedziałam?! *Głupia baba!*

– Dlaczego? Nie jest dobry w te klocki? – zapytał zdziwiony z lekkim uśmieszkiem satysfakcji. Ta jego wrodzona skromność... To fakt, nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Żadnych szczegółów i zwierzeń na ten temat. Nie czułam się na siłach.

– Jest, ale to by się nie sprawdziło. Z jego temperamentem... – i tu chciałam dodać: on nie zadowoliliby się pozycją tego drugiego, ale na szczęście udało mi się ugryźć w język. Jak mogłabym wybrać między nimi? Niemożliwe. Obydwaj byli wspaniali, niepowtarzalni i kochali mnie do szaleństwa. A ja ich. Bez możliwości rezygnacji z jednego czy drugiego. Jednak takie życie na dłuższą metę było nierealne... Ciągłe rozdarcie i kłamstwa wykańczały mnie z dnia na dzień,

tygodnia na tydzień i miesiąca na miesiąc. Byłam bliska wyczerpania. Bardzo słaba psychicznie. Żyłam resztkami sił. Wszystko było słodko-gorzkie. Nic pomiędzy. Tylko boska słodycz albo piekielna gorzycz. Słodko-gorzkie do bólu...

\*\*\*

## SIERGIEJ

To było niesamowite, jak ten mężczyzna potrafił wywoływać we mnie te wszystkie skrajne emocje. Co to właściwie było? Dzielny, władczy, szarmancki i opiekuńczy jednocześnie. Ambitny i pracowity aż do przesady. Perfekcjonista w każdym calu. Mogłam go kochać i nienawidzić podczas tego samego wieczoru. Przede wszystkim go podziwiałam. Nie. Przede wszystkim go kochałam. To było nieodwracalne i niezaprzeczalne. Jego opanowanie i to, jak uporczywie dążył do wyznaczonego przez siebie celu, było naprawdę nadzwyczajne. Coraz częściej zastanawiałam się, dlaczego wybrał właśnie mnie. Dlaczego to ze mną postanowił stworzyć ten dziwny, zaplątany związek...

W pewnym sensie, zaczynałam się już przyzwyczajać do niektórych aspektów naszego wspólnego życia: częściej, niestety, na odległość, ale kiedy już przebywaliśmy razem, wszystko przepełniały emocje, aż do przesady. Życie z milionerem było też często nadzwyczaj łatwe, ale nigdy na pokaz. Nie cierpiał chwalić się swoją fortuną, za co zawsze

nabijał u mnie dodatkowe punkty. Ale z kolei to, co dla mnie stanowiło totalnie zbyteczny luksus, dla niego było codziennością: drogie kluby, restauracje, prywatni fryzjerzy, masażyści, krawcy, ochroniarze... Latanie jego jetem na wyspy należące do jego przyjaciół, na pola golfowe w Republice Południowej Afryki czy na narty w Courchevel – wszystko na jedno skinienie jego palca. Powoli przestawałam sobie zdawać sprawę, co ile kosztuje. Nigdy nie robiłam zakupów ani nie widziałam cen, od wszystkiego mieliśmy ludzi. Żeby nie stracić całkowitego kontaktu z rzeczywistością, leciałam czasami do domu, do Wrocławia, aby pomieszkać parę dni z rodzicami. To działało na mnie jak powrót do normalnego świata. Szczególnie jedzenie pierogów z Majką w barze mlecznym „Miś” na Kuźniczej. To od razu stawiało mnie z powrotem do pionu. Mój mąż nie znosił jednak, kiedy spędzałam za dużo czasu poza domem. Kiedy był w Oksfordzie, lubił mnie mieć przy sobie, chociaż i tak wychodziło na to, że spędzaliśmy razem wieczory, a czasami tylko noce. Lubiałam spać z Siergiejem w jednym łóżku. Zawsze spał nago i miał taką gładką skórę. Przytulałam się do niego, zasypiając, i słuchałam jego miarowego oddechu. Czułam się tak bezpiecznie. Wyczuwałam jego miłość. Rano budził się zawsze przed budzikiem i najczęściej w ogóle nie słyszałam, jak wychodził z pokoju. Potrafił być bardzo dyskretny. Czasami budziłam się w nocy i ze zdziwieniem odkrywałam, że nie ma go koło mnie. Wstawałam wtedy i wychodziłam go szukać po całym domu. Najczęściej znajdowałam go w gabinecie, przed komputerem, rzadziej przed telewizorem czy w kuchni. Parę razy zaskoczyłam go rozmawiającego przez telefon i dającego mi znaki ręką, że wszystko jest OK i żebym wróciła do łóżka. Nie przerywał nawet rozmowy i był taki poważny...

Dziś czekałam na Siergieja cały dzień. Wczoraj, późnym wieczorem wrócił do domu, po tygodniu spędzonym w Stanach. Borys przyleciał razem z nim. Zjedliśmy kolację we troje i potem od razu położyliśmy się spać, bo obydwaj byli zmęczeni podróżą. Kiedy obudziłam się rano, już go nie było. W dzień rozmawialiśmy przez telefon, obiecał wrócić wcześniej, abyśmy mogli spędzić wieczór we dwoje. *Wreszcie!* Szykowałam się jak na wielkie wyjście. Ubrałam się w nową, czerwoną, superseksowną sukienkę, która więcej odkrywała niż zakrywała. Do tego długie, szmaragdowe kolczyki, które podarował mi parę dni wcześniej i które wydawały zabawny dźwięk, kiedy się nimi potrząsało. Stwierdziłam, że mogłyby wygrać zdecydowanie interesujący rytm podczas gorących igraszek tego wieczoru... Chciałam mu się podobać, być pociągająca. W domu przygotowałam wszystko tak, jak lubił. Kominek, kolacja i nikogo oprócz nas. Już o dziewiętnastej byłam zwarta i gotowa. Przed dwudziestą zadzwoniłam do niego, ale nie odpowiadał. Przed dwudziestą pierwszą zadzwoniłam do Igora, żeby zapytać, gdzie byli, bo Siergiej dalej nie odbierał. Igor powiedział mi tylko:

– Była mała zmiana planów w programie, ale za jakieś piętnaście minut będziemy w domu. Już jedziemy.

– Odetchnęłam z ulgą, bo miałam dosyć tego czekania.

Zapaliłam świece na stole w jadalni i zaczęłam ponownie podgrzewać pieczeń, którą przygotowała Swietłana. Poprawiłam włosy i czekałam na niego przy kominku z kieliszkiem czerwonego, pysznego wina.

Po chwili wreszcie pojawił się samochód. Zajechał pod dom i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu usłyszałam cztery trzaśnięcia drzwiczkami. Nie był sam. Podeszłam do okna

i lekko uchyliłam firankę. To nie było auto Siergieja. Wystraszyłam się. *Kto to może być?* Dobrze, że Oleg był na dole. Kiedy czterech, obcych mężczyzn w garniturach wchodziło właśnie do domu, na posesję wjechała dobrze mi znana limuzyna. *Uff.* Siergiej, Borys i jeszcze dwóch starszych mężczyzn, którzy nie wydali mi się znajomi. No i Igor. Za nimi wjechał trzeci samochód, tak jak dwa poprzednie, z przyciemnianymi szybami. *Znowu jakaś gruba ryba.* Odeszłam od okna. Ochroniarze ze słuchawkami w uszach sprawdzali cały dom, kiedy Oleg wyszedł na zewnątrz i zamieniwszy słowo z Siergiejem, oddalił się w stronę swojego auta. Stałam w salonie, w bezruchu i obserwowałam, co robią. Nikt nic nie mówił. Jeden z nich podszedł do mnie i sprawdził, czy nie mam przy sobie broni. Jego ręce sprawnie wędrowały po mojej talii w kierunku biustu, kiedy szepnęłam mu do ucha grobowym tonem:

– Jak Siergiej zobaczy, co robisz, wylecisz z pracy.

Facet spojrzał na mnie prawie że z pogardą i odpowiedział bez cienia wątpliwości w głosie:

– Nie pracuję dla pana Taredova, tylko dla premiera.

I o jego bezpieczeństwo tu chodzi, paniusiu.

*Kuźwa!* Miałam już tego serdecznie dosyć. Rewizja osobista we własnym domu! Przewróciłam oczami, a mężczyzna oddalił się, rzucając mi ironiczny uśmiezek, mówiąc coś do swojej krótkofalówki. *Idiota!* Sprawdzali wszystko po kolei, pomieszczenie za pomieszczeniem, telefony, kamery... Standardowa procedura. Po tym, jak ich szef ochrony powiedział „w porządku!”, a jeden z ochroniarzy dał mi znak, że mogę się oddalić, wszyscy pozostali weszli do domu i rozmawiali w holu. Udałam się w ich kierunku, stukając głośno moimi szpilkami od Gucciego. Kiedy ich zobaczyłam, stali już



w salonie, na mój widok zamilkli i zaczęli lustrować mnie wzrokiem. Tylko Siergiej zdołał popatrzeć mi w oczy, choć minę miał taką, jakby co najmniej zobaczył ducha. Od razu podszedł do mnie i zaanonsował nie za głośno, z wymuszonym, sztucznym uśmiechem:

– Anna, moja żona.

Borys rzucił mi tylko pobłażliwe spojrzenie, po czym udał się w kierunku barku. Jeden z ważniaków, ten starszy, uprzejmie skinął głową i odwrócił wzrok. Drugi rozmawiał przez telefon, nie zwracając na nikogo uwagi. Siergiej dodał:

– Proszę nam na chwilę wybaczyć. Rozgośćcie się panowie, zaraz wracam – po czym, chwytając mnie za ramię, wyprowadził mnie do kuchni.

– Anno, co to ma być? Dlaczego jesteś tak ubrana?

– zapytał szeptem, patrząc na moje nogi, kiedy staliśmy już w kuchni, daleko od salonu.

– Jak?

– Tak – oznajmił stanowczo i włożył mi rękę pod sukienkę, pokazując mi w ten sposób, że ledwo zakrywa mi pośladki. *Hmmm...* Posłałam mu swój najśłodszy uśmiech, ale to nie podziałało. Był jakiś spięty.

– Czekałam na ciebie. Myślałam, że będziesz sam!

– odpowiedziałam spokojnie, głaszcząc dłonią jego twarz.

Zabrał moją rękę i dodał surowym tonem:

– Ale nie jestem. Tak wypadło! – *Czyli, że był zły...*

– Skąd miałam to wiedzieć? Nawet nie raczyłeś zadzwonić! Trzeba było mnie uprzedzić! – Zaczął mnie już naprawdę denerwować tymi swoimi przesadnymi reakcjami. *Panikarz!*

– Idź się przebierz, nie możesz tam tak wrócić...

– Nie mam ochoty się przebierać. Kim są ci ludzie?

– zapytałam, rozczarowana jego postawą.

– To przecież jest Michael Ruben, a ten drugi to premier Wielkiej Brytanii. Nie poznałaś go? – Patrzył teraz na mnie jak na dziecko. Już mi podniósł ciśnienie...

– Mam gdzieś premiera i wszystkich innych. Miałaś być tu wcześniej i mieliśmy spędzić razem ten wieczór. Mam już tego dosyć, naprawdę dosyć. Nie widzisz tego?

– Ścisz głos! Usłyszają cię! – powiedział poruszony i wyraźnie niezadowolony.

– To też mam gdzieś! Niech mnie słyszą! Jestem u siebie!  
– Wykrzyczałam na całe gardło. Siergiej złapał się za głowę i zacisnął usta. Teraz był już wściekły... Zanosił się na awanturę.

– Mogłabyś wreszcie zacząć szanować moją pracę? Kiedy zrozumiesz w końcu, że ona jest dla mnie ważna, że jest częścią mojego życia?

– A ja? Ja jestem jego częścią?

– Oczywiście, że tak, dlaczego w ogóle w to wątpisz?

– zapytał, wznosząc ręce do góry, za głowę.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Nie rozumiał tego. Jakimś cudem ciągle to do niego nie docierało! Patrzył, jak stałam przed nim z założonymi rękoma i wiedział, że nie mam zamiaru mu ustąpić. Nie spodobało mu się to. Chwycił mnie mocno za rękę i wyszeptał zdenerwowany:

– Na miłość boską, przestań, proszę cię, to nie jest dobry moment! Porozmawiamy o tym później. Połóż się lepiej spać.

– Nie mogłam wprost uwierzyć, że to właśnie powiedział. Wiedział, że była jedna rzecz, której nienawidziłam ponad wszystkie: kiedy zabawiał się w tatusia i traktował mnie jak małąlatę...

– Spać? – zapytałam w furii. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mnie właśnie zdenerwował. W tym momencie

poczuliśmy smród spalenizny.

– Co to jest? Coś się pali! – powiedział zdziwiony i obrócił się w stronę dymiącego piekarnika.

– Twoja kolacja się pali – odpowiedziałam mu i korzystając z chwili, wyrwałam swoją rękę i wybiegłam z kuchni. W przedpokoju złapałam za torebkę i mijając Igora, rzuciłam się do drzwi. Ochroniarze stojący przy wejściu odsunęli się ze zdziwionymi minami, szepcząc coś do swoich ramion. Wyglądało to komicznie, tyle, że nie było mi akurat do śmiechu. Pobiegłam w kierunku garażu. Siergiej wyszedł za mną szybkim krokiem i powiedział Igorowi, kiedy byłam już na zewnątrz:

– Jedź z nią. Ty prowadzisz!

Zaczęłam otwierać po kolei wszystkie samochody, żeby znaleźć w końcu ten, który miał kluczyki w stacyjce. Aston martin. *Świetnie, mój ulubiony!* Wsiadłam do środka, a Igor zatarasował mi drogę swoją wielką i postawną sylwetką.

– Daj, ja poprowadzę – powiedział pewnie, patrząc na mnie.

– Nie ma mowy! Jadę sama – odpowiedziałam, dygocząc.

– Nigdzie sama nie pojedziesz. Siergiej kazał mi jechać z tobą. Daj, zawiozę cię, gdzie będziesz chciała.

– Nie! Spadaj! – wrzasnęłam na niego z całych sił. Spojrzał na mnie z politowaniem, wystawił swoją wielką dłoń w moim kierunku i powtórzył ze stoickim spokojem:

– Daj kluczyki. Ja poprowadzę. Inaczej nigdzie nie pojedziesz.

– Spieprzaj, słyszysz?! Spieprzaj! – darłam się na całe gardło. Ani nie drgnął. Drugi tatuś! Tak bardzo mnie tym zdenerwował, że w tym momencie włożyłam kluczyki do stacyjki i odpaliłam wóz. Spojrzał teraz na mnie wkurzony

i czekał, aż pewnie zmienię zdanie. Przycisnęłam mocno pedał gazu, a silnik głośno zawył. Wystarczyło spuścić ręczny. Drzwi garażowe były już otwarte. *Droga wolna*. Igor rzucił mi zabójcze spojrzenie, odszedł i szybkim krokiem przeszedł z boku auta. Otworzył drzwi pasażera i usiadł koło mnie. Zatrzasnął mocno drzwiczki, kiedy już z piskiem opon wyjeżdżałam z garażu, ledwo co omijając jedną z limuzyn zaparkowanych na podwórku. Jechaliśmy tak razem spory kawałek. Najszybciej jak tylko się dało. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie jechałam. Przed siebie...

– Zapnij pasy! – rzucił do mnie po pierwszym, ostrym hamowaniu na zakręcie. Nie reagowałam. Po chwili, mamrocząc coś do siebie pod nosem, zrobił to za mnie i zapiął swoje. Po czym powiedział do mnie spokojnie:

– Zatrzymaj się. Jesteś zdenerwowana, to niebezpieczne.

– Dlaczego on mi ciągle to robi? Co? Powiedz mi! Ty go znasz dłużej niż ja! Powiedz mi! – zapytałam, krzycząc i naciskając z całej siły na pedał gazu. Silnik aż zawył.

– Co ci robi? – zapytał Igor, chwytając się kurczowo swojego siedzenia.

– Ignoruje mnie.

– To nie jest prawda – odpowiedział i zmrużył oczy, starając się dostrzec liczby na liczniku. Jechałam już chyba z maksymalną prędkością. Stary aston martin miał jeszcze niezłego kopa.

– Ty też nic nie rozumiesz... – powiedziałam zawiedziona faktem, że ta konwersacja nie miała najwyraźniej sensu. I tak tkwiłam w tym wszystkim zupełnie sama... Nikt nigdy nie rozumiał moich uczuć. W pewnym momencie zaczęłam szukać jakichś chusteczek, bo łzy uniemożliwiały mi normalne widzenie drogi. Nagle zobaczyłam wielkie światła, które

zbliżały się z ogromną prędkością z naprzeciwka. Nie wiedziałam, co robić. Sekundy dzieliły nas od wypadku.

*O Boże!*

– Skręcaj! Jesteś na drugim pasie! – zawołał głośno Igor i chwycił za kierownicę. Cudem udało nam się wrócić na właściwy pas. Zjechałam na pobocze. Zatrzymałam się i wybuchnęłam płaczem. Igor szybko wyjął kluczyki ze stacyjki i schował je do kieszeni, po czym wysiadł z auta. Stał na zewnątrz i trzęsącą ręką zapalił papierosa. Wciągał głęboko duszący dym i patrzył na mnie, zdenerwowany, swoimi wielkimi, brązowymi, ciepłymi oczami. Nagle zadzwonił jego telefon. Odebrał bez patrzenia na numer.

– Tak. Jestem... Na drodze... Wszystko OK... Robię, co mogę... Postaram się. Na razie.

Skończył palić i wkładając komórkę do kieszeni, otworzył drzwiczki.

– Posuń się. Już wystarczy tej szaleńczej jazdy. Teraz ja prowadzę – powiedział spokojnie, pokazując mi, żebym usiadła na miejscu pasażera. Spojrzałam na niego spod mojego rozmytego makijażu i pociągając nosem, przegramoliłam się na siedzenie obok.

– Pasy! – rzucił do mnie, kiedy usiadł już wygodnie. Zrobiłam posłusznie, o co prosił, i nie spuszczając go z oczu, zapytałam cicho:

– Proszę cię, powiedz mi, co jest z nim nie tak? Dlaczego on nigdy nie ma dla mnie czasu?

– To jest jego praca, Anno. Wiedziałaś, że tak będzie, zanim zdecydowałaś się z nim być. Nie mów, że nie. On zawsze taki był... Chyba nie liczyłaś na to, że nagle się zmieni?

– mówił ciepło, podając mi kolejną chusteczkę.

– Nie wiem. Chyba jednak liczyłam... – Spojrzał na mnie

troskliwie.

– Dzwonił właśnie. Martwi się o ciebie. Prosi, żebyś wróciła do domu. Widzisz, to nieprawda, że cię ignoruje...

– Prosi? Naprawdę? – zapytałam z nutką ironii, zerkając na niego ukradkiem.

– Tak. Prosi – po czym, widząc moje niedowierzanie, dodał głośniejszym głosem: – Przysięgam. Tak powiedział. Poza tym od czasu tej historii z Bauffremontem, to znaczy z Mac Roye'em, na samą myśl, że wychodzisz gdzieś sama, od razu się trzęsie. Boi się o ciebie, nie rozumiesz tego?

*Boi się o mnie, ale się mną nie zajmuje...* Patrzyłam przez okno na auta mijające nas na drodze i zastanawiałam się, co mu powiem, kiedy wrócimy do domu. Jak to wszystko w ogóle ma się między nami układać, skoro najwyraźniej nic nigdy się nie zmieni...

– Ale widzisz, do czego ja się muszę posuwać, żeby mnie zauważył? – odezwałam się po chwili beznadziejnie smutnym i zawiedzionym głosem, wskazując ręką na kierownicę. – Mało co nas nie zabiłam... – Igor westchnął i szepnął, patrząc jak ocieram łzy z policzków:

– Anno, nie tędy droga... Nie tędy. Uwierz mi.

Jechaliśmy długo, powoli i spokojnie. Już więcej nikt nic nie mówił. Kiedy zajechaliśmy na miejsce, wszystkie światła były pogaszone, a limuzyny zniknęły sprzed wejścia. Weszłam do domu, a Igor poszedł do siebie. Siergiej wstał z fotela i wziął mnie w swoje ramiona, kiedy pojawiłam się na progu salonu.

– Przepraszam – powiedział, obejmując mnie, kiedy patrzyłam na ogień gasnący w kominku.

– Gdzie twoi goście? – zapytałam po cichu.

– Pojechali do Londynu.

– Tak szybko?

– Wyczuli sytuację – odparł, patrząc na mnie i próbując przyciągnąć mój wzrok. Bałam się na niego spojrzeć, znowu było mi głupio.

– Przepraszam. To przeze mnie... – wyznałam.

– Nie, to moja wina. Powinienem cię był uprzedzić.

– Chodziło pewnie o coś ważnego? – zapytałam niepewnie, kiedy próbował delikatnie odwrócić moją twarz w swoim kierunku. Westchnął głęboko i wyszeptał prosto do mojego ucha:

– Nic nie jest takie ważne jak ty. I zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Spojrzałam teraz na niego i zobaczyłam, jak się do mnie lekko uśmiecha. Przysunął swoje gładkie usta do moich i pocałował mnie delikatnie, sprawiając, że już nie chciałam go uwolnić ze swojego uścisku.

– Powinnaś iść teraz do łazienki. Nie mam zamiaru kochać się z Alicem Cooperem – powiedział zabawnym tonem, odgarniając mi włosy z twarzy. Miałam rozmyty cały tusz...

– Borys pewnie nie był zadowolony z tego wszystkiego? – zapytałam, kiedy szliśmy razem schodami na górę. *Dziś wieczorem chyba pobiłam rekord...*

– No powiedzmy szczerze, że bardziej na ciebie wściekły to on być nie może... – odpowiedział mi ze swoim powalającym uśmiechem.

– Wspaniale. On mnie chyba od początku za bardzo nie lubił? – zerknęłam na niego ponownie, próbując wyczuć ten grząski teren...

– Zazdrosny jest i tyle – rzucił niby od niechcienia i poderwał mnie nagle do góry, biorąc na ręce i biegnąc tak ze mną do sypialni.

– A makijaż? – krzyknęłam, kiedy całował mnie po szyi jak

wilkołak.

– Jakoś przeżyję...

LORCAN

Czasami nie udawało nam się zobaczyć przez dłuższy czas. Albo on nie mógł przyjechać, albo ja nie byłam wolna. Chwilami przyzwyczajałam się już do tygodni bez niego, bez wiadomości, telefonów. Rzadko się kontaktowaliśmy. Oczywiście zastanawiałam się, co robił, gdzie był i o czym myślał. Kiedy się zobaczymy i kiedy poczuję jego długie rzęsy na swojej skórze i ciepłe dłonie na moich biodrach. Czasami rozmawialiśmy na czacie. Zawsze to ja zaczynałam, bo on miał zakaz. Bałam się, że jakimś cudem mógłby kiedyś natrafić na Siergieja siedzącego tuż obok mnie.

*Anna: – Sam jesteś?*

*Lorcan: – Nie.*

*Anna: – A z kim?*

*Lorcan: – Z czterdziestoma innymi osobami.*

*Anna: – ???*

*Lorcan: – Jestem na wykładzie, Mała.*

*Anna: – A... I jak zwykle zamiast się skupić i robić notatki, to siedzisz w Internecie...*

*Lorcan: – To się nazywa podzielność uwagi: robię notatki i czytam recenzje e-booków... Nie mam już nic do czytania. Nudzi mi się.*

*Anna: – I czatujesz...*

*Lorcan: – To ty mnie zagadujesz... :-) Przez Ciebie będę miał braki w wiedzy...*



*Anna: – O, to przepraszam, już mnie nie ma!*

*Lorcan: – Przestań! Żartowałem. Co słychać, księżniczko?*

*Anna: – Nic, mam na Ciebie wielką ochotę...*

*Lorcan: – O! Jak?*

*Anna: – Ten wykład musi być wyjątkowo nudny...*

*Lorcan: – Jest.*

*Anna: – Jak? Hmm... Stawiam na Twoją wyobraźnię!*

*Lorcan: – OK. Mam już gotowy scenariusz.*

*Anna: – Tak?*

*Lorcan: – Chcesz wiedzieć?*

*Anna: – Chcę.*

*Lorcan: – Zaskoczę cię od tyłu. Już jutro. Znienacka...*

*Anna: – Wątpię. LOL, właśnie zburzyłeś całe zaskoczenie...*

*:-)*

*Lorcan: – I tak będziesz krzyczeć z rozkoszy, a potem błagać o więcej! Znam cię.*

*Anna: – No nie wiem... Lecę jutro do Paryża. Fundacja mnie potrzebuje. Wybacz... Twoje zaskakiwanie mnie będzie musiało trochę poczekać...*

*Lorcan: – Zaskakiwanie od tyłu!*

*Anna: – Dobrze: Twoje zaskakiwanie mnie od tyłu będzie musiało trochę poczekać... :)*

*Lorcan: – Jak długo?*

*Anna: – Będę z powrotem za dwa tygodnie.*

*Lorcan: – Kurde! Mała, miej trochę litości! Zwariuję do tej pory...*

*Anna: – No to znajdź jakąś godną zastępczynię... ;)  
Rozejrzyj się dookoła, na pewno się jakaś znajdzie...*

*Lorcan: – Żartujesz! Nikt ci nie dorówna... Poza tym wszystkie już sobie obejrzałem. Nic ciekawego...*

*Anna: – Lorcan!*

*Lorcan: – Co?!*

*Anna: – Maczo!*

*Lorcan: – Wyobraź sobie: długo, mocno i głęboko... Tak jak lubisz.*

*Anna: – A może jednak polecę do Francji przez Kansas City?*

*Lorcan: – LOL, sam nie podejrzewałem się o taką siłę perswazji...:D*

*Anna: – No widzisz, jak ty w siebie nie wierzysz...*

*Lorcan: – Wierzę, wierzę... Przylatuj, to się przekonasz na własnej skórze o sile mojej autowiary. I nie tylko jej...*

*Anna: – Autowiara... Ładne słowo... Nowe? :-)))*

*Lorcan: – Spadaj, Mała!*

*Anna: – :-D*

Pewnego razu, po dłuższej przerwie, spotkałam go zupełnie przypadkiem w jednej ze znanych restauracji w Nowym Jorku. Byłam na lunchu z Elizą. Weszłyśmy do lokalu, a kelnerka posadziła nas przy barze w oczekiwaniu na wolny stolik. Nie pamiętam nawet, o czym rozmawiałyśmy, myślami byłam gdzieś indziej. Po paru minutach Eliza odwróciła się do mnie i szepnęła do ucha:

– Na kanapie siedzi jakiś przystojniak, który nie spuszcza z ciebie oczu. Nie odwracaj się! Poczekaj! Jakiś młodzian!

– Chichotała jak mała dziewczynka. – Od kiedy weszłyśmy, gapi się na ciebie cały czas! Słodki jest!

Z uśmiechem patrzyłam, jak zabawia się moim kosztem.

– I co z tego, co mi tam... – odpowiedziałam, sącząc aperitif.

– Ma naprawdę słodką twarz! Spójrz na niego dyskretnie!  
– powiedziała z uśmiechem, wyciągając słomkę i pijąc drinka

prosto ze szklanki. Odczekałam chwilę i przesunęłam wzrok w kierunku skórzanych kanap, na których siedzieli ludzie, tak jak my czekający na stoliki. *Gdzie ten młodzian?*

– To ten w kapeluszu! – dodała Eliza z podnieceniem w głosie. Nie wiedziałam, co ją tak bawiło! W dodatku nigdy nie zwracała uwagi na innych mężczyzn. Ten musiał być wyjątkowo przystojny, skoro wpadł jej w oko. Spojrzałam na wysokiego, modnie ubranego gościa w kapeluszu à la Timberlake. *Co za palant nie ściąga kapelusza w restauracji?!* Niebieskie, chłopięce oczy z lasem rzęs. Lorcan Maidley. *Jak żywy!* Myślałam, że się przewrócę razem z krzesłem. Kieliszek mało co nie wypadł mi z dłoni. Patrzył na mnie poważnym wzrokiem, ale kiedy tylko nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się szeroko. Spojrzałam szybko na Elizę, której uśmiech nie schodził z twarzy.

– A nie mówiłam? Przystojny, co?

– Przystojny, to fakt... – odpowiedziałam, żeby nie wzbudzać podejrzeń. *Przystojny? Ba! Powalający!* Poczułam napięcie w całym ciele, a nie chciałam, żeby Eliza to zobaczyła. Wypiłam parę łyków mojego drinka i oznajmiłam:

– Muszę iść do toalety. Ale nie ruszaj się stąd nigdzie, bo nam stółk przepadnie!

– Nie martw się, będę stać na straży – zapewniła Eliza, ssąc kostki lodu. Wstałam i wolnym krokiem udałam się w stronę toalet. Nie musiałam długo na niego czekać. Już po chwili podszedł do mnie i zaciągnął mnie w ciemny kąt, biorąc mnie gwałtownie w ramiona. *Lorcan...* Poddalam się od razu, z wielką przyjemnością, przytulając się do niego i nie mogąc uwierzyć, że tam był. Dawno się nie widzieliśmy. Stałam i wachałam jego ubranie, wtulając w nie twarz. Całował moje włosy. Nagle poczułam jak jego dłoń wślizguje się pod moją

spódnicę, a jego palce wsuwają się natarczywie pod moje majtki. *O ludzie!* On wiedział, co mi się podoba. Westchnęłam, z trudem ukrywając zalewający mnie zachwyt i spoglądając mu w oczy, kiedy pożerał mnie wzrokiem. Jego gorące wargi szybko wylądowały na moich, tłumiąc moje może zbyt głośne jęknięcie, i miałam wrażenie, że chce mnie zjeść. *Cały Maidley...*

– Co ty tu robisz? – zapytałam po chwili, starając się uspokoić, kiedy jego dłoń powróciła na moje plecy.

– Piję piwo. – Wielki uśmiech. Myślałam, że spłonę. *Jak ja teraz wrócę do stolika?! Muszę pomyśleć o czymś innym... Tylko jak?*

– Nic nie pisałeś, że będziesz w Nowym Jorku. Nie zamierzałeś się ze mną spotkać? – zapytałam z wyrzutem. *Jak mógł pojawić się tutaj i nic mi o tym nie powiedzieć!*

– Ty też nic nie pisałaś. Jestem tu tylko na dwa dni i mam tyle roboty, że nawet do głowy mi nie przyszło, żeby do ciebie pisać. A tu proszę! Przeznaczenie cię tu przysłało!

No tak, ja też gdy tylko nie miałam zajęć, to ciągle krążyłam między Nowym Jorkiem a Paryżem i chwilami już gubiłam się w tym... Też mogłam go uprzedzić przecież. *Przeznaczenie...* Pocałowałam go delikatnie, wywołując jego uśmiech. Przyciągnął mnie do siebie jeszcze bardziej.

– O jakiej robocie mówisz?

– Wiesz, ta szkoła w Maryland. Przyleciałem omówić z nimi pierwszy zarys. – Jego dłoń znów zaczęła niebezpiecznie krążyć w okolicach moich pośladków. *Chyba zaraz zwariuję!*

– A... – odpowiedziałam, nie przestając się do niego tulić. *Oddychaj, Anno! Oddychaj!* Spojrzał na mnie i widząc mój zachwyt, uśmiechnął się szeroko, gryząc mnie w ucho. Staralam się skupić... *O czym mówiliśmy? A! Szkoła w Maryland!*

Rzeczywiście, ostatnio coś mi o tym wspominał. Jeżeli kupią jego projekt, to będzie miał potem szansę na stałe zatrudnienie. Podobno była to jedna z tych najbardziej prestiżowych firm architektonicznych w Nowym Jorku. Nachylił głowę i znowu zaczął mnie całować, ściskając mocno moje pośladki. Bałam się, że nagle pojawi się Eliza i nas zobaczy, ale było mi tak dobrze, że nie potrafiłam się powstrzymać. Teraz dopiero dotarło do mnie, jak bardzo za nim tęskniłam. Nagle przywarł do mnie jeszcze mocniej i poczułam jego męskość.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptałam mu do ucha, kiedy wzdychał głęboko, patrząc na mnie.

– Ja za tobą też. Bardzo! Mała, spotkajmy się dziś wieczorem, co? – zapytał, uwalniając mnie ze swojego mocnego uścisku, żeby poprawić sobie spodnie i przylec do mnie jeszcze mocniej trzy sekundy później.

– Hmm... Wątpię, żeby się udało. Siergiej będzie dziś w domu. Kiedy wyjeżdżasz?

– Mam samolot o dwudziestej trzeciej piętnaście, ale teraz wracam do biura i pewnie zleci mi tam do dziewiętnastej...

– Zapomnij. Nie da się. Nie wyrwę się sama z domu w porze kolacji, no, chyba że jemu coś wypadnie, ale wątpię – odparłam ze smutkiem.

– Nie da się? Na pewno? – zajączkał wprost do mojego ucha, a ja znowu poczułam jego palce w sobie. *Zwariuję, przysięgam!* Moje majtki były już wilgotne. *Chyba zaraz eksploduję. Pomocy!* W końcu wysunął swoją rękę na zewnątrz. Przez chwilę zastanowiłam się, czy to dobrze, czy źle... Mój oddech nie mógł się już uspokoić. Byłam diabelnie podniecona. *Wdech, wydech...*

– No trudno. Pojadę na lotnisko i będę tam sam jak palec w ogromnej, ogromniastej poczekalni – mówił z przesadą,

udając szlochanie, żeby mnie rozśmieszyć. Z nim było, mimo wszystko, zawsze zabawnie. Miałam wielką ochotę się z nim zobaczyć, chociażby na dwie godziny. *Nie wytrzymam długo w takim napięciu.*

– Przestań, to nie moja wina, że mnie nie uprzedziłeś!

Staliśmy tam jeszcze parę minut, aż wreszcie musiałam wrócić do Elizy, żeby nie wzbudzić jej podejrzeń. Trudno było się wyrwać z tych silnych ramion. Pocałowałam go ostatni raz w usta, a on popatrzył na mnie z zadowoleniem i powiedział, zwalniając swój boski uścisk:

– Powinnaś coś z tym zrobić, jesteś cała czerwona.

Blondynie na pewno to nie umknie... – rozbawiony, puścił mi oczko, oblizując swoje palce i doprowadzając mnie tym do szału. Zarumieniłam się, sprawdzając, czy nikt na nas nie patrzył. *Wariat!* Założył swój modny kapelusz, obrócił się i wyszedł z restauracji. Ciężko mi było ukryć poruszenie, jakie we mnie wywołał. Było mi naprawdę gorąco. Parę minut spędzonych razem i przez następne kilka dni byłam w wyśmienitym humorze. Pozytywna energia, jaka z niego emanowała, była nie do pobicia. Sama myśl o nim wywoływała uśmiech na mojej twarzy... *Czarodziej!* Był wszystkim, czego potrzebowałam.

\*\*\*

SIERGIEJ

Długo oczekiwany moment zakończenia moich studiów wreszcie nastąpił. Nie odczuwałam tego tak zupełnie, bo prawdziwym zakończeniem życia studenckiego był dla mnie drugi rok. Kiedy Lorcan wyjechał do Stanów. To był koniec pewnej epoki. Potem już nic nie było tam tak jak wcześniej. Trzeci rok był dla mnie zupełnie inny. Nie miałam ochoty jeździć na uczelnię. Mieszkałam w Willow Hills, byłam mężatką i miałam sporadyczny kontakt z innymi studentami. Pojawiałam się tylko na zajęciach obowiązkowych, a zaraz po nich kierowca odwoził mnie do domu. Zero nowych znajomości, przyjaźni... Moje życie poza Uniwersytetem było tak bogate w wydarzenia, że nie miałam już miejsca na cokolwiek innego. Fundacja, podróże, napady z bronią, Lorcan... *Ech, działo się!*

Na dwa dni przed rozdaniem dyplomów mój ojciec zadzwonił z przeprosinami, że nie pojawią się z mamą na oficjalnej uroczystości, bo się zupełnie rozchorował. Siergiej natomiast był gdzieś w Rosji, w jednym z laboratoriów testujących algi, i mieliśmy się zobaczyć dopiero w Stanach. Pogratulował mi przez telefon i przysłał ogromny bukiet czerwonych róż. Postanowiłam nie robić z tego tragedii i traktować ten dzień jak każdy inny. Nazajutrz poleciałam do Nowego Jorku. Na lotnisku czekał na mnie Igor z limuzyną. Był wczesny ranek i miasto dopiero budziło się do życia. Kiedy już wjechaliśmy do centrum, zauważyłam, że samochód nie kieruje się w stronę naszego apartamentu.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam kierowcy zaspanym głosem. Nigdy nie udawało mi się porządnie wyspać w samolocie. *Jet lag.*

– Niespodzianka. Nie wolno mi nic mówić – odpowiedział ze stoickim spokojem, puszczając mi oczko w lusterku.

– Super! Uwielbiam niespodzianki! – uśmiechnęłam się

szeroko i wyjęłam moją komórkę, żeby zadzwonić do Siergieja i dowiedzieć się czegoś więcej.

– Trochę cierpliwości, pani architekt! – odpowiedział rozbawiony, odbierając i nie dopuszczając mnie nawet do głosu. *On mnie już za dobrze zna...*

– OK, spróbuję jakoś wytrzymać.

– Widzimy się za dziesięć minut! Kocham cię!

Po pierwsze musiał dokładnie wiedzieć, gdzie jestem, skoro powiedział, że zobaczymy się za dziesięć minut, a po drugie, co za wylewność przez telefon! Zdecydowanie coś kombinował! Spojrzałam na kokpit auta. Nawigacja jak zwykle była włączona, pewnie miała jakieś satelitarne połączenie z jego komórką do monitoringu. Siergiej uwielbiał takie zabawki. Założę się, że śledził nas teraz na ekranie swojego telefonu! *Szalony!*

Dokładnie po dziesięciu minutach auto zatrzymało się na Piątej Alei przed sklepem z biżuterią Tiffany & Co. Mój ukochany stał na chodniku, trzymając coś w rękach. Wyglądał nadzwyczaj przystojnie. Igor otworzył mi drzwi, wysiadłam zdumiona i popatrzyłam na mojego męża. Podszedł z uśmiechem i całując mnie delikatnie w usta, powiedział tym swoim powalającym głosem przystojniaka:

– Gratuluję ukończenia studiów, pani Taredov. – Poczułam jego piękny zapach. *Och!*

– Dziękuję – odparłam, patrząc mu w lazurowe oczy. Odsunął się nieco i podał mi papierową torbę ze Starbucks.

– Otwórz – powiedział, widząc moje zdziwienie. Zastanawiałam się, co tu robimy. *Siergiej i śniadanie ze Starbucks? Nowość!* W torbie był papierowy kubek z dużym latte oraz croissant. Wyjęłam kawę i rozejrzałam się dookoła, pijąc jednego łyka, a wtedy powiedział:



– Zapraszam panią architekt na śniadanie u Tiffany’ego!  
– Siergiej, co ty wyprawiasz? O co tu chodzi? – Rzuciłam mu zaniepokojone spojrzenie.

– Chodź! – rozkazał tylko i pociągnął mnie za rękę w stronę witryny sklepu, na której widniała piękna biżuteria z diamentami i ametystami.

– „Śniadanie u Tiffany’ego”... – Wreszcie mnie olśniło. Posłałam mu wielki uśmiech. Wiedział, jak mnie podebrać! Kochałam ten film!

– Twój ulubiony film i ulubiona aktorka! – ogłosił dumnie.

– Tak...

– Chodźmy do środka.

Sklep był jeszcze zamknięty, było wcześnie, ale jakimś cudem udało mu się wymusić na nich otwarcie. Czekali na nas, czułam się przez to niezręcznie. Co za pokazowa... Nie w jego stylu. I w ten oto sposób podarował mi kolejny zestaw biżuterii, w filmowej scenerii, sprawiając, że zaniemówiłam i zupełnie rozpląnęłam się w jego seksownym spojrzeniu, które już zdołało onieśmielić cały żeński personel tego ekskluzywnego salonu. Kiedy już jechaliśmy do domu, na tylnym siedzeniu limuzyny, podał mi sporych rozmiarów czarne pudło i powiedział:

– A to jeszcze taki dodatek do biżuterii.

– Na Boga, Siergiej, to tylko zakończenie studiów! Co mi podarujesz, jak napiszę doktorat?!

– Pomyślę wtedy o większym kalibrze – odpowiedział całkiem poważnie, patrząc na mój nowy pierścionek z różowym diamentem. Spojrzałam na niego z zaciekawieniem i otworzyłam prezent. Gładki, czarny materiał. Najprawdopodobniej jedwab. Wyciągnęłam go z pudełka i zaczęłam uważnie oglądać. To była długa, wieczorowa sukienka.

– Szkoda, że nie mogłaś jej mieć, zanim weszliśmy do sklepu, ale Molly udało się ją dowieźć dopiero trzy minuty temu...

Popatrzyłam na niego zszokowana tym, o czym już wiedziałam, ale w co nie mogłam uwierzyć. *Nie zrobił tego!*

– To chyba nie jest...? – zaczęłam nieśmiało.

– Jest. Oryginalna z filmu, ta, którą nosiła Hepburn.

– Ogromny, przepełniony dumą uśmiech. Był w swoim żywiole.  
*O rany!*

– Givenchy?

– Givenchy.

– Jak...? – chciałam zapytać, ale mi przerwał:

– Mam nadzieję, że będzie pasowała. Nie było wyboru rozmiarów... –Spojrzałam na niego i oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Nie mam pojęcia, jak on zdobył sukienkę, w której Audrey Hepburn grała rolę Holly w tym filmie, ani za jakie pieniądze ją kupił, ale poczułam się jak prawdziwa księżniczka. To był najbardziej romantyczny prezent, jaki kiedykolwiek dostałam.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Gratulacje!

*Mała, gratuluję zakończenia studiów! Musimy to oblać, znam jeden sposób, który na pewno przypadnie Ci do gustu...*

*Mam nadzieję, że już niedługo oboje zamieszkamy na stałe w NYC! Dosyć już tych odległości i tego latania!*

*Kiedy się spotykamy? Stęskniłem się!*

*Lorcan.*

Chodzenie z Siergiejem na różne przyjęcia czy bale było zarówno przyjemne, jak i uciążliwe. Nie zdarzało się to często, może kilka razy w roku, ale były to imprezy przygotowywane z wielką pompą. Większość zaproszeń była odrzucana przez jego asystentkę Molly, która wiedziała, gdzie i z kim warto się spotkać. Tego wieczoru gala była dosyć ważna. Chodziło o zakończenie konferencji na temat kryzysu energetycznego na świecie. Bal odbywał się w jednej z największych sal Nowego Jorku, w hotelu Bailey.

Na tę okazję kupiłyśmy z Elizą nowe suknie. Eliza miała długą, ciemnozieloną z koronkowymi ramionami, z ostatniej kolekcji jednego z najmodniejszych nowojorskich kreatorów. Moja sukienka była dokładnie w stylu, jaki lubiłam najbardziej, czyli *vintage*, ze starej kolekcji Diora. Kupiłam ją w sklepie z oryginalnymi kreacjami z lat pięćdziesiątych. Cudo! Uwielbiałam ją i po raz pierwszy miałam okazję założyć.

Sama gala była śmiertelnie nudna. Najpierw trzeba było przejść przez morze reporterów i paparazzich. Siergiej nie cierpiał pozowania do zdjęć, ale można powiedzieć, że miał już w tym spore doświadczenie. Ja z kolei byłam tym zupełnie onieśmielona. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy być poważna. Czy mam odpowiadać na pytania, które od czasu do czasu ktoś rzucił w naszym kierunku? Zanim wysiedliśmy z limuzyny, Siergiej jak zwykle dał mi kilka wskazówek:

– Bądź sobą, nie musisz się sztucznie uśmiechać. No i nie odpowiadaj na żadne pytania, nie jesteśmy gwiazdami kina ani żadnymi celebrytami. Jesteśmy tu w poważnej sprawie. Mam zaplanowany jeden mały wywiad z reporterką ABC przy wejściu i to wszystko.

– O co będzie cię pytać? – Gdy pomyślałam o wywiadzie, moje ręce same zaczęły dygotać.

– O wagę tej konferencji, jej znaczenie i konsekwencje kryzysu energetycznego dla świata, takie tam. Tego się przynajmniej spodziewam, ale z dziennikarzami nigdy nic nie wiadomo.

– A jeżeli mnie też o coś spyta? – zapytałam wystraszona, na samą myśl zrobiło mi się słabo. Bałam się, że mogłabym skompromitować nas oboje. Nie wybaczyłabym tego sobie.

– Wątpię, ale jeśli tak, to odpowiesz. W końcu prowadzisz fundację, wiesz już trochę na ten temat i jestem pewien, że sobie poradzisz. Wyglądasz olśniewająco! – odpowiedział, całując moją dłoń. *Ozdoba...* Nie cierpiałam być elementem dekoracyjnym, jego ładnym tłem, a coraz częściej miałam wrażenie, że właśnie tym się stałam. Chociaż zupełnie tego nie rozumiałam. On wyglądał sto razy lepiej ode mnie!

Kiedy podjechaliśmy pod hotel, w którym odbywała się gala, przeraziła mnie liczba fotoreporterów zgromadzonych na ulicy. Future Investments i Nextoilglobal od miesiący nie schodziły z pierwszych stron gazet, na zmianę pojawiając się na wszystkich okładkach. *Nie przejdziemy niezauważeni... Nie ma szans!* Zrobiło mi się gorąco, a moje ręce były zupełnie spocone ze stresu. Walet otworzył mi drzwi, a po chwili Siergiej wyciągnął do mnie rękę. Blask fleszy był oślepiający. Miałam wrażenie, że zaraz popełnię jakąś gafę, na którą potem będzie patrzyła cała Ameryka. Dziennikarze i fotoreporterzy stali po obydwóch stronach alejki, oddzieleni od nas szerokimi taśmami. Kiedy spojrzałam w ich kierunku, pojawił się las mikrofonów, co już zupełnie mnie sparaliżowało. Siergiej wziął mnie za rękę i razem przeszliśmy, nic nie mówiąc, w kierunku wejścia. Reporterka ABC już na nas czekała. Wywiad zaczął się, kiedy tylko weszliśmy do środka. Ich reflektor był bardzo jasny. Nie mogłam w ogóle skupić się na tym, co do nas mówi. Nic nie

widziałam, myślałam, że mi spali oczy. Byłam tak zdenerwowana, iż miałam wrażenie, że mówiła do nas po chińsku. Nie zadała mi żadnego pytania. Całe szczęście, ponieważ byłam zbyt zestresowana, żeby móc cokolwiek sensownego jej odpowiedzieć. Potem weszliśmy do sali, w której odbywało się przyjęcie. *Uff! Pierwsze koty za płoty.*

Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Siergiej nie przepadał za takimi imprezami. To było po prostu nudne i nadęte. Siedzieliśmy przy dużym okrągłym stoliku z dwiema innymi parami. Goście rozmawiali na tematy, które mnie nie interesowały. I żaden z nich nie dotyczył kryzysu energetycznego... Na początku starałam się słuchać, co mówią, i być na bieżąco, ale po jakiś dwóch godzinach dałam sobie spokój i zajmowałam się raczej oglądaniem sukni innych kobiet i wymienianiem porozumiewawczych spojrzeń z Elizą, która, niestety, siedziała daleko ode mnie. Wszystkie panie dookoła nie odrywały wzroku od mojego męża, który jak zwykle brylował w towarzystwie i nie zauważał zainteresowania, jakie wzbudzał. Czuł się jak ryba w wodzie. Ja natomiast patrzyłam raz po raz na zegarek, niecierpliwie wyczekując końca imprezy.

– Nie rozumiem, dlaczego Eliza i Borys nie siedzą przy tym samym stoliku co my – powiedziałam do Siergieja, kiedy kelner zabierał mój talerz.

– Goście nie mają wpływu na ustawienie miejsc, Anno. Przecież o tym wiesz.

„Przecież o tym wiesz” było chyba jego ulubionym zwrotem, tak jak „to przecież oczywiste” i „Anno, nie wierzę, że o to pytasz...”. Wszystkie trzy znienawidzone przeze mnie w tym samym stopniu. Widząc moją minę, uśmiechnął się do mnie i dodał mi na ucho:

– Wytrzymaj jeszcze trochę, potem pójdziemy na

prawdziwe party.

Nie wiedziałam, co miał na myśli, ale dało mi to nadzieję, że ten wieczór się kiedyś skończy. *Co za ulga!* Wyszliśmy z sali po dwunastej i wsiedliśmy do podstawionej przez Igora limuzyny. Nie odbyło się bez kilku fotek zrobionych przez najwytrwalszych paparazzich.

– Myślałam, że to już się nie skończy. Co za nuda! Naprawdę musimy chodzić na takie imprezy? – zapytałam go, gdy samochód już ruszył, a on wyciągnął swój telefon i przykładał go właśnie do ucha.

– Nie było tak źle, dowiedziałem się sporo nowych rzeczy... Moment – po czym zaczął rozmawiać. Borys. Nie rozumiałam tego, ale na większości oficjalnych przyjęć i gali oni w ogóle ze sobą nie rozmawiali ani nie pokazywali się razem. Kiedy skończył, powiedział do mnie, całując mnie w rękę:

– Pięknie dziś wyglądasz. Jedziemy teraz na mniej formalne party w The Castle. Będzie też Eliza i Borys. Teraz będziesz mogła sobie z nią porozmawiać.

– Wspaniale! – powiedziałam ironicznie, patrząc przez okno. – I przestań się powtarzać!

– A właśnie, że jeszcze raz to powiem! – Spojrzał na mnie przekornie. – Pięknie dziś wyglądasz, cudownie! Wspaniale, seksownie! Promieniejesz! – mówił z wielkim uśmiechem, całując mnie po szyi. Nie mogłam mu się oprzeć. *Nie ma mocnych!*

The Castle było naszym ulubionym miejscem w Nowym Jorku. Był to duży, prywatny klub, który mieścił się na kilku piętrach jednego z najstarszych nowojorskich domów. Obejmował małe sale restauracyjno-barowe, parkiety do tańczenia i pokoje do spokojnych rozmów, które posiadały

wielkie, skórzane kanapy. Idealne miejsce do spotkań, do zabawy, do wszystkiego. Ale nie dla każdego. Wstęp miała tylko wąska grupa elity Nowego Jorku. Właścicielem był niejaki Shamir Kassal, który zawsze przechadzał się z cygarem w ręku, w towarzystwie dwóch skąpo ubranych modelek. Przypomniał mi nieco Hugh'a Hefnera, choć był dużo młodszy i chodził w garniturze, a nie w szlafroku. Siergiej i Borys rozmawiali z nim za każdym razem, kiedy pojawialiśmy się w klubie. Dzisiaj, zaraz po wejściu do środka, podeszliśmy najpierw do baru, gdzie Borys zamawiał coś do picia. Stałam tam u boku Siergieja i patrzyłam na tańczących ludzi. Każda przechodząca dziewczyna rzucała mojemu mężowi powłóczyście spojrzenie. Jemu nigdy nie udawało się przejść niezauważonym. Tu też wszystkie kobiety się za nim oglądały. Niby byłam już do tego przyzwyczajona, ale jakoś zawsze mnie to denerwowało. Miałam wrażenie, że kiedy tylko odwrócę głowę, jedna z nich się na niego rzuci. Dziwne uczucie...

Shamir Kassal i tym razem wyłapał nas w tłumie, podszedł i przywitał się. Jego hollywoodzki uśmiech był przesadnie doskonały. *Brawa dla jego dentysty!* Dwie lale nie przestawały go obmacywać, co wyglądało dość żałośnie. Zastanawiałam się, czy obmacywanie i szczyrzenie się do Shamira było ich pracą? Jeżeli tak, to mam nadzieję, że zarabiały fortunę, bo facet nie był specjalnie urokliwy...

Tego wieczoru mieliśmy po raz pierwszy prywatną lożę. Usiedliśmy w czwórkę na wielkiej, półokrągłej kanapie z czerwonego zamszu. Mieliśmy z niej niezły widok na cały klub. Wystarczyło odsłonić cienką, brokatową firankę, która odgradzała nas od reszty lokalu. Nagle pojawiła się kelnerka, przynosząc dwie butelki wódki i jakieś zakąski. Imprezy z Rosjanami tonęły w morzu alkoholu, a na końcu zawsze

wychodziło, że tylko ja byłam pijana. Czasami się zastanawiałam, czy w ich żyłach zamiast krwi nie płynęła właśnie czysta gorzałka. Siergiej po chwili podał mi wielką szklankę z drinkiem.

– Nie chcę wódki, weź mi coś słabszego – powiedziałam.

– Spróbuj! To absolut kurant, jest naprawdę dobra, kobiety ją uwielbiają.

– Nie mam ochoty, jak to wypiję, będę pijana.

– Wiedziałam, co mówię, już na balu wypiałam sporo wina i wychodząc, miałam wrażenie, że płaczą mi się nogi.

– Sok? – ironiczny uśmiech pojawił się na jego twarzy.

W tym towarzystwie nie wypadało odmówić. Już mi to kiedyś tłumaczył, ale teraz naprawdę nie byłam w stanie.

– Proszę cię, przestań... Jakiegoś drinka, ale nie czystą wódkę. – Nie cierpiałam, kiedy traktował mnie jak małą dziewczynkę, a zdarzało mu się to coraz częściej.

– W takim razie muszę iść do baru, kelnerka już poszła – odpowiedział niezadowolony. Zaczęłam rozmawiać z Elizą o fundacji. W pewnym momencie zorientowałam się, że nie było go już dłuższą chwilę i odsłoniłam kotarę, aby poszukać go wzrokiem. A on jakby zapadł się pod ziemię.

– Gdzie jest Siergiej? – zapytałam Borysa.

– Nie wiem. Chyba poszedł ci wziąć coś do picia?

– Tak, ale to było jakieś pół godziny temu – odparłam, zerkając na zegarek.

– Aż tyle? Nie... Nie wydaje mi się – dodał, marszcząc czoło.

– Minimum. Jak weszliśmy było przed pierwszą, a teraz jest za piętnaście druga.

– OK, pójdę go poszukać, nie martw się – rzucił i zszedł na dół. Jakaś para przechodziła właśnie koło naszej łoży. Starszy



mężczyzna w modnym garniturze trzymał za rękę bardzo młodą dziewczynę, ubraną w fioletową mini z cekinami. To był zdecydowanie najmodniejszy kolor w tym sezonie. Szli razem, śmiejąc się i nie zwracając na nas uwagi. Ich różnica wieku rzuciła mi się w oczy. Czy właśnie tak wyglądaliśmy z Siergiejem? Miałam nadzieję, że nie. Chociaż w sumie to było mi to obojętne. Kochałam go, a on mnie i to było najważniejsze

– Gdzie on może być? – powiedziałam do Elizy, kiedy byliśmy już same.

– Tu przychodzi wielu naszych dobrych znajomych. Nie zdziwiłabym się, gdyby kogoś spotkał i się zagadał.

Odsłoniłam zasłonkę i patrzyłam na ludzi tańczących na dole. Nagle stanął przede mną Borys w towarzystwie pięknej blondynki. Miałam wrażenie, że skądś ja znam.

– Irina! – krzyknęła Eliza, wstając i witając się z kobietą.

Blondynka wyglądała na kobietę z klasą. Była niesamowicie seksowna: z porcelanową cerą, kocimi oczami, pulchnymi ustami, do tego perfekcyjnie zgrabna, z dużym biustem i kształtnymi pośladkami. Miała na sobie czerwoną, dopasowaną sukienkę z wielkim dekoltem, wysokie szpilki i uczesana była w kok. *Zaraz, zaraz... Ja ją już gdzieś widziałam.* Kobieta spojrzała na mnie i wyciągnęła do mnie dłoń, żeby się przywitać. Kiedy podałam rękę, żeby odwzajemnić jej uścisk, powiedziała z uśmiechem:

– Bardzo mi miło, Irina Taredov.

Zaschło mi w gardle. Byłam zupełnie zszokowana. Zastanawiałam się, jak sama się nazywam...

– Anna Taredov... – wydukałam w końcu, ściskając delikatnie jej dłoń. Spojrzała na mnie podejrzliwie, ale uśmiech nie opuszczał jej twarzy. Popatrzyła na Elizę, a ta, nic nie mówiąc, przytaknęła tylko głową. To była żona Siergieja!

*A niech mnie!* Dlaczego zatrzymała jego nazwisko? Jak to w ogóle było możliwe?

– Bardzo mi miło cię poznać – powiedziała Irina i usiadła między mną a Elizą.

Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Czułam się źle, a szczególnie kiedy zdałam sobie sprawę, że Siergiej z nimi nie wrócił. *Dlaczego go tu teraz, do cholery, nie ma?!*

– Co za spotkanie, co tu robicie? – zapytała Irina, patrząc na Borysa i Elizę.

– To co zwykle. Nic wielkiego, bawimy się. A ty?

– odpowiedziała Eliza.

– Ja jestem tu z koleżankami, przyszłyśmy trochę potańczyć. Też nic nadzwyczajnego... Po czym spojrzała na mnie i dodała:

– A gdzie Siergiej? Tak dawno go nie widziałam!

– Nie wiem, poszedł do baru... – zdołałam powiedzieć, ale nie przychodziło mi to łatwo. Byłam pod wielkim wrażeniem jej urody i samego faktu, że ją spotkałam.

– Nie wiem, to już ponad pół godziny jak go nie ma, gdzieś się nam zapodział – dodała Eliza.

– O, pewnie jak zwykle coś go zatrzymało w jednym z prywatnych pokoi. On tak bardzo lubi patrzeć. Esteta...

– odpowiedziała Irina i parsknęła śmiechem.

Spojrzałam na nią, ale ona tylko wzięła szklankę pełną wódki, stojącą na stole, pytając czyja to, po czym wypila jej zawartość do dna. Jej skóra sprawiała wrażenie alabastrowej. Miała perfekcyjny makijaż i sporo biżuterii. Poczułam się dziwnie. Eliza spuściła głowę i szepnęła coś do Borysa, który wstał i odchodząc, powiedział:

– Idę go poszukać, pewnie rozmawia z kimś przy barze.

– Co u ciebie słychać, Irino? – zapytała moja koleżanka,

jedząc małą kanapkę z kawiozem.

– Sporo się dzieje... Trudno tak wszystko opowiedzieć, streścić w paru zdaniach, ale ogólnie jest dobrze, nie narzekam.

Jej długie, pomalowane na czerwono paznokcie przykuły mój wzrok. Na palcach miała kilka złotych pierścionków z kolorowymi kamieniami. Trochę przesadnie to wyglądało, ale nic mi do tego...

– Jesteś z kimś na stałe? – Eliza próbowała podtrzymać konwersację.

– Nie.... Wiesz, ja się do stałych związków nie nadaję. Jeszcze się taki nie urodził, co by sprawił, żebym zmieniła zdanie... Bawię się, jest dobrze, a ty? Cały czas z Borysem? Macie dzieci? – Cały czas była uśmiechnięta. Było w niej coś fascynującego. Nie byłam zaskoczona, że Siergiej się kiedyś w niej zakochał. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam kogoś z taką prezencją i tak oszałamiającą urodą.

Eliza i Irina zaczęły rozmawiać o wszystkim i o niczym, szybko przechodząc z angielskiego na rosyjski i na odwrót. Z każdą kolejną minutą czułam się gorzej. Na dodatek ciągle ani śladu Siergieja. Najgorsze było to, że Irina zupełnie mnie ignorowała. Nie patrzyła na mnie ani nie zwracała się do mnie. Postanowiłam, że pójdę, a raczej ucieknę do toalety.

Kiedy się już tam znalazłam, miałam ochotę włożyć głowę pod kran z zimną wodą. Niestety, nie było to możliwe. Nie dość, że miałam makijaż, który by się pewnie rozmazał, to jeszcze w dodatku krany były tak blisko umywalki, że nie dało się tam włożyć niczego większego od własnej ręki. Skończyło się na tym, że wzięłam jeden z białych ręczniczków *frotté*, który leżał zwinięty w rulon na koszyku, i po zanurzeniu go w lodowatej wodzie przyłożyłam do twarzy. Miałam wrażenie, że płonę.

Było mi bardzo gorąco. Chłód ręcznika był bardzo przyjemny i relaksujący. *Dlaczego ona musiała być taka atrakcyjna?! Pasowali do siebie...* Usiadłam na jednym z foteli, które stały w tej ogromnej łazience. Rozejrzałam się dookoła. To pomieszczenie w niczym nie przypominało toalet w jakimkolwiek innym klubie, jaki znałam. Było urządzone jak zamkowa komnata z toaletkami, pufami i fotelami. Lustra miały grube, rzeźbione ramy, a na podłodze leżał miękki, haftowany dywan. Na małych toaletkach stały lampki, obok których w kryształowych pucharkach leżały miętusy. Siedziałam w fotelu z mokrym ręcznikiem na twarzy, podziwiając obrazy wiszące na ścianach, kiedy zobaczyłam wschodzącą Irinę.  
*O nie! Za co?*

– Tu się chowasz! – powiedziała i podeszła do jednego z luster, wyjmując puderniczkę ze swojej małej kopertówki, wysadzonej świecącymi się kryształkami. Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć, więc popatrzyłam tylko na nią i podniosłam się na fotelu, żeby usiąść wyżej.

– Nie bój się, ja nie gryzę – dodała, patrząc jak prostuję plecy.

– Nie boję się – oznajmiłam, patrząc na nią spod mojego ręcznika. Nie było to do końca prawdą. Czułam jakiś dziwny niepokój.

– To dlatego chowasz się pod tym ręcznikiem? – zapytała, odwracając się w moją stronę. Chwyciłam serwetkę i rzuciłam ją do przeznaczonego na ten cel kosza.

– Nie. Nie chowam się. – Nie spuszczałam z niej wzroku. Jakaż ona była piękna... Przerazająco piękna. Blondynka nagle zbliżyła się do mnie i usiadła na fotelu obok. Otworzyła swoją torebkę i chowając puderniczkę, wyjęła paczkę papierosów.

– Palisz? – zapytała, kierując papierosy w moją stronę.

– Nie – odpowiedziałam cicho.

– Nie, oczywiście, że nie. Przecież Siergiej tego nie znosi, prawda?

Nie odpowiedziałam, przecież znała odpowiedź. Wprawiała mnie w zakłopotanie. Włożyła papierosa do ust i kilkakrotnie próbowała odpalić go za pomocą swojej wysadzanej diamentami zapalniczki, od której trudno było oderwać wzrok. Kiedy w końcu jej się udało, zaciągnęła się głęboko i wypuszczając dym prosto w moją twarz, zapytała:

– I co? Jak ci z nim?

– Co masz na myśli? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Wszystko, życie... Dalej jest taki zazdrosny, stanowczy, porywczy, uparty i nieznośny? Czy już z tego wyrósł?

– powiedziała, wyraźnie rozbawiona, po czym dodała, kiedy otwierałam usta, żeby jej odpowiedzieć: – Jeszcze zapomniałam dodać: despotyczny...

– Mój Siergiej? Chyba nie mówimy o tym samym Siergieju... – odparłam, zszokowana jej słowami.

*Despotyczny?!*

– Twój, twój... Nie martw się, nie zabiorę ci go. Już raz dałam się nabrać na małżeństwo z tym władczym zazdrośnikiem, wystarczy mi na całe życie. – Znów dmuchnęła dymem w moją stronę. Nie spodobało mi się to, co powiedziała, i chciałam jej odszczekać coś niemiłego, ale nie dała mi dojść do słowa.

– *Trophy wife*... Ty jesteś teraz jego *trophy wife*, żoną-trofeum, faceci w tym wieku tak mają. Nie on pierwszy, nie ostatni. – Wymachiwała swoją ręką. – Biorą dzieci na żony, żeby inni im zazdrościli. Sprężyste cycki i napięta skóra na dupie, tylko to ich interesuje. Choć w przypadku Siergieja to

chyba nie powinno mieć tak wielkiego znaczenia. Dalej ma z tym problemy? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy z bestialskim uśmiechem i pokazując ręką swoje krocze. Straciła całą swoją klasę i stała się wulgarna w trzy sekundy. Miałam neodpartą ochotę ją spoliczkować. Ale wtedy miałaby satysfakcję, że udało jej się mnie sprowokować. *Nie w tym życiu, moja droga!* Jak śmiała? Jak śmiała o tym mówić?!

– Z tym nie ma najmniejszego problemu. W ogóle nie wiem, o czym mówisz – rzuciłam, wstając i podchodząc do umywalki. Nie mogłam już tam siedzieć i dusić się jej słowami i tym dymem.

– Dobrze wiesz, o czym mówię – wygłosiła beczelnie po rosyjsku, ze spokojem w głosie. Umyłam ręce i wycierając je w nowy ręcznik, odwróciłam się do niej:

– Nie wsadzaj nosa w nie swoje sprawy! Poza tym przez trzynaście lat medycyna zrobiła wielkie postępy... O Siergieja się nie martw.

– Czyli jednak wiesz, o czym mówię. – W jej oczach było widać wielką satysfakcję. *Wredna suka!* Nie odpowiedziałam jej, nie zasługiwała na to. Wyszłam z łazienki, nic nie mówiąc, z wysoko uniesioną głową, traktując ją jak powietrze. Ręce mi się trzęsły i myślałam, że się zaraz rozplacę, ale udało mi się uspokoić. Wróciłam do naszej łoży. Siergiej siedział na kanapie z naszymi przyjaciółmi i śmiał się. Kiedy mnie zobaczył, zapytał:

– Wszystko w porządku? Gdzie byłaś?

– Gdzie ty byłeś? Zniknąłeś gdzieś, zamiast przynieść mi drinka!

Uśmiechnął się tylko i wziął w rękę duży kieliszek z jakimś trunkiem, który stał na stoliku.

– Proszę, to dla ciebie.

– Chyba jednak napiję się tej wódki.

– I zrozum tu kobiety... – palnął, zerkając porozumiewawczo na Borysa i nalewając mi alkohol do szklanki wypełnionej lodem. Wypiłam połowę, stojąc i wykrzywając się. *Fuj!* To było strasznie mocne.

– Usiądź – rozkazał, wskazując mi swoje kolana.

– Nie, nie mam ochoty. Chodź ze mną. – Podałam mu rękę i pociągnęłam go na dół, w kierunku parkietu. Po drodze minęliśmy Irinę, która zaczepiła Siergieja, głośno krzyząc jego imię, ale nie pozwoliłam mu się zatrzymać i powiedziałam:

– Chodź, potem będziesz rozmawiał!

Posłuchał mnie, odpowiadając jej tylko gestem ręki mówiącym: nic z tego nie rozumiem. Przynajmniej raz postawiłam na swoim. Stańliśmy na środku sali i zaczęliśmy tańczyć. Kochałam z nim tańczyć. Przytuliłam się do niego, mimo że muzyka była dosyć szybka. Było mi dobrze. Obejmował mnie w mocnym uścisku, wtulając swoją twarz w moje włosy. Po chwili powiedział mi do ucha:

– Co jest?

– Nic... Nic, po prostu chciałam z tobą zatańczyć.

– A Irina?

– Co Irina? – odpowiedziałam, udając, że nie wiem, o co mu chodzi.

– Podobno się z nią widziałaś. Rozmawiałyście? – oderwał swoją głowę od moich włosów.

– Tak. – Lepiej było odpowiadać krótko i na temat.

– I wszystko w porządku? – On ją jednak chyba dobrze znał...

– Tak, oczywiście. Dlaczego miałoby być inaczej?

Spojrzał mi w oczy z małym uśmiechem i powiedział:

– Znam ją. Wierz mi, z nią nigdy nie jest wszystko

w porządku.

– Nie martw się, to była bardzo cywilizowana rozmowa na poziomie... Nienawidziłam kłamać. Szczególnie gdy patrzyłam mu prosto w oczy. Dobrze, że muzyka była taka głośna, inaczej wyczułby to jeszcze w moim głosie. *Cholera!* Jak zwykle robił ze mną, co chciał! Nie potrafiłam się bronić. Uśmiechnął się pogardliwie, dając mi tym do zrozumienia, że nie wierzy w żadne moje słowo. Ale miałam to gdzieś. Nie chciałam już dłużej o tym rozmawiać. Zastanawiałam się, jak bardzo on ją kiedyś kochał. A może wciąż? Była bosko piękna i seksowna. Ciekawe, kto zdecydował tak naprawdę o rozstaniu. On zostawił ją czy ona jego? Ona go sprowokowała, ale gdyby nie to, to może wciąż byliby razem. Pasowali do siebie, przynajmniej fizycznie... Ja też ciągle prowokowałam Siergieja. Czy byłam taka jak ona? Czy nasze małżeństwo też miało niedługo się skończyć w sądzie? Nie potrafiłabym się sądzić o jego pieniądze. A co do urody, to nie dorastałam jej nawet do pięt. Nie wiem, co Siergiej we mnie widział. *Żona-trofeum? Ja? Pff...* Tańczyliśmy dalej. Zaczęła się jakaś wolniejsza piosenka. Cały czas byłam w jego objęciach. Powoli jego ręka zaczęła się przesuwać po moich udach i pośladkach. Prawie nigdy tak się nie zachowywał w miejscach publicznych. Był podniecony. Czułam to. Po chwili zaczął całować mnie po szyi. Byłam zdziwiona. Kiedy piosenka się kończyła, szepnął mi do ucha: – Chodź! – i pociągnął mnie za rękę.

Weszliśmy na górę. Zastanawiałam się, gdzie mnie prowadzi. Nagle stanęliśmy pod wielkimi drewnianymi drzwiami, a Siergiej zaczął szukać czegoś po kieszeniach.

– Gdzie jest ten cholerny klucz? – powiedział sam do siebie i wtedy znalazł, czego szukał. Weszliśmy do niedużego pokoju urządzonego w stylu retro. Na środku stało wielkie łóże



z baldachimem i dużą ilością poduszek. Siergiej zdjął marynarkę i zrzucił swoje buty. Potem objął mnie w pasie i całując, pociągnął na łóżko.

– Och, Anno... – zamruczał, szukając zamka na moich plecach. – Już wiesz, dlaczego mnie nie było? Organizowałem nam małą niespodziankę.

– I zajęło ci to tyle czasu? – zapytałam, zdejmując z niego koszulę. Uwielbiałam wprost takie niespodzianki.

– Niektóre rzeczy wymagają czasu – oznajmił i położył moją rękę na swoim rozporku. Był podniecony.

– Podobno jesteś wielkim estetą – szepnęłam zalotnie, rozpinając mu spodnie.

– Estetą? – zapytał, nie przestając muskać ustami mojej szyi. *Co za delikatność... Jedwabny dotyk! Hmmm...*

– Lubisz patrzeć... Tak twierdzi twoja była żona.

Oderwał usta od mojej lepkiej od potu skóry i rzucił mi zdziwione spojrzenie:

– A, tak, lubię... Szczególnie na ciebie. Chodź tu i przestań wreszcie gadać, kobieto! – dodał z małym uśmiechem i zatrzymał się na chwilę, patrząc jak leżę pod nim zupełnie naga.

– Piękna jesteś... Naprawdę...

Kochaliśmy się. Zadziwił mnie... Byłam szczęśliwa.

LORCAN

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Kocham Cię.

*...Pytasz, dlaczego Cię wciąż kocham... Dlaczego właśnie Ciebie? To proste. Tylko gdy jestem z Tobą, całe zło tego świata przestaje istnieć. Nie ma problemów i wszystko wydaje się proste. Najzwyczajniej na świecie. Nie wiem, jak Ty to robisz... Jakieś czary? :- )*

*Lorcan.*

Z Lorcanem nadal spotykaliśmy się regularnie. Najczęściej jak tylko się dało. Nie było to proste, takie życie na dwa fronty, ale nie potrafiłam zrezygnować z żadnego z nich. Maidley miał spore problemy z akceptacją tego stanu rzeczy. Kiedy tylko dochodziło do rozmowy na ten temat, najczęściej kończyła się ona awanturą. Rzucanie przedmiotami było już stałym punktem programu, tak jak wrzaski i wymachiwanie rękoma. Zdarzało mu się wychodzić, trzaskać drzwiami, zostawiać mnie płaczącą w łóżku. Wracał po paru minutach, przeproszał i znów się ze mną kochał. Trudno mu było się opanować. Ta cała sytuacja doprowadzała go do szału... A ja nie wiedziałam, jak temu zaradzić, jak to zmienić, rozwiązać, wytłumaczyć ani jak mu się oprzeć. Niewykonalne. Coraz częściej się o to kłóciliśmy.

– Dlaczego ty tak zawsze musisz walczyć, co? – zapytał mnie już ostro wkurzony, kiedy znów zeszliśmy na wiadomy temat. Tak bardzo zawsze starałam się tego uniknąć, ale coraz rzadziej mi się udawało.

– O czym ty mówisz? – Ręce mi opadły, bo doskonale wiedziałam, o czym mówił.

– Dlaczego się nie poddasz i nie posłuchasz swojego serca?

– Jak zwykle niczego nie rozumiesz! Ja właśnie słucham swojego serca i dlatego tak mi źle! Dlatego tak mi ciężko! Nie mogę odejść od kogoś, kogo kocham – odpowiedziałam mu spokojnie, patrząc na jego zdziwioną twarz. Staralam się

odgadnąć, co powie, znałam już te konwersacje niemal na pamięć. U niego zawsze te same argumenty, a u mnie te same odpowiedzi. Niewiele się zmieniało. Tak bardzo tego nie lubiłam, tak bardzo to mnie męczyło. Było mi go żal. Nie chciałam go tak ranić, ale nie potrafiłam z niego zrezygnować.

– A ode mnie odchodzisz! Ciągle! – dodał, po czym wznosił ręce do góry i zostawił je na chwilę za swoją głową, czekając na moją odpowiedź.

– Nie odchodzę, bo nigdy z tobą nie byłam. – *Hmmm, chyba o jedno zdanie za dużo. Do diabła, gdzie jest ten cholerny przycisk „wstecz”?! Podszedł do mnie i spojrzał mi w oczy na jakieś dwie sekundy, mówiąc:*

– Ty bezwzględna manipulanko! Kochasz jego czy jego kasę?!

– Wynoś się! Po prostu się wynoś! – wydarłam się zawiedziona. – Nie chcę cię w ogóle widzieć! Słyszysz?! Nie chcę cię znać! Jak mogło ci to w ogóle przyjść do głowy?! – Spojrzałam mu prosto w oczy. Przewrócił szafkę, która stała koło łóżka, i wziął się za zwalanie poduszek i całej pościeli.

– Przestań już, przestań, to nic nie da! Przepraszam cię. Gadam bzdury... – Próbowałam go uspokoić i jakoś zapobiec totalnej furii...

– Nie mogę już tego znieść! Sama się z tym męcz, ja mam dosyć! – wykrzyczał i ubierając się niezdarne z powodu nienaturalnego pośpiechu, wyszedł z pokoju, rzucając mi przy tym zabójcze spojrzenie. Następnym razem nawet nie wspomniał o tej kłótni...

Kiedyś udało nam się spotkać w Oksfordzie, gdy Siergiej musiał wyjechać na trzy dni do Brukseli. Okazało się przypadkiem, że oboje spędzimy tu dwa tygodnie podczas świąt Bożego Narodzenia. Wtedy najtrudniejsze było pozbywanie się

Olega. Z czasem stało się to swego rodzaju grą, wyzwaniem dla mojej wyobraźni. Nie zawsze dawał się nabrać na moje zmyślane wymówki potrzeby prywatności. Wtedy trzeba było kombinować albo, w najgorszym przypadku, odwoływać spotkanie. Wiedziałam, że muszę być bardzo ostrożna, bo informował Siergieja o moim każdym ruchu. Żyłam podwójnym życiem i podwyższone ryzyko stało się jego stałym elementem. Pod wieloma względami... Lorcan był jednak mistrzem w wymyślaniu sposobów na pozbycie się ochroniarza. Tym razem znów się udało. Udałam, że nie czuję się za dobrze, i poszłam wcześniej spać, aby jak małolata wymknąć się po cichu tylnym wyjściem, dwadzieścia minut później. Wieczorem, po upojnych spazmach, do jakich jak zwykle udało mu się mnie doprowadzić, zaproponował mi wyjście na imprezę. Na dworze było przeraźliwie zimno i nie chciało mi się ruszać z mieszkania jego kolegi, w którym się spotkaliśmy. Było mi z nim tak dobrze, leżeliśmy zaplątani jedno w drugie pod ciepłą kołdrą. Mój policzek przykleił się do jego gładkiego, pozbawionego owłosienia torsu.

– Jak za starych, dobrych czasów... Będą ludzie z architektury. Mała, nie daj się prosić. – Próbował mnie przekonać, widząc moje wahanie.

– Z architektury? Kto? – zapytałam, lekko przestraszona tą informacją. Nie czułam się na luzie, pokazując się z nim oficjalnie na jakiejkolwiek imprezie. Nawet studenckiej. W końcu byliśmy w Oksfordzie, który teraz, w porównaniu z Nowym Jorkiem, wydawał mi się małą dziurą, gdzie wszyscy się znali i wszystko o sobie wiedzieli. Tutaj należało być podwójnie ostrożnym. A jak ktoś postanowiłby donieść o tym Siergiejowi? Nie chciałam stwarzać większego zagrożenia dla naszego małżeństwa, a jeszcze bardziej bałam się ryzykować

utrata Lorcana. Wiedziałam, że jeżeli Siergiej by się dowiedział, już nigdy nie mogłabym się spotkać z Maidleyem.

W zamknięciu, z dala od wszystkich, było bezpieczniej.

Spojrzałam na niego ze skwaszoną miną, kiedy odpowiadał:

– Nie wiem dokładnie, ale na pewno będzie Finn i Monika.

– Nie powinniśmy się tam razem pokazywać. Wszyscy wiedzą, że wyszłam za Siergieja...

– Nie musimy iść razem. Spotkajmy się na miejscu i tyle. Nikt się nie domyśli, nie martw się. Będę się trzymał od ciebie z daleka. Będzie fajnie, zobaczysz. Proszę cię...

– Nie potrafisz się trzymać na dystans, kiedy jestem obok – wyszeptałam po chwili ciszy, zerkając na niego ukradkiem spod moich opadających ciężko włosów.

– Wiem. Ale tym razem się postaram – odpowiedział, po czym pocałował mnie delikatnie w ramię i odgarnął mi włosy z twarzy.

– No dobrze – odparłam, widząc jego słodkie oczy niewinnego szczeniaczka. *Niech mu będzie*. Nie potrafiłam mu odmówić...

– Super – uśmiechnął się szeroko, przysunął laptopa, włączył głośną, ostrą muzykę i rzucił się na mnie po raz kolejny.

– Muszę się tobą nasycić, żeby w stanie potem utrzymać przyzwoitą odległość!

Parsknęłam śmiechem i odwzajemniłam jego gorący pocałunek. Jego język zwinnie prześlizgiwał się po moich ustach, a ręce jak zwykle odciskały się na skórze moich pośladków. Nigdy nie miałam go dosyć.

Po godzinie byliśmy w Gino's. Ja weszłam pierwsza, a Lorcan dopiero pięć minut po tym, jak spokojnie wypalił papierosa na zewnątrz. Dziwnie było się tam znowu znaleźć. Obledziałam salę wzrokiem. Aż roilo się od byłych studentów...

To tak, jakbym się znalazła na jakimś nieformalnym zjedzie absolwentów... *Tragedia!* Szukałam znajomych twarzy, aż nagle zobaczyłam uśmiechniętego Finna, który machał mi ręką z „naszego stolika”. Podeszłam do niego z przyjemnym uczuciem ulgi.

– Finn!

– Anna! Jak super cię widzieć! Kopę lat! – Jego słowa rozśmieszyły mnie, bo już dawno nie słyszałam, żeby ktoś tak mówił. Wydobyłam z siebie szczery uśmiech.

– Co słyszać? Jak żyjesz?

– Dobrze, nie narzekam – odpowiedział, oddając się wnikliwej analizie swoich życiowych potknięć i dokonań z ostatnich kilku miesięcy. Kiedy tak opowiadał mi o swoim bujnym życiu, doszedł do nas Lorcan i umiejętnie „zdziwił się” na mój widok. Z trudem ukrywałam śmiech. Okazało się, że nie ma nikogo innego z naszej paczki, ale nasz stół i tak się wypełnił w rekordowym czasie ludźmi z naszego rocznika. Po kilku piwach i głośnych śmiechach Lorcan poszedł do toalety, zostawiając na krześle swoją kurtkę. Jego telefon nie przestawał dzwonić. W końcu wyjęłam go z kieszeni jego skóry i odebrałam bezmyślnie.

– No wreszcie! – odezwał się wkurzony, kobiecy głos.

– Już myślałam, że spisz! Gdzie ty się do cholery podziewasz?

– zapytała dziewczyna, kiedy starałam się rozpoznać jej głos. Może to była jego nadopiekuńcza matka? Nie odezwałam się. Czekałam, aż znów coś powie, po chwili zapytała, już spokojniej:

– Hej, Lorcan, jesteś tam? To ja, Sydney! Halo? Słyszysz mnie? – *Sydney? Co za Sydney?!* Wyłączyłam się i z przerażeniem położyłam telefon na stole. *Kuźwa! Nie powinnam była odbierać.* Finn patrzył na mnie wzrokiem

detektywa.

– Co jest? Kto to był?

– Jakaś Sydney – wydukałam, udając tumiwisizm. Wtedy, dobrze już wstawiony Finn, mierząc mnie wzrokiem, palnął ni z tego, ni z owego zdecydowanie za bardzo donośnym głosem, wzbudzając moje zainteresowanie, jak i wszystkich dookoła:

– To może ta dziewczyna Lorcana, ta, z którą mieszka w Kansas City...

Myślałam, że go uduszę! *Aaa!* Nie mogłam uwierzyć własnym uszom! Tłumiłam swoją złość przez parę sekund, aż w końcu wyrzuciłam z siebie z wielką wściekłością, nie mogąc się już powstrzymać i wywołując w nim wielkie zdziwienie:

– Finn! Co ty wygadujesz?! Jaka dziewczyna?

– Hej, czemu się tak wkurzasz? Co ci do tego? Przecież ty i on... – W tym momencie przestał mówić i wybałuszył na mnie oczy. *Cholera! Dlaczego nie potrafię lepiej ukryć własnych emocji!* Lekki, ironiczny uśmiezek zakwitł na jego ustach. W tym samym momencie Lorcan wrócił do stolika. Widząc nasze miny, zdziwiony wziął swojego iPhone'a do ręki i zaczął coś na nim sprawdzać.

– Ktoś do mnie dzwonił? – zapytał. W jego głosie wyczułam lekki niepokój.

– Sydney dzwoniła – odpowiedział Connors. Lorcan spojrzał na mnie ukradkiem z przerażeniem w oczach, po czym pospiesznie schował telefon do kieszeni dzinsów.

– Czy ty i on, to znaczy czy wy... Czy między wami znowu coś jest? – zapytał podejrzliwie Finn, popijając swoje piwo i nie spuszczając z nas wzroku. Spojrzałam na Lorcana. Patrzył z uczuciem zawodu na pijanego kolegę, po czym odpalił papierosa.

– Pogięło cię?! – zawołałam do Finna, czekając na

jakąkolwiek reakcję Lorcana, ale zamiast odpowiedzieć, chwycił mnie za rękę i wyprowadził na zewnątrz. Szliśmy w milczeniu, szybkim krokiem w kierunku jego samochodu. Byłam bardzo zestresowana. Jakiś czas po tym, jak ruszył, powiedział do mnie zachrypniętym głosem:

– To nic poważnego. To znaczy, ona dla mnie nic nie znaczy.

Miałam teraz tysiące myśli w głowie i moment zajęło mi, żeby zrozumieć, o kim mówił.

– Jak możesz mówić tak o kimś, z kim mieszkasz?

– Chodzi mi o to, że to nie ją kocham... – Spojrzał na mnie nerwowo. – To chyba jest akurat dla ciebie jasne, nie?

– Nie zamierzałeś mi o tym powiedzieć? – zapytałam, prawie że z wyrzutem...

– Nie, nie zamierzałem, bo to naprawdę nie jest nic poważnego – odparł za bardzo spokojnym, jak na mój gust, tonem, a po chwili, widząc moją zawiedzioną minę, dodał lekko zdenerwowany:

– Czego ty ode mnie oczekujesz, co?

– Niczego – odpowiedziałam pewnie – zupełnie niczego. Jakim niby prawem? – dodałam, próbując nie zabrzmieć ironicznie. Nie było w tym ani grama ironii. Byłam ostatnią osobą na Ziemi, która mogłaby od niego cokolwiek wymagać. Ale wystraszyłam się, że ktoś mógłby donieść Siergiejowi o tym, czego się domyślił Finn. Na samą myśl przeszedł mnie lodowaty dreszcz. *Jak długo jeszcze będę w stanie tak żyć?*

– I tak już długo tego nie wytrzymam – rzucił nagle Lorcan. – W ogóle nie wiem, jak jeszcze udaje mi się normalnie funkcjonować. Mam tego po dziurki w nosie. – Chyba czytał w moich myślach... Starłam się jednak na niego nie patrzeć. Byłam tak bardzo na niego zła, że nie wiedziałam nawet od



czego zacząć. To była jego wina! Po co szliśmy na tę imprezę!? To był naprawdę zły pomysł! Udawałam sama przed sobą, że właśnie o to się na niego złościę, ale tak naprawdę cała ta sytuacja rozsadzała mi po prostu mózg. To ukrywanie się, okłamywanie... Nie mogłam się już znieść. I na dodatek, jeżeli on mieszka z kimś innym, to... Zrobiło mi się przykro. Nasz związek nie miał najmniejszego sensu. Był bez przyszłości. Wiedziałam o tym, ale tak bardzo go kochałam, nie mogłam, nie umiałam się od niego odczepić... *Ech...* Po paru minutach ciszy, nie mogąc już dłużej znieść tego rozwalającego mnie doszczętnie napięcia, poprosiłam:

– Zatrzymaj samochód.

– Co? – rzucił mi zdziwione spojrzenie, po czym z powrotem skierował swój wzrok na uciekającą pod kołami auta drogę, nie zwalniając nawet. Jego prawa ręka trzymała kierownicę, a lewa leżała na nodze, wystukując nerwowo jakąś melodię, którą najprawdopodobniej odtwarzał teraz w głowie, bo żadna muzyka nie rozbrzmiewała w samochodzie. Denerwował mnie.

– Zatrzymaj się, mówię! – powtórzyłam głośniejszym głosem, wyglądając przez okno i starając się dostrzec, gdzie jesteśmy. Na zewnątrz było zupełnie ciemno, ale rozpoznałam drogę. Zbliżaliśmy się już do Willow Hills.

– Po co chcesz się zatrzymać? Jesteśmy już przecież niedaleko...

– Po prostu się zatrzymaj, OK? – popatrzyłam teraz na niego jak, rzucając mi nadąsane spojrzenie, lekko przechyliła kierownicę w lewą stronę i zjeżdża gwałtownie na pobocze. Ostre hamowanie popchnęło mnie do przodu i uderzyłam plecami o oparcie siedzenia. Kiedy pojazd już stanął, otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Staliśmy na poboczu

drogi, za miastem. Przeszłam parę kroków dalej, pod pierwsze drzewo, jakie znalazłam, i sprawdzając, czy nie ma nikogo w pobliżu, ukucnęłam, zsuwając majtki. Od tych litrów napojów, jakie tam wypić, chciało mi się bardzo siku. Myślałam, że zamarznę. Na poboczu leżał brudny śnieg. Lorcan wystawił głowę przez okno z mojej strony, po czym, widząc, co robię, rzucił mi seksowny półuśmiech. Przechylił głowę, patrząc na mój tyłek, i zagryzł swoją dolną wargę. *Ludzie!* On zawsze był zwarty i gotowy! Zobaczył, jak przewracam oczami na widok jego miny, usadowił się wygodnie w swoim fotelu i włączył radio. Słyszałam, jak skacze po stacjach radiowych, szukając jakiegoś dobrego kawałka. Stało na Rolling Stonesach. Po chwili podeszłam z powrotem do samochodu, ale nie miałam najmniejszej ochoty wejść do środka, mimo mrozu, jaki panował na dworze. Miałam dosyć. Dostyć tego wszystkiego, tego całego zamieszania i niepewności. Podwójnych uczuć i strachu, że się wyda. Chyba oboje byliśmy już tym wykończeni. Nagle poczułam dym papierosa. Odwróciłam głowę: stał z drugiej strony auta i palił, zaciągając się głęboko. Podeszłam i stając naprzeciwko niego, zapytałam, sama nie wiem po co:

– Kim ona jest?

– Co to za różnica? – odpowiedział po cichu, przesadnie wywracając przy tym oczami i zapinając swoją kurtkę.

– Nie wiem. Ty mi powiedz. – Miał rację, to było bez znaczenia. Dziewczyna mnie nie obchodziła. Obchodził mnie on. Tylko i wyłącznie on.

– Żadna – dodał całkiem spokojnie. *Cisza przed burzą.*

Czułam to...

– Długo mieszkacie razem?

– Nie mieszkamy razem... – zaczął, ale widząc moje

pogardliwe spojrzenie, pod tytułem „nie kłam, przecież słyszałam, co powiedział Finn”, dodał zmieszany. – OK, chwilami u mnie pomieszkuje.

– Pomieszkuje... – powtórzyłam po nim, po czym dodałam z wyrzutem: – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Bo to bez znaczenia, ile razy mam ci powtarzać?! – krzyknął wreszcie, wznosząc ręce do góry i uderzając nimi w powietrze. – Boże, Mała! Błagam, nie prowokuj mnie! – *Co?!* Widziałam, że już dłużej nie powstrzyma swojej złości. Zamknął na chwilę oczy i zacisnął zęby.

– OK, skończmy już wreszcie tę dziecinadę i powiedz mi poważnie, o co chodzi – zwróciłam się do niego otwarcie. Rzucił mi piorunujące spojrzenie i zaczął zdenerwowanym tonem:

– Jaką dziecinadę? Mała, co ty chcesz wiedzieć? Z kim śpiam, kiedy nie widzę cię całymi miesiącami? Z kim jadam kolacje? Komu książki pożyczam? Jakie to ma znaczenie, co? No powiedz mi, jakie to ma dla ciebie znaczenie? – pytał, patrząc na mnie smutnym wzrokiem, po czym odpowiedział sam sobie po krótkiej pauzie: – Żadne. – Sprawdził moją minę, ale w tym momencie starałam się ukryć przed nim moje uczucia. Kontynuował, strzelając we mnie słowami w tempie karabinu maszynowego. – Przecież ja się w ogóle dla ciebie nie liczę... Raz na parę miesięcy przypominasz sobie łaskawie o moim istnieniu i wyznaczasz nam datę. Co, gdzie, kiedy... O wszystkim decydujesz ty, a ja się dostosowuję, czekając na ciebie jak wierny piesek na swoją panią. Potem spędzamy razem upojne pięć minut i znikasz. Znikasz jak rozpędzone auto za zakrętem i znów cię nie ma. Dlatego nie wmawiaj mi, że to, z kim się na co dzień zadaję, ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie, OK? Głupie pieprzenie i tyle...

Jak mógł? Jak mógł coś takiego powiedzieć? Patrzyłam na niego zszokowana tym, co właśnie usłyszałam i starałam się skleić jakieś w miarę poprawne zdanie, ale jakoś mi nie wychodziło. Odebrało mi mowę.

– W ogóle zastanawiam się, co tu robię... Dlaczego ciągle mnie tak do ciebie ciągnie. Znów ten cholerny magnes! Nigdy mnie nie kochałaś, przyznaj się...

– Jak ci to w ogóle mogło przyjść do głowy?! – rzuciłam mu prosto w twarz. Miałam ochotę mu przywalić. Może by się wreszcie obudził! Nagle poczułam się zupełnie bezsilna. Wiedział przecież, że go Kocham. Musiał to wiedzieć!

– No to słucham! Powiedz to! Powiedz, co masz mi do powiedzenia. – Podjudzał moją złość. Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich raczej zarożumiałość niż smutek.

– Zależy mi na tobie. Bardzo. I doskonale o tym wiesz, zarożumiałcu jeden! – Spojrzał teraz na mnie triumfalnie, wypuszczając powoli dym w górę, pytając:

– Nie jesteś w stanie, co?

– O co ci chodzi? Czego nie jestem w stanie?

– Wiesz czego – odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy. Nie lubiłam tego spojrzenia. – Nie jesteś w stanie mi tego powiedzieć, prawda? Nie przechodzi ci to przez gardło...

– *O nie!* Znowu wracaliśmy do tego samego. Chciał to usłyszeć.

– Za dużo mnie to kosztuje. Jestem wykończona psychicznie. Spalam się, rozumiesz? Nie wiem, jak długo to jeszcze wytrzymam...

– Ty nie wiesz, jak to wytrzymasz? A co ja mam powiedzieć? Jak myślisz, jak ja się czuję? – splunął na ziemię i wydał z siebie głośny, bliżej nieokreślony dźwięk rozzłoszczonego dzikiego zwierzęcia, szykującego się do ataku.

Zamarłam na moment. Takiego wściekłego jeszcze go nie widziałam. *Słodki Jezusie...* Nie odpowiedziałam, wołałam nie ryzykować. Patrzyłam na niego, jak nerwowo otrzepuje niewypalony jeszcze popiół z papierosa, bombardując mnie swoim wkurzonym wzrokiem. Wyglądał, jak porażony piorunem. *Może jeśli mu to powiem, to się uspokoi...* W sumie co to zmienia? Kochałam go i oboje o tym wiedzieliśmy. To czysty fakt. A Siergieja tam nie było. Nie usłyszałby... Nie zdążyłam jednak otworzyć ust, kiedy zaczął się na mnie drzeć:

– Co ty sobie w ogóle myślisz? Myślisz, że mi to wszystko przychodzi z łatwością? Że za każdym razem, jak próbuję stworzyć coś normalnego z kimś innym i nigdy mi nie wychodzi, to nic mnie to nie kosztuje? Przez ciebie nie potrafię się związać z nikim innym. Rozumiesz?

Cisza. Niekończąca się cisza. Nie wiedziałam, że pragnął „normalnego” związku z kimś innym. Może z tą całą Sydney? *Niech to diabli!* Spuściłam głowę, ale on chwycił gwałtownie za moją brodę, żebym podniosła twarz i spojrzała mu w oczy, co też niechętnie zrobiłam.

– Posłuchaj: parę tygodni temu poznałem dziewczynę. W moim wieku, zabawną, inteligentną, wrażliwą. Nieprzeciętnej urody, naprawdę. Wiedziałem, że się jej podobam. Nie spieszyłem się. Nie chciałem, żeby było tak jak zwykle, wieczór, dwa i po wszystkim. Chciałem czegoś poważniejszego, czułem, że z nią może mi się udać, bo była mądra i interesująca. Zależało mi na niej. Pierwszy raz od dawna zależało mi kimś innym niż na tobie. I wiesz co? – zamilkł, patrząc na mnie pytająco. Znów wymusił na mnie spojrzenie. Jego oczy jakimś dziwnym sposobem oczekiwały ode mnie odpowiedzi.

– Nie wiem. I co? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– I nic. Rozumiesz? Przeleciałem ją po trzech tygodniach,

bijąc rekord wstrzemięźliwości mojego życia i... Nic. Nic nie poczułem! Rozumiesz?! Zero przyjemności! Myślałem, że się porzygam!

Patrzyłam teraz na niego z mieszanką przerażenia, współczucia i niezrozumienia, a on, niestety, ciągnął dalej:

– Ale najgorsze jest to, że od razu wiedziałem dlaczego. Dlaczego pierwszy raz w życiu seks nie dał mi żadnej satysfakcji. – Po chwili teatralnej ciszy dostałam w twarz tragiczną puentą. – Bo chciałem, żebyś to była ty. Nie ona, tylko ty! – Zbliżył się i ujął moją twarz w swe gorące dłonie, ale w jego geście zabrakło czułości.

– I kiedy zdałem sobie z tego sprawę, wściekłość nie chciała mnie już opuścić. Rozumiesz? – Teraz ścisnął mnie mocno, walcząc ze swoją złością i szczytującym poziomem testosteronu, a ja wyrwałam się z jego natarczywego uścisku. Odeszłam krok dalej.

– To wszystko przez ciebie, Anno. – Wyciągnął rękę i wskazał na mnie palcem. – Nic mi się nie udaje, bo ciągle czekam na ciebie! Rzygam już tym, a ty ciągle mnie zwodzisz! Mam już serdecznie tego dosyć! Serio... Nie mówiąc już o tym, co pomyślała sobie o mnie ta laska. Że jestem jakimś seksualnym nieudacznikiem... Zresztą, po co ja ci to wszystko opowiadam...

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jak zwykle. Czułam, że to nie miało żadnego sensu. Stał przede mną i pluł jakimiś okruchami tytoniu, które najwyraźniej przykleiły mu się do ust. Po chwili, widząc, że nic nie mówię, spojrzął na mnie zawiedziony, machnął ręką i wszedł do samochodu trzaskając drzwiami. Czy naprawdę myślał, że dla mnie to wszystko jest proste? I że się nim bawię jak jakąś drewnianą marionetką? Dlaczego nigdy nie wierzył w moją miłość i nie widział, jak

walczę ze sobą za każdym, cholernym razem, kiedy się rozstajemy i kiedy wyrywam się wbrew sobie z jego ramion? *Aaa!* Był niesprawiedliwy, bo oboje byliśmy w tym zanurzeni po same uszy, a on udawał jedyne, któremu jest źle.

\*\*\*

## SIERGIEJ

– Anno, pakuj się. Jutro lecimy na wakacje. – Głos Siergieja zabrzmiał niecodziennie.

– Na wakacje? Jak to? Gdzie?

– Niespodzianka... Potrzebuję przerwy – powiedział, głośno wzdychając.

– Przerwy? To mi dopiero nowość!

Moja reakcja musiała go speszyć, bo szybko odpowiedział stanowczym tonem, pod tytułem: „Dobra, nie mam czasu na pierdoły, kobieto...”:

– Będę w domu dopiero po północy, a wylatujemy jutro z samego rana, więc już teraz zacznij przygotowania. Kilka ciuchów i rzeczy osobiste. Nic więcej.

– OK... – odpowiedziałam, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi i dodałam: – Mogę chociaż wiedzieć, jakiego klimatu się spodziewać, żeby wiedzieć, co zabrać?

– Gorącego, kotku, gorącego... – *Kotku, powiadasz...* To było bardzo podejrzane!

Siergiej, który nagle potrzebuje wakacji. *Hmmm...*  
*Niespotykana sprawa.* Od razu podejrzewałam, że coś złego się

musiało wydarzyć. To było do niego niepodobne. To fakt, na co dzień nie brakowało mu spontaniczności, ale jeżeli chodzi o wyjazdy prywatne, zawsze wszystko było zaplanowane ze sporym wyprzedzeniem, zważywszy na jego napięty służbowy grafik. Trudno było się pakować, nie wiedząc, gdzie się jedzie. W ogóle nie miałam zwyczaju się pakować. W każdym domu czy apartamencie, w który zatrzymywaliśmy się, były nasze rzeczy, więc latając z jednego miejsca do drugiego, zabierałam zawsze tylko niezbędne minimum, wiedząc, że cała reszta jest na miejscu. Parę ciuchów, małą kosmetyczkę, laptop... Coś do czytania. Jedna, mała walizka wystarczała na nas dwoje. Po półgodzinie postawiłam ją gotową w holu, koło głównego wejścia i poszłam się położyć. Nie udało mi się jednak zasnąć. Myślałam o tym tajemniczym wyjeździe i czekałam na Siergieja, z nadzieją, że uchyli rąbka tajemnicy, kiedy wróci do domu. Było już dobrze po północy, kiedy coś mnie podkusiło i postanowiłam do niego zadzwonić i zapytać, dlaczego go jeszcze nie ma. Wiedziałam, że mu się to nie spodoba. Kiedy zostawał w pracy tak długo, oznaczało to, że albo był na spotkaniu z kimś ważnym, albo miał jakiś problem i starał się go rozwiązać. Ostatnio w telewizji ciągle mówili o handlu emisjami dwutlenku węgla. Coś było z tym nie tak i to dotyczyło Future Investments. Wiedziałam o tym i martwiłam się o niego, poza tym zżerała mnie ciekawość co do jutrzejszego wyjazdu. Ten wcześniejszy telefon był taki nietypowy... A może coś się stało? Może jest w tarapatach? Zaryzykowałam. Odebrał dopiero po kilku dzwoneczkach, pytając poważnym tonem:

– Co się dzieje? – *I po co ja do niego dzwonię?!*

*Rzykantka!*

– Hej, gdzie jesteś? – zamruczałam do niego, najczulej jak umiałam.



- Anno, czy to coś ważnego? – odburknął wkurzony.
- Nie... Nie wiem, martwię się o ciebie, mówiłeś, że...
- Nie dał mi skończyć, przerwał mi w połowie zdania i powiedział zdenerwowany:
  - Pracuję, na miłość boską, będę, jak skończę. Nie czekaj na mnie!

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć. Wyłączył się. Było mi przykro. Odechciało mi się z nim gdziekolwiek jechać. *Ciągle to samo...* Poszłam do kuchni i zrobiłam sobie kanapkę z nutellą. Do tego duża szklanka mleka z kostkami lodu. Oleg rzucił mi zdziwione spojrzenie znad swojej gazety, która krzyczała z pierwszej strony wielkimi literami: „Nextoilglobal: nowe inwestycje w Iranie”. Jak zwykle czekał, aż Siergiej wróci do domu, żeby móc jechać do swojego. Uchylił usta, żeby coś powiedzieć, ale byłam szybsza.

– Ani mi się waż! – rzuciłam mu smutne spojrzenie, wskazując na niego palcem, i poszłam do salonu. Przewrócił oczami, nic nie mówiąc, i wrócił do swojej lektury. *Błagam, wszystko tylko nie Nextoilglobal, odwierty, biopaliwa i inne tego typu, bo zwariuję!* Włączyłam telewizor. Natknęłam się na jakiś stary film, który zaczęłam oglądać, leżąc na skórzanej, zimnej kanapie. Za nic w świecie nie mogłam się na nim skupić. *Ciekawe, co jest takiego ważnego, że nie jest w stanie o tym spokojnie porozmawiać... Dwutlenek węgla?* Po chwili moje powieki same się zamknęły. Nagle poczułam, jak Siergiej niesie mnie w swoich ramionach. Otworzyłam do połowy oczy i zobaczyłam, jak otwiera nogą drzwi do naszej sypialni i kładzie mnie delikatnie na łóżku.

- Nie trzeba było... Dobrze mi się tam spało.
- Nie ma sprawy, moja przytulanko. Jesteś lekka jak piórko. Śpij... – wyszeptał mi do ucha i pocałował w czoło.

– Która godzina? – zapytałam, nie mogąc dojrzeć zegarka w ciemności.

– Dwadzieścia po drugiej. Śpij już!

– Kładziesz się? – pewnie zaraz zamknie się w swoim biurze na dole i znowu będzie pracował do rana.

– Tak, za moment – odpowiedział, naciągając kołdrę na moje nogi, po czym zniknął na chwilę w łazience. Kiedy z niej wrócił, był już nagi i od razu przytulił się do mnie, obejmując mnie czule ramieniem. *Uff...*

– Przepraszam – powiedziałam, kiedy jego usta dotknęły lekko mojego policzka.

– Za co? – zapytał, poprawiając swoją poduszkę.

– Za ten telefon. Wiem, że nie powinnam była dzwonić, ale martwiłam się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Omawiałem ważne rzeczy z premierem. Nie mogłem tego tak zostawić przed urloпом.

– Właśnie, co to za urloпом? – patrzyłam na niego teraz zupełnie rozbudzonym wzrokiem.

– Śpij już! Jutro się dowiesz! Wszystko byś chciała wiedzieć! – *Pewnie, że tak.*

Nazajutrz byliśmy już w samolocie, a Siergiej nadal nie chciał mi powiedzieć, gdzie lecimy. Założę się, że go to bawiło. Uwielbiał trzymać mnie w takim napięciu... Próbowałam zgadnąć:

– Lazurowe Wybrzeże!

– Nie. Za dużo turystów...

– Kreta!

– Nuda...

– Seszele!

Wypuścił głośno powietrze ustami, rzucając mi zdziwione

spojrzenie:

– No co ty... Zbyt pretensjonalne.

– Floryda?

Podniósł jedną brew, po czym powiedział do mnie z ironicznym uśmiechem:

– Anno, błagam cię... Nie rozśmieszaj mnie.

– Co? Co jest nie tak z wakacjami na Florydzie?

– zapytałam oburzonym tonem.

– Z tego co mi wiadomo, nie jesteśmy jeszcze emerytami...

– A... – odpowiedziałam i zanurzyłam się w głębokich przemyśleniach na temat turystyki emerytalnej na Florydzie...

– Dominikana?! – wyskoczyłam po chwili zaintrygowana.

– Pudło! – odpowiedział, nie podnosząc wzroku znad swojej gazety. *Cholera!*

– Peru?

– Już byłem...

– Australia?

– Nie.

– Egipt.

– Za gorąco.

– Alaska?

Zaprzeczył głową.

– Kamczatka? – powiedziałam z niedowierzaniem, bez cienia nadziei w głosie.

– Denerwuje cię to, co? – zapytał z przebiegłym uśmiechem.

– Nie, wcale... – Na te słowa udałam niezainteresowaną, wzruszając nonszalancko ramionami, i otworzyłam moją książkę. *Jak nie, to nie! Jeszcze będziesz coś ode mnie chciał...*

– Malediwy... Lecimy na jedną z prywatnych wysp Borysa, będziemy ją mieli całą dla siebie. Tylko ty i ja. Zero

paparazzich – powiedział w końcu, po chwili ciszy, spoglądając na mnie zza swojej lektury.

– A! – nie mogłam powstrzymać mojego krzyku. Książka spadła z moich kolan. – Borys posiada wyspę na Malediwach?! – Byłam w szoku.

– Aha – odpowiedział najspokojniej na świecie, kiwając głową, i powrócił do czytania.

– Wow! – powiedziałam z wielkim zachwytem, po czym spojrzałam na jego dumną minę i usiadłam mu na kolanach. Delikatny pocałunek, à la Siergiej, wylądował na jego ustach. Uśmiechnął się lekko i oznajmił:

– Przecież ci mówiłem, że będzie ciepło. Nie słuchasz mnie.

Rzuciłam mu niezadowolone spojrzenie. *To on mnie nie słucha!* Zaśmiał się jeszcze głośniejsze, a po chwili zapytał, odgarniając mi włosy z ramion:

– Zadowolona?

– Pewnie, że zadowolona! – zapiszczałam z uśmiechem, pełna emocji.

– Teraz w końcu dasz mi popracować? – zapytał, rzucając okiem na swojego laptopa. *Tak jakbym mu co najmniej przeszkadzała... Pff...*

– Tak – odpowiedziałam, chichocząc i siadając z powrotem w moim fotelu. *Hurra!* Cieszyłam się jak dziecko. Już dwa razy byliśmy na prywatnych wyspach jego znajomych, ale zawsze w większym towarzystwie, nigdy sami.

Siergiej przeglądał jakieś papiery z teczki, która leżała na stole, pisał e-maile, prosił Megan o najróżniejsze rzeczy do picia i do jedzenia, rozmawiał przez telefon. Próbowałam wrócić do książki, którą ze sobą zabrałam, ale nie potrafiłam się skupić... *Malediwy...* Włączyłam więc mojego iPod'e'a i głośna,

dyskotekowa muzyka zagościła w moich uszach. Na chwilę zamknęłam oczy, choć widok był bardzo ciekawy: skupiony Siergiej ze swoim lazurowym spojrzeniem... *Ach!* Zaczęłam sobie nas wyobrażać na białym piasku, na cudownej plaży... Miałam na niego ochotę, ale oderwać pana Taredova od pracy graniczyło z cudem. Postanowiłam jednak spróbować. Rozłożyłam się wygodnie na fotelu, kładąc się w poprzek i zadzierając nogi do góry. Moja sukienka osunęła się na dół, odsłaniając moje białe, bawełniane majtki. Leżałam tak chwilę, wymachując stopą w rytm muzyki, kiedy nagle poczułam na sobie jego spojrzenie. *Tak szybko?!* Popatrzyłam w jego kierunku z obojętnym wyrazem twarzy, wtedy z załążkiem uśmiechu w kąciку ust szybko odwrócił wzrok, udając wielkie skupienie. W duchu tarzałam się już po ziemi ze śmiechu... *Poker face, Anno, poker face!* Powróciłam do tekstu, starając się zachować powagę. Po paru sekundach chwyciłam za szklankę z drinkiem, który stał na moim stoliku, i biorąc łyka, rozlałam trochę niezdarnie na siebie. Specjalnie. *Hmmm... Mój ulubiony Sobieski...* Kostki lodu, jedna po drugiej, spadły ze szklanki najpierw na moją szyję, ześlizgując się z niej na mój dekolt i dalej na podłogę... Udałam, że tego nie widzę. Zamiast się otrzepać czy osuszyć, roztarłam alkohol po swoim dekolcie. W ogóle na niego nie patrzyłam i poruszając ustami bezdźwięcznie wyśpiewywałam słowa słuchanej piosenki. Wiedziałam, że przygląda się. Zerknęłam. Odwrócił wzrok. Po chwili to samo. Zerkał na mnie! Coraz częściej. *Hmmm... To będzie prostsze, niż myślałam.* Kiedy odwzajemniałam jego spojrzenie, znów udawał, że w ogóle na mnie nie patrzy. *Jakaś nowa gra?* Muzyka wyła w moich uszach, a lodowaty Sobieski powoli zastygał na mojej gorącej skórze, kiedy nagle mój mąż zamaszystym i stanowczym ruchem zamknął swojego laptopa

i spojrzał wreszcie na mnie otwarciem swoim wzrokiem przystojniaka. *Mam cię!* Odłożyłam książkę. Poluzował swój krawat i skrzyżował ręce. Spojrzenie prezesa. *Tak!* Myślałam, że umrę ze śmiechu, ale dzielnie się trzymałam. Robiło mi się gorąco. Hipnotyzował mnie przez chwilę tym swoim wymownym spojrzeniem, po czym lekkim ruchem głowy dał mi znak, żebym się zbliżyła. Powoli wyjęłam słuchawki z uszu i zjechałam z siedzenia prosto na podłogę. Podeszłam do niego leniwie jak kot, na czworakach, wtedy z lekkim uśmiechem wysunął rękę i palcem wskazującym podniósł moją twarz do góry, pokazując mi swoje kolana. Chwyciłam jego dłoń i wzięłam jego wystawiony palec do ust. Ugryzłam go lekko, a on uchylił usta, głośno wzdychając. Obliziałam go zmysłowo i obserwując jego ogniste spojrzenie, usiadłam na nim okrakiem. Jego ręce od razu powędrowały na moje uda, a usta miękko wylądowały na moich. Dotknęłam jego karku, był gorący. Dokładnie obserwował każdy mój ruch.

– Mam na ciebie ogromną ochotę – wyszeptał do mojego ucha, zanurzając swoje palce w moich włosach. *Ja na ciebie też...* Pocałowałam go namiętnie i zapytałam niewinnie:

– Tu? Teraz?

– Tak – odpowiedział, od razu przesuwając ręce po moich piersiach. – Tu, teraz, ty na mnie. Proszę...

*Skoro prosisz!* Rozpiął swój rozporek i sięgnął pod moją sukienkę. *Hmmm...*

– A załoga? Megan? – zapytałam, patrząc mu w oczy, kiedy ściągał moje majtki.

– Mają chwilowy zakaz wstępu.

*Przywilej posiadania własnego jeta z postusznie wyszkoloną załogą!* Rzuciłam mu seksowne spojrzenie i poddałam się jego delikatnemu dotykowi. *Przyjemnie...*

Czułam jego ciepły język na mojej szyi, gdy zlizywał ze mnie resztki wódki, a jego ręce nadawały moim biodrom miarowe tempo. Kochaliśmy się. *Hmmm...* Iście niebiańskie uczucie. Nie tylko za sprawą wysokości, na której byliśmy.

Raj na ziemi. Tak właśnie widziałam to, co malowało się przed moimi oczami, kiedy dotarliśmy łódką do drewnianego, luksusowego domu na palach, który stał w nieskazitelnie czystej wodzie. Turkus morza, piasek koloru kości słoniowej, zieleń palm i błękit nieba. Raj. Po prostu raj!

Kiedy przekroczyliśmy próg rajskiej posiadłości, cztery osoby, najprawdopodobniej lokalnego pochodzenia, ubrane w coś w rodzaju szkolnych mundurków, pojawiły się w salonie z nieśmiałymi uśmiechami.

– Witamy w Oazie Spokoju.

*Oaza Spokoju? Nie może być...* Powstrzymałam się od śmiechu. Spojrzałam pytająco na Siergieja, który chwycił mnie za rękę i powiedział z powagą, rozglądając się dookoła:

– Witam. Proszę zostawić nas samych, nie będziemy nikogo potrzebować aż do dwudziestej. Dziękuję. – Ton szefa opanowany do perfekcji... *Nie do wiary!* Czy on zawsze musiał być taki chłodny i oficjalny z personelem?

Kiedy obsługa, z opuszczonymi głowami, w przesadnie poddańczym geście opuściła pospiesznie pomieszczenie, spojrzałam skrepowana na Siergieja. Ten popatrzył na mnie z ulgą i powiedział:

– Tylko ty i ja – pocałował mnie delikatnie w czoło i dodał:  
– Chodź, sam cię oprowadzę...

Miał zawyżone poczucie prywatności i jeszcze wyższe standardy jej nienaruszania. Zapytałam z zaciekawieniem:

– Znaczy się, że już tu byłeś?

– Tak, raz.

– O... – *Kiedy? Z kim?* Wyprzedzając moje pytania, odrzekł spokojnie:

– Parę lat temu.

– Z Iriną?

– Nie. Nie z Iriną – zaprzeczył, przesadnie wzdychając, i pociągnął mnie za sobą w kierunku głównego pomieszczenia. Salon był ogromny i pięknie urządzony. Meble były niskie, wykonane z egzotycznego drewna, wypolerowane w taki sposób, że miało się ochotę przejechać po nich ręką. Dotknęłam blatu stołu, na którym stał wielki wazon z białymi kwiatami.

*Hmmm, co za gładkość!* Podłogi z ciemnego drewna kontrastowały z puchowymi kanapami w kolorze kremowej bieli i delikatnymi, przezroczystymi firanami, które wisiały w wielu miejscach w otwartej części salonu, płynnie przechodzącego w molo na morzu. Wyszliśmy na zewnątrz. Na deku było kilka śnieżnobiałych leżaków i parasoli. Siadając na ziemi, można było wysunąć stopy i wejść od razu do wody. Zanurzyłam lekko palce w lazurowej cieczy. *Ciepła...* Stałam tam i nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Tam było jak we śnie.

– Zobacz z drugiej strony – szepnął do mnie Siergiej i pociągnął mnie znów za rękę. Poszłam za nim, nic nie mówiąc, nie mogłam znaleźć słów na otaczające nas piękno. Z boku domu znajdował się inny taras, na nieco wyższym poziomie. Weszliśmy po czterech schodkach i zobaczyliśmy wewnętrzne patio z owalnym basenem przelewowym, z którego rozciągał się widok na otwarte morze. Zatknęło mnie i stanęłam w bezruchu z wpiętymi ustami.

– I co? Podoba ci się? – zapytał, biorąc mnie w swoje ramiona.

– Czy mi się podoba? Siergiej... Bądź poważny. – Nie myślałam, że kiedykolwiek go o to poproszę, ale teraz nic lepiej



nie pasowało do sytuacji. – Czuję się jak w raju...

– To dobrze – odpowiedział tylko i pocałował mnie w usta.

Przez pięć dni, które tam spędziliśmy, personel Oazy Spokoju rozpieszczał nas do granic możliwości. Posiłki, masaże... Potem pływanie, nurkowanie, a nawet wędkowanie. Siergiej i ja byliśmy razem dwadzieścia cztery godziny na dobę. W sumie to sto dwadzieścia godzin razem bez przerwy! Miałam wrażenie, że to więcej niż podczas ostatnich paru miesięcy... Ostatnio spędziliśmy tyle czasu razem na Hawajach podczas naszego ślubu! Było mi z nim dobrze. Spokojnie. Ani razu nie otworzył swojego laptopa, co ostatniego dnia wydało mi się wręcz dziwne. Wieczorem, leżąc w basenie i podziwiając cudowny widok gwiazd tonących w morzu, zapytałam go spokojnie:

– To może powiesz mi wreszcie, od czego chciałeś tak bardzo odpocząć?

Lekki wiaterek muskał nasze twarze i słychać było tylko szum fal. Woda z basenu przelewała się na zewnątrz, tworząc złudzenie niekończącego się, wodnego horyzontu, który permanentnie zlewał się z morzem, a potem z niebem. Siergiej spojrzał na mnie i pocałował moje ramię, mówiąc:

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Teraz tym bardziej chcę...

Odchrząknął i odstawiając swój kieliszek château yquem, powiedział spokojnie:

– Dwa dni przed wyjazdem odmówiłem sprawowania ważnego stanowiska w brytyjskim parlamencie. W dzień naszego wylotu mój rzecznik prasowy podał oficjalny komunikat w tej sprawie do mediów i po prostu nie miałem ochoty od razu stawiać czoła prasie i całej reszcie.

Słuchałam tego, co mówił, i zastanawiałam się, jakie to

będzie miało konsekwencje.

– Ale i tak nie uda ci się tego uniknąć. Już widzę, co się będzie działo jutro na lotnisku... – powiedziałam, wzdychając. Zapowiadało się na szybkie zejście na ziemię bez spadochronu.

– Jutro nie powinno być tak źle. Oficjalnie wracam z urlopu za trzy dni. To da mi jeszcze dwa dni na przygotowanie odparcia ataku... – *Ataku?*

– Jest aż tak źle? – zapytałam, nagle wystraszona.

– Nie... – rzucił mi wymuszony uśmiech, który niby miał mnie uspokoić, a zadziałał wręcz przeciwnie. *O mój Boże...*

– Nie martw się. Wszystko jest pod kontrolą.

– Skoro tak mówisz... – udałam, że mnie to uspokoiło.

– Zaufaj mi – odpowiedział spokojnie, z uśmiechem, po czym pocałował mnie w usta. Wypiłam łyk pysznego wina i spojrzałam na niebo. Miliony gwiazd na czarnym tle. Woda w basenie była chłodna, a ręka Siergieja, która zaczęła się przechadzać po moim udzie, przyjemnie ciepła.

– To były wspaniałe wakacje. Naprawdę ich potrzebowałam. A ty działasz na mnie jak balsam.

– Kocham cię... – wyszeptałam, biorąc go w ramiona. Zaczęliśmy się całować, a po chwili Siergiej powiedział, uśmiechając się zalotnie:

– Jeszcze nigdy nie kochałem się w basenie.

– Nigdy?

– Nie...

– Ja też nie.

– Wiem – odpowiedział, rozbawiony moimi słowami.

– To może czas spróbować? – zaproponowałam i zaczęłam głaskać jego umięśnione ciało.

– Czas najwyższy...

Następnego dnia w podróży powrotnej mój mąż nie spuszczał już wzroku z ekranu swojego laptopa i rozmawiał godzinami przez telefon, zupełnie mnie ignorując. Nudziło mi się. Książka już dawno przeczytana, filmy na DVD obejrzone, a w fundacji wszystko dopięte na ostatni guzik przed następną misją instalacji kolektorów fotowoltaicznych w Kongu. Zaczęłam się zastanawiać, jakie stanowisko mógł odrzucić Siergiej i dlaczego. Nie udało mu się wcześniej zdobyć posady przewodniczącego tej komisji od dwutlenku węgla w Unii, więc dlaczego nie był zainteresowany inną? Na pewno zaproponowano mu coś w jego branży. *Dziwne...* W końcu natknęłam się na jakiś artykuł o pochodzeniu ropy naftowej w jednym z czasopism, które wały się po kabinie, i postanowiłam wykazać wielkie zainteresowanie tematem.

– Siergiej? – *Ten udawany ton należałoby jeszcze zdecydowanie poćwiczyć...*

– Hmmm? – odpowiedział, nie przerywając stukania w klawiaturę swojego Maca.

– Wiedziałeś, że złoża ropy naftowej pochodzą z rozkładu i przekształceń mikroorganizmów takich jak glony, które miliony lat temu żyły w oceanach? – *i gwóźdź programu* – to znaczy, że te twoje paliwo z alg to w sumie żadna nowość...

Spojrzał teraz na mnie z wielkim zaciekawieniem, otwierając lekko usta. *Bingo!* Po czym, widząc mój usatysfakcjonowany wyraz twarzy, musiał od razu zrozumieć mój podstęp przyciągania jego uwagi, bo uśmiechnął się od ucha do ucha. Jednak nie mógł się powstrzymać od fachowej odpowiedzi:

– To tylko jedna z teorii pochodzenia ropy – oznajmił pewnym głosem, patrząc na mnie poważnie. *OK, jego się nie da zaskoczyć w tym temacie... Pora zrozumieć to raz na zawsze.*

- A... A jaka jest ta druga?
- Druga to teoria Mendelejewa.
- Mendelejewa? Tego od pierwiastków?
- Tego samego. Twierdził, że ropa powstaje w jądrze Ziemi, na skutek reakcji węglików metali z wodą, a potem wędruje pod jej powierzchnię i tam się gromadzi, jeżeli ma sprzyjające do tego warunki.
- Czyli że powstaje sama i jej zasoby się ciągle odnawiają?
- Dokładnie.
- Skąd więc przekonanie, że ropa się skończy i to już niedługo? – Skoro miałam przed sobą światowej rangi specjalistę w temacie, trzeba było to jakoś wykorzystać...
- Po pierwsze to żadna z tych teorii nie została do końca ani potwierdzona, ani obalona, a po drugie, to ropa tak szybko się nie skończy.
- Myślisz, że będzie trwała wiecznie? – zapytałam bez przekonania.
- Nie mam pojęcia, ale myślę, że to całkiem prawdopodobne. – Już chciał powrócić do swojego komputera, *niełatwo zatrzymać uwagę pana specjalisty na dłużej*, kiedy zadałam kolejne pytanie:
- Więc dlaczego wszyscy twierdzą, że nie?
- Lobbing potentatów paliwowych, pozwalający im na nieuzasadnione zwyczajki cen, a także ich przeciwników, którzy namawiają do innych źródeł energii. Każdy ma coś do powiedzenia...
- A ty?
- A ja mam gdzieś ich ropę. Ja już niedługo im udowodnię, że można ją zastąpić, co przysporzy nam wielu zwolenników.
- Napił się kawy, po czym rzucając mi wymowne spojrzenie, dodał ciszej: – Ale jeszcze więcej wrogów...

To, co powiedział, wywołało we mnie strach i żalowałam, że rozpoczęłam tę rozmowę. Patrzyłam przez chwilę przez okno samolotu na czysto niebieskie niebo, po czym widząc, że Siergiej powrócił do swojej pracy, włączyłam iPodę'a. Ale nawet deszcz lasów tropikalnych nie zdołał ukoić moich nadszarpniętych nerwów... Bałam się o naszą przyszłość. Po raz kolejny...

\*\*\*

## LORCAN

Przyleciałam z Siergiejem na tydzień do Nowego Jorku. Kochałam to miasto, tu zawsze było co robić i gdzie iść. Miałam już umówione spotkanie z Lorcanem, czekałam tylko, aż mój mąż zniknie gdzieś w interesach. Rano, przy śniadaniu, oznajmił mi nagle, że wybiera się z Borysem do Tokio na trzy dni. Z tego, co wiedziałam, nie było to planowane, ale coraz częściej mówił takie rzeczy w ostatniej chwili. Tym lepiej, pomyślałam, Lorcan i ja będziemy mieć więcej czasu w Hudsonie. Po jego wyjściu przygotowałam się trochę, po czym zadzwoniłam po taksówkę. Zawsze wysiadałam jakieś dwie przecznice od hotelu i szłam na miejsce na piechotę. Tak było bezpieczniej.

Przeważnie już na mnie czekał, bo najczęściej do ostatniej minuty nie wiedziałam, o której będę mogła się wyrwać. Tym razem nie było go w pokoju. Ucieszyłam się, że go zaskoczę, szczególnie swoim prezentem. Wreszcie udało mi się zamówić

tę niesamowitą zapalniczkę, której tyle czasu szukałam. Była zrobiona z platyny, z kilkoma małymi diamentami, które udawały gwiazdy na niebie i z wygrawerowanym z boku napisem:

*Zawsze będę Cię kochać. Anna.*

Tylko tak odważyłam się wyrazić swoje uczucia. Wiedziałam, że mu się spodoba. Nie dlatego, że była piękna i miała diamenty, ale z powodu tego wyznania. Nie udało mi się tego powiedzieć. To była jedyna bariera, której nie umiałam nigdy przekroczyć. Te słowa mówiłam tylko do Siergieja.

Kiedy zobaczyłam diamentową zapalniczkę u Iriny, obiecałam sobie podarować taką Lorcanowi. Zajęło mi to parę miesięcy, ale opłaciło się. Była piękna. Właśnie miałam ją wyjąć z torebki, aby położyć na poduszce, kiedy usłyszałam, jak otwiera drzwi. Rozmawiał przez telefon. Kiedy mnie zobaczył, od razu się uśmiechnął. Za ten uśmiech go kochałam. Rzucił swoją czarną torbę na podłogę i powiedział do słuchawki:

– OK, muszę kończyć. Zadzwoń do ciebie, jak wrócę. Trzymaj się. Pa. – Uwielbiałam jego szkocki akcent. Szczególnie to jego rrrrr... Ciekawe, po kim go miał. Zawsze chciało mi się przez to śmiać. Rzucił telefon na stolik, przy którym siedziałam, zamknął drzwi i uklęknął przede mną, wtulając swoją głowę w mój brzuch. *Nowość*. Przeważnie od razu się na mnie rzucał. Teraz po prostu się przytulił i wachał moje ubranie.

– Cześć! – powiedziałam, całując jego włosy.

– Hmmm... – zamruczał, podnosząc na mnie oczy.

Chwył mnie za szyję i przysunął moją głowę do swojej. Jego gorące usta wylądowały na moich. *Wreszcie coś znajomego.*

Spojrzał na mnie i zaczął mnie rozbierać. Zawsze się tak zaczynało. Nigdy nie rozmawialiśmy przed. Nie byłam w stanie mu się oprzeć dłużej niż trzydzieści sekund. Zapalniczka mogła poczekać...

– Anna, Anna, Anna... – powiedział zagadkowo, głaszcząc mnie po ramieniu, kiedy leżeliśmy przytuleni po wszystkim, patrząc na siebie. *Anna?! Od kiedy?!*

– Co?

– Nic. Dobrze mi z tobą – odpowiedział zamyślony. Spojrzałam na niego. Patrzył na sufit i uśmiechnął się, kiedy się zorientował, że go obserwuję. – To będzie coraz trudniejsze, wiesz... – dodał, całując mnie w głowę.

– Co będzie trudniejsze? – powtórzyłam zdziwiona.

– No... My. Takie chowanie się, uciekanie. – *Ech, znowu do tego wracamy.*

– Coś się stało? Coś się zmieniło? – zapytałam, siadając i patrząc na niego. Dzisiaj od początku wydawał mi się jakiś dziwny. Spojrzał na mnie i biorąc głęboki wdech, powiedział:

– Robię się chyba zachłanny albo się starzeję. Chciałbym cię mieć tylko dla siebie, wiesz?

Też mi nowość! – pomyślałam i głośno dodałam: – Wiesz, że to niemożliwe. Wiesz, jak jest.

– No właśnie wiem i dlatego zastanawiam się, jak długo jeszcze wytrzymam. Zaczyna mnie to męczyć. W sumie to ja już nie chcę się tobą dzielić... – To było dopiero wyznanie. *Co mu odbiło?!* Spojrzałam mu w oczy. Spotykaliśmy się już dziesiątki razy, zawsze było tak dobrze, tak na luzie, kiedy tylko udawało się uniknąć poważnych rozmów i smutnych tekstów. No może oprócz ostatniego razu w Oksfordzie, kiedy Finn palnął coś o lasce, z którą Lorcan miał niby mieszkać w Kansas City. *Sydney...* Dzisiaj najwyraźniej też zapowiadało się na krzyki

i latające popielniczki.

– Co cię napadło? Nie chcesz, żebyśmy się spotykali?

Popatrzył na mnie zdziwiony i z grobową miną oznajmił:

– Chyba żartujesz! Ja już żyć bez ciebie nie mogę, a ty się mnie pytasz, czy chcę cię jeszcze widzieć? Nic nie rozumiesz.

Ulżyło mi, kiedy to powiedział. Ostatecznie, nie zniosłabym rozłąki. Te krótkie chwile, jakie razem spędzaliśmy, były mi niezbędne jak tlen do życia.

– Jakieś propozycje w takim razie? Masz cudowny środek? Wspaniałe rozwiązanie? – zapytałam ironicznie.

– Odejdź od niego. – Miałam wrażenie, że ten dzień źle się skończy. Patrzył na mnie błagalnym wzrokiem.

– Co się dzieje? Jesteś jakiś dziwny! Nie mogę cię poznać! Lorcan, gdzie jesteś? Kimkolwiek jesteś, oddaj mi mojego faceta! – krzyknęłam w kierunku jego klatki piersiowej tak, żeby go rozśmieszyć. Uśmiechnął się tylko trochę, chwycił mnie w pasie, przerzucił na bok i powalił na łopatki. Położył się na mnie. Nie miałam żadnej możliwości ruchu. *O tak...* Kochałam, kiedy tak robił. Był sto razy silniejszy ode mnie i uwielbiał to demonstrować. Wiedział, że mnie to podniecało.

– Nie puszczę cię i będziesz musiała już zostać ze mną na zawsze – rzekł, patrząc na mnie wymownie.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – odpowiedziałam smutno, zerkając w jego piękne, okrągłe oczy. Jego usta szorstko dotknęły moich.

– Jest. Jest, jeżeli tylko tak postanowisz. – Wkurzył mnie tym swoim gadaniem. Lepiej było zmienić temat. To do niczego nie prowadziło. Spróbowałam się wyrwać z jego uścisku, ale nawet nie drgnął. Zero szans. Poczuli się jeszcze bardziej pewny siebie.

– Ja tu dowodzę! – rzucił z szelmowskim uśmiechem.



– A mogę się wykupić? – zapytałam zalotnie.  
– Wykupić? Jak?  
– No... Na przykład ofiarując ci coś?  
– A co ty mi możesz takiego zaoferować, biorąc pod uwagę fakt, że już jesteś cała moja? – Ponownie lekki uśmiech zatriumfował na jego słodkiej twarzy.

– Ale to nie o mnie chodzi... – próbowałam go naprowadzić.

– E, to mnie nic więcej poza tobą nie obchodzi. Nic innego nie ma dla mnie wartości – odpowiedział, nie puszczając mnie ze swojego uścisku. Robiło się gorąco.

– Naprawdę, mam coś dla ciebie. Prezent.

Spojrzał zdziwiony i zapytał:

– Jak to prezent? Co to takiego? – Uśmiechnął się jak dziecko, które dostaje niespodziewanie jakąś zabawkę.

– Jak mnie puścisz, to ci pokażę.

Pocałował mnie, po czym zszedł ze mnie i położył się obok, przykrywając się prześcieradłem. Wstałam i wyjęłam zapalniczkę z torebki. Była zapakowana w zamszowy, czarny woreczek. Podałam mu go z uśmiechem i położyłam się obok niego. Otworzył i wyjął zapalniczkę, którą zaczął dokładnie oglądać. Kiedy zobaczył napis, spowaźniał, a w jego oczach pojawił się już dobrze mi znany błysk. Spojrzał na mnie i nic nie mówiąc, przyciągnął mnie na siebie. Kiedy jego twarz prawie dotykała mojej, powiedziałam szeptem:

– Podoba ci się? – Nie odpowiedział, tylko patrząc mi w oczy, pocałował mnie namiętnie. Nagle zobaczyłam, że w oczach miał łzy... Wzruszył się! Byłam w szoku. *Przecież faceci nie płaczą!* Całował mnie coraz to goręcej. Jeszcze i jeszcze... Nie udało nam się skończyć tej rozmowy. On też był ode mnie uzależniony.

– Wyjdźmy trochę do ludzi, co? – zaproponował, kiedy rano wyszłam spod prysznic.

– OK. Nie ma go w mieście, możemy zjeść śniadanie na zewnątrz – odpowiedziałam, wycierając włosy w ręcznik.

Parę ulic od hotelu znaleźliśmy fajną knajpkę na śniadanie. Jedyne wolne miejsca znajdowały się przy wysokim barze, tuż przy witrynie. Usiedliśmy więc przodem do okna i popijaliśmy kawę, obserwując ludzi i samochody na ulicy. Nowy Jork o dziesiątej rano tętnił życiem. To był bardzo wietrzny poranek, choć świeciło lekko słońce, a niebo było czyste. Przechodnie opatulali się szalikami, inni stawiali kołnierze.

Lorcan nie mógł się ode mnie odkleić. Ciągłe obejmował mnie ramieniem i zasypywał gorącymi pocałunkami. Nawet się nie broniłam. Nie potrafiłam. Było mi z tym tak dobrze. Choć przez chwilę nie chciałam myśleć o tym, co będzie jutro. Byliśmy szczęśliwi. On przeglądał poranne gazety, a ja skubałam powoli czekoladową muffinkę. Byłam spokojna i wyluzowana. Czułam pozytywną energię.

– Będę musiał posiedzieć dziś trochę nad projektem. Pomożesz mi? – zapytał, składając gazetę i chwytając za bajgla z serem.

– Jasne! Na kiedy musisz go skończyć?

– Na poniedziałek. Pozmieniałem trochę. Musisz zobaczyć. Chodzi o kilka poprawek, reszta jest zrobiona. Powiesz mi, co myślisz. – Wypił ostatni łyk swojej kawy i zajrzał do mojego kubka, pytając, czy chcę jeszcze.

– Niech będzie jeszcze jeden – odpowiedziałam. Wstał i podszedł do kasy, aby poprosić o dolanie.

– Myślisz, że dostaniesz tę pracę? – zapytałam, gdy wrócił z dwoma parującymi kawami. Postawił je na stole i obejmując

mnie od tyłu, pocałował w szyję. Jego ręce wędrowały po moich udach.

– Hej, co robisz, siadaj już! – powiedziałam do niego z uśmiechem, konspiracyjnie ścisząc głos. Nie byłam przyzwyczajona do takiego publicznego okazywania uczuć. Z Lorcanem bardzo rzadko wychodziliśmy, a Siergiej prawie nigdy tego nie robił, zawsze był bardzo dyskretny.

– Po prostu nie mogę od ciebie oderwać wzroku!  
– powiedział i uszczypnął mnie w udo. Podskoczyłam, prowokując wielki uśmiech na jego ustach.

– Chciałeś powiedzieć: ręk.

– Co? – zapytał i odgarnął mi włosy z ramion.

– Chciałeś powiedzieć, że nie możesz ode mnie oderwać swoich rąk!

– Ręk też nie... – odpowiedział i usiadł na swoim stołku, kontynuując: – Mam nadzieję, że dostanę tę robotę, bo już mam dosyć pisania prac licencjackich z jakimiś średniej jakości projektami i sprawdzania stanu konta co dwa dni z oblędem w oczach. Czas na jakąś normalną, stałą pensję.

Lorcan zarabiał, pisząc prace i projekty dla leniwych, ale bogatych studentów pierwszego roku z Oksfordu i nie tylko. Było to z pewnością dosyć łatwym zarobkiem dla kogoś, kto nie miał innego źródła dochodu, jednak bardzo nudnym. Jego studia magisterskie kończyły się za cztery miesiące i miał szansę na pracę w jednym z największych biur architektonicznych w Nowym Jorku. Byłam z niego dumna. Wierzyłam, że dostanie to stanowisko. Przygotowywał dla nich wielki projekt ekologicznego budynku prywatnej Wyższej Szkoły Inżynierskiej z Maryland. Pomagałam mu, podrzucając pomysły na wykorzystanie nowoczesnych rozwiązań energetycznych z Future Investments. To było pasjonujące. Ciągłe przesyłaliśmy

sobie e-mailowo projekt i dopracowywaliśmy go razem. Można było powiedzieć, że stworzyliśmy ten budynek wspólnie. Miałam nadzieję, że kiedyś powstanie naprawdę. Studia z fotografii rzuciłam po roku, w tym samym momencie, kiedy skończyłam architekturę. Nie podobały mi się i zabierały mi za dużo czasu. Kochałam robić zdjęcia, ale tam kazano mi się uczyć chemii i innych tego typu rzeczy, których szczerze nienawidziłam. A Siergiej nie miał ani czasu, ani cierpliwości, żeby mi w tym pomagać. Nie mógł pojąć, że nie rozumiem „tak podstawowych rzeczy”... W związku z tym wolałam skupić się na fundacji i tu pracować na pełny etat. W dodatku dużo podróżowałam, pomagałam innym i czerpałam z tego ogromną satysfakcję. Wreszcie mogłam robić coś pożytecznego. Po pierwszym roku Eliza wycofała się z pomocy, wróciła do pracy w galerii, ale zostawiła mnie z dobrze działającą strukturą. Nie mogłam wymagać od niej, żeby została dłużej. I tak bardzo dużo mi pomogła i byłam jej za to do zgonnie wdzięczna.

Nasze biuro mieściło się teraz w Paryżu i zaczynało prężnie działać na arenie międzynarodowej. Dostarczaliśmy prąd z energii słonecznej na nowych terenach w dwunastu krajach świata. Potrzebowałam coraz więcej ludzi. Praca w fundacji łączyła się z wielką biurokracją; w dodatku w każdym kraju, w którym działaliśmy, przepisy były inne. Miałam ludzi od papierów, pozwoleń, organizacji, logistyki, montażu, serwisu i kontroli... Najbardziej brakowało mi jednak profesjonalnej asystentki czy asystenta, któremu mogłabym zaufać. Czekały mnie rozmowy rekrutacyjne. Nienawidziłam tego robić. Szczególnie, że było to jedno ze stanowisk bardzo dobrze przeze mnie opłacanych. Większość osób zarabiała raczej normalne stawki, mieliśmy też kilku wolontariuszy. W końcu

funkcjonowaliśmy dla celów charytatywnych. Siergiej doradził mi, abym motywowała najważniejsze osoby dobrą pensją. Rzeczywiście, przyczyniło się to do lepszego funkcjonowania i skuteczności naszych działań. Potrzebowałam kogoś, kto mógłby przejąć część moich obowiązków, a nawet podejmować niektóre decyzje. To było bardzo trudne wyzwanie. Po paru nocach spędzonych na czytaniu aplikacji i kilku dniach przesłuchań sporej liczby kandydatów miałam dosyć. To był jakiś koszmar. Kandydaci sami nie wiedzieli, czy chcieli pracować ze względu na szczytne cele fundacji, czy kusiała ich wysoka pensja. Nie mogli pojąć, że jedno może iść w parze z drugim. Ci ludzie bali się, że źle ich oceniam, pocili się, denerwowali. A ja miałam wrażenie, że to oni oceniali mnie. Czułam się z tym źle. Siergiej chciał, abym wynajęła profesjonalną firmę rekrutacyjną, ale nie chciałam tego robić w ten sposób. W fundacji wielokrotnie kierowałam się sercem, a nie rozumem, co oczywiście mój mąż zdecydowanie potępiał. Ale szanował moje wybory i nie wtrącał się ani nie kwestionował moich decyzji.

W końcu wpadłam na wspaniały pomysł! Zaproponowałam tę pracę Majce. To był idealny wybór. Majka знаła mnie od zawsze, przyjaźniłyśmy się od lat. Tęskniłam za nią niemiłosiernie. Został jej jeszcze rok studiów w szkole menedżerskiej, ale dałoby się to jakoś pogodzić, jeżeli przeszłaby na system zaoczny. Ten pomysł tak bardzo mną zawładnął, że poleciałam osobiście do Wrocławia, aby ją przekonać. Była akurat w nie najlepszej formie. Jej dwuletni związek z pewnym studentem prawa przechodził wielki kryzys. Nie była pewna swoich uczuć i miała ochotę się wyrwać. To był idealny moment. Ku mojej wielkiej radości zgodziła się od razu.

Moje życie stało się prostsze. Wreszcie miałam więcej

czasu dla siebie, spokojną głowę i na dodatek więcej okazji, żeby się z nią zobaczyć. Cały czas przylatywała do mnie, do Paryża. Pomieszkiwałyśmy razem przy Champs Élysées czasem z Siergiejem. Zważywszy na jego pracę, najczęściej byliśmy jednak same. Po paru miesiącach okazało się, że była w tym świetna, odkrywałam ją na nowo. Przeszła moje najśmielsze oczekiwania. W związku z tym teraz moja rola sprowadzała się głównie do zdobywania sponsorów i pracy przez Internet czy telefon. Byłam bardzo ostrożna, zanim doszło do jakiegokolwiek donacji czy spotkania, sprawdzałam wszystko piętnaście razy z przesadną precyzją. Po tym jak dałam się nabrać Mac Roye'owi na Nicolasa Bauffremonta, już nikt nie mógł mnie tak wrobić. Teraz mogłam też jednocześnie podróżować z Siergiejem. Maja była o wiele bardziej profesjonalna i dokładna niż ja. Miała niesamowitą łatwość w kierowaniu ludźmi i podejmowaniu decyzji. A już najlepiej szło jej zarządzanie moim kalendarzem spotkań i podróży. Wiedziała o mnie wszystko i potrafiła być dyskretna. Nawet moje podwójne życie nie miało przed nią tajemnic. Wiedziała, kiedy spotykam się z Lorcanem, a kiedy jestem z Siergiejem. Nie rozumiała tego, ale się nie wtrącała. No i przede wszystkim mnie nie oceniała, co bardzo sobie u niej ceniłam.

Kończąc muffinkę, spojrzałam na Lorcana. Siedział na takim samym wysokim stołku i popijając kawę, patrzył przed siebie. Jego ręka delikatnie trzymała mnie za ramię. Był taki słodki... Moje rozmyślenia przerwał dźwięk komórki. Dostałam wiadomość. Leniwie wyciągnęłam ją z torebki, bo czekałam na telefon od Majki. Lorcan spojrzał na mnie, zabrał swoją rękę i rozłożył z powrotem „New York Timesa”. Ale się zaczytał, pomyślałam i uśmiechnęłam się do siebie samej.

Wiadomość. Mój telefon nie rozpoznał nadawcy.

Otworzyłam. Kiedy spojrzałam na ekran, wstrzymałam oddech. Zdjęcie: Lorcan i ja w ciasnym uścisku, z twarzą przy twarzy, oboje uśmiechnięci i patrzący sobie w oczy. Następne przedstawiało nas podczas gorącego pocałunku. Kiedy je oglądałam, przychodziły kolejne. W ciągu parunastu sekund wysłano mi prawie dwadzieścia ujęć. Ktoś nas obserwował i chciał, żebym o tym wiedziała. Miałam wrażenie, że dostanę zawału serca. Lorcan zauważył, że coś było nie tak:

– Co jest? Co to za wiadomość?

Nie zdołałam niczego odpowiedzieć. Wysunęłam dyskretnie iPhone'a w jego kierunku, pokazując mu ekran z ujęciem, na którym mnie całuje. Spojrzał na nie, zacisnął szczękę, po czym wstał i wyszedł przed lokal. Nie mogłam opanować trzęsących się rąk. Lorcan stał na chodniku i rozglądał się uważnie dookoła. Chyba szukał tego, kto to zrobił. Niepotrzebnie. Od razu zobaczyłam go, jak stał ze srogą miną po drugiej stronie ulicy. Borys.

Co on tam robił do cholery?! Jak to się stało, że nas dostrzegł i dlaczego nie jest z Siergiejem w Tokio?! *Niech to diabli!* Myślałam, że wyjdę z siebie i stanę obok. Mężczyzna ruszył w naszym kierunku. Szedł szybko i nie spuszczał nas z oczu. Kiedy Lorcan zorientował się, że idzie do nas, stanął przede mną, zakrywając mnie swoimi plecami. Wtedy szepnęłam mu do ucha:

– To jest Borys, najlepszy przyjaciel Siergieja.

Odsunął mnie, chcąc mnie chronić, i powiedział do Borysa:

– Masz jakiś problem? – myślałam, że umrę ze strachu.

Widząc ich miny, wiedziałam, co się wydarzy. *Masakra. Mój żywot właśnie dobiega końca...*

– Ja? Nie. To ty masz wielki problem – rzucił i przywalił Lorcanowi pięścią w twarz. Siła uderzenia powaliła go na ścianę

kawiarni, w której przed chwilą byliśmy. Poleciała mu krew. Podniósł się i rzucił się na Borysa. Zaczęli się bić! *O nie!* Stałam obok przerażona i krzyczałam do nich, żeby przestali. To był jakiś koszmar! Lorcan uderzył Borysa kilkakrotnie, ale sam też nieźle oberwał. Był jednak silniejszy od swojego przeciwnika, bo w pewnym momencie Borys znalazł się na chodniku, a Maidley siedział na nim okrakiem i walił pięściami po twarzy. Był już bliski zwycięstwa, kiedy nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się dwóch facetów, którzy rzucili się na niego z pięściami. To było straszne. Trzech na jednego. Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Zaczęli go bić. Dookoła uformowała się mała grupka gapiów, jeden z nich wyciągnął swój telefon i zaczął wszystko filmować. Ktoś zadzwonił po karetkę. Byłam przerażona i czułam się taka bezsilna. Chciałam już tylko, żeby przestali. *Lorcan...*

Nagle poczułam, jak Borys chwycił mnie mocno za ramię i zaciągnął do swojego samochodu. Nie chciałam z nim iść, wrywałam się, jak tylko mogłam, ale wtedy jeden z gości, którzy okładali pięściami Lorcana, podbiegł do nas i pomógł Borysowi. Jeden wziął mnie za ręce, a drugi za nogi i po prostu wrzucili mnie na tył limuzyny. Byłam wściekła i wystraszona. *Cholera jasna!* Kiedy oboje byliśmy już w aucie, facet wsiadł za kierownicę i ruszył z piskiem opon. Borys i ja znaleźliśmy się koło siebie na tylnym siedzeniu.

– Zatrzymaj się! Wypuść mnie! Słyszysz?! – krzyczałam w furii. – Bo powiem wszystko Siergiejowi! – powiedziałam do niego, kiedy wycierał chusteczką swoje zakrwawione usta.

– Proszę, dzwoń do niego od razu i powiedz mu o tym, co się stało! – ryknął i wyciągnął swój telefon w moim kierunku. – I nie zapomnij dołączyć zdjęć! Na pewno mu się spodobają... – dodał z goryczą w głosie. Zamarłam w bezruchu.



Znienawidziłam go. Dlaczego właśnie postanowił zrujnować mi życie?! *Palant jeden!*

– Czego ty chcesz? O co ci chodzi? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

– O co mi chodzi? Chyba żartujesz... Kim jest ten dupek? Co ty z nim tu robiłaś?

– To mój przyjaciel. Jadłam śniadanie z kolegą. Na co więcej ci to wyglądało? – powiedziałam głupio. Przecież widział, jak na siebie patrzyliśmy, jak się całowaliśmy. Mało tego, miał na to dowody! Gadałam od rzeczy. Ale chciałam się wykpić tymi kłamstewkami.

– Z kolegą? – zaczął się histerycznie śmiać i wyświetlił mi na ekranie zdjęcie z pocałunkiem. – Z każdym kolegą tak się całujesz? Ze mną też chciałabyś spróbować? – zapytał ironicznie. Był naprawdę wściekły.

– Chyba oszalałaś! Zresztą to nie twoja sprawa. Jakim prawem wtrącasz się w moje życie?!

– Jakim prawem? – wrzasnął. – Co ty sobie myślisz? Hmm? Że będziesz sobie robić pośmiewisko z mojego najlepszego przyjaciela i ujdzie ci to na sucho?

– Moje małżeństwo z Siergiejem to nie twoja sprawa. Odwal się ode mnie. Nic ci do tego!

Przysunął się do mnie i ścisząc głos, wycedził wprost do mojego ucha:

– Ty mała dziwko! Co ty sobie myślisz? Że ja to tak zostawię? Chyba mnie w ogóle nie znasz.

Miałam ochotę otworzyć drzwi i wyskoczyć z tego jadącego auta, ale kiedy pociągnęłam za klamkę, okazało się, że była zablokowana. Borys spojrział na mnie i dodał:

– Posłuchaj mnie uważnie! Masz szczęście, że Siergiej jest dla mnie jak brat i nie chcę, żeby był nieszczęśliwy. Tym razem

nic mu nie powiem, ale będę cię dokładnie obserwował. Ja i moi ludzie. Na każdym kroku będziesz miała ogony. Jeżeli tylko się dowiem, że znów się z nim zadajesz, Siergiej o wszystkim się dowie, a wtedy ten twój pieprzony kochaś zniknie z powierzchni ziemi. Obiecuję ci to. Znam Siergieja o wiele lepiej niż ty i wiem, że drugi raz się nie zawaha.

Nic już się nie odzywałam. Siedziałam i płakałam, słuchając tego, co mówił. Byłam totalnie przerażona. *Drugi raz?* O jaki drugi raz mu chodziło?! Miał na myśli Irinę czy coś innego? Powoli zaczynało do mnie docierać, w co się wpakowałam, i co najlepszego zrobiłam...

– Rozumiemy się? – zapytał stanowczo, patrząc na mnie. Przytaknęłam, ale on chwycił mocno za moją brodę i odwrócił moją głowę tak, żebym patrzyła mu w oczy.

– Zrozumiałaś, szmato? – powtórzył, ściskając mocno moją szczękę. Poczułam silny ból.

– Tak – odpowiedziałam cicho, trzęsąc się ze strachu. Tylko na sekundę odważyłam się spojrzeć mu w oczy.

– Cholerna gówniara! – powiedział sam do siebie. Ze strachu zrobiło mi się niedobrze. Do końca drogi nie mówił nic więcej. Zawiózł mnie pod moje mieszkanie i kiedy samochód zatrzymał się, a kierowca otworzył mi drzwi, zerknął na mnie i powiedział, oddzielając uważnie każde pojedyncze słowo:

– Jeden jedyny raz i on nie żyje. Obiecuję ci to. – Jego głos był teraz spokojny, ale stanowczy. Poczułam, jak dławie się śniadaniem, które podeszło mi w tym momencie do gardła. W oczach ciemność.

Ledwo wysiadłam z auta i weszłam do budynku, w którym znajdował się nasz apartament. Płakałam w głos, nie mogłam się opanować. Na szczęście nie spotkałam nikogo ani w korytarzu, ani w windzie. Kiedy weszłam do mieszkania, od razu

wybrałam numer telefonu Lorcana. Chciałam usłyszeć jego głos i upewnić się, czy nic mu nie grozi. Gdzie był, czy w ogóle jeszcze żył?! Odebrał dopiero po kilku sygnałach.

– Lorcan? Dzięki Bogu. Gdzie jesteś? – zapytałam histerycznym głosem.

– Wszystko jest w porządku. Jestem na pogotowiu, właśnie mi założyli szwy – odpowiedział kojącym tonem.

– Boże, jakie szwy? Co oni ci zrobili?

– Nic. Nic takiego, mam rozwalony łuk brwiowy i musieli mi to zaszyć, bo sikało krwią na trzy mile, ale nic więcej. Trochę mnie poobijali. Nie martw się. Lepiej mi powiedz, gdzie ty jesteś? – Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że jest bezpieczny.

– Jestem w domu. Borys mnie tu przywiózł.

Zapadła cisza, po której zapytał:

– Co teraz będzie? Widział nas. Siergiej już pewnie wie....

Po raz pierwszy, od kiedy pamiętam, wypowiedział jego imię. W jego ustach zabrzmiało to tak bardzo dziwnie, nieswojo. Miał taki zrezygnowany głos. Jakby się poddał. Nie wiedziałam, jak mam mu to powiedzieć i czy w ogóle powinnam.

– Nie wiem. Powiedział mi, że jego ludzie będą mnie teraz obserwować i że jeżeli jeszcze raz mnie z tobą zobaczą, to... To się źle skończy. – Nie mogłam przestać płakać. – No i że na razie nic mu nie powie, ale nie wiem, czy powinnam mu wierzyć. Był w takiej furii, że nie wiem, co robi.

– Co on tam robił w ogóle? Śledził nas?

– Nie mam zielonego pojęcia. Myślałam, że pojechał z Siergiejem do Tokio. Tak mi przynajmniej powiedział wczoraj rano. Mieli być tam razem. Jedno jest pewne: nie możemy się teraz spotkać. To zbyt niebezpieczne.

– I co? Ile czasu będziemy tak się męczyć? Odejdź od niego! – powiedział stanowczo. – Błagam... – dokończył po

chwili, kiedy próbowałam powstrzymać lejące się strumieniem łzy.

– To ja cię błagam! Nie rób nic głupiego, wróć do siebie i czekaj, aż się z tobą skontaktuję. Daj mi trochę czasu. Tak będzie lepiej, wierz mi – powiedziałam – i pamiętaj, nie dzwoń do mnie, nie pisz. Musimy przez jakiś czas być bardzo ostrożni. Może jednak Siergiej się nie dowie. – Nie wiem, jaki był sens ciągnięcia tego tak dalej. Lorcan miał rację. Trzeba było w końcu się zdecydować. To było nie fair wobec ich obu.

– Muszę to przemyśleć. Jakoś to zorganizować – dodałam po chwili.

– Czyli jest szansa, że w końcu od niego odejdziesz?  
– zapytał od razu. *O Boże, co robić?*

– Potrzebuję trochę czasu, rozumiesz? – zdziwiłam się, usiadłam na fotelu i chwyciłam się za głowę. Po raz pierwszy brałam to w ogóle pod uwagę... Zaskoczyłam samą siebie.

– Dobrze. Będę czekał – odparł spokojnie. *Wow!*

– Przepraszam. Tak bardzo mi przykro – szepnęłam do telefonu. Czułam się strasznie. Zrozumiałam, że rujnowałam mu życie. Nam wszystkim... Byłam samolubną jędzą...

– Przestań. Przecież to nie twoja wina. Poza tym nic mi nie jest – odpowiedział zrezygnowany. – Tak bardzo się o ciebie martwię – dodał.

– Niepotrzebnie. Jednak myślę, że Borys nie będzie chciał go ranić. Jeżeli nie damy mu żadnych powodów, Siergiej nigdy się nie dowie. Poza tym z jego strony nic mi nie grozi. On by mnie nie skrzywdził. Martwię się raczej o ciebie. Musisz być ostrożny. Ci faceci nie cofną się przed niczym. Pamiętaj!

– Musiałam jakoś go ostrzec. Nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Wiem, wiem, o mnie się nie martw. Poradzę sobie. Było

ich trzech, nie mogłem wyjść z tego bez szwanku. Ale następnym razem się tak nie dam.

– Obiecuj mi, że nie będzie następnego razu! Że nie zrobisz nic głupiego! Nic, aby ich sprowokować. Proszę! – To mnie przerażało. Znając jego porywczy charakter, należało się spodziewać najgorszego.

– Uspokój się, wszystko będzie dobrze, musisz tylko spakować walizkę i pojechać ze mną do Kansas City.

– Nie wiem... – odparłam. Nie chciałam robić mu nadziei. Nie wiedziałam jeszcze, co zrobię.

– Wahasz się? Muszę kończyć. Przyszedł lekarz – powiedział nagle po chwili ciszy.

– Dobrze, uważaj na siebie – dodałam, a on się wyłączył.

Rzuciłam telefon na kanapę. Wstałam i otworzyłam szeroko okno. Było mi gorąco. *Czy ja się waham? Tak. Nie. Nie wiem...* Potem poszłam do łazienki, żeby przemyć sobie twarz zimną wodą. Jakoś udało mi się uniknąć swojego odbicia w lustrze. *Nie mam pojęcia, czy się waham...* Usiadłam na podłodze przy ścianie, zamknęłam oczy i położyłam głowę na kolanach. Byłam przerażona i załamana. Czy Borys powie Siergiejowi? Jak nie dziś, to może za jakiś czas? Jak zareaguje Siergiej? A może byłoby lepiej, gdybym powiedziała mu o tym sama? Tylko jak? No i najważniejsze: czy powinnam od niego odejść? Taka wizja wydała mi się nagle tragiczna.

Zostawić Siergieja, rozwieść się z nim i już nigdy go nie zobaczyć? *Nie. NIE.* To było niemożliwe. Nie wiem, dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiałam. Jak w ogóle mogło mi to przyjść do głowy? Nie potrafiłabym bez niego żyć. Ciekawe, gdzie teraz był i co robił? Może właśnie rozmawiał z Borysem przez telefon albo, co gorsza, oglądał moje zdjęcia z Lorcanem... Nagle zrobiło mi się go tak bardzo żal. Nie

zasługiwał na to.

*Zdjęcia!* Podniosłam się i wróciłam do salonu po telefon. Zaczęłam je powoli i dokładnie przeglądać. Na większości Lorcan obejmował mnie swoim ramieniem, patrzył na mnie, odgarniał mi włosy. Całowaliśmy się albo uśmiechaliśmy się do siebie. Zapatrzeni jedno w drugie. Jak para zakochanych dzieciaków. Widać było na nich, co nas łączyło. Na tych zdjęciach widać było miłość.

Przypomniało mi się wtedy pewne zdarzenie, które miało miejsce parę miesięcy temu. Aż za dokładnie pamiętałam tę letnią noc w Hudsonie. Spędziliśmy ze sobą całą dobę. Było wspaniale, zabawnie, jak zawsze. Siergieja nie było w mieście. Wszystko odbywało się jak zwykle: dużo seksu, dużo śmiechu, cały Lorcan... Z jednym, małym wyjątkiem. Kiedy się obudziłam nad ranem, nie było go koło mnie. Wstałam i sprawdziłam łazienkę. Pusto. Drzwi na balkon były otwarte. To była upalna noc. Ubrałam szlafrok i wyszłam na zewnątrz. Tamten widok mnie przeraził. Siedział na poręczy, odwrócony do mnie plecami, z nogami zwisającymi z drugiej strony i palił papierosa. Chciałam podejść jak najciszej, ale z drugiej strony bałam się, że go wystraszę i spadnie na dół... Kiedy się zbliżałam, odwrócił głowę i się uśmiechnął.

– Co się dzieje? Spać nie możesz? – zapytałam, obejmując go od tyłu.

– Nie mogę. Myślę o tobie.

Spojrzałam w dół i od razu zakręciło mi się w głowie. Byliśmy na czternastym piętrze. Jak dla mnie, za wysoko.

– Chodź, usiądź tu koło mnie. No chyba, że się boisz...

Barierka była szeroka. W sumie to był to taki gruby murek, a widok przed nami był cudowny. Zawahałam się jednak przez

chwilę. Nie lubiłam takich wysokości.

– Chodź, będę cię trzymał – powiedział, wyciągając do mnie rękę. Podałam mu dłoń i wdrapałam się na poręcz. Usiadłam obok niego i z ciężkim sercem spojrzałam przed siebie. Widok rzeczywiście był wspaniały. Skąpane w nocy ulice miasta, drapacze chmur z głowami śpiącymi w obłokach. Migoczące neony...Dziwnie było machać nogami w nicości, siedzieć nad przepaścią... Skończył papierosa i rzucił niedopałek przed siebie. Tłący się mały ogień spadał długo, aż w końcu zniknął nam z oczu. Lorcan chwycił mnie mocno za rękę.

– Skoczyłabyś ze mną? Tu i teraz – zapytał nagle, patrząc przed siebie. Popatrzyłam na niego zdziwiona i zamknęłam oczy. Sama się zdziwiłam, z jaką łatwością odpowiedziałam:

– Tak. Przynajmniej nie musiałabym dalej tak żyć i wybierać między tobą a nim.

– I nie puściłabyś mojej ręki? – dodał za chwilę z lekkim uśmiechem.

– Nie puściłabym. A ty? Skoczyłabyś ze mną, gdybym cię pociągnęła za sobą?

– Pewnie, bez zastanowienia...

Moje wspomnienie przerwał głuchy dźwięk. Nagle ktoś delikatnie zapukał do moich drzwi. Bałam się poruszyć. *Kto to mógłby być?* Staralam się wsłuchać w ciszę i wyłapać jakiegokolwiek dźwięki. *A jeśli to Borys? Albo jacyś jego ludzie?* Może wściekł się tak bardzo, że postanowił tu wrócić. Wysłać kogoś do mnie. Zrobić mi krzywdę... A może to Siergiej! *Co ja mu powiem?! Chyba zaraz zemdleję.* Nagle znowu usłyszałam ciche puk, puk... Bałam się. Podniosłam się bezszelestnie i podeszłam, kładąc dłonie na drzwiach, jakbym chciała wyczuć,

kto stał na korytarzu. Ostrożnie zbliżyłam oko do dziurki wizjera. Lorcan! Serce zaczęło walić mi jak szalone. Otworzyłam mu najszybciej, jak potrafiłam i dosłownie wciągnęłam go za zakrwawioną koszulkę do środka, zamykając za nim na zamek. Wyglądał tragicznie. Miał spuchnięte pół twarzy i opatrunek na czole. Jego lewy nadgarstek był w gipsie. Wziął mnie w swoje ramiona i powiedział, patrząc mi w oczy:

– Chodź ze mną. Teraz!

– Ciii! – powiedziałam, żeby go uciszyć, przykładając swój palec do jego gorących ust – ktoś mógłby cię usłyszeć! Mów szeptem, idioto! Co ty tu w ogóle robisz?! Przecież powiedziałam ci, że nie możemy się teraz spotykać! To zbyt niebezpieczne. Szczególnie tutaj! Nawet nie wiesz, ile ryzykujesz, przychodząc tu! Co ci strzeliło do łba? – mój głos trząsał się z przejęcia i ze strachu na myśl, co mogłoby się wydarzyć, jeżeli Borys postawił już kogoś przed moim mieszkaniem. Lorcan patrzył na mnie, trzymając mnie mocno jedną ręką, i powiedział:

– Nie obchodzi mnie to. Zabieram cię stąd. Teraz!

– Zwariowałaś. Nie zdajesz sobie sprawy... – Nie pozwolił mi skończyć i poprosił błagalnym tonem:

– Mała, chodź ze mną, błagam cię. – Spojrzałam na niego z całą powagą, jaką w sobie miałam. Przez kilka sekund miałam ochotę się zgodzić, chwycić go za rękę i pobiec z nim przez korytarz, do windy i uciec jak najdalej stąd... Ale nie odważyłam się. Stałam tam, a łzy znów leciały mi po twarzy. Ogarniał mnie przeogromny strach. Spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie z przejęciem, czekając na moją reakcję. Tak jak wtedy na plaży w Portsmouth, kiedy ukradł mi gorący pocałunek: z obłędem w oczach. Zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej, tak że nasze nosy się teraz dotykały, i powiedziałam



nerwowym, piskliwym szeptem, przez łyzy:

– Posłuchaj mnie uważnie: jeżeli Siergiej cię tu zobaczy, to cię zabije.

Odsunął lekko swoją twarz, jakby nie dowierzając, zdziwiony podniósł brwi, po czym uśmiechnął się nerwowo, żeby od razu spoważnieć i powiedzieć:

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Po tonie jego głosu zrozumiałam, że mi nie wierzył.

– Ja to po prostu wiem. Idź już. Natychmiast – rozkazałam, odsuwając się od niego i łapiąc za klamkę. Nic nie powiedział. Patrzył na mnie z ogromnym zawodem w oczach i się nie ruszał. Nie znał Siergieja i nie wiedział, jaki ten może być zazdrosny. To już nie były przelewki. Gdyby coś mu się stało, nie wybaczyłabym sobie. Tak było bezpieczniej.

– Idź już. No idź! – powtórzyłam głośno, otwierając drzwi. Kiedy w końcu drgnął, wzięłam go za rękę i wyszeptalam, patrząc mu w oczy:

– Zawsze będę cię kochać. Pamiętaj o tym!

Nagle chciałam, żeby to w końcu usłyszał. *Powiedziałam to! W końcu się odważyłam!* Spojrzał na mnie, zszokowany moim wyznaniem, po czym pocałował mnie gorąco, z przejęciem, tak jak zawsze. Jego oczy były zaczerwienione i wiedziałam, że nie ma najmniejszej ochoty mnie teraz tu zostawiać. Otworzyłam szeroko drzwi i wypchnęłam go na korytarz.

– Idź już, zanim cię tu znajdą, idź, słyszysz?!  
– powiedziałam do niego raz jeszcze. Nie odpowiedział, wyszedł z mieszkania, idąc powoli tyłem i nie spuszczał mnie z oczu. W końcu, kiedy otworzył drzwi prowadzące na schody, rozejrzałam się dookoła, upewniając się, że nikt go nie widział i zamknęłam swoje na klucz. Usiadłam na podłodze

i pogrążyłam się w totalnej, bezgranicznej rozpacz. *Dlaczego on? Dlaczego ja? Dlaczego my?*

\*\*\*

## SIERGIEJ

Las Vegas

Weekend w towarzystwie Elizy i Borysa przy stole do blackjacka był dla mnie nie lada wyzwaniem. Non stop rozmowy o Future Investments, Nextoilglobal, algach, ogniwach fotowoltaicznych i całej reszcie. *Obłąd!* Borys zupełnie się do mnie nie odzywał i ignorował mnie ostentacyjnie przy każdej najmniejszej okazji. To było nie do wytrzymania. Eliza natomiast unikała ze mną wszystkich rozmów, które nie dotyczyły fundacji. Nie pozostało mi nic innego, jak zacząć grać razem z nimi. Hazard... Siergiej miał duże szanse, zważywszy na jego zdolności dotyczące mimiki... Pan Poker Face. Borys z kolei uwielbiał obstawiać nieziemsko wysokie stawki, odstraszać tym sporą liczbę przeciwników. Graliśmy tak prawie do rana, popijając drinki. Z marnym skutkiem. Przynajmniej w moim przypadku: wszystko przegrałam i byłam totalnie pijana.

Mój zapracowany mąż wreszcie poświęcił mi trochę czasu. W pierwszy dzień weekendu, który spędziliśmy w Nevadzie, pojechaliśmy we dwoje do Red Rock Canyon, aby pochodzić po skałach i zobaczyć jezioro Lake Mead. Czerwone, wysuszone

przez słońce skały rozciągały się po sam horyzont. Niebieskie niebo stanowiło z nimi wielki kontrast. Zatrzymaliśmy się co jakiś czas, aby idąc na piechotę, podziwiać niesamowite widoki. Mijaliśmy dzikie osły, które chodziły w kółko i sprawiały wrażenie, jakby słońce odebrało im resztkę rozumu.

Ale najpiękniejsze okazało się jezioro, które pojawiło się nagle w pustynnym krajobrazie i którego błękit niesamowicie przyciągał wzrok. Na otaczających go skałach widać było dobrze zarysowane linie poprzednich poziomów wody. Jezioro wysychało. Dziwny to widok: jedna z linii znajdowała się już ponad dwa metry nad taflą wody i stanowiła smutne świadectwo globalnego ocieplenia. To jednak nie ujmowało uroku temu miejscu. Dookoła rosły palmy, a gdzieś tam pokazywały się małe kempingi.

Było upalnie. Bardzo upalnie i bardzo pięknie. Zapomnieliśmy aparatu i jedynym ratunkiem okazały się nasze telefony komórkowe, a dokładniej mój, ponieważ w telefonie Siergieja siadła bateria. Zrobiliśmy kilka fotek i usiedliśmy nad jeziorem, podziwiając cudowny widok. Przytuliłam się do niego, a on pocałował mnie w policzek:

– Jesteś szczęśliwa? – miałam wrażenie, że zawsze zadawał mi tylko trudne pytania. Obiecałam sobie, że nie będę już kłamać. Zbyt wiele mnie to kosztowało od dłuższego już czasu. To było zupełnie nie do zniesienia. Topiłam się w morzu swoich kłamstw.

– Teraz czy w ogóle? – odpowiedziałam cicho. Uśmiechnął się:

– To mi coś przypomina. Pamiętasz Platinum Palace? I tę twoją obłądną grę? Też wtedy tak powiedziałaś. – Zadziwił mnie. Nie pamiętałam tego tak dokładnie. Spojrzałam na niego i uśmiech sam pojawił się na mojej twarzy. Jak bardzo byłam

wtedy w nim zakochana... I jakie to wszystko było wtedy proste! Na samą myśl zrobiło mi się smutno.

– Tak? I jaka była moja odpowiedź?

– Kiedy masz czekoladę, wino i mnie, to jesteś, bo więcej nic ci do szczęścia nie trzeba... – odpowiedział z lekkim uśmiechem, patrząc w dal.

– No to musiała być prawda. – Wzięłam go za rękę i dodałam: – Teraz brakuje czekolady i wina, ale czuję się szczęśliwa, bo ty tu jesteś. Wreszcie! Niedługo już zapomnisz, jak wyglądam! Tak rzadko się widzimy. Siergiej... – Nie dał mi skończyć, mówiąc:

– To mi nie grozi. Takiej twarzy, takich ust się nie zapomina. Wierz mi! – Spojrzał na mnie i głaszcząc delikatnie mój policzek, pocałował mnie w usta. Tak jak wtedy w tym hotelu we Wrocławiu: najdelikatniej i najczulej na świecie.

– Dlaczego zawsze całujesz mnie tak delikatnie?

– zapytałam, kiedy odsunął swoją twarz i patrzył mi w oczy. *Co za głupie pytanie...*

– Wydaje mi się, że jesteś taka wrażliwa, że gdybym przywarł do ciebie z większą siłą, rozprysnęłabyś się na drobne kawałki. Na miliardy takich drobnych kawałków... Na malusieńki, świecący pył... – Znowu czytał w moich myślach. *Na Boga...*

Jego głos był ciepły i troskliwy, a jego dłoń cały czas dotykała mojej twarzy. Jak zwykle mnie zniewolił swoimi słowami, swoją miłością. Wzruszyłam się. On tak bardzo mnie kochał... Był dla mnie taki dobry! Jak to możliwe, że się w tym wszystkim tak bardzo pogubiłam? Przecież ja też go kochałam! I coraz bardziej mi na nim zależało. Nie mogłabym teraz go stracić. *Nigdy!* Teraz było to jeszcze ważniejsze niż kiedyś. Wreszcie zdałam sobie sprawę, ile miałam do stracenia. To

byłby koniec wszystkiego! Nie potrafiłam już bez niego żyć!

– Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem. Ja ciebie też. Najbardziej na świecie. – Jego oczy były pełne blasku. Siedzieliśmy tak razem jeszcze dłuższą chwilę, aż słońce nie zaczęło przypalać nas ze wszystkich możliwych stron. Wróciliśmy do hotelu, żeby znów spędzić pół nocy w kasynie. Tym razem upiłam się do nieprzytomności. Pierwszy raz w towarzystwie mojego męża. Nie pamiętałam, jak wróciliśmy do pokoju. Na drugi dzień, zanosząc się śmiechem, powiedział mi, że musiał mnie tam zanieść... Kiedy wróciliśmy do Nowego Jorku, czułam się znacznie lepiej i miałam spore nadzieje na nasze wspólne życie. To musiało się udać.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Odezwij się.

*...Kocham czuć Twój przyspieszony, gorący oddech na moim policzku. Patrzyć, jak Twoje cycki podskakują w rytm moich ruchów. Brakuje mi Ciebie. Wracaj do mnie szybko!  
Lorcan.*

Kiedy już wrzuciłam brudne pranie do pralki i weszłam do kuchni, Siergiej trzymał w ręku mój telefon i coś na nim oglądał. Serce zabiło mi jak szalone. Były tam moje zdjęcia z Lorcanem! Te, które wysłał mi Borys. Miałam je skasować już dawno temu, ale zawsze, jak miałam się do tego zabrać, coś chwyciło mnie za serce i nie mogłam tego zrobić. To była jedyna pamiątka, jaka mi po nim została... Tak bardzo się bałam, że je zobaczy! Miałam wrażenie, że całe moje życie wisi na włosku. Zimna spluwa przy skroni była niczym

w porównaniu z tym...

– Co robisz? – zapytałam, podchodząc do niego i patrząc na telefon. Nie było w nim wyświetlonych zdjęć, tylko jakieś numery. Tak jakby sprawdzał ostatnie połączenia, ale nie byłam tego pewna.

– Chcę zobaczyć nasze zdjęcia z kanionu – odpowiedział spokojnie, naciskając jakieś guziki.

– Daj, znajdę je – zaproponowałam, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Anno, ja umiem się tym posługiwać – odparł rozbawiony, rzucając mi prześmiewcze spojrzenie – zdecydowanie lepiej niż ty... Czy ty nigdy tu niczego nie porządkujesz? Jaki ty masz tu bałagan... Trzeba kasować niepotrzebne rzeczy! – mówił, przeglądając zawartość mojej komórki. Gotowało się we mnie, myślałam, że zaraz wybuchnę.

– Oddaj mi to! To mój telefon! Robię z nim, co chcę, i zatrzymuję w nim, co chcę! To prywatna rzecz! – wygłosiłam poważnym tonem, marszcząc przy tym brwi. Chyba zobaczył moje zdenerwowanie. *Teraz to się dopiero zacznie.* Wzięłam głęboki oddech, aby się opanować. Wyciągnęłam do niego rękę z błagalną miną:

– Proszę cię, oddaj mi go.

Spojrzał na mnie z wielkim zaciekawieniem i podniósł rękę z telefonem do góry tak, jak dorośli, którzy drocą się z małym dzieckiem. Detonacja bomby mogła nastąpić w każdej sekundzie. *Powietrza!*

– O co chodzi? Co się dzieje? – pytał powoli i patrzył mi w oczy.

– Nic. Po prostu mi go oddaj!

– Masz coś do ukrycia? – to miało być zabawne, ale nie było. Nie spodziewałam się tego pytania. Myślałam, że po

prostu mnie nie posłucha, weźmie telefon i zacznie wszystko przeglądać. Tymczasem podszedł bardzo blisko i podał mi spokojnie aparat do ręki. Jak zwykle zachował się z wielką klasą. To tylko ja ciągle zachowywałam się jak małolata... Spojrzałam na niego, usiłując ukryć przerażenie.

– Tak. Mam – zdołałam powiedzieć w końcu. Nie wiedziałam do czego dojdzie, ale nie potrafiłam już dłużej go oszukiwać. Czas wydorosnąć. – Mam coś do ukrycia – dodałam już spokojniej, ścisząc głos. *Niech będzie, co ma być.* Nagle okazało się, że przełknięcie śliny wymagało skupienia. Zupełnie mnie zniewalał tym zaintrygowanym wzrokiem. Byłam wystraszona i nie miałam zielonego pojęcia, jak to rozegrać.

– Chcesz mi o tym powiedzieć? – zapytał poważnym tonem, stojąc tak blisko, że czułam jego zapach. *Cudowny!* Tylko przez moment się zawahałam, po czym odpowiedziałam na wpuł szeptem:

– Musisz wiedzieć, że... nie zawsze byłam z tobą szczerą, ale nie potrafiłam inaczej. I bardzo tego żałuję, ale nie mogę już cofnąć czasu. – Spojrzałam na niego przez ułamek sekundy, żeby z powrotem spuścić wzrok. Był poważny. Patrzył to na mnie, to na sufit, łapiąc się za głowę. Po chwili zapytał szeptem:

– Kochasz mnie?

– Tak. Zawsze cię kochałam. Od momentu, kiedy cię zobaczyłam, przez cały czas i teraz też. Nigdy nie przestałam i nie przestanę – odpowiedziałam szczerze. Zrobiło mi się lżej. Prawdę było tak łatwo mówić... Dziwnym trafem moje oczy cały czas pozostawały suche.

– Chcesz dalej ze mną być?

– Tak. Jeżeli ty też tego chcesz. – Bez zastanowienia. To było oczywiste.

– Jest jeden warunek.

– Dobrze. Co to takiego? – zapytałam, patrząc mu w oczy. Zgodziłabym się na wszystko. Było mi obojętne, co powie. Przyjęłabym każdą pokutę. Staralam się odczytać jego emocje. *O czym myśli? Co czuje?* Niemożliwe. Zero. Po prostu *poker face*. Przemówił w końcu:

– Już nigdy się z nim nie zobaczysz. Nigdy więcej – otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co... Patrzyłam na niego, a on na mnie. Staliśmy tak, w ciszy, w bezruchu, obserwując się nawzajem. Puls przyspieszył, ale krew zwolniła bieg... Wstrzymałam oddech, czekając na reakcję sędziego. Wieczne wyczekiwanie. Przerwa we wszechświecie. Pauza w symfonii wygrywanej przez orkiestrę naszych żył. Od razu wiedział, o co chodziło. To było do przewidzenia. Jak mogłam wątpić w jego inteligencję, jego instynkt...?!

– Zgadzasz się? – zapytał po chwili, nie zmieniając skamieniałego wyrazu twarzy. Przytaknęłam tylko, bo cały czas miałam ściśnięte gardło. Odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc nic więcej. Wyrok zapadł. Kurtyna opadła. Wtedy coś we mnie pękło i się rozplakałam. Czułam się jak mała, bezradna dziewczynka, którą skarcił nauczyciel. Którą przyłapano na gorącym uczynku. Beznadziejnie. Był za dobry. To mnie całkowicie poniżyło i przycisnęło twardo do dna, na którym leżałam. Nie chciałam litości. Chciałam kary, na którą zasłużyłam.

Kiedy kładłam się spać, wciąż go nie było. Nie spałam pół nocy, myśląc o tym, co się stało, i o tym, co będzie. Pojechał gdzieś sam i w ogóle nie wrócił na noc. Rano wszedł do domu, kiedy próbowałam coś zjeść na śniadanie. Ubrany tak jak wczoraj.

– Dzień dobry – rzucił obojętnie, wchodząc do kuchni i siadając naprzeciwko mnie.



– Hej – odpowiedziałam, chwytając za mój kubek z kawą. Patrzyłam na niego, czekałam, aż coś powie. Ale on tylko wstał i zaczął przygotowywać sobie tosty z dżemem. Ciekawe, gdzie spał... Chciałam, żeby było tak jak dawniej, ale nie wiedziałam, czy to jeszcze będzie kiedyś możliwe. Chciałam zacząć wszystko od nowa. Nie wiedziałam nawet, jak mu to powiedzieć... Jego spokój mnie onieśmielał. Jak zawsze. Chwytał gazetę, którą przyniósł ze sobą, i poszedł do swojego biura. Po prostu mnie ignorował.

Nie wiedziałam, co robić i jak ratować to małżeństwo. Nie spędzaliśmy wiele czasu razem, ja przeważnie mieszkałam w Paryżu, a on latał między Nowym Jorkiem a Oksfordem. Ostatnimi czasy pomieszkiwałam z nim na Manhattanie, ale nawet teraz nie rozmawialiśmy ze sobą za dużo. W dodatku od momentu, kiedy Borys widział mnie z Lorcanem, Eliza zaczęła mnie unikać. Nie wiedziałam dlaczego. Byłam pewna, że już wcześniej domyślała się, że jest coś nie tak, rozmawiałyśmy o tym! Może się myliłam. Może Borys jej wszystko opowiedział? Szwendałam się przygnębiona po mieszkaniu i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Całymi dniami myślałam o Lorcanie. To mnie już wykańczało. Tak bardzo mi go brakowało. Gdyby nie telefony Majki, chyba w ogóle nie wstawałabym z łóżka. Ona dzwoniła i zasypywała mnie robotą, aby mnie czymś zająć.

Dopiłam kawę i poszłam do łazienki. Rozebrałam się i włączyłam płytę Pink Floyd. Trochę głośniejszej muzyki jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło. Tylko tak udawało mi się przeżyć trudne chwile, które trwały nieprzerwanie od trzech miesięcy, gdy drżącymi rękami zamknęłam po cichu drzwi za Lorcanem. Zastanawiałam się, co robił i co o tym wszystkim myślał. I jak się czuł. To ostatnie nie było akurat trudne do

przewidzenia. Nie miałam z nim żadnego kontaktu, nie odważyłam się nawet sprawdzić naszej wspólnej skrzynki ze strachu, że Borys mógłby się jakoś o tym dowiedzieć. Kiedy tylko zostawałam sama, kładłam się do łóżka i wspominałam nasze wspólne ostatnie chwile. Oglądałam zdjęcia na mojej komórce. Jedyny namacalny dowód, że kiedyś było nam tak dobrze, że byliśmy czasami tacy szczęśliwi. Z nim zawsze były to tylko momenty. Zresztą z Siergiejem również, ale może trochę dłuższe. Było mi źle. Brakowało mi go, ale najgorszy był fakt, że to ja ponosiłam całą winę. To przeze mnie wszyscy cierpieliśmy. Siergiej trzymał się dosyć dobrze, zważywszy na sytuację i naszą rozmowę. Teraz wiedział, że go zdradziłam, ale niczego nie zmienił. Nie odszedł ode mnie, dał mi drugą szansę, za którą byłam mu niesamowicie wdzięczna, ale której nie umiałam wykorzystać. Nie miałam pomysłu na codzienność z nim, przecież w ogóle go nie było. Był przy mnie tylko chwilami: czasami wieczorem, czasami rano, czasami w nocy. Widywaliśmy się tylko w niedzielę, jeżeli akurat byliśmy na tym samym kontynencie... Co za absurd! Nasze rozmowy telefoniczne były częstsze niż te na żywo. Więcej czasu spędzał w swoim samolocie niż w domu.

Dziś był poniedziałek i zdziwił mnie fakt, że jeszcze nie pojechał do pracy. Weszłam pod prysznic. Gorąca woda uśmierzała minimalnie mój ból. Poranki były trudne, bo musiałam sobie wmawiać, że spędzę dobry dzień i nie będę myśleć o Lorcanie. No i zmusić się do zrobienia czegokolwiek... I tym razem trudno mi było się opanować, żeby nie płakać. Kiedy wyszłam z kabiny, spojrzałam w lustro. Znów miałam podpuchnięte oczy. Okręciłam się ręcznikiem i poszłam do kuchni po kostki lodu. Wróciłam z nimi do łazienki

i przyłożyłam je do oczu. To był mój sprawdzony sposób na opuchliznę. Stałam tam, masując twarz, kiedy zauważyłam, że Siergiej siedział w fotelu i się na mnie patrzył. Nie miałam pojęcia, że tam był. *Czy wszedł, gdy jeszcze byłam pod prysznicem, czy dopiero teraz, jak wyszłam do kuchni?* Od tygodni byłam taka rozkojarzona, jakby nieobecna. I nie wiedziałam, jak z tym skończyć. Nie miałam na to żadnego wpływu. Obróciłam się do niego i zapytałam ciepło:

– Hej! Co tu robisz?

Nie odpowiadał. Schował swoją twarz w dłonie, żeby po chwili złapać się za głowę i powiedział do mnie po rosyjsku, zrezygnowanym głosem:

– OK. Już wystarczy. – Nie rozumiałam, o co mu chodziło. Wyrzuciłam lód do umywalki, otarłam twarz suchym ręcznikiem i przyłożyłam lodowate ręce do swoich policzków. Patrzyłam na niego, czekając, aż mi wyjaśni.

– Mam już tego dosyć. Już więcej tego nie zniosę. Mam już tego serdecznie dosyć! – powiedział, patrząc na mnie, po czym wstał i wyszedł szybkim krokiem. Odwróciłam się z powrotem do lustra. Stałam i trzymałam się kurczowo umywalki. Myślałam, że pęknie mi w rękach, tak mocno ją ściszałam. A więc stało się. Nie wytrzyma tego już dłużej... To już koniec naszego małżeństwa. Uczucie niemocy w tym momencie było najgorsze, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Doskonale rozumiałam, o co mu chodziło. Widział, jak płacę, nie raz, nie dwa. Wiedział, że cały czas myślę o Lorcanie i tego właśnie już nie mógł znieść. Chociaż nie wiem, czy dokładnie wiedział, o kogo chodzi. Ale w sumie było to mało ważne...

Kiedy w końcu udało mi się przestać płakać, wyszłam z łazienki i zaczęłam szukać go po całym mieszkaniu. Może jeszcze uda się to wszystko jakoś uratować? Musimy

porozmawiać. Wszystko mu powiem, wyjaśnię... Jak bardzo jestem samotna, od kiedy zostałam jego żoną, jak się czuję, kiedy ciągle zwraca mi uwagę, jak daje mi wskazówki, jak mam się zachować, ubrać... Jak nie docenia moich wysiłków i ciągle żąda więcej i więcej. Jak bardzo potęguje we mnie wrażenie, że nie dorastam mu do pięt, że nic nie wiem. Jak się czuję, kiedy nie mówi mi o tym, co się dzieje w jego pracy... Co myśli... Co czuje... Może w końcu zrozumie? No i to, jak bardzo go kocham... Mimo wszystko. I jak nie wyobrażam sobie życia bez niego. Wreszcie czułam się na siłach, żeby o tym wszystkim szczerze z nim porozmawiać.

Nie było go. Wszedł. Zniknął. Zadzwoiłam na jego komórkę. Nie odpowiadał. Zostawiłam mu wiadomość: „Błagam, zadzwoń do mnie, wróć do domu, porozmawiajmy”. Po godzinie następną, potem jeszcze jedną. Na żadną nie odpowiedział, nie oddzwonił ani się nie pojawił. Czyżby to był już koniec? Po naszej rozmowie wydawało mi się, że wszystko było jasne i że mi wybaczył. Chyba się przeliczyłam. Ale przecież spełniłam jego jedyny warunek! Nie kontaktowałam się z Lorcanem. Czy chciał wystawić mnie na próbę? Znikając i sprawdzając, czy rzuciłabym się w ramiona mojego kochanka?

Obiecałam sobie, że to koniec. Nigdy więcej nie zobaczę się z Maidleyem. To było jedyne wyjście z tego uczuciowego koszmaru! Z tego całego tragicznego zamieszania, które wypełniało moją głowę i moje życie! Z tej niemocy. Aby przypieczętować tę decyzję, postanowiłam dać jej symboliczny wymiar. Najpierw chwyciłam moją komórkę i najszybciej jak umiałam, skasowałam wszystkie nasze zdjęcia, które przesłał mi Borys. Jeden ruch i nie ma... BUM! Przeszłość! Przeszłość poszła z dymem! W cyberprzestrzeń! W trzy sekundy! Koniec! KONIEC. Ryczałam przy tym jak dziecko. Miałam ochotę

wybiec z domu, pojechać na lotnisko i wsiąść w pierwszy lepszy samolot do Kansas City. Znaleźć go, potrząsnąć nim i wykrzyknąć mu w twarz, że nie chcę go już nigdy więcej widzieć! Stłuc go na kwaśne jabłko... Może jakimś cudem dałby się na to nabrać... Zamiast tego pojechałam do Hudsona, aby zrezygnować z rezerwacji naszego pokoju. Czas z tym skończyć raz na zawsze. Koniec podwójnego życia! Koniec kłamstw i cierpień. Czas zacząć wszystko od nowa. Wszystko.

\*\*\*

## LORCAN

Kiedy weszłam do hotelu, obleciał mnie strach, że może ktoś od Borysa ciągle mnie obserwował i mógł mnie zobaczyć! Trudno, muszę to jakoś załatwić. Zresztą jakie to ma teraz znaczenie? Siergiej i tak już wie, więc...

Podeszłam do recepcji i rozejrzałam się dookoła. Tyle razy przychodziłam tu z płonącymi policzkami. Czasami spotykaliśmy się tu, na dole, i udawaliśmy, że się nie znamy, a potem szliśmy jedno po drugim do pokoju. Czasami rzucałam się na niego w windzie albo kiedy z seksownym uśmiechem otwierał drzwi. Te wszystkie wspomnienia powróciły teraz w jednej chwili, kiedy tam stałam. Nagle zapomniałam, po co tu przyszedłam. Oblał mnie zimny pot. Facet za ladą popatrzył na mnie lekko zdziwiony i zapytał:

– W czym mogę pani pomóc? – Do twarzy miał

przyklejony sztuczny uśmiech. W tym momencie stwierdziłam, że muszę iść do tego pokoju, po raz ostatni. Chciałam zobaczyć, czy tam był, czy coś tam po nas zostało. To głupie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Minęły ponad trzy miesiące od ostatniego dnia, kiedy byliśmy tu razem.

– Pokój sto siedemnaście. Maidley – powiedziałam, nie zwracając uwagi na głupią minę tego gościa. Mężczyzna odwrócił wzrok w kierunku ekranu komputera, po czym, przechylając głowę w moją stronę, powiedział:

– Pan Maidley wziął klucze, jest w środku.

Moje serce się zatrzymało. Lorcan był w pokoju! Jakim cudem?! Co on tu robił?! Czy los płatał mi jakieś figle?! Dlaczego on tu był? Przecież nie mógł wiedzieć, że się tu pojawię... Zbieg okoliczności?! Czy jakieś chore fatum? *Dlaczego? Dlaczego ja?* Chyba rzeczywiście sobie na to zasłużyłam. Na taką wieczną pokutę... Na nieustanną mękę. To była moja kara. Musiałam ją odbyć, żyć z nią do końca moich dni... Nogi się pode mną ugięły i skuliłam się przy ziemi, kucając obok ściany. Recepcjonista podszedł do mnie i zapytał, zapominając o swoim wymuszonym uśmiechu:

– Wszystko w porządku? Czy mogę pani jakoś pomóc?

– Spojrzałam na niego, głośno przełykając ślinę.

– Nie, dziękuję, wszystko dobrze, zrobiło mi się trochę słabo. Muszę usiąść. – Usiadłam na podłodze, a on po chwili przyniósł mi plastikowy kubek z wodą. Siedziałam tam i nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Kiedy wreszcie zdecydowałam, że nie chcę więcej tego podwójnego życia, tego całego zamieszania, tych przyspieszonych oddechów i walącego jak dzwon serca, ktoś lub coś znów stawia go na mojej drodze. *To takie niesprawiedliwe!*

Wypiłam wodę i podniosłam się, rozglądając się dookoła.

Nie zauważyłam nic specjalnego. Spojrzałam na recepcjonistę i ruszyłam w kierunku windy. Facet odprowadził mnie do niej lekko zdziwionym wzrokiem. W środku mój oddech znów nabrał tempa. *Jak ja to zrobię? Po co w ogóle tam idę?* Emocje sięgały zenitu. Było mi gorąco. *Kiedy wreszcie to się skończy?! Mój Boże, kiedy przestanie mnie do niego tak cholernie ciągnąć?!* Tyle się nie widzieliśmy... To było jak magnetyzm. Tak jakbym nie potrafiła decydować sama za siebie! Jakbym była jakąś bezwolną marionetką w czyichś rękach. Małą częścią jakiejś wielkiej maszyny. Kiedy drzwi windy otworzyły się, pomyślałam, że to jest ostatnia chwila, żeby się jeszcze wycofać. *Ostatnia szansa...* Szansa, której nie wykorzystałam. Zamknęłam oczy, zaciskając powieki i walcząc z resztkami logicznego myślenia, zrobiłam krok na przód, a moje nogi stanęły na twardej podłodze długiego korytarza. *Magia...*

Było pusto. Stałam pod drzwiami i wstrzymałam oddech. Cisza. Przyłożyłam ucho do drzwi. Dalej cisza. Było mi tak źle, iż miałam wrażenie, że śniadanie cofa mi się do gardła. Po czole spływał mi zimny pot. Zajrzałam przez wizjer, ale z tej strony prawie nie było nic widać. Jakaś duża ciemnoniebieska plama na środku. Wyteżyłam wzrok najbardziej, jak potrafiłam. Co to mogło być? Nie przypominam sobie, żeby tam stało coś niebieskiego. Znałam przecież ten pokój na pamięć. Patrzyłam uważnie, na bezdechu, aż w końcu zrozumiałam, co widziałam. Mój fotel! *Nie... Tak!* Mój stary, niebieski, olbrzymi fotel z akademika, który Lorcan przytargał mi do pokoju. Jak to możliwe?! *Chyba śnię! Co on tutaj robi?* W hotelu Hudson w Nowym Jorku? Sprowadził go tu? Kiedy i jak? Musiało go to kosztować fortunę! Fotel stał na środku pokoju, a na oparciu wisiała jego czarna, skórzana kurtka, którą dobrze znałam

i której zapach przypomniiał mi się w tej jednej sekundzie. Łzy napłynęły mi do oczu. Nic innego nie zdołałam dostrzec.

Po paru minutach stania pod drzwiami i wycierania mokrych oczu wyciągnęłam z torebki komórkę i wybrałam jego numer. *O Boże!* On tam naprawdę był. Usłyszałam, jak jego telefon dzwonił za ścianą. Poczułam skurcz w żołądku. Odebrał po kilku sygnałach i powiedział cichym i ciepłym tonem:

– Mała?

Odeszłam od drzwi. Cofnęłam się o kilka kroków, stając przy ścianie naprzeciwko.

– Mała? – powtórzył głośniejszym głosem. Wiedział, że to ja. Wyświetlał się mu przecież mój numer. Na dźwięk jego głosu łzy z powrotem napłynęły mi do oczu... – Jesteś tam?

– Jestem – odpowiedziałam szeptem. Cisza. Totalna cisza. Wyobraziłam sobie, jak opuszki moich palców dotykają jego gęstych rzęs. Nagle usłyszałam jego głęboki i długi oddech wyzwolenia. Prawie że poczułam go na swoim policzku. Ciepły, spokojny, przyjemny... To zupełnie odebrało mi nadzieję na to, że kiedykolwiek uda mi się o nim zapomnieć... *Beznadziejny przypadek.*

– Nareszcie.

– Lorcan? – zaczęłam niepewnie.

– Tak?

– To już koniec. Z nami już koniec! Już nigdy się nie zobaczymy. Tak bardzo mi przykro. Przepraszam. Zapomnij o mnie! – powiedziałam jednym tchem, starając jakoś wyraźnie wymówić te słowa, mimo że po mojej twarzy płynęło już morze łez i z trudem łapałam oddech. Nie czekałam na jego reakcję, rozłączyłam się, po czym usiadłam na ziemi pod drzwiami pokoju, w którym był. Tłumiłam rozrywający mnie płacz. Nie miałam siły stać. Nagle komórka zaczęła wibrować w moich



rękach. Zerwałam się ze strachu, że mnie tam usłyszy, dobrze, że wyłączyłam wcześniej dźwięk. Walcząc z przeogromną siłą, która chciała mnie wepchnąć do tego pokoju, wepchnąć w jego ramiona, wybiegłam na ulicę i zupełnie wyłączyłam telefon, który nie przestawał dzwonić. Lorcan nie dawał łatwo za wygraną. Biegłam teraz przez miasto, wpadając na ludzi i starając się ukryć moje łzy, aż zabrakło mi sił i nie mogłam złapać powietrza. Stałam wtedy obok jakiegoś drzewa i zaczęłam wymiotować. Mój organizm nie chciał przyjąć do wiadomości mojej decyzji. On po prostu tego nie akceptował.

Kiedy wróciłam do naszego mieszkania, Siergieja jeszcze nie było. Poszłam do sypialni i od razu włączyłam laptopa i zalogowałam się do skrzynki madlynlovewithmaidley@. W trzy miesiące Lorcan wysłał mi czterdzieści siedem wiadomości. Zaczęłam czytać wszystkie po kolei. Siedziałam, czytałam i wylałam. Pisał z wielkim przejęciem, zaangażowaniem i cierpieniem. Chwilami błagał, żebym do niego wróciła, odeszła od Siergieja. Czasami pytał, co robię i jak się czuję. Zawsze pisał, że mnie kocha i że na mnie czeka. To najbardziej mnie bolało. Wiedziałam, że na mnie czekał. Codziennie. Jak długo jeszcze musiałam go tak karać? Jego, siebie i Siergieja? To nie miało najmniejszego sensu. W ostatnich e-mailach napisał, że dostał tę pracę w Merron&Fails, o którą tak bardzo się starał. Nasz wspólny projekt szkoły menedżerskiej został przez nich zakupiony i Lorcan dostał u nich posadę asystenta głównego architekta. Zaczynał pracę w styczniu, ale już teraz przyjeżdżał w każdej wolnej chwili do Nowego Jorku, aby powoli zapoznawać się z projektami i pracą firmy. Zapytał, czy może zatrzymać się w Hudsonie. Było mu to bardzo na rękę, bo firma nie opłacała mu hotelu przed rozpoczęciem oficjalnego

kontraktu. Kiedy okazało się, że pokój był nadal wynajęty i opłacany na jego nazwisko, postanowił w nim pomieszkiwać podczas swoich pobytów w mieście. Dlatego tam dzisiaj był. On tam po prostu mieszkał od czasu do czasu. Wiedząc o tym, zrobiło mi się trochę lżej na duszy. Może jednak nie było to jakieś głupie przeznaczenie, żadne fatum, tylko po prostu zbieg okoliczności i tyle...

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: Odezwij się!

*Mała,  
Nie torturuj mnie już tak. Naprawdę umieram ze strachu, zastanawiając się, co u Ciebie i czy on się dowiedział... Mam wrażenie, że już długo tak nie wytrzymam. To jakaś dziecinada. Wpadnę tam i coś mu zrobię, na serio! Daj wreszcie spokój, posłuchaj swojego serca i przyleć tutaj. Prosto w moje ramiona. Błagam! Wiesz, że Cię kocham!*

*Lorcan.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: Hmmm...

*Skończyło mi się paliwo w zapalniczce. Muszę ją napełnić od nowa. Siedzę i obracam ją w dłoniach. Jest piękna. Głaszczę ją po bokach. Jej napis, Twoje słowa odciskają się na skórze moich rąk. Czekam. Kocham cię.*

*Lorcan.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: Proszę, odezwij się.

*Odezwij się w końcu. Kocham cię. Nie wytrzymam dłużej!  
Doprowadzasz mnie do istnego szału!*  
*Lorcan.*

Od: Lorcan Maidley  
Do: Anna Taredov  
Temat: Żegnaj.

*Chyba powinienem dać sobie spokój. Oląłeś mnie totalnie.  
Masz mnie głęboko gdzieś. Widocznie nie dorastam mu nawet do  
pięt. Nie wiem, o co Ci chodziło i dlaczego przez tyle czasu się  
ze mną spotykałaś, skoro nic z tego więcej nie będzie. Wydawało  
mi się, że jest między nami coś specjalnego, coś  
niepowtarzalnego, coś, co będzie trwało wiecznie. Chyba jednak  
się myliłem. To koniec. To na pewno już koniec.*

*Mam nadzieję, że jesteś w końcu szczęśliwa. Martwię się  
o Ciebie. Mogłabyś chociaż napisać tylko, że nic ci nie jest...  
Pamiętaj: zawsze będę Cię kochał. Choćby nie wiem co...  
Lorcan.*

Jedynym sposobem na przeżycie było teraz skasowanie tego wszystkiego i nigdy, ale to NIGDY niekontaktowanie się z Lorcanem. Inaczej nie potrafiłabym już walczyć i uciekłabym do niego RAZ NA ZAWSZE. Zabroniłam sobie nawet o tym myśleć. I ignorowałam jego wszystkie kolejne wiadomości, które mi przysyłał od czasu do czasu.

\*\*\*

## SIERGIEJ

Nowy Jork, 1 października

*Gdzie jest Siergiej?* Wieczorem zaczęłam już się naprawdę martwić. Dalej nie odpowiadał na moje wiadomości ani na telefony. Zadzwoiłam nawet do Molly, która powiedziała mi, zdziwiona, że go dziś w ogóle nie widziała i że nie kontaktował się z nią od wczoraj. To było naprawdę dziwne! Wysłałam mu e-maila, w którym poprosiłam go o danie znaku życia. To wszystko. Eliza nie odbierała moich telefonów. Nie spałam prawie całą noc, a kiedy rano jego miejsce w naszym łóżku było dalej puste, postanowiłam zadzwonić do Borysa. To była ostatnia osoba, która mogła cokolwiek wiedzieć.

– Otwórz – powiedział, odbierając – jestem pod waszymi drzwiami. – *Co?!* Odłożyłam telefon i zdziwiona poszłam do drzwi. Rzeczywiście tam był. Stał z dosyć skwaszoną miną, rzucił mi dziwne spojrzenie i wszedł do środka, nie czekając, aż go zaproszę. Bardzo rzadko tu bywał, nawet nie pamiętałam, kiedy go u nas widziałam po raz ostatni. On i Siergiej najczęściej spotykali się na jachcie.

– Siergiej jest? – zapytał, w ogóle na mnie nie patrząc i rozglądając się po pokoju.

– Nie ma go. Myślałam, że może ty mi powiesz, gdzie on teraz jest – odpowiedziałam, pokazując mu telefon, który trzymałam w ręku. – Właśnie po to do ciebie dzwoniłam.

Zniknął wczoraj rano i od tej pory go nie widziałam. – Borys spojrzał na mnie zaintrygowany i powiedział:

– Jak to od wczoraj go nie ma? To gdzie on jest?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. – Teraz dopiero zaczęłam się bać. *O mammo!*

– Mówił coś, kiedy ostatnio go widziałaś?

– Co? Nie... Nie wiem.

– Hej! Skup się! – zawołał nagle, podchodząc do mnie bliżej i patrząc mi w oczy. To nie było przyjemne. Jego wzrok był zimny i wredny. Przypomniała mi się nasza ostatnia wspólna jazda jego limuzyną... – Kiedy ostatni raz go widziałaś? I co mówił? Dokładnie! – Wydawał mi polecenia jak jakiś policjant. Zupełnie mnie to sparaliżowało i zablokowało. Nie mogłam z siebie nic wykrztusić. Borys stał i patrzył na mnie z wściekłą miną. Po paru sekundach podszedł jeszcze bliżej i chwycił mnie mocno za ramiona, tak jakby chciał mną potrząsnąć, i wykrzyczał mi prosto w twarz:

– Posłuchaj, to nie są przelewki! Jemu mogło się coś stać! Powiedz mi, kiedy go ostatni raz widziałaś i co mówił. Anno, proszę cię! Skup się! – Spuściłam głowę, po czym podniosłam ją z powrotem, patrząc na niego z przerażeniem.

– Przedwczoraj, kiedy wróciliśmy z Las Vegas, powiedziałam mu o Lorcanie... – Oczy Borysa zrobiły się okrągłe, ale nie przerywał mi – to znaczy o tym, że go zdradziłam, ale że to już skończone. Zapytał mnie, czy chcę z nim być. Odpowiedziałam, że tak. To wszystko... – Słyszając te słowa, puścił mnie, stanął obok i położył dłoń na swoje usta w wielkim zdziwieniu. Mówiłam dalej:

– Potem, nic nie mówiąc, wyszedł z domu i wrócił dopiero na drugi dzień rano. Wydawał się w dobrym humorze, ale musiałam mylnie zinterpretować jego emocje. Kiedy wyszłam

spod prysznic, powiedział mi, że już dłużej tego nie zniesie i wyszedł. Nic więcej nie mówił, ani gdzie idzie, ani kiedy wróci. Od tego czasu go nie widziałam. – Spojrzałam na Borysa z przygnębioną miną. Ten, nic nie mówiąc, patrzył teraz gdzieś w dal, przez okno. – Tak bardzo się martwię! Czy ty wiesz, gdzie on mógłby pójść? – zapytałam błagalnym tonem.

– Skoro tak, to jest tylko jedno miejsce.

– Jakie? – zapytałam, patrząc na niego z obłędem w oczach. Najwyraźniej on go znał lepiej ode mnie.

– Kansas City.

– Co?! Po co? Ale... – Nie mogłam już mówić dalej.

Usiadłam na kanapie, koło której stałam, i zacisnęłam pięści. To nie mogła być prawda. *Błagam, nie!* Borys stał zamyślony i dalej patrzył przed siebie.

– Ale on przecież nie wie, że to Lorcan...

– No to w końcu powiedziałaś mu czy nie? Już nic nie rozumiem. Czy ty coś bierzesz czy jak?! Nie można się z tobą w ogóle dogadać, dziewczyno! Co się z tobą dzieje?! – Znowu się wkurzył i patrzył na mnie jak na wariatkę. To rzeczywiście musiało tak wyglądać. Zaczęłam więc zdenerwowanym głosem, starając się mówić wolno i wyraźnie:

– Powiedziałałam mu, że byłam z kimś innym, ale nigdy nie padło jego imię. On nie pytał, kto to był, a ja nie mówiłam. Rozumiesz? Nie wiem, czy się domyślił, że to o Lorcana chodziło... A może ty mu powiedziałaś? – dodałam nieśmiało, zerkając na niego ukradkiem.

– Ja mu nic nie mówiłam. Wiedziałem, że do wczoraj dotrzymałaś swojej obietnicy i że trzymałaś się od niego z daleka. A on ciągle przesiadywał w tym hotelu – mówił, patrząc na mnie od czasu do czasu swoimi wściekłymi oczami.

– Nie udawaj zaskoczonej i nie patrz się tak na mnie. Wiem

o nim już wszystko, nie rób takiej miny... Wiem, gdzie mieszka, ile ma lat, jak się nazywa i gdzie będzie pracował od stycznia. Po co poszłaś tam wczoraj?

*A niech to!* Nawet już mnie to nie zdziwiło. Spodziewałam się tego od początku. To było do przewidzenia. On nigdy nie rzucał słów na wiatr. Tak samo jak Siergiej...

– Poszłam tam, żeby raz na zawsze z nim skończyć. – *To chciałeś usłyszeć?!*

– I? – Otworzył szeroko oczy.

– To już koniec. Od trzech miesięcy jest koniec, ale teraz definitywnie. Nigdy go już nie zobaczę. – Ciężko było mi to powiedzieć, ale jakoś się udało. Borys patrzył na mnie teraz prawie z politowaniem. Przez parę sekund miałam nawet wrażenie, że mnie rozumiał, mój ból. Nie trwało to jednak długo...

– OK, więc mamy dwie możliwości. Albo się domyślił, o kogo chodzi, i pojechał do niego, albo postanowił...

– Co? Co postanowił? – zapytałam zdenerwowana, widząc jego przygnębioną minę.

– Wiesz, to jest proste. W jego świecie jest tak: albo on, albo Lorcan. On mu tego nie przepuści. To jest bardziej niż pewne. On cię naprawdę kocha. Jesteś dla niego całym światem.

– Chwył za swoją komórkę i wybierając numer, przyłożył ją do ucha. Siedziałam tam i myślałam, że eksploduję. „Jesteś dla niego całym światem”... Dokładnie rozumiałam, co Borys miał na myśli. Nie mogłam w to uwierzyć, ale powoli zaczynało to do mnie docierać. On naprawdę mógł go zabić... W tym momencie Borys krzyknął po rosyjsku do telefonu:

– Odbierz, kurwa, odbierz! – Po czym spojrzał na mnie i dodał ciszej: – On zabije albo jego, albo siebie. I to przez ciebie. Jesteś z siebie dumna?

Patrzyłam na niego, jak znów próbuje się do niego dodzwonić, a potem wychodzi, trzaskając drzwiami. Przez chwilę zastanawiałam się, czy aby na pewno dobrze zrozumiałam ostatnie słowa Borysa. *To nie może być prawda! Boże, błagam, wszystko tylko nie to!* Rzuciłam się na swój telefon i zaczęłam dzwonić do Siergieja. Nie odbierał. I tak w kółko. Ryczałam i zostawiałam mu przerażające wiadomości na skrzynce głosowej. Miałam wrażenie, że mój świat za moment legnie w gruzach. *Pomocy!*

Wieczorem wysłałam SMS-a do Lorcana. Bałam się do niego zadzwonić. Usłyszeć teraz jego głos mogło być tragiczne w skutkach, byłam za słaba emocjonalnie. Zresztą płakałam tak bardzo, że nie potrafiłabym niczego z siebie wykrztusić. Odpisał. To mnie uspokoiło. W ciągu dwóch minut wymieniliśmy ze sobą trzy wiadomości. Całe siedem słów...

Anna: – *Jesteś?*

Lorcan: – *Jestem.*

Anna: – *Będziesz?*

Lorcan: – *Zawsze.*

Anna: – *Kocham Cię.*

Lorcan: – *Wiem.*

Od razu zadzwoniłam do Borysa. A on odpowiedział z wielką powagą:

– Lorcan żyje... No to mamy problem.

\*\*\*



Po dwóch dniach zgłosiliśmy policji zaginięcie Siergieja. Zaczęli go szukać po całych Stanach i w Europie. Spodziewałam się najgorszego. Co chwila ktoś do mnie przyjeżdżał albo dzwonił i zadawał dziesiątki pytań. Miałam już tego serdecznie dosyć. Przeglądałam wszystko w jego biurku, dokumenty, papiery, ale nic nie znalazłam. Przeszukałam jego wszystkie rzeczy, szafy, sejf... Całe jego nowojorskie biuro w Empire State Building wywróciłam do góry nogami. Nic. Próbowałam też dowiedzieć się czegokolwiek z jego laptopa, jednak dostęp był chroniony hasłem. Po dwóch nieudanych próbach Borys wziął go do jakiegoś specja, który miał niby złamać kod, ale i ta próba się nie powiodła. Jego komórka i portfel zniknęły, musiał je wziąć ze sobą. „Abonent jest chwilowo poza zasięgiem. Abonent jest chwilowo poza zasięgiem”. Znałam to już jak mantrę... Nie odbierał, a jego skrzynka głosowa nie przyjmowała już więcej wiadomości. Wyciągi z konta nie pokazywały żadnego wykorzystania karty kredytowej ani żadnych ruchów finansowych. Wydzwoniłam wszystkie numery z jego notesu, sprawdziłam wszystkich znajomych i to samo nakazałam Molly. Wszyscy go szukaliśmy. Wszędzie, gdzie tylko się dało. Zaangażowałam w poszukiwania całą rodzinę, znajomych. Bezskutecznie. Wyglądało to, jakby zapadł się pod ziemię. I to przeze mnie... Nie mogłam zdzierżyć tej myśli. Byłam zupełnie chora. Całymi dniami leżałam w łóżku. Kiedy minął pierwszy tydzień, miałam ochotę ze sobą skończyć. Nie widziałam już sensu, żeby ciągnąć to wszystko dalej. Nie było już żadnego celu. Skoro Siergieja nie było, nie było już niczego.

Najgorsze były telefony od moich rodziców. Niestety, dowiedzieli się o zniknięciu z telewizji, bo ja oczywiście nie

miałam wystarczająco dużo odwagi, aby im sama powiedzieć. Wszystkie media o tym trąbiły. Po czterech dniach mama znalazła się w naszym mieszkaniu. To był horror. Musiałam ją pocieszać i tłumaczyć, o co chodziło, nie mówiąc całej prawdy. A nie byłam w stanie. To graniczyło z cudem. Najgorzej się czułam, kiedy jakiś komisarz przyszedł i zaczął zadawać mi pytania o śmierć Andreja i to wszystko, co się wcześniej stało w Willow Hills. Oczywiście moi rodzice nie mieli o tym najmniejszego pojęcia. Wtedy mama nie potrafiła już przestać płakać. *Super. Jeszcze tylko tego mi było trzeba.* Majka doleciała dzień później. Zrobiło się prawie że rodzinie... Uratowała mnie po raz kolejny. Kobieta-anioł. Zajęła się moją mamą, co dało mi odrobinę wytchnienia. Dobrze, że chociaż mój ojciec został w domu, to zdecydowanie nie było na jego nerwy.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Noce były katorgą. Po jakimś czasie mój organizm nie rozpoznawał już ani dnia, ani nocy. Spałam, kiedy było jasno, czuwałam, jak było ciemno. Potrafiłam siedzieć i godzinami patrzeć w ścianę. Leżeć w łóżku, nie śpiąc, przewracać się z boku na bok z buczącym w tle telewizorem. Cisza była zbyt trudna do zniesienia. Było źle. Miałam ochotę uciec i zaszyć się gdzieś w jakiejś dziurze. Nie chciałam wierzyć, że coś sobie zrobił. To nie mogło być prawdą. Nie był przecież głupi. Poza tym czułabym to. Wiedziałabym, gdyby już go nie było. Siła przyciągania przecież... Cały czas mnie do niego ciągnęło. Musiał gdzieś być. Tylko gdzie?

Spojrzałam na moje palce. Cotygodniowy manikiur u kosmetyczki sprawiał, że zazwyczaj były bardzo zadbane, ale tym razem nie udało mi się znaleźć czasu na wizytę. Na większości paznokci czerwony lakier zaczął już odpryskiwać.

Wyglądało to koszmarne. *Ech...*

– Bardzo seksowne – wyszeptał Lorcan na ich widok, przykładając swój ciepły policzek do mojego. Jego wilgotne usta przesuwwały się niebezpiecznie po moim uchu, a dłonie plądrowały już moją klatkę piersiową. Napięcie podskoczyło o kilka woltów.

– Dziękuję – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego i spoglądając raz jeszcze na zaniedbane paznokcie. Nagle poczułam jego zęby na mojej szyi i dłonie, które idealnie dopasowywały się do moich piersi. Robiło się gorąco.

– Chyba nie mówisz poważnie?! Nie możesz się tam tak pokazać! – zawyrokował pewnie Siergiej, wchodząc do pokoju i zawiązując sobie krawat. Rzucił na nas okiem z miną pełną dezaprobaty. Był wkurzony. *Lorcan i Siergiej tutaj?! Razem?!* Podskoczyłam z wrażenia. *Co się dzieje? Gdzie ja jestem?* Spojrzałam z przerażeniem na Lorcan, próbując go odepchnąć. Nie przestawał mnie całować. Tak jakby w ogóle go nie zauważył! *Co jest?!* Siergiej natomiast podszedł do lustra, które wisiało nad komodą, i ostrym ruchem rozwiązał supeł, który jakimś cudem udało mu się zepsuć. Krawat skończył na ziemi. Poczulałam, jak na mnie patrzy w lustrze. Bałam się odwzajemnić jego spojrzenie. Zacisnęłam powieki, a kiedy ponownie je otworzyłam, była noc. Leżałam w łóżku, w naszym nowojorskim mieszkaniu, zlaną potem, z walącym ciężko sercem i szybkim oddechem. Światła miasta odbijały się lekko na ścianie, w oddali było słycać policyjną syrenę. Spojrzałam na miejsce obok. Było puste. Siergieja nie było, niestety. Łzy znowu napłynęły mi do oczu. *To był sen, tylko sen...*

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: SOS

*Mała, jeden telefon... Twoje jedno słowo. Przyjeżdżam i zabieram Cię stamtąd.*

*Lorcan.*

W pewnym momencie, po jakiś dziesięciu dniach doznałam olśnienia. Zadzwoiłam od razu do Borysa, krzycząc do słuchawki:

– Lake Oswego! Sprawdź Lake Oswego! On tam musi być!  
– dyszałam, jakbym co najmniej przebiegła maraton.

Tymczasem zrobiłam tylko kilka kroków po pokoju, żeby wziąć telefon, który leżał na stole. To czekanie mnie wykańczało.

– Leć ze mną. Mam dziwne przeczucie – odpowiedział, po raz pierwszy od paru dni bez złości.

– OK, przyjeźdź po mnie, będę gotowa za piętnaście minut. Wzięłam prysznic i wytłumaczyłam wszystkim, gdzie jadę. Borys zapukał po chwili do drzwi i już po dwóch godzinach lecieliśmy na Zachodnie Wybrzeże jetem Siergieja, który stał na lotnisku w Nowym Jorku. Od jego zaginięcia Borys posługiwał się nim w czasie poszukiwań. Całą drogę siedzieliśmy naprzeciwko siebie, nie mówiąc za wiele. W pewnym momencie zaczął:

– Źle wyglądasz. Jesz coś w ogóle?

Wzruszyłam ramionami, nie odpowiadając. Nie miałam ochoty na jedzenie, cały czas chciało mi się płakać, ale już chyba nie miałam czym. Czułam się, jakbym stała we mgle, przez którą trudno było cokolwiek dostrzec. Szukałam go, ale nie mogłam znaleźć. Borys westchnął i dodał:

– Musisz coś jeść, żeby mieć siłę go szukać.

– Wiem. Staram się – powiedziałam i chwyciłam jabłko,

które leżało na stoliku obok. Ugryzłam je i pomyślałam, że zwymiotuję. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz coś zjadłam. Nadludzkim wysiłkiem udało mi się zmusić do połknięcia kilku kawałków owocu, po czym zasnąć na parę minut. Nie miałam apetytu, bo byłam zbyt przygnębiona. Mój organizm, nie pytając mnie o zgodę, podjął strajk głodowy. Nie miałam wyjścia, musiałam się mu po prostu poddać.

Po przebudzeniu zastałam Borysa siedzącego naprzeciwko, w tej samej pozycji i patrzącego tępo w dal. Obserwowałam go przez moment, po czym zapytałam cicho:

– Chciałabym cię o coś zapytać.

Nie odpowiedział, spojrzał tylko na mnie i ledwo zauważalnym ruchem dłoni, która spoczywała na oparciu jego fotela, dał mi znak, że mogę mówić. Wyglądał na wykończonego.

– Tego dnia, kiedy zobaczyłeś mnie z... Kiedy zrobiłeś mi te zdjęcia komórką i ... – Nie dał mi skończyć, mówiąc:

– Z Lorcanem Maidleyem? – Zdziwiło mnie, że ciągle pamiętał jego nazwisko.

– Tak, z Lorcanem... Dlaczego wtedy nie byłeś z Siergiejem w Tokio, tak jak mi powiedział, wyjeżdżając? Co robiłeś sam w Nowym Jorku?

Borys nie zmienił zamysłonego wyrazu twarzy, patrzył cały czas przez okno i gdyby nie to, że wymienił imię i nazwisko Lorcana, pomyślałabym, że w ogóle mnie nie słucha. Po chwili ciszy, odwracając w końcu głowę w moją stronę, powiedział:

– A co ci mówi, że byłem wtedy sam?

*O nie!* Niech mi teraz powie, że Siergiej też tam był i widział nas w tej kawiarni... Że od początku wiedział! To by wiele tłumaczyło. Słowa Borysa odjęły mi mowę, patrzyłam na niego teraz z wielkim przerażeniem, a on dodał najspokojniej na

świecie:

- Skoro tak ci to przedstawił, to znaczy, że miał powody.
- To on też był wtedy z tobą w Nowym Jorku?
- odważyłam się wreszcie zapytać.
- Kiedy go znajdziemy, sama o to zapytasz.
- A jeżeli go nie znajdziemy? – wydukałam, a moje słowa rozbiły się z hukiem w kabinie samolotu.
- Znajdziemy. Zobaczysz – odpowiedział Borys, patrząc znów przez okno na ciemne niebo. I dodał ledwo słyszalnym głosem:
- Musimy go znaleźć...

Kiedy wylądowaliśmy w Portland, miałam wrażenie, że nigdy nie opuściłam tego miejsca. Oczywiście padał deszcz i ciężkie chmury spadły mi na głowę. Spora porcja tlenu i rześkiego powietrza rozbudziły mój zaspany umysł. Czulałam się tu jak w domu. Wróciły wszystkie wspomnienia: Cannon Beach, wiatr i szum fal na przeogromnej plaży. Staralam się powstrzymać łzy. Gdy jechaliśmy samochodem do Lake Oswego, zapytałam Borysa:

- Jak my tam wejdziemy? Nie mam pojęcia, czy tam ktoś mieszka, nie mamy klucza. Masz jakiś pomysł?
- Siergiej kupił ten dom w tamtym roku. Nie mam kluczy, ale nie powinno tam nikogo być. Zobaczymy. Mam po prostu nadzieję, że on tam jest.

*Kupił ten dom...* Oczywiście nic mi nie powiedział. Ilu rzeczy miałam się jeszcze o nim dowiedzieć w taki właśnie sposób? Z drugiej strony, ja nie byłam lepsza. Kupno domu to mniejsza zbrodnia niż zdrada...

Gdy wysokie drzewa zaczęły dominować za oknem auta, wiedziałam, że dojechaliśmy na miejsce. Mokra zieleń. Moje

serce zaczęło walić jak oszalałe. Mżyło. Wysiadłam z auta i pobiegłam do drzwi, chwytając za klamkę. Zamknięte.

Zaczęłam walić z całej siły, krzycząc jak opętana:

– Siergiej, otwórz, to ja! Otwieraj! Błagam!

Nikogo nie było. Cisza. W oddali było tylko słycać szum liści drzew targanych przez wiatr. Na podjeździe nie było żadnego samochodu. Borys podszedł do mnie i zabierając moje ręce z drzwi, powiedział:

– Przestań.

Spojrzałam na niego i rzuciłam się biegiem na drugą część domu, od strony jeziora. Trzeba było przeskoczyć ogrodzenie. Nie wiedziałam nawet, jak się do tego zabrać. Borys pomógł mi się na nie wdrapać, po czym sam przeszedł na drugą stronę. Weszliśmy na molo. *O Boże... Nasze molo... Drewno na deku ściemniało od ostatniego razu.* Żadnego znaku czyjejkolwiek obecności. Przyłożyłam twarz do szyby z salonu. Meble stały na swoim miejscu. Nic się tu nie zmieniło. Nie było też najmniejszego śladu świadczącego, że Siergiej mógł tam być. Wszystko poskładane, puste... Nikt tu nie mieszkał. Borys również zaglądał do środka, wybrał jakiś numer i zaczął rozmawiać z kimś o kluczach i możliwości wejścia do domu. Kiedy skończył, powiedział smutnym głosem:

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, gdzie są klucze do tego domu. Myślę, że go tu nie ma. W każdym razie nic na to nie wskazuje, aby ktokolwiek tu przebywał. Pomyliliśmy się...

Nagle ktoś wszedł na taras, podejrzliwie na nas patrząc. To był ten sam starszy mężczyzna, który wpuścił Siergieja i mnie dwa lata temu, kiedy pierwszy raz tu przyjechaliśmy! Tak bardzo ucieszyłam się na jego widok. On musiał mieć klucze! To on pilnował tego domu! Borys wyprostował się i zapytał od razu:

– Kim jesteś? Co tu robisz?

– To jest ten człowiek, który zajmował się domem dwa lata temu! – odpowiedziałam z wielkim podnieceniem, zanim mężczyzna w ogóle zdążył otworzyć usta.

– To ja – powiedział i dodał: – Co tu robicie? Alarm się uruchomił.

Dziwne, nic nie słyszeliśmy...

– Szukamy mojego męża. Myśleliśmy, że może tu być, ale nie mamy kluczy, żeby wejść do środka – powiedziałam, patrząc na niego przyjaźnie.

– Od dwóch lat nikogo tu nie było. Pan Taredov kupił ten dom, ale w ogóle tu nie przyjeżdżał. Ja go tylko doglądam, bo mieszkam obok. Jestem sąsiadem...

– Ma pan klucze, żeby wejść do środka? – zapytałam go błagalnym tonem.

– Tak. Muszę odblokować alarm, inaczej za chwilę będzie tu policja – odpowiedział mężczyzna, wszedł do domu i wpuścił nas przez taras do salonu. Dopiero teraz usłyszeliśmy piszczące wycie alarmu. Sąsiad wyłączył go, wystukując kilka liczb na czytniku obok głównego wejścia. Zaczęliśmy rozglądać się dookoła. Nic. Zero jakichkolwiek śladów, znaków jego obecności. Mężczyzna mówił prawdę. Tu go nie było. Borys poszedł na piętro, ale wrócił ze zmartwioną miną. Spojrzałam na kanapę, na której pierwszy raz kochałam się z Siergiejem. Stałam obok i przejechałam po niej dłonią. Doskonale pamiętałam dotyk tego materiału. Tak jak pamiętałam gładkość i słodycz jego skóry. *Gdzie on mógł teraz być?!* Chciało mi się wyć.

Facet położył klucze na kuchennym blacie, pozdrowił nas ruchem ręki i wyszedł z domu. Stałam przy oknie i patrząc na jezioro, zupełnie się rozkleiłam. Wtedy Borys podszedł do mnie



i ku mojemu największemu zdziwieniu objął mnie i powiedział szeptem do mojego ucha:

– Nie martw się. Znajdziemy go, obiecuję ci to.

– Ale jak to możliwe? Gdzie on jest? Przecież nie mógł tak po prostu zapaść się pod ziemię?! – powiedziałam przez łzy, przytulając się do niego. Miałam wrażenie, że ten gość się kąpie w perfumach!

– Wiem. Wiem... Znajdziemy go, zobaczysz. Musimy teraz się zastanowić, gdzie jeszcze mógłby być. Gdzie jeszcze go nie szukaliśmy. Musisz mi pomóc. Spróbuj sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek ci mówił o jakimś swoim ulubionym miejscu. Miejscu z jego przeszłości czy dzieciństwa. Coś, co wywarło na nim jakieś specjalne wrażenie.

Spojrzałam na niego i odpowiedziałam:

– Może w Rosji? Może jest gdzieś w Moskwie?

– Policja i moi ludzie już go tam szukali. Byli w starym mieszkaniu jego rodziców, wszędzie. Tam go nie ma.

Usiadłam na podłodze i patrząc za okno, zapytałam:

– Co teraz? Co robimy? Gdzie jedziemy?

– Wracamy do Nowego Jorku, stamtąd łatwiej jest mi go szukać.

Po powrocie do domu było jeszcze gorzej, choć wcześniej myślałam, że to w ogóle niemożliwe. Grupa paparazzich czekała na nas na lotnisku i pod domem. Potem policja bombardowała nas dziesiątkami, niestety ciągle tych samych, pytań. No i na dobitkę mama. Próbowałam ją przekonać, żeby wróciła do siebie, ale nawet nie chciała o tym słyszeć:

– Kto się tobą tu zajmie, córeczko? Aniu, ty musisz coś jeść. Spójrz na siebie. Ledwo trzymasz się na nogach.

Mama miała rację, tyle że ja nie mogłam się przemóc.

Siedziałyśmy wszystkie trzy w mieszkaniu i czekałyśmy na wieści. Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, wszystkie podskakiwałyśmy z wrażenia. To było już nie do wytrzymania. Myślałam, że zwariuję... Czekanie, czekanie i czekanie. Minuty trwały godzinę, a godziny stawały się dniami. Przestałam opuszczać apartament.

Media ani na sekundę nie pozwalały mi oderwać się od tego tematu. Moja złość osiągnęła apogeum, kiedy po szesnastu dniach bez wieści Majka przyniosła jakąś kolorową gazetę z koszmarnym zdjęciem na okładce. Fotografia przedstawiała Siergieja i mnie na Champs Élysées. Była zrobiona parę ładnych miesięcy temu, chyba na wiosnę, kiedy szliśmy razem do domu i zaczynał padać deszcz. Jakiś paparazzi nie dawał nam wtedy żyć. Chodził za nami po Paryżu przez kilka dni. Nie mieliśmy parasola i Siergiej odchylił swój czarny płaszcz tak, abym mogła się pod nim schować. Obejmowaliśmy się i byliśmy uśmiechnięci. Bawiło nas to, że nawet na obcasach jestem mniejsza od niego i mogę się schronić pod jego płaszczem jak mała dziewczynka. To zdjęcie było piękne. Ale była jedna rzecz, która doprowadziła mnie do szału... Wydrukowali je jako czarno-białe! Tak, jak się robi, kiedy ktoś zginie, żeby zaznaczyć, że już go nie ma. Rzuciłam się na telefon i wybrałam numer Borysa.

– Borys? Mam tu przed sobą ostatni numer jakiegoś cholernego brukowca. Możesz mnie skontaktować z prawnikiem Siergieja? Podam tych chamów do sądu. Tym razem już przesadzili...

- Ale o co chodzi? Uspokój się i wytłumacz mi
- powiedział spokojnie, zmęczonym głosem.
- Dali nasze zdjęcie na okładkę!
- Nie oni pierwsi, nie ostatni. Nie rozumiem. Jaki jest

tytuł?

– Tytuł? „Co się stało z Taredovem?”, ale to nie o to chodzi. To zdjęcie jest czarno-białe, rozumiesz? Tak jakby on już nie żył! Tego się nie robi! Nie mają prawa! Nie pozwolę na to! I ty też nie powinienes! Ja tak tego nie zostawię!

– krzyczałam do słuchawki resztkami sił.

– OK, zadzwonię i powiem, żeby się z tobą skontaktował, ja teraz nie mam czasu na takie bzdury.

Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział. Jak w ogóle mógł?!

– Sytuacja się zmieniła.

– Co?! I nic mi nie mówisz?!

– Przyjadę do ciebie dziś wieczorem, to nie na telefon – odpowiedział z przejęciem i się wyłączył. Osunęłam się na ziemię i rozplakałam. To był pierwszy promyk nadziei od szesnastu dni... Myślałam, że nie dożyję do przyjazdu Borysa. Było po dwudziestej trzeciej, kiedy w końcu się pojawił.

– I co? Jakiś trop? Wiesz coś? – zasypałam go pytaniami, wstrzymując oddech, kiedy tylko stanął w progu. Wszedł i patrząc na nas, powiedział ściszym, konspiracyjnym głosem:

– To jeszcze nie jest pewne, ale chyba ktoś go przetrzymuje.

– Co?! – krzyknęłam, słysząc ten absurd, mama wyszeptała tylko, składając dłonie jak do modlitwy: – Matko Boska...

– Borys od razu mnie uciszył, przykładając sobie palec do ust.

– Policja ma prawo podejrzewać, że Steven Mac Roye porwał go i przetrzymuje gdzieś na terenie Kalifornii.

Zaniemówiłam, po prostu odebrało mi mowę. To, jak bardzo nienawidziłam tego człowieka, było teraz nie do opisanania. Usiadłam z wrażenia. Zapadła przerażająca cisza, aż wreszcie mama odważyła się zapytać:

– Wiedzą, czy żyje?

*Co za pytanie?!* Spojrzałam na nią ze srogą miną, ale z drugiej strony byłam jej ogromnie wdzięczna. Ja nie byłam w stanie go zadać.

– Myślą, że tak. Ale to nic pewnego. Nie wiadomo, czego chcą. Jeszcze się nie odezwali – mówiąc to, rzucił mi nerwowe spojrzenie. Majka też usiadła na podłodze z bladą twarzą. Nie mogłam wprost uwierzyć w to, co się działo.

– To skąd w ogóle wiadomo, że go przetrzymują?  
– powiedziała mama.

– Policja przechwyciła dwa sygnały z jego aparatu komórkowego w dwa dni po tym, jak zniknął. Obydwa w okolicach Napa Valley w Kalifornii. Potem uliczne kamery zarejestrowały tam dwie białe podejrzone furgonetki i czarną corvette na numerach Mac Roye’a.

– Jak to sygnały? Czy to oznacza, że gdzieś dzwonił?  
– zapytałam z nadzieją, że to coś wreszcie wyjaśni.

– Nie wiem. Wychodzi na to, że próbował dzwonić, ale z jakiś dziwnych przyczyn nie udało mu się. Ale nawet jak nie ma zasięgu, to wieże telefoniczne odbierają sygnał wysyłany aparatem. Coś w tym stylu, tak tłumaczył mi ten komisarz. Zaczęli już przeszukiwać tę okolicę. Ale sygnał dał się zlokalizować w obrębie trzydziestu sześciu mil, więc mają sporo szukania. Na dodatek jest to koło jakiegoś miasteczka Santa Rosa, więc jest pełno domów, winnic, piwnic itd. To utrudnia sprawę. Lecę tam jutro rano.

– Lecę z tobą – powiedziałam od razu pewnym tonem, kiedy skończył mówić. Nie wyobrażałam sobie tego inaczej.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Może lepiej, abyś była tutaj i czekała w razie, gdyby chcieli się z tobą skontaktować.

Może i miał rację, ale to było niewykonalne.

– O nie! Mam komórkę, mogą się ze mną skontaktować kiedy i gdzie chcą! Poza tym mam już dosyć tego bezczynnego siedzenia i czekania. Nie wytrzymam już ani minuty dłużej! Po co czekać do rana? Lećmy tam już teraz!

Spojrzał na mnie poważnie, po czym odpowiedział:

– Dobrze, ubieraj się, jedziemy.

Po raz pierwszy od dawna mały uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Miałam nadzieję, że on tam był i że go znajdziemy. Nie wiedziałam, skąd to wiem, ale tak czułam. Siła przyciągania!

Kiedy wylądowaliśmy już w Napa Valley, uderzyło mnie suche, gorące powietrze, było prawie czterdzieści stopni. Co za upał! Jechaliśmy autostradą, a potem jakąś podrzędną drogą w kierunku Santa Rosa. Piękne, kolorowe krajobrazy. Pola lawendy... Nie umiałam się wtedy nimi cieszyć, myślałam tylko i wyłącznie o Siergieju. Czułam, że był gdzieś niedaleko. Mieliśmy umówione spotkanie z szefem jednostki kryminalnej, który kierował całą akcją. Samochód zawiózł nas do Shady Oaks Country Inn. Mały, przyjemny hotel z restauracją wśród winnic, z cudownym widokiem na góry. Usiedliśmy przy stoliku i zamówiliśmy zimne napoje. Po chwili zapytałam Borysa:

– Myślisz, że on tu gdzieś jest?

Spojrzał na mnie zrezygnowany i powiedział:

– Mam taką nadzieję. Wszystko na to wskazuje. Pewne jest, że tu był, ale może go gdzieś przewieźli, tego nie wiem...

– Czuję jego obecność... To głupie, prawda? – zapytałam cicho, zerkając na niego.

– Czy ja wiem... Nie, to nie jest głupie. To się nazywa intuicja. Przeczucie.

– Miłość – dodałam, a on tylko spojrział na mnie poważnie. Po chwili znów się odezwałam:

– Dlaczego on go porwał? Masz jakieś logiczne wytłumaczenie?

– To akurat jest bardzo proste. Wybory do Komisji są za niecałe trzy tygodnie, nie wiedział już, co zrobić, żeby go powstrzymać przed kandydowaniem, więc go porwał.

Znowu ta przeklęta Komisja. Nienawidziłam jej! *Kiedy w końcu to się skończy?!*

– Po co mu ta Komisja? Czy ty mi możesz to w końcu tak szczerze powiedzieć? – zapytałam z desperacją w głosie. Nie miałam już na to siły. Borys zawahał się.

– Proszę cię, powiedz mi prawdę. O co chodzi z tą Komisją? – rzekłam, widząc jego minę.

– Jeżeli Siergiej dostanie to stanowisko, to wpłynie na Komisję w ten sposób, że będzie musiała zatwierdzić obowiązkową produkcję biopaliw na bazie alg w Europie. Oczywiście nie w stu procentach, ale wystarczyłoby w dwudziestu. Wtedy fundacja biopaliw zbije fortunę, a Rosja, jako pierwszy producent tego paliwa na dużą skalę, odzyska dawną potęgę. A to nie jest na rękę Mac Roye'owi. Nextoiloilglobal chciałby rządzić paliwowym światem. Amerykanie... Mania wyższości! Poza tym Siergiej osiągnie to, do czego dążył jego ojciec. Rozumiesz? O to mu przede wszystkim chodzi. – Po chwili namysłu i kilku łykach mrożonej herbaty rzucił, patrząc na mnie dziwnie: – To twój mąż, a nie mój. Nie wiesz, do czego dąży? O czym marzy? Co jest jego celem? Dziwna ta wasza miłość...

Wypowiadając te słowa, złamał mi serce, bo wiedziałam, że mówił prawdę. Miał rację. Nie było nawet sensu starać się teraz sensownie opowiedzieć mu o moim poplątanym

małżeństwie z jego najlepszym przyjacielem... I tak by nie zrozumiał. Ja sama do końca tego nie pojmowałam.

Słuchałam go i starałam się poukładać w głowie wszystkie kawałki układanki z Mac Roye'em. Brakowało mi jeszcze niektórych elementów, ale już powoli zaczynałam rozumieć. Właśnie miałam zadać kolejne pytanie, kiedy nagle zobaczyliśmy szefa jednostki kryminalnej, który szybkim krokiem zbliżał się do naszego stolika.

– Znaleźliśmy go! – doniósł, opierając obydwie ręce na naszym stoliku. Spojrzałam na niego i wstałam z krzesła jak na komendę.

Nie wiem, jak dotarliśmy do szpitala. Pamiętam tylko moment, kiedy szłam z Borysem i komisarzem długim korytarzem. Było cicho i gorąco. Zakręt. Potem jeszcze jeden. Kolejny korytarz. Już zaczynało kręcić mi się w głowie. Przed jednym z pokoi stało dwóch policjantów, od razu wiedziałam, że to tam. Przyspieszyłam kroku i zaczęłam biec. Policjanci chwycili mnie przed drzwiami, tarasując mi drogę.

– W porządku! – rzucił do nich komisarz, wtedy zwolnili swój uścisk, a jeden z nich otworzył mi drzwi. Wleciałam tam jak opętana i zobaczyłam go, jak leży na szpitalnym łóżku z podłączoną kroplówką i jakąś medyczną maszyną. *Matko święta!* Wyglądał bardzo źle. Był wychudzony, miał szarą cerę i podkrążone oczy, które zabłyśły, kiedy mnie zobaczył. Rzuciłam się na niego, przytulając się i całując po twarzy. *Wreszcie!* Śmiech przez łzy. Nie mogłam się opanować, śmiałam się i płakałam jednocześnie. Tak dobrze było go w końcu zobaczyć! I wiedzieć, że żyje i że nic mu nie jest! To był jakiś cud. Istny cud... Powiedzenie „kamień spadł mi z serca” nabrało prawdziwego znaczenia. Poczułam ulgę. Był tu:

żywy i bezpieczny. Obejmował mnie swoimi ramionami i uspokajał szeptem:

– Ciii... nie płacz, nic mi nie jest. Wszystko jest w porządku. Przestań płakać.

Kiedy na moment się od niego odsunęłam, wziął mnie za rękę i spoglądając na komisarza i Borysa, powiedział:

– Możecie zostawić nas na chwilę samych?

Obaj mężczyźni wyszli bez słowa, zamykając za sobą po cichu drzwi. Spojrzał wtedy na mnie, podniósł się na łóżku, przytulił mnie mocno i głaszcząc moje włosy, powiedział:

– Anno! Tak bardzo cię kocham.

*Jak to? Nie jest na mnie zły? Wybacza mi zdradę?*

Dziesiątki pytań wirowało w mojej głowie. Odsunęłam się, żeby na niego popatrzeć i biorąc jego twarz w dłonie, powiedziałam:

– To ja ciebie kocham. I nigdy nie przestanę! Tak bardzo się bałam! Co się stało?

Zamiast odpowiedzieć, przysunął się delikatnie i pocałował mnie w czoło. Potem znowu wziął mnie w swoje ramiona. Siedzieliśmy tak, spleceni razem, kiedy zaczął po cichu, szepcząc mi do ucha:

– Bałem się, że już nigdy cię nie zobaczę. To było najgorsze z tego wszystkiego. Ta myśl, że już nigdy cię nie zobaczę... I że nie zdążę ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i ile dla mnie znaczysz. To mnie zżerało od środka. Całą resztę dało się przeżyć, ale to... To było zupełnie wyniszczające.

Bałam się myśleć, o jakiej „całej reszcie” mówił.

– Myślałam, że już nie chcesz mnie widzieć  
– zaryzykowałam, wtulając się w jego ramię.

– Co?! Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Kocham cię! Kocham cię, kocham cię... Nic więcej się nie liczy – mówił i całował mnie po szyi, po włosach, po twarzy. W końcu nasze



usta spotkały się w gorącym, długim pocałunku. *Nic więcej się nie liczy...* Tak bardzo go pragnęłam. Miałam ochotę wdrapać się na niego, rozebrać go i się z nim kochać. Tu i teraz. Chciałam, żebyśmy byli jednym. Wiedziałam, że to niemożliwe. Zamiast tego położyłam się na nim i przykryłam nas szpitalnym kocem, mimo że było naprawdę ciepło. Leżeliśmy razem, w objęciach i słuchaliśmy swoich miarowych oddechów. Byłam w siódmym niebie. Rzeczywiście nic więcej się nie liczyło. Siergiej trzymał mnie mocno w swoich ramionach. *Amen.*

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Borys wszedł do środka. Zeszłam na ziemię, a mój ukochany usiadł na łóżku i wyciągnął do niego rękę. Ten podszedł do niego i wziął go w ramiona. Pokleпали się po plecach, po czym mój mąż powiedział po rosyjsku:

– Dziękuję, bracie!

– Za co? Ja nic takiego nie zrobiłem. To nie dzięki mnie cię znaleźli. To przez sygnały z twojego telefonu i uliczne kamery.

– Wiem, że mnie szukałeś i przywiozłeś tu Annę, poważnie, dziękuję.

– Nie ma za co. To wszystko, co mogłem zrobić. Nic więcej... Twoja żona nie przestawała cię szukać. Po tym, jak przeszukała twoje nowojorskie biuro, będziesz musiał tam zrobić remont kapitalny. Wygląda, jakby przeszło tamtędy tornado! – Obydwaj uśmiechnęli się do siebie szeroko, a mój mąż pocałował mnie czule w rękę. Posłałam mu ciepły uśmiech.

Borys zapytał, zmieniając ton na poważny i krzyżując ręce:

– O co im chodzi? Jak cię traktowali?

– Nie teraz, nie tutaj. Opowiem ci później. Jak Whitegreen?

– Wszystko według planu – odpowiedź Borysa znów wywołała u Siergieja wielki uśmiech. *Jak on znajdował na to jeszcze siłę?!*

– Teraz by się przydało jakoś mnie stąd wyciągnąć. Nie zniosę nocy w szpitalu. Chcę lecieć do domu.

Spojrzałam na niego z oburzeniem. Wyglądał naprawdę źle, chyba nie myślał, że lekarz wypuści go do domu już dzisiaj! Borys nie odpowiedział, przytaknął tylko i wyszedł z pokoju. Oni rozumieli się bez słów... Spojrzałam na niego:

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Zupełnie poważnie, nic mi nie jest – powiedział i przyłożył rękę do mojego policzka. – Jaka ty jesteś piękna... – dodał, patrząc na mnie z lekkim uśmiechem. Pocałowałam jego dłoń i powiedziałam:

– Nie zmieniaj tematu! Nie ma mowy, żebyś dzisiaj leciał samolotem, poza tym posłuchamy, co powie lekarz, zaraz do niego pójde. – Rzuciłam mu poważne spojrzenie, a on zaśmiał się niepewnie. Chyba widział, że nie żartuję. Wstałam i już szykowałam się do wyjścia, kiedy powiedział, wyciągając do mnie rękę:

– Nie idź, proszę cię. Zostań tu ze mną. Nie zostawiaj mnie. Muszę się tobą nacieszyć. Lekarz pewnie i tak się niedługo pojawi.

Spojrzałam na niego i usiadłam z powrotem na jego łóżku.

– OK, ale jeżeli on się temu sprzeciwi, to zostajemy, zrozumiałeś?

Nie odpowiedział, zaprzeczył tylko ruchem głowy, wywracając oczami i uśmiechając się do mnie.

Lekarz kategorycznie zabronił Siergiejowi opuszczać szpital, czego oczywistym następstwem było wypisanie się na żądanie. *Co za uparciuch!* Wyglądał jak szkapa i miałam wrażenie, że go wszystko bolało, ale oczywiście udawał twardziela. *Faceci! Wszyscy tacy sami!*

Nawet nie było dyskusji o tym, żeby zostać w hotelu, od razu pojechaliśmy na lotnisko i wieczorem lecieliśmy już samolotem. Podczas podróży Siergiej wreszcie opowiedział nam, co się z nim działo przez te siedemnaście dni. Najdłuższych siedemnaście dni w moim życiu. A przynajmniej tyle, ile chciał powiedzieć przy mnie...

– Zwinęli mnie w poniedziałek rano, kiedy wyszedłem z domu. Dorwali mnie w windzie, podali mi jakiś zastrzyk usypiający, nie miałem żadnych szans, obudziłem się dopiero w furgonetce. Związali mi ręce i nie mogłem ani się wydostać, ani zadzwonić. Zresztą od razu zabrali mi telefon i dokumenty, jakie miałem przy sobie.

– Jak to możliwe? A próby telefonowania z twojej komórki? To przecież po tym policji udało się ciebie namierzyć!  
– krzyknął Borys. Siergiej zmarszczył czoło i spojrzał na niego zdziwiony:

– Nie wiem, to nie ja. Nie miałem telefonu w ręku od chwili, kiedy wyszedłem z domu. Nie mam pojęcia, kto to dzwonił. Może to któryś z nich, szukając informacji, posłużył się nim przez przypadek, nie zdając sobie sprawy. Ci, którzy mnie pilnowali, nie wyglądali na szczególnie rozgarniętych...

Borys spojrzał na niego z miną detektywa, ale ja chciałam tylko wiedzieć, jak mu tam było i co przeżył.

– I co było dalej? Jak się ocknąłeś w tej furgonetce? Mów!  
– dopytywałam się, patrząc na niego z przerażeniem. Spojrzał na mnie poważnie i kontynuował spokojnie:

– Nic. Jechaliśmy dosyć długo, parę godzin. Potem otworzyli drzwi i... I dali mi następny zastrzyk. Jak się obudziłem, to byłem w jakimś hangarze. Przywiązany do słupa kajdankami. Było bardzo gorąco. Spędziłem tak parę godzin, zanim pojawił się Mac Roye.

W tym momencie moje zaciekawienie sięgnęło zenitu. Po akcji z czekiem wiedziałam, że ten facet był szalony, a po tym, co wydarzyło się w Willow Hills, można było się po nim spodziewać wszystkiego.

– Mac Roye... A czy wśród jego ludzi byli ci faceci, których widzieliśmy w Willow Hills? Ten facet z tatuażem kobiety na koniu...? – Wytrzeszczyłam na niego moje zielone oczy.

– Nie, to nie byli oni. Anno, on ma wielu ludzi... – Siergiej westchnął ciężko. *Dobra, już się nie odzywam...*

– Co ci powiedział? – zaciekał się najspokojniej na świecie Mylov.

Ich opanowanie wzbudzało we mnie niekończący się podziw! Rozmawiali o tym jak o zeszłorocznym śniegu... Nie do uwierzenia!

– Ta bomba w Paryżu to nie ich sprawka.

– Nie? Skąd ta pewność? – zapytał Borys.

– Wyszło w rozmowie. Zagrało to na jego korzyść, ale to nie on za tym stał, to był czysty przypadek. – Siergiej spojrzał na mnie z politowaniem. – Potem wrzeszczał, że próbował mnie ostrzec w Willow Hills, ale nie posłuchałem. Nic nowego. I że mnie tak przetrzyma do końca.

– Jak to do końca, do końca czego? – wtrąciłam się, bo nie wiedziałam, o czym mówił. Siergiej rzucił dziwne spojrzenie Borysowi, a ten przytaknął tylko i spojrzał w innym kierunku. *Top Secret! Extra!*

– Do końca wyborów pewnie. Nieważne, kochanie, najważniejsze, że mu się nie udało, że jestem tutaj z wami, prawda?

„Kochanie”... Tego zazwyczaj nie było w jego słowniku. To nie było naturalne, od razu wiedziałam, że coś kręcił.

Przysunęłam się bliżej i nachyliłam głowę w jego kierunku, po czym powiedziałam zdenerwowanym, stanowczym głosem, najpoważniej jak się tylko dało:

– Żarty sobie ze mnie stroisz?! Myślisz, że ja niczego nie rozumiem? I że wystarczy teraz, jak mi powiesz, że już wszystko jest OK? Chcę znać całą prawdę, chcę wiedzieć dokładnie, minuta po minucie, co się tam z tobą działo przez te wszystkie dni! Rozumiesz?!

Przesadził z tym bagatelizowaniem całej sprawy! Puściły mi nerwy! Całe napięcie, które się we mnie zbierało przez te kilkanaście dni, właśnie zaczęło ze mnie schodzić. Miałam wrażenie, że mnie rozniesie! Borys chyba wyczuł powagę sytuacji, bo podniósł się z fotela i poszedł do kabiny załogi. Zostaliśmy sami. Siergiej od razu powiedział do mnie, wskazując swoje kolana:

– Chodź tutaj i nie denerwuj się tak, zaraz ci wszystko wyjaśnię.

– Ty chyba nie wiesz, co ja tu przeżyłam. Jak się o ciebie martwiłam! Myślałam, że umrę! – powiedziałam z wielkim wyrzutem, wstając. Kiedy mój ciężar spoczął na jego nogach, wydobył z siebie lekkie jęknięcie. Zabolało go! Od razu się podniosłam.

– Boli cię! Co ci się stało? – patrzyłam na niego z przerażeniem.

– Nic, po prostu siedziałem najczęściej w tej samej pozycji i ...

Odchyliłam lekko nogawkę jego spodni. *O mój Boże!* Chwycił szybko moją rękę i nie pozwolił mi, żebym zobaczyła więcej. To było przerażające. Jego noga była żółto-zielono-fioletowa... Zadrżałam. *Co oni z nim robili?!*

– Siergiej, czy ty możesz wreszcie się zdobyć na prawdę?

I powiedzieć mi, co tam się działo przez te dwa tygodnie?

– Patrzyłam mu prosto w oczy, kiedy odpowiedział ściszym głosem, przez zaciśnięte zęby:

– Na początku wyżywali się na mnie trochę. Rozumiesz? Zlali mnie kilka razy. I nie pytaj mnie o to więcej, dobrze?

– Widziałam, że był zły, że zobaczyłam jego siniaki, ale nie dawałam za wygraną. Musiałam wiedzieć.

– Ilu ich było?

– Czterech. W tym Mac Roye, ale on mnie tylko poił.

– Poił? Czym?

– Wódką. Tylko wódką. Stwierdził, że skoro pochodzę z Rosji, to lubię wódkę i przez wiele dni dawali mi tylko ją. Nic więcej. Wiezorami jeden z nich przychodził i dawał mi wody, gdyby nie to, nie rozmawiałabyś tu ze mną...

– A jedzenie? – patrzyłam na niego z mieszanką współczucia i przerażenia. Bałam się tego, co mówił. Spojrzał na mnie spode łba, a w jego oczach zobaczyłam jednocześnie smutek i wściekłość:

– Nic nie jadłem przez ten czas. Dlatego tak wyglądam, rozumiesz? – *Nic nie jadł przez siedemnaście dni?! To było gorsze niż bomba. To były tortury! Słuchałam, a łzy płynęły mi po policzkach. Jak mogli mu to zrobić? To było okrutne.*

– No ale ty też mi nie wyglądasz na kogoś, kto miał wolny dostęp do picia i jedzenia. Tobie też nic nie dawali? – zapytał po chwili, prawie że z uśmiechem na ustach. *Szok!* Miał ochotę na żarty w takim momencie?! To chyba była nieudana próba odciążenia mojej uwagi od tego, co się tam działo.

– Nie mogłam. Zamartwiałam się na śmierć. Nie miałam apetytu... – odpowiedziałam po cichu, patrząc na stół. *Kiedy w końcu zrozumie, jak bardzo się o niego martwiłam?! Co przeżyłam przez ten cały czas?* Wyglądał, jakby to do niego

w ogóle nie docierało. Po krótkiej przerwie mówił dalej:

– To był ich sposób, żeby mnie złamać, zero jedzenia, mocny alkohol i to gorąco. Tam w dzień to chyba było ze sto stopni, przysięgam! – rzekł, opierając głowę na siedzeniu. Usiadłam z powrotem na swoim fotelu.

– Jesteś głodny? Chcesz coś zjeść? – zapytałam z przejęciem.

– Nie, dziękuję. W szpitalu dali mi już trochę, muszę teraz dawkować posiłki, aby się nie rozchorować. Po zjedzeniu kawałka chleba i połówki banana miałem wrażenie, że zjadłem trzydaniowy obiad.

Nagle złapał mnie za rękę i zdziwiony zapytał:

– Gdzie twoja obrączka i pierścionek?

– Tu – odpowiedziałam, wyciągając łańcuszek spod koszulki i pokazując mu zawieszoną na nim biżuterię. – Spadały mi, nie chciałam ich zgubić, tak jest bezpieczniej...

Odetchnął z ulgą, potem uważnie przyjrzał się mojej dłoni i wyszeptał: – Będziemy musieli cię podtuczyć.

– Ciebie też! – dodałam, całując go w usta.

Lecieliśmy do domu, siedząc naprzeciwko siebie i trzymając się za ręce. Kiedy Borys wrócił do kabiny, Siergiej przytaczał swoje rozmowy z Mac Roye'em i akcją policji, która go uwolniła. Ten bydlak przetrzymywał go na terenie winnic, położonych na zachodnich wzgórzach Santa Rosa, gdzie znajdują się winnice Opus One. Należały do jednego z jego znajomych. Siergieja trzymał w wielkim hangarze, w którym robiło się tak upalnie, że ten aż tracił przytomność. Temperatury w dzień dochodziły do ponad czterdziestu stopni w cieniu. Większość czasu był sam, przywiązany do słupa, bez picia i jedzenia, a kiedy pojawiali się jego oprawcy, dostawał kilka kopniaków i sporo wódki. Wieczorami zjawiał się jeden z nich

i po podaniu mu wody, kładł się na polowym łóżku oddalonym od Siergieja o parę metrów i spał do rana. Sam Mac Roye nie pokazywał się tam codziennie. Nie było go też w chwili, kiedy policja znalazła Siergieja. Było za to jego trzech ludzi. Dwóch z nich zginęło w strzelaninie z policją, a trzeciemu udało się uciec. Niestety, Mac Roye ciągle był na wolności i ta myśl doprowadzała mnie do obłędu!

Po powrocie do mieszkania na Manhattanie czekała już na nas cała masa policji. Nawet paparazzich było mniej, w co aż trudno mi było uwierzyć. Siergiej znowu składał zeznania, choć już wszystko opowiedział oficerom z Napa Valley... Przez parę dni oboje odpoczywaliśmy w domu pod wspólną opieką mojej anielskiej mamy i Mai. Powoli dochodziliśmy do siebie. Kuchnia mamy była boska. Jednak to całe zamieszanie nie pozwalało się nam wyciszyć. Oboje czuliśmy, że chcemy побыć w końcu sami. Wtedy Siergiej poprosił Borysa, żeby ten coś zorganizował. Po czterech dniach poleciliśmy na Alaskę. Moje marzenie! Zawsze chciałam tam pojechać. Zobaczyć tę dziką naturę i pooddychać czystym powietrzem.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Wiem, że tego nie czytasz...

*Jak to się w ogóle stało, że ja pozwoliłem Ci odejść?  
Przypomnij mi, bo nie pamiętam. Chyba oszalałem!  
Lorcan.*



### CZEŚĆ III

## **Dramaturgia ciszy i akceptacja nocy znikającej o poranku**

### Alaska

Kiedy wylądowaliśmy na miejscu, zastanawiałam się, czy to odpowiednia pora roku – jesień. Nasz hotel, mimo że wyglądał wspaniale, wcale taki ciepły nie był... Nie mogliśmy się rozgrzać. W pewnym momencie miałam już nawet histeryczny atak śmiechu, tak bardzo zmarzłam. W końcu około dwudziestej trzeciej poszliśmy wziąć gorącą kąpiel i tylko tak udało się przeżyć tę noc. Leżałam z nim w wielkiej wannie, pełnej piany, rozmyślając, co zrobić, aby już na zawsze go mieć przy sobie. Nie chciałam już więcej na niego czekać wieczorami albo zgadywać, gdzie był i co robił. Marzyłam o tym, aby przestać się martwić, że znów ktoś go porwie. Żeby on już tak nie chciał mnie odstąpić na krok. *Hmmm...* Znowu żyłam w ciągłym strachu i zastanawiałam się, czy to się kiedykolwiek skończy. Tak bardzo bałam się, że coś mogłoby się mu stać. Że zniknąłby na zawsze i wiedziałam teraz, że bym tego nie przeżyła. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że stałam się nadzwyczaj nerwowa i podejrzliwa. Nie chciałam, żeby sam gdzieś wychodził czy wyjeżdżał. Igor nie odstępował go na krok. Po moich wielogodzinnych błaganiach, zgodził się na dodatkowego ochroniarza do czasu, aż wszystko się uspokoi.

Byli tu z nami obydwaj na Alasce i pilnowali go dzień i noc, zmieniając się bez przerwy pod drzwiami naszego pokoju. Byłam wycieńczona psychicznie.

Obudziłam się wcześniej. Znowu było zimno. Co za beznadziejny hotel! Siergiej drzemał słodko obok mnie. Spojrzałam na niego. *Co za przystojniak!* Jak w ogóle mogłam wytrzymać to napięcie?! Na samo wspomnienie o porwaniu i o tym, jak bardzo się o niego wtedy bałam, robiło mi się słabo. *Mój drogi Siergiej...* Miałam na niego tak wielką ochotę. To było jakieś chore. Chyba coś było ze mną nie tak. Cały czas to samo... Lubiłam, kiedy czasami budził mnie w nocy, żeby się ze mną kochać. Na przykład wczoraj.

– Ach! – westchnęłam głośno na wspomnienie wczorajszych przytulonek. Po cichutku wymknęłam się z łóżka i chwyciłam za aparat. Zaczęłam robić mu zdjęcia. Po kilku kliknięciach otworzył oczy i z przejęciem powiedział:

– Anno, na miłość boską! Przestań!

Nie posłuchałam go, tylko cykałam jeszcze szybciej, bawiło mnie to! Odwrócił głowę i schował ją pod poduszkę.

– Ej! To nie fair! – powiedziałam do niego, śmiejąc się.

– Przestań, bo ci zaraz zabiorę ten aparat! Zobaczysz!

Natychmiast przestań, słyszysz?!

Odłożyłam canona na stolik i położyłam się koło niego, odchylając poduszkę, pod którą się chował. Najpierw spojrzał na mnie, upewniając się, że nie miałam aparatu, po czym przewrócił się na plecy i przytulił mnie do siebie.

– Co ci przychodzi do głowy, dziewczyno? Która jest w ogóle godzina?

– Nie wiem. Ale już jest jasno i nie mogę spać

– odpowiedziałam, całując go delikatnie w policzek.

– I dlatego postanowiłaś mnie obudzić?

– Mmmm... – zamruczałam, zasypując jego twarz minicałusami.

– Wolałbym takie budzenie, a nie sesję zdjęciową od rana – odparł z uśmiechem, przeciągając się.

– Zostańmy dziś cały dzień w łóżku, co? – zapytałam go, kiedy próbował powoli otwierać oczy.

– Cały dzień?

– Tak, cały! Do samego wieczora! Od jutra zaczniemy zwiedzać i oglądać te wszystkie piękne widoki. Ale dziś chcę się do ciebie tulić cały dzień. Proszę!

– Dobrze, zdaję się na ciebie – oznajmił spokojnie ku mojemu zdziwieniu. Chociaż raz poszło mi z nim jak z płatka! Przytuliłam się do niego, kładąc głowę na jego ramieniu i westchnęłam głęboko. Spojrzał na mnie i powiedział z uśmiechem:

– Ty to masz pomysły...

– Za to mnie kochasz!

– Za to też... – Skradłam mu mały uśmiech. I małego całusa. Pycha!

Po trzech godzinach wylegiwania się i po zjedzeniu śniadania, *też w łóżku*, Siergiej powiedział z nutką dumy w głosie:

– I co teraz? Co będziemy dalej robić?

– Boże! Ty naprawdę nie potrafisz się relaksować! Ja mam kilka pomysłów, skoro tak się ze mną tu nudzisz! – oznajmiłam zalotnie, siadając na nim.

– Czy ty masz kiedykolwiek dosyć? – Na szczęście nie był poważny, chociaż patrząc na niego dłużej, zaczęłam się zastanawiać...

– Ciebie? Nie. Nigdy! No ale widzę, że ja cię już nudzę... – powiedziałam smutno i usiadłam obok.

– Nie. Nie o to chodzi – próbował przyciągnąć mnie z powrotem na siebie, ale dzielnie się opierałam, korzystając z faktu, że był jeszcze osłabiony. – Nigdy mnie nie nudzisz. Ale ja jestem ograniczony, przynajmniej w porównaniu z tobą. No i nie mam tylu lat co ty.

Rozśmieszył mnie.

– No teraz to już przesadziłeś, dziadku!

– Czterdziestka. Co ja gadam! Już czterdzieści jeden!

– Wiem, nie musisz mi tego przypominać, pamiętam. A ja mam dwadzieścia i co z tego? – odburknęłam, wywracając oczami.

– Nic. Nic, masz rację, zupełnie nic. Chodź tu – odpowiedział ciepło i przytulił mnie mocno. – Kocham cię.

– Uwielbiam, kiedy to mówisz. Mogłabym w kółko tego słuchać. To jak muzyka dla moich uszu.

Uśmiechnął się lekko i dodał:

– Szczęściarz ze mnie. – Całował moje uszy, moją szyję, moje włosy. – Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem... Na taką wspaniałą żonę. – Przesadził. To było o jedno słowo za dużo. Oboje to wyczuliśmy.

– Wiesz dobrze, że daleko mi do perfekcji – odpowiedziałam smutno, żałując od razu, że poruszyłam ten temat. Powoli przestał mnie całować i patrząc mi w oczy, zapytał:

– Czy moglibyśmy teraz szczerze porozmawiać?

Spojrzałam na niego wystraszona. Wiedziałam, o co mu chodziło, ale zastanawiałam się, czy to dobry pomysł i czy będę w stanie mu cokolwiek powiedzieć. Jego wzrok mnie onieśmielał. Nie mogłam mu odmówić.

– Jeżeli ci na tym zależy... – oznajmiłam szeptem. Mój

głos był ledwo słyszalny.

– Tak, zależy mi. Muszę ci powiedzieć parę rzeczy, o których nie wiesz. A o których wcześniej nie miałem odwagi ci mówić.

Teraz to mnie dopiero zaskoczył! On nie miał odwagi mi o czymś powiedzieć?! *Jak to w ogóle możliwe?!*

– Ale sam też mam kilka pytań. I chciałbym, żebyś powiedziała mi prawdę. Szczerość za szczerość.

Myślałam, że zaraz wezmę tę kołdrę i się pod nią schowam. Tylko co by to dało? Nie byłam gotowa na taką rozmowę. Nie chciałam jej. Ale nie miałam już wyjścia. Trzeba było się w końcu z tym zmierzyć.

– A ile razy można powiedzieć *pas*? – próbowałam rozluźnić atmosferę, ale mi się nie udało. Był tak bardzo poważny...

– Tym razem to nie gra. Tu chodzi o mnie i o ciebie. Musimy być ze sobą szczerzy, jeżeli mamy być dalej razem.

*Zaraz, zaraz... Niech ktoś wciśnie pauzę!* Zamarłam, kiedy to usłyszałam. Czyli jednak dopuszczał do siebie myśl, że moglibyśmy się rozstać?! Robiło się naprawdę nieciekawie...

– Dobrze, obiecuję, że będę szczerą. Jeżeli chcesz tej rozmowy, to niech ci będzie. Ale obiecaj mi, że się nie wściekniesz i nie wyjdiesz stąd zaraz, trzaskając drzwiami!

Spojrzał na mnie, marszcząc czoło:

– Za kogo ty mnie masz?

– No to słucham. Ty zaczynasz – powiedziałam w miarę spokojnie, sadowiąc się wygodnie na łóżku i okrywając się dokładnie kołdrą. Usiadł z drugiej strony. Był dokładnie naprzeciwko mnie. Pełna konfrontacja. Zapowiadało się tragicznie, jak w antycznym dramacie.

– Dobrze, zacznę od siebie.

*Uff, chociaż tyle.* Chociaż nie musiałam ja zaczynać.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy byłaś sama w domu, w Willow Hills, i kiedy zginął Andrej? – Jego głos był spokojny, ale widziałam, jak bardzo się denerwuje. Co chciał mi powiedzieć? Spojrzałam na niego.

– Oczywiście, że pamiętam. Nigdy w życiu tego nie zapomnę! Do czego zmierzasz?

– Pamiętasz, jak do mnie dzwoniłaś i powiedziałem ci, że już jadę, bo byłem w restauracji w Londynie z jakimś klientem?

– Tak... – *O co mu chodziło?* Zaczynałam się naprawdę bać.

– To nie była prawda. Anno, ja nie byłem w żadnej restauracji.

Patrzyłam na niego z przerażeniem i czułam, jak krew zastyga w moich żyłach. Kompletna panika! Chyba mi nie powie, że był z jakąś kobietą, bo tego nie zniosę. Na sto procent tego nie zniosę. *Nie ma szans!*

– Więc gdzie byłeś? – udało mi się zapytać. Spojrzał na mnie bardzo smutnym wzrokiem i powiedział po cichu:

– Byłem w domu.

*Słucham?! Totalna dezorientacja...*

– Jak to w domu? W jakim domu? – *Chyba śnię!*

– W naszym. W tym co ty. W Willow Hills...

Słuchałam, co mówił, starałam się nawet bardzo skupić, ale nie rozumiałam go.

– Jak to w domu? Nie rozumiem... – powtórzyłam przerażona.

– Byłem w domu, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

– Objął głowę rękoma. To przerażyło mnie jeszcze bardziej. Co on wygadywał?! *Głęboki oddech.* Wzięłam się w garść, spojrzałam na niego i zapytałam raz jeszcze:

– Poczekaj, ja nic nie rozumiem. Wytłumacz mi. Gdzie byłeś?

– Tylko mi nie przerywaj! – Jego zdenerwowany ton dodatkowo mnie wystraszył. *Na miłość boską!* – Kilka dni wcześniej dostałem cynk od Borysa, że Mac Roye szykował dla mnie wielką niespodziankę, aby zakończyć moją karierę na łamach pierwszych stron gazet. Dowiedział się o mojej ponownej kandydaturze i chciał ujawnić, że od lat przyjaźnię się z Borysem i dlatego dałem mu stanowisko dyrektora generalnego w Future Investments, żebym mógł dalej mieć wpływ na decyzje w firmie i starać się o to stanowisko. A jak wiesz, takie działanie jest niezgodne z prawem. Zawsze bardzo się pilnowaliśmy z Borysem, żeby nasza bliska znajomość nie ujrzała światła dziennego, ale ktoś mu o tym doniósł. Do dzisiaj nie mam pojęcia kto, ale to nieważne.

Pozwoliłam mu kontynuować ten monolog, choć zupełnie nie wiedziałam, jaki to wszystko miało związek z tym, iż ukrył przede mną fakt, że był wtedy w domu.

– W wieczór, kiedy wracałem z pracy, Andrej zadzwonił do mnie z informacją, że kazałaś mu opuścić dom. Jemu i Swietłanie.

– Nie tak bym to nazwała, no ale powiedzmy, że to prawda. – Zerknął na mnie piorunującym wzrokiem, wtedy szybko dodałam: – Przepraszam, już nic więcej nie mówię, kontynuuj...

– Byłaś więc sama. Nie wiem dlaczego, ale wydało mi się to podejrzane i postanowiłem wrócić wcześniej i cię sprawdzić.

– Spojrzał na mnie teraz niepewnie, czekając pewnie na jakieś protesty z mojej strony, ale nawet nie otworzyła ust.

*Samokontrola.* – Przykro mi, że ci nie ufałem. Nie wiem, co mnie napadło, ale musiałem to sprawdzić. Zadzwoniłem więc do ciebie i powiedziałem, że będę późno, bo wypadła mi ta

nieprzewidziana kolacja. Uwierzyłaś mi tak łatwo. Tak naprawdę to wsiadłem w samochód i wróciłem do Oksfordu. Kiedy podjechałem pod dom, już tam byli. Drzwi były otwarte na oścież. Nie mieli pojęcia, że tam jesteś! Szybko zorientowałem się, że coś było nie tak. Zrozumiałem, że to muszą być ludzie Mac Roye'a, którzy szukają jakichś dowodów na moją znajomość z Borysem. Widziałem przez okno, jak płądrowali nasz salon i bibliotekę. – Mówił, jak gdyby to go nie dotyczyło. Jakby opowiadał o kimś innym albo jakby to było jakieś filmidło, które obejrzał z nudów w hotelowym pokoju podczas jednego ze swoich licznych wyjazdów. Spoglądał na mnie od czasu do czasu, sprawdzając, czy go słucham. A ja słuchałam i co chwilę wstrzymywałam oddech. On ciągnął dalej: – Poszedłem na tył domu, aby dostać się przez kuchenne wejście, ale drzwi były zamknięte od środka. Chodziłem więc dookoła i próbowałem zobaczyć, co się dzieje. Nagle jeden z nich wybiegł z domu. Wtedy do mnie zadzwoniłaś. Byłaś okropnie przerażona. Chciałem od razu ci powiedzieć, żebyś się nie bała, bo tam jestem, ale nie mogłem... Nie mogłem się przyznać! Nie wiedziałem, jak ci wytłumaczyć swoją obecność w domu. Za bardzo się wstydziłem swoich podejrzeń.

– Siergiej... – wyjąkałam. Nie chciałam płakać, ale nie potrafiłam nad tym zapanować. To było zbyt smutne i przerażające zarazem.

– Poczekaj, to jeszcze nie wszystko. Niestety.

Patrzyłam na niego z przerażeniem. Wydawało mi się, że to jakiś sen. Siergiej kontynuował monotonnym tonem.

– Kiedy przerwaliśmy rozmowę, bo powiedziałem ci, że zadzwonię po policję i po Andreja, to była prawda.

Zawiadomiłem ich, ponieważ wiedziałem, że tam jeszcze ktoś jest. Bałem się o ciebie, więc dostałem się do domu i zakradłem



się do łazienki. Chciałem się upewnić, że ten bandzior cię nie znalazł. Byłem pod drzwiami, to moje kroki słyszałaś...

*STOP!* Nie mogłam już tego słuchać. Wszystkie wspomnienia, które tak bardzo próbowałam wymazać ze swojej pamięci, wróciły teraz z podwójną siłą. Nie chciałam w to wierzyć, nie chciałam, żeby to była prawda.

– To nieprawda. Powiedz mi, że to nieprawda! – Bałam się najgorszego. Bałam się, że zaraz mi powie, że to on postrzelił przypadkowo Andreja. Myślałam, że umrę ze strachu.

– Daj mi skończyć. – Wziął głęboki wdech, *o nie!* – Potem powiedziałaś mi, że przyjechał Andrej. Udałem, że mnie to uspokoiło, ale tak naprawdę to zastanawiałem się, jak go ostrzec. Już miałem zejść na dół, kiedy usłyszałem ten sam strzał co ty... Anno. Oni pewnie myśleli, że to ja – *uff, dzięki Bogu...* – dlatego nie zawahali się użyć broni. A resztę już znasz... Zobaczyłem tego gościa, jak uciekał z domu, ale kiedy rzuciłem się za nim, podjechała już policja. Sam musiałem się ukryć. Udało mi się tylko dlatego, że w przeciwieństwie do policjantów, znam ten dom i cały teren jak własną kieszeń. Przeskoczyłem przez mur w ogrodzie i wróciłem po dwudziestu minutach, kiedy cię przesłuchiwali.

Po chwili ciszy, gdy słyhać już było tylko mój cichy płacz, wyszeptał:

– Tak mi przykro. Wiem, że cię zawiodłem i bardzo nad tym ubolewam, ale chciałem, żebyś poznała prawdę. Nie chcę, abyśmy mieli przed sobą jakiegokolwiek tajemnice. Koniec. Musiałem ci to powiedzieć. Wybaczysz mi to?

Siedziałam i zanosiłam się od płaczu. Wiedząc już, że on tam wtedy był, bałam się jeszcze bardziej. Tak jakby to mogło wrócić i skończyć się jeszcze gorzej. Tak jakby on mógł tam zginąć. Poczulałam się z tym naprawdę źle. Nie powinnam tak

myśleć, przecież to nie fair w stosunku do Andreja!  
Jednocześnie poczułam ulgę, że Andrej nie zginął z jego ręki.  
Siergiej przysunął się do mnie i wziął mnie w ramiona. Po chwili zapytał raz jeszcze:

– Wybaczysz mi? Błagam cię. Tak bardzo tego żałuję.  
Powiniennem był ci wtedy pomóc.

Nie do końca go rozumiałam, dlaczego czuł się z tym aż tak źle... Czy dlatego, że mi nie powiedział, czy że mi nie ufał? Przecież tak naprawdę to miał powody, tylko wtedy jeszcze o tym nie wiedział. *Chyba nie wiedział...* Choć pewnie to po prostu wyczuwał. I to było najgorsze. I tak wszystko sprowadzało się do tego, że to była moja wina. Tej odpowiedzialności już nigdy nie uda mi się zmienić, wymazać czy zapomnieć.

– Nie mam czego ci wybaczać. Miałeś rację, aby mnie sprawdzać. To znaczy miałeś powody, więc dlaczego to ja miałabym ci wybaczać? Dlatego, że przeczucie cię nie zawiodło? Daj spokój, to ja powinnam się zastanawiać, czy ty wybaczysz mi – powiedziałam do niego, ocierając łzy.

Usiadł z powrotem naprzeciwko mnie i zapytał:

– Ale masz do mnie żal, że ci tego nie powiedziałem, ze względu na Andreja... Albo że od razu nie zapukałem do tej łazienki, wiedząc, że tam umieras z strachu?

– Teraz to już bez znaczenia. Daj spokój...

Było mi wszystko jedno. Chciałam tylko jednego: zapomnieć o tym wszystkim. Gdyby tak się dało zacząć teraz wszystko do nowa, nie pamiętając głupstw, jakich się narobiło. Zresetować pamięć, zrestartować cały system. Mieć szansę na nowy start, początek, nowe życie.

– Ja chcę tylko o tym wszystkim zapomnieć. Rozumiesz? Więc jeżeli moje wybaczenie ma nam w tym pomóc, to tak,

wybaczam ci – powiedziałam mu, kiedy siedział i patrzył na mnie zmarnowanym wzrokiem. Nastąpiła długa cisza, podczas której Siergiej podawał mi chusteczki, żebym wytarła oczy, po czym oparł głowę o ścianę i z przymkniętymi powiekami wyszeptał:

– Teraz ty...

Wiedziałam, że teraz moja kolej, ale wolałabym już zimną lufę na czole niż to... Musiałam mu teraz powiedzieć wprost, że Lorcan i ja... Ale nie wiedziałam jak. Nie miałam pojęcia, od czego zacząć i co tak naprawdę chciał wiedzieć. Siedziałam więc i czekałam, aż mnie o coś zapyta. Widząc jak się waham, po chwili namysłu wycedził:

– Dlaczego? Anno, dlaczego właśnie on?

To było najgorsze pytanie, jakie mógł mi zadać. Najgorsze, bo naprawdę nie miałam na nie odpowiedzi. Nagle słowa Lorcana powróciły do mnie jak bumerang: „Nic się nie zmieniło! Kocham cię i nie mogę przestać! I chcę, żeby on o tym wiedział! Byłem tu, zanim się pojawił! Jestem i będę! Tak długo, aż zmienisz zdanie i do mnie wrócisz!”

– Nie wiem. Tak się stało i już. Był tam od początku, nawet zanim ty się pojawiłaś i nigdy nie dał za wygraną, rozumiesz? On mnie po prostu kochał i nie mógł przestać. Skąd w ogóle wiesz, że o niego chodziło?

– Co za różnica?

– W sumie żadna...

– Po prostu się domyśliłem. Tylko z Lorcanem Maidleyem byłaś tak blisko. Chciałaś mi wmówić, że to twój przyjaciel.

– Bo tak naprawdę było.

– Znasz już moje zdanie na ten temat. I po raz kolejny okazało się, że miałem rację – rzucił, patrząc gdzieś za okno.

Nie miałam ochoty ciągnąć tej rozmowy. Czułam, że to się źle skończy, bo był już bardzo zły. Chciałam mu o tym powiedzieć, kiedy zapytał:

– Powiedz mi, w którym momencie popełniłem błąd? Co zrobiłem źle? – Spojrzałam na niego moimi czerwonymi oczami i po chwili zastanowienia odpowiedziałam mu spokojnie:

– Nie było cię. Po prostu nigdy cię przy mnie nie było...

Popatrzył na mnie i schował swoją twarz w dłonie. Po raz kolejny. To nie był dobry znak. Siedzieliśmy w tym lodowatym pokoju i żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Miałam gęsią skórkę. Co za beznadzieja. *Czy jest z tego w ogóle jakieś wyjście?*

– Siergiej, dlaczego chciałeś żebym za ciebie wyszła?

– zapytałam po krótkim milczeniu.

Podniósł głowę i bardzo poważnie patrząc na mnie, odpowiedział:

– Jak to dlaczego? – Dwie sekundy później sprawiał wrażenie rozkojarzonego, co mnie zupełnie przeraziło. *Nie zna odpowiedzi?!* – Bo się w tobie zakochałem! Beznadziejnie i bez żadnej możliwości odwrotu. Nie było innej opcji. Nic więcej. Spodziewałaś się czegoś innego?

Nie odpowiedziałam. Mówił dalej, ze zdziwioną miną:

– Po prostu zmieniłaś mój świat na lepsze. Wiedziałem, że jesteś bardzo młoda i że nie będzie łatwo, ale nie mogłem zapanować nad tym uczuciem. Ono zupełnie mną zawładnęło. Z każdym dniem, rozmową, spotkaniem coraz bardziej i bardziej. Nie było już odwrotu. Twój wiek nie miał znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Byłaś tylko ty. I dalej jesteś...

– Sama nie wiem. Czasami miałam wrażenie, że liczy się tylko twoja praca. Cały czas próbowałam przekonać samą siebie, że to w końcu się zmieni. Ale, niestety, na nic takiego się

nie zanosiło – zrobiłam pauzę i dodałam: – Ale teraz chcę zacząć z tobą wszystko od nowa, rozumiesz? Tak jakbyśmy się poznali wczoraj... – mówiłam powoli, tak jakbym chciała się upewnić, że dokładnie rozumie każde moje słowo. Patrzył na mnie uważnie z wyrzutem.

– Wiesz, że to nie jest do końca możliwe, nawet jak się bardzo chce.

– Wiem, ale chcę spróbować. A ty?

– Tak, przecież wiesz. Ale... – zatrzymał się na chwilę, spojrzał mi szybko w oczy, po czym spuścił wzrok. *O nie!* Zadrżałam, bo wiedziałam, o co mnie zapyta. Po prostu to wiedziałam. I miałam już przygotowaną, gotową odpowiedź.

– Kochasz go?

– Nie – od razu, bez zastanowienia, wyrecytowałam swój wyuczony na pamięć wierszyk. Tak bardzo pragnęłam, żeby się urzeczywistnił! Bardziej niż czegokolwiek. *Wtedy wszystko będzie prostsze. Wtedy będziemy mogli w końcu zacząć wszystko od nowa!* Ulżyło mu. Wyciągnął do mnie rękę, a ja przysunęłam się bliżej. Kiedy już byłam w jego objęciach, zapytałam:

– Czy ty mi wybaczysz?

– Przecież już ci wybaczyłem. Wiesz o tym. Jesteś moim całym światem. Dlaczego w ogóle pytasz?

– Dla pewności... Zastanawiam się, dlaczego tak łatwo mi to wybaczyłeś. Może i ty masz coś do ukrycia, o czym powinnam wiedzieć?

Spojrzał na mnie zszokowany, otwierając szeroko swoje lazurowe oczy.

– Powiedziałaś: łatwo? A co było twoim zdaniem w tym łatwego?

Wściekł się, usłyszałam to w jego głosie. Zaczął chodzić wokół łóżka i mówić z wielkim wzburzeniem. Zauważyłam, że

trzęsą mu się ręce. *Zły znak...*

– Łatwo to było uciekać z tobą na drugi koniec świata, kiedy była taka potrzeba! Łatwo było umierać z gorąca, kiedy byłem przywiązany do tego słupa! Trudno było natomiast usłyszeć, jak mi mówisz, że był ktoś inny... Ale wiesz, co było najtrudniejsze!? Co sprawiło mi najwięcej kłopotu!? – Mówił coraz głośniej. W jego oczach było widać wielki zawód. Nadal nie odpowiadałam, bałam się tego, co powie. – Najtrudniej było się powstrzymać, żeby go nie dorwać i nie rozwalić mu czaszki w drobny pył! To naprawdę było niesamowicie trudne...

Granicząca z cudem, pieprzona samokontrola, rozumiesz! Skąd w ogóle ci przyszło do głowy, że cokolwiek z tej całej historii było dla mnie łatwe? Anno! – krzyknął na mnie zdziwiony. Dlaczego to powiedziałam? Mogłam już nic nie mówić... Cisza. Kompletna, straszna cisza. Należało mi się. Niewątpliwie. Ale nie byłam pewna, ile jeszcze zniosę. Nie mogłam sobie wybaczyć, że mu to zrobiłam. Czułam się podle.

– Miałaś być tylko moja. Na zawsze... Pamiętasz?  
– szepnęła, patrząc na mnie z wyrzutem i klękając przede mną. Wziął moje dłonie w swoje ręce i patrzył na mnie zawiedzionym wzrokiem. *Błagam, niech mnie ktoś dobije!*

– Nie wiem. Nie potrafię tego wytłumaczyć. I zupełnie na ciebie nie zasługuję. Jesteś dla mnie za dobry.

Próbowałam się opanować, żeby nie wyskoczyć z okna. Dopiero terazodarło do mnie, jak bardzo było mu z tym źle i jak bardzo musiało mu na mnie zależeć, skoro nic nie zrobił Lorcanowi. I nadal chciał ze mną być i zaczynać wszystko od nowa... *Nigdy nie wybaczę sobie, że mu to zrobiłam...*

Siedzieliśmy w milczeniu tak, jak już to mieliśmy w zwyczaju. Głowa Siergieja spoczywała na moich kolanach. Przypomni mi się dzień naszego ślubu. Szelest mojej białej

sukni w powiewach letniego wiatru na hawajskiej plaży. Jego poważna mina podczas ceremonii i nasza przysięga. W sumie to dobrze, że przeprowadziliśmy tę rozmowę. Jakimś cudem, wspinałym zbiegiem okoliczności lub dzięki przeznaczeniu teraz była w końcu szansa na nowy początek. I tym razem nie miałam zamiaru tego zaprzepaścić! Był moim całym światem! Przyłożyłam twarz do jego ucha i wyszeptałam:

– Kocham cię. I gdybym jeszcze raz miała za ciebie dziś wyjść, to zrobiłabym dokładnie to samo. – Podniósł się i patrzył teraz na mnie uważnie, a ja kontynuowałam: – Chcę zacząć wszystko z tobą od nowa. Aby ci to udowodnić, abyś mi uwierzył, to... – na jego oczach zerwałam swój mały plaster antykoncepcyjny, który miałam przyklejony na dole brzucha. Spojrzał na mnie przerażony, w bezruchu i widziałam, że nie wiedział, co powiedzieć. Znokautowałam go. Doszczętnie. *Chociaż raz!* Sama też nie wyszłam z tego bez szwanku... Stan nieważkości stał mi się nagle bliski. Unosiłam się ze szczęścia.

– Anno... – powiedział w końcu, dotykając mojego policzka. Ale nie dałam mu skończyć. Zaczęłam całować go najgoręcej, jak tylko umiałam, aby moje nowe marzenie miało szansę się zaraz spełnić. Siergiej chwycił za swoje pigułki, które miał w kieszeni spodni, i po ich połknięciu rozpoczął już dobrze mi znany rytuał. Swój ciepły, sensualny i pełen gorących doznań rytuał dotyku, czułości i miłości. Mój ulubiony...

Potem, kiedy leżeliśmy przytuleni i zmęczeni, wyskoczył nagle z łóżka jak poparzony i krzyknął z wielkim uśmiechem na ustach:

– Wiem! Już wiem!

– Co wiesz? – zapytałam, siadając i patrząc na niego jak na wariata.

– Panele muszą być ruchome!

– Co? – powtórzyłam z jeszcze większym zdziwieniem.  
*O czym mówił?*

Powiedział wtedy wolniej, trzymając się za głowę z triumfalnym uśmiechem:

– Panele, na których są ogniwa fotowoltaiczne, muszą być ruchome i obracać się w stronę słońca! Wtedy zwiększymy ich skuteczność o minimum dwadzieścia procent i będą wytwarzać tyle prądu, ile potrzeba do wystarczającego oświetlenia glonów tymi nowymi lampami! Gdzie telefon? – zapytał podekscytowany i zaczął szukać go wszędzie po pokoju. Oczywiście na drugi dzień zmuszeni byliśmy wrócić do Nowego Jorku i nie zdążyłam niczego zwiedzić ani zobaczyć. To się nazywało: urlop z Taredovem na Alasce.

Od tamtego momentu wszystko było inaczej, lepiej. Miał w sobie sporo pozytywnej energii. Wtedy też dopiero poczułam, że jestem centrum jego wszechświata. Zajmował się mną jak nigdy dotąd. Dbał o mnie, troszczył się bardziej niż wcześniej. Pracował troszeczkę mniej i spędzaliśmy ze sobą sporo czasu. Wreszcie nam się udało. Byliśmy naprawdę szczęśliwi, staraliśmy się o dziecko.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Cześć.

*Wróć do mnie. Błagam. Po prostu do mnie wróć.  
Lorcan.*

\*\*\*



Siergiej został w końcu wybrany na przewodniczącego Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla. To był niesamowity okres w naszym życiu. Przez prawie cały rok, w ramach jego pracy, podróżowaliśmy po Europie i po Stanach Zjednoczonych. Towarzyszyłam mu, bo tylko tak mieliśmy szansę na spędzanie ze sobą czasu. Przynajmniej miałam na niego oko. Na samą myśl, że coś mogłoby mu się stać, dostawałam mdłości. Za sprawą nowego stanowiska miał na szczęście pełną ochronę dzień i noc. Miał też bardzo napięty grafik. Często jeździłam z nim na różne spotkania, zebrania i konferencje. Żyliśmy ciągle na walizkach, ale było to tego warte, bo widziałam, jaką satysfakcję czerpał z pracy na nowym stanowisku. Poznałam wielu ciekawych ludzi i codziennie uczyłam się nowych rzeczy. Borys Mylov doskonale zarządzał Future Investments, a tajne badania glonów nabrały tempa i ekipa była już bliska celu: wytworzenia idealnego paliwa na bazie alg. Takiego, które nadawało się do powszechnego użytku i miało zrewolucjonizować nasz świat. Wszystkie testy wychodziły poprawnie. Glony wytwarzały olej, tyle że jeszcze za wolno. Baseny były wypełnione ściekami i oświetlane najnowszym systemem lamp, zasilanych przez ruchome platformy z ogniwami fotowoltaicznymi. W nich cała nadzieja. Trzeba było poczekać parę tygodni, żeby sprawdzić, czy zdały egzamin. Siergiej przygotowywał projekt o biokomponentach w paliwach napędowych pod głosowanie, które miało się odbyć za kilka tygodni. Napięcie było wyczuwalne w powietrzu. Nigdzie nie ruszaliśmy się bez obstawy, Oleg wręcz nie odstępował mnie na krok. Nextoilglobal nadal prężnie działał na światowym rynku paliw, a policji ciągle, jakimś cudem, nie

udawało się znaleźć Stevena Mac Roye'a.

Rzadko kiedy udawało się nam pomieszkać dłużej w którymkolwiek z naszych apartamentów czy w Willow Hills, które z niezrozumiałych dla mnie przyczyn nadal przyciągało mojego męża. Nie miałam wielkiej ochoty tam wracać, ale ulegałam mu za każdym razem i jechałam do tego wielkiego, lodowatego domu, w którym ciągle żyła Swietłana i który ciągle przypominał mi o drugim października. Przez jakiś czas posiadłość była wystawiona na sprzedaż. Zdołałam go przekonać, że tak będzie najlepiej i tylko w ten sposób uda nam się uporać z przeszłością. Kiedy jednak po paru miesiącach znalazł się poważny klient, który zaproponował odpowiednią cenę i pojechaliśmy z Siergiejem do domu, żeby zabrać z niego nasze ostatnie rzeczy, coś w nim pękło i odwołał całą transakcję.

Tego roku już w marcu wiosna zawitała do ogrodu. Kiedy weszliśmy do środka, oboje mieliśmy grobowe miny. Przez kuchenne okno zobaczyłam, jak Swietłana oglądała w ogrodzie załączki pączkujących tulipanów. Zdecydowaliśmy się zostawić wszystkie meble i dekoracje, a zabrać tylko swoje osobiste rzeczy. Siergiej, z wielkim kartonem w rękach, udał się do biblioteki. Postawił pudło na biurku i zerknął na półki uginające się pod ciężarem książek.

– Spójrz! Zapomnieliśmy o książkach! Nie mogę ich tak tu zostawić. Książki musimy zabrać – powiedział, łapiąc się za głowę.

– Dobrze, zorganizuję firmę zajmującą się przeprowadzkami, jeśli chcesz – odpowiedziałam, rozglądając się dookoła. – Zadzwoń do nich jeszcze dzisiaj.

Nie odpowiedział, podszedł do jednej z półek

i przeglądając tytuły, wysunął jedną z nich.

– Nie mogę. Nie możemy sprzedać tego domu – powiedział nagle. Popatrzyłam na niego zdziwiona. Oparł głowę o półkę i zamknął oczy. Jego lewa dłoń zamknęła się w pięść.

– Po prostu nie mogę go sprzedać. On jest dla mnie ważny. Tu się wydarzyło tyle rzeczy... – otworzył oczy i zaczął rozglądać się dookoła.

– Myślałam, że chcesz go sprzedać właśnie z tego względu. Tyle złych rzeczy się tu wydarzyło – dodałam bez przekonania. Jakoś nigdy nie przepadałam za tym miejscem.

– Nie tylko złych. Więcej dobrych – rzucił.

– Dobrych? Na przykład? – zapytałam, siadając na kanapie i nie spuszczać z niego wzroku. *Co takiego mógł mieć na myśli?*

– Anno, to był pierwszy dom, w którym zamieszkałam z rodzicami, kiedy przyjechaliśmy do Anglii. – Lekki, pełen nostalgii uśmiech zagościł na jego twarzy.

– Jak to pierwszy? Myślałam, że to ty go kupiłeś, kiedy poznałeś Irinę!

– Nie. Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał ze zdziwieniem, patrząc mi w oczy.

– Nie wiem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy...

– Irina nigdy tu nie mieszkała. Moi rodzice żyli tu aż do śmierci. Tu zginął mój ojciec. Wtedy zostawiłem mieszkanie w Londynie, wróciłem i postanowiłem usunąć nasze wszystkie rodzinne pamiątki. Tak było mi łatwiej znieść ich nieobecność. Zostawiłem tylko ten księgozbiór. Chociaż z nim nie musiałem się rozstawać...

Posmutniałam, widząc, jakie miał teraz zgaszone oczy, wbite w jeden, niewidziany punkt.

– To Swietłana znalazła twojego ojca, kiedy spadł z tych

schodów?

– Tak, ona. – Wolałam już o nic więcej nie pytać. Nie chciałam go jeszcze bardziej zasmucać. Po chwili ciszy dodał, zmieniając nastrój:

– Pamiętam też pewną kolację w altance, upalnego, czerwcowego wieczoru i pewną młodą damę, której wydało się, że jest na tyle dorosła, że może mi zdejmować krawat, kiedy tylko tego zapragnie!

Spojrzałam na niego i oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Jakaż byłam wtedy niepoprawna i bezmyślna. Najpierw czyny, potem myślenie. Prawa młodości. Teraz wydało mi się to tak odległe! Miałam wrażenie, że teraz byłam już inną osobą.

Zrozumiałam, że nigdy nie rozstaniemy się z tym domem. To było więcej niż pewne. Na szczęście najczęściej czasu, poza hotelowymi pokojami, spędzaliśmy w naszym apartamencie w Nowym Jorku.

Pewnego majowego popołudnia zaplanowałam tam spotkanie z Elizą. Odkąd w moim małżeństwie tak świetnie się układało, nasze stosunki również uległy polepszeniu. Znowu spędzałyśmy ze sobą sporo czasu. Po siedemnastej weszłam do jej galerii, gdzie od razu podeszła do mnie młoda kobieta, pytając, czy może w czymś pomóc.

– Mam umówione spotkanie z panią Mylov  
– powiedziałam dziewczynie, która zapytała:

– Pani Taredov?

– Tak, to ja.

– Pani Mylov prosiła, żeby panią przeprosić, ale jest teraz w jednej z prywatnych sal z bardzo ważnym klientem i proponuje, żeby zaczekała pani na nią w tej kawiarni naprzeciwko.

– Dobrze – odpowiedziałam lekko zdziwiona, szukając

wzrokiem miejsca, o którym mówiła.

– Jak skończy, proszę jej powiedzieć, że czekam tam na nią – dorzuciłam, po czym udałam się do kawiarenki, która udawała europejskie bary, miejsca schadzek hipsterów. Usiadłam przy jedynym wolnym stoliku, poprosiłam o kawę z mlekiem i ciasto cytrynowe. Stolik był naprawdę mały i kiedy kelnerka postawiła na nim moje zamówienie, pomyślałam, że już niewiele więcej mogłoby się tam zmieścić. Nagle poczułam na sobie czyjś wzrok i podniosłam głowę, poszukując wzrokiem twarzy Elizy. Nie było jej jeszcze, natomiast wychudzona brunetka, siedząca przy stoliku naprzeciwko, patrzyła się na mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. W pierwszej chwili jej nie poznałam, ale kiedy wstała i ruszyła w moim kierunku, nie miałam już cienia wątpliwości. Marcy Root we własnej osobie. *To dopiero!*

– Marcy! – powiedziałam, kiedy usiadła przy moim stoliku.

– Anna Smith! – odpowiedziała, nie przestając się uśmiechać.

– Taredov... – poprawiłam ją, patrząc jej w oczy.

– A, tak, rzeczywiście! Doszły mnie o tym słuchy!

Niemożliwe stało się rzeczywistością! – *Oj, Marcy, Marcy, nic się nie zmieniłaś!*

– No widzisz. A pamiętam, jak próbowałaś mi wmówić, że nie pamiętał nawet, jak mam na imię. – Nie potrafiłam ukryć swojej dumy. – Co słyhać? Co ty tu robisz?

– Mieszkam, pracuję, żyję! A ty?

– Mieszkasz w Nowym Jorku? Od kiedy?

– Tak na stałe od ponad roku, ale wcześniej często tu bywałam. A ty?

– Ja mieszkam... Hmm... Trudno powiedzieć. Trochę tu, a trochę w Paryżu. Wszystko zależy od pracy. Zarządzam fundacją, która zajmuje się instalacją ogniw fotowoltaicznych

w miejscach, do których prąd jeszcze nie dotarł. Działamy w kilkunastu krajach Afryki. Wspieramy też finansowo badania naukowe nad ekologicznym sprzętem domowym i takie tam... A ty gdzie pracujesz?

– Wow, brzmi ciekawie! Ja piszę artykuły do angielskiej prasy. Jestem ich korespondentką w Nowym Jorku. Fajna praca, ale niezbyt dobrze płatna. Trzeba się sporo napisać, żeby z tego wyżyć – powiedziała, wywracając oczami.

– Popatrz, jaki świat jest mały. Kto by pomyślał, że się tu spotkamy! I to zupełnie przypadkowo! Niesamowite! Sama tu jesteś? – zapytałam, zerkając na stolik, przy którym wcześniej siedziała.

– Teraz? Tak. Ale tak w ogóle, to nie. Mieszkam tu z narzeczonym.

– Super! To Amerykanin?

– Nie. Anglik. A ty? Jesteś tu sama? – Jej wzrok powędrował na puste krzesło obok mnie.

– Czekam na koleżankę, ma tu zaraz przyjść, jak skończy pracę – powiedziałam, patrząc w kierunku galerii. Żadnych znaków Elizy na horyzoncie. Siedziałyśmy tak chwilę, obserwując się nawzajem. Dziwnie się czułam z tym, że ją spotkałam. Zastanawiałam się właśnie, ile czasu się nie widziałyśmy, kiedy zapytała:

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak – powiedziałam po chwili zastanowienia. Podobała mi się ta odpowiedź, czułam się z nią dobrze, bo była prawdziwa. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam się jeszcze lepiej. *Wreszcie!* Wreszcie w moim życiu wszystko było jasne. Byłam szczęściarą! – A ty?

Marcy spoważniała na moment i odparła, patrząc to na stół, to na mnie:

– Czy ja wiem... Ogólnie tak, ale mam w życiu jeszcze kilka nieosiągniętych celów. Cierpliwie do nich dążę, ale czasami nie jest łatwo.

– Oj, jak ja cię rozumiem. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt ambitna. Czasami warto spuścić z tonu, wiesz?

– Wiem, wiem, ale to zupełnie nie w moim stylu! – Jej oczy przymknęły się teatralnie, żeby po chwili otworzyć się nienaturalnie szeroko z wielkim uśmiechem. *Komediantka...*

– Tak, pamiętam... – odpowiedziałam, śmiejąc się.

– Masz jakiś kontakt z ludźmi z architektury? – sęczyła swój sok i sprawdzała coś na swojej komórce, nie do końca wyciągając ją z torebki. Cały czas miałam wrażenie, że ta dziewczyna ma coś do ukrycia.

– Masz na myśli naszą paczkę?

Przytaknęła z wymuszonym, sztucznym uśmiechem. Pewnie nigdy do końca nie czuła się jej częścią.

– Okazjonalny... Wiem, że Monika i Finn są w Londynie i pracują w zawodzie. Suza wyjechała do Nowej Zelandii i poznała tam jakiegoś gościa, chyba są małżeństwem, ale nie jestem pewna. A Marc... Nie wiem, nie mam pojęcia.

– A Lorcan? Masz z nim kontakt? – zapytała, patrząc mi w oczy. Spojrzałam na okno, mając nadzieję, że Eliza mnie uratuje, ale ciągle jej nie było. Dziwne było usłyszeć jego imię. *Zakazane imię...*

– Lorcan... Długo się z nim nie widziałam, ale z tego co pamiętam, pracował dla Merron&Fails, tu w Nowym Jorku...

– *Brawo! Bez zająknięcia!*

– Merron&Fails? Mówisz o tym Merron&Fails?

– Tak.

– To wspaniale, spełnił swoje marzenie!

– Tak, chyba tak. A ty? Z nikim z paczki nie masz

kontakty? – Lepiej było za dużo nie mówić.

– Nie, dawno się urwał. Wiesz, ja nigdy nie potrafiłam się przyjaźnić z dziewczynami i tak pewnie już mi zostanie, a faceci z paczki byli już zajęci, więc...

– Rozumiem – pokiwałam głową i spróbowałam kawy. Była już prawie zimna. – Kim jest twój narzeczony?

Marcy spojrzała na mnie zdziwiona, jakbym spytała ją co najmniej, czy zdołała dostrzec UFO, które właśnie przeleciało koło kawiarni, i odpowiedziała:

– Yyy... Jest informatykiem.

To wyglądało tak, jakby musiała się najpierw nad tym zastanowić. Dziwne. Z drugiej strony, czy Marcy kiedykolwiek była normalna? *Nie!*

– Gdzie się poznaliście?

– Dawno temu w Anglii. To długa historia. – Najwyraźniej nie miała ochoty o nim rozmawiać. Może się pokłócili? – A ty i Siergiej? Jesteście szczęśliwi?

– Tak. Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Wszystko wreszcie układa się tak, jak powinno – powiedziałam zadowolona.

– Wreszcie? – wiedziałam, że wyłapie to małe zbędne słówko... *Zółza!*

– No, powiedzmy, że nie zawsze było tak różowo. Bywały trudniejsze momenty, ale mamy je już na szczęście za sobą.

– No to dobrze. Każdy związek przechodzi jakiś kryzys. Mój właśnie teraz – odpowiedziała z grymasem i wypła łyk soku, który trzymała cały czas w ręce.

– A... To współczuję, to nigdy nie jest łatwe. Kochasz go?

– Od zawsze. Od pierwszej minuty, kiedy się poznaliśmy. On jest miłością mojego życia. Dlatego tak bardzo mnie to wszystko teraz męczy. Ale wiesz, jacy są faceci. Nie przetłumaczysz im! Do pewnych rzeczy muszą dojść sami, bo



jak nie, to... No i zabiera to czasem dużo czasu. A ja nie jestem aż taka cierpliwa... Szczególnie ostatnio nerwy mi coś często puszczają! – mówiła z przekonaniem. W sumie to fajnie było ją spotkać... Przypomniały mi się stare czasy. Nagle do naszego stolika podeszła Eliza. Miała zmęczony wyraz twarzy.

– Cześć, Aniu! – powiedziała, stając obok.

– Hej! Już jesteś. Pozwól, że ci przedstawię: moja koleżanka ze studiów, Marcy Root. Marcy, to moja przyjaciółka: Eliza Mylov. – Obydwie wymieniły grzecznościowy uśmiech i kiedy Marcy podniosła się z krzesła, podały sobie ręce.

– To ja was już zostawię. Muszę iść – dodała, spoglądając na mnie z uśmiechem.

– Szkoda, ale poczekaj, daj mi swoje namiary, to się umówimy jeszcze raz, tak na spokojnie, żeby porozmawiać, co ty na to?

– Pewnie, zapisz sobie – odpowiedziała zadowolona i przedyktowała mi swój numer telefonu i adres e-mailowy, które od razu zapisałam w komórce, po czym dodała: – Fajnie, że na siebie wpadłyśmy, mam nadzieję, że się niedługo spotkamy.

– Na pewno. Zadzwoń do ciebie! – Sama nie mogłam uwierzyć, że naprawdę miałam ochotę się z nią spotkać. Wydała mi się jakaś mniej gorzka i bardziej otwarta niż parę lat temu, kiedy nie należała do osób, z którymi dobrowolnie spędzałam wiele czasu... No cóż, ludzie się przecież zmieniają.

Eliza była tak zmęczona, że dosyć szybko wróciłam do domu. Siergiej był jakieś pół godziny po mnie. Opowiedziałam mu o spotkaniu z Marcy. Był tym tak samo zdziwiony jak ja.

– Co za zbieg okoliczności! – oznajmił.

Wieczorem, po kolacji, siedzieliśmy w salonie, czytałam

książkę, a on przeglądał swoje e-maile.

– O co tu chodzi? – zapytał sam siebie, wbijając wzrok w ekran swojego laptopa.

– Co czytasz?

– Nic – odpowiedział, w ogóle na mnie nie patrząc.

– Jak to nic? Wyglądasz na co najmniej zaintrygowanego.

– Wystraszyłam się. Od czasu porwania w Santa Rosa każdy najmniejszy sygnał zagrożenia był dla mnie nie do zniesienia. Bałam się o niego.

– Ta kobieta już chyba nigdy nie da mi spokoju

– kontynuował swój wewnętrzny monolog.

*Halo? Czy ktoś mnie widzi? Jestem tutaj!*

– Jaka kobieta? O czym ty mówisz? – zapytałam, odkładając książkę na bok. Patrzył na ekran z wielkim skupieniem, nie odpowiadając. *Coś tu jest nie tak.* – Siergiej!

– powiedziałam wreszcie, podnosząc głos. Spojrzył na mnie przez ułamek sekundy, po czym oznajmił:

– Dostałem właśnie wiadomość od Iriny.

– Co? Od Iriny? – Moje serce zaczęło bić mocniej. Od czasu naszego spotkania w The Castle nie pałam do niej wielką sympatią.

– Tak... Wysłała mi stare zdjęcia, jeszcze z czasów Harvardu.

– Z Harvardu?

– Tak... Co ona znowu wymyśliła? – Znow mówił do siebie...

– Co pisze? – próbowałam nawiązać z nim kontakt, ale jakoś mało skutecznie. Wyglądał, jakby zupełnie się wyłączył. Odchrząknęłam, a wtedy w końcu odpowiedział na odczepnego:

– Że wspomina stare dzieje.

– Hmm? – popatrzyłam na niego zdziwiona, a on

wreszcie oderwał wzrok od ekranu i spojrzał na mnie z lekkim zdenerwowaniem. *Co?!*

– Zastanawiam się tylko, w jakim celu ona to zrobiła?  
W jej przypadku to na pewno nie jest bezinteresowne.

– Nie mam zielonego pojęcia. To ty mi powiedz  
– odpowiedziałam, po czym przysunęłam się do niego, żeby zobaczyć zdjęcia, o których mówił, i zapytałam:

– Mogę?

Przesunął ekran laptopa w moim kierunku. W wiadomości były dwa zdjęcia. Na jednym był Siergiej, Borys, Eliza i Irina, wszyscy przy drewnianym stole na zewnątrz, może w jakimś parku, bo z tyłu było widać drzewa. Na drugim byli tylko Siergiej i Borys, w przyjacielskim uścisku podczas jakiejś uroczystości.

– Co to za zdjęcia? – zapytałam, nie przestając na nie patrzeć.

– To było na parkingu przy autostradzie, jak jechaliśmy wszyscy razem samochodem na długi weekend do Jacksonville – powiedział, wskazując palcem pierwsze zdjęcie – a to było na obronie mojego doktoratu.

Patrzyłam na fotografie, był taki przystojny. Tylko trochę młodszy. Na obydwóch miał piękny uśmiech. Wyglądał na zadowolonego.

– Wyglądasz tu na bardzo szczęśliwego... – odparłam, zerkając na niego ukradkiem.

– To były dobre czasy. Ale teraz jest jeszcze lepiej. Tu z tobą jest mi bardzo dobrze. Nie chciałbym wracać do tamtych chwil.

Na pierwszym zdjęciu, ukazującym całą czwórkę, Siergiej obejmował czule Irinę. Dziwnie było na to teraz patrzeć. Nigdy nie pokazywał mi ich wspólnych zdjęć. Jedyne, jakie

kiedykolwiek widziałam, to te z Internetu. Ciekawe, jaki mieli ślub.

– Dlaczego Irina wciąż nosi twoje nazwisko? – zapytałam, obserwując adres nadawcy, w którym bezwstydnie widniało: irinataredov@. Westchnął głęboko:

– Właśnie przez to nasz rozwód trwał trzy lata, a nie trzy miesiące. Mój adwokat miał wszystko gotowe, ale ona wyskoczyła z tym warunkiem. Myślałem, że jak trochę ją przetrzymam i zaproponuję nawet odstąpienie od intercyzy, to da sobie spokój. Ale myliłem się, ona wyciągnęła ode mnie tylko więcej pieniędzy i postawiła na swoim. Nie miałem już ani odwagi, ani ochoty dalej walczyć. Ona jak się uprze, to nie daje za wygraną. Na koniec zagroziła, że ujawni kilka osobistych informacji na mój temat, którymi nie miałem ochoty się dzielić ze światem, więc jej ustąpiłem. I tak przez trzy lata nie schodziliśmy z okładek brukowców. W końcu miałem tego dosyć. Ile można?

– Ale dlaczego? Po co jej twoje nazwisko? Skoro miała już kupę kasy, nie rozumiem.

– Po co? Anno, to przecież oczywiste. – *Cholera, znowu to powiedział!* – Nikt jej nie znał, z majątkiem, ale bez mojego nazwiska niewiele mogła. A jej zależało jeszcze na dobrej pozycji. Z moim nazwiskiem miała dostęp do elit Nowego Jorku. O tym marzyła, więc w końcu zgodziłem się i dopiero wtedy się odczepiła. Ale teraz tego żałuję, bo widzę, że to dla ciebie ważne... – Spojrzał na mnie, próbując dostrzec moje oczy.

– Nie, nie aż tak ważne, po prostu chciałam wiedzieć i tyle. Jaki był wasz ślub?

– Czy my naprawdę musimy o tym rozmawiać? – Ton jego głosu był ironiczny, a na jego twarzy pojawił się niby-uśmiech,

w związku z czym od razu wiedziałam, że i tym razem nic od niego nie wyciągnę.

– Nie, nie musimy. Po co miałabym cokolwiek o tobie wiedzieć? – *Jak ironia, to na całego!*

– Oj... Po co do tego wracać? Wielkie, greckie wesele. Tyle że rosyjskie, i już.

– Czyli jedna wielka przesada? – zapytałam niewinnie.

– Dokładnie! Aż wszyscy się pochorowali od wódki.

– Czyli zupełnie inne od naszego.

– Zupełnie. Zadowolona?

– Zadowolona – odparłam z uśmiechem i przytuliłam się do niego.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: ...

*Po prostu nie mogę wymazać Cię z pamięci. Wciskam sobie guzik: resetuj, resetuj i resetuj. Nie działa... Na ślepo i z detalami pamiętam wgłębienie Twoich kolan i mokrą zielen Twoich oczu. Mała, wciąż Cię kocham. Nielogicznie i bezinteresownie. Szalenie! Wracaj, błagam, wracaj, bo oszaleję.*

*Lorcan.*

– Anno, Anno! Idziemy w końcu? – Siergiej krzyknął po rosyjsku, wołając mnie z salonu.

Stałam w łazience i próbowałam jakoś upiąć włosy, rozmawiając jednocześnie z Mają przez telefon ustawiony na funkcję głośnomówiącą.

– Idę, jeszcze moment – odpowiedziałam na tyle głośno,

żeby mnie usłyszał.

– Gdzie mu się tak spieszy? – zapytała Maja, kaszląc do słuchawki. Bidulka rozchorowała się parę dni temu. Próbowałam ją przekonać, żeby wzięła trzy dni wolnego i odpoczęła w domu, bo z grypą nie ma żartów. Ale ona była tak bardzo uparta, że nawet nie chciała o tym słyszeć. Praca w fundacji stała się jej życiem. Trzeba przyznać, że była w tym doskonała.

– Jedziemy na tę imprezę charytatywną, organizowaną przez Barcleya w Sheratonie, nie pamiętasz? Sama mi o niej mówiłaś.

– A tak! Zupełnie zapomniałam, że to dzisiaj. Oj, źle ze mną... – ziewnęła.

– Dlatego uważam, że powinnaś odpocząć, kilka dni w łóżku dobrze ci zrobi! Nawet przez telefon słysząc, że jesteś wykończona. – Dzisiaj miałam najwyraźniej dzień beznadziejnych włosów! Nic sensownego nie dało się z nimi zrobić. Masakra. *Jak ja się tam pokażę?*

– Ania, po pierwsze to chyba bym zwariowała, gdybym miała położyć się i nic nie robić, a po drugie, ja nie mam takiego Siergieja, który podawałby mi gorący rosół i herbatkę z malinkami do łóżka, więc nie wiem, jaki w tym sens.

– Przesadzasz. Zadzwoń chociażby do Marguerite i poproś ją o pomoc! To wspaniała kobieta.

– Marguerite jest w Kongu. – Myślałam, że źle usłyszałam. Opuściłam mdlejące już od trzymania w górze ręce i westchnąwszy głęboko, zapytałam:

– Jak to w Kongu?! Przecież miała już nigdzie nie jeździć od czwartego miesiąca! Maja, co ty mówisz?

– Wiem, wiem... Ale ona się uparła jak osioł, nie mogłam jej powstrzymać! – Majka głośno wydmuchiwała swój nos,

poczekaliśmy, aż skończy, i powiedziałam z wyrzutem:

– Przecież ona jest w ciąży! Wiesz, jakie to dla niej niebezpieczne być tam teraz bez odpowiedniej opieki medycznej? Dlaczego zezwoliłaś jej na ten wyjazd? Wiesz przecież, w jakich warunkach nasi ludzie tam pracują! – Byłam w szoku, nie myślałam, że Maja może podjąć tak pochopną decyzję. W tym momencie Siergiej otworzył drzwi łazienki i powiedział grobowym tonem:

– Jeżeli nie chcesz, żebyśmy się spóźnili, to musimy wyjść teraz! – Spojrzał na mnie poważnie, wskazując ręką na swój zegarek. Błagalnym wzrokiem popatrzyłam w na niego i pokazałam mu dwie minuty, wystawiając moje palce w górę. Wzruszył ramionami, po czym oddalił się, zamykając za sobą drzwi. Nie cierpiał się spóźniać.

– Wiem, ale nie było możliwości jej powstrzymać. Powiedziała, że lekarz zapewnił ją, iż ciąża przebiega prawidłowo i że jak jej nie dam pozwolenia na uczestnictwo w misji, to poleci tam na własną rękę... No to już chyba lepiej, aby leciała tam z naszymi, nie uważasz? Zawsze z misją będzie bezpieczniej – odpowiedziała i znów zaczęła kaszleć do słuchawki. Miałam wrażenie, że za chwilę jej zarazki przepłyną przez telefon prosto do mojej łazienki. Wkurzało mnie to. Marguerite była jedną z tych wolontariuszek, fanatyczek postępu, kompletnie opętanych misją ratowania świata, której nic ani nikt nie mógł powstrzymać. Nawet ciąża... *Co za brak odpowiedzialności!*

– Maja, tam nie ma „bezpieczniej”... Tam to słowo nie istnieje! Wiesz o tym jeszcze lepiej niż ja. Ech, nie mogę uwierzyć, że to zrobiła. Naraża swoje dziecko w ten sposób. Tak jakby nie wiedziała, jak tam jest... – powiedziałam i od razu pomyślałam, jak ja bym się zachowała, gdybym była na jej

miejscu. Na pewno nie ryzykowałabym zdrowia dziecka. Niestety, nie byłam w ciąży. Siergiej i ja starliśmy się o to już prawie rok i nic z tego nie wychodziło. Tak bardzo nam na tym zależało, że kiedy usłyszałam o wybrykach Marguerite, wydała mi się ona nagle tak bardzo niewdzięczna... Zdecydowanie nie doceniała swojego szczęścia!

– Ania, ona tam lata już kupę lat, zna tych ludzi, tę mentalność. Dla niej to jak drugi dom... Jak rodzina. Chce być z nimi, pomagać im i jednocześnie dzielić się z nimi swoim szczęściem.

Zaczęłam się zastanawiać: kto jest ojcem tego dziecka i jaki ma do tego wszystkiego stosunek? *Ale w sumie, co mi do tego...*

– Wiem, ale mimo wszystko powinna teraz myśleć inaczej. Mam nadzieję, że nic jej nie będzie. Ale dostanie ode mnie niezły opieprz, jak ją spotkam! Kiedy ona w ogóle wraca?

– Nie wiem, albo na święta, albo dopiero w lutym. Zależy od niej w sumie. – Majka ziewała do słuchawki. *Ta dziewczyna się wykończy!*

– OK, no dobra, ja muszę już naprawdę iść, inaczej się spóźnimy. Proszę cię, zostań w domu i odpocznij! Chociaż jeden dzień, to ci dobrze zrobi. Chociaż ty nie bądź taka uparta jak Marguerite! Jeżeli zupełnie się rozchorujesz, kto pociągnie to wszystko? Wiesz, że będę w Paryżu dopiero za dwa tygodnie!

Fundacja bez Majki chyba już nie mogłaby funkcjonować. Wszystkim zarządzała. To ona wiedziała co, gdzie, po co, z kim i dlaczego. Zdawała mi tylko raz w miesiącu raporty, kiedy przyjeżdżałam do siedziby w Paryżu i spędzałam tam parę dni. Ale czułam, że się w tym wszystkim już gubię. Organizacja tak bardzo się rozwinęła, rozrosła, że aż ciężko mi było się w tym połapać. Ale to nic, moja rola polegała przede wszystkim na



zdobywaniu funduszy od sponsorów i w tym byłam naprawdę dobra. Nie bez znaczenia był fakt, że dzięki Siergiejowi obracałam się teraz w międzynarodowych kręgach biznesowych.

– Wiem, wiem. O mnie się nie martw i o fundację też nie. Nie takie problemy mieliśmy! *À propos*, ciągle czekam na to pozwolenie z Angoli! W ich ambasadzie...

– Maja! Ja naprawdę już muszę iść! Powiesz mi jutro!

– przerwałam jej w połowie zdania, wiedząc, że jeżeli tego nie zrobię, nasza rozmowa może jeszcze trwać parę godzin.

– OK, dobra, rozumiem. To idź tam i godnie nas reprezentuj!

– Masz to u mnie jak w banku! – odpowiedziałam z uśmiechem i rozłączyłam się.

Kiedy wyszłam z łazienki, Siergiej siedział w fotelu z rozłożoną gazetą, zza której w ogóle nie było go widać. „The Economist”. Jak można czytać ze zrozumieniem coś takiego? To tak jak te czerwono-zielone wykresy i liczby migające w rogu ekranu na CNN... Tylko dla wtajemniczonych! *Ech...*

– Idziemy? – rzuciłam w jego kierunku. Wyjrzał zza gazety z ironicznym spojrzeniem.

– Na pewno jesteś gotowa? Czy znowu będę czekał dziesięć minut przed drzwiami? – zapytał z małym uśmiechem.

– Teraz już naprawdę wychodzimy. Przepraszam, musiałam dogadać pewne rzeczy z Majką. Jest chora i nie chce iść na zwolnienie. – Ja miałam jakieś szczęście do życia w krainie pracoholików.

– Poczucie odpowiedzialności! – zawyrokował, zadowolony.

– Ja nazywam to pracoholizmem... – spojrzałam na niego wymownie.

– Nazwij to jak chcesz! Ale ta Majka to porządna

dziewczyna. – Złożył gazetę i odłożył ją na stolik. Wstał z fotela i stanął przede mną. Wyglądał bardzo atrakcyjnie, jak zwykle.

– Nowa koszula, nowy krawat? – Położyłam ręce na jego klatce piersiowej, przesuwając palce po gładkim materiale jego fioletowej koszuli.

– Podobają ci się? – uśmiech w kąciku ust, ciągle tak samo czarujący jak pierwszego dnia, który wprost rozświetlał cały pokój!

– Tak, bardzo. Pasuje ci ten kolor.

– Chodźmy już – powiedział, całując mnie w czoło. Spojrzałam w jego lazurowe oczy i przytuliłam się do niego, mówiąc:

– Jesteś najprzystojniejszym facetem na świecie! Szczęściara ze mnie. – Byłam na boso, więc musiałam stanąć na palcach, żeby go pocałować. Schylił się delikatnie i odwzajemnił mój pocałunek.

– Już mi tu nie słodź, przecież się nie gniewam. Ale wiesz, że nienawidzę się spóźniać! Chodźmy.

– Wiem, przepraszam. Ale to najprawdziwsza prawda. Ubrałam buty, chwyciliśmy za płaszcze i po chwili znaleźliśmy się na tylnym siedzeniu limuzyny podstawionej przez Igora.

Mały tłum zgromadził się przy wejściu do hotelu, ale większość stanowili paparazzi. Pewnie znowu zaproszono jakichś aktorów i celebrytów. Wyszliśmy z auta i wolnym krokiem udaliśmy się w kierunku wejścia do Metropolitan Ballroom, sali balowej. Na tych imprezach zawsze siedzieliśmy przy okrągłych ośmioosobowych stolikach. Tak było też i tym razem. Na środku każdego z nich stała mała świecąca się lampka, co nadawało temu miejscu przytulny nastrój. Cztery

bukieciki krótkich, blad różowych róż przyciągały mój wzrok. Wszystko było udekorowane na różowo. Uwielbiałam ten kolor. Kiedy podeszliśmy do stolika, którego numer widniał na naszym bilecie, połowa miejsc była już zajęta. Usiedliśmy i przywitaliśmy się z pozostałymi gośćmi. Większość z nich była inwestorami ze zbyt wielkim przychodem i chciała przeznaczyć część pieniędzy na cele charytatywne, aby zapłacić nieco mniejszy podatek. Żaden szanujący się biznesmen nie mógł pokazać się w towarzystwie bez wpłaty na jakiś szlachetny cel. Sknerstwo stało się *dépassé*. Bale charytatywne były w modzie od lat wśród nowojorskiej śmietanki towarzyskiej i nie można było być jetsetowcem, jeżeli się w nich nie uczestniczyło.

Jeszcze dwa krzesła przy naszym stole pozostały wolne. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że nie byliśmy jedynymi, którzy się spóźnili. Impreza zaczęła się w momencie, gdy weszliśmy do sali, a galę prowadziła znana para telewizyjnych prezenterów. Kiedy kelner zbliżył się do naszego stolika z butelką szampana, Siergiej poprosił go o białe wino, wskazując mój kieliszek. Ku mojemu zdziwieniu zapowiedziano wtedy muzyczne występy kilku gwiazd estrady. Najpierw śpiewała jakaś młoda kobieta, której przygrywał pianista – Azjata.

Zaczęłam dyskretnie obserwować pary, które z nami siedziały. Jedną z nich stanowili starsi ludzie, którzy cały czas milczeli i spoglądali smutno, z nieobecnymi wyrazami twarzy, gdzieś przed siebie. Kobieta miała na pigowatej, pomarszczonej szyi piękny naszyjnik z wielkimi zielonymi kamieniami, które wyglądały mi na szmaragdy, a w uszach sporych rozmiarów kolczyki do kompletu. Siedziała lekko zgarbiona z rękoma na stole i miałam wrażenie, że ugina się pod ciężarem tej biżuterii. Jej pomarszczone usta rozświeślała

czerwona szminka, a pomalowane na perłowozielono powieki opadały na jej małe, błyszczące bladym błękitem, oczy. Miała taką smutną, ale jednocześnie miłą twarz. Jej wychudzony partner był ubrany w tradycyjny czarny garnitur i białą koszulę, ukoronowaną czarną muchą, spod której wylewały się fałdy starczej, wysuszonej skóry. Kiedy podnosił kieliszek z szampanem, jego ręka lekko drżała.

Druga para była mniej więcej w wieku Siergieja. Przynajmniej tak mi się wydawało. Ale nie było łatwo określić, ile mieli lat, ponieważ oboje byli żywym dowodem umiejętności jakiegoś chirurga plastyka, który ponaciągał im skórę i wypełnił ich silikonem do granic możliwości. *Niezbyt udana wizytówka...* Patrzyłam na kobietę i myślałam, że silikonowa ciecz za chwilę wypłynie jej uszami. Miała tak naciągniętą twarz, że chyba nie mogła się nawet uśmiechnąć, inaczej ryzykowałyaby pęknięcie całej skóry. Jej usta były grube i zniekształcone, a czoło nienaturalnie gładkie. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że kiedy mówi, ma ciągle tę samą minę. Nadmiar botoksu musiał zupełnie paraliżować jej mięśnie. Eliza mówiła mi o tym skutku ubocznym po tym, jak stosowała ten zabieg dwa razy w roku, żeby wygładzić nieistniejące zmarszczki na swoim czole. Kiedy kobieta lekko nachylała się, sięgając po coś na swoim talerzu, miałam wrażenie, że jej nadmuchany sztucznie biust wyleje się na stół. Prawdziwa chwila grozy nadeszła wtedy, gdy spojrzała na Siergieja i starała się do niego uśmiechnąć. Prawdopodobnie uśmiechnąć... Na ten widok otworzyłam szerzej oczy, bo jej twarz wykrzywiła się w dziwnym, nieludzkim grymasie. Nie umknęło to plastikowej lalce, która od razu odwróciła wzrok, myśląc pewnie, że chciałam zareagować na podrywanie mojego męża. To było tragikomiczne. Nie wiedziałam, czy się z niej śmiać, czy raczej jej współczuć.

Kiedy kelnerzy podawali już danie główne, do stolika podeszła brakująca para. Siergiej dyskretnie spojrział na swój zegarek. „Spóźnianie się to brak szacunku wobec innych”. Jedno z jego ulubionych zdań. Młoda kobieta wyglądała na wyraźnie rozbawioną, chyba nawet była pijana, bo z trudem znalazła krzesło. Mężczyzna miał przyklejony uśmiech do twarzy i kiedy już usiadł przy stoliku, powiedział do wszystkich:

– Szanowni państwo, proszę nam wybaczyć spóźnienie, moja urocza partnerka nie mogła się zdecydować, które majtki włożyć.

Zdecydowanie on też był podпиты. Siergiej nie zaszczyił ich nawet spojrzeniem, starsi państwo patrzyli w osłupieniu, a plastikowe gołębiczki wykrzywiły się, co mogło oznaczać zarówno uśmiech, jak i zniesmaczenie. Trudno było określić to jednoznacznie. Nikt nic nie odpowiedział. Wtedy młody człowiek przywołał kelnera i przybliżył go gwałtownie do siebie, ciągnąc go za krawat.

– Poprosimy o butelkę szampana na nasz stolik, bo w tempie, w jakim polewa tu wasza obsługa, będziemy musieli tu zostać do rana!

Partnerka młodziana parsknęła śmiechem, a kelner ze strachem w oczach przytaknął i szybkim krokiem oddalił się w kierunku zaplecza. Spojrzałam na nowego gościa. Był w sumie przystojny. Miał trochę potargane włosy i lekki zarost, ciemne oczy i miły uśmiech. Ubrany był w modny garnitur, a jego koszula była rozpięta u góry, ukazując część jego owłosionego torsu. Obserwowałam go tak chwilę, kiedy w końcu mnie olśniło! To był przecież Ben Lee! – jedna z najbardziej znanych gwiazd muzyki pop. Był bardzo popularny, wydał już kilka płyt i miliony dziewczyn szalały za nim na całym świecie. Sama miałam jego największy przebój

„Stand by me” na moim iPodzie. A teraz siedział naprzeciwko, dosłownie jakieś dwa metry ode mnie. Nie ukrywałam, że robiło to na mnie wrażenie!

Nagle zaczęła się licytacja. Na wielkich ekranach wyświetlano obrazy wystawiane na aukcje. Niektóre były zabawne, bardzo proste, niektóre bardziej dopracowane i wyszukane. Wszystkie odznaczały się oryginalnością i wzbudzały zaciekawienie. *Dzieci mają niesamowitą wyobraźnię*. Pieniądze zgromadzone podczas dzisiejszej gali miały być przeznaczone na budowę nowej szkoły dla dziewcząt w Kambodży. W pewnym momencie Siergiej podniósł do góry numerek, który dano nam przy wejściu, dołączając się tym samym do licytacji. Był to obraz, na którym przeważał czerwony kolor: duże, rozwiane przez wiatr maki na zielonym polu przy nienaturalnie niebieskim niebie. Dwie pozostałe osoby licytujące ten sam obraz, niestety, szybko się wycofały, bo Siergiej już na wejściu potroił stawkę. Nie była to za dobra taktyka, żeby podbić cenę... Zakupiliśmy dziecięce dzieło za marne czterdzieści tysięcy dolarów.

Wieczór ciągnął się dalej. W pewnym momencie starsi państwo wciągnęli się w rozmowę z moim mężem, a silikonowa para zajęła się sobą. Ukradkiem starałam się obserwować Bena Lee. Siedział na krześle ze zblazowaną miną, a jego przyjaciółka prawie zasypiała nad swoim talerzem nękana pijacką czkawką. Nagle spojrzął i uśmiechnął się do mnie. Odwzajemniłam mimowolnie jego uśmiech. Byłam pod wrażeniem. Jeszcze nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo tak znanego, uwielbianego przez tłumy. Po prostu zastanawiałam się, jakby to było być nim. Wyglądał na znudzonego całą imprezą. Po chwili poczułam ciepły oddech Siergieja na mojej szyi.

– Dobrze się bawisz? – zapytał szeptem wprost do mojego ucha. Spojrzałam na niego i widząc jego wzrok, odpowiedziałam poważnie:

– O co ci chodzi?

– Ten facet cały czas się na ciebie gapi, ty mi powiedz, o co chodzi.

Wiedziałam, że przed nim nic nie da się ukryć, nawet niewinnego, nic nieznaczącego półuśmiechu. Był przewrażliwiony, no ale przecież miał prawo.

– Nic na to nie poradzę. Nie znam go, ale wiem kim jest, to piosenkarz, Ben Lee. Słyszałeś o nim?

Na te słowa Siergiej spojrzał na niego, po czym pocałował mnie gorąco w usta, z wielkim przejęciem. Zdziwił mnie! Grał kogoś, kim nie był. Ale nie miałam mu tego za złe. Wręcz przeciwnie, uwielbiałam takie jego publiczne napady namiętności, nawet jeżeli były podyktowane zazdrością. Każdy pretekst do gorącego pocałunku z moim mężem był dobry. Rozśmieszył mnie tym, ale wtedy poczułam, jak bardzo mu na mnie zależy. Uśmiechnęłam się lekko i pogłaskałam go czule po jego gładkiej twarzy. Spojrzał na mnie, po czym wyjął swoją wibrującą komórkę z kieszeni, przeprosił wszystkich i wyszedł pospiesznie z sali z telefonem przy uchu.

Kiedy tylko zniknął z mojego pola widzenia, poczułam na sobie wzrok Bena Lee. Facet rzeczywiście się na mnie gapił. Jego towarzyszka spała z głową na stole, ku wielkiemu oburzeniu starszego pana. Nagle Lee wstał, puścił mi oczko, a ruchem głowy wskazał dyskretnie toalety. *Co za zadufany w sobie dupek!* Nie myślał chyba, że pójdę z nim tam na szczeniackie pocałunki! *Naiwny małolat!* Rozśmieszył mnie tym tak bardzo, że nie mogłam się opanować, i kiedy odwrócił się na pięcie i odszedł, powiedziałam sama do siebie z uśmiechem:

– Co za pajac!

Po chwili zobaczyłam Siergieja, który zbliżał się do stolika trochę za szybkim jak na normalne okoliczności krokiem. Na jego twarzy było wyraźnie widać niepokój. Podszedł do mnie i kłaniając się grzecznościowo starszemu małżeństwu, wyciągnął do mnie rękę i oznajmił:

– Anno, idziemy. – Popatrzyłam na niego zdziwiona, ale wstałam i bez protestu podałam mu dłoń. Kiedy wychodziliśmy z sali, powiedziałam do niego, ścisząc głos:

– Siergiej, ja go naprawdę nie znam, nie mam pojęcia, dlaczego się tak na mnie patrzył. Nie zamieniłam z nim nawet słowa. Przesadzasz...

Nie odpowiadał. Nie patrzył na mnie, tylko nerwowo ciągnął mnie w stronę wyjścia. Kiedy byliśmy już blisko, zapytałam, próbując nas zatrzymać:

– Nasze płaszcze są w szatni, zapomniałeś?

– Chodź, szybko! – odpowiedział zdenerwowany. Gdy byliśmy już prawie na zewnątrz, nagle zatrzymał się gwałtownie i ściskając jeszcze mocniej moją dłoń, zawrócił. Zaczęliśmy iść bardzo szybko w przeciwnym kierunku. *Co się dzieje, do diabła?!*

– Nie oglądaj się, po prostu idź przed siebie i na nikogo nie patrz – rozkazał.

Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale zrozumiałam już, że coś było nie tak. To niemożliwe, żeby ten Ben Lee tak bardzo go zdenerwował. Szliśmy do końca holu, po czym skręciliśmy w boczny korytarz, który prowadził do jakiejś małej sali komputerowej. Najwyraźniej nie wracaliśmy po płaszcze. Obróciłam się za siebie, żeby zobaczyć, czy ktoś nas gonił, ale wtedy Siergiej krzyknął na mnie:

– Nie oglądaj się! Nie zwalnij!



Przyspieszył jeszcze bardziej, a ja usłyszałam za nami czyjeś kroki. Biegliśmy na tyle szybko, że ledwo za nim nadążałam. Wysokie szpilki nie ułatwiały mi sprawy. Chwilami nie mogłam wyrobić zakrętu. *Cholerna Prada!* Siergiej nie puszczał mojej ręki. Wybiegliśmy z tej sali i nagle znaleźliśmy się w jakimś wąskim korytarzu. On próbował otworzyć każde drzwi, które pojawiały się na naszej drodze, aż w końcu jedno z nich nie stawiały przed nim oporu. Wbiegliśmy do restauracyjnego magazynu z jedzeniem, a z niego wprost do hotelowej kuchni. Tam to już był istny tor z przeszkodami! Myślałam, że się zabiję pomiędzy tymi wszystkimi tacami, półkami, stołami i szafkami. Ktoś krzyczał za nami, żebyśmy się zatrzymali, ktoś inny, że nie mamy tu prawa wchodzić. Biegnąc, któreś z nas zważyło na podłogę stertę talerzy. Bum! Huk był przeogromny. Wszyscy zaczęli podnosić głowy i patrzeć, co się dzieje. Nagle uderzył mnie zapach przypalonego masła... *Okropieństwo!* Skręcaliśmy kilka razy, miałam wrażenie, że ta kuchnia się nie skończy. Zakręty, znowu zakręty. Jak w jakimś cholernym labiryncie! W pewnym momencie zobaczyłam kątem oka wysokiego mężczyznę z mocno zarysowaną, kwadratową szczęką i czarnymi oczami, który biegł z wymierzonym w nas pistoletem. *Do diabła! Czy to był Steven Mac Roye?!* Chyba nie, rozpoznałabym go na sto procent. *Rozpoznałabym?* Ten mężczyzna wydawał mi się niższy. Jego twarz tylko mignęła mi przed oczami. Nie byłam pewna, czy to on. Krzyknęłam piskliwie i przyłgnęłam całym ciałem do Siergieja. Ten tylko mną potrząsnął i krzyknął:

– Biegnij, Anno! Szybciej!

Pomyślałam, że muszę jakoś zrzucić buty, to z pewnością dodałoby mi przyspieszenia, ale bałam się, że przy takiej próbie mogę się potknąć i przewrócić, co w tym momencie mogłoby

być katastrofalne w skutkach.

Wreszcie udało nam się opuścić kuchnię i jakimś cudem znaleźliśmy się przed otwartymi drzwiami windy. Wbiegliśmy do środka, a Siergiej nacisnął na guzik najwyższego piętra. Kiedy drzwi zamykały się, słyszeliśmy zbliżający się tupot nóg. Winda ruszyła. *Na szczęście*. Spojrzałam na Siergieja, który wyjął telefon i przyciągając mnie do siebie, powiedział po rosyjsku:

– Są tu! Jestem z Anną w Sheratonie, depczą nam po piętach! Jadę z nią na samą górę, spróbuję wejść na dach, dasz radę coś zorganizować?... To za długo, musisz być najpóźniej za parę minut!... Dobrze, pospiesz się!

– Kto to był? – zapytałam przerażona, kiedy skończył i spojrzał na mnie zakłopotany. Nie odpowiedział na moje pytanie, tylko z całej siły walnął pięścią w ścianę windy, zaciskając powieki. Jego złość musiała znaleźć jakieś ujście. Obserwowałam go wystraszona, kiedy zaczął mnie przeproszać:

– Tak mi przykro. Znowu cię w to mieszam!

– O co chodzi? Kim są ci ludzie? – pytałam drżącym głosem.

– Ciągłe ci sami... – odpowiedział zmarnowany, z wyrzutami sumienia wypisanymi na twarzy.

– Mac Roye?

– Jego małpy... Tak mi przykro...

Oparłam się o ścianę windy. Maszyna wspinała się powoli ku górze, właśnie mijaliśmy szesnaste piętro. Zdjęłam szpilki Prady i spojrzałam na Siergieja. Był zdenerwowany, ale nie wyglądał na wystraszonego. Ja natomiast miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Wtedy powiedział do mnie, patrząc mi w oczy:

– Posłuchaj, wjedziemy na ostatnie piętro i spróbujemy

znaleźć wyjście na dach. OK? Potem się tam schowamy i poczekamy, aż Borys przyśle nam helikopter, który nas stąd zabierze. Nic ci się nie stanie, obiecuję! Jestem tu z tobą i nie pozwolę na to! Nie bój się, wszystko będzie dobrze. Musisz tylko robić dokładnie to, o co cię proszę, rozumiesz?

Spojrzałam na niego ze łzami w oczach, nie mogąc uwierzyć, że ten koszmar wrócił. A było już tak spokojnie, tak dobrze! Przez chwilę wydawało mi się, że żyjemy w bezpiecznym świecie. *Co za naiwna kobieta ze mnie! Jak mogłam pozwolić sobie na opuszczenie gardy?! Przecież policji nie udało się złapać Mac Roye'a. Facet zniknął z powierzchni ziemi, po prostu się rozpląnął! Stałam teraz zupełnie zamyślona i patrzyłam na mojego męża. Mojego najdroższego męża... Co ja bym bez niego zrobiła?* Nawet nie chciałam o tym myśleć, szybko wyrzuciłam to z mojej głowy, potrząsając nią nerwowo na boki.

– Anno, rozumiesz, co do ciebie mówię? – powtórzył teraz ciszej, biorąc moją twarz w dłonie.

– Tak, rozumiem – odpowiedziałam szeptem, patrząc w jego szeroko otwarte oczy. Był jednak przejęty, tyle że pewnie nie chciał mi tego okazać.

– Jak drzwi się otworzą, wyjdę pierwszy. Dobrze? I trzymaj się bardzo blisko mnie, tuż za moimi plecami. Chcę czuć twój oddech na moim karku, rozumiesz?! – rzekł i pocałował mnie czule w usta. Tak bardzo się bałam, że to nasz ostatni pocałunek. Co za straszne uczucie! Serce waliło mi jak oszalałe i nie mogłam, nie chciałam go puścić. *Chcę czuć twój oddech na moim karku! Tak, dobrze...* Przykleiłam się do niego, wtopiłam w jego ramiona i chłoniłam jego zapach, wtulając twarz w jego szyję, stojąc gołymi stopami na jego lśniących od pasty butach. Trzymał mnie tak przez chwilę, aż odepchnął mnie

lekką i przykładając palec do swoich ust, nakazał mi być cicho. Zbliżaliśmy się do ostatniego piętra. Słyszałam bicie mojego serca. Bum, bum, bum. Zaschło mi w gardle i nie spuszczałam go z oczu. Powoli włożył rękę do wewnętrznej strony swojej marynarki i wyjął z niej pistolet. Myślałam, że padnę trupem! Miał w ręku prawdziwy pistolet! Nigdy nie przypuszczałabym, że posiada broń! Nigdy go z nią nie widziałam! *Matko Boska, po co mu ona?! Przechadza się z nią na co dzień czy jak?* Niestety, nie było teraz czasu na pytania czy odpowiedzi... Teraz był czas na ucieczkę przed śmiercią.

Kiedy drzwi windy zaczęły się otwierać, oboje wstrzymaliśmy oddech. Stałam schowana za plecami Siergieja i zastanawiałam się, czy mieliśmy jakiegokolwiek szansę. *Zero szans...* Byłam pesymistką. Siergiej trzymał pistolet w wyprostowanych rękach, a jego palec naciskał lekko na spust. Miałam wrażenie, że słyszę dźwięk muchy latającej gdzieś koło mojego ucha. Okazało się, że był to szum wentylatorów. Powoli, bezszelestnie wyszliśmy z windy i ruszyliśmy korytarzem, aż do samego końca. Kierowaliśmy się zielonymi tabliczkami z napisem „wyjście ewakuacyjne”. W końcu weszliśmy do klatki schodowej, gdzie trafiliśmy na drabinkę prowadzącą na dach. To nie było takie trudne, jak myślałam. Odetchnęłam tylko na chwilę, bo kiedy otworzyliśmy klapę w suficie, usłyszeliśmy kroki ścigających nas osób – dwóch lub trzech... Sekunda i znaleźliśmy się na dachu. Poczułam letni wiatr na moich policzkach mokrych od łez. Moja sukienka miała zupełnie odkryte ramiona, ale nawet nie było mi zimno. Z wrażenia płonęłam! Myślałam, że dach będzie jedną otwartą przestrzenią, ale tak naprawdę stało tam wiele dziwnych, małych i dużych bloków betonu, wyjść, kominów i ogromnych skrzyń, w których

nie miałam pojęcia, co mogłoby się znajdować. Schyleni, pobiegliśmy w kierunku komina, za którym się zatrzymaliśmy. Siergiej stanął i rozglądał się dookoła. Cisza. Nikogo. Wyjął swój telefon i włączył funkcję kompasu. Ukucnęłam przy ścianie i skuliłam się cała. *Co ja tu robię?* Byłam przerażona i nagle zrobiło mi się zimno. Spojrzał na mnie i okrył mnie swoją marynarką, po czym wybrał numer i powiedział po chwili do słuchawki:

– Gdzie jesteś? Długo jeszcze?... Jesteśmy na zachodniej stronie budynku, za jednym z kominów. Włączam nawigację, żebyś mógł mnie zlokalizować, gdyby się okazało, że musimy się przenieść... Pospiesz się!

Kucnął koło mnie i powiedział szeptem:

– Nic nie mów, już weszli na dach. Jeżeli nas znajdą, stań za mną i się nie odzywaj. Spróbuję jakoś ich przetrzymać. Zaraz będzie helikopter.

– Dlaczego nie zadzwonisz po policję? Nie byłoby prościej?

– Po policję? – uśmiechnął się ironicznie. – To byłaby najgłupsza rzecz, jaką mógłbym zrobić. Poradzimy sobie.

Odwrócił się i zasłonił mnie tak, że zupełnie nic nie widziałam. Czas jakby się zatrzymał. To trwało całą wieczność. Skąd Siergiej wiedział, że są już na dachu, skoro nic nie słyszałam oprócz odgłosów miasta dobiegających z dołu? Samochody, ruch uliczny, wycie klaksonów, nic więcej. No i te ogromne wentylatory, które szumiały mi w uszach... Szszszy... szszszy... Musiał ich zobaczyć, jak wchodzili. Skupiłam się i nadśluchiwałam, aby wiedzieć, z której strony się zbliżają. Nagle w oddali usłyszałam zbawienny, tępy szum śmigła helikoptera. Po paru sekundach Siergiej spojrzał do góry i wychylił głowę zza murku. Wtedy padł pierwszy strzał. *Aaa!*

Momentalnie się schował. *Błagam, tylko nie to.* Zamarłam w bezruchu. Oni naprawdę do nas strzelali! *To już koniec.* Wstrzymałam oddech, a serce podeszło mi do gardła. Nie byłam w stanie się ruszyć ani zrobić czegokolwiek. Wtedy ukucnął przede mną, trzymając pistolet w obu rękach i kierując go w stronę, z której padł pierwszy strzał. *Czy ja śnię, czy to się dzieje naprawdę?! Znowu zaczęli strzelać, ale tym razem kilka razy pod rząd. Bum, bum, bum!!!* Oddźwięk strzałów był ostry i przerażający, nie do zniesienia. Zamknęłam oczy, ściskając mocno powieki i palcami zatkałam sobie uszy. Nie mogłam już znieść tego dźwięku. Myślałam, że tego nie wytrzymam. Nie chciałam tam być. Chciałam być gdzieś indziej, gdziekolwiek indziej, byleby nie tam. Nie wiem, co się działo przez kilka następnych sekund, słyszałam tylko, jak Siergiej również zaczął robić użytek z broni. *Chcę czuć twój oddech na moim karku...* Z przerażenia zaczęłam się cała trząść, ręce latały mi tak bardzo, że nie byłam już w stanie zatykać sobie uszu. Moje wargi i powieki drgały. Nicość... Tylko tyle z tego zapamiętałam. Pauza... Pauza... Pauza... Po chwili poczułam, że mój świat zawirował. Kiedy otworzyłam oczy, zorientowałam się, że Siergiej niósł mnie przerzuconą wpół na ramieniu. Biegł w stronę helikoptera, z którego ktoś strzelał z karabinu maszynowego do naszych prześladowców. *Zadbał o mnie, jak zawsze.* Kiedy wrzucił mnie na pokład i sam usiadł na jego brzegu, maszyna gwałtownie uniosła się do góry jak spłoszony nagle ptak. W środku padały jakieś krzyki, ale nie wiedziałam ani kto, ani co mówił. Ani nawet w jakim języku... I znów nie wiedziałam, czy to była rzeczywistość, czy to był film.

– Siergiej, błagam cię, Siergiej...

Ocknęłam się dopiero po jakimś czasie w pokoju, w którym panował półmrok i czuć było zapach świeżo parzonej czarnej

herbaty. Byłam w apartamencie Elizy i Borysa. Rozejrzałam się dookoła i sprawdziłam swój stan. *Dwie nogi, dwie ręce... Widzę, słyszę. Nie jest źle.* Siergiej siedział koło mnie i patrzył tępo w ścianę. Też był w całości. *Uff!* Podniosłam się, wtedy ocknął się ze swojego letargu i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałam, rozglądając się dookoła. Byliśmy sami. – Tylko nie zacznij mnie teraz przepraszać, bo zwariuję!

Zerknął na mnie zmęczonym wzrokiem i powiedział półszepem, przecierając palcami swoje oczy:

– Właśnie miałem tak zrobić, ale widzę, że nie warto się dziś tobie narażać.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu wyciągnął się obok na łóżku i położył głowę na moich kolanach. Zamknął oczy i dodał:

– Jestem zmęczony. Jestem tym wszystkim już tak bardzo zmęczony. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo...

*A to dopiero nowina!* Byłam w szoku. Po raz pierwszy powiedział tak o swoim życiu, pracy i tym wszystkim, co się działo przez biopaliwa, jego posadę w Komisji i Stevena Mac Roye'a. Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę. Nie mówiłam nic, bo nie widziałam w tym sensu. Obojętnie o co bym zapytała i tak nie uzyskałabym żadnej odpowiedzi. Moje palce dotykały jego gładkiej skóry.

– Kocham cię – powiedziałam, całując go delikatnie w czoło.

– Ja ciebie też – odpowiedział szeptem, z małym uśmiechem.

– I to się nigdy nie zmieni. Choćby nie wiem co...  
– dodałam.

Spojrzał na mnie ukradkiem i z powrotem zamknął oczy, trzymając mnie mocno za rękę. Nagle ogarnął mnie pusty

śmiech. Popatrzył na mnie zdziwiony, pytając:

– Z czego się śmiejesz, na Boga?

– Z tego, że przez chwilę myślałam, że chcesz wyciągnąć mnie z tego balu przez tego Lee... Co za idiotka ze mnie!

Zaczął się śmiać razem ze mną. Potem nie mogliśmy już przestać. Ze śmiechu bolał mnie brzuch. To było chore... Nasze organizmy chyba musiały odreagować albo gorzej: oboje zaczynaliśmy się do tego przyzwyczajać! W każdym razie zaczynałam wierzyć, że to jest w ogóle możliwe przyzwyczaić się do tego rodzaju przeżyć, do tego napięcia, stresu i wystrzałów broni. Zupełne szaleństwo. Jak on to znosił od tylu lat? *Jak?* To było przecież nie do wytrzymania...

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Jesteś tam?

*Będę grzeczny. Już nigdy nie podniosę na Ciebie głosu ani nie będę zaczynał trudnych tematów. Przysięgam. Zastanów się jeszcze. Weź mnie, proszę.*

*Lorcan.*

Na drugi dzień rano zadzwonił mój telefon. Marcy Root! Zaproponowała spotkanie. Od razu się zgodziłam. Potrzebowałam przewietrzyć sobie mózg. Oderwać się choć na chwilę od tego wszystkiego. Siergiej i tak zniknął na cały dzień, miał spotkanie w biurze federalnych. Wolałam nawet nie pytać, czy to w związku z wczorajszą strzelaniną, czy czymś innym... Stwierdziłam, że im szybciej przejdę nad tym do porządku dziennego, tym łatwiej uda mi się zapomnieć. I to będzie najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. To była jedna z wielu



lekcji, jakie wyciągnęłam z ostatnich kilku lat. W porannych wiadomościach mówili o strzelaninie w Sheratonie i na szczęście nie było żadnych ofiar. *Hmmm... Tyle strzałów i zero ofiar? Dziwne.* Doszli do tego, że chodziło o Siergieja, który był w jakiś sposób w to zamieszany. Nie wiedzieli dokładnie jak, więc pewnie dlatego dostał dziś kurtuazyjne zaproszenie od FBI. Na szczęście dzięki immunitetowi przewodniczącego Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla policja nie mogła już go aresztować w celu składania wyjaśnień.

Umówiłam się z Marcy w barze The Pig'n Whistle na rogu trzydziestej szóstej i siódmej alei. Czekala już na mnie, siedząc przy stoliku na piętrze. Weszłam do środka, mając u boku trzech ochroniarzy. *Co za wstyd!* Z Siergiejem nie było nawet mowy o wynegocjowaniu niczego skromniejszego. Ale lepiej było wyjść tak, niż zostać w domu. To był jego warunek. Dwóch z nich usiadło przy stoliku obok, a Igor został przy wejściu. Czułam się z tym źle, zdążyłam się już przyzwyczaić do jednego, ale nie do tylu naraz! Marcy spojrzała na nich z dziwną miną, a kiedy usiadłam na krześle, zamiast przywitać się ze mną, zapytała od razu:

– Czy ci faceci są z tobą?

– Cześć. Tak. Niestety. Nie zwracaj na nich uwagi. Mój mąż ma paranoję.

– Jest aż tak zazdrosny?! – zapytała, rozśmieszając mnie tym.

– Nie, to nie o to chodzi – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Boi się o mnie. Odkąd został wybrany na przewodniczącego tej Komisji, to dzieją się wokół nas różne dziwne rzeczy, więc woli dmuchać na zimne...

– A... Rozumiem. Widziałam w telewizji, jak go wybrali

– oznajmiła Marcy z półuśmiechem na twarzy, otwierając swoją kartę dań. Wtedy zapytałam:

– Co u ciebie? Jak praca? Jak życie?

– Tak sobie. Ten mój facet mnie wykończy!

– Co się dzieje? O co chodzi? Opowiadaj! – powiedziałam, przeglądając menu.

– Jestem w ciąży! – rzuciła nagle i odebrała mi tym mowę. Staralam się dojrzeć jej brzuch, ale spoza stołu nie było nic widać. Nie wyglądała mi na bardzo zadowoloną z tego powodu.

– Nie cieszysz się? – zapytałam, patrząc jej w oczy.

Spojrzała na mnie i wzruszając ramionami, powiedziała:

– Cieszę się. To nie było planowane, ale i tak się cieszę.

Ale on chyba nie do końca. – Patrzyłam na nią i przez chwilę nie wiedziałam, czy powinnam kontynuować ten temat.

Rzeczywiście wyglądała jakby trochę inaczej. Miała taką promienistą cerę.

– Dlaczego? Powiedział ci to?

– Nie, udaje, że się bardzo cieszy, ale ja go znam od wieków i wiem, że myśli o swojej ex. Oczywiście twierdzi, że to nieprawda, ale ja tam swoje wiem. Nie może o niej zapomnieć, bo ją ciągle kocha. I to mnie już doprowadza do szewskiej pasji! Mam dosyć!

– Skomplikowana sytuacja... – Nie wiedziałam, co jej poradzić. To był, jak dla mnie, zbyt ciężki temat do omawiania, szczególnie z kimś, kogo nie widziałam od trzech lat i z kim nigdy nie byłam blisko. Ale zrobiło mi się jej żal. Z całego serca pragnęłam też być w ciąży, ale ona nie wyglądała na zbyt szczęśliwą.

– Który miesiąc? – zapytałam po tym, jak całkiem przystojny kelner przyjął nasze zamówienie.

– Drugi – odpowiedziała od razu.

Wyczułam, że nie chciała więcej o tym mówić, więc zmieniłyśmy temat. Zadawała mi mnóstwo pytań na temat życia z Siergiejem, fundacji... Potem opowiadała mi o nowym mieszkaniu, jakie właśnie zakupili ze swoim chłopakiem. Trzeba było tam zrobić mały remont i zaprojektować wnętrze. Zapytała, czy nie chciałabym jej w tym pomóc. Zgodziłam się, ale uprzedziłam, że trudno mi jest cokolwiek zaplanować ze względu na częste podróże z mężem. Rozmawiało nam się zaskakująco dobrze. Minęły ponad cztery lata, tak dużo się wydarzyło i zmieniło. Nie byłam już tą samą, zagubioną Anną, która w 2008 roku przyjechała autokarem do Oksfordu, tylko kimś zupełnie nowym, pewniejszym siebie i patrzącym na świat innymi oczami.

Kiedy tak siedziałyśmy, rozmawiając i jedząc obiad, zobaczyłam nagle pewnego starszego mężczyznę, który siedział na stołku przy barze w źle skrojonym garniturze. Facet pochylał się nad swoim pełnym talerzem ze złożonymi rękoma i opartą na nich twarzą, jego oczy były zamknięte. Po chwili podniósł głowę i otworzył oczy, wykonując ręką znak krzyża. Skończył swoją modlitwę i zaczął jeść. To było takie amerykańskie: modlitwa przed posiłkiem. Jadł powoli, w skupieniu, nie zwracając na nikogo uwagi. Potem wstał, podszedł do kasy, zapłacił za jedzenie i mówiąc „do widzenia” wyszedł z lokalu. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale wydał mi się sympatyczny...

Po obiedzie wyszłyśmy się przejść. Spacerowałyśmy jakiś czas ulicami Nowego Jorku, aż doszłyśmy do Central Parku. W końcu usiadłyśmy na ławce, bo Marcy poczuła się zmęczona. Przeszłyśmy w sumie kawał drogi.

– Mówię ci, ciąża to ciągle zmęczenie. Na nic nie mam siły... – powiedziała zasapana, siadając i opierając się ciężko

o ławkę.

– Tak, słyszałam o tym.

– A wy nie planujecie dzieci? – zapytała, patrząc na mnie i odgarniając sobie włosy z ramion. *To dopiero pytanie!*

– Staramy się – odpowiedziałam z małym uśmiechem.

– Rozumiem. Ja się nie starałam i jakoś samo wyszło.

Zawsze tak jest. Mam nadzieję, że wkrótce wam się uda.

Po dłuższej chwili dodała z nową energią w głosie:

– Hej, słuchaj, a powiedz mi, dlaczego ten twój Siergiej tak bardzo chciał cię poznać, co?

– To znaczy? Nie rozumiem? – odpowiedziałam, naciągając szalik na brodę, zaczynało mi się robić zimno, podczas gdy Marcy rozpiniała guziki swojego płaszcza. Jej dla odmiany było bardzo gorąco.

– No wiesz, wtedy, gdy poprosił mojego wuja, żeby cię wpisał na tę listę na bal talentów, jak byłyśmy na uniwerku, ten bal, na którym się niby poznaliście... – Patrzyłam na nią zdziwiona i zastanawiałam się, o co jej chodził.

– Co ty mówisz? Przecież on mnie nie znał. Nie miał pojęcia, że istnieję.

– Niemożliwe, skoro poprosił o to wuja, to znaczy, że wiedział, i chciał cię jakoś poznać, ale może nie wiedział jak, aż w końcu wpadł na ten pomysł...

Patrzyłam na nią kompletnie zdezorientowana, otworzyłam usta ze zdziwienia, analizując to, co usłyszałam. W głowie miałam mętlik. *Co ona znowu bredzi?!*

– No chyba nie myślisz, że znalazłaś się tam za sprawą swoich zasług na uniwerku! I dlatego przyszedłam do twojego pokoju i skutecznie wbijałam ci do głowy, żebyś tam poszła! Wuj mnie o to prosił, bo Siergiej to jego dobry znajomy od lat. Naprawdę mu zależało, abyś się tam pojawiła – oznajmiła

z uśmiechem, po czym widząc moją konsternację, dodała: – Nie wiedziałaś o tym? Nie mów mi, że on ci tego nigdy nie powiedział!

– Nie. Nie powiedział mi, ale wierz mi, będzie to pierwsza rzecz, o jaką go dziś wieczorem zapytam! – odpowiedziałam i zaczęłam się zastanawiać, czy Marcy mówiła prawdę. Nagle przypomniały mi się te jej wszystkie podejrzone zagrania z czasów studiów. Nie należało jej ufać. *Zdecydowanie nie!*

– Dalej jest tak samo przystojny? – zapytała po chwili, drapiąc się po brzuchu, który jak na mój gust był całkowicie płaski, ale w drugim miesiącu to chyba normalne.

– Tak, dalej... – odpowiedziałam, uśmiechając się sama do siebie. – A ten twój? Jak wygląda? Nie masz jakiegoś jego zdjęcia przy sobie?

– Nie – zaprzeczyła ruchem głowy i dodała: – Jest bardzo przystojny, ale zupełnie inny niż twój mąż. Ma boski uśmiech.

Zastanawiałam się, co za nieszczęśnik był w stanie wytrzymać z kimś takim, jak Marcy. Musiał być w niej ślepo zakochany albo zupełnie zdesperowany. Tak czy inaczej, życzyłam mu szczęścia i powodzenia. Miał przed sobą twardy orzech do zgryzienia. *Biedaczysko!* Nie wiedział, w co się pakował.

Kiedy tak o nim mówiła z rozmarzoną miną, podszedł do nas jakiś mężczyzna o hinduskiej urodzie. – Napiszę imię pani w sanskrycie za jednego dolara. Proszę, jestem głodny...

– powiedział łamaną angielszczyzną.

Spojrzałyśmy z Marcy na siebie, po czym obie wyciągnęłyśmy jakieś drobne i dałyśmy biedakowi. Ten schował pospiesznie pieniądze, po czym zapytał, jak mamy na imię i usiadł na ławce obok i od razu wziął się do roboty. Po chwili wrócił do nas i wręczył nam dwa listki papieru.

Marcy spojrzała na swoją kartkę z dziwnym uśmiechem, po czym powiedziała:

– Ładne, podoba mi się! Dziękuję! – Żebak uśmiechnął się nieśmiało i oddalił. Spojrzałam na swoją bibułkę i zamarłam z wrażenia. Widziałam już kiedyś ten napis. Ba! Nawet dokładnie go znałam. Na pamięć. Moje palce wielokrotnie obrysowywały te litery... Gorące, gładkie litery. Lorcan miał wytatuowany identyczny na swoim ramieniu... Okłamał mnie, kiedy powiedział mi w tym motelu na Florydzie, że napis oznaczał „życie”. To było moje imię. ANNA. Serce waliło mi jak szalone. Czulałam jak lekki, chłodny wiatr owiewa moją nieruchomą twarz. To tak jakby nagle jego gorący, miętowy oddech był blisko, niebezpiecznie blisko, na mojej skórze, jakby był gdzieś obok. Powiew pierwotnego pożądania, nieustającego chcenia, wiecznej potrzeby jego osoby. Siedziałam w bezruchu i patrzyłam ślepo przed siebie. To zupełnie niedorzeczne, ale przez kilka sekund poczułam jego obecność i to uczucie mną zupełnie zawiądnęło. Wyrwało mnie ze snu, pozbawiło równowagi. Nagle zawisłam nad przepaścią, która wydawała mi się tak odległa. Teraz okazało się, że jest ciągle tuż obok, bliżej, niż myślałam. *On miał wytatuowane na ramieniu moje imię...* Otworzyłam oczy. Marcy patrzyła na mnie ze zdziwioną miną.

– Pokaż! – powiedziała, zaglądając na moją kartkę. Podsunęłam jej ją, próbując ukryć moje poruszenie. Spojrzała, po czym zmrużyła oczy i zrobiła wystraszoną minę.

– Ładne, prawda? – zapytałam po chwili.

– Tak... Ładne – odparła smutnym głosem. Odwróciła głowę i wydawało mi się, że zobaczyłam małą łezkę, płynącą po jej policzku, którą starła szybkim ruchem ręki.

– Marcy, wszystko w porządku? – zaniepokoiłam się, kładąc rękę na jej ramieniu. Ta bliskość jej najwyraźniej nie

odpowiadała, bo spojrzała na moją dłoń, dając mi do zrozumienia, że chce, abym ją zabrała, i szepnęła:

– Tak, to te głupie hormony, przepraszam... Chodźmy już.  
– Masz rację, powinniśmy już iść, zimno jest, jeszcze się przeziębisz – dodałam. Wstałyśmy i powoli wyszłyśmy z parku. Przy pierwszej możliwej okazji zgmiotłam kartkę z napisem w sanskrycie i wyrzuciłam ją do ulicznego śmietnika. Nie chciałam nawet o nim myśleć... Nie było mowy, żeby teraz wszystko powróciło. Wszystko tylko nie to. Nie pozwolę na to!  
*Nigdy!*

\*\*\*

Wieczorem czekałam z niecierpliwością na Siergieja. Myślałam o tym, co powiedziała Marcy. *Czy to w ogóle mogło być możliwe?* Szczerze w to wątpiłam. Ale już tyle rzeczy w życiu mnie zaskoczyło... Kiedy w końcu przyjechał do domu i odesłał ochroniarzy, usiedliśmy razem do stołu.

Przygotowałam małą kolację. Sałatkę z serem owczym. Siergiej popatrzył tylko na talerz i powiedział:

– Przepraszam, ale nie jestem głodny.  
– Dlaczego? Jadłeś coś? – zapytałam, rozkładając serwetki.  
– Tak, jestem po obfitym obiedzie, przepraszam. Ale ty zjedz, mną się nie przejmuj!  
– Dobrze – powiedziałam i skosztowałam sera.  
– Musimy porozmawiać. Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia – oznajmił po chwili, pijąc łyk czerwonego wina, które wcześniej otworzyłam. Ucieszyłam się na te słowa, bo

chciałam go zapytać o to, co powiedziała Marcy. Czy to możliwe, że zaaranżował nasze pierwsze spotkanie?

– Słucham, mów! – Chciałam go zachęcić i rozluźnić, wyglądał na lekko stremowanego. Uśmiechnęłam się do niego, ale on pozostał poważny. *Hmmm...*

– Musisz mi coś obiecać i to bez wpadania w histerię czy jakieś stany lękowe.

– Już się boję, jak tak zaczynasz... O co znowu chodzi? – powiedziałam, odkładając sztucę na stół. *O rany*. Już mi nie było do śmiechu...

– Chodzi o to, że musisz być przygotowana na każdą ewentualność. – Patrzyłam na niego ze zdenerwowaniem, a on ciągnął: – Gdyby coś mi się stało, to znaczy gdybym zginął, obojętnie jak i w jakich okolicznościach, to skontaktuje się z tobą mój adwokat z Los Angeles, Marcus Downey.

Rozumiesz?

Straciłam apetyt. Każde jego słowo brzmiało nagle jak wyrok. Był naprawdę bardzo poważny, patrzył mi prosto w oczy, a ja bałam się coraz bardziej, choć próbowałam to przed nim ukryć. Choć raz chciałam wyjść na twardziela. Marzenie świętej głowy...

– Gdybyś co? – beczelnie udałam, że nie rozumiem. Prawda była taka, że nie chciałam tej myśli dopuścić do siebie.

– Gdybym zginął, umarł, już by mnie nie było...  
– *O ludzie! Co go napadło?!*

– Rozumiem. I co wtedy? – Nawet mi głos nie zadrżał! Byłam w tym coraz lepsza! Coraz lepiej umiałam opanowywać swoje emocje!

– Wtedy da ci wskazówki, co masz robić, jak postępować, gdzie się udać i musisz mi obiecać, że go posłuchasz.

Rozumiemy się? – Ton prezesa – despoty.



– Dobrze, posłucham go. Ale o co chodzi? Dlaczego mi to mówisz? Czy coś jest nie tak?

– Anno, różnie może być. Chociażby wczoraj na tym dachu... Nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby Borys nie mógł nam pomóc. Co ty byś zrobiła tam sama? – zapytał, gestykulując. Zdecydowanie brał mnie za życiową ofiarę losu...  
*Wspaniale!*

– Co masz na myśli? Za kogo ty mnie w ogóle masz? Chyba nie masz o mnie zbyt wygórowanej opinii? – zapytałam ironicznie, próbując rozluźnić atmosferę. Zupełnie nieskutecznie. Westchnął głęboko, po czym dodał:

– Chodzi mi o to, że w zależności od okoliczności mogłoby być mniej lub bardziej niebezpiecznie i wolałbym... To znaczy czułbym się spokojniejszy, wiedząc, że masz na kogo liczyć i jesteś bezpieczna. Rozumiesz?

– Rozumiem, ale ja mam jeszcze rodziców, przyjaciół...

– Czasami przychodzi taki moment, kiedy jest się zupełnie samym... Nie chcę, abyś musiała wtedy się o cokolwiek martwić – powiedział, wstając. Podszedł do mnie i uklęknął przede mną. Chwycił moje dłonie i zapytał:

– Obiecuj mi, że w razie czego posłuchasz wskazówek Marcusa Downeya? Proszę cię, obiecuj mi to! – Patrzył z przejęciem i całował moje dłonie, nie spuszczając mnie z oczu. Znowu chciał wszystkimi kierować i wszystko kontrolować, nawet po swojej śmierci! *Co za chory pomysł?!*

– Dobrze, obiecuję – odpowiedziałam, żeby go uspokoić. Pocałował mnie i wyraźnie rozluźniony, podniósł się z kolan. Kiedy wrócił na swoje miejsce, zapytałam:

– Siergiej, czy stało się coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Nie. Teraz będę po prostu spokojniejszy. Zabezpieczyłem cię prawnie na przyszłość, żebyś nie musiała się o nic martwić,

w razie czego – odparł i nadzieją na widelec trochę zielonej sałaty. Już odzyskał apetyt. Pewnie szykował się tu na jakąś wojnę, a tymczasem okazałam się potulna jak baranek. Było jednak jeszcze wiele bitew do wygrania!

– Jesteś chory? – zapytałam niepewnie, ścisząc trzęsący się głos.

– Nie! Coś ty?! Czuję się świetnie, nie o to chodzi – rzucił mi nerwowo uśmiech.

– Myślisz, że kiedy Future Investments wypuści na rynek biopaliwo z alg, może zrobić się gorąco wokół nas? – Starłam się odgadnąć, skąd ta nagła paranoja.

– Należy się spodziewać wszystkiego... – rzucił grobowym tonem. *Super!*

– Wiem, dlaczego tak ci na tym zależy, rozumiem. Ale czy warto wszystko ryzykować dla tego projektu? Nawet życie?

– Mimo wielkich wysiłków z mojej strony te słowa zapiekły mnie w gardło, przerażając mnie teraz w niebywale przesadny sposób. Nie wyobrażałam sobie życia bez Siergieja. Po prostu nie. Nie i koniec. Za bardzo go kochałam i nie rozumiałam, jakim sposobem mógł w ogóle brać pod uwagę takie ryzyko.

– Nie myślę o tym w takich kategoriach. Ale kto wie...

– Spojrzał na mnie z powagą. Gęsia skórka pojawiła się na moim ciele.

– Nie rozumiem, dlaczego będzie to aż tak duża konkurencją dla innych. Przecież tyle państw produkuje dziś biopaliwa.

– Anno, dziś najwięksi producenci wydobywają ropę i robią biopaliwo w jednej firmie. Ich biura są obok siebie. Nie ma między nimi wojny, to jeden przemysł.

– Współpracują ze sobą?

– Oczywiście! – odparł z uśmiechem. Uwielbiał zabawiać

się moim kosztem, udając wszechwiedzącego pana nauczyciela.  
*Mistrz i Małgorzata...*

– No to już w ogóle nie pojmuję, dlaczego my mielibyśmy się stać dla nich konkurencją?

– Bo nasze biopaliwo jest o niebo lepsze od wszystkich innych. – Był taki podekscytowany, jak o tym mówił.

– Posłuchaj, produkcja biopaliw na większą skalę jest o wiele kosztowniejsza niż wydobycie ropy. Wykorzystuje się pola uprawne, co sprawia, że rolnictwo staje się industrialne, bo gleby pod uprawę żywności stają się rzadkością. Przez lata wycinano miliony hektarów lasów, na przykład w Brazylii, żeby uprawiać rzepak, potem trzcinę cukrową.

– Trzcinę cukrową? Po co?

– Ponieważ biopaliwo z niej tworzone, jego użycie i proces wytwarzania zaoszczędzają 80% dwutlenku węgla w porównaniu z normalnym paliwem. To bardzo dużo. No ale tracą na tym lasy. Teraz jest już odpowiednie prawo, które zabrania karczowania na terenach, które do 2008 roku nie były uprawnymi. Ale to wszystko i tak za mało, aby starczyło ziemi i aby nie przesadzić z jej eksploatacją, a niezależność energetyczna i paliwowa to współcześnie cel każdego kraju. Poza tym ilość odpadów i CO<sub>2</sub> jest ogromna. Te korzyści, o których mówiono na początku, okazały się zbyt niskie w stosunku do ceny tego paliwa i tego, jak działa na większość silników pojazdów. Nasze paliwo jest inne, ulega biodegradacji i jest nietoksyczne. Proces jest szybki, energia, którą wykorzystujemy do powstania paliwa, jest sama w sobie odpadem. Poza tym nie wpływa negatywnie na większość silników samochodowych. To zupełna rewolucja. Pewne jest, że nie wszystkim się to spodoba. Nextoilglobal na pewno nie...

I znowu wieczór spędziliśmy na rozmowach o jego

projekcie. Z tego wszystkiego zapomniałam już, o co miałam go zapytać. Znowu myślałam o jego bezpieczeństwie i nawet nie ośmieliłam się wracać do tematu adwokata i całego tego zamieszania w Sheratonie. Chciałam o tym zapomnieć, naiwnie próbując wmówić sobie, że wszystko będzie dobrze.

Przez następnych kilka dni miałam wzmożone przeczucie, że wydarzy się coś niebezpiecznego. Było to spotęgowane naszą ostatnią rozmową o byciu gotowym na wszystko. Któregoś wieczoru, kiedy weszliśmy do jednej z naszych ulubionych nowojorskich restauracji, Siergiej zachował się dość nietypowo. Chwilę po tym jak usiedliśmy do stolika i otworzyliśmy menu, wstał nagle i powiedział, że musimy stamtąd natychmiast wyjść. Kiedy byliśmy już na zewnątrz i szybkim krokiem szliśmy w kierunku samochodu, zapytałam go z przerażeniem, czy ktoś nas obserwował. Myślałam, że znowu nas czekała ucieczka jak z Sheratona. Odpowiedział mi:

– Nie, po prostu nie miałem ochoty znowu jeść w tym samym miejscu, jedźmy gdzieś indziej.

Nie uwierzyłam w żadne jego słowo, ale wolałam się nie dopytywać. Zdecydowanie coś było nie tak. Następnego dnia zdziwił mnie rano, zachowując się podejrzanie. Cały czas był podenerwowany.

– Co się dzieje? – zapytałam, widząc jak najwyraźniej czegoś szuka, przewracając ze wzburzeniem wszystko dookoła.

– Nic – odpowiedział niezadowolony.

– Czego szukasz?

– Mojego zegarka.

– Tego, co zawsze nosisz?

– Tak, tego. Jakiego innego miałbym szukać? – Był wkurzony, tylko dlaczego na mnie? Ja mu go nie schowałam...

– No nie wiem. Widziałam, że w twojej komodzie leżą jeszcze dwa, których nigdy nie nosisz. – Na te słowa rzucił się do komody i wyjął z niej dwa pudełka z zegarkami. Rolex i jeszcze jakiś inny, które po otwarciu i przeegzaminowaniu zawartości, od razu odłożył z zawiedzioną miną.

– A... to są moje stare, to znaczy, kupiłem je sobie sam. A tamten należał do mojego ojca.

– Rozumiem.

– Nie rozumiesz. – Podniósł na mnie wzrok i rzucił mi ironiczne spojrzenie. *Extra! O co mu znowu chodzi?!*

– To mi wytłumacz – poprosiłam spokojnie.

– To był Patek Philippe, jeden z rzadkich, starych modeli, który kupiłem na aukcji za dwa miliony dolarów i który mu podarowałem na jego siedemdziesiąte urodziny. Nie zdejmował go od tego momentu i kiedy... – Siergiej zamilkł, gdy zobaczył moją skromną, w porównaniu z tym, co się działo w mojej głowie, minę. Z wielkim wysiłkiem powstrzymywałam moją dziką reakcję na usłyszaną cenę. *Kto mógłby nosić na ręce zegarek wart tyle pieniędzy?! Ilu dobrych rzeczy można by dokonać za taką sumę?! Nie byłam w stanie przywyknąć do tych cen, to mnie po prostu przerastało. Spuściłam moje wytrzeszczone oczy, żeby go jeszcze bardziej nie denerwować, a wtedy dokończył, lekko zdezorientowany moją reakcją:*

– Przed jego pogrzebem długo zastanawiałem się, czy powinien zostać na jego nadgarstku, ale w końcu postanowiłem mu go zdjąć. Nie chciałem, żeby ktoś penetrował jego grób tylko dla drogiego zegarka... Od tej pory był zawsze na mojej ręce, a od dwóch dni nie wiem, gdzie jest!

– Teraz rozumiem. Pomogę ci szukać – oznajmiłam optymistycznie i zaczęłam zaglądać pod łóżko. – Jak myślisz, gdzie go zostawiłeś? – dodałam po chwili.

– Zawsze kładę go na szafce obok łóżka, przecież wiesz. Ale tam go nie ma.

– Może został w Los Angeles?

– Miałem go dwa dni temu, kiedy przyleciałem do Nowego Jorku. Nie rozumiem... On tu musi gdzieś być! – powiedział, otwierając drugą szufladę komody i przeglądając bieliznę, która była w środku. Nagle coś mi zabłysło przez otwarte drzwi łazienki. Zegarek Siergieja leżał na centralnym miejscu obok jego marmurowej umywalki. Jak mógł go nie zauważyć?!

– Tu jest! – zawołałam, wysuwając dłoń trzymającą ostrożnie zegarek w jego stronę. *Zegarek za dwa miliony dolarów...* Wypuścił głośno powietrze ustami i powiedział z uśmiechem wyzwolenia:

– Dziękuję. Jesteś wspaniała. Chodź tu. – Wziął ode mnie odmierzające czas dzieło sztuki, po czym przytulił mnie mocno, a jego usta dotknęły moich. Coś musiało go jednak bardzo stresować. Od paru dni był już taki podminowany. Ciekawe, o co chodziło...

– Kochanie, jak myślisz, ile kosztowały na przykład te kolczyki, które ci podarowałem krótko po tym, jak się poznaliśmy? – zapytał nagle, kiedy byłam w jego ramionach, a on zapinał sobie zegarek na rękę za moimi plecami.

– Te diamentowe w kształcie kropli wody?

– Dokładnie te.

– Moje ulubione – uśmiechnęłam się i pocałowałam go w czubek nosa, po czym dodałam: – Nie wiem, nie mam pojęcia, ale razem z wisiorkiem, bransoletką i tym pierścieniem musiało cię to sporo kosztować.

– Firma nazywa się Harry Winston. Sprawdź w Internecie. Od razu będziesz miała inne spojrzenie na ten zegarek. Rzeczy mają dla mnie wartość sentymentalną, a nie materialną. Nie

chodzi o kasę, uwierz mi. – Uśmiechnął się, pocałował mnie, po czym dodał: – Musimy zaraz wychodzić, pospiesz się!

Wiedziałam, że z nim nigdy nie chodziło o kasę. Miał jej tyle, że w ogóle nie brał cen pod uwagę. Zrozumiałam, co chciał mi przez to powiedzieć, i wolałam nie sprawdzać tej firmy w Internecie. A w szczególności jej cen. Nie patrzyłabym już na te kolczyki w ten sam sposób. One były dla mnie specjalne, jedyne, niepowtarzalne. Tak jak pierścionek zaręczynowy, jak wisiołek, jego pierwszy prezent. Ich cena nie grała żadnej roli. Liczył się gest. Miałam przecież już sporo biżuterii, którą mi podarował, ale ten komplet był dla mnie najcenniejszy, bo miał unikatowe znaczenie.

Po paru dniach, oglądając wieczorne wiadomości, usłyszeliśmy informację o tym, że Francja chciała się powoli wycofać z masowej produkcji olejów roślinnych służących jako dodatki do paliw napędowych. Decyzję tłumaczono zbyt wygórowanym kosztem produkcji i industrializacją upraw.

– To chyba źle? – Zerknęłam na Siergieja, kiedy dziennikarz przeszedł do innego tematu.

– Co masz na myśli? – zapytał, otwierając laptopa.

– No, dla nas? – Uśmiechnął się tylko na te słowa i po jego minie widziałam już, że walnęłam jakąś gafę.

– Nie ma to dla nas większego znaczenia. Francja już sama nie wie, co robić, żeby wzmocnić swoją podupadłą gospodarkę, a w szczególności rolnictwo.

– Ponieważ...

– Od lat wykorzystywali dopłaty unijne na uprawę roślin oleistych na biopaliwa. Chcieli ratować rolników. Rozumiesz?

Na widok mojej miny stwierdził jednak, że chyba nie do końca, tłumaczył więc dalej:

– Rolnicy mieli alternatywę, jak można wykorzystywać swoją ziemię. Mogli zarabiać na tradycyjnej uprawie lub właśnie na roślinach pod biopaliwa. Ale to na dłuższą metę nie było dla nich opłacalne.

– A co będzie, jak wszyscy się wycofają z biopaliw? Kto będzie kupował nasze?

– Nie ma takiej możliwości. Świat potrzebuje innych rozwiązań, bo aktualny system użycia ropy zbyt zanieczyszcza planetę. W roku 2008 Bruksela wyznaczyła minimalny próg 10% energii odnawialnej w produkcji paliw napędowych, który ma być osiągnięty do końca 2020 roku przez wszystkie kraje Unii Europejskiej. Każdy kraj musi osiągnąć ten pułap. Jak? To już jego sprawa. Jak na razie Unia Europejska jeszcze się do tego nie miesza. Francja, nawet jak przestanie produkować paliwo z roślin oleistych, będzie musiała je zastąpić czymś innym, żeby sprostać unijnym wytycznym. W tym roku udało mi się przeforsować nową ustawę mówiącą o dwudziestu procentach do 2030 roku. Większość rzuci się na nasz produkt... Nie tylko Francuzi. Poza tym po komercjalizacji naszego paliwa okaże się, że Rosja ma dużo pozwoleń na emisje dwutlenku węgla do odsprzedania, a ci, którzy będą dalej zaśmiecać nim atmosferę, będą chcieli je kupić albo przerzucić się na nasze paliwo. Nasze fabryki kultur alg nie wytwarzają w ogóle CO<sub>2</sub>, wręcz przeciwnie, pochłaniają go. To istna rewolucja. Nie zabraknie nam klientów. Zobaczysz!

– Czyli nie boisz się żadnej konkurencji ani zmiany polityki? – zapytałam już pewniej.

– Po pierwsze, jako przewodniczący Komisji mam duży wpływ na to, co dzieje się pod tym względem w polityce. To nie jest oczywiście despotyzm, ale o anarchii też nie ma mowy... A po drugie, jak już ci tłumaczyłem, nasze paliwo jest



rewelacyjne. Teraz nie mamy konkurencji.

Rzeczywiście był spokojny. W takim razie ja też. W końcu wiedział, co robi. A przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

\*\*\*

## Willow Hills

Pewnego zimowego poranka Willow Hills pokrył biały śnieg. Zobaczyłam go, idąc do łazienki, przez okno w sypialni. Siergieja już nie było. Albo wyszedł pobiegać, albo pojechał już do Londynu. Cały ogród był biały. Gruba, bielusienka pierzynka pokrywała trawniki i ścieżki. Altanka też miała biały kapelusz. Było mroźno. W taki dzień nikt ani nic nie byłoby mnie w stanie wyrwać z domu. Miałam ochotę spędzić cały dzień w pidżamie. Zeszłam do kuchni, Świetłany jeszcze nie było. Włączyłam ekspres do kawy i otworzyłam laptopa. Wiadomość.

Od: Marcy Root

Do: Anna Taredov

Temat: Spotkanie.

*Hej,*

*Spotkajmy się w tym tygodniu, proszę! Masz czas? Może pojutrze?*

*Marcy.*

Odpisałam jej, że jestem w Oksfordzie, a w Nowym Jorku będę dopiero za trzy tygodnie. Ostatnio często o niej myślałam. Co za nieprzewidywalna osoba! Jakoś nie mogłam sobie jej wyobrazić jako matki, chociaż widziałam ją teraz inaczej niż kiedyś. Nie zaryzykowałabym jeszcze stwierdzenia, że ją lubię, ale może to był początek czegoś, co podążałoby w tym kierunku... Nagle Siergiej pojawił się, po porannym joggingu, na progu kuchennych drzwi. Z czerwonymi policzkami i kropelkami potu na czole. Stał zziębnięty i uśmiechnął się, mówiąc:

– Cześć!

– Hej! Jak bieganie na śniegu? – *Ach, ten uśmiech...*

– Wspaniale. Aaa! Tego mi było właśnie trzeba! Anno, ubierz się, nie jesteśmy sami.

Powiedział to takim tonem, jakbym stała tam co najmniej nago. *Ludzie!* Miałam przecież pidżamę. Oleg i Igor weszli za nim, witając się i siadając do stołu.

– Możesz nam zrobić kawy? – zapytał, idąc w stronę łazienki.

– Pewnie – odpowiedziałam i wyjęłam filiżanki. Mężczyźni zaczęli rozmawiać ze sobą po rosyjsku. Poszłam do pokoju, żeby coś na siebie włożyć. Spodnie i ciepły, wełniany, wielgaśny sweter. Już wieki nie miałam na sobie dzinsów. *Co za wygoda!* Kiedy wróciłam do kuchni, Swietłana przygotowywała już śniadanie. Siergiej dołączył do nas, ubrany jak zwykle na galowo, i rzucił mi dziwne spojrzenie, mówiąc:

– Źle się czujesz?

Od razu wiedziałam, o co mu chodziło. Nie rozumiał, dlaczego tak się ubrałam. Myślał, że jestem chora. A najgorsze jest to, że nie robił tego specjalnie, naprawdę myślał, że nie mogłabym się tak ubrać, gdyby wszystko było ze mną

w porządku! I pomyśleć, że kiedy się poznaliśmy, chodziłam prawie codziennie w spodniach. Miał bardzo krótką pamięć...

– Czuję się doskonale i tak mi wygodnie. Nigdzie dzisiaj nie idę.

Patrzył na mnie z pogardliwym uśmieszkiem i zapytał zdziwiony:

– Co będziesz robić cały dzień w domu?

Niewyobrażalna dla niego wizja spędzania czasu na nicnierobieniu. Co za marnotrawstwo! *Istna tragedia!* Cały Siergiej...

– Będę się uczyć gotować od Swietłany – powiedziałam, wymyślając to na poczekaniu. Nie miałam zielonego pojęcia, co będę robić. Miałam po prostu ochotę zaszyć się w łóżku i poczytać jakąś książkę. Pomieszkać. Swietłana spojrzała na mnie, pytając po rosyjsku:

– Co mówisz, Anno?

– Mówię, że będę się dzisiaj uczyć od ciebie gotować – powiedziałam, patrząc na nią z uśmiechem.

– Dobrze, niech będzie. Pomożesz mi.

– Powodzenia! – zawołał, uśmiechając się szeroko mój mąż.

– Dziękuję – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Powiedziałem to do Swietłany, a nie do ciebie, Anno... – rzucił zadowolony, a wszyscy zaczęli się głośno śmiać.

Chwyciłam za bułkę z rodzynkami, kubek z kawą i poszłam do sypialni. *Żartowniś!* Po około dwudziestu minutach przyszedł do mnie i siadając na łóżku, powiedział:

– Jadę do Londynu. Mam kilka spotkań, ale nie będę dziś późno.

– OK. Ja się nigdzie nie ruszam. Nie mam ochoty.

– Przeciągałam się na łóżku.

Pochylił się nade mną i pocałował mnie czule, głaszcząc moje włosy. *Ten jego zapach!*

– Będę coś czytać i czekać na ciebie z przygotowaną własnoręcznie kolacją! – dodałam z uśmiechem. Spojrzał na mnie i wstając, odpowiedział:

– Obiecuję, że będę głodny! Do wieczora!

Cały dzień snułam się po domu. Spałam, czytałam, oglądałam nawet telewizję! Odpisywałam na e-maile, rozmawiałam przez telefon z Majką, z mamą i z Elizą. Wyszukiwałam informacji w Internecie na temat impotencji, wywołanej przez dysfunkcję układu krążenia, i jaki to mogło mieć wpływ na płodność. Nie dowiedziałam się jednak niczego konkretnego, bo wszędzie można było przeczytać to samo: każdy przypadek jest inny, a zdolność do współżycia i do zapłodnienia jest uwarunkowana wieloma czynnikami. Leki były skuteczne na erekcję, ale nie na płodność. Tyle to już wiedziałam wcześniej. Wszędzie pisali, jakie to jest trudne i wstydliwe dla mężczyzny i jak działa na jego psychikę. To też już wiedziałam. Dobrze, że u niego ten problem nie był stały. Zdarzały się lepsze i gorsze momenty. W tych drugich ratowaliśmy się czarodziejską, niebieską pigułką. Ale kiedy był na luzie, wszystko było w jak największym porządku. Postanowiłam pilnować, aby miał jak najmniej nerwów i nie był taki zestresowany. Biorąc pod uwagę jego styl życia i to, co się działo, od kiedy się poznaliśmy – zupełnie niemożliwe!

Potem zaczęłam szukać informacji o biopaliwach i redukcji emisji dwutlenku węgla. Internet aż kipiał od wiadomości na ten temat. Przeczytałam artykuł z „Gazety Wyborczej”: „Czy redukcja CO2 dobieje polską gospodarkę? Bitwa o klimat trwa”. Unijna polityka klimatyczna podobno zagrażała przemysłowi

w Polsce. Pisano o dużej liczbie ludzi, którzy mogą przez to stracić pracę, bo ich firmy nie będą w stanie sprostać nowym wytycznym Unii, zawartym w pakiecie klimatyczno-energetycznym. „20% mniejsza emisja gazów cieplarnianych, 20% więcej energii ze źródeł odnawialnych i 20% oszczędności zużycia energii do 2020 roku”. Ekolodzy mówili z kolei o zaletach inwestycji w zieloną energię. Od razu zadzwoniłam i zapytałam Siergieja, co o tym myśli. Odpowiedział bez namysłu:

– Dzięki temu przecież też powstaną stanowiska pracy! Trzeba będzie wyprodukować i zainstalować nowy sprzęt. Potem zapewnić jego dobre funkcjonowanie, serwis... To praca dla wielu ludzi i to na lata. To nakręci gospodarkę. Ale to normalne, że się o to kłóć. Wszędzie tak jest, nie tylko w Polsce. Jedni przeciwko drugim. Gospodarka i ekonomia przeciwko naturze i zdrowemu rozsądkowi! A nikt nie pomyślał, że jak już nie będzie czym oddychać, to i o pracę nikt nie będzie się martwił, bo wszyscy zginiemy. Krótkowzroczność ludzi doprowadza mnie do szału! Nawet nie wiesz, jak mnie to denerwuje! – skwitował pewny siebie i dodał: – Wybacz, ale nie mam teraz czasu na takie bzdury, mam kupę pracy. Do zobaczenia wieczorem. – *Bzdury?!*

Po południu głowiłam się, jaki zrobić prezent Siergiejowi, miałam wielką ochotę sprawić mu jakąś przyjemność. Ugotowałam razem ze Swietlaną boeuf Strogonow, jedno z jego ulubionych dań, ale to było za mało. *Co tu wymyślić...?* Wreszcie wpadłam na wspaniały pomysł! Postanowiłam wywołać kilka naszych wspólnych zdjęć, oprawić je w ramki i porozwieszać w całym domu. Skoro mieliśmy od czasu do czasu tu mieszkać, to trzeba było jakoś ocieplić te muzealne wnętrza. Oleg zabrał mnie do miasta. W drodze powrotnej

wyjęłam wywołane fotografie z wielkiej koperty. Było ich prawie czterdzieści. Z różnych epok, z różnych miejsc. Przeglądałam uważnie każdą z nich. Kilka było z naszego ślubu.

Przypomniało mi się, kiedy oznajmiłam swoim rodzicom, że spotykam się z Siergiejem Taredovem. Kiedy tylko padło jego nazwisko, mój ojciec najpierw skamieniał, a potem kategorycznie rozkazał mi z nim zerwać! Zaskoczył mnie wtedy, nie spodziewałam się, że będzie wiedział, kim jest Siergiej. Byłam w szoku. Nie poznawałam go... Nie rozumiałam jego reakcji. Przecież nie znał go osobiście, nie mógł wiedzieć, jakim był człowiekiem! Nie podobało mu się, że jest o wiele ode mnie starszy i jest osobą publiczną. Sam był starszy od mamy o dziewiętnaście lat! Jak mógł mi to zarzucić? Ale najgorzej było wtedy, gdy przyjechaliśmy oboje do Wrocławia i Siergiej poszedł do niego, żeby poprosić o moją rękę... *Jezu Chryste i wszyscy święci!* Mój ojciec wyprosił mnie najpierw z pokoju na dobre dwadzieścia minut, a kiedy w końcu weszłam, wpadł w istny szal i powiedział, żebyśmy wybili to sobie z głowy. *Co w niego wstąpiło?!* Powiedział, że w wieku osiemnastu lat nie wychodzi się za mąż i Siergiej to oszust, o którym ciągle trąbią brytyjskie media. Nie chciał, żebym się w to pakowała. Nigdy nie dał nam zgody na ślub. Do końca próbował mi wytłumaczyć, że to zła decyzja. Nie miał pojęcia, co nas łączyło! Tłumaczyłam mu, jak bardzo jesteśmy w sobie zakochani, płakałam, ale on nie chciał mnie słuchać. W końcu, kiedy wiedział już, że i tak postawię na swoim i wyjdę za Siergieja, ze łzami w oczach kazał mi sobie obiecać, że jeżeli kiedyś będę chciała od niego odejść, to mam od razu przyjechać do domu. On nie będzie o nic pytać, tylko przyjmie mnie z otwartymi ramionami... Byłam tak strasznie zawiedziona!

Przykro mi było, że tak to widział. Mama była po mojej stronie i powiedziała, żebym słuchała swojego serca. Powoli przyzwyczajałam się do faktu, że ojciec nie do końca uczestniczy w naszym życiu. Zawsze unikał wspólnych spotkań i chciał, abym przyjeżdżała do Wrocławia bez mojego męża. I tak właśnie było. Próby rozmowy na ten temat najczęściej kończyły się fiaskiem. Siergiej, jak miał to w swoim zwyczaju, wykazywał w tej sprawie stoicki spokój, przekonywał mnie, abym dała tacie więcej czasu i że któregoś dnia się do niego przekona. Z czasem straciłam zupełnie na to nadzieję. Mój ojciec był bardzo upartym człowiekiem. Rodziców nie było na naszym ślubie, bo tato powiedział, że nie będzie mógł na to patrzeć. Zdecydowaliśmy się na bardzo skromną uroczystość na Hawajach. Byliśmy sami, a świadkami zostali urzędnicy amerykańscy.

Przejazd przez bramę wybudził mnie z zamyślenia. Kiedy dotarliśmy do domu, miałam już wszystkie zdjęcia oprawione w ramki, korek, jaki spowodował padający śnieg, dał mi dużo dodatkowego czasu w aucie. Oleg pomógł mi zanieść wszystko do domu i wbijać gwoździe w ściany, na których wieszałam zdjęcia. Pięć minut później usłyszałam samochód Siergieja, który podjeżdżał pod dom. *Udało się, zdążyłam!* Wybiegłam do holu, aby przywitać go osobiście. Stałam przy schodach, czekając, aż otworzy drzwi. Po chwili pojawił się tylko Igor.

– A gdzie Siergiej? – zapytałam zawiedziona. Uśmiechnął się lekko i odpowiedział:

– Rozmawia przez telefon w aucie. Zaraz przyjdzie.

Poczekalam kilka minut, po czym zniecierpliwiona zarzuciłam swój płaszcz na ramiona i wyszłam na dwór. Dlaczego nie dzwonił z domu? Samochód stał niedaleko. Zeszłam powoli na dół, naciągając kołnierz płaszcza na szyję.

Było naprawdę zimno, a płatki śniegu były ogromne. Gruby puch chrupał pod moimi butami. Zima! Otworzyłam drzwi auta, ale nie było go w środku. Kiedy rozejrzałam się dookoła, zobaczyłam go za samochodem rzucającego we mnie wielką śnieżką. Trafił prosto w moje ramię. Schyliłam się, aby zaopatrzyć się we własną amunicję! *A masz!* Nie poddam się bez walki! Zaczęliśmy bitwę na śnieżki!

– Nie masz szans! Trafiona! Podдай się! – krzyczał ze śmiechem, biegnąc między samochodami.

Jak dzieci. To prawda, nie miałam wielkich szans. Kochałam go do szaleństwa i zatracalam się w tej miłości z największą przyjemnością. Po chwili już gonił mnie z masą śniegu w rękach. Przewróciłam się, bo zahaczyłam o jakieś wystające gałęzie. Wtedy wpadł na mnie i zaczął bestialsko nacierać mi głowę śniegiem! *Potwór!* Darłam się jak opętana. Nasza mała walka była bardzo przyjemna. Całowałam jego gorące, czerwone usta na białym, zimnym śniegu. Rzadko zdobywał się na taką spontaniczność. Brakowało mi tego w naszym życiu i on chyba wreszcie się tego domyślał. Po paru minutach, zupełnie mokrzy, ale szczęśliwi, wróciliśmy razem do domu.

– To co jemy dziś na kolację? – zapytał, przytulając mnie, kiedy byliśmy na schodach.

– Boeuf Strogonow! – odpowiedziałam dumnie.

– Hmmm! Wspaniale, proszę pani! Uwielbiam Boeuf Strogonow! Jestem głodny jak wilk! – zamruczał, całując mnie w policzek.

– Dobrze, proszę pana! Wszystko już gotowe!

– odpowiedziałam z uśmiechem. Otworzył drzwi i weszliśmy do środka. Kiedy tylko zdjęliśmy płaszcze i ruszyliśmy w kierunku kuchni, zauważył jedno ze zdjęć, które zostało zrobione podczas



naszego pierwszego, wspólnego wyjazdu do Nowego Jorku. Staliśmy mocno objęci na jachcie Elizy i Borysa.

– To ty powiesiłaś to zdjęcie?

– Ja. A któż by inny? – zapytałam, wieszając się mu na szyi. Uśmiechnął się i pocałował mnie w usta.

– Dobry pomysł. Lubię je.

– Chodź, zobacz w salonie – powiedziałam i pociągnęłam go za rękę. Zanim tam dotarliśmy, dostrzegł jeszcze dwa inne. Zatrzymał się przed ogromnym zdjęciem z naszego ślubu. Plaża, moja szeleszcząca, biała suknia...

– To mi się podoba. To był dobry pomysł.

– Co? Ślub czy zdjęcie? – zapytałam zadziornie. Zaśmiał się i wziął mnie w swoje ramiona, mówiąc: – I jedno, i drugie! I jak pomyślę, że...

– Że co? – zapytałam po chwili, bo zamiast dokończyć, zamilkł. Patrzył mi głęboko w oczy, odgarniając mi włosy z ramion.

– Nic. Jesteś dla mnie najważniejsza, wiesz o tym?

– Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, a on dokończył:

– I zrobiłbym dla ciebie wszystko.

– Wiesz przecież, czego pragnę najbardziej – szepnęłam, gdy oboje patrzyliśmy na ślubną fotografię na ścianie.

– Czego? – zapytał, trzymając mnie w swoich objęciach.

– Twojego dziecka – odpowiedziałam cicho, patrząc jak poważnie i próbuje opanować swoje nerwy. To już był drażliwy temat.

– Tak, wiem. Staram się, jak mogę – mówił, zachowując spokój.

– Proszę, zróbmy te badania, o których mówił mi lekarz. Błagam, zgódź się! – Teraz to już igrałam z ogniem.

– Już ci mówiłem, że doktor Thumble powiedział, że za

wcześnie na to i mamy się starać na razie naturalnie. Trochę cierpliwości!

– To już rok jak się staramy i nic. – Nie miałam ochoty się z nim kłócić, chciałam tylko, żeby wreszcie się zgodził na te badania! Nie cierpiałam jego lekarza, był taki staroświecki! Co mu zależało?! Po tym, co przeczytałam w Internecie, miałam coraz większe obawy.

– To tylko rok. Jesteś jeszcze taka młoda, mamy dużo czasu. Przestań się tym stresować. Co ma być, to będzie.

Już wiedziałam, że to był koniec tematu. Poddałam się, kolejny raz, zapraszając go do jadalni na kolację. *Co ma być, to będzie...*

\*\*\*

## SIERGIEJ

Tak bezpiecznie czułam się w jego ramionach, przy tym miarowym oddechu i poważnym tonie. Siergiej to odpowiedzialność, pewność siebie i lazurowy wzrok, wodzący za mną z przejęciem. Kochał mnie. A ja jego. Chronił mnie, dbał o mnie. Wszystko, zrobiłabym wszystko, byle z nim. Byleby u jego boku, pod wiatr, na przekór wszystkiemu. Nawet sobie.

Wieczorem, po posiłku, siedząc razem na kanapie, przeprowadziliśmy bardzo interesującą rozmowę, która na zawsze pozostała mi w pamięci. Wtedy też dowiedziałam się

o nim chyba najwięcej. O tym, jaki był naprawdę wrażliwy. Zawsze wiedziałam, że był swego rodzaju wizjonerem, nie tylko w branży biopaliw, ale w ogóle. Nigdy wcześniej ani później nie był ze mną aż tak szczery, mówiąc o swojej pracy. To była jego pasja, jego całe życie...

– Udało nam się dzisiaj, wiesz... – zaczął, poruszając lekko szklanką z whisky i grzechocząc lodem. Leżałam obok, tuląc się do niego i opierając głowę na jego piersi.

– Co się udało? – zapytałam, zadzierając głowę do góry, aby na niego spojrzeć.

– Komórki wreszcie zaczęły się rozmnażać w szybkim tempie i wytwarzać ten olej w odpowiedniej ilości.

Jego ludzie wreszcie osiągnęli cel! *Hurra!* Ucieszyłam się tą nowiną. Tyle lat badań! Wiedziałam, jakie to dla niego ważne.

– To wspaniale! Cieszysz się? – zapytałam go, nie widząc za wielkiej radości na jego twarzy. Był raczej zamyślony.

– Tak, oczywiście, przecież dążyliśmy do tego od lat – odparł bez entuzjazmu.

– Więc o co chodzi? Wyglądasz, jakby ci było smutno...

– Zastanawiam się, czy dobrze zrobiliśmy...

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, ale rzucił mi tylko smutny uśmiech.

– Bo?

– Z wielu powodów. Po pierwsze: zawsze przy takich eksperymentach jest jakieś ryzyko. To i tak bakterie będą miały ostatnie słowo do powiedzenia, a nie genetyk, który nimi manipuluje.

– O jakim ryzyku mówimy? – zapytałam z przejęciem. Bakterie kojarzyły mi się od razu z wirusami i jakąś śmiertelną epidemią, która zabija miliony ludzi...

– Nie mówię o takim ryzyku bezpośrednim, ale o tym, co cały ten proces za sobą niesie.

– To znaczy? – zapytałam z nieukrywaną ciekawością.

– Od dawna nie jest żadną tajemnicą, że nasz własny postęp nas kiedyś zabije. Człowiek ciągle chce więcej i lepiej. A to już niedługo nie będzie możliwe. Konsumujemy na potęgę, ciągle sztucznie zwiększamy zapotrzebowanie na wszystko dookoła, na żywność, na leki, na uzbrojenie, aby zarobić więcej pieniędzy. Ale cały świat żyje już na kredyt. Nie potrafimy się już zatrzymać czy chociażby zwolnić. A to jest jedyne rozwiązanie. Inaczej wyczerpiemy wszystkie możliwości i sami skazemy się na zagładę. Siebie i naturę. Właśnie do tego dążymy i to w zawrotnym tempie...

– A instynkt przetrwania? On nie sprawi, że będziemy szukać dalej, aż znajdziemy rozwiązanie? Właściwe rozwiązanie? – zapytałam przekornie, przeplatając moje palce przez jego.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, czy je znajdziemy. W pewnym sensie już je znamy.

– Co to jest?

– Musimy się ograniczać. Masowa konsumpcja nas zgubi. To nie będzie trwało wiecznie. Nawet biliony i biliony litrów paliwa z alg nie załatwią sprawy. Ich też trzeba będzie wytwarzać więcej i więcej, bo ciągle będzie większe zapotrzebowanie! Więcej alg, więcej wody, nawet ze ścieków, ale wody... To znaczy więcej basenów, w konsekwencji więcej miejsca. A co za tym idzie, więcej platform fotowoltaicznych, żeby je wytwarzać, więcej transportu, żeby je przewieźć, więcej dróg, spalin i tak dalej, i tak dalej... Ciągle tylko więcej i więcej, a Ziemia się nie rozciągnie. W końcu wyczerpiemy jej wszystkie zasoby i nie będzie już miejsca ani możliwości, żeby

je odbudować. – Mówił powoli, po cichu, tak, że chwilami jego głos prawie zanikał. Zaryzykowałam wtedy stwierdzenie:

– Ale przecież o tym wiedziałeś... Czy nie o tym pisałeś właśnie swój doktorat, już wiele lat temu? O tym, jak ludzie pod przykrywką ekologii wykorzystują planetę i zarabiają na tym miliony? O zielonym handlu? O dwóch stronach medalu?

– Dokładnie o tym... – odparł smutno. – Już wtedy wiedziałem, że ludzie nie rozumieją ekologii. Ekologia to nie tylko życie zgodnie z naturą, ale przede wszystkim próba jej ocalenia przed totalnym i nieodwracalnym procesem zagłady. Ekologia to ograniczanie się. A ludzie nie lubią tego słowa. W dzisiejszym świecie słowo „ograniczanie się” kojarzy się pejoratywnie. To blokuje naszą drogę do wolności i niezależności. Widzisz? Znowu nielubiane słowo: „blokuje”... – mówił spokojnie, ale z przejęciem, a ja wprost chłonełam jego słowa.

– Więc ta twoja cała biologia syntetyczna nie służy niczemu dobremu? – zapytałam w końcu zrezygnowanym głosem.

– To nie tak. Ona służy, ale z nią jest tak, jak ze wszystkim: jeżeli będziemy jej nadużywać, to też się dla nas źle skończy. Zobacz, już produkujemy rośliny, żeby wytworzyć z nich plastik, paliwa, najróżniejsze tworzywa. Produkujemy i zużywamy za dużo, Anno. O wiele za dużo! Pomyśl, z kodem genetycznym kilku gatunków stworzymy dziś nowe gatunki! Robimy w ten sposób paliwa, pokarm, wszystko, co chcemy. Nawet sztuczne liście reagujące na fotosyntezę. Jutro jedyną granicą będzie tylko nasza wyobraźnia! To przerażające...

– westchnął i zamknął oczy, kładąc rękę na swojej głowie.

– To tak, jakbyśmy byli bogami i decydowali o przyszłości, o biegu natury...

– Dokładnie tak. I coraz mniej mi się to podoba.  
Technologia, nauka zawsze będą iść do przodu, ale czy nasz rozum i jego zdrowy rozsądek za nimi nadążą? Nie wiem...  
Tego nie wiem.

Przez następne parę tygodni atmosfera była bardzo napięta. Dzień upublicznienia wyników badań nad nowym biopaliwem, wypracowanym przez Innov Whitegreen, zbliżał się wielkimi krokami. Kiedy kilka lat wcześniej Siergiej zaczynał badania nad biopaliwem, które było uzyskiwane z modyfikowanych genetycznie glonów, wszystko było utrzymane w ścisłej tajemnicy. Badania, doświadczenia i testy zamiast być wykonywane przez istniejące na rynku laboratoria, były robione przez specjalistów zatrudnionych do tego celu przez Siergieja ze względu na tajny charakter tego przedsięwzięcia. Początkowo ta grupa badaczy zarządzana była przez Rona Dickinsona, angielskiego profesora technologii chemiczno-organicznej, specjalizującego się w produkcji paliw. Potem, kiedy Mac Roye zaczął dawać się Siergiejowi we znaki, całą grupę przeniesiono w inne, tajne miejsce, a na jej czele stanął Rosjanin Michaił Gorlanov, profesor inżynierii procesowej, który wcześniej przez ponad dziesięć lat pracował dla Gazpromu. On również specjalizował się w biologii syntetycznej. Grupa genetyków pracowała nad tym przez parę lat. Teraz wszystkie badania i testy były zakończone. W skomplikowanym procesie genetycznego wzrostu, wspomaganego platformami z ogniwami fotowoltaicznymi najnowszej generacji, zasilającymi lampy, uzyskano biopaliwo, nazwane przez Siergieja whitegreenoil. Było pierwszym na świecie, którego proces powstawania nie wytwarzał dwutlenku węgla ani innych skutków ubocznych dla środowiska. Wytwarzane było na wodach odpadowych, a nie na

terenach uprawnych. Algi nie potrzebowały wiele miejsca ani wiele energii, ani wody pitnej. Potrzebowały za to dużo dwutlenku węgla. Teraz nowe biopaliwo było własnością Future Investments, globalnej korporacji kierowanej przez Borysa Mylova, która wykupiła i opatentowała ten produkt od Innov Whitegreen, tajnej fundacji założonej przez Siergieja kilka lat wcześniej. Innov Whitegreen miało podstawionego, fikcyjnego właściciela i było zarejestrowane w Liechtensteinie jako fundacja finansująca badania nad organizmami morskimi.

Parę tygodni wcześniej Europejska Komisja ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla pod przewodnictwem Siergieja Taredova przegłosowała nową ustawę w parlamencie Unii Europejskiej, która dotyczyła użycia biokomponentów w paliwie napędowym. Udało się to, ponieważ nikt nie wiedział jeszcze ani nawet nie domyślał się istnienia whitegreenoil, które miało ujrzeć światło dzienne za trzy dni. Siergiej poleciał na dwa dni do Brukseli. Praca w komisji pochłaniała go doszczętnie. Obawiał się, że może być niebezpiecznie i nalegał, abym poleciała na dwa tygodnie do Lake Oswego, naszej ulubionej kryjówki w Oregonie. Po tym, co się ostatnio działo, wolałam się mu nie sprzeciwiać, miałam dosyć strzelanin i porwań, więc obiecałam mu, że tak zrobię. Nie było to łatwe, bo to on sprawiał, że czułam się bezpiecznie, a nie jakieś miejsca. Kiedy był ze mną, wiedziałam, że nic mi nie groziło. W przeciwnym razie czułam się całkowicie bezbronna, obojętnie ilu ochroniarzy miałam przy sobie. Ale teraz nie było wyjścia. Trzeba było zacisnąć zęby i polecieć tam z pełną obstawą, ale bez nikogo bliskiego. Na całe dwa tygodnie!

Rozstaliśmy się wczesnym rankiem na Heathrow, przy okropnej pogodzie i w dużym napięciu. Zamarzałam na płycie

lotniska, żegnając się z nim, wystraszona jak nigdy dotąd. Spodziewałam się wszystkiego. Nawet najgorszego. Stałam opatulona w jego ramiona i nie chciałam go puścić. On też był zdenerwowany, ale udawał spokojnego. *A jeżeli widzimy się po raz ostatni?* Nie chciałam dopuścić tej myśli do siebie, ale ona ciągle huczała mi w głowie.

– Wszystko będzie dobrze. Bądźmy realistami, na pewno nie odbędzie się bez komplikacji, ale dobrze się skończy. Zobaczysz. Widzimy się za dwa tygodnie w Nowym Jorku i świat już nie będzie taki sam – powiedział.

– Na pewno nie... – westchnęłam ciężko, głaskając go po głowie.

– Ale ja cały czas będę cię kochał. To się nie zmieni. Nigdy. Pamiętaj! – wyszeptał mi do ucha, po czym lekko pocałował w usta. Tak, jak tylko on potrafił. Wtuliłam głowę w kołnierz jego płaszcza.

– Wiem. Ja ciebie też kocham i tak już zostanie. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem – spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się tym swoim najpiękniejszym uśmiechem w kąciku ust. Moim ulubionym...

– Bezpiecznej podróży i będziemy non stop w kontakcie, OK? Tak jak ci tłumaczyłem – dodał, patrząc na mnie i czekając na moje słowa. Przytaknęłam tylko, bo bałam się, że kiedy otworzę usta, próbując powiedzieć coś sensownego, od razu zacznę płakać. A obiecałam sobie, że go nie zawiodę. Będę silna i dodam mu otuchy, zamiast rozpaczać, co by pewnie mu nie pomogło. Miał już wystarczająco problemów, stresów i napięć na co dzień. Nie chciałam mu dokładać nowych, lecz po prostu wspierać. Najlepiej jak umiałam.

– Jestem z ciebie dumna. Tworzysz historię



– powiedziała wreszcie, patrząc, jak poważnieje. Jego lazurowe oczy zaczerwieniły się. Zamknął je powoli i całując mnie w czoło, wyszeptał tylko:

– Dziękuję. Właśnie to chciałem od ciebie usłyszeć.

Kiedy tylko wsiadłam do samolotu, od razu za nim zatęskniłam. Już dawno nie rozstawaliśmy się na całe dwa tygodnie. Bałam się, że to będzie dłużyło się w nieskończoność. Gdybym chociaż mogła tam być z Majką czy Elizą, ale sama?! Ta wizja była po prostu okropna. Dwa tygodnie nad jeziorem z trzema obcymi facetami. *Super...* Kiedy dotarłam do domu w Lake Oswego, na dworze było zimno, mokro i szaro-buro. Ciężkie niebo zwisało przygnębiająco nad moją głową, a dookoła było słycać śpiew ptaków. *Och, mój Oregon...* Sąsiad przywitał mnie na podjeździe i oddał mi klucze. Weszłam do środka. Kanapa w salonie wywołała we mnie same miłe wspomnienia... Poszłam na górę, pokazałam chłopakom, gdzie będą spali, każdy z nich był w tym domu pierwszy raz. Oleg, Matt i Roger. Moich trzech ochroniarzy. Potem weszłam do łazienki i puściłam wodę na gorącą kąpiel. Widok za oknem przykuł mój wzrok. Jak tu było pięknie! Tafla wody na jeziorze odbijała wysokie choinki, które falowały na wietrze. Zero słońca, nawet nie ośmieliłabym się go tu szukać. Szarość nieba i opadająca mgła dodawały temu miejscu jeszcze więcej uroku. Z wanny wybrałam numer Siergieja.

– Dotarliśmy na miejsce.

– To dobrze. Cieszę się. Jesteś tam bezpieczna

– odpowiedział bez emocji, zmęczonym głosem. Martwiłam się o niego. Wydawał się u kresu sił. A wszystko miało się dopiero zacząć.

– Jak tam? – zapytałam z troską.

– W porządku. Zostało jeszcze jedenaście godzin. Ale wcześniej muszę wyjaśnić w Komisji ten nowy raport dotyczący handlu emisjami dwutlenku węgla. Twój kraj nie chce przyjąć takiej ustawy.

– Polska? Dlaczego?

– Nie tylko Polska, jest więcej państw niezadowolonych z tej propozycji. Myślą, że zbyt wielu przewoźników lotniczych na tym zbankrutuje. Tak naprawdę boją się wojny handlowej, a cały świat powinien mieć to samo prawo, a nie tylko kilka krajów. Tyle że teraz nie jest najlepszy moment na takie debaty. Mam już wystarczająco dużo rzeczy na głowie, sama wiesz.

– Wiem dobrze... Myślę o tobie. Trzymaj się. – Nie było sensu przedłużać tej rozmowy. Już wszystko sobie na ten temat wyjaśniliśmy przed rozstaniem. Wiedziałam, że zostało jedenaście godzin do podania do publicznej wiadomości informacji o rewolucyjnym biopaliwie Future Investments.

– Ty też. Dobranoc – powiedział po cichu i wyłączył się.

Poinstruował mnie przed wyjazdem, abyśmy przez telefon czy e-maile nie używali żadnych nazwisk czy branżowych terminów. Mieliśmy po dwie komórki. Te nowe były przeznaczone do naszych prywatnych rozmów. Tylko i wyłącznie prywatnych, każda z nich miała zaprogramowany jeden numer.

Dwie godziny przed ogłoszeniem dokonań Future Investments w telewizji CNN podali, że Stany Zjednoczone właśnie zainwestowały dwa miliardy dolarów w badania nad mikroalgami w celu stworzenia nowego biopaliwa. Szefem ich projektu był niejaki Malcolm Mac Roye. Od razu, spanikowana, zadzwoniłam do Siergieja. Był spokojny:

– Nie martw się. My już jesteśmy gotowi, oni są jeszcze

w lesie.

– Ale skąd wiesz? Na pewno?!

– Wiem, zaufaj mi – odpowiedział pewnie, po czym jęknął:

– Aaa!

– Co się stało? – zapytałam wystraszona.

– Nic, właśnie się poparzyłem kawą. Cholera. Muszę skończyć, muszę zmienić koszulę... Niech to szlag trafi!

– Widziałeś, kto jest szefem ich projektu? – chciałam wiedzieć, co się działo.

– Widziałem.

Zaskakujący stoicyzm. Chyba nigdy nie zdołam się do tego przyzwyczaić. Jak on mógł być taki spokojny?! Sama myślałam, że wyjdę z siebie.

– Nazwisko to zbieg okoliczności?

– Nie. To jego syn. – Moja szczęka właśnie rozbiła się o podłogę...

– O tym też wiedziałeś wcześniej? – wyjąkałam z wielkim zdziwieniem.

– Anno, o wszystkim wiedziałem już wcześniej. Niestety, nie jesteśmy w tym wyścigu sami. Nie martw się, wszystko będzie tak, jak trzeba. Nie mają szans. A teraz naprawdę już muszę skończyć. Za piętnaście minut jadę na konferencję prasową rządu, a muszę się jeszcze przebrać przez tę cholerną kawę!

Jakimś dziwnym sposobem i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu wszystko odbyło się jednak po naszej myśli. Zero skandali, jakichkolwiek ataków ze strony Mac Roye'a czy innych konkurentów Siergieja. Było pięknie. Aż za pięknie! Nie chciało mi się w to wierzyć, ale wszystko wskazywało na to, że tym razem obędzie się bez pościgów, policji i strzałów z broni

palnej. O porwaniach nie wspominając. Future Investments wypuściło na rynek whitegreenoil, wzbudzając przy tym zainteresowanie całego, światowego przemysłu paliwowego oraz Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla. Ich akcje wystrzeliły w górę jak rakieta. Dziesiątki państw chciały kupić nowe paliwo. Patent nie pozwalał nikomu na jego wytwarzanie, a zyski liczone w miliardach dolarów. Future Investments miało na nie światową wyłączność. Wszędzie mówiono tylko o tym. Borys był na wszystkich okładkach gazet i w każdym wydaniu wiadomości. Bałam się, że otworzę puszkę sardynek i go tam zobaczę... Nieoczekiwanie było na tyle spokojnie, że pobyt w Lake Oswego zaczął przypominać wakacje i zanim się obejrzałam, dwa tygodnie minęły i poleciliśmy do Nowego Jorku. Siergiej był akurat w Brukseli, ale po kilku dniach dołączył do mnie, przyjeżdżając wieczorem do domu z wielkim bukietem czerwonych róż. To był bardzo przyjemny wieczór. Zaczęłam mieć nawet nadzieję na to, że może uda nam się wreszcie i zajdę w ciążę.

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Pojedynek.

*Kocham Cię i po prostu nie mogę przestać. Rób z tym, co chcesz! I nie zgrywaj się, że już o mnie zapomniałaś. Nie ma mowy! Znam Cię. Nigdy o mnie nie zapomnisz. Tak samo jak ja o Tobie. Wstaję – myślę o Tobie. Jem – myślę o Tobie. Kładę się – myślę o Tobie. Jakaś obsesja... Założę się, że dokładnie wiesz, o czym piszę. Rękę dam sobie uciąć. (Nie tą z tatuażem, tę drugą...)*

*Ale teraz to Ty decydujesz. Na Tobie spoczywa cała*

*odpowiedzialność. Ty się martw...*

*Lorcan.*

\*\*\*

Następne tygodnie mijały mi w pracy na rzecz fundacji, spotkaniach z Elizą i z Marcy, która ciągle narzekała na swoje zmęczenie i narzeczonego, który nie potrafił zapomnieć o byłej dziewczynie. Powoli miałam już tego dosyć, ale obiecałam jej, że pomogę w urządzaniu ich nowego mieszkania. Któregoś dnia zadzwoniła i umówiłyśmy się pod podanym przez nią adresem. Nowojorskie Soho. Miałyśmy obejrzeć lokum i zdecydować, co tam najlepiej zrobić, żeby przystosować wnętrze dla powiększającej się rodziny. Wzięłam ze sobą aparat, aby porobić kilka fotek. Miała mnie też przedstawić swojemu narzeczonemu, który czekał na nas na miejscu. Kiedy ją zobaczyłam, jak stała pod bramą tego starego budynku, uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Wreszcie było widać jej ciążowy brzuch! Wyglądała pięknie. Jej niegdyś wychudzona sylwetka zmieniła się w szczupłą i kobiecą, a z przodu królował mały, idealnie okrągłutki brzuszek.

– Marcy! Wyglądasz olśniewająco! – zawołałam do niej na powitanie.

– Naprawdę tak uważasz? Czuję się jak słoń!

– Mogę? – zapytałam i wyciągnęłam rękę w jej stronę.

– Pewnie. Teraz śpi. Ale chwilami już sporo kopie!

– Znasz już płęć dziecka? – Dotknęłam jej brzucha. Był gorący. Można to było wyczuć nawet przez ubranie! *Magiczne!*

– Nie, nie chcemy z... narzeczonym jej znać. Wolimy niespodziankę.

– Rozumiem. Szczęściara z ciebie!

Popatrzyła na mnie dziwnie, po czym zawołała:

– To co, idziemy? Trzecie piętro i winda się popsuła!

– Chodźmy. Nie musimy się spieszyć, mam całe popołudnie – odpowiedziałam, przytrzymując przed nią ciężkie drzwi bramy.

– To dobrze się składa – odpowiedziała, rzucając mi nerwowe spojrzenie. Ciekawe, o co jej chodziło?

Weszliśmy do środka. Powiało przyjemnym chłodem. Był to stary, sześciopiętrowy dom z czerwonej cegły, z czarnymi, metalowymi schodami przeciwpożarowymi na zewnątrz. Miał w sobie wiele uroku. Jej chłopak musiał sporo zarabiać, skoro stać ich było na mieszkanie w takim domu i w takiej dzielnicy! Klatka była szeroka i ciemna. Na środku mieściła się starodawna winda z metalową kratą. Zepsuta. Stałam obok i popatrzyłam w górę. To mi przypominało klatkę naszego paryskiego mieszkania. Też było widać schody biegnące do góry w kształcie ślimaka. W końcu doszliśmy na trzecie piętro. Marcy się zasapała. Spojrzałam na nią z uśmiechem, a wtedy cała czerwona na twarzy powiedziała:

– Nie patrz tak na mnie, sama kiedyś zobaczysz, jak to jest. Mam wrażenie, że właśnie przebiegłam maraton, nie wiem, co to będzie za parę tygodni!

Nie odpowiedziałam, uśmiechnęłam się tylko, a ona dodała:

– Zanim otworzę te drzwi, muszę ci coś powiedzieć – znów łapała oddech.

Oparłam się o drewnianą, idealnie wygładzoną przez upływający czas poręcz i czekałam, aż wreszcie wykrztusi

z siebie to, co najwyraźniej ją dręczyło. *Kobiety w ciąży... Takie emocjonalne!*

– On tam jest – wyszeptała, spuszczać wzrok.

– No wiem, przecież mi mówiłaś, że będzie na nas czekać – odparłam, zdejmując torbę z ramienia. Mój aparat chyba ważył tonę!

– Tak, ale on czeka na ciebie... Ja wyjdę na zewnątrz.

Patrzyłam na nią i zastanawiałam się, o co jej chodzi.

– Jak to na zewnątrz? Przecież razem mamy ustalić co i jak! Chyba się nie zdasz tylko i wyłącznie na męski gust?!

– zaśmiałam się. – Przyprowadziłaś mnie tu, żebym spotkała się z twoim narzeczoną i się zmywasz? – zadrwiłam z niej.

– Marcy, o co tu chodzi? Żarty sobie stroisz?

– Anno... Nie. Ja nie wiem. Po prostu tam wejdź i już.

Wszystko zrozumiesz, jak go zobaczysz.

Stałam i gapiłam się na nią. *Co ona bredzi?! Czy ja dobrze zrobiłam, ufając jej parę miesięcy temu, kiedy się spotkałyśmy w tej kafejce? Z nią było chyba jednak coś nie tak... Nie można wszystkiego zwać na hormony!*

– Proszę cię, porozmawiaj z nim. On tego naprawdę potrzebuje – dodała po chwili, widząc mój zdziwiony wyraz twarzy. Wtedy do mnie dotarło.

W trzy sekundy poskładałam wszystkie części puzzli w mojej głowie. Wreszcie to wszystko złożyło się w sensowną całość. To tak, jakby ktoś uderzył mnie jakimś ciężkim narzędziem, jak porażenie piorunem... Jak to w ogóle możliwe? I co ja tutaj do cholery robię?! *A niech to!* Ogarnęła mnie piekielna złość.

– Marcy... – zaczęłam, ale nawet nie wiedziałam, co mówić dalej. Byłam w szoku.

– Błagam cię. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale zrób to dla

niego. On nie wie, że to ty – mówiąc to, miała przejęty wyraz twarzy – ale musicie porozmawiać, inaczej my nie możemy iść do przodu. Nie mam siły już tego dalej tak ciągnąć. Jak się nic nie zmieni, to... – nie dokończyła, wytarła tylko ręką pot ze swojego mokrego czoła.

– Marcy, czy ty chcesz mi powiedzieć, że facet, który jest tam, za tymi drzwiami, który jest twoim narzeczonym i ojcem twojego dziecka to Lorcan Maidley?

– No nie mów, że się wcześniej nie domyśliłaś?! – zapytała poważnie.

Zaprzeczyłam tylko i usiadłam na kamiennych, zimnych schodach. Nie miałam siły dalej stać, mimo że to ona była w siódmym miesiącu ciąży. Po prostu nogi się pode mną ugięły... Nie domyśliłam się, bo nie chciałam.

– Ale ty nie rozumiesz – kręciłam głową – ja nie mogę się z nim zobaczyć. Ja już nigdy nie miałam go widzieć! Nie dam rady. Nie wiem, jak on na to zareaguje. Nie masz pojęcia, co to dla mnie oznacza... Nie wiesz, o co mnie prosisz. Nie wiesz... – mówiłam, nie wierząc w tę całą sytuację. *Cholera!* To było chore. Niewykonalne! Ona naprawdę nie rozumiała, w co nas pakuje. *Idiotka!* Podniosłam głowę i popatrzyłam na nią. Stała oparta o ścianę i ocierała łzy z policzków. *Nie, chyba zaraz zwariuję! Co ona wyprawia?*

– Błagam! Jak nie dla niego ani dla mnie, to zrób to dla naszego dziecka. Jemu należy się ta szansa, żeby mieć normalne dzieciństwo w pełnej rodzinie. Proszę cię.

No tak, było jeszcze dziecko. *Jego dziecko! Chyba śnię!* Ręce mi opadły i miałam ochotę zacząć wyc z rozpacz. *Dlaczego?! Do cholery jasnej, dlaczego?!* Spojrzałam na nią i kiwnęłam głową.

– To zupełne szaleństwo. Nie powinnaś była tego robić.



Nie zdajesz sobie sprawy, co to dla mnie oznacza i dla niego również. Nie odpowiadam za konsekwencje. Rozumiesz?

– *Niech to wszystko szlag jasny trafi! Mam dosyć!*

– I właśnie dlatego zdecydowałam się na ten desperacki krok. Biorę na siebie całe ryzyko. I tak już dłużej nie wytrzymam. To nasza ostatnia szansa. Jesteś moją ostatnią deską ratunku! – mówiła, gestykulując i często łapiąc się za głowę. – Od paru miesięcy jest nie do życia i myśli tylko o tobie, wiem to. Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało zaaranżowanie tego spotkania! Teraz musisz tam po prostu wejść i z nim porozmawiać. Powiedzieć, żeby na ciebie już nie czekał...

*Powiedzieć, żeby na ciebie już nie czekał...?!*

Przeczuwałam to tak bardzo! Byłam tego pewna. Po prostu wiedziałam. Dlatego nie chciałam go widzieć, wiedziałam, że nic się nie zmieniło. Ale ona rzeczywiście była przyparta do muru. Wyglądała nagle na wykończoną i pozbawioną wszelkich nadziei. *Gdzie się podziała jej promienista cera?* Zrobiło mi się jej żal. Już nie mówiąc o tym biednym dzieciątku, które nosiła pod sercem. Lorcan... Co on najlepszego nawyprawiał?!

*Oszalał...*

– No, idź tam, proszę! – dodała, łapiąc się za brzuch.

– Ty pierwsza – powiedziała, przetykając ślinę. Miałam wrażenie, że prowadziła mnie na egzekucję... Obojętnie co by nie było, to wiedziałam, że się źle skończy. Marcy Root otworzyła drzwi, powoli naciskając na klamkę. Weszliśmy do środka. Od razu zawołała:

– Kochanie, gdzie jesteś?

– Tu, w salonie – odpowiedział. *Pff...* Ten sam głos. Ten sam akcent. To on. *ON*. Niestety, to na pewno był on. Nie miałam wątpliwości. Ostatki mojej nadziei, że chodziło

o jakiegoś innego Lorcana Maidleya prysnęły jak bańka mydlana w sekundzie, kiedy usłyszałam jego głos. Na jego dźwięk mój żołądek zaczął dziwnie się zachowywać. *Pomocy!*

Weszłam za nią do salonu. Siedział tyłem na krześle przy biurku, przeglądając jakieś czasopismo, po czym wstał i odwrócił się w naszym kierunku. Spojrzał na nas i zaniemówił. *Boże...* Poczułam, jak cała rozpadam się na małe kawałki. Chyba znalazłam się w innej czasoprzestrzeni. Czwarty wymiar. *To jakiś sen!* Wszystko zawirowało dookoła. Lorcan...

Mało się zmienił. Miał na sobie śliwkowy, luźny T-shirt bez rękawów i wytarte dżinsy. Miał krótsze włosy, zaczesane do tyłu, wyglądał poważniej i szczuplej. Był wręcz prawie wychudzony. Ale to był Lorcan Maidley. Stał przede mną i tak samo jak ja nie wierzył w to, co widział.

– Co ty tu robisz? – zapytał, ledwo co poruszając ustami.

– To Marcy... – zaczęłam, odwracając głowę w kierunku, gdzie dziewczyna stała jeszcze pięć sekund temu, a gdzie teraz już nie było nikogo. Zdążyłam tylko zobaczyć zamykające się drzwi. Wyszła i zostawiła nas samych. Spojrzałam na Lorcana. Stał dosyć daleko ode mnie i patrzył na mnie, zakrywając sobie usta rękoma. Pewnie tak jak ja zastanawiał się, czy to była prawda. *Na miłość boską, co ja tu robię?!*

– Ja cię przepraszam... Ja zupełnie nie wiedziałam, że ty tu będziesz... Że ty to ty, że ty i Marcy... – dukałam – nic nie wiedziałam. Ona mnie tu przyprowadziła i kazała mi z tobą rozmawiać – uśmiechnęłam się ironicznie pod nosem. Jak mogłam znów być tak naiwna?! Gdyby mi kazała wejść pod pędzący pociąg, to też bym to zrobiła? Dlaczego wcześniej się nie domyśliłam, że chodzi o niego? Znowu wyszłam na idiotkę. Tyle razy próbowała mi to dać do zrozumienia! Spojrzałam na

niego. Wciąż tam stał i gapił się na mnie w milczeniu.

– Nie wiem, co ja tu robię... To niedorzeczne, wiesz co... Przepraszam, ale chyba powinnam już iść. To nie ma żadnego sensu...

– Poczekaj! Nie idź jeszcze! – rzucił, podchodząc do mnie i wyciągając rękę. Kiedy stanął tak blisko mnie, zauważyłam, że ma przyspieszony oddech. Odsunęłam się:

– Nie, to nie jest najlepszy pomysł. Dobrze o tym wiesz.  
– *Jak mnie dotknie, to splonę! Zjaram się na węgiel jak czarownica na stosie... Litości! Ręce przy sobie! Automatycznie alarm w moim ciele włączył się jak na komendę. Mój organizm był na niego zaprogramowany. Natury nie da się oszukać! Opanowanie, Anno, pamiętaj: opanowanie! Jedyne szansa to opanowanie. Wdech, wydech...*

– Mam wrażenie, że to było wieki temu. Ile to czasu minęło? – zapytał, ciągle oszołomiony sytuacją, nie zmieniając niebezpiecznej odległości, jaka nas dzieliła. W moim ciele: pełna mobilizacja.

– Rok... półtora... chyba... – wyjąkałam. W tym momencie policzenie do trzech wydawało mi się kompletnie poza moimi możliwościami.

Wreszcie odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Nie trzeba było tak się zagalopowywać! To był błąd. Te oczy przyprawiły mnie o zawrót głowy. Miały ciągle ten sam blask... Ich błękit wypełniał całe pomieszczenie. *Jeżeli się teraz jeszcze uśmiechnie, to od razu stąd ucieknę! Rzucę się w stronę wyjścia, wyfrunę przez okno... Jak spłoszony, dziki ptak. Obojętne! Byleby tylko jak najdalej stąd. Nie zniosłabym tego! Nie zniosłabym jego uśmiechu. To pewne. Mój magik! I tak już tu ledwo stałam. Miałam nadzieję, że zdawał sobie z tego sprawę i że nie zamierzał mi tego zrobić! Wdech, wydech, wdech,*

*wydech...*

Ale jemu zupełnie nie było do śmiechu. Widział, że się odsunęłam. Podeszedł do biurka i chwycił za paczkę marlboro. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają... *Błagam, tylko nie ta zapalniczka!* Niestety. Diamenty zabłyszczały w jego dłoni, migocząc w promieniach słońca, które bezczelnie wdzierały się do środka przez szeroko otwarte okno. Marzec tego roku był niesłychanie ciepły. Odpalił papierosa, po czym od razu schował ją z powrotem do kieszeni spodni. Stał koło okna i zaciągając się, patrzył na mnie z przerażeniem. Oboje panicznie baliśmy się tego, co będzie dalej. Usiadłam na podłodze, rzucając moją torbę obok. Nie byłam w stanie dłużej utrzymać się na nogach. Prawie umierałam z gorąca! Wzięłam głęboki oddech. *To będzie długi dzień...* Patrzyliśmy na siebie z niedowierzaniem. Przypomniały mi się nasze spotkania, tarzanie się po łóżku, nasze ciągłe, słodkie szamotanie się. Tak długo zabraniałam sobie wspomnienia tych wszystkich momentów, że dzisiaj to wszystko wydało mi się tak odległe. Siergiej i ja byliśmy teraz na zupełnie innym etapie życia. Nie chciałam i nie mogłam tego popsuć! *Nie ma mowy!*

Kiedy skończył palić, wstał i wyszedł z pokoju, aby po chwili wrócić z ogromną szklanką po brzegi wypełnioną mlekiem. Pływający w niej lód obijał się o jej ścianki, ulewając kilka kropli na ziemię. Postawił ją, bez słów, koło mnie na podłodze. Nie widzieliśmy się tyle czasu, a nasza telepatia na tym w ogóle nie ucierpiała. Sam usiadł parę metrów dalej, przy ścianie naprzeciwko. Przyciągnął do siebie swoje kolana, oparł na nich głowę i obserwował mnie dokładnie. Wiedział, jak spałam się, siedząc i patrząc na niego nieprzerwanie. Czując na sobie jego wzrok. Jak walczyłam z tym, aby mu nie ulec. Oboje walczyliśmy. Chciał pozostać mądrym i odpowiedzialnym, jak

na prawdziwego mężczyznę przystało. *Brawo, Lorcan, brawo...* Zdziwił mnie. Nagle ni z tego, ni z owego powiedział:

– Powalasz jak zwykle. Przez ciebie cały pokój płonie – mówił powoli, nie odrywając ode mnie wzroku. – Słowo „seksowna” wypada przy tobie jakoś tak blado... Nawet nie wiem, jak to nazwać. Nic się nie zmieniłaś... Jak ty to robisz?

Nie miałam odpowiedzi. Odebrał mi mowę. Bardzo starałam się, żeby mnie nie poniosło, a moje oczy pozostały suche. Nie chciałam stracić opanowania, choć stałam nad przepaścią... *Wdech, wydech...* Absurdalność tej sytuacji po prostu mnie przerastała. Nie miałam pojęcia, co zrobić ani co mówić. Nie mogłam uwierzyć, że byliśmy tam razem i to w takich okolicznościach. Nawet nie musiał do mnie mówić *Mała*. Wiedziałam, że nic się nie zmieniło. Patrzył na mnie i po prostu zalewał mnie miłością i pożądaniem. A ja? Ja w nich zupełnie tonęłam.

– Więc ty i Marcy... – zaczęłam, żeby przestać o tym myśleć.

– Tak – odpowiedział szybko bez zastanowienia. Wypiłam łyk lodowatego mleka.

– Cieszę się. Zawsze twierdziłam, że w sumie jakoś do siebie pasujecie. – Powoli, słowo po słowie. Może jednak uda nam się przeprowadzić jakąś sensowną konwersację?

– To dobra dziewczyna – powiedział skromnie, bez większych emocji.

– Powiedziałeś to w taki sposób, jakby trudno było w niej znaleźć jakiegokolwiek pozytywne cechy – rzuciłam, patrząc na niego ze zdziwieniem. Nie mogłam przestać zastanawiać się, czy to jest jawa, czy sen. Jak ja się tam znalazłam?

– Nie, nie o to chodzi. Przecież rozumiesz... – Niestety, aż do przesady wiedziałam, o czym mówił.

– Rozumiem. Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Nawet lepiej, żebyś nic nie mówił. Będziecie mieli dziecko. Gratuluję.

*Litości!* Myślałam, że pęknie mi serce! Spojrzał na mnie tylko, ale nic nie powiedział. Największym wysiłkiem pozostało powstrzymanie się od płaczu i utwierdzenie go w przekonaniu, że on i Marcy mogą być naprawdę szczęśliwi, i że tak było najlepiej dla nas wszystkich. Tylko jak? Jedynym sposobem było zapewnienie go o moim szczęściu z Siergiejem i wybicie mu z głowy tego, że mogłoby się to kiedykolwiek jeszcze zmienić. Łatwizna... To tak jak wspiąć się na Mont Everest: nie miałam na to siły i wydawało mi się to zupełnie niewykonalne. Na szczęście to on zaczął mówić:

– Mała, ja już tak nie mogłem. Już dłużej bym tego nie wytrzymał. To już było ponad moje siły, rozumiesz? A Marcy cały czas była gdzieś obok, zawsze była przy mnie, kiedy tego potrzebowałem.

– Tak, rozumiem. Rozumiem... Mam tylko tak wielki żal do... Sama nie wiem do kogo. Do siebie albo do losu, że tak się to wszystko ułożyło – mówiłam, patrząc na jego mrugające powieki, wachlujące długie rzęsy, których miękkość czułam na swoich policzkach podczas naszych pocałunków. Wieki temu... – Nawet nie wiesz, jak wielki! Nie mogę wprost znieść tej myśli, że się nie udało.

Moja szczerłość mu nie umknęła. Sama zastanawiałam się, jak udało mi się to powiedzieć. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na kilka sekund i miałam wrażenie, że nad naszymi głowami zaiskrzyły sztuczne ognie. Widział, że mówiłam prawdę i ile mnie to kosztowało.

– Nie mogłaś się zdecydować, więc zdecydowałem za ciebie. Powiedziałem sobie, że z nami koniec i tyle. Tym razem raz na zawsze! Już nie mogłem dłużej na ciebie czekać. Ale

potem cię zobaczyłem w tej restauracji na Manhattanie  
– zamknął na chwilę oczy i przechylił głowę do tyłu, jakby  
chciał przywołać to wspomnienie – i już nie mogłem przestać  
o tobie myśleć. Wszystko wróciło!

– Widziałeś mnie w restauracji?! – zapytałam, chwytając za  
szklankę, którą mi przyniósł.

– Tak. Chciałem podejść, ale twój mąż mnie zobaczył  
i wyprowadził cię od razu na zewnątrz. Miał rację... Zupełną  
rację! Lepiej, żebym się trzymał od ciebie z daleka.

– Nie wiedziałam, że tam byłeś... – Wypiłam kilka łyków  
zimnej, orzeźwiającej, białej cieczy. Wyciągnął rękę w kierunku  
szklanki i kiedy mu ją podałam, zrobił to samo. Wtedy  
dokładnie przypomniałam sobie ten wieczór parę miesięcy temu,  
kiedy Siergiej po prostu mnie wyprowadził, mówiąc, że woli iść  
gdzieś indziej.

Znowu nastąpiła długa cisza, podczas której nie  
potrafiliśmy nie patrzeć na siebie. Oddychałam nim... *Wdech,*  
*wydech...* Wyglądał ponętnie. Obserwowałam jego piękną  
twarz, jego ramiona, dłonie... Tatuaż z moim imieniem... Nagle  
miałam dziwne wrażenie, że nie rozstawaliśmy się ani na  
moment. Wszystko znowu wróciło. Tych długich miesięcy  
rozłąki po prostu w ogóle nie było. Znałam go tak dobrze  
i zawsze był mi tak bliski, że moglibyśmy teraz po prostu zacząć  
opowiadać sobie o wczorajszym dniu, jak gdyby nigdy nic,  
jakbyśmy się widzieli jakieś trzy dni temu, nie więcej.  
I wszystko byłoby jak kiedyś.

Nagle odezwał się prawie szeptem, kiedy bezwstydnie  
pożerałam go wzrokiem:

– Ten związek to najbardziej destruktywna rzecz, jaka nam  
się przytrafiła, czas zamknąć ten rozdział raz na zawsze.

Dlaczego tak mądrze mówił? Dlaczego miał cholerną

rację?! Dlaczego nie dało się cofnąć czasu? Zresztą, po co? Co bym takiego mogła zmienić? Nic. Pewnie postąpiłabym dokładnie tak samo. Tak samo głupio, beznadziejnie i nieostrożnie. Znowu posłuchałabym tylko i wyłącznie swojego serca. Znowu byłabym bezkrytyczna, naiwna, infantylna i samolubna.

Po chwili kontynuował:

– Nigdy nikogo tak nie kochałem i wątpię, żeby to jeszcze kiedyś miało mi się przytrafić. Ale nie potrafię już tak dalej. To mnie zżera od środka, zupełnie mnie niszczy.

Miałam wrażenie, że stanęłam w ogniu. Gotowało się we mnie. Co za upał panował w tym cholernym mieszkaniu? W tym mieście! *Przecież jest dopiero marzec! Powietrza!*

– A co z Marcy? Ona cię kocha. Nie odrzucaj tego.

– Ja też nauczyłem się ją kochać, doceniać jej miłość. Ale to nigdy nie będzie to samo co z tobą. Nigdy. Wiesz o tym przecież...



Już nie mogłam dłużej wytrzymać. *Basta!* Na nic zdały się moje wysiłki. Zakryłam twarz dłońmi, choć i tak przecież nie dało się przed nim schować. Wybuchnęłam niczym wulkan. Bum! Łzy w trzy sekundy zatopiły całą moją twarz. Wiedział, że ryczę. Podszedł do mnie i mnie przytulił. Bardzo mocno. Nagle moje serce bolało jeszcze bardziej. Niestety, w jego mocnym jak zawsze uścisku było ciągle tak samo dobrze i znajomo. *Nie, nie, nie!* Już zapomniałam o jego zapachu, teraz uderzył mnie z podwójną siłą... Wiedziałam, że to tylko pogorszyło całą sprawę, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie takiej siły, która odsunęłaby mnie teraz od niego. Trwaliśmy tak tam jak w jakiejś beznadziejnej czarnej otchłani. Płakał razem ze mną, ściskając mnie tak mocno, że chwilami miałam wrażenie, że mnie udusi, traciłam oddech... Wyliśmy jak dzieci. Pewnie było nas słychać na ulicy. *Co mi tam...* Było mi wszystko jedno. W ogóle było mi wszystko jedno. Wielka, totalna pustka. Pył kosmiczny wypełniał ten pokój.

Nagle, przez łzy, zapytał mnie, nie zmieniając naszego uścisku:

– Wtedy na balkonie w Hudsonie, pamiętasz? Wtedy gdy zapytałem cię, czy byś ze mną skoczyła... Pamiętasz? – szeptał mi do ucha przez łzy, a jego usta były tak blisko, że kiedy mówił, czułam, jak się poruszają na mojej skórze. Cudownie mokre i miękkie, jak podczas naszego pierwszego pocałunku.

– Pamiętam – odpowiedziałam, wtulając się jeszcze bardziej w jego szyję.

– To było na serio.

– Tak, wiem. – Ściskałam go najmocniej, jak tylko mogłam...

– Wtedy byłaś naprawdę gotowa ze mną skoczyć?

*Boże, jak my z tego wybrniemy?!*

– Tak, byłam. Przecież wiesz!

– A teraz? Teraz też byś ze mną skoczyła? – Odchylił swoją głowę i wziął moją twarz w swoje ręce. Nie patrzyłam na niego, miałam spuszczonego wzrok. Broda zatrzęsała mi się jak małemu dziecku, które próbowało się powstrzymać od płaczu i bało powiedzieć prawdę. Spojrzałam na niego ukradkiem, aby sprawdzić, czy to widział. Pewnie tak, cały czas nie spuszczał ze mnie czujnych oczu. *Trudno...* W moim sercu była tylko jedna możliwa odpowiedź, którą on dokładnie znał... Niewątpliwie ją znał! Przecież to był Lorcan, facet, który znał i rozumiał mnie najlepiej na świecie. Ale nie na taką czekała Marcy i jej dziecko. *Boże, błagam, dodaj mi sił!*

– Teraz? Teraz już nie... Przykro mi. Siergiej i ja jesteśmy naprawdę szczęśliwi. – *Jak to możliwe, że mi to przeszło przez gardło?! Myślałam, że się uduszę. Naprawdę. Po tym wszystkim nie wiedziałam, czy będę mogła jeszcze kiedyś jakoś normalnie funkcjonować. Gardziłam sobą bardziej niż kiedykolwiek.*

Spojrzał na mnie z lekkim, ironicznym uśmiechem, trwającym może kilka sekund, po czym spowaźniał na dobre. Wiedziałam, że mi nie uwierzył. Nie było szans!... Ale postanowił zagrać razem ze mną to bardzo kiepskie przedstawienie, jak w podrzędnym teatrze. To było jedyne wyjście, żeby ułatwić sobie życie, iść naprzód i mieć jak największe szanse. W końcu się od siebie uwolnić. Raz na zawsze. Wreszcie się rozstać. Przeciąć, rozrąbać serce na pół...

Od: Lorcan Maidley

Do: Anna Taredov

Temat: Kosmiczny pył.

*To już koniec, Mała... Żegnaj, moja Gwiazdo Polarna.  
Nigdy Cię nie zapomnę. Pamiętaj o mnie.  
Lorcan.*

Pamiętałam. Zawsze.

\*\*\*

Paryż

Późnym popołudniem wracałam z Majką z zebrania w fundacji. Oleg odstawił nas pod bramą mieszkania przy Champs Élysées. Wysiadłyśmy powoli z auta i weszłyśmy do budynku. Byłam zmęczona. To był pracowity dzień. Nagle zadzwoniła moja komórka. Siergiej. Odebrałam z uśmiechem na twarzy. Brakowało mi go. Nie widzieliśmy się od czterech dni, był w Nowym Jorku. Majka wyciągała właśnie klucz z torebki, wchodziłyśmy do starej windy, kiedy usłyszałam jego zdenerwowany głos w słuchawce:

- Anna?
- Cześć, kochanie! – zawołałam radośnie.
- Gdzie jesteś? – zapytał szybko.
- Prawie w domu, wracamy z Mają z pracy, jedziemy właśnie windą, słabo cię słyszę, co u ciebie? – Połączenie chwilami przerywało.
- Wejdźcie do mieszkania i zamknijcie się na klucz. Nie wychodź i nikomu nie otwieraj! – *O nie! To, niestety, brzmiało*

*znajomo...* – Co się znowu dzieje? – zapytałam zrezygnowanym głosem. *Tylko nie to...*

– Zła prasa, możemy mieć problemy, nie chcę ryzykować waszego bezpieczeństwa, aż do wyjaśnienia całej sprawy...

– O co konkretnie chodzi? – Miałam już serdecznie dosyć takich akcji.

– „New York Times” wydrukował moje zdjęcia z Borysem na pierwszej stronie.

– I?

– To zdjęcia z czasów Harvardu... – dodał, ścisząc głos.

– Rozumiem.

Świat nie mógł się dowiedzieć o tym, że od wielu lat byli przyjaciółmi. Wtedy wydałoby się, że Borys został dyrektorem generalnym Future Investments tylko po to, aby Siergiej mógł dalej zarządzać koncernem, będąc przewodniczącym Europejskiej Komisji ds. Redukcji Emisji Dwutlenku Węgla i skomercjalizować biopaliwo na bazie alg na wielką skalę. A było to możliwe po tym, jak sam doprowadził do zmiany prawa w sprawie użycia biokomponentów w biopaliwach sprzedawanych w Unii Europejskiej. Wymagane minimalne dwadzieścia procent załatwiło sprawę. Whitegreenoil sprzedawało się jak świeże bułeczki. Zarobił na tym astronomiczne sumy... To było oszustwo. W pierwszym momencie pomyślałam o Mac Roye’u. Nextoilglobal był jedyną prawdziwą konkurencją dla Future Investments, które sprzedawało swoje paliwo na całym świecie, także w Stanach.

Jak tylko weszliśmy do mieszkania, włączyłam kanał informacyjny. W wiadomościach mówili o czymś zupełnie innym. Uspokoilo mnie to, bo pomyślałam, że pewnie przesadzał i przywiązywał do tego zbyt dużą wagę. Niestety, nie

na długo. Po paru minutach na ekranie pojawił się temat dnia: Siergiej Taredov, Borys Mylov, whitegreenoil i Future Investments... No i się zaczęło. Obejrzałyśmy z Mają parę minut programu. Dwa zdjęcia. Już je wcześniej widziałam... Tylko chwilę zajęło mi, żeby przypomnieć sobie gdzie i kiedy. To nie mogła być sprawka Mac Roye'a, bo to były dokładnie te same zdjęcia, które jakiś czas temu Irina wysłała e-mailem do Siergieja. *Wredna krowa! O co jej znowu chodziło?!* Ten e-mail był pewnie ostrzeżeniem. Tylko dlaczego Irina była w to zamieszana? Wychodziło na to, że od dłuższego czasu już wiedziała o tym, że Siergiej prowadzi badania nad glonami. Ten e-mail był wysłany jakiś rok temu. Albo wtedy blefowała... Tylko po co? W jakim celu? Dostała wszystko, czego chciała: nazwisko, pieniądze i całą resztę, która się z tym wiązała. Czego więcej mogła jeszcze chcieć i to po tylu latach od rozstania? Czy ona była aż tak zła? Czy on jej zrobił jakąś krzywdę? Nie wyobrażałam sobie Siergieja w roli dręczyciela... On taki po prostu nie był. Co w takim razie tak bardzo potęgowało jej nienawiść?

Kolejne trzy dni spędziłam w mieszkaniu razem z Olegiem, który nie odstępował mnie na krok, i z Majką, która wychodziła codziennie do fundacji. Prasa zupełnie oszalała, a Siergiej po raz pierwszy wydał mi się naprawdę zaniepokojony, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

– Nie jest dobrze – oznajmił grobowym tonem. Taki pesymizm do niego wręcz nie pasował.

– Co teraz będzie?

– Nie wiem. Ale nie martw się...

– Jak mam się nie martwić? Byłabym spokojniejsza, gdybyśmy byli teraz razem. Mogę do ciebie przylecieć, choćby

jutro – zaproponowałam z uśmiechem. Nienawidziłam być daleko od niego w takich momentach. Po prostu bałam się.

*Gdyby coś mu się stało...*

– Nie, to zbyt ryzykowne. Lepiej zostań tam, gdzie jesteś. Jeszcze parę dni. Jak się uspokoi, to przylecę – odpowiedział bez entuzjazmu.

Niestety, nie uspokoiło się. Wręcz przeciwnie, teraz w telewizji mówili o prokuraturze i o możliwym aresztowaniu do czasu wyjaśnienia sprawy. Jak to możliwe? A immunitet? Byłam przerażona. Nie mogłam już wytrzymać i nie słuchając rad Siergieja, bez jego wiedzy, postanowiłam polecieć do Nowego Jorku. Oleg poleciał ze mną. Ktoś z kampanii lotniczej musiał zawiadomić prasę, ponieważ kilku paparazzich przywitało nas błyskiem fleszy na lotnisku JFK. Zadzwoniliśmy do Igora, który po nas przyjechał i od razu zapoznał z sytuacją:

– Nie możemy jechać do domu. Dziennikarze stoją pod nim, dzień i noc.

– Dzień i noc? – zapytałam z niedowierzaniem.

Przypomniało mi się, kiedy Mac Roye porwał Siergieja, wtedy też stali tam cały czas. Igor przytaknął i kładąc ręce na kierownicy, spojrzał na mnie:

– Lepiej zadzwonić do Siergieja i zapytać go, gdzie powinnaś jechać. Oni tu naprawdę dostali wszyscy szału... Nie odstępują go na krok.

– Nie! Chcę mu zrobić niespodziankę – odpowiedziałam od razu i dodałam: – A u Elizy i Borysa?

– To samo – rzucił, kręcąc głową Igor.

– Jedźmy więc do hotelu.

– Royalton?

– Nie wiem. Nie możemy się teraz rzucać w oczy

– powiedziałam, a samochód ruszył powoli zakorkowanymi

ulicami Nowego Jorku.

– Jeżeli to ma być niespodzianka, to mam pomysł.  
– Kierowca wykazał się inicjatywą. Nie pytałam o szczegóły. Ufałam mu. Było bardzo zimno. Wietrzne miasto tonęło w strugach deszczu, a na Siódmej Alei ludzie biegali po chodnikach, wpadając na siebie nawzajem i chowając się w kawiarniach, restauracjach, sklepach... Utknęliśmy w korku między Madison Square Garden a hotelem Pensylwania. Patrzyłam na wielkie, obrotowe drzwi hotelu, które nie przestawały się kręcić. Tysiąc siedemset pokoi, nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, ilu turystów mógł pomieścić. Ludzie bez przerwy wchodzili i wychodzili z tego wielkiego budynku. W różnym wieku, o różnym wyglądzie, różnych ras i kolorów skóry. Jedni weseli, inni raczej smutni. Co za wspaniały widok, pomyślałam. Bogactwo różnorodności na co dzień. *To jest właśnie Nowy Jork*. Kochałam to miasto. Było mi tu dobrze. Ono mnie przyciągało. Ciągle miałam ochotę tu wracać. *Nie wiem dlaczego...* Pomyślałam, że będę bezpieczniejsza w Nowym Jorku, przy moim mężu, obojętnie, gdzie będziemy... Nawet na dachu Sheratona!

W końcu zajechaliśmy pod budynek, w którym była siedziba biura Siergieja. Empire State Building. W środku ściany i podłogi wykładane były czerwonym marmurem, co wydawało mi się zbytecznym przepychem, ale co nadawało temu miejscu niepowtarzalny majestat. Najwyższy budynek Nowego Jorku, w którym byłam wcześniej tylko parę razy. Zawsze stało pod nim pełno turystów, w kolejce do obserwatorium, które mieści się na sto drugim piętrze. Wielkie zamieszanie...

– A tu nikt na nas nie czeka? – zapytałam z niedowierzaniem Igora, mając na myśli dziennikarzy.

– Pewnie czeka, ale tu jest dobre przejście wśród turystów. Nie powinniśmy mieć żadnych ogonów. Poczekaj z Olegiem w aucie, a ja sprawdzę, czy jest bezpiecznie. Przytaknęłam, a Igor wyszedł z samochodu, rozkładając nad głową swój czarny, wielki parasol. Oleg i ja nic nie mówiliśmy. Ochroniarz siedział na przednim siedzeniu i patrzył przez okna auta, to z prawej, to z lewej strony. Obserwowałam go przez chwilę, kiedy nagle zobaczyłam zbliżającego się szybkim krokiem Igora. Nie zajęło mu to dużo czasu. Otworzył drzwi z mojej strony i wyciągając do mnie rękę, powiedział:

– Droga wolna, pospiesz się! – wysunął w moim kierunku bilet wstępu na atrakcje w ESB. Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. *Że niby co?*

– Tak będzie bezpieczniej. Wtopimy się w tłum – dodał półszepem.

Wysiadłam, podając mu dłoń, i razem, pod jego ogromnym parasolem, pobiegliśmy w stronę budynku, po czym stanęliśmy w długiej kolejce. Po dwudziestu minutach udało nam się wejść głównym wejściem. Oleg szedł za nami. Kolejka w środku też była dość długa. Dziwiło mnie, że nawet w tak upiorną pogodę ludzie chcieli wspinać się na samą górę. Przecież w taki deszcz z widoku nici!

– Musimy iść schodami, bo windy dla turystów zatrzymują się tylko na osiemdziesiątym szóstym i sto drugim piętrze. Poza tym schodami będzie bezpieczniej – powiedział Igor, kiedy ziewałam, patrząc na bramki do wykrywania metali. *Jet lag*. Zawsze potrzebowałam przynajmniej tygodnia, żeby go przeczucić. Nie cierpiałam tego. Tylko Siergiej potrafił sobie z nim radzić. Kiedy już dotarliśmy na czterdzieste szóste piętro, miałam taką zadyszkę, jakbym przebiegła maraton. Przed wejściem do biur stało dwóch ochroniarzy. Nie znali mnie, ale



na szczęście poznali Igora. Wpuścili nas do środka. Było chwilę przed południem i Molly, w swoim perfekcyjnym makijażu, siedziała przy biurku, ziewając do ekranu swojego komputera. Ona też najwyraźniej miała problem ze zmianą stref czasowych...

– Anna! – powiedziała zdziwiona, kiedy weszłam.

– Cześć, Molly. Co słychać?

– W porządku, jak na te okoliczności...

– Siergiej jest u siebie? – zapytałam i nie czekając na odpowiedź, skierowałam się do jego gabinetu.

– Tak, ale ma... – zanim skończyła zdanie, nacisnęłam już klawiskę – zebranie...

Siergiej siedział przy stole z dwoma mężczyznami. Kiedy mnie zobaczył, zbladł na twarzy, wstał i podszedł do mnie, biorąc mnie w swoje ramiona. *Wreszcie... Co za ulga!* Tak bardzo tego potrzebowałam. Chciałam być blisko. Wiedzieć, że nic mu nie było i poczuć się wreszcie bezpieczną. Odprawił swoich gości i po paru sekundach znaleźliśmy się tam sami.

– Niegrzeczna dziewczynka! – powiedział po rosyjsku, całując mnie w czubek nosa.

– Nie mogłam czekać dłużej. Umierałam tam ze strachu! Poza tym czułam, że mnie potrzebujesz – wyszeptałam, wtulając twarz w jego białą koszulę. Był spocony.

– Rozumiem, nie powinnaś była jednak tego robić. Potrzebuję cię żywą, a nie martwą! To było spore ryzyko.

– Spojrzał na mnie poważnie i wypuścił mnie ze swoich ramion, chociaż uważałam, że było to przedwcześnie. Był zestresowany, rzuciło mi się to w oczy. Jego twarz wyglądała na zmęczoną i zauważyłam lekki zarost, którego nie widziałam u niego od niepamiętnych czasów. Zawsze golił się na gładko. Wyglądało

na to, że od paru dni nie spał w domu. Jeżeli w ogóle odpoczywał... Cienie pod oczami zdradzały kilka nieprzespanych nocy.

– Nie przesadzasz? – zapytałam, uśmiechając się do niego zalotnie.

– Ani trochę... – odparł i rzucił mi to swoje poważne spojrzenie prezesa.

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Już nieraz byłeś w tarapatkach i zawsze wszystko kończyło się pomyślnie...

Prawda? – wyszeptalam, łapiąc go za rękę.

Zdobył się na wymuszony uśmiech, po czym odpowiedział, patrząc mi prosto w oczy:

– Nie wiem, czy tym razem się uda. Sprawa jest poważna.

– Ale przecież nie mają żadnych innych dowodów, tylko te zdjęcia!

– Jeszcze nie... Ale dopiero teraz zaczną węszyć i powoli dowiedzą się wszystkiego. To tylko kwestia czasu.

Wyglądał teraz na kogoś, kto stracił wszelką nadzieję. Pamiętałam, kiedy obudziłam się w mieszkaniu Borysa po tej strzelaninie na dachu Sheratona. Wtedy miał dokładnie ten sam wyraz twarzy: zrezygnowany i zmęczony.

– Ale czego się dowiedzą? Nie zrobiłeś nic złego! Znalazłeś coś, co jest wspaniałe, co pomoże w zachowaniu na dłużej naszej pięknej planety, coś, co uchroni lasy od wycinania, atmosferę od nadmiaru dwutlenku węgla!

– Ale to wszystko się dla nich nie liczy. Ważny jest tylko fakt, że zrobiłem to nielegalnie i zarobiłem na tym dużo pieniędzy – powiedział, przerywając mi w połowie zdania, i zaczął chodzić w kółko po swoim gabinecie. Usiadłam na skórzanej, chłodnej kanapie, nie spuszczać z niego oczu.

– OK, nielegalne było to, że zostałeś szefem tej Komisji,

mając ciągle wpływ na to, co się działo w Future Investments, ale kto ci to do końca udowodni i poza tym, co w tym złego?

– Co? – zaśmiał się z ironią. – To, że jest to niezgodne z prawem, że doprowadziłem do uchwalenia ustawy, która pozwoliła mojej firmie na zawarcie kilkudziesięciu wielomilionowych kontraktów na sprzedaż biopaliwa z alg, które sam wyprodukowałem i zalegalizowałem. Anno, na jakim ty świecie żyjesz?! To przecież nieuczciwe. A za chwilę ktoś dojdzie do tego, że Borys i ja działamy w tej samej drużynie, i to od lat...

– Wiedziałeś o tym od początku. Naprawdę myślałeś, że się nie wyda? – zapytałam nieśmiało. Nie chciałam go tym zranić, ale to pytanie wydało mi się oczywiste...

– Hmm... Od początku wszystko miało być inaczej. Od samego początku... A nawet i wcześniej – powiedział powoli, jakby sam do siebie, po czym dodał, spoglądając na mnie:

– Ale nie wszystko zawsze jest tak, jak się tego chce. Czasami też zmienia się zdanie, podejmuje nieprzewidziane wcześniej kroki... Teraz muszę ponieść konsekwencje.

Bałam się zapytać o szczegóły i co zamierzał z tym zrobić. Chciałam go pocieszyć. Miałam ochotę spędzić z nim spokojny wieczór, tak jak kiedyś. Jak wtedy, kiedy się poznaliśmy. Być z nim i upajać się jego obecnością: tulić się do niego i słuchać, jak oddycha. Nie martwić się, nie bać, na chwilę zapomnieć o tym wszystkim. Jutro przecież też będzie dzień i dużo czasu, żeby szukać nowych rozwiązań. Stałam przed nim i obejmując go, powiedziałam spokojnie:

– Jedźmy do domu. Weźmiemy gorącą kąpiel, zjemy razem kolację i spędzimy ten wieczór jak wiele innych. Nic specjalnego nie robiąc. Poczytam ci, jak chcesz. To ci dobrze zrobi. – Starłam się sprzedać mu mój najpiękniejszy uśmiech.

Ale jakby w ogóle go nie widział.

– Anno, pod domem koczują dziennikarze, co pięć minut dzwoni mój telefon... – powiedział przemęczonym głosem, głęboko wzdychając.

– Dziennikarzy można ominąć, a telefon wyłączyć. Musisz się odprężyć! Nie wyglądasz mi za dobrze.

Spojrzał na mnie, po czym zamknął oczy i przytulił się do mnie.

– Nie daj się prosić... Przecież nie będziemy spać w hotelu – dodałam.

– To byłoby najrozsądniejsze. W domu może być niebezpiecznie – oznajmił, nie przestając się do mnie tulić.

– Nie dajmy się zaszczuć! Błagam. Zróbmy tak, jakby wszystko było normalne, zwyczajne. Nie ma jeszcze żadnych oficjalnych zarzutów i tego się powinniśmy trzymać. Tylko spokój może nas uratować. A jutro coś wymyślimy! Proszę...

– Nie wiem, dlaczego daję ci się tak wodzić za nos, ale niech ci będzie. Ostrzegam jednak: może być niebezpiecznie.

– Przestań już. Przestań to w kółko powtarzać! Nie poznaję cię! Poza tym nie boję się. Z tobą niczego się nie boję – powiedziała, stając na palcach i kradnąc mu mały pocałunek. Miał wysuszone wargi. *Jak to w ogóle możliwe, że jeszcze mnie nie pocałował, od kiedy tu stoję?!* Nagle, z głośnika telefonu, usłyszeliśmy głos Molly: „Siergiej, przepraszam, ale masz dwa ważne telefony. Linia numer jeden: David Moss, szef FBI, ten, który dzwonił już dwa razy dziś rano. Staje się naprawdę natarczywy... A na drugiej Morgan Zwolski z Białego Domu”.

– Dziękuję, Molly, już odbieram. – Spojrzał na mnie nerwowo i podszedł do biurka. Rozłożyłam się na kanapie i nalałam sobie wody. Obserwowałam, jak rozmawia. Był ostry, stanowczy i pewny siebie. Jak zawsze. *Mój facet!* Takiego go

kochałam.

Po godzinie jechaliśmy do domu. Przytuleni, na tylnym siedzeniu samochodu. Siergiej był wykończony. Ja też nie byłam w szczytowej formie, ale w porównaniu z nim tryskałam optymizmem. Chociaż raz role się odwróciły. Od jakiegoś czasu przeczuwałam, że nie wszystko, co robi, jest do końca uczciwe. Wiedziałam, że nie powinien mianować Borysa na dyrektora swojej firmy. Zmienianie prawa w Europie na potrzeby sprzedaży własnego produktu też nie należało do jego najuczciwszych posunięć. To wszystko nie było dla mnie żadną tajemnicą, ale nie oceniałam tego źle, bo wiedziałam, że on chciał dobrze. Robił to dla naszej planety: to paliwo miało szansę nas uchronić od efektu cieplarnianego. No, może też troszeczkę dla zaspokojenia swoich chorych ambicji... Ale nigdy nie potrafiłabym widzieć w nim oszusta czy złego człowieka. On nim po prostu nie był. Był ciepły, troskliwy i dobry. I innego go nie znałam.

Kiedy tylko podjechaliśmy na miejsce, kilku paparazzich zgromadziło się na ulicy, przy wjeździe do podziemnego parkingu. Igor spojrzał na Siergieja, który rzucił znużonym głosem:

– Wjeżdżaj, zobaczymy, jak będzie w środku.

Kierowca posłusznie otworzył pilotem bramę i powoli zjechał na dół. Fotoreporterzy na motorach oblepili nasze auto. Skuliłam się, starając schować się przed fleszami. Miałam wrażenie, że przyciemniane szyby nie pomagały.

– Wyjeżdżamy! – powiedział ostro mój mąż, a wtedy samochód ruszył z piskiem opon do przodu, o mały włos nie taranując jednego z fotografów.

– Uważaj! No co ty? Jeszcze tego by mi teraz brakowało!  
– wrzasnął na Igora, który nic nie odpowiedział, tylko przetarł

ręką spocone czoło. Po chwili byliśmy znów na ulicy.

– The Hamptons – rzucił zrezygnowanym tonem Siergiej, patrząc bezmyślnie przez okno.

Była to odległa część Nowego Jorku, z malowniczymi plażami, w której mieszkali sami wielcy i bogaci tego świata. Borys i Eliza też tam mieli dom. Ogromne rezydencje, z parkami, basenami, kortami tenisowymi były tam na porządku dziennym. Zamki, zameczki... Pełna ochrona: monitoring, patrole w samochodach i piesze. Przypomniała mi się „Dynastia”, którą oglądałam z mamą, jak byłam dzieckiem. The Hamptons...

Do ogromnej, wielopoziomowej willi wjeżdżało się szeroką drogą. Brama otwierała się automatycznie. Skupiłam się na wszędobylskich kamerach i ochronie w czarnych kombinezonach z psami na krótkiej smyczy. *Boże!* Czy naprawdę potrzebowaliśmy aż takiej obstawy?! Wydawało mi się to wszystko grubo przesadzone. W środku było jeszcze gorzej... Jak w królewskim apartamencie. *Fuj!* Marmurowe blaty, antyki i dzieła sztuki. Długie, ciężkie zasłony, obrazy w złoconych ramach i olbrzymie skórzane globusy. Nie lubiłam takiego stylu. Typowo amerykańskie schody zajmowały centralne miejsce w ogromnym holu i były jedyną rzeczą, która przypadła mi do gustu.

– Konieczne było wynajmowanie tego całego zamku na parę dni? Nie możemy jechać po prostu do domu? – zapytałam z niedowierzaniem, kiedy weszliśmy do ogromnego salonu, urządzonego z przyprawiającym mnie o mdłości przepychem. Siergiej przytaknął tylko, rzucając mi zmęczone spojrzenie i obrócił się do faceta, który otworzył nam drzwi:

– Czy mój szef ochrony zapoznał już pana z zasadami?

– Tak, proszę pana – odpowiedział mężczyzna w garniturze

w średnim wieku. Miał dziwaczny akcent, który potęgowała wada wymowy.

– To dobrze. Proszę wszystko przekazać całej załodze. Kolację zjemy dziś na miejscu. Wcześniej, za jakąś godzinę, napijemy się herbaty, ale na razie proszę nam wskazać łazienkę.

*Calej załodze?* Czyli była tu kompletna służba. *O ludzie!* Westchnęłam z niedowierzaniem. Dobry był w wydawaniu rozkazów... Ja tak nigdy nie potrafiłam. Wyrzałam za okno. Na zewnątrz był wielki taras, dwa baseny i pole golfowe...

Zatęskniłam za naszym mieszkaniem, nie mogłam uwierzyć, że wynajął dom ze służbą. Nie cierpiałam tego. Jedynymi zaufanymi osobami była Swietłana, Igor i Oleg. Wszyscy inni byli dla mnie podejrzani. Jak on sam mógł pozwolić sobie na takie ryzyko? Czasami zupełnie nie rozumiałam jego decyzji.

– Wynająłeś dom ze służbą i polem golfowym?  
– zapytałam z ironią, kiedy weszliśmy do przesadnie dużej sypialni z królewskim łóżem. Baldachim z prawdziwymi zasłonami... Kwintesencja złego gustu.

– Anno, wziąłem to, co znalazła mi Molly. Uwierz mi, to nie czas na wybrzydzenie... Chodzi o nasze bezpieczeństwo, a nie o golfa. – Był naprawdę w złym humorze. *Oj, nie będzie łatwo...* Poszedł do łazienki i zniknął tam na parę minut. Po jakimś czasie, nie słysząc żadnych dźwięków, zapukałam cicho do drzwi.

– O co chodzi? – zapytał dopiero po chwili. Jego głos brzmiał tak, jakby chciał powiedzieć: „nie martw się, mam wszystko pod kontrolą. Jak zawsze...”, ale tym razem jakoś nie mogłam w to uwierzyć. Czułam, że tak nie jest.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wejdz jak chcesz... – *Jak chcę...? Hmmm...*

Uchyliłam delikatnie drzwi, żeby zobaczyć, co robi. Siedział na

ziemi koło okazałego jacuzzi z głową opartą na rękach.

– Co robisz? – zapytałam, widząc, jak patrzy na ścianę i myśli.

– Przecież chciałaś brać kąpiel, prawda? – odpowiedział prawie szeptem. Spojrzałam na jacuzzi. Wanna była pusta, a złoty kran zakręcony. Podeszłam do niego i biorąc jego twarz w dłonie, zapytałam:

– Co się dzieje? Dlaczego tak się przejmujesz?

Chyba jeszcze nigdy go takiego nie widziałam. Był wykończony i jakby pozbawiony wszelkiej nadziei. Nawet wtedy, kiedy zobaczyłam go w szpitalu po porwaniu, nie wyglądał na tak zmartwionego. Wtedy miał swojego rodzaju satysfakcję, że się nie poddał, że z tego wyszedł. Teraz miałam wrażenie, że ma już tego wszystkiego dosyć. Nie podnosząc swojej głowy, zaciskając powieki, wyszeptał jakby sam do siebie:

– Chcę, żeby to wszystko już się skończyło.

– O czym mówisz? – zapytałam, nie puszczając jego twarzy. Otworzył oczy i odsunął delikatnie moje dłonie, oznajmiając z goryczą:

– O tym całym zamieszaniu, mojej pracy, karierze... Jestem tym potwornie zmęczony. – *No, no! Moment, zwołam prasę...* Nie poznawałam go. Nigdy bym nie przypuszczała, że mógłby coś takiego powiedzieć. Na chwilę odjęło mi mowę. Byłam tak zdziwiona tym, co usłyszałam. Ale zebrałam się w sobie, bo wiedziałam, że mnie potrzebował. Właśnie teraz nie chciałam go zawieść.

– No to jaki problem? Wycofaj się i tyle. Zrezygnuj ze swojego stanowiska... Firma jest w dobrych rękach, paliwo jest na rynku, na co czekasz? Osiągnąłeś wszystko, czego pragnąłeś! Pieniądzy wystarczy nam do końca życia, albo i dłużej! Już nic



nie musisz... – Wydawało mi się to takie łatwe i oczywiste!

– Żeby to było takie proste... – odpowiedział, odwracając swój przygnębiony wzrok.

– Jest. Wystarczy chcieć – szepnęłam, próbując przyciągnąć jego spojrzenie.

– To już zabrnęło za daleko – uśmiechnął się lekko, choć był to raczej wymuszony uśmiech i dodał: – Odkręcaj wodę, oboje wskoczmy do tej wanny!

Długo leżeliśmy w gorącej kąpieli, rozmawiając o głupotach. Nie chciałam poruszać już żadnego poważnego tematu. Próbowałam go rozśmieszyć i opowiadałam mu historię z Paryża, sprzed kilku dni. Wsiadłam na ulicy do innego podstawionego samochodu, święcie przekonana, że to nasz. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy na tylnym siedzeniu zobaczyłam jakiegoś gościa rozmawiającego przez telefon komórkowy! Oczywiście wielce oburzona i wystraszona zarazem, zapytałam, co robił w moim samochodzie, i próbowałam go wyrzucić. Otworzył szeroko oczy i zaskoczony, nie był w stanie nic z siebie wydusić. Dopiero jego kierowca grzecznie i stanowczo poprosił mnie o natychmiastowe opuszczenie samochodu pana jakiegoś tam... Siergiej uśmiechnął się lekko, a ja poddałam się, nie wiedząc, jak go oderwać od ponurych myśli. Zapadła długa cisza. Prawie że oboje zasnęliśmy w tej wannie, kiedy nagle zaczął poważnym tonem:

– Pamiętasz, co mi obiecałaś jakiś czas temu?

– Hmm? – ocknęłam się. Otworzyłam oczy i spojrzałam na jego piękną twarz.

– Jak by mi się coś stało, to posłuchasz rad Marcusa Downeya.

– A, o tym mówisz. Tak, pamiętam... – dodałam z niezadowoleniem. Nie lubiłam tego tematu. Wywoływał we mnie wielki niepokój. *Dlaczego znowu o tym mówił?*

– Nikomu więcej nie ufaj. Nikomu. Tylko jemu – ciągnął poważnym tonem.

– A jak ja mam się z nim skontaktować, daj mi na niego jakieś namiary. Nawet nie wiem, gdzie on mieszka. Nic o nim nie wiem. – Starłam się okazać zainteresowanie tematem, choć tak naprawdę w ogóle nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłoby się mu cokolwiek kiedyś stać. Jeżeli zrezygnowałby wreszcie z polityki, biznesów, badań i wynalazków, mielibyśmy wreszcie szansę na normalne życie. Na życie, o którym zawsze marzyłam, ale którego z nim nie znałam. Nawet nie wiedziałam już dokładnie, co to miałoby oznaczać. Taka zwyczajna codzienność: bez tych rozjazdów, strzelanin, paparazzich, adrenaliny i CNN. Chciałam, abyśmy mieli dziecko i spędzali ze sobą dużo czasu. Chciałam mieć normalną rodzinę. *RODZINA: co za piękne słowo...*

– To on skontaktuje się z tobą, kiedy zajdzie taka potrzeba – rzucił nagle Siergiej, sprowadzając mnie na ziemię.

– A skąd będzie wiedział, gdzie jestem?

– O to się już nie martw, o wszystko zadbałem. – Był nadzwyczaj poważny. *O rany!*

– Gdzie on mieszka? – próbowałam podtrzymać konwersację. Zasada numer jeden tamtego wieczoru: przede wszystkim go nie denerwować. Zasada numer dwa: uspokajać go i wyciszać. Zasada numer trzy: kochać się z nim jeszcze dzisiaj...

– W Los Angeles.

Spojrzałam na niego z przerażeniem w oczach i wyszeptałam, masując delikatnie jego stopę:

– Siergiej, przerażasz mnie, kiedy o tym mówisz, wiesz? Nienawidzę tego tematu.

– Nie martw się, to tylko dla spokoju ducha. Twój stary mąż potrzebuje trochę spokoju ducha – odpowiedział, uśmiechając się do mnie. *Wreszcie!* Kochałam ten uśmiech.

– Nie cierpię, kiedy tak mówisz! Ty i stary... Co za sprzeczność! – dodałam, kiedy zaczął mnie całować. Trzypunktowa strategia zdawała się działać bez zarzutu...

Cisza. Inna niż zwykle. Taka cisza z nieokreślonym, głuchym szumem w tle. Bardzo niepokojąca. Nieznana. Niewygodna. Straszna. Zacisnęłam mocno powieki z nadzieją, że obraz się zmieni, kiedy je ponownie otworzę. *Trzy, dwa, jeden, otwieram!* Niestety, znowu to samo. Siergiej siedział naprzeciwko mnie na ziemi, w ogrodzie, trzymając moją twarz w obu dłoniach i patrząc na mnie z mieszanką żalu, osłupienia i strachu. Pierwszy raz widziałam w jego oczach taki strach. Prawdziwy, obłądny strach. Dookoła ciemność, jacyś ludzie biegali jak kurczaki bez głowy, świecąc raz po raz latarkami, skutecznie nas oślepiając. Zaszło mi w gardle, chyba od dłuższego czasu miałam otwarte usta. Zamknęłam je, żeby przełknąć ślinę, której już prawie w ogóle nie było. Znowu spojrzałam na Siergieja. Miał skaleczoną twarz. *Boże, co się stało?* Tak jakby drobne kawałki szkła wbiły się w policzek. Wysunęłam dłoń, żeby go dotknąć. Skrzywił się i delikatnie ją odsunął. Jego wargi znowu poruszały się miarowo, ale nie słyszałam, co mówił. On chyba też nie, bo zaczął pokazywać rękoma różne rzeczy, jakby chciał mi coś wytłumaczyć. Po chwili zaczął uderzać ręką w swoje ucho. Jego uszy też musiały być zatkane. Moje w każdym razie na pewno. Byłam głucha.

Rozejrzałam się dookoła. Byliśmy w ogrodzie tego domu

w The Hamptons. Ale dlaczego siedzieliśmy na ziemi w środku nocy? Co się stało? Było chłodno, a na niebie świeciło mnóstwo gwiazd. Dotknęłam trawy. Była idealnie gładka i przyjemnie świeża. To musiał być golfowy *green*. Ktoś do nas podszedł i wysunął w kierunku Siergieja telefon komórkowy. Ten rzucił na niego okiem, przyłożył go do ucha bez przekonania, po czym odsunął go i pokazał gestem ręki, że nic nie słyszy. Spojrzał na mężczyznę i próbował coś powiedzieć. Zupełnie nie rozumiałam, co się działo. Zamknęłam oczy, próbując sobie cokolwiek przypomnieć. Miękość trawy pod moimi palcami była rozkoszna. Mokra. Ostatnie moje wspomnienie to Siergiej i ja w tej wielkiej wannie. I pełno lekkiej, migoczącej piany. Potem byłam długo w jego objęciach. Przed oczami stanął mi też ten wielki, ciemny baldachim, który wisiał ciężko nad łóżkiem. Kochaliśmy się i miałam wrażenie, że te cholerne zwoje materiału za chwilę spadną nam z hukiem na głowę.

Poczułam, jak mój mąż czule mnie obejmował. Uchyliłam lekko powieki, aby się upewnić, że to był on, choć tak naprawdę nie musiałam, bo czułam jego zapach. *Hmmm...* Znow mogłam zamknąć oczy. Było mi z nim dobrze w tej ciszy... Siergiej trzymał mnie mocno w swoim uścisku i nasuwał jakiś sweter na moje nagie ramiona. Czułam się tak bezpiecznie, prawie że zupełnie spokojnie. Nagle miałam jakiś przebłysk. Znowu uderzyła mnie ta dziwna cisza. Ciemność i jego miarowy oddech. Powróciłam pamięcią do tego momentu, kiedy śpiąc z nim w tym wielkim, drewnianym łóżku, przebudziłam się gwałtownie, otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak leży obok. Tak spokojnie spał, a małe, lekkie, białe piórko drgało w rytm jego oddechu na poduszce. Patrzyłam na nie przez parę sekund, po czym zamknęłam oczy i zasnęłam z powrotem bez większego wysiłku. Był tu, więc wiedziałam, że nic mi nie groziło.

I wtedy mi się przypomniało. Wszystko, bardzo dokładnie, ze szczegółami. Spaliśmy oboje, kiedy usłyszałam przeogromny huk. Miałam wrażenie, że cały dom się zatrzęsł. Poczułam świst i nagły ból w uszach. Mechanicznie zacisnęłam powieki. Kiedy otworzyłam oczy, w jednej sekundzie Siergiej skoczył na mnie, zwalając mnie tym samym na podłogę i wpychając pod łóżko. Na zewnątrz jakiś pies zaczął potwornie wyć. Takie rozdzierające wycie o pomoc. Przerazające! Istny jazgot. Znaleźliśmy się na zakurzonej podłodze, nadzy i zupełnie przerażeni. Widziałam, że coś do mnie mówił, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami, ale już wtedy nic nie słyszałam. Ogromny huk, jaki miał miejsce minutę wcześniej, zupełnie odebrał mi słuch i skamlenie psa było ostatnim dźwiękiem, jaki do mnie dotarł i jaki pamiętałam.

To był wybuch. Jakiś potężny podmuch powietrza, który wywalił szyby w oknach sypialni. Na podłodze leżało pełno stłuczonego szkła. Kiedy ten obraz powrócił do mnie, poczułam prawdziwe przerażenie. Wtuliłam się jeszcze bardziej w ramiona Siergieja, który tylko spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. Starłam się sobie przypomnieć, co było potem. Wybuch, wycie psa, podłoga, strach... Trwaliśmy tak skuleni, przytuleni do siebie pod tym łóżkiem sporo czasu. Wydawało się, że jakieś dobre pięć minut, ale może się myliłam. Trudno mi było zorientować się w czasie. Może były to sekundy? *Nie wiem.* Potem ktoś wszedł do pokoju z latarką, a my wyczołgaliśmy się spod tego mebla. Patrzyłam na Siergieja, który bardzo szybko włożył spodnie i rzucił mi coś do ubrania. Próbował się porozumieć z facetem z ochrony, który stał w drzwiach, kiwając na nas wielkim, zamaszystym ruchem. Ubierając się, widziałam, jak usta mężczyzny otwierają się i zamykają, ale nie słyszałam,

co mówił. Nic nie słyszałam. Z jego mimiki i ruchów warg udało mi się zrozumieć, że krzyczał do nas: „na zewnątrz, wychodźcie na zewnątrz, natychmiast!”. Siergiej szybko chwycił mnie za rękę i razem zbiegliśmy po ogromnych schodach, wybiegając jak poparzeni na dwór. Biegając, skaleczyłam się w stopę, na ziemi leżało pełno stłuczonego szkła. Drobne kawałki szyb były wszędzie. W całym domu nie zostało się ani jedno okno. Zrozumiałam wreszcie, że dziś w nocy w tym domu wybuchła bomba. Ktoś chciał nas zabić. *Koniec gry*. Przelewki się skończyły.

Potrzebowaliśmy dwóch dni, aby wrócił nam słuch. Całego życia, żeby o tym zapomnieć. W ogóle nigdy nie udało się o tym zapomnieć, bo i jak. Moja stopa nie przestawała krwawić. Po dwóch dniach stało się też coś, co w dużej mierze zaważyło na naszej przyszłości.

Kolejna ucieczka. Kolejna zmiana miejsca... Polecieliśmy do Lake Oswego. Naszej jedynej kryjówki, na którą mogliśmy jeszcze liczyć. Mieliśmy specjalną ochronę, która po raz pierwszy w życiu wydawała mi się adekwatna do sytuacji. Dwudziestu czterech ludzi, uzbrojonych po zęby, pilnowało nas dzień i noc. Ale tak się nie dało żyć i zaczęłam powoli się zastanawiać, jak to będzie dalej. Kiedy wsiadaliśmy do samolotu, limuzyna Borysa podjechała na płytę lotniska, a jego kierowca wysiadł i podał coś Siergiejowi, zamieniając z nim dyskretnie kilka słów. Kiedy już siedzieliśmy w naszej kabinie, a samolot unosił się w górę, nabierając prędkości, zobaczyłam, jak mój mąż wyciąga z kieszeni marynarki małą, białą kopertę. Na wierzchu było wydrukowane jego imię i nazwisko oraz nieznany mi adres. Nic z tego nie rozumiałam.

– Co to? – zapytałam, kiedy obracał kopertę z każdej strony

i próbował dojrzeć pod światło, co zawierała.

– Nie wiem. Ktoś podrzucił to do skrzynki Borysa dziś rano.

– Do jego skrzynki? Ale zaadresowane jest do ciebie...

– Tak.

– Mogę zobaczyć? – poprosiłam, wyciągając dłoń. Siergiej spojrzał na mnie zaniepokojony, po czym podał mi kopertę, obserwując, co z nią robię. Popatrzyłam na adres. Nie było to żadne z naszych mieszkań czy domów. Harvard.

– Co to za adres?

– Mieszkania, które wynajmowałam podczas studiów na Harvardzie.

– Chcesz powiedzieć, że to jest list, który dostałeś, jak byłeś jeszcze na studiach?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co to jest, kto to wysłał i jak dotarło to dzisiaj do skrzynki Borysa. Ale wątpię, żeby był tak stary. Nie wygląda... To raczej od kogoś, kto wie, że tam studiowałam i zna ten stary adres. Zaraz się może dowiemy więcej... – dodał tajemniczo, po czym biorąc kopertę z moich rąk, otworzył ją delikatnie. Był zdenerwowany. Ze zniecierpliwieniem czekałam, co wyjmie ze środka. Mały, twardy kawałek białego brystolu z odręcznie napisanym zdaniem. Czerwony atrament. Nie widziałam, co było napisane. Spojrzałam na Siergieja. Jego oczy przemknęły po tekście, po czym zamknęły się, a on oparł się o zagłówek swojego fotela, ciężko wzdychając. Mały uśmiech, a właściwie grymas ironii pojawił się na jego ustach, po czym wyszeptał do mnie:

– Wiedziałem. Wiedziałem, że to jej sprawka. Czułem to. Podał mi kartkę. Spojrzałam na napis:

*Bum!*

*Podobało Ci się? To było tylko małe ostrzeżenie. Następny raz będzie tym ostatnim. Obiecuję...*

Mówiąc o autorze tej wiadomości w rodzaju żeńskim, podejrzewałam, kogo miał na myśli, ale chcąc się upewnić, zapytałam go jeszcze, szczególnie, że od razu rozpoznałam i zidentyfikowałam to pismo. Już je kiedyś widziałam i wtedy zapadło mi ono w pamięć.

– O kim mówisz?

– O Irinie – odpowiedział pewnie, bez zastanowienia.

– Jesteś pewien? – zapytałam, widząc, jak znów zamyka oczy i opiera się o siedzenie.

– Na sto procent – powiedział, nie uchylając nawet jednej powieki.

Ja też byłam pewna na sto procent, gdzie i kiedy widziałam już to pismo. Na małej karteczce, przyklejonej do niebieskiej teczki. Teczki z moimi zdjęciami, którą odkryłam na jego biurku w Willow Hills prawie pięć lat temu i o którą nigdy nie odważyłam się zapytać. „Ona ma tylko siedemnaście lat. Na razie wiem o tym tylko ja...” – to zdanie było na zawsze wyryte w mojej pamięci. Wychodziło na to, że Irina nigdy nie straciła Siergieja z oczu...

W Lake Oswego spędziliśmy cztery miesiące. Najdziwniejsze, a zarazem najpiękniejsze. To przypominało mi nasz pierwszy pobyt tutaj, tyle że z małą armią pod domem, którą zresztą odesłaliśmy prawie w całości po trzech tygodniach, kiedy Siergiej zdecydował się zrezygnować z pozycji przewodniczącego Komisji. Miałam nadzieję, że zaczynała się dla nas nowa epoka. Tak bardzo się cieszyłam, że dał sobie wreszcie z tym spokój. Może zarówno Irina, jak i Mac Roye



wreszcie mu odpuszczają?

Siergiej zachowywał się dosyć dziwnie. Bywały dni, kiedy całymi godzinami zamykał się w swoim biurze i spędzał czas na rozmowach przez telefon. Nigdy nie chciał mi niczego mówić. Był bardzo nerwowy. Czasami udawało mi się wyciągnąć z niego szczątkowe informacje, które próbowałam potem ze sobą połączyć. Ale im więcej pytań mu zadawałam, tym mniej chętnie mi na nie odpowiadał. W pewnym momencie się po prostu poddałam i starałam się o tym nie mówić. Udawałam, że ten temat nie istniał. Chciałam mu pokazać, że potrafiłam o tym wszystkim zapomnieć. Tak, jakby co najmniej to było możliwe... Jasne było, że jego była żona chciała się na nim odegrać, ale za co, to już stanowiło wielką tajemnicę. O ich związku i o tym, co mogło ewentualnie ją motywować, powiedział mi tylko tyle:

– OK, czasami byłem zazdrosny i mieliśmy kilka większych awantur. Może parę razy poniżyłem ją, mówiąc różne rzeczy, których nie powinienem, ale byłem wtedy młody i głupi!  
– *Siergiej głupi?! Nigdy go takiego nie widziałam!* – Poza tym ona też święta nie była i nie zachowywała się tak, jak powinna... Może powinienem dać jej możliwość wyboru, ale... W każdym razie żałuję pewnych decyzji, ale nie da się cofnąć czasu. – Cokolwiek to miałoby oznaczać. Zadziwiał mnie...

*Przysięgam.*

– I nic jej nigdy nie zrobiłeś? – zapytałam, bo już nie mogłam się powstrzymać.

– Oczywiście, że nie! Za kogo ty mnie masz?  
– odpowiedział oburzony, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Pytam tylko... – szepnęłam niewinnie. Nie chciałam go o nic oskarżać czy denerwować. Byłam po prostu ciekawa. Wściekł się. *Wspaniale!* Jeszcze tylko tego brakowało! Żebyśmy

się kłócili o jego byłą żonę, która nie wiadomo czemu postanowiła nas wykończyć!

– To już więcej nie pytaj. Ten temat możesz uznać za skończony. I zostaw mnie teraz samego. Mam tonę pracy.

*O nie! Basta!* Miałam dosyć. Stałam przed jego biurkiem i opierając ręce na jego blacie, spojrzałam mu prosto w oczy, mówiąc stanowczym tonem:

– Chcesz mi wmówić, że ta kobieta próbowała nas zabić, bo ma takie widzimisię? Aż taka naiwna nie jestem. Powiedz mi, o co chodzi. To twoja ostatnia szansa... – Nie spuszczałam go z oczu. *Tak z nim trzeba!* Zawahał się przez moment, po czym odpowiedział ściszym głosem, unikając mojego wzroku:

– Cztery miesiące po ślubie zaszła w ciążę, a ja wymusiłem na niej aborcję, bo to nie było moje dziecko. Podczas zabiegu, niestety, coś poszło nie tak i straciła nie tylko dziecko, ale też możliwość ponownego zajścia w ciążę. Na zawsze. Stała się bezpłodna i uznała, że to ja w całości ponoszę za to winę. Ale to ona zaczęła. To przecież ona mnie zdradziła...

Słuchałam tego, co mówił, i czułam, że mam nogi z waty. Miał grobową minę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Po chwili dodał:

– To nie było moje dziecko.

– Skąd ta pewność? Skąd wiesz?

– Bo wiem.

– Sprawdziłeś?

– Nie musiałem. Nie było takiej możliwości.

– Jesteś bezpłodny? – zapytałam, starając się ukryć moje przerażenie.

– Nie. Nie... – Zadrżał mu głos. – Irina i ja... Nam się nigdy nie udało... Nie byłem z nią w stanie...

– Rozumiem – przerwałam mu, skracając jego cierpienia. Nie wiedział, jak to powiedzieć. Spuściłam głowę. Oboje byliśmy tak bardzo zażenowani tą konwersacją, że myślałam, że się zapadnę pod ziemię. *Więc o to chodzi!* Zdradziła go, bo nie mogła na niego liczyć, zaszła w ciążę z innym. Dla Siergieja była to wielka hańba, kazał jej usunąć, a na domiar złego przez to stała się bezpłodna. Dlatego się rozeszli... W końcu wszystko było jasne. Moje przemyślenia przerwał jego smutny głos:

– Ona mi tego nigdy nie wybaczy.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam co. To wszystko wydało mi się naprawdę tragiczne. Nalałam sobie szklanę pełną wódki i poszłam, rycząc, do sypialni. Teraz i dla mnie jasne było, że ona mu nigdy tego nie wybaczy...

Po kilku dniach z prasy dowiedziałam się, że Irina Taredov i Malcolm Mac Roye byli parą. Byłam w szoku. Kiedy powiedziałam to Siergiejowi, nie chciał nawet tego komentować i powiedział tylko:

– Zawarła z nim sojusz. Od dziś ona i Mac Roye grają w tej samej drużynie.

– W tej samej drużynie? Dlaczego? – zapytałam z przerażeniem.

– Prawa biznesu: razem będą silniejsi – odpowiedział spokojnie. Wojna rozpoczęta, pomyślałam. Bałam się myśleć, co będzie dalej. Mac Roye junior, nietykalny... Był przystojny: wysoki, szczupły, z ciemnymi włosami i taką samą oprawą oczu, podobny pod tym względem do swojego ojca. Wyglądał jak gwiazda kina: w modnych garniturach, zawsze bez krawata, z rozpiętymi górnymi guzikami koszuli, włosy w lekkim nieładzie: taki umiejętnie wypracowany luz przez specja od wizerunku. Musiał być młodszy od Siergieja o parę dobrych lat. Wyglądał mi na trzydziestolatka. Ten młody, wykształcony

i przystojny mężczyzna był na czele amerykańskiej grupy badań nad algami i pozował do zdjęć w kolorowych magazynach razem z uśmiechniętą Iriną, kiedy to jego ojciec był ścigany za wiele przestępstw listem gończym. Pozy, uśmiechy, pełen luz! Tak to przynajmniej wyglądało. Jak „Urodzeni mordercy”... Ona też miała sporo na sumieniu. Tyle, że policja oczywiście nie miała o tym zielonego pojęcia, a Siergiej odmawiał mi jakichkolwiek informacji na temat tego, co chciał zrobić z tym fantem i dlaczego nie doniósł jeszcze na nią do organów ścigania. Pewnie miał jakiś plan i twierdził, że im mniej o tym wiem, tym lepiej dla mnie.

Sporo pracował, mimo że dobrowolnie zrezygnował z przewodnictwa Komisji i zajmował się teraz tylko konsultingiem. Śledztwo dotyczące Future Investments było w toku. Śledczy poszukiwali dowodów na powiązania Siergieja z Borysem, ale nie wiedzieć czemu opornie im to szło. Na szczęście... Próbowałam zrobić coś dla fundacji, ale na odległość, nie widząc Majki, stawało się to coraz trudniejsze. Ale przynajmniej dawało mi to jakąś odskocznnię od czarnych myśli: obsesyjnie myślałam o tym, co przydarzyło się Siergiejowi i Irinie piętnaście lat temu. Próbowałam odnaleźć namiastkę normalnego życia, co nie było proste. Za każdym razem, kiedy już wydawało mi się, że zbliżamy się do celu, Siergiej wpadał na dziwne pomysły.

– Powinnaś się z tym zapoznać – powiedział poważnie któregoś dnia, podając mi pistolet. Z daleka broń wydawała mi się nieduża, ale kiedy wzięłam ją do ręki, okazała się bardzo ciężka. Nigdy nie przypuszczałabym, że może tyle ważyć, co najmniej kilogram. Chwyciłam pistolet w obie ręce, teraz był ogromny, twardy i zimny. Obróciłam go parę razy w dłoni,

przyglądając się mu z każdej strony. Myślałam, że będę się bała wziąć go do ręki. Było inaczej: to było prawie że przyjemne. Był taki gładki i wypolerowany, chciałoby się powiedzieć: przystojny... *Co się ze mną stało?*

– Nauczysz mnie? – zapytałam nieśmiało, rzucając mu mały uśmiech. Spojrzał na mnie dziwnie, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widział, po czym przytaknął. Wziął lśniącą broń z moich rąk. Otworzył rączkę i pokazał mi, że jest pusta. Prawą ręką wyjął z kieszeni spodni magazynek z nabojami. Naboje, jeden po drugim, wsunęły się do środka, jak luźne rękawiczki na dłonie. Potem magazynek wylądował sprawnie na swoim miejscu. Jednym ruchem zatrzasnął broń i podał mi ją z powrotem.

– Beretta 9 milimetrów – oświadczył, kiedy czarna dama wylądowała w mojej dłoni. Przysunęłam ją do swojej twarzy i powąchałam końcówkę. Miałam wrażenie, że będzie pachnieć spalenizną, ale była bezwonna. Siergiej stał obok i zakładając ręce jedną na drugą, obserwował mnie z lekkim zdenerwowaniem. *Wyluzuj, człowieku!* Nie wiem, co mnie napadło, ale nagle chciałam sobie przypomnieć, jak to było, parę lat temu, kiedy poczułam tę zimną lufę po raz pierwszy na swoim czole... Delikatnie oparłam stalową, lodowatą końcówkę o swój gorący policzek, po czym przesunęłam ją po skórze na czoło i zatrzymałam się dokładnie na jego środku, trzymając pistolet dociśnięty lekko do mojej głowy. Musiałam teraz trzymać go obiema rękami, był tak ciężki. Moje oczy cały czas obserwowały Siergieja. Niespodziewanie dopadło mnie uczucie ulgi...

*Jeden ruch.* Wystarczyłby jeden mały ruch mojego palca i zgasłoby światło. Koniec wszystkiego. Koniec tego strachu, rozterek, rozdarcia, niezdecydowania... Sekunda. Nawet nie

byłoby czasu na wahanie. Bum i już. Jak wtedy w The Hamptons. Po prostu ostry wybuch. Nawet nie masz czasu na myślenie. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się dzieje. Zamknęłabym oczy...

Siergiej wstrzymał oddech, po czym zbliżył się gwałtownie i umiejętnie wyrwał mi broń z rąk.

– Oszalałaś?! Nie jesteś jeszcze najwyraźniej gotowa! Zachowujesz się jak dziecko! – mówił zdenerwowany. – Nie wiesz, jakie to niebezpieczne? – przycisnął coś i schował pistolet za swoimi plecami. Spojrzałam na niego najpierw z ironią, a potem, widząc jego złość, po prostu z wściekłością.

– Nigdy nie będę na to gotowa... Nie chcę już nigdy tego widzieć. Rozumiesz? Już nigdy mi tego nie pokazuj! – powiedziałam poważnym tonem, z wielkim zawodem w oczach, po czym odwróciłam się i wyszłam z pokoju, trzaskając drzwiami najgłośniej jak tylko było można. *Co on sobie wyobrażał?! Postradał zmysły!?* Nie myślał chyba, że teraz zacznę się przechadzać z tym czymś pod sukienką i strzelać do wszystkiego, co się rusza. *Oszalał facet...* W takich chwilach miałam wrażenie, że mnie w ogóle nie zna.

Po dwóch dniach i wielogodzinnych namowach Siergieja beretta wylądowała jednak w mojej torebce, a ja codziennie ćwiczyłam strzelanie do celu w klubie strzeleckim w Portland pod uważnym okiem mojego męża i jakiegoś specja od broni. *Dla bezpieczeństwa...* Świat stanął na głowie!

Po dwóch miesiącach, ze względu na brak innych dowodów, prokuratura oddaliła zarzuty w sprawie domniemanej współpracy Siergieja z Borysem. Wysłane przez Irinę wspólne zdjęcia nie wystarczyły, żeby wsadzić go do więzienia, a kiedy zrezygnował z posady przewodniczącego, sprawa powoli

ucichła. Udało mu się, kolejny raz... Ale jak długo jeszcze? Irina i Mac Roye musieli być wściekli. Chwilami zastanawiałam się tylko, kiedy znów coś się stanie. To było do przewidzenia. Po tej bombie było jasne, że ta kobieta nie żartuje. Staralam się o tym nie myśleć, choć wiedziałam, że ona o tym ani nie zapomni, ani mu tego nie wybaczy. To była tylko kwestia czasu, choć mój mąż uważał inaczej i obracał kota ogonem, twierdząc, że Irinie chodzi tylko o pieniądze i zmarnowanie jego kariery.

– Zrezygnowałam z komisji, jej kochanek, jak wypuści nowe paliwo, stanie się konkurentem w branży i będzie się starał nas wykończyć finansowo. Wszystko będzie po jej myśli. Nie ma powodów. Dostanie to, czego chciała. Niedługo zupełnie przestanę się dla niej liczyć.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Staram się zakończyć pracę w konsultingu i za parę miesięcy przechodzę na emeryturę.

Odebrał mi tym mowę i byłam tak szczęśliwa, że rzuciłam się na niego, piszcząc ze szczęścia i całując go, gdzie tylko popadnie.

Od tego dnia było sporo bardzo przyjemnych chwil, kiedy jak dawniej leżeliśmy oboje na moło i patrzyliśmy w niebo. Słońce przedzierało się zza chmur, przeplatając swe promienie z długimi gałęziami drzew, a ja zawijałam się w ramiona Siergieja i oddychałam jego zapachem. Miliony małych pocałunków lądowały wtedy na mojej twarzy. Było nam razem dobrze. Nie chciałam już nigdy się z nim rozstawać. Wychodziliśmy na długie spacery po lesie, jeździliśmy na plażę, jadaliliśmy w małych, lokalnych restauracjach. Chyba pierwszy raz w życiu kupowaliśmy razem jedzenie w supermarkecie. To było zabawne. Zupełnie nie znaliśmy większości produktów, w związku z czym zabierało nam to całą wieczność. Czasami

brakowało mi mamy albo Swietłany. One tak dobrze umiały gotować. Wiedziały, co kupić, jak zrobić. Ja musiałam najpierw siedzieć godzinami w Internecie, szukać jakiś przepisów, potem dobierać produkty w sklepie, a następnie spędzić cały wieczór przy garach... Efekt końcowy nie zawsze był jadalny, Siergiej mówił wtedy, tłumiąc śmiech:

– Kochanie, wiesz co, przestań już gotować. Nie musisz być we wszystkim mistrzynią. – Wiedział, jak mnie skutecznie zniechęcić! Kończyło się częstymi wyjściami do knajpy.

Po czterech miesiącach, kiedy wszystko wreszcie ucichło, a Siergiej zakończył swoją pracę, wróciliśmy do domu. Mój czterdziestotrzyletni mąż przeszedł oficjalnie na emeryturę! Świętowaliśmy to bardzo uroczyście z butelką lodowatego pinot gris na naszym molo, pod niebem pełnym gwiazd. Byłam szczęśliwa. Oboje byliśmy. Ale kiedy nazajutrz, późnym wieczorem, czarne bugatti lekko i powoli sunęło po skąpanych we mgle drogach Portland w kierunku lotniska, poczułam mocne ukłucie w żołądku. Niewytłumaczalny strach, że byliśmy tu po raz ostatni albo że przynajmniej długo nas tu nie będzie. Było to smutne i zarazem przerażające uczucie, które sprawiło, że mdława gorycz podeszła mi do gardła i przez całą drogę nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Aleja Macadam, potem mosty, Rose Quarter, autostrada... Chciałam tu wrócić, czułam się tu dobrze. Bezpiecznie. Siergiej tylko spoglądał na mnie chwilami i mocno ścisnął moją lodowatą dłoń. Kiedy jet wzbił się w zachmurzone niebo, nie mogłam już opanować swoich łez. Kto wie, co nas czekało w Europie...

Po tygodniu spędzonym w Willow Hills poleciałam na parę dni do Wrocławia, a następnie do Paryża. Było bosko. Tak dawno się nie widziałam z najbliższymi. Nadrobiłam wszystkie



zaległości z rodzicami, z Majką i z fundacją. Siergiej wrócił do Nowego Jorku, a potem poleciał z Borysem do Tokio.

\*\*\*

Paryż, 3 października

Dzień zapowiadał się mało atrakcyjnie. Rzut oka na termometr pogorszył sprawę: było o wiele zimniej, niż przypuszczałam. Najpierw spotkanie w fundacji w celu ustalenia kilku szczegółów dotyczących nowej strategii działania. Potem obiad z Majką. Późny poranek 3 października w Paryżu mógłby być cieplejszy, a już z pewnością nie mroźny. Tymczasem drzewa za oknem spowijał biały szron. Biały szron na wątlých gałązkach. Ciekawe, czy pobyt Siergieja w Tokio się udał. Poleciał tam z Borysem dwa dni temu. Nie spotykali się już prawie nigdzie razem. Od czasu, kiedy whitegreenoil pojawił się na rynku, ich kontakty były ograniczone do minimum. Chcieli spokojnie pogadać i zjeść dobre sushi... Po tym całym zamieszaniu w prasie, spowodowanym wyciekiem informacji od Iriny, po wybuchu w The Hamptons i rezygnacji z pozycji przewodniczącego musiał się zrelaksować i pobyć wreszcie ze swoim przyjacielem. Poza tym on i ja nigdy wcześniej nie spędziliśmy tyle czasu razem, co ostatnio w Lake Oswego. Miałam wrażenie, że potrzebował przerwy. Zasłużył na małe wakacje. Teraz już pewnie spał smacznie w naszym nowojorskim mieszkaniu. Chyba zapomniał mi wysłać e-maila,

kiedy dotarł z powrotem do domu. Stwierdziłam, że poczekam, aż będzie u niego rano, aby zadzwonić i zapytać, jak było.

Myłam zęby, z zadowoleniem patrząc na swoje odbicie w lustrze. Jego rama, jak zawsze, wzbudziła we mnie zachwyty. Kupiliśmy je z Siergiejem w jednym z antykwariatów na Montmartre. Było przepiękne, kryształowe, w grubej, rzeźbionej, orzechowej oprawie. Wyplułam resztki pasty, kiedy mój wzrok skierował się na szafkę. Leżała tam moja torebka, a obok w nieładzie cała jej zawartość. Wczoraj wieczorem nie mogłam znaleźć nitki do czyszczenia i rozwiązałam problem jak każda kobieta. Nagle zdałam sobie sprawę, jak mało mam czasu. Notes, szminka, tampony, pióro, rachunek z restauracji – do śmieci, baterie – niepotrzebne, komórka, chusteczki, zmywacz do lakieru, pistolet, słuchawki, okulary, których wcześniej tak długo szukałam... Wrzuciłam pospiesznie wszystko do środka oprócz pistoletu, który skończył w szufladzie łazienkowej komody. *Siergieja nie ma, więc się nie dowie.* Nienawidziłam nosić broni w torebce, była taka ciężka... Musiałam tylko pamiętać o tym, żeby z powrotem ją tam włożyć, zanim się zobaczymy, żeby znów nie prawił mi kazań. *Mój kochany, przewrażliwiony histeryk...* Wychyliłam głowę w kierunku telewizora w salonie. Znów coś mówili o whitegreenoil. Zdjęcie Borysa pojawiło się na ekranie, kiedy dziennikarka mówiła o kolejnych bajońskich sumach, zarobionych przez firmę. Miliardowe zyski... To przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. *Mój genialny Siergiej...* Stałam przed lustrem i zapinałam kolczyki. Z daleka dobiegł mnie dźwięk komputera. Outlook. Dostałam nową wiadomość. Następnie zadzwonił telefon. Wszystko naraz! *Uwzięli się na mnie czy jak?* Spojrzałam na zegarek. Cholera, już prawie dziewiąta! Nie wyrobię się na zebranie w fundacji. *Odbierać czy nie?* Nie, nie zdążę.

Wybiegłam z łazienki i zakładając w pośpiechu nowe lakierki, zamknęłam laptopa. Telefon nie przestawał dzwonić. Kurczę, Oleg czekał już na dole... No dobra, może to coś ważnego...

– Słucham?

– Halo? Anna?

– Tak, kto mówi?

Nie rozpoznawałam tego głosu. To dziwne, tak małe grono ludzi posiadało mój numer, że usłyszeć nieznany głos w telefonie było czymś nietypowym.

– Anna Taredov? – zapytał spokojny, pewny, męski głos.

– Tak, to ja. Kim pan jest?

– Marcus Downey.

To nazwisko mi coś mówiło. Czyżby jeden z partnerów biznesowych Siergieja? Oni nigdy nie dzwonili na telefon stacjonarny, wszyscy wiedzieli, że mój mąż tego nie lubi. Od takich spraw była komórka.

– Marcus Downey. Adwokat z Los Angeles – powiedział mężczyzna.

Nagle zaschło mi w gardle. SIERGIEJ!!!

Marcusa Downeya nigdy nie poznałam osobiście. Raz widziałam go przez ułamek sekundy na służbowym spotkaniu z Siergiejem w Los Angeles. Mignął mi gdzieś na korytarzu. Nie zmieniało to jednak faktu, że nagle oczywiste było, dlaczego dzwoni. Tragicznie oczywiste. Siergiej i ja mieliśmy umowę: adwokat zadzwoni wtedy, kiedy będzie mi miał do przekazania jedną wiadomość. Zaczęłam się oszukiwać, że nie znam wagi tej wiadomości, że w ogóle nie wiem, o co mu chodzi. Zanim cokolwiek powiedział, miałam ochotę go zapytać, czy jest pewien i czy chodzi o mnie i o tego właśnie Siergieja, a nie o jakiegoś innego Siergieja Taredova, brytyjskiego miliardera,

znanego we wszystkich ważnych kręgach tego świata. Nie  
mojego męża...

– Mam dla pani przykrą wiadomość. Pani mąż, Siergiej,  
zginął dzisiaj w nocy w wypadku lotniczym. Na pokładzie jego  
jeta, zaraz po stracie na lotnisku w Tokio, wybuchła bomba.  
Nikt nie przeżył. Proszę przyjąć moje najszerze kondolencje.

– Przełknęłam ślinę i usiadłam na podłodze. Nie potrafiłam  
niczego z siebie wykrztusić. Ręka z telefonem zadrżała mi  
w powietrzu. Po chwili ciszy i ciężkim westchnieniu adwokat  
dodał: – Czekam na panią w Los Angeles. Rezerwację lotniczą  
znajdzie pani w skrzynce e-mailowej. Na lotnisku odbiorę panią  
osobiście. – Jego głos był poważny, ale spokojny. Jeżeli to był  
jakiś żart, to naprawdę beznadziejny.

– Czy ma pani pytania?... Anno? Anno?... Słyszysz mnie  
pani?

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie. To tak jakby  
zanikły mi struny głosowe. Zupełna cisza, zupełna niemoc. Tak  
jak wtedy, przez pierwsze minuty w The Hamptons. Nieznośna,  
otumaniająca, ciężka cisza. Wiedziałam, czułam od razu, że,  
niestety, nie był to żart. *Siergiej...* Wydawało mi się, że czas  
znów przestał się liczyć. Siedziałam na ziemi i patrzyłam tępo  
w ścianę. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Chwyciłam za  
torebkę i wyjęłam z niej komórkę. Wyświetliła się wiadomość  
tekstowa. Nie miałam wtedy na to czasu. Wybrałam numer  
Siergieja. Sygnał. Nie odbierał. U niego był teraz środek nocy.  
Czekałam długo, aż w końcu rozłączyłam się i od razu  
spróbowałam jeszcze raz. Nic. Dalej nie odbierał. Próbowałam  
tak kilkakrotnie. *Siergiej, błagam cię, odbierz. Bądź tam  
i odbierz! Obudź się, do cholery! Siergiej!* Bez rezultatu. Potem  
telefon Borysa i Elizy. Może oni coś wiedzieli! Też nic. *Czyżby  
to była prawda?* Nie, to niemożliwe... Po jakimś czasie

postanowiłam upewnić się, czy jednak nie śnię. Znalazłam pilota od telewizora i z przerażeniem włączyłam to cholerne CNN. Od razu dostałam swoją odpowiedź. Nie było już cienia wątpliwości... Siergiej, Borys i Eliza... *Eliza?! Co tam, do cholery, robiła Eliza? NIE, nie, nie!* Nie pamiętam, co było później.

Czas się zatrzymał. Kiedy obudziłam się ponownie, był dzień. Siedziałam we wczorajszych ubraniach, znów na ziemi, tym razem obok kanapy. Telefon już nie migotał, bateria musiała się wyładować. Po omacku szukałam stolika, żeby móc się podnieść, ale po paru minutach znalazłam go, jak leżał przewrócony do góry nogami. Podniosłam się, upadając niezdarnie dwa razy, i rozejrzałam się dookoła. *Siergiej... Najdroższy mój, gdzie jesteś?* Książki porozrzucane po podłodze z gazetami i ubraniami, rozlana poranna kawa, wypatroszona torebka, jakieś papiery. Totalny nieład. Zrobiło mi się niedobrze. *Kto to zrobił? Jak mogłam niczego nie słyszeć? Czy tak ciężko spałam?* Postanowiłam pójść do łazienki. Zanurzyć twarz w zimnej wodzie, żeby wreszcie się obudzić. Żeby przeszły mi wreszcie te ohydne mdłości! Przedpokój i sypialnia, którą udało mi się dostrzec przez wpółotwarte drzwi, były w podobnym stanie: wszystko powywalane z szaf, porozwalane na podłodze.

– Co tu się dzieje? – pytałam na głos, sama siebie.

W łazience nie było lepiej. Przebrnęłam przez podłogę pełną rozbitych flakonów. Nie chciałam spojrzeć w lustro. Odkręciłam szybko kran i zanurzyłam obie ręce w lodowatej wodzie. Potem całą twarz. Potwornie chciało mi się pić. Zaczęłam łykać zimną wodę wielkimi haustami, mało co nie krztusząc się. Po paru minutach moja twarz była całkiem lodowata. Policzki zaczęły szczytać niemiłosiernie. Zakręciłam kran i omijając wzrokiem swoje lustrzane odbicie, wróciłam do salonu. *Siergiej... Nie rób*

*mi tego. Błagam cię.*

– Skup się! Wiesz, co masz robić. Opanuj się! Wszystko będzie dobrze – mówiłam na głos, sama do siebie. *Co za głupota. Nic już nigdy nie będzie dobrze.* I to jedyna rzecz, jakiej byłam teraz pewna. Zamknęłam oczy. Biały szron już nie był jedynym obrazem, jaki się przede mną malował. Teraz widziałam Siergieja. Mojego Siergieja z jego uwodzicielskim uśmiechem. Dziwnym sposobem moje oczy pozostawały suche. Pewnie wreszcie nastąpił długo oczekiwany przeze mnie moment, kiedy po prostu zabrakło mi łez.

Następny obraz przyszedł nagle, jak migawka z telewizyjnych wiadomości: demoluję nasze paryskie mieszkanie. Biegam w furii po salonie, pokojach, kuchni. Wyrzucam wszystko na podłogę, miotam się między porzucanymi meblami. Otworzyłam oczy. Chaos w mieszkaniu wydał mi się jeszcze większy. Nie, to niemożliwe... *To nie ja!* Jak mogłabym nie pamiętać czegoś, co zrobiłam? Rano zadzwonił telefon, potem płakałam, aż w końcu zasnęłam. Przebudziłam się w nocy. Znowu płacz. I teraz był znów dzień. Nie pamiętam, żebym robiła coś innego. Ale czy to w ogóle teraz ma jakieś znaczenie?

Marcus Downey. Los Angeles. Zaczęłam nerwowo szukać laptopa, potykając się o porzucane wokół przedmioty. Niepojętym zbiegiem okoliczności wciąż miałam na nogach moje nowe szpilki Chanel. Znalazłam komputer pod stertą czasopism naukowych, jego czasopism... Usiadłam na kanapie. W skrzynce e-mailowej czekały na mnie cztery nowe wiadomości. Dwie z fundacji, jedna od Majki i jedna od amerykańskiego adwokata. W tej ostatniej był tylko numer rezerwacji biletu, data i godzina wylotu z Paris Charles de Gaulle. Godzina siedemnasta trzydzieści. 5 października. To za

dwa dni. Mechanicznie przejechałam kursorem myszki na prawy, dolny róg ekranu, żeby sprawdzić godzinę. Szesnasta. 5 października. *5 października? Jak to 5 października? Przecież...* Zgubiłam się w obliczeniach. *Jaki jest dziś dzień?* Ile czasu leżałam na podłodze? Co się ze mną działo? Jeżeli jest 5 października, godzina szesnasta, to zostało mi półtorej godziny do wylotu. *Pewnie nie zdążę...*

Siergiej nie żyje. *Jego już nie ma...*

\*\*\*

ANNA

To, co się działo przez następne dni, było niczym sen. Miałam wrażenie, że jestem zupełnie nieobecna. Chwilami mój umysł odmawiał jakiegokolwiek współpracy. To były najczarniejsze momenty mojego życia...

Nie wiem, jakim cudem udało mi się dojechać na lotnisko na czas. W sumie uratowało mnie chyba jedynie to, że miałam miejsce w pierwszej klasie, bez nadawania bagażu. Wzięłam tylko torebkę i komputer. Pojawiłam się w samolocie na dziesięć minut przed wylotem, kiedy normalne odprawy były już dawno zakończone. Kiedy obsługa sprawdzała mój paszport i drukowała mi kartę pokładową, mimowolnie spojrzałam na wielki ekran telewizora, który wisiał na ścianie w sali odpraw.

Jakiś kanał informacyjny pokazywał zdjęcia z jeta. A raczej to, co z niego zostało, czyli niewiele. Znowu wszystko podeszło mi do gardła, ale nie miałam już czym wymiotować. Na dole ekranu, na czerwonym pasku wyświetlano informacje o katastrofie z danymi ofiar. Najpierw załogi samolotu, potem Igora, Elizy i Borysa i na końcu Siergieja. Łzy potokiem płynęły po moich policzkach. Czyli jeszcze byłam w stanie płakać. *Cholera jasna...* Nie mogłam oderwać oczu od ekranu. Czułam, że nie powinnam była tego robić. Sama myśl, że mogłabym zobaczyć na przykład kawałek jego ubrania czy jakiś znany mi dobrze przedmiot, zupełnie mnie przerażała. Mimo to nie mogłam jednak przestać patrzeć... To było silniejsze ode mnie. Głupia, ludzka natura wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Patrzyłam cały czas.

Jak to się stało? Jakim cudem udało się jej podłożyć tę bombę? Przecież Irina dostała wszystko, czego chciała! Siergiej wycofał się z życia politycznego i ekonomicznego! Jak mogła to zrobić?! Przecież to nie zmieniło jej sytuacji. Przez jego śmierć nie stała się nagle płodna! Nawet przez sekundę nie wątpiłam w to, że to ona była za to odpowiedzialna. Myślałam, że Siergiej był taki ostrożny! Tylu ludzi czuwało nad jego bezpieczeństwem! Jak to możliwe? *Jak?!*

Nagle zdałam sobie sprawę, że młody mężczyzna, wpisujący moje dane do komputera, stara się zwrócić na siebie moją uwagę. Ocknęłam się jakby ze snu, kiedy usłyszałam:

– Bardzo panią proszę, to ważne. Nie odleci pani tym samolotem, jeżeli nie pójdzie pani natychmiast ze mną. Musimy się pospieszyć, wszyscy już czekają... – Chyba próbował mi to powiedzieć od dłuższej już chwili, ale byłam tak bardzo zapatrzona w telewizor, że w ogóle go nie słyszałam. Skinęłam



głową, chwyciłam torebkę i ruszyłam za nim do tunelu, który prowadził do samolotu. Tuż przed drzwiami chłopak podał mi mój paszport i kartę pokładową. Popatrzył na mnie z przerażeniem i powiedział:

– Pani Taredov, tak mi przykro. – To, co usłyszałam, zupełnie mnie zaszokowało. Jeżeli wiedział, kim jestem i co się stało, to znaczyło, że wiedzieli o tym już wszyscy. Przeczytał moje nazwisko w paszporcie, a media najwyraźniej nie mówiły o niczym innym od dwóch dni... Szybko nałożyłam swoje czarne okulary i weszłam do samolotu.

*Siergiej, Siergiej, Siergiej...* Stewardessa wskazała mi moje miejsce obok wejścia do kabiny. Samolot był przeogromny. Airbus A380. Dwa piętra. Dobrze, że byłam na samym początku, nie zniosłabym spojrzeń wszystkich pasażerów. Usiadłam w dużym, wygodnym fotelu i przykryłam się całą, włącznie z głową, kocem. Chciałam stać się niewidoczna. Przez całą podróż starałam oderwać się od prześladowających mnie myśli i obrazów. *Co czuli, gdy wybuchła bomba? Czy cierpieli? Czy się bali? Czy to ich bolało? Jeżeli tak, to jak długo? Czy huk był taki sam jak w The Hamptons, czy większy?* Te wszystkie pytania nie przestawały mnie dręczyć. Po jakimś czasie udało mi się zasnąć. Kiedy się ocknęłam, w samolocie panowała błoga cisza, a wszystkie światła były pogaszone. Powoli wysunęłam głowę spod koca. Nikogo na horyzoncie. Uchyliłam delikatnie zasłonkę mojego okna. Na zewnątrz było ciemno. Na stoliku obok fotela stała szklanka z wodą i jakieś gazety. Na wierzchu leżał francuski „Le Monde”. Sięgnęłam po dziennik. Tytuł z pierwszej strony przykuł od razu mój wzrok: „Taredov i Mylov. Przyjaźń do grobowej deski. Kto stoi za zamachem dekady?”. Nie chciałam nawet zaczynać czytać artykułu. Nie było sensu, zresztą od razu miałam mokre oczy. Nie byłabym

w stanie rozszyfrować ani jednego słowa. Z powrotem narzuciłam koc na głowę i zanurzyłam się w myślach o Siergieju. Jak mógł mi to zrobić? Zostawić mnie samą na tym okrutnym, dziwnym świecie...

Samolot wylądował wreszcie w Los Angeles. Miałam wrażenie, że ten lot trwał całą wieczność. Dziwnie było lecieć, nie znając załogi. Obca stewardessa patrzyła na mnie przez cały lot z wielkim zatroskaniem w oczach. Średnio co dwie godziny, kiedy wynurzałam czubek nosa, podchodziła i pytała, czy mogłaby mi jakoś pomóc. Niestety, nikt nie mógł. Z głową schowaną pod tym cienkim, okropnym pledem, płakałam przez większość lotu. Nie mogłam się opanować.

Kiedy wyszłam z samolotu i przeszłam kontrolę graniczną, od razu rozpoznałam Marcusa Downeya. Czekał na mnie, jak obiecał, opierając się o barierkę dzielącą podróżnych od witających. Kiedy mnie dostrzegł, podszedł kilka kroków, chwycił moją dłoń i całując ją lekko, powiedział tylko:

– Pani Anno, proszę za mną.

Marcus Downey był starszym panem, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak ropucha. Stara, zmęczona ropucha. Jego oczy były zapadnięte w fałdach pomarszczonej skóry twarzy, na której widniało sporo posłonecznych przebarwień i która zdradzała wielkie zmęczenie. Mężczyzna był tęgawy i niski. Na głowie pozostało mu niewiele włosów. Na oko miał dobrze po sześćdziesiątce. Pojechaliśmy taksówką do jego gabinetu. Tasiemce autostrad przeplatały się między sobą w palącym słońcu, jak wstążki we włosach. *Los Angeles, miasto aniołów...*

Budynek, w którym mieściło się jego biuro, było jednym z najnowocześniejszych w centrum metropolii. Wielki, szklany biurowiec, który robił wrażenie olbrzymiego lustra. Myślałam,

że się rozpuszczę z gorąca. Kiedy weszliśmy do środka, sekretarka nie powiedziała ani słowa. Adwokat zaprosił mnie do swojego gabinetu. W środku na szczęście panował miły chłód. Od kiedy wyszłam z samolotu, różnica temperatur między Paryżem a Los Angeles wydawała mi się nie do zniesienia. Marcus Downey wskazał mi wielki, skórzany fotel w rogu pokoju, a sam spoczął na podobnym, tuż obok. Usiadłam i odważyłam się wreszcie zdjąć okulary. Widok moich podkrążonych i zaczerwienionych oczu najwidoczniej go zaskoczył, bo gdy na mnie spojrzał, zmarszczył czoło i szybko spuścił wzrok. Czego się spodziewał? Nie wiedziałam, co powiedzieć, czy powinienam zadać jakieś pytanie? Czekałam więc, patrząc na ścianę naprzeciwko.

– Nie przeszkadza pani? – zapytał adwokat spokojnym, zachrypniętym głosem, trzymając papierosa w ręku.

Zaprzeczyłam ruchem głowy i milczałam nadal. Mężczyzna próbował kilkakrotnie go odpalić, aż w końcu, po kilku nieudanych próbach, stękając ciężko, wstał z fotela i ruszył w kierunku swojego biurka. Tam otworzył kilka szuflad, zanim znalazł kolejną zapalniczkę. Tym razem udało mu się za pierwszym razem. Odpalił papierosa, zaciągnął się głęboko, po czym wrócił na miejsce, rozkładając się w fotelu.

– Pani Taredov, bardzo mi przykro, proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje. Wie już pani, co się stało – powiedział, odkaszlując. Spojrzałam na niego niechętnie, aby się upewnić, czy chodziło o pytanie.

– Chcę znać wszystkie szczegóły. – Włożyłam w to wiele siły, żeby słowa w ogóle wydostały się z moich ust. Miałam nawet zamiar to powiedzieć głośniejszym głosem, ale moje struny głosowe zupełnie mnie zawiodły.

– W takim razie proszę włączyć sobie dowolny kanał

informacyjny, od trzech dni o niczym innym nie mówią.

– Nie chcę tego, co mówi telewizja. Chcę prawdy.

– Jak pani zapewne wie, pani mąż za swojego życia wyznaczył mnie jako prawnego wykonawcę swojej woli i uprawomocnił mnie do realizacji testamentu. Jeżeli chodzi o sam wypadek, wiem tyle co i pani. Dostałem tylko potwierdzenie zgonu pani męża od policji... Nikt nie udzielił mi żadnych innych informacji.

*Nie, nie, nie! I NIE!* Nie patrzyłam na niego. *Zdrajca! Bluznierca! Błazen!* Nawet nie odwróciłam głowy w jego kierunku. *Potwierdzenie zgonu? Jak śmiał wymówić te słowa?!* Znow poczułam gorzki smak w ustach... *Na litość boską!* Obserwowałam ścianę, na której zawieszony był tandetny tryptyk, taki, który można kupić w centrach handlowych: sznur kaczek w locie przy zachodzie słońca. Coś okropnego. Czy on rzeczywiście mówił o Siergieju? To jakiś obłąd. Sen. Koszmar... *Niech mnie ktoś obudzi!*

Adwokat zamilkł na dłuższą chwilę. Nie zdawałam sobie chyba sprawy z upływu czasu. Nagle, kiedy spojrzałam na popielniczkę, która leżała na stole, były w niej trzy pety. Wydawało mi się, że była pusta, kiedy usiedliśmy. Ale może nie....

– Pani mąż był wysoko postawionym politykiem, oprócz tego wyprzedzającym tę epokę wynalazcą i milionerem... Będzie śledztwo na wielką skalę, więc prędzej czy później dowie się pani szczegółów. Ale myślę, że to potrwa, zawsze tak jest w takich sprawach.

Śledztwo mnie nie obchodziło. Nic mnie nie obchodziło. Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle tu jestem.

– Dlaczego tu jesteśmy? – zapytałam nieśmiało, kiedy patrzył na mnie bez słów. Musiał mnie wziąć za wariatkę, ale

było mi to obojętne.

– Jak już mówiłem, pani mąż wyznaczył mnie na wykonawcę swojej woli. Mam jego testament i klucz do skrytki, która mieści się w tym budynku.

Słowo „testament” zabrzmiało strasznie. Potwierdziło to, co już wiedziałam, ale w co nie chciałam uwierzyć. Wzięłam głęboki oddech. Mężczyzna założył okulary do czytania, po czym wyjął z grubej, ciemnozielonej teczki jakieś dokumenty. Przejrzał pospiesznie kilka stron, włożył je z powrotem i posunął ją w moim kierunku.

– Proszę – powiedział. Nie mogłam wprost uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jak to możliwe?! *Siergiej, błagam...* Niechętnie wzięłam teczkę. Jej papier był niesamowicie gładki i twardy. Prawie że aksamitny. Ścisnęłam ją w swoich dłoniach, a adwokat spojrzawszy na mnie z zaniepokojoną miną, powiedział:

– Musi pani się z tym zapoznać w mojej obecności. Proszę to przeczytać. – Wobec braku jakiegokolwiek reakcji z mojej strony dodał po chwili, ścisząc głos: – Mogę to dla pani zrobić, jeżeli pani woli.

– Nie, dziękuję, umiem czytać – odpowiedziałam bez zastanowienia. Zaczęłam przeglądać pierwszy dokument. Zatrzymałam się w połowie, bo kompletnie nie miałam pojęcia, co czytam. Język był zupełnie niezrozumiały. To było po angielsku, ale w jakimś totalnie obcym, prawniczym bełkocie. Spojrzałam na adwokata. Siedział, opierając swoją okrągłą głowę na jednej ręce, podczas gdy druga trzymała w powietrzu okulary, i spoglądał na mnie smutnym wzrokiem.

– Może jednak nie... – wybełkotałam pod nosem, oddając mu papiery. – Proszę mi to streścić w normalnym języku. Nic z tego nie rozumiem. – Gdyby Siergiej tu był, umiałby mi to

wszystko wytłumaczyć, pomyślałam.

– W skrócie, pani mąż wszystko pani zostawił. Nakazał przekazać pani wszystkie pieniądze i dobra materialne, w tym nieruchomości. Jego wolą było sprzedanie wszystkich domów i mieszkań i przekazanie pieniędzy na pani konto.

– Nakazał sprzedać nasze mieszkania i domy? – zapytałam, unosząc wzrok w jego kierunku.

– Tak, natychmiast po swojej śmierci. Mój współpracownik już się tym zajął. Za dwa dni wszystkie nieruchomości będą wystawione na sprzedaż. Wszystkie, oprócz oksfordzkiego Willow Hills, które zostało przekazane pani Swietłanie Biegłowej, jego gosposi, i która jako jedyna ma teraz do niego prawo.

– Ale... Gdzie ja będę mieszkać? Dlaczego, skoro przekazał mi wszystko, nie chciał, abym została w naszym domu?

– Nie wiem... – Przetarł ręką swoje oczy.

– To dziwne – powiedziałam sama do siebie.

– Niestety, nie umiem pani odpowiedzieć na to pytanie – dodał Downey, spoglądając na papiery.

– Długo znał pan mojego męża? – zapytałam po chwili, zerkając na niego niechętnie. *Jak to możliwe, że użyłam czasu przeszłego? Jak mi to w ogóle przeszło przez gardło?!*

Nienawidziłam się za to! Znów zrobiło mi się niedobrze.

Adwokat spojrział na mnie dziwnym wzrokiem i odpowiedział cicho:

– Od zawsze. Pracowałem dla jego ojca, od kiedy zamieszkali w Anglii. Był wtedy jeszcze chłopcem.

Popatrzyłam na niego z nieukrywaną zazdrością, że znał go tak długo... Ja miałam na to tylko pięć lat. *Co za cholerna niesprawiedliwość!* Głos adwokata wyrwał mnie nagle z moich

myśli:

– Oprócz tego jest zawartość skrytki.  
– Co w niej jest? – starałam się stłumić odruch wymiotny.  
– Dobrze się pani czuje? Może podać pani coś do picia?  
– zapytał, widząc jak próbuję się uspokoić. Zaprzeczyłam ruchem ręki. Po chwili, kiedy mdłości minęły, wznowiłam moje pytanie:

– To co jest w tej skrytce?  
– Nie mam pojęcia. Tylko pani mąż miał do niej dostęp.  
Pójdziemy do niej, kiedy tylko będzie pani na to gotowa.

– Chodźmy więc – powiedziałam bez entuzjazmu.  
– Już teraz? – zapytał lekko zdziwiony.  
– Tak – odparłam, po raz pierwszy patrząc mu w oczy.  
Wyglądał, jakby go to zawstydziło, a był przecież dojrzałym i doświadczoneym adwokatem. Jego reakcja była zadziwiająca. Szybko odwrócił swój wzrok.

– Nie ma pani żadnych pytań w sprawie... – zapytał poważnym tonem, nie kończąc zdania i nie ruszając się z fotela. Wskazał palcem na testament.

– Nie – odpowiedziałam pewnie i bez namysłu. Nic nie miało znaczenia i żadne logiczne pytania nie przychodziły mi teraz do głowy. Chciałam już z tym skończyć. Mieć to jak najszybciej za sobą. Sprawdzić zawartość tej skrytki i wrócić do naszego mieszkania, które mieliśmy również w tym mieście. Z nieznanych mi powodów jeszcze tylko na dwa dni... Móc wreszcie położyć się na naszym łóżku i zasnąć, wachając jego koszule. Chciałam to jakoś przespać, przeczekać i obudzić się, jak będzie już po wszystkim. Tak jakby to był co najmniej jakiś film, który wcześniej czy później i tak się skończy...

– Chodźmy w takim razie. Musimy zjechać do podziemia.  
Wstaliśmy i wyszliśmy oboje z jego gabinetu. Sekretarka

podniosła głowę, widząc nas, ale i tym razem nikt nic nie powiedział. Windą zjechaliśmy do poziomu minus cztery. W korytarzu światła były przyciemnione. Zobaczyłam za kratą strażnika i odniosłam wrażenie, że jestem na wizycie w jakimś ośrodku karnym...

– Witam, panie Downey – powiedział mundurowy, rzucając mi nieufne spojrzenie. Adwokat podał mu swój identyfikator, który ten zeskanował w jakimś elektronicznym urządzeniu.

– A pani? – zapytał strażnik.

– Anna Taredov. Klientka. Jest zarejestrowana w bazie. Numer 2005.2008.

Mężczyzna wystukał usłyszane dane do komputera, po czym powiedział:

– Skan proszę. Najpierw pan.

Marcus Downey przyłożył swoją prawą dłoń do znajdującego się na ścianie czytnika odcisków palców i linii papilarnych, po czym odwrócił się do mnie i poprosił, żebym zrobiła to samo. Przyłożyłam swoją dłoń, a czerwona laserowa linia przepłynęła po ekranie. Po chwili zaświeciło się zielone światełko. Wtedy adwokat wysunął swoją dłoń przez kraty w kierunku strażnika, który jakimś elektronicznym urządzeniem, przypominającym czytnik kodów kreskowych ze sklepu, zacisnął mu stalową bransoletę na nadgarstku. Odwrócił się do mnie i powiedział:

– Teraz pani.

– Co to jest? – zapytałam, chwiejąc się na nogach. Miałam trudności z ustaniem w miejscu. Nie pamiętałam, kiedy coś jadłam, i kręciło mi się w głowie.

– To dla bezpieczeństwa – odpowiedział strażnik. – To urządzenie rejestruje dokładne miejsce i czas pani pobytu. W ten



sposób monitorujemy wszystkie osoby, które wchodzą do sejfu i depozytu – odpowiedział jak automat. Pewnie powtarzał to sto razy dziennie... Wysunęłam swój nadgarstek przez kratę, a po chwili zawisła na niej ciasna i twarda bransoletka z migającym na żółto światelkiem. Strażnik znów wpisał coś w komputer, a wtedy stalowa krata otworzyła się automatycznie. Weszliśmy do środka. W korytarzu było duszno. Po zaledwie kilku krokach znaleźliśmy się w większym holu, w którym mieściło się coś na wzór hotelowej recepcji. Za biurkiem stał wysoki mężczyzna.

– Marcus Downey dla klientki Anny Taredov – powiedział adwokat, mimo że mężczyzna o nic nie pytał. Spojrzał tylko na nasze bransolety i nacisnął na jakiś guzik. *Siergiej, Siergiej, Siergiej...*

Poszłam za adwokatem, który spokojnym krokiem wszedł do małej sali. Tam przyłożył swój identyfikator do kolejnego czytnika, co automatycznie uruchomiło maszynę, przypominającą drukarkę do papieru. Po chwili wysunęła się jedna kartka papieru i jakaś karta magnetyczna. Mężczyzna podał mi obie rzeczy i powiedział:

– Tu są instrukcje, jak uzyskać dostęp do skrytki, a to jest karta, która otworzy pani drzwi do pomieszczenia, w którym skrytka się znajduje. Dalej już idzie pani sama. Tymi drzwiami. Proszę włożyć kartę w ten czytnik, wtedy drzwi się otworzą. W środku wszystko jest do pani dyspozycji. Proszę się nie spieszyć. Może pani spędzić tam tyle czasu, ile wyda się pani stosowne. Pomieszczenie jest tajne i nie posiada kamer. Kiedy będzie chciała pani wyjść, proszę po prostu użyć karty magnetycznej. Będę na panią tu czekał. Pytania?

Pokręciłam głową i przesunęłam kartę w czytniku obok masywnych drzwi. *Sezanie, otwórz się! Szybko!* Chciałam już mieć to za sobą. Pancerne drzwi uchyliły się, wydając głuchy

dźwięk.

Pomieszczenie było dosyć małe, nawet przytulne. Ktoś najwyraźniej starał się je urządzić w dobrym guście, ale raczej nie bardzo mu to wyszło. Na podłodze leżał wełniany dywan, a na ścianach wisiały średniej jakości obrazy. Na środku stał drewniany stolik z rzeźbionymi nogami i dwoma wielkimi fotelami po bokach. Na stoliku lampka. Przy ścianie znajdował się chłodzący barek z zimnymi napojami, a na drewnianej komodzie obok leżała sterta czystego papieru, parę długopisów, cukierki miętowe oraz pudełko chusteczek higienicznych. Przez chwilę zastanowił mnie wybór tych przedmiotów. Papier, długopis, OK, ale miętusy i chusteczki?

Przypomniała mi się toaleta w The Castle... Mokry ręcznik na twarzy i spotkanie z Iriną... Najbardziej znienawidzoną przeze mnie kobietą. Ale szybko wyrzuciłam tę myśl z mojej głowy. Spojrzałam na złożoną na pół kartkę, którą dał mi adwokat. Napisane na niej było:

*Anna Taredov. Skrytka numer 2.*

*Aby uzyskać dostęp do skrytki, proszę przyłożyć bransoletę do czytnika, następnie wpisać kod na klawiaturze znajdującej się na ścianie obok i zeskanować prawą dłoń.*

*Instrukcje nadane przez właściciela dotyczące kodu:  
„nasza ulubiona kryjówka”.*

Spojrzałam na lodówkę. Były w niej same gazowane, słodzone napoje i woda. Wyjęłam tonik. Otworzyłam zimną puszkę i wypiłam połowę napoju duszkiem. Moje gardło stanęło w ogniu od bąbelków. Nasza ulubiona kryjówka... Dziecinnie proste. Chyba jednak do końca nie ufał mojemu intelektowi,

skoro nie pokusił się o jakieś trudniejsze hasło. *Do końca... Co za straszne słowo. KONIEC. Jego naprawdę już nie było.* Przyłożyłam bransoletę do czytnika na ścianie. Na małym ekranie od razu wyświetlił się komunikat:

*Podać kod dostępu. Możliwe trzy podejścia. Po trzecim nieudanym podejściu nastąpi blokada depozytu.*

Nie było takiej obawy. Wbiłam kod: *Lake Oswego*. Drugi komunikat: *Kod poprawny. Skan prawej dłoni.* Przyłożyłam dłoń, czerwony pasek pojawił się znów na ekranie, po czym usłyszałam zwalnającą się blokadę i zobaczyłam wysuwającą się automatycznie szufladę na ścianie obok. Podeszłam niepewnie. Metalowa szuflada była na wpółotwarta. Wysunęłam ją bardziej i zajrzałam do środka, mimowolnie wstrzymując oddech: była głębsza, niż myślałam. W środku znajdowały się jakieś dokumenty. Biała, duża, cienka koperta z moim imieniem leżała na wierzchu. Wyjęłam ją jako pierwszą drżącą ręką. Potem gruba czerwona teczka, a za nią następna, węższa, niebieska. Na dnie leżała jeszcze jedna rzecz. Płyta relaksacyjna, którą kiedyś mu podarowałam. Już od jakiegoś czasu nie mogłam jej znaleźć. Teraz już wiedziałam dlaczego... Niczego więcej nie było. Tak przynajmniej mi się wydawało. Włożyłam jednak rękę, żeby dokładnie sprawdzić cały spód i wtedy moje palce napotkały jeszcze jeden przedmiot. Telefon komórkowy. Włączyłam aparat, był odblokowany, żadnego kodu dostępu. Telefon wyglądał na zupełnie nowy. Jedna wiadomość tekstowa. Serce zaczęło walić mi jak oszalałe. Wysłana pół roku temu. Otworzyłam ją i przeczytałam.

*Pozbądź się swojej starej komórki i teraz używaj tylko tej.*

*Zanim do kogokolwiek zadzwonisz, zastanów się dwa razy...  
Kocham cię. S.*

*O Boże! Co to jest?! Kiedy on to tu zostawił?! Przez jedną, króciutką sekundę miałam jeszcze nadzieję... Na co? Na to, że da się cofnąć czas? Na to, że to wszystko może okazać się nieprawdą? Jakąś grą? A może na to, że to był tylko zły sen... Wróć do rzeczywistości, kobieto! Położyłam wszystko na stoliku i usiadłam w fotelu. Rozejrzałam się dookoła, upewniając się, czy jestem sama i czy rzeczywiście nie ma żadnych kamer. Cóż za naiwność. Gdyby były tu ukryte, to i tak nie miałabym szans ich dostrzec. A skoro Siergiej ufał Marcusowi, to mogłam i ja... Zaczęłam nerwowo przeglądać zawartość komórki, ale nic innego w niej nie znalazłam. Była nieużywana. Tylko ten jeden SMS. Obracałam ją w rękach, wyjęłam baterie, kartę SIM. Nic. Nic więcej. OK. Łyk toniku. Teraz biała koperta. W środku znajdował się odręcznie napisany list. Od razu poznałam jego pismo i czarny, świecący tusz jego atramentu. Nikt nie miał tak pięknego pisma jak Siergiej. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać.*

*Najdroższa,*

*Skoro czytasz ten list, to oznacza, że mnie już nie ma. Nie cierpię tego, że mnie przy Tobie nie ma, ale widocznie tak miało być.*

*Nie spodoba Ci się to, czego się tu dowiesz. Wszystko jest w dokumentach, które właśnie znalazłaś. Zrobisz z tym, co zechcesz. Twoja decyzja.*

*Wiedz jedno: kocham Cię i zawsze Cię kochałem. Od pierwszego wejrzenia. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co kierowało mną, zanim Cię poznałem. Gdy przejrzyś dokumenty,*

*zrozumiesz, o czym mówię. Nie zasłużyłem na Ciebie.*

*Przepraszam za wszystko. Niestety, nie mogę już cofnąć czasu.*

*Anno, błagam, wykorzystaj to, co jest w niebieskiej tezcze.  
W zaistniałych okolicznościach ta szansa może okazać się Twoją  
jedyną...*

*Nie kontaktuj się z nikim, zacznij wszystko od nowa, bądź  
silna!*

*Na zawsze twój Siergiej.*

Kiedy czytałam ostatnie linijki, moje oczy były już tak załzawione, że ledwo mogłam rozszyfrować litery. Wzięłam kartkę i przetarłam ją ręką. Moje łzy rozmazały atrament w kilku miejscach. Spojrzałam na nią i przytuliłam ją do siebie. Po chwili zaczęłam czytać jeszcze raz. Potem znowu... Teraz też rozumiałam, po co stało tu to pudełko chusteczek higienicznych.

Napisał do mnie list za życia, przeczuwając, że umrze. Wiedział, co go czeka. Był tego świadomy. Przewidział jednak, że to wszystko może się źle skończyć. Wiedział to od początku, czy dopiero od niedawna? Od momentu, kiedy pierwszy raz wspomniał mi o Marcusie Downeyu? Ani na liście, ani na kopercie nie było żadnej daty. Obejrzałam wszystko dokładnie. Nic. Żadnych danych, żadnych podpowiedzi. Kawałek papieru... Zresztą co za różnica. Już nic się nie dało zrobić. Nie potrafiłam cofnąć czasu ani wrócić mu życia. Zmienić czegokolwiek. Miałam ochotę to wszystko podrzeć, wyrzucić, zjeść, spalić! Udać, że tego nie było! Nie chciałam tego listu! Nie chciałam tego wszystkiego! Dlaczego nie było go tu ze mną?! Siedziałam tam wyjąć, skulona, z głową schowaną w ramionach i zastanawiałam się, jak ja to wszystko przeżyję...  
*Pomocy!*

Co miał na myśli, pisząc, że to, czego się tu dowiem, nie spodoba mi się? Odłożyłam list na stolik i chwyciłam za czerwoną teczkę. Cóż takiego mogła zawierać? Odpięłam czarną gumkę, którą była związana, i zobaczyłam plik papierów: dokumenty. Część z nich była w miarę nowa, inne wyglądały, jakby miały sporo lat. Pożółkły papier. Większość była po angielsku, a kilka z nich po rosyjsku. Te drugie były pisane na maszynie. Zresztą niektóre po angielsku też, to te stare... Chyba nie były poukładane chronologicznie. Zaczęłam czytać pobieżnie pierwszy z nich. To było coś technicznego, jakieś opisy procesów chemicznych... *Czarna magia*. W połowie strony odłożyłam kartkę na bok i zabrałam się do następnej. Ta sama tematyka. Potem coś o roślinach, jakby z biologii czy chemii, jakieś wzory. Przypomniała mi się szkoła i zajęcia z chemii. Czyżby Siergiej chciał mi przekazać swoje badania na temat glonów? W jakim celu? Poza tym nie byłam nawet pewna, czy o to chodziło. Paliwo już było na rynku. Postanowiłam skupić się, jak się tylko dało, i spróbować rozszyfrować, o co tu chodzi. Jednak głód, stres i przemęczenie sprawiły, że wszystko było trudniejsze, niedostępne, jak za mgłą... Nic z tego. Odłożyłam kartki na bok. Następny dokument. Westprol. Coś mi to mówiło. *Tak!* To była ta tajna agencja rządowa, w której pracował ojciec Siergieja. Po rosyjsku, na starym, zniszczonym papierze. Dosyć szybko powędrował na kupkę obok. Czytać w takich emocjach w tym języku ze zrozumieniem? Niewykonalne. Dwa następne były podobne. Do jednego z nich przyczepiona była spinaczem odręcznie napisana notka. Po angielsku. Wydało mi się, że znam skądś to pismo. Ale nie należało na pewno do Siergieja ani Iriny. *Hmmm...* Na notce napisane było niebieskim, wyblakłym długopisem:

*Niepodważalny dowód na badania nad białeczniakiem.  
Nazwa rośliny wymieniona trzy razy plus jej skład  
chemiczno-organiczny. Plus dodatki o procesie estryfikacji.*

Na kolejnej stronie również były jakieś teksty o białeczniku i znów dodane na osobnej kartce, ręcznie dopiski. Czyje to pismo? Ojciec Siergieja prowadził badania nad tą rośliną, to było pewne, ale o co chodzi w tych dokumentach i dlaczego Siergiej chciał mi je pokazać? Zaczęłam przeglądać resztę. Były to jakieś sprawozdania. Tak jakby ktoś kogoś obserwował, może nawet śledził. Też pisane na maszynie, ale tym razem po angielsku. Cały rozkład dnia, od rana do wieczora, z podanymi godzinami i miejscami. Bardzo dziwne. Bez żadnych uwag czy opisów, tylko np. „O 7.00 wstał i poszedł do łazienki. 7.10 ubrał się. 7.15 zjadł śniadanie...”. I tak cały boży dzień, minuta po minucie. Takich kartek było kilka. Na większości z nich widniał cały dzień, na innych tylko część. Nic z tego nie rozumiałam. Potem opisy. Chyba tego samego człowieka. I znów doczepione, ręcznie robione notatki, w stylu: „T. jest bardzo dokładnym i oddanym swej pracy człowiekiem. Całe dni spędza w laboratorium. Prawie nigdy nie opuszcza swojego domu...”. Bla, bla, bla... Następne dokumenty mówiły coś o jakiejś akcji i podpisane były pod kartki zapisane dziwnym szyfrem. Układy liczb, liter i innych znaków. Gdzieś padło nazwisko Taredova, gdzieś Zarubowicza, gdzie indziej Yakownika... Były też inne, ale te pierwsze wydały mi się znajome. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy i w jakich okolicznościach mogłam je usłyszeć, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Na nowszych dokumentach, pisanych już na komputerze, była analiza śledztwa, raporty policji... *Boże... Co to ma być? To wszystko*

było dla mnie niezrozumiałe... *O co chodziło Siergiejowi?* Przejrzałam pobieżnie resztę papierów, ale wynik był ten sam. Nic mi to nie mówiło. Odłożyłam całą teczkę na bok i zabrałam się za niebieską. W tej było zaledwie kilka stron, bilet lotniczy do Sydney bez daty i paszport.

Najpierw otworzyłam paszport. Dziwny widok. Moje zdjęcie, ale nie moje nazwisko, za to to samo imię... Anna Williams. Poza tym nie byłam przecież obywatelką Australii... Wszystkie informacje w nim były nieprawdziwe. Dokument wyglądał jednak na oryginalny, były wszystkie pieczętki, zabezpieczenia, a nawet podpis. Też nie mój... Oprócz tego świadectwo narodzin, ukończenia szkoły, studiów, nawet jakieś papiery od lekarza, akty notarialne, wszystko na to samo nazwisko. Anna Williams ukończyła studia fotograficzne w Sydney. Całe życie na kilku stronach. Wszystko podrobione. Tego akurat domyśliłam się w okamgnieniu. Załatwił mi nową tożsamość. Stworzył mi nowe życie, żebym mogła wyjechać stąd i zacząć wszystko od nowa, na wypadek, jeżeli jego by zabrakło... Anna Williams.

Ścisnęłam paszport w rękę i próbowałam powstrzymać się od płaczu. Zorganizował wszystko, do samego końca... Nie chciał mnie zostawić tu samej, z tym życiem, z tym, co się wydarzyło. Chciał, żebym miała nową szansę. On już takiej nie miał... *On mnie naprawdę kochał.* Nagle z teczki wypadła mała, odręcznie napisana kartka. Jego pismo. Moja ręka znów zadrżała. Adres. Newcastle, Australia. Ulica, numer domu. 118 Ocean Drive... Ten sam, który widniał na większości dokumentów Anny Williams. Myślałam, że serce wyskoczy mi z klatki piersiowej.

Nagle głośne pukanie oderwało mnie od dokumentów. Podskoczyłam na fotelu, zupełnie się tego nie spodziewając.



– Słucham? – wydukałam niepewnie.  
– Pani Taredov, wszystko w porządku? – zapytał adwokat.  
– Tak. Tak... Wszystko... Jeszcze moment, zaraz wychodzę.

– Proszę się nie spieszyć. Sprawdziłem tylko, czy nic pani nie jest. To już cztery godziny, jak jest pani w środku.

*Cztery godziny?! Co on wygaduje? A może to ja zupełnie straciłam rachubę czasu?*

Kiedy już wyszłam od adwokata, stwierdziłam, że nie mogę jednak jechać do naszego mieszkania ani do żadnego innego miejsca, w którym byliśmy razem. Nie przeżyłabym tego. Zobaczyć jego rzeczy, wspólne zdjęcia, pomieszczenia, w których razem rozmawialiśmy, kłóciliśmy się, kochaliśmy się... To było niewykonalne. Poza tym, kto wie, czy nie czekała na mnie tam jakaś niespodzianka od Iriny. Już dokładnie wiedziałam, do czego ta kobieta była zdolna. A nie miałam już przy sobie mojego osobistego Anioła Stróża. Jego już nie było. On już był tylko Aniołem... Ale nie moim. Pojechałam do hotelu, który polecił mi adwokat, i tam zasnęłam na łóżku, w ubraniu, po wzięciu tabletki na sen, którą mi dał, kiedy wysiadałam z taksówki. Dobrze było choć na chwilę móc oszukać naturę.

Gdy tylko się obudziłam, od razu zaczęłam przeglądać dokumenty z czerwonej teczki. Tak bardzo chciałam zrozumieć, co starał mi się powiedzieć w liście. Nagle wydało mi się to tak bardzo ważne. Wiedziałam, że to i tak już niczego nie zmieni. Nie zwróci mi go. Nic ani nikt mi go już nigdy nie zwróci... Ale bez rozgryzienia tajemnicy ukrytej w tych papierach to było niewykonalne. Skoro mi je zostawił, to w jakimś celu. Chciał, żebym знаła prawdę. Nie wiedziałam, o jaką prawdę chodziło,

ale to było nieważne. Chciałam ją po prostu znać. Zaczęłam je dzielić na różne kategorie. Najpierw na te po rosyjsku i po angielsku, ale to wiele nie dało. W każdym języku było wiele różnych, zupełnie niepowiązanych ze sobą papierów. Podział co do wieku też nie okazał się najlepszym. Stare dokumenty wydawały się dotyczyć zupełnie czegoś innego niż te nowsze. Oglądałam teraz kartkę po kartce, po piętnaście razy z każdej strony. Z daleka, z bliska, prosto, do góry nogami, pod światło... *Siergiej, dlaczego mi to zrobiłeś?! O co w tym wszystkim chodzi?*

Chyba jednak mnie przecenił. Wydawało mu się, że to zrozumie... Tymczasem siedziałam nad tą górą papieru i nie miałam pojęcia, co z tym zrobić. Chciało mi się tylko płakać. Nic więcej... Odchodziłam od zmysłów i od tej sterty makulatury, żeby po chwili wrócić do niej i oglądać na nowo. Większość dokumentów nie była do nikogo zaadresowana. Za to na wielu widniał podpis! *Bingo!* Podzieliłam je na cztery różne kupki. Podpisy powielają się. Dokładniej było ich trzy. Na czwartej kupce położyłam te dokumenty, które nie miały żadnego podpisu czy nazwiska i były pisane na maszynie lub na komputerze. Zupełnie bezosobowe. *Uff!* To już był jakiś początek!

Na pierwszej stercie były kartki sygnowane przez Siergieja lub pisane jego ręką. Te najłatwiej mi było rozszyfrować, bo znałam ten podpis na pamięć. Taki odważny i zamaszysty. Zawsze sporządzony jego piórem z czarnym atramentem. W większości były to zlecenia inwestycyjne dla policji albo jakiś tajnych służb specjalnych, cholera wie... Był też jakiś przelew na konto zatwierdzony przez niego, ale nazwisko na nim widniejące nic mi nie mówiło. Sto tysięcy funtów brytyjskich. Druga sterta była z podpisami jego ojca. Tak mi się

przynajmniej wydawało. Nie byłam do końca pewna, bo nigdy nie widziałam jego podpisu, nawet nigdy nie widziałam, jak wyglądali jego rodzice. Nigdy nie pokazał mi żadnego ich zdjęcia. Z dokumentów tak jednak wynikało. W większości były to papiery z jego badań nad białecznikiem i biopaliwem. Trzecia kupka to dokumenty z pismem, które chwilami wydawało mi się znajome, ale zupełnie nie byłam w stanie sobie przypomnieć, skąd je znam. To dręczyło mnie najbardziej. Na tej kupce było najwięcej raportów z obserwacji i zleceń. Większość po angielsku.

Zastanawiałam się, co z tym zrobić i jaką przyjąć taktykę, żeby coś z tego w końcu zrozumieć. Staralam się bardzo, ale nie starczało mi już na to siły. Byłam wykończona. Psychiczenie i fizycznie. Non stop zmęczona: po prostu chwiałam się na nogach. Dwa razy zdarzyło mi się zasnąć na podłodze z twarzą w papierach. W końcu postanowiłam, że najpierw postaram się sprawdzić, czy podpis, który uważałam za podpis ojca Siergieja, naprawdę nim był. Otworzyłam laptopa. Hotelowy Internet nie działał za szybko, ale to była moja jedyna możliwość w tym momencie. Nie mogłam i nie miałam na tyle siły, żeby wyjść z hotelu. Przekleństwem okazał się aż nadmiar informacji. To był wielki śmietnik, gdzie można znaleźć wszystko i nic jednocześnie.

Parę godzin zajęło mi znalezienie kilku starych artykułów i jednego, jedyne zdjęcia. Na dodatek to zupełnie nie rozwiało moich wątpliwości. Wiedziałam tyle, ile wcześniej, i tylko mogłam się domyślać, że ten podpis należał do niego. Wszystko na to wskazywało, ale pewności nie miałam. Anatol Taredov. Na fotografii mężczyzna wydał mi się zamyślony, jakiś nieobecny. Zupełnie inny od Siergieja. Mieli prawie takie same usta i nosy, ale zupełnie inne wyrazy twarzy. Mój mąż był

zawsze taki poważny i pewny siebie, twardo stąpający po ziemi, Anatol wyglądał na szalonego. Kiedy już miałam się poddać, wreszcie znalazłam to, czego szukałam. Na jednej z rosyjskich stron poświęconej chemii i biopaliwom był zeskanowany oryginalny dokument, napisany przez profesora Anatola Taredova, przedstawiający wzory chemiczne związków, w jakie wchodzi olej z białeczника podczas procesu estryfikacji. Kliknęłam na dokument. To samo pismo! Wreszcie miałam pewność. To były prawdziwe notatki ojca Siergieja. Pierwszy etap zakończony. Odetchnęłam z ulgą. Krótko jednak cieszyłam się zwycięstwem, ponieważ od razu zdałam sobie sprawę, że to mi tak naprawdę w niczym nie pomogło. I co z tego, że wiedziałam już, że to na pewno on je pisał...? Co mi to dawało? Nic. Nadal nie miałam pojęcia, o co chodziło mojemu mężowi.

Zrobiłam sobie małą przerwę i zamówiłam posiłek do pokoju. Nie byłam głodna, ale wiedziałam, że muszę coś zjeść, aby mieć siłę. Boy hotelowy przyniósł mi wózek pełen pożywienia. Zamówiłam połowę tego, co mieli w ofercie, łudząc się, że znajdę coś, na co przyjdzie mi ochota. Myliłam się. Sam widok jedzenia wywołał u mnie mdłości. Zmusiłam się jednak do przełknięcia gofra z truskawkami. Potem przez około pół godziny siedziałam w fotelu, skupiając się na tym, żeby go nie wymiotować.

Kiedy wreszcie przestało mi być niedobrze, wypłam szklankę wody i wróciłam do komputera. Następny krok okazał się jednak dziecinnie prosty, a odpowiedź przyszła z najmniej oczekiwanej strony. Kiedy otworzyłam Internet, wyświetliły mi się tematy dnia. Oczywiście nazwisko Taredov pojawiło się w trzech tytułach... Kliknęłam na pierwszy z nich. Artykuł pochodził z „The Washington Post” i był analizą przyczyn śmierci Siergieja. Autor brał pod uwagę różne opcje

i podejrzewał wielu zleceniodawców zamachu. Ku mojej wielkiej rozpaczy nie było ani słowa o Irinie ani o młodym Mac Roye'u. Jak to możliwe, że nikomu nie udało się jeszcze powiązać tej dwójki z tragedią?! Wszystko przez to, że Siergiej nigdy nie powiedział o jej wybrykach policji. W ogóle miałam wrażenie, że policja mało co wiedziała o jego świecie, polityce i powiązaniach...

Jedna z tych dziennikarza w szczególny sposób przykuła moją uwagę. Autor wracał do roku 1976, kiedy to profesor Taredov był zmuszony do opuszczenia kraju. Dopiero po wielu latach opinia publiczna dowiedziała się o tej sprawie i to w szcątkowym zakresie. Podejrzewano, że za sprawą odkrycia nowego, jak na tamte czasy rewolucyjnego biopaliwa konkurencyjny rząd brytyjski zmusił Rosjan do zaprzestania poszukiwań i stłumił projekt w końcowej fazie, ujawniając go Amerykanom. Tak, jak kiedyś tłumaczył mi to Siergiej, ale on mówił zawsze tylko ogólnikami. Zero detali... Osobą, dzięki której się to udało, był tajemniczy, młody i ambitny pracownik angielskiego wywiadu, którego tożsamości nigdy nie udało się odkryć. Najwyraźniej rząd brytyjski do dnia dzisiejszego skutecznie chronił swoich szpiegów. Ten łotr wydał na ojca Siergieja wyrok śmierci. Stary Taredov uciekł z kraju i ukrywał się ze swoją rodziną przez długie lata pod innym nazwiskiem. Nigdy nie powrócił do swojego ani do Rosji. Od razu przypomniało mi się, jak Siergiej kiedyś też o tym mi opowiadał, jak pokłócił się ze swoim ojcem, kiedy już jako dorosły mężczyzna zdecydował, że powróci do rodzinnego nazwiska. Dziennikarz zwracał uwagę na możliwe zbieżności i podobieństwa starej historii oraz tragedii z Siergiejem i Borysem w rolach głównych.

Wróciłam do papierów i nagle stało się to dla mnie jasne.

Pismo i podpisy na trzeciej kupce dokumentów należały do tego szpiega! Na sto procent! To on obserwował miesiącami Anatola i jego rodzinę, żeby potem dobrać mu się do skóry i wystawić go na pożarcie jego rodakom, przedstawiając go jako zdrajcę, który oddał wyniki swych badań Amerykanom... Na szczęście Rosjanin zdołał uciec i się ukryć. Może ktoś dał mu cynk? Ktoś mu pomógł?

Angielski szpieg... To było oczywiste! Teraz wystarczyło się tylko dowiedzieć, kto nim był! *Tylko...?! A skoro nie udało się to całemu rosyjskiemu wywiadowi od jakichś czterdziestu lat ani mojemu mężowi, to pewnie miało się udać mnie... Na miłość boską, co za farsa!* Pewnie na tym zależało Siergiejowi, żebym się tego dowiedziała. Co on sobie wyobrażał?! Za kogo on mnie miał? Za jakiegoś szefa wywiadu? Jeżeli on nie dotarł do tego człowieka, to jak ja mogłam to zrobić? Mój mąż zdecydowanie mnie przecenił. Poza tym ciągle nie widziałam żadnego związku tej całej afery ze mną, z nami, z naszą miłością...

*Nie spodoba Ci się to, czego się tu dowiesz. Wszystko jest w dokumentach, które właśnie znalazłaś.*

Dalej nie wiedziałam, o co mu chodziło, i nie posunęłam się z tym do przodu ani o milimetr. Padłam na łóżko i zaczęłam wyć z niemocy. *Szpieg...* Należało najpierw wykluczyć wszystkie osoby, które nie mogłyby nim być. Irina nie, bo za młoda, poza tym nie była Brytyjką. Młody Mac Roye to samo. Stary Mac Roye? Prawie pasowałby wiekiem, ale nie narodowością, on był Amerykaninem. Inne nazwiska, które Siergiej mi czasami przytaczał, były rosyjskie... Poza tym żadnego już nie pamiętałam. Nie, z tymi nazwiskami i krajami

to nie był najlepszy pomysł, tak do niczego nie dojdę. To musiał być ktoś starszy... Skoro wtedy był młody, to teraz miał pewnie koło siedemdziesiątki. A może on już nie żył? Zaczęłam po kolei wystukiwać wszystkie nieznane mi nazwiska z dokumentów z teczki w wyszukiwarkę. Było ich siedem. Żadne z nich nie pasowało do poszukiwanego przeze mnie profilu, oprócz Stanleya Forda, którego nazwisko widniało na potwierdzeniu przelewu podpisanego przez Siergieja. To była jedyna możliwość. Informacje o tym człowieku wyskoczyły za pierwszym razem, co sprawiło, że od razu wiedziałam, że to nie jego szukam. Tajni szpiedzy nie pojawiają się w Google... Zdjęcie: ten facet jednak wydał mi się znajomy. No tak! To był dziekan naszego Wydziału Architektury w Oksfordzie. Stanley Ford miał dzisiaj siedemdziesiąt osiem lat, był Anglikiem i nadal pełnił swoją funkcję na Uniwersytecie. To nie on. Wątpię, aby Siergiej dobrowolnie sponsorował gościa, który chciał zniszczyć jego ojca! Odpadał. Nikogo już więcej nie było na mojej liście podejrzanych.

Zanim wyłączyłam tę stronę, spojrzałam jeszcze na resztę zdjęć otwierających się w jego profilu. Niektóre były zrobione na balu i od razu rozpoznałam na jakim i gdzie. Zaczęłam klikać w zakładkę „Bal talentów”. Wyskoczyło 385 zdjęć. Na jednym z nich był Siergiej i Stanley Ford z kieliszkami szampana. *To był ten wieczór...* Jakiż on był wtedy przystojny! Dotknęłam ekranu komputera, jakbym chciała pogłaskać go po jego gładkiej twarzy, a moje usta zadrżały z rozpacz. *Siergiej, mój kochany...* Tak bardzo mi go brakowało. Nie mogłam uwierzyć w to, że już nigdy go nie zobaczę. To było takie niesprawiedliwe! Przebiegłam wzrokiem przez inne fotografie z nadzieją, że może znajdę jakieś nasze wspólne zdjęcie. Nic. Za to znalazłam inne, bardzo interesujące: Stanley Ford obejmował

ramieniem młodą, ładnie ubraną dziewczynę o chudej sylwetce i ciemnych włosach. Marcy Root. No tak! Przecież Marcy miała wujka w zarządzie uczelni! Nagle mnie olśniło! Marcy powiedziała mi, że Siergiej poprosił jej wujka, aby wpisał mnie na listę zaproszonych studentów, bo chciał mnie poznać! *Zaraz, zaraz...* Zaczęłam nerwowo szukać dowodu przelewu w górze papierów, które leżały porozwalane dookoła mnie, na podłodze. Po chwili znalazłam kartkę i jeszcze raz dokładnie ją obejrzałam. Siergiej przelał na prywatne konto Forda sto tysięcy funtów 16 października tego samego roku, w którym pojawiłam się na uczelni. Czyli niecały miesiąc po moim przyjeździe do Oksfordu. Czy to mogło mieć coś wspólnego z tym, co powiedziała Marcy? Czy Siergiej zapłacił jej wujowi za sprowadzenie mnie na ten bal?! Ten przelew nie znalazł się w czerwonej teczce przypadkowo. Siergiejowi musiało zależeć na tym, żebym się o nim teraz dowiedziała. Ale dlaczego? Próbowałam teraz przypomnieć sobie, kiedy miał miejsce ten bal. To mi w ogóle nie wychodziło. Dziura w głowie. Pustka! *Maj!* To był maj. Zaczęłam przeszukiwać stronę Uniwersytetu, żeby znaleźć te informacje. „Bale talentów”, rok 2009, galeria zdjęć, 17 maja 2009. Tak, to było 17 maja. Przelew poszedł siedem miesięcy wcześniej... Marcy była w moim pokoju jakiś tydzień przed imprezą, namawiając mnie na udział... Dziekan musiał wywiązać się z obietnicy! I udało się!

*PO CO? DLACZEGO?* Dlaczego Siergiej tak bardzo chciał mnie poznać? Dlaczego zdecydował się nawet zapłacić tyle pieniędzy? I skąd wiedział o moim istnieniu na siedem miesięcy przed naszym spotkaniem na balu? Myślałam, że zaraz zwariuję! Czuję, że moja głowa zaraz eksploduje! Nie miałam najmniejszego pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło. I dlaczego nie zapytałam o to Siergieja, kiedy jeszcze żył?!



Dlaczego nigdy się na to nie odważyłam, tak samo jak o niebieską teczkę i wiele innych rzeczy? Tyle że autor zdjęć z niebieskiej teczki nie był już dla mnie zagadką. W sumie przez przypadek. Ale cała reszta tak. A w szczególności Siergiej. Ten mężczyzna mnie onieśmielał... Całe życie. Miał w sobie tyle majestatu, władzy i pewności siebie, że chwilami nie potrafiłam przejść obok tego wszystkiego obojętnie. Chwilami po prostu mnie krępował, zniewalał...

*Nie kontaktuj się z nikim, zacznij wszystko od nowa, bądź silna!*

Nie byłam silna. I nawet nie miałam ochoty taką być. Byłam i chciałam być słaba. Marzyłam, aby mnie przytulił, aby jego miękkie usta znów wylądowały na moich, wysuszonych i tak bardzo spragnionych jego delikatnych pocałunków. Byłam przekonana, że już nigdy nie poczuję się bezpieczna ani szczęśliwa, bo go nie było. W żaden sposób nie udawało mi się tego zaakceptować. W mojej głowie było tylko jedno wielkie NIE.

Noc. Dwie tabletki. Obudziłam się na drugi dzień około południa, prawie że głodna... Należało od razu wykorzystać tę szansę. Zjadłam kilka winogron z tacy, którą przyniesiono mi dzień wcześniej, po czym wyszłam na balkon. Słońce było już wysoko na niebie, a morze na wyciągnięcie ręki. Robiło się upalnie. Spojrzałam na delikatne fale i na dzieci biegające w kółko po plaży, po czym wróciłam do pokoju i zamówiłam kawę. Po chwili przyniosła mi ją jakaś kobieta, zabierając jednocześnie wózek z jedzeniem. Kawa nie nadawała się do picia. Nie mogłam jej przełknąć. *Co za ohyda!* Sam jej zapach był odpychający. Pozbierałam dokumenty, które walały się po całym pokoju, i próbowałam przypomnieć sobie, na czym

wczoraj stanęłam.

*Stanley Ford.* Musiałam się z nim skontaktować, jakoś do niego dotrzeć i zapytać go o Siergieja. Tylko jak? Jak to zrobić, żeby go nie spłoszyć i jednocześnie nie narazić się na żadne niebezpieczeństwo? Kto wie, co planowała Irina? Czy wiedziała, gdzie jestem?

Łatwo było zdobyć namiary Forda. Zajęło mi to jakąś minutę. Miałam dwa numery telefonu przypisane do jego nazwiska. Ten z biura na uczelni i domowy. Teraz był tam późny wieczór, więc postanowiłam zadzwonić do domu. Nie zastanawiałam się, jak go o to zapytam ani co mu powiem... Byłam zbyt ciekawa tego, czego mogłabym się dowiedzieć. Nie mogłam już dłużej czekać! Po prostu chwyciłam za telefon. Sygnał, sygnał... Tik-tak, tik-tak... To się dłużyło niemiłosiernie... Czekałam, czekałam i już miałam odłożyć słuchawkę, kiedy ktoś ją wreszcie podniósł. To musiał być on, miał taki stary, zmęczony i ciepły głos.

– Słucham?

– Pan Stanley Ford? – zapytałam drżącym głosem.

– Tak. Kto mówi? – odpowiedział spokojnie mężczyzna.

– Anna Smith... To znaczy Anna Taredov. Nie znamy się, ale znał pan mojego męża.

Cisza w słuchawce. Po chwili cichy głos zapytał powoli:

– Nie wiem, o kim pani mówi. Kim pani jest?

– Jestem żoną Siergieja Taredova, znał go pan... Taredov: czy to nazwisko coś panu mówi? – powtórzyłam głośniej i wyraźniej, może miał problemy ze słuchem? W tym wieku to całkiem możliwe. Mężczyzna odpowiedział dopiero po chwili z lekkim ożywieniem:

– Siergiej Taredov, a tak... Tak. O! Bardzo mi przykro! Słyszałem, co się z nim stało. Takie nieszczęście, proszę przyjąć

moje najszczerze kondolencje... To był bardzo inteligentny człowiek. Będzie nam go brakowało.

– Dziękuję – odpowiedziałam, starając się jak najszybciej wymazać z pamięci słowa, które właśnie wypowiedział. Nie cierpiałam, jak ktoś mówił o Siergieju w czasie przeszłym. To raniło mój słuch i moje serce.

– W jakiej sprawie pani do mnie dzwoni? – zapytał Ford, po tym, jak żadne z nas nic nie mówiło przez dłuższą chwilę, a na jego poprzedzające „halo” odpowiedziałam „tak?”, wrywając się z zamyślenia.

– Dobrze znał pan mojego męża? – zapytałam niepewnie.

– Nie. Widzieliśmy się zaledwie kilka razy. Pani mąż był kilkakrotnie gościem na Uniwersytecie, na którym pracuję, to wszystko. Ostatni raz widziałem go kilka lat temu...

– Pięć dokładnie... – weszłam mu w słowo i od razu poczułam, że zachowałam się niestosownie. Przecież to był straszny pan.

– Pięć? Być może pięć... Nie pamiętam. W moim wieku pamięć lubi płatać figle, proszę mi wybaczyć – mówił raczej bez emocji, bardzo powoli. Stawałam się coraz bardziej niecierpliwa. W dodatku miałam wrażenie, że nic nie uda mi się z niego wyciągnąć. On chyba nie do końca kontaktował.

Ciekawe, czy pamiętał sto tysięcy funtów... *Hmmm...*

– Dzwonię, bo mam do pana pytanie, to dla mnie bardzo ważne i dotyczy mojego życia prywatnego – powiedziałam tak, bo chciałam go zapewnić, że nie chodzi o politykę lub coś w tym rodzaju. Nie chciałam go spłoszyć.

– Proszę... Mam nadzieję, że uda mi się na nie odpowiedzieć – odparł z uderzającą jak na te okoliczności uprzejmością. To było dziwne. *Może to jednak nie będzie takie trudne, jak to sobie wyobrażałam? A może po prostu ceniał*

*mojego męża? Może byli jednak kimś więcej niż tylko znajomymi?* Wzięłam głęboki oddech i zapytałam go wprost:

– Czy mój mąż, Siergiej Taredov, prosił pana o zaproszenie mnie na bal talentów w 2009 roku?

Znów zapadła cisza, po której mężczyzna odchrząknął i zmieszany odpowiedział:

– Nie rozumiem... – Nie wiem, co tu było do rozumienia, ale słysząc w jego głosie dezorientację, zapytałam inaczej:

– Czy poprosił pana, abym znalazła się na tym balu, bo chciał mnie poznać osobiście? – Teraz moje pytanie było już chyba całkiem jasne. Przez moment zastanowiło mnie, czy ten pan rzeczywiście jeszcze kontaktuje.

– A pani była zaproszona na ten bal w 2009 roku?

– Tak, byłam.

*Cholera!* Nic z tego nie będzie, czułam to. Po chwili namysłu powiedział najspokojniej na świecie, utwierdzając mnie w przekonaniu, że nic z niego nie zdołam wyciągnąć:

– Nie, przykro mi, ale niczego takiego sobie nie przypominam. Poza tym selekcja studentów na bal talentów odbywa się według uniwersyteckich dokonań i wyników naszych najlepszych uczniów. Czuwa nad tym specjalna komisja... To nie jest decyzja jednej osoby, a już na pewno nie moja. Ja jestem tylko członkiem komisji.

– Dokonań i wyników... – powtórzyłam, udając zamyśloną.

– Tak... Wybieramy tylko najlepszych i zasłużonych – dodał pewnie.

– Czyli rzadko się zdarza, aby był ktoś z pierwszego roku?  
– Chciałam go podejść tym stwierdzeniem, ale chyba nie zdawałam sobie sprawy, z kim miałam do czynienia...

– Nigdy. Trzeba się najpierw wykazać, żeby sobie zasłużyć

na wejście na bal. – Teraz to on tłumaczył mi to jak dziecku. *I tu cię mam!* Ja byłam wtedy właśnie na pierwszym roku. Facet kłamał jak z nut!

– I nie ma pan na ten wybór większego wpływu?

– Większego? Nie. W komisji jest dwanaście osób. Mój głos liczy się jak każdy inny. – Nadal był spokojny.

– I nie pamięta pan, żeby ktoś pana prosił o wpisanie mnie na tę listę?

– Nie, nie pamiętam niczego takiego. – Ford był pewny siebie. Powiedziałam wtedy, nie zmieniając tonu:

– A sto tysięcy funtów? Pamięta pan czek z 16 października 2008 roku na sto tysięcy funtów wypisany przez Siergieja na pana nazwisko?

Cisza. Zaskoczyłam go. Najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć. W słuchawce usłyszałam nagle jego przyspieszony oddech... W końcu odezwał się po chwili, mówiąc nagle zupełnie innym tonem:

– Nie wiem, o czym pani mówi. W jakim celu pani do mnie dzwoni? – zdenerwował się. Wiedział teraz, że mam go w garści.

– Chcę wiedzieć, czy mój mąż zaaranżował nasze spotkanie i jeżeli tak, to po co? W jakim celu? I wiem, że pan może mi odpowiedzieć na to pytanie. To będzie przeznaczone tylko dla moich uszu! Nikt się niczego nie dowie! Gwarantuję to panu... A te sto tysięcy funtów zupełnie mnie nie interesuje.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Przykro mi. – Jego ton był teraz oschły i stanowczy. Zupełnie inny niż na początku naszej rozmowy i to sprawiło, że byłam pewna, iż ma on coś do ukrycia.

– Nie mówi pan prawdy... Wiem to. Mam dowód przelewu. – Serce zaczęło mi bić mocniej. Zaczęłam odczuwać

wielkie napięcie, które powoli mnie paraliżowało, tak jakbym właśnie powiedziała coś bardzo ważnego. Facet nie mógł mi teraz podskoczyć. Poczułam się surrealistycznie nieswojo... Tak jakbym pierwszy raz od bardzo dawna wzięła sprawy w swoje ręce. To może dziwne, ale poczułam się dorosła. Przeróżające uczucie, które nagle, niespodziewanie zważyło mnie z nóg.

– Proszę już więcej do mnie nie dzwonić, inaczej zawiadomię policję – rzucił nagle zdenerwowany. Bał się. W życiu nie wywołałam u nikogo strachu. Co za niezwykle odczucie... Niestety, przez te wszystkie, jakże nagle i zupełnie nowe doświadczenia zgubiłam pewność siebie i jedyne, co udało mi się powiedzieć, to:

– Proszę, to dla mnie ważne...

– Dobranoc pani. I proszę dać mi spokój – odpowiedział, zmieniając swój głos na spokojny, tak jak na początku naszej rozmowy, i wyłączył się. Mogłam nie mówić „proszę” i po prostu go zaszantażować...

*Niech to szlag trafi!* Rzuciłam telefonem. Byłam wściekła. Zmarnowałam taką szansę! Trzeba było najpierw się przygotować! Obrac jakąś strategię, pomyśleć nad techniką, argumentami... Tak, jak zawsze robił to Siergiej. On był w tym niedościgniony! Ile razy widziałam, jak przed ważnymi rozmowami robił notatki, pracował nad argumentacją do czwartej nad ranem... Obmyślał każdy szczegół! Starał się przewidzieć odpowiedzi swoich rozmówców i być gotowy na każdą ewentualność. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Nigdy w życiu nie uda mi się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodziło! *Aaa! Chyba zaraz oszaleję!* Dlaczego Siergiej po prostu mi tego nie powiedział? Dlaczego wciąż miał przede mną jakieś sekrety? Tak bardzo mnie to męczyło...

Teraz było pewne, że Stanley Ford wiedział dokładnie, o czym mówiłam. Ale zdecydowanie nie zamierzał powiedzieć mi prawdy. Miałam jeszcze tylko jedną szansę, żeby się dowiedzieć: Marcy Root. Albo może już Maidley...

Od: Anna Taredov

Do: Marcy Root

Temat: Cześć.

*Droga Marcy,*

*Potrzebuję Twojej pomocy. Ostatnim razem, kiedy Ty potrzebowałeś mojej, zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby Ci pomóc. A jak wiesz, nie było to dla mnie łatwe...*

*Twój wuj, Stanley Ford, wie coś, na czym mi bardzo zależy. Błagam, przekonaj go, żeby odpowiedział mi na pytanie, które mu zadałam. On będzie wiedział, o co chodzi.*

*Jesteś moją ostatnią deską ratunku... Nie prosiłabym Cię o to, jeżeli nie byłoby to dla mnie bardzo ważne.*

*Anna.*

Nie wiedziałam, czy dobrze robiłam, rozgrywając to w ten sposób. Używając jako karty przetargowej faktu, że była mi coś winna. Zważywszy, ile mnie kosztowała ostatnia rozmowa z ojcem jej dziecka, nie będę próbowała się z nią kontaktować raz jeszcze. Jeżeli mi nie odpowie na tego e-maila, to koniec. Będę musiała sobie poradzić inaczej. A może to był błąd? Może w ogóle nie powinnam jej w to mieszać, może to zbyt niebezpieczne... Spojrzałam jeszcze raz na tekst i nacisnęłam backspace. To byłoby zbyt nieodpowiedzialne. Głupie, szczeniackie pójście na łatwiznę. Przecież jestem teraz dorosła i odpowiedzialna.. Siergiej nigdy by tak nie postąpił. Nie

poprosiłby jej o pomoc. Siergiej wymyśliłby coś innego!

Miałam wrażenie, że moja głowa za chwilę pęknie. Tak jakby nie było już w niej miejsca na nowe myśli. Musiałam ją przewietrzyć, wyrzucić to, co niepotrzebne. Tylko jak? Spojrzałam przez okno. Plaża kusiała białym piaskiem, a morze lazurowymi falami. Nie wiedziałam, czy to był dobry pomysł, ale zdecydowałam, że wyjdę na spacer. Nie mogłam już wytrzymać w tym hotelu. Gdy brodziłam w płytkiej wodzie przy brzegu, nie udało mi się jednak wyłączyć myślenia. Siergiej i czerwona teczka nie dawały mi spokoju. Myślałam obsesyjnie o tym, co mogło się kryć za tymi dokumentami. Co takiego chciał mi przekazać? Co mogło być aż tak ważne?

Próbowałam dokładnie przypomnieć sobie słowa Marcy, kiedy w Nowym Jorku pytała mnie o te pierwsze spotkanie na balu. Gdy mówiła, że wuj poprosił ją o to, aby upewniła się, czy na pewno przyjdę. Co do tego nie było żadnych wątpliwości. Dlaczego więc Stanley Ford nie chciał się przyznać? Za sprawą nadprogramowych stu tysięcy funtów? Możliwe. Nikt tak wysoko postawiony nie przyznałby się dobrowolnie do wzięcia łapówki. Szczególnie jakiejś obcej kobiecie dzwoniącej do niego pięć lat po fakcie. Siergiejowi zależało na tym, żeby mnie poznać. Jeżeli to wszystko w ogóle było prawdą... Może to była kolejna gra Marcy? Może wymyśliła tę historyjkę, żeby mi zagrać na nerwach? Jednak było to bardzo mało prawdopodobne. Po co by to robiła, skoro osiągnęła to, o czym zawsze marzyła? Lorcan był z nią, a nie ze mną... Poza tym dlaczego dowód tego przelewu znalazłby się w tej teczce, jeżeli byłoby to nieprawdą? Komu ufać? Siergiej mówił mi, że w razie czego mam ufać tylko i wyłącznie Marcusowi. Ale on niczego nie wiedział na ten temat i teraz chyba nie miałam już innego wyjścia. Posunęłam już za daleko. *Cholera!* Zadzwoiłam do



Forda z nowej komórki! Jeżeli ktoś będzie chciał mnie namierzyć, to nie będzie miał z tym najmniejszego problemu. Byłam nieodpowiedzialna. Siergiej nie byłby ze mnie dumny. Nie tak się umawialiśmy... Ale w takim razie dlaczego zostawił mi te wszystkie papiery i ten list? Chciał chyba, żebym sama odkryła tę prawdę. Tylko jak? No i jak to wszystko ma się do całej reszty? Dokumenty jego ojca... Sprawozdania tego szpiega... Pieprzona, czarna magia! *Ech...*

Byłam na skraju wyczerpania. Zupełnie wycieńczona. Zdruzgotana, załamana i bez nadziei na lepsze jutro. Włączyłam naszą płytę relaksacyjną i zalałam się łzami. Co miałam robić? Rzucić to wszystko w cholerę? Miałam ochotę wyrzucić te wszystkie kartki papieru przez okno i patrzeć, jak wiatr targa je po plaży. Jak toną bezpowrotnie w głębi oceanu. Dać sobie spokój. Nawet jakbym odkryła jakąś prawdę, to co mi po niej? Siergieja już nie było. Ile bym nie płakała i nie użalała się nad sobą, i tak nic by to nie zmieniło.

Zastanawiałam się też, czy powinnam pojechać do Australii, tak jak tego chciał. Czy to był dobry pomysł? Australia była miejscem, które już od dawna chciałam zobaczyć, mieliśmy tam jechać razem... Ale czy będę tam bezpieczna? Nikogo tam nie znałam. Chyba jednak nie miałam wyjścia. On wiedział, co będzie dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Skoro chciał mnie wysłać do Newcastle po swojej śmierci, to znaczyło, że musiałam tam jechać.

Kolejne dwa dni spędziłam w hotelu. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie mogłam się na niczym skupić ani myśleć logicznie. Siedziałam nad dokumentami i myślałam, że oszaleję z niemocy. Jediną rozrywką stał się telewizor. Na jednych kanałach zamraczające, zupełnie bezwartościowe głupoty, na

innych wiadomości o Siergieju i zdjęcia z jego rozbitego jeta. W kółko te same... W każdym wydaniu wiadomości, na każdym szanującym się kanale. Obrazy ze szczątków samolotu. Z małych, porozwalanych kawałków, ze zgliszcz z tłącymi się niedopałkami. Z prochu i pyłu, jaki z niego został. To już tydzień czasu od wypadku. Przyprawiało mnie to o mdłości. Cały czas miałam wrażenie, że to jakiś straszny film. Tylko film, nic więcej... Rzeczywistość i prawda były zbyt trudne do przyjęcia.

Przewracałam się na hotelowym łóżku. Na mojej prawej stopie miałam małą, cienką bliznę. Swego rodzaju „pamiątkę” po tym, co wydarzyło się w The Hamptons. Pamiątkę po tej nocy, po Siergieju, kiedy po wybuchu bomby zbiegaliśmy razem na dół. Kawałek szkła wbił mi się wtedy w nogę. Dostyc długo to krwawiło i kuśtykałam jeszcze prawie miesiąc po wypadku. Teraz blizna była już ledwo widoczna. *Niedługo zablizni się pewnie na dobre i jedyny namacalny dowód, że Siergiej tu był, zniknie na zawsze...* Przejeżdżałam palcem po tym miejscu, szukając podskórnego zgrubienia, wspomnienia tego wszystkiego, ale skóra była już idealnie gładka. Ledwo widoczna, różowawa, cienka linia była wszystkim, co mi po nim zostało. W dodatku już nie na długo...

Musiałam wziąć się w garść. Jeszcze raz zadzwonić do Stanleya Forda i jakimś cudem przekonać go, żeby mi powiedział, co wie na temat tej sprawy. Czy Siergiej naprawdę mógł mieć świadomość mojego istnienia? Skąd? Jak? I w dodatku, jeżeli się okaże, że wiedział, to dlaczego chciał mnie poznać? To było jedna z wielu tajemnic mojego męża, ale przyrzekłam sobie, że tej jedynej nie weźmie ze sobą do grobu. Tę jedną muszę rozwikłać! I Ford ją znał. Na sto procent. Teraz byłam tego pewna. Najbardziej na świecie pragnęłam jakoś to

z niego wyciągnąć. Tylko jak? Jedno było pewne: tym razem musiałam być przygotowana. Wzięłam do ręki papier i ołówek i zaczęłam robić notatki. Przygotowałam sobie do wyboru dwie strategie, w zależności od jego reakcji. Jedna polegała na szantażu, z dowodem przelewu w roli głównej, a druga na przekupstwie nowym czekiem, ale tym razem z podwojoną stawką i podpisem pani, a nie pana Taredov w prawym, dolnym rogu...

Rozwijałam właśnie moją argumentację, kiedy zaczęła dzwonić moja komórka. Podskoczyłam z wrażenia i rzuciłam się w stronę wibrującego aparatu. Nikt nie miał tego numeru. Nikt! Użyłam jej tylko raz, żeby zadzwonić do Forda. I to właśnie jego numer pojawił się teraz na wyświetlaczu. Drżącą ręką nacisnęłam na guzik „odbierz”.

– Słucham – powiedziałam niepewnie, zachrypniętym głosem, oczyszczając od razu gardło. Nie powinnam brzmieć tak, jak teraz: słabo, cicho i niepewnie. Nie może myśleć, że się go boję, inaczej niczego od niego nie wyciągnę!

– Pani Taredov?

– Tak, to ja, panie Ford.

– Skąd pani wie, że to ja? – zapytał spokojnie. Miał taki sam opanowany głos jak na początku naszej ostatniej rozmowy. To mnie wcale nie uspokoiło: czułam, że gra, i wiedziałam, że muszę być bardzo czujna.

– Pana numer wyświetlił się na moim telefonie

– odpowiedziałam trochę pewniej niż na początku.

– A no tak... Rozumiem.

Nastąpiła chwila ciszy. Drżącymi palcami złapałam za kartkę, na której przez ostatnią godzinę notowałam wszystko, co mi przyszło do głowy i co mogłoby przekonać Stanleya Forda. Tyle że zupełnie nie spodziewałam się tego, że to on do mnie

zadzwni. Byłam teraz w wielkim szoku i z trudem zdołałam opanować swoje poruszenie.

– Dzwonię do pani, bo... – zaczął, ale nie skończył. To było bardzo dziwne. Wystraszyłam się. A może Irina próbowała mnie namierzyć i stała nad nim ze spluwą w ręku?! Może powinnam się natychmiast rozłączyć? *Co robić?* Sekundy mijały, aż w końcu zapytałam, chcąc wykorzystać moją najprawdopodobniej ostatnią szansę:

– Ma mi pan coś do powiedzenia na temat mojego męża?

– Tak. Właśnie po to dzwonię.

– Słucham w takim razie. – To było ryzykowne, ale jednocześnie nie miałam tak naprawdę innego wyjścia. Musiałam spróbować.

– Proszę słuchać uważnie, bo nie będę tego odtwarzał dwa razy. To pani jedyna szansa... – Cały czas mówił powoli, a w jego głosie można było wyczuć emocje. Miałam tylko nadzieję, że to nie z powodu pistoletu przystawionego do jego pomarszczonego czoła...

– Odtwarzał? O czym pan mówi? – zapytałam zupełnie zagubiona. *Co on knuł? O co mu chodziło? Boże...* Byłam bliska szaleństwa.

– Mam nagranie pani męża z 16 października 2008 roku, kiedy przyszedł do mojego domu, prosząc mnie o pewną, bardzo indywidualną przysługę. Myślę, że to jest to, czego pani szuka. Jest pani gotowa?

– Tak – powiedziałam bez przekonania. Zaszło mi w gardle. Zamknęłam oczy.

Po jakichś dwóch sekundach w słuchawce telefonu usłyszałam niewyraźne i ciche nagranie, na którym bez problemu rozpoznałam dwa głosy: Stanleya Forda i mojego Siergieja. Rozmawiali nadzwyczaj spokojnie i bez większych

emocji. Prawie że szeptem. Siergiej brzmiał poważnie i oschle. Moje serce zaczęło walić jak szalone. *O nie! Ten głos! Ten uwodzicielski głos, który uwielbiałam. Był jak melodia. Obojętnie, co mówił...*

*– Ta mała doprowadzi mnie do kogoś, z kim muszę wyrównać stare porachunki. Dziewczyna mnie nie interesuje i nic jej się nie stanie, obiecuję. Nie o nią tu chodzi. Ona jest tylko kluczem do drzwi, które chcę otworzyć.*

*– Dlaczego jest dla ciebie taka ważna?*

*– Anna Smith nic dla mnie nie znaczy. Ale jej ojciec musi zapłacić za to, co zrobił mojemu ojcu, mojej rodzinie. Przecież wiesz...*

*– Więc co chcesz zrobić?*

*– Pozbawić go tego, co kocha najbardziej.*

*– Czyli?*

*– Jego jedynej córki.*

Chwila ciszy, po której Ford powiedział spokojnie:

*– Powiedziałeś, że nic się jej nie stanie.*

*– I tak będzie. Sprawię, że oszaleje na moim punkcie, a znienawidzi swego ojca. Jest młoda, to nie będzie trudne.*

*– Co z nią potem zrobisz?*

*– Nie wiem. Ale to zupełnie nieistotne... To co? Mogę na ciebie liczyć? Odwdzięczę się...*

*– Myślę, że to odpowiedź na pani pytania. Proszę już więcej mnie nie niepokoić. – Głos dziekana wyrwał mnie nagle z szoku, jakiego doznałam. Przez chwilę nic nie mówiłam, aż w końcu zapytałam, łapiąc szybko oddech ze strachu, że się*

rozłączy:

- Dlaczego nagle zdecydował się pan mi to ujawnić?
- Taredov był wielkim człowiekiem. Anatol oczywiście.

Chociaż jego syn, Siergiej, prawie mu dorównywał.

Przyjaźniliśmy się z Anatolem przez ponad trzydzieści lat.

Niestety, już go z nami nie ma. Jego syna zresztą też nie...

Wiedziałem, że coś kręci, ale zawsze byłem po ich stronie i niech tak zostanie. To byli dobrzy i inteligentni ludzie. Do widzenia pani – odparł ze wzruszeniem w głosie, po czym, nie czekając na moją reakcję, wyłączył się.

Osunęłam się na podłogę i wypuściłam telefon z ręki. Nie wiedziałam, czy to działo się naprawdę. W tym pokoju, mimo otwartego szeroko okna, nagle zupełnie brakowało powietrza. Dusiałam się, konając, skręcając się z bólu na łóżku. Szok i osłupienie. Poruszenie, zamęt i niedowierzanie. Wreszcie odrzucenie, negacja, zaprzeczenie. I w końcu, po burzy akceptacja. Beznadziejna, nie dająca ukojenia, ale konieczna.

Czy to, co usłyszałam, było naprawdę tym? Teraz wszystko było jasne. Niestety... *Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Boże, przecież to było takie proste. Mój ojciec... Mój stary ojciec...*

Miałam wrażenie, że moja głowa właśnie roztrzaskała się na milion części, a jej malutkie, mięsne i krwiste kawałki obrzydliwie ześlizgiwały się powolnym ruchem ze ścian hotelowego pokoju... Myślałam, że śnię.

Młodym, ambitnym szpiegiem angielskiego wywiadu był John Smith, mój ojciec. Teraz już wiedziałam, dlaczego pismo na dokumentach wydawało mi się chwilami znajome. Przecież dobrze je znałam! Najwyraźniej przez lata próbował je zmienić, ale niektóre litery pozostały takie same. A jako nauczyciel

angielskiego pisał dużo...

John Smith – mężczyzna, który zniszczył karierę Anatola Taredova. Który zrujnował mu życie. Pracował dla Wielkiej Brytanii i jako członek tajnego wywiadu posłużył się szefem rosyjskiej mafii tak, aby ten przekupił Mikołaja Yakownika, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych. Zaimprovizował w ten sposób sabotaż w programie rządowym ZSRR sprawiając, że wyglądało na to, że Anatol Taredov sprzedał swoje badania rządowi Stanów Zjednoczonych. Genialny plan! Czy John Smith sam to wymyślił, czy tylko wykonywał rozkazy? *Teraz to już bez znaczenia...* W każdym razie pracodawcy musieli być z niego bardzo dumni... Długo nikt nie odkrył prawdy, a kiedy już wyszła na jaw, Smith był już daleko i nie do znalezienia. Mój ojciec nie tylko odebrał Anatolowi pracę i pasję, ale też możliwość pozostania w ojczyźnie... Zamienił jego plany, nadzieje, marzenia w drobny pył, w nicość. Zupełną nicość. Nieograniczoną pustkę. Prawie że zniszczył jego rodzinę. Najwyraźniej sam też nie wyszedł z tego bez szwanku, skoro musiał wyjechać z Anglii i nigdy tam nie wrócił. Mężczyzna, który mnie wychował i z którym mieszkałam przez większość mojego życia pod jednym dachem, nie był tym, za którego wszyscy go brali. Moja biedna matka pewnie nawet nie miała o tym pojęcia... Zawsze wydawało mi się jednak, że ją kochał. Może chociaż to było prawdziwe...

Siergiejowi jakimś sposobem udało się do niego dotrzeć. Musiał pracować nad tym latami. Kiedy zmarli jego rodzice, obmyślił plan zemsty. Odebrać Smithowi jego jedyne dziecko, mnie... Podejść go od najmniej spodziewanej, ale też najczulszej strony: rodziny. A kiedy pojawiłam się w Oksfordzie na wydziale, którego dziekanem był dawny przyjaciel jego ojca, Anatola, nie było nic prostszego... Najwyraźniej Stanley Ford

miał w tym własną, osobistą satysfakcję, a hojny czek Siergieja tylko upewnił go co do słuszności podjętej decyzji. „Zawsze byłem po ich stronie...”, *ale nagrywałem potajemnie nasze rozmowy?! Ten facet albo był kompletnie zastraszony, albo miał jakąś obsesję. Z drugiej strony, nawet przez sekundę nie podważyłam oryginalności tego nagrania. To na sto procent był Siergiej. Nie rozumiałam tylko, po co Stanley Ford to zrobił, dlaczego nagrał wtedy ich rozmowę? Może nie do końca ufał jednak Siergiejowi i postanowił się zabezpieczyć na wszelki wypadek? Ale teraz to był już nic nieznaczący szczegół. Siergiej, mój mąż, to wszystko zaplanował. Od samego początku, a w sumie to jeszcze wcześniej...*

### *Diabelski plan czy boskie przeznaczenie?*

Po raz setny wzięłam do rąk jego list i po raz setny przeczytałam, mimo że znałam go już na pamięć. Po chwili raz jeszcze... Recytowałam na głos, przez łzy, z zamkniętymi oczami, trzymając kartkę w drżącej ręce, przyciśniętą do mojej piersi.

*Najdroższa,*

*Skoro czytasz ten list, to oznacza, że mnie już nie ma. Nie cierpię tego, że mnie przy Tobie nie ma, ale widocznie tak miało być.*

*Nie spodoba Ci się to, czego się tu dowiesz. Wszystko jest w dokumentach, które właśnie znalazłaś. Zrobisz z tym, co zechcesz. Twoja decyzja.*

*Wiedz jedno: kocham Cię i zawsze Cię kochałem. Od pierwszego wejrzenia. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co kierowało mną, zanim Cię poznałem. Gdy przejrzysz dokumenty,*



*zrozumiesz, o czym mówię. Nie zasłużyłem na Ciebie.*

*Przepraszam za wszystko. Niestety, nie mogę już cofnąć czasu.*

*Anno, błagam, wykorzystaj to, co jest w niebieskiej teczce.  
W zaistniałych okolicznościach ta szansa może okazać się Twoją  
jedyną...*

*Nie kontaktuj się z nikim, zacznij wszystko od nowa, bądź  
silna!*

*Na zawsze twój Siergiej.*

*Siergiej, mój najdroższy... Nasze spotkanie, diamenty  
w kształcie kropli wody, ślub po zaledwie kilku miesiącach  
znajomości... Wszystko zaplanowane z wielką precyzją. Boże...  
Sztuczne ognie na Tower Bridge... Nie mógł udawać. Nie! To  
niemożliwe... Zaplanował to wszystko, ale sam wpadł w swoją  
pułapkę. Tak. Teraz już rozumiałam. I ani przez jedną sekundę  
nie miałam mu tego za złe! Wiedziałam, że kochał mnie  
naprawdę, tak jak to napisał w tym liście. W tej jednej sekundzie  
to wszystko mu wybaczyłam. Szkoda tylko, że nigdy nie będzie  
miał okazji się tego dowiedzieć. Dlaczego mi tego nigdy nie  
powiedział? Zrozumiałabym! Nasz związek wyglądałby pewnie  
inaczej... Lepiej. Bez tajemnic i niedomówień. Tak bardzo za  
nim tęskniłam...*

*Moje życie było paradoksalnie surrealistyczne:  
zaskakujące, pokręcone i niezwykle. Dlaczego było tak, a nie  
inaczej? Czy miałam na to jakikolwiek wpływ? Dlaczego  
powinniśmy spędzać całe życie z jedną osobą? Dlaczego tak  
mało ludzi akceptuje fakt, że można kochać więcej niż jednego  
człowieka? I dlaczego żyjemy w świecie, gdzie koniecznie  
trzeba się dobierać w pary? Na stałe. A potem, kiedy nagle  
okazuje się, że jesteśmy sami, cierpieć... Cierpieć przez całe  
wieki i jeszcze często być zmuszonym to cierpienie ukrywać?*

Skostniałe koncepcje Zachodu wydają się tak przestarzałe.  
Wychowywanie całych pokoleń kobiet na historiach  
o królewnach i księżętach z bajki tak nierealne  
i niesprawiedliwe...

*Siergiej, Siergiej, Siergiej...* Dobry, czuły, inteligentny,  
przystojny, z klasą. Mój ideał. Zaskoczyłam go? Nie takiej mnie  
się spodziewał? Nie byłam tym ucieleśnieniem zła i idealną  
kopią mojego ojca, którego tak bardzo nienawidził? Jak bardzo  
musiałam się różnić od jego wyobrażeń o mnie, skoro od chwili,  
kiedy się poznaliśmy, powoli, z każdym dniem coraz bardziej  
rezygnował ze swojego planu... Krok po kroku wszystko się  
zmieniało, szło w niepamięć, zaskakiwało go być może. Wpadł  
w moje sidła i już nie potrafił, nie chciał się z nich wyplątać. Od  
kiedy mnie poznał, uciekał przed prawdą. Cały czas, na dłuższą  
metę nie znosił spokoju i wolnego czasu ze mną, bo to za bardzo  
przypominało mu powód, dla którego chciał mnie poznać i ze  
mną być. To było jego własnym, prywatnym grzechem  
pierworodnym, którego już nigdy nie mógł się pozbyć. To było  
dla niego jak dożywocie...

To go zawstydzalo, przeszkadzało mu, dręczyło go  
i wracało do niego za każdym razem, kiedy mnie widział.  
Wstydzil się tego przede mną, ale przede wszystkim przed  
samym sobą. Ten honorowy mężczyzna miał po prostu wyrzuty  
sumienia, że nie potrafił być ze mną szczery. Jego miłość była  
jak najbardziej prawdziwa, ale ciągle wydawała mu się  
niewystarczająca. Jakby chciał się usprawiedliwić, odkupić  
winy... Stąd te ciągle prezenty, tolerowanie moich wybryków  
nie do zniesienia... Zdrady, wahania... Znosił wszystko, bo czuł  
się winny. Winny oszustwa, jakie sprowadziło na niego wielką  
miłość. Nagroda i kara jednocześnie. Ogromne szczęście, które

przyszło do niego w najmniej spodziewanym momencie. Szczęście, o które nie prosił. Kiedy chciał zemsty, kiedy szukał zła, znalazł dobro... Najszczęśliwą, niewinną i bezwarunkową miłość. Nie przewidział tego i nie potrafił się z tym uporać. Wmówił sobie, że na nią nie zasłużył... Szalony! Kochał mnie naprawdę. A ja jego. A mimo tego miałam wrażenie, że wciąż się mijaliśmy...

Był też Lorcan. Nie mogłam go zignorować, zapomnieć... Przez większość czasu po prostu starałam się na siłę wmówić sobie, że nic nas nie łączyło. Powtarzałam sobie, że go nie kochałam, że mnie do niego nie ciągnie. Na próżno. On był moim ziemskim przyciąganiem, moją normalnością i moją bazą. Moją odskocznią od niebezpiecznego i pełnego problemów życia z mężem. Obojętnie jakbym nie walczyła, ciągle do niego wracałam. Chciałam wracać! Czuć jego optymizm i jego gorące, smukłe dłonie na moich biodrach. Patrzeć na tę uśmiechniętą twarz. Szaleć... Moje słońce! Moja gwieździsta, bezchmurna noc, która przepadła w otchłani kosmosu. Którą, co graniczyło z cudem, z poczucia obowiązku, mimowolnie, udało mi się w końcu gdzieś zgubić, posiać tragicznie na krętej drodze. Tym razem na zawsze. W nieskończoność czasu. W pustkę przestrzeni. W ogromną, niechcianą, zniechęconą nicość...

Na drugi dzień, będąc na skraju wyczerpania nerwowego, siedziałam już w samolocie do Sydney. Teraz każda godzina bez niego była istnym piekłem. Nienawidziłam ich.

\*\*\*

Newcastle, 19 października

Pojechałam pod wskazany na kartce Siergieja adres. Przy 118 Ocean Drive nie było niczego. Wielki pusty teren przy plaży. Trochę oddalony od wszystkich innych zabudowań, praktycznie za miastem. Z cudownym widokiem na morze, z ogromną plażą. W sumie już mnie to nawet nie zdziwiło, byłam tak zmęczona wszystkimi zagadkami, że po prostu wróciłam do taksówki, która czekała na mnie przy skarpie. Kazałam się zawieźć do jakiegoś centrum handlowego: musiałam wreszcie kupić cokolwiek do ubrania. Potem pojechałam do małego hotelu przy plaży, który polecił mi kierowca. W hotelowej recepcji chwyciłam mapę regionu i zamknęłam się w swoim pokoju. Sama. *Znowu sama...* Moja komórka nie działała. Stwierdziłam, że muszę jakoś zawiadomić mamę, że wszystko ze mną w porządku. Kiedy leciałam z Paryża do Los Angeles, zadzwoniłam do niej, aby powiedzieć, że żyję i nic mi nie jest. Poprosiłam ją o dyskrecję i powiedziałam, że odezwę się, jak wszystko się uspokoi. Wtedy jeszcze jakoś nie wierzyłam w śmierć Siergieja... Mama teraz musiała odchodzić od zmysłów. Ponad dwa tygodnie bez wieści! Miałam nadzieję, że posłuchała i nie zgłosiła policji mojego zaginięcia... Musiałam zadzwonić do niej z hotelowego telefonu i wynająć jakiś samochód. *Ciekawe, czy pogrzeb Siergieja już się odbył... Gdzie i kto go zorganizował?* Nie. Nie chciałam tego wiedzieć. Nie chciałam znać szczegółów... *Nie wolno mi o tym myśleć. Zmiana tematu! Zmiana tematu! Błagam... Zmiana...*

Patrzyłam na mapę. Po kolei czytałam wszystkie nazwy, miejsca. Wszystko było nowe. Niektóre z nich wpisywałam w wyszukiwarkę internetową i oglądałam zdjęcia na ekranie. To

miejsce było przepelnione rajskimi widokami, którymi nie umiałam się cieszyć. Myślałam, że poza Oregonem nigdzie nie mogłoby być tak pięknie. Oregon... Tak bardzo brakowało mi naszego mołu w Lake Oswego, ludzi na rowerach i zachmurzonego nieba. Przez chwilę zastanawiałam się, kto mieszkał teraz w naszym domu. W naszej kryjówce. Przez głupią, ludzką, beznadziejną ciekawość weszłam na strony spisu mieszkańców miasteczka i wpisałam nasz adres. Wyświetliło się jakieś imię i nazwisko, numer telefonu. Pan David Moore był teraz właścicielem salonu z kanapą, której miękki dotyk materiału pamiętam do dzisiaj. Jakie to niesprawiedliwe... Nie cierpiałam pana Moore'a. Na samo wypomnienie tej kanapy miałam już mokre oczy. Po co mi to było?

Nienawidziłam tego wszystkiego. Rzygałam tym. Miałam dosyć. Nie cierpiałam faktu, że muszę wszystko zaczynać od nowa. Sama. Byłam totalnie sama. Już nigdy nie zobaczę ani jego, ani nikogo z moich bliskich. NIGDY. Ta myśl była tak bardzo przerażająca. Zżerała mnie powoli, kawałek po kawałku, z każdą godziną poświęconą gapieniu się w sufit. Znowu spędziłam kilka dni na nicnierobieniu: siedziałam na podłodze, z laptopem na ziemi, płacząc i patrząc się w ścianę. Chciałam tylko, żeby czas mijał. Nie trwał. Żeby już była noc i żebym miała dobrą wymówkę, aby móc się położyć. Spać. Chciałam to wszystko przespać.

Nie miałam pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek obudzę się rano z chęcią zrobienia czegokolwiek. Czy będę miała kiedyś jeszcze jakieś plany? Jak miałam tu spędzić resztę życia? W tym obcym kraju, nie znając nikogo... Bez celu. Zupełnie bez żadnego celu. Jak w złotej klatce: z kontem bankowym z kwotą o takiej liczbie zer, że nawet nie byłam w stanie zrozumieć, o jaką sumę chodziło. Po co to wszystko, skoro nie miałam się

z kim nimi dzielić? Nie było mowy o kontaktowaniu się z kimkolwiek, choć tak bardzo marzyło mi się, żeby zadzwonić do Majki, o Lorcanie nie wspominając. Chciałam im powiedzieć, że żyję. Ale jak to zrobić, nie narażając na śmierć siebie, innych? Siergiej zorganizował mi nową tożsamość, bo wiedział, że tylko tak może mnie uchronić przed tym, co spotkało jego. Nie mogłam tego zmarnować. Nie wolno mi było...

Czułam wszechobecną pustkę. Dziury w czasie, w krajobrazie, w brzuchu... Oddałabym wszystko, żeby znów tu był. Chciałam z nim porozmawiać, wyjaśnić całość od początku do końca. Zapytać o to, o co nie zdążyłam. Czy to on założył podsłuch w moim pokoju w akademiku? Czy nakazał zrobić w nim wcześniej rewizję? A może to była już wtedy Irina? Czy był naprawdę w Tokio, kiedy tak twierdził? Czy wiedział od początku o moim romansie z Lorcanem? I czy mi go tak naprawdę wybaczył? Zżerały mnie wyrzuty sumienia. Z drugiej strony, jakie to miało teraz znaczenie? Żadne. Teraz chciałam tylko jednego: spędzić poranek w jego ciepłych, silnych ramionach. Powiedzieć mu, jak bardzo mam gdzieś motywy, dla których chciał mnie poznać i uwieść. Jak były dla mnie mało wartościowe. Nic nieznaczące. *Zero. Zero. Zero!* Jak diametralnie i niezaprzeczalnie wierzyłam w jego miłość, w prawdziwość jego uczucia i jak na własnej skórze czułam jego nieprzemijającą troskę, jaką mnie darzył od początku do końca. Mimo wszystko... Zrobiłabym cokolwiek, żeby tu był i wiedział o moim wybaczeniu. Oddałabym wszystko: te jego wszystkie pieniądze, moje życie, mój oddech, moje uśmiechy...

Spędzałam dni na rozmyślaniu, na rozpamiętywaniu każdego zdarzenia, słowa, gestu. Na analizie. I nie mogłam dostrzec w tym ani grama kłamstwa, podstępu czy udawania.

Czułam jego miłość. Ona zawsze była obecna, od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam. A teraz go nie było.

Doprowadzało mnie to do istnego szału. Do niekończącej się, ciągłej, rozdzierającej rozpacz.

Rano znowu obudziłam się na podłodze. Słońce jak zwykle było już na niebie. Musiałam się w końcu umyć. Nie mogłam tak leżeć całymi tygodniami. Musiałam wyjść, coś zjeść.

A może nie musiałam? Byłam na skraju całkowitego załamania, a nie było tu nikogo, kto zechciałby mnie dobić. *Ratunku...!*

Pierwsze zadanie: wziąć prysznic. Miałam posklejane włosy i oleistą cerę. Ostatkami sił zawlokłam ciało do kabiny prysznicowej i odkręciłam zimną wodę. Tylko tak miałam szansę, żeby się obudzić. Bolało. Przyjemnie było poczuć coś cielesnego. Poczuć cokolwiek. Potem zgłodniałam. Dobry znak. Wsiadłam w samochód i pojechałam przed siebie szeroką, długą drogą, która prowadziła w stronę Tomaree National Park. Radio w aucie włączało się automatycznie po uruchomieniu silnika. Muzyka? *O nie! Nie ma mowy!* Ja, która zawsze ją kochałam, teraz nie mogłam jej znieść. To wykraczało poza moje możliwości. Po paru kilometrach zajechałam pod jakiś przydrożny bar. Trzy samochody stały zaparkowane przed lokalem, który wyglądał jakby był tu od bardzo dawna. Kiedy weszłam do środka, uderzył mnie zapach smażonego bekonu. Nie było klimatyzacji albo nie działała. *Ale gorąc.* Wiatrak pod sufitem kręcił się leniwie na zwolnionych obrotach, mieszając tłuste, rozgrzane powietrze. Usiadłam w wolnym boksie i zatopiłam wzrok w karcie dań. Wzięłam pierwszą śniadaniową pozycję w menu, nie mając pojęcia, co zamawiam. Bircher muesli. Cokolwiek to było, było dobre. Po raz pierwszy od... Od dawna zjadłam coś, co nie tylko nie wywołało u mnie mdłości, ale nawet mi smakowało. Nie udało mi się skończyć

całej porcji, ale byłam szczęśliwa, że w ogóle mogłam coś przełknąć. Kawa. Już prawie zapomniałam, jak smakuje. Jej gorycz wydawała się słodka w porównaniu z tą, jaką czułam teraz nieprzerwanie w moim gardle i w moim sercu. Kiedy wychodziłam z baru, ktoś coś do mnie powiedział.

A przynajmniej tak mi się zdawało.

Za wycieraczką mojego samochodu przyczepiona była jakaś kartka. Rozejrzałam się dookoła. Nie było nikogo. Chwyciłam ją szybko drżącą ręką, wsiadłam do auta i ruszyłam z piskiem opon. Serce waliło mi jak szalone. Znowu ta cholerna nadzieja! Pusta nadzieja, która umiera ostatnia... W końcu zatrzymałam się na poboczu i rozwinęłam wilgotny, ściśnięty w pięści kawałek papieru. *Niestety...* Było to rozporządzenie mera o nowych zasadach, przegłosowanych przez władze miasta w sprawie konieczności zmniejszenia zużycia wody. Australia wysychała. Zakaz używania wody w celu mycia samochodów. Obiecywano też rozdawanie darmowych klepsydr, które odmierzają cztery minuty, aby skrócić czas pod prysznicem. Mądre posunięcia, pomyślałam. Zgniotłam papier w dłoni i rzuciłam na siedzenie obok. Chciało mi się ryczeć. Czego się spodziewałam?! Dlaczego ciągle chciałam wierzyć, że on żyje? Oparłam głowę o kierownicę, a wtedy głośny klakson sprawił, że podskoczyłam ze strachu. *Czas się obudzić. Już go nie ma i nie będzie! STOP!* Rzuciłam okiem na mapę. Jakiś napis przykuł mój wzrok. Anna Bay Beach. Plaża Anny... Niesamowite. Byłam niedaleko. W sumie to było parę kilometrów od tego terenu przy Ocean Drive. *Czemu nie...*

Zaparkowałam zaraz przy wejściu na plażę. Najwyraźniej było tam parę osób, bo kilka aut stało w rzędzie przy drodze. Jednak kiedy zbliżyłam się do wody, nie widziałam nikogo. Może gdzieś bardzo daleko jedna lub dwie osoby szły wzdłuż



brzegu... Lekki, przyjemny wiatr chłodził i rozwiewał moje długie, potargane włosy. Było koło południa, kiedy zanurzyłam stopy w ciepłej, turkusowej wodzie, patrząc na fale. Rajski widok. Nie miałam jednak odwagi, żeby się wykąpać. Bałam się, że nie starczy mi sił, żeby wrócić do brzegu. Szłam więc tak przy samej wodzie, patrząc przed siebie i starając się wyłączyć myślenie. Plaża była ogromna, jakby ciągnęła się w nieskończoność. Po jakiejś godzinie postanowiłam położyć się na piasku i odpocząć chwilę. Nie miałam na nic siły. Przez całą drogę minęłam trzy osoby. Parę młodych ludzi i starszego mężczyznę. Wszyscy powiedzieli mi dzień dobry i uśmiechając się, poszli dalej, przed siebie. Dziewczyna wyglądała na szczęśliwą, skakała wokół tego chłopaka i co rusz obsypywała go małymi całusami. Śmiali się, gonili, byli zakochani. Zamknęłam oczy i podłożyłam ręce pod głowę. Szum fal. Gdyby nie wiatr, który zaczął po chwili rozwiewać moją sukienkę, to chyba bym tam zasnęła. W końcu wstałam i ruszyłam z powrotem w kierunku samochodu. Kiedy uszłam mały kawałek, w oddali zobaczyłam jakiegoś mężczyznę. Zbliżyłam się ponownie do wody, tak aby schłodzić moje stopy, rozgrzane teraz od gorącego piasku, i szłam brzegiem, patrząc prosto przed siebie.

Miałam chyba przywidzenia. To z gorąca i wycieńczenia, pomyślałam. Mężczyzna, który powoli zbliżał się do mnie z naprzeciwka, wydał mi się podobny do Siergieja. Wysoki, dobrze zbudowany, brunet. Był jednak za daleko, żeby można zobaczyć więcej szczegółów. Zaczęłam go obserwować, bo jego chód wydał mi się znajomy i od razu byłam na siebie zła, że w ogóle przyszło mi to do głowy. To niedorzeczne. Stop. *Weź się w garść! Przestań już, do jasnej cholery!* Próbowałam teraz odwrócić wzrok i patrzeć na fale, ale moje oczy samowolnie

zerkały na zbliżającą się sylwetkę. Szedł pewnie w moją stronę. Ubrany w białe długie spodnie i białą koszulę z krótkim rękawem. Teraz mogłam nawet dostrzec, że miał króciutkie włosy i ciemne okulary. Patrzyłam na niego, a on był coraz bliżej.

Nagle obleciał mnie strach. Chyba coś było ze mną nie tak. *Matko Boska!* Ten facet był uderzająco podobny do Siergieja! Ta sama postawa, fryzura, sposób poruszania się... Ale może to tylko takie wrażenie, z daleka... Obejrzałam się za siebie. Teraz nikogo innego nie było na plaży. Tylko on i ja. Nie przestawałam iść i on też nie. Poczułam, jak drgają mi usta. Coraz lepiej widziałam jego twarz. Kiedy już był całkiem niedaleko, ściągnął swoje okulary słoneczne i patrząc na mnie, przyspieszył kroku. *Nie... To nie może być prawda...* Stałam. Stałam tam i patrzyłam, jak się teraz zbliża szybkim krokiem z uśmiechem na ustach. *Anioł?* Serce waliło mi jak szalone i bałam się uwierzyć w to, co widziałam. Mój żołądek zwariował, organizm obudził się nagle, wyrwał ciało z długiej hibernacji, z niekończącej się zimy zasypanej śniegiem. Sutki stwardniały, jak przy pierwszym spotkaniu jego dłoni, oczy zalały się łzami, usta rozwarły bezwiednie. *Śnię, chyba śnię...* A nawet mnie jeszcze nie dotknął... Mój własny, prywatny, osobisty Bóg... Siergiej Taredov podszedł i wziął mnie w swoje ramiona. Ledwo co oddychałam. Gdyby mnie nie złapał, upadłabym na piasek.

– Anna... Nareszcie... – wyszeptał do mojego ucha, przytulając mnie mocno.

Jawa czy sen? Oto on i ja. Ja i on. Oto my. MY. Trzymał mnie w swoich ramionach i obcałowywał delikatnie moją twarz. A ja nie mogłam niczego powiedzieć, bałam się otworzyć oczy,

żeby się nie okazało nagle, że to tylko piękny sen. Chciałam tylko zatrzymać czas.

Kiedy jego usta dotknęły delikatnie moich, wiedziałam już, że był tu naprawdę. *To on!* To mój Siergiej. Mój prawdziwy, dobry, kochany Siergiej! Z jego najdelikatniejszymi na świecie, miękkimi ustami, które tak doskonale zatapiały się w moich. Z gładką skórą i lazurowymi oczami. Wreszcie zaczęłam odwzajemniać jego pocałunki. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Uwolnił mnie lekko ze swojego uścisku i wtedy przewróciłam się. Upadł razem ze mną i przytulił się do mnie, sprawdzając, czy nic mi się nie stało. Leżeliśmy teraz na gorącym piasku, tarzając się w kosmicznym, tęczowym pyłe, spoglądając na siebie co jakiś czas, nic nie mówiąc. Próbując zrozumieć ten moment i chłonać go aż do samego końca. *Czy to naprawdę ty?* Nasz śmiech i nasze łzy mieszały się ze sobą, jedno i drugie na przemian, chwilami razem, chwilami osobno. Teraz poczułam jego zapach, jeden, jedyny, najpiękniejszy na świecie i wiedziałam, że już go nie puszcę. Że już zawsze będę w jego ramionach. *Mój kochany...* Zanurzał swoją twarz w moich włosach i ze łzami w oczach całował moją szyję. Boże, czy to się działo naprawdę?

– Siergiej... – powiedziałam wreszcie, patrząc mu w oczy, z uśmiechem, przez łzy.

– Ciągle uwielbiam, kiedy wymawiasz moje imię...  
– odpowiedział wzruszony i położył się znów na mnie, całując mnie gorąco. Byłam w siódmym niebie. Nie mam pojęcia, ile czasu leżeliśmy tam, nic nie mówiąc, przytulając się, całując się i patrząc na siebie nieprzerwanie. Mogłabym tam tak zostać, na tej plaży, w jego ramionach, nawet do końca świata.

*Apokalipsa? Niech nadciąga! Niczego się już nie boję. Z nim*

*u boku przeżyję wszystko.* Niczego więcej mi nie było potrzeba. Wreszcie tu był... Wreszcie! Brałam jego twarz w dłonie i obcałowywałam ją centymetr po centymetrze. Leżałam tam i po prostu na niego patrzyłam. Długo... Bardzo długo. *Mój Bóg, mój mężczyzna, mój mąż, mój...*

Głos odzyskałam po jakimś czasie, kiedy zaczęło już się ściemniać i kiedy po raz tysięczny szeptał mi do ucha: kocham cię. Anno, kocham cię...

– Skąd się tutaj wzięłaś? Myślałam, że... – zapytałam między jednym pocałunkiem a drugim.

– Że nie żyję... – dokończył za mnie. Mnie ciągle to nie przechodziło przez gardło.

– Tak...

– Przepraszam. Nie mogłem inaczej... Nie mogłem ci powiedzieć prawdy. Zdradzić całego planu, bo wtedy byłoby zbyt duże ryzyko, że się nie uda. A nie chciałem, żeby twoja mama myślała, że nie żyjesz... Wiem, że było ci ciężko, tak bardzo mi przykro. – Patrzył na mnie z miną skazańca.

– To nic. Nie przepraszaj mnie – powiedziałam. Pewnie dlatego, że nie wiedziałam po prostu, co innego mogłabym powiedzieć. Gdyby wiedział, co przeżyłam od 3 października, zastanowiłby się może raz jeszcze nad swoim boskim planem upozorowania własnej śmierci bez uprzedzania mnie... Ale było już mi wszystko jedno. Już nie chciałam o tym myśleć, chciałam teraz tylko być z nim i już nigdy się z nim nie rozstawać. Reszta się nie liczyła. Przeszłość się nie liczyła. Nie mogłam po prostu uwierzyć, że tu przy mnie był! Ktoś powinien mnie wtedy uszczypnąć! *Nigdy go nigdzie już nie puszczę! Nie pozwolę, żeby się oddalił ode mnie nawet na krok!*

– Chyba żartujesz... Nawet boję się myśleć, jak się czułaś i co przeżyłaś...

Gdyby tylko wiedział!

– Jak, kiedy, po co? – Tylko fragmenty słów przychodziły mi na myśl... I byłam zdziwiona tym, jak logicznie udawało mi się myśleć w tym momencie, mimo całego oszołomienia, które panowało w mojej głowie. Nagle chciałam wszystko wiedzieć. Dlaczego i jak to zrobił. Teraz!

– Już jakiś czas temu, dawno w sumie... Ale zacząłem poważnie nad tym pracować po tym, jak Irina wysłała mi tę wiadomość, dając mi do zrozumienia, że to ona stoi za wybuchem w The Hamptons. Wtedy już wiedziałem, że to będzie jedyne wyjście. Natomiast gotowi byliśmy dopiero w październiku.

– Rozumiem. A co z nią? Co z Iriną? Masz jakieś wieści?

– Nie. Ona i cała rodzina Mac Roye'ów zupełnie mnie już nie interesuje. Zająłem się wszystkim tak, że już nigdy nas nie znajdą... Możesz być spokojna. – Odetchnęłam z ulgą, patrząc na niego z uśmiechem. Pogłaskał delikatnie moją twarz i oznajmił:

– Kocham cię. Wiesz o tym? Tak bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też – rzekłam, całując go ponownie. Miał słodki smak...

– Jesteś w stanie wybaczyć mi to wszystko?

Kiedy mówił, patrzył na mnie poważnie, a jego palce lekko drżały na skórze moich policzków. Robiło się ciemno.

– Mówisz i masz... Satysfakcja gwarantowana! – odparłam bez wahania, jego własnymi słowami sprzed lat. Rozśmieszyłam go.

– A czerwona teczka? – zapytał po chwili.

– Co z nią?

– Przejrzałaś ją? – i znowu ten niepokój. Jakież to do niego niepodobne!

– Tak. I wszystko już wiem. I to nic nie zmienia. Kocham cię i tak już zostanie. Nie obchodzi mnie, co chciałeś zrobić wcześniej, zanim mnie poznałeś... Co o mnie myślałeś. Teraz jest nowe. Zaczniemy wszystko od nowa. Ty i ja. – Chciałam, żeby to wiedział. Aby to było dla niego jasne. Teraz, natychmiast. Spojrzał na mnie i znów zaczął mnie całować. Co za boska wylewność! Potem położył się obok i nie przestając mnie głaskać, oznajmił spokojnie z lekkim uśmiechem:

– Długo ci to zajęło! Już myślałem, że będę musiał tu rozbić jakiś namiot i zamieszkać... Znam wszystkie kamyki na pamięć i zacząłem się zastanawiać, czy nie zacząć liczyć ziarenek piasku. Czemu dopiero dzisiaj?

Spojrzałam na niego poważnie, sprawdzając, czy aby na pewno zdawał sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział.

– Mogłeś zostawić mi jakieś wskazówki...

– Zrobiłem to!

– Gdzie? Jakie? – krzyknęłam z niedowierzaniem, rozkładając ręce.

– No a czerwona teczka?! – zapytał zdziwiony.

On mnie jednak przeceniał. Zdecydowanie...

– A... No tego typu wskazówki zajęły mi jak widzisz dwa tygodnie. Chyba mnie przeceniłeś, kochany!

– Wątpię, skoro udało ci się poznać prawdę. Tragiczną prawdę. – W jego oczach znów zobaczyłam stres. Nie mogłam się nadziwić. Po chwili dodał: – Jak udało ci się do tego dojść?

– Stanley Ford i pismo mojego ojca.

– Bułka z masłem, prawda? Wiedziałem, że jesteś inteligentna. Tak bardzo mi przykro. Nie potrafiłem ci tego powiedzieć wprost. To jedyna rzecz, jaka mnie w życiu przerosła... – powiedział z wahaniem, a kiedy zobaczył moją minę, mówiącą, że nie mam mu tego za złe, dodał pewniej:

– Poza tym chciałem zobaczyć, do jakiego stopnia jesteś zdeterminowana, aby dowiedzieć się prawdy. Jak bardzo ci na tym zależało... Jak bardzo mnie kochałaś. Wybór naprawdę należał do ciebie.

– Siergiej... – zaczęłam, ale nie skończyłam. Uśmiech opuścił moją twarz. Wątpił w moją miłość?! *Znowu?! Ciągle? O nie!*

– Czyli liczyłeś się z tym, że być może rzucę to wszystko w cholerę? I nigdy mnie tu nie zobaczysz? – zapytałam całkiem poważnie.

– Chwilami tak. Ale tylko chwilami – uśmiechnął się do mnie, puścił mi zalotnie oczko, po czym dokończył: – Znam cię już całkiem dobrze. Wiedziałem, że będziesz uparcie dążyć do prawdy. Ty i ja chyba jednak mamy wiele wspólnego. Przykro mi tylko, że tyle cię to kosztowało i że myślałaś, że mnie już nie ma. Przepraszam.

– To było ryzykowne – powiedziałam, patrząc na niego poważnie.

– Wiem. Ale w życiu nie ma nic bez ryzyka.

– Przestań już, po prostu przestań! Czasu nie cofniesz.

– Rozmawiałaś ze swoim ojcem? – zapytał po chwili.

– Nie. I niech tak zostanie. Nie chcę, żeby wiedział, że ja wiem. Zostawmy to już.

– Dobrze, zrobisz, jak chcesz.

– Tak. Koniec tego tematu. Kropka. Idziemy? – zapytałam, całując go po raz kolejny i podziwiając jego cudowne oczy. Wreszcie tu był! Wreszcie mogłam w nie patrzeć! *Sen czy jawa?*

– Tak mi tu z tobą dobrze... – zamruczał, kładąc głowę na moich kolanach. Materiał mojej długiej sukienki przykrył na moment jego twarz. Odsunęłam ją i pocałowałam delikatnie, szepcząc mu do ucha:

– Jeżeli chcesz, możemy kochać się tutaj... Nawet mi to nie przeszkadza. W każdym razie nie wytrzymam już ani minuty dłużej.

Spojrzał na mnie i wielki uśmiech zagościł na jego pięknej twarzy.

– Wolałbym mieć jednak trochę więcej prywatności, jeżeli pozwolisz.

– Chodźmy więc – powiedziałam z uśmiechem i wyciągając do niego rękę, pomogłam mu się podnieść z piasku. Wstaliśmy i ruszyliśmy razem w kierunku parkingu, kiedy Siergiej zapytał nagle:

– I jak ci się podoba 118 Ocean Drive?

– Niczego tam nie ma. To pusty teren przy plaży.

– Wiem, wiem... Teraz wystarczy tylko, że zaprojektujesz nam jakiś ładny domek, a ja go dla nas wybuduję.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko i nagle mnie olśniło:

– A Eliza i Borys? – zapytałam z przerażeniem w oczach.

– Są w Oazie Spokoju. Wieczne wakacje. Jestem pewien, że Borys już dostaje świra z nudów... Może kiedyś ich odwiedzimy, jak będziesz chciała, ale za jakiś czas, jak wszystko ucichnie – odpowiedział spokojnie, po czym spojrzał na mnie, uśmiechając się i obejmując mnie ramieniem. – Czy ty w ogóle coś jadłaś od trzeciego października? Nie wyglądasz za dobrze.

– Cały czas jestem chora. Czuję się okropnie i nie mam apetytu. Podejrzewam, że teraz wreszcie to się zmieni. Mam właśnie wielką, przeogromną ochotę na ciebie! – powiedziałam zalotnie, udając, że go gryzę w szyję. – Poza tym muszę koniecznie odezwać się do mamy, ona tam się pewnie zamartwia na śmierć.

– OK, załatwimy to z głową. Porozmawiasz z nią jeszcze



dzisiaj – oznajmił pewnym tonem, a po chwili dodał, biorąc mnie w swoje ramiona: – Brakowało mi ciebie, wiesz... Nie mogłem się doczekać, aż cię zobaczę.

Wreszcie żyliśmy razem. Sami. Bez jego chorej pracy, bez prasy, ochrony, bez stresów... Normalnie. Wszystko, co złe, zostało za nami. I miałam nadzieję, że już nigdy nie wróci. Było nam dobrze. Rodzice wiedzieli, że żyję i że jestem szczęśliwa. Rzadko wychodziliśmy z domu. Raczej tylko na spacer po plaży albo zmotoryzowaną wycieczkę gdzieś w dzikie tereny, których tu nie brakowało. Naszym głównym zajęciem była teraz budowa ekologicznego domu i wyszukiwanie instytucji, które zajmowały się ochroną środowiska i które potrzebowały finansowego wsparcia. Przelewaliśmy anonimowo pieniądze, oferując w ten sposób naszą pomoc. Podobało mi się. Byłam spełniona.

Uczyłam go spędzać czas na byciu ze sobą. Po prostu na leżeniu w jego ramionach. Pisałam mu SMS-y z innego pokoju, prosząc, żeby przyniósł mi buziaka i dwa uśmiechy. Czytałam dziesiątki książek, robiłam zdjęcia, kochałam się z moim mężem. I co się oglądałam za siebie, ciągle ich widziałam: trzech aniołów stróżów, z wielkimi, białymi skrzydłami, którzy nie odstępowali mnie na krok i tylko czekali, aż ich o coś poproszę. Przepełniona pozytywną energią... Szczęśliwa. Słuchając miarowych oddechów Siergieja, czułam się tak spokojnie. Miałam szczęście. Czułam teraz, że czegokolwiek zapragnę, spełni się.

Po paru tygodniach Siergiej zdecydował, że wyjdziemy wreszcie z domu. I tak pewnego wieczoru udaliśmy się do małej, przytulnej restauracji w Newcastle. Tego dnia wyglądał mi na szczególnie zadowolonego. Patrzyłam z miłością w jego uśmiechnięte oczy, ciesząc się tym wyjątkowym wieczorem.

Lekko stremowani tym publicznym wyjściem, rozglądaliśmy się dookoła, sprawdzając, czy nikt nas nie obserwuje. Minęło już trochę czasu, Siergiej zapuścił brodę, jego włosy urosły i wyglądał przez to zupełnie inaczej. Ja też zmieniłam fryzurę, byłam teraz blondynką i nawet udało mi się trochę przytyć.

Usiedliśmy wygodnie, a wtedy kelner podszedł do stolika i postawił na nim butelkę szampana.

– Szampan? – zapytałam ze zdziwieniem. – A ja? Nie pomyślałeś o mnie?

– Pomyślałem. Ale dziś musisz zrobić to dla mnie i wypić ze mną jedną lampkę. Proszę. Jest okazja.

– No dobrze – odpowiedziałam, patrząc na jego tajemniczą minę. – A co takiego świętujemy?

– Sama zobacz – powiedział zadowolony i podał mi złożoną na cztery kartkę z wydrukowanym z Internetu artykułem z „The Washington Post”. Kelner odkorkował szampana i nalał nam alkohol do kieliszków. Rozłożyłam kartkę i zaczęłam czytać.

*Irina Taredov została dziś zatrzymana przez policję. Była żona zmarłego niedawno w wyniku zamachu Siergieja Taredova jest główną podejrzaną w sprawie jego tragicznej śmierci. Bogaty materiał dowodowy został właśnie znaleziony w angielskiej posesji miliardera pod Oksfordem. Dokumenty znalezione na miejscu, zawierające wiele faktów dotyczących tej barwnej postaci i osób z nią powiązanych, między innymi rodziny Mac Roye'ów, sugerują nieczyste interesy i działania. Grupa specjalistów pracuje aktualnie nad ustaleniem ich wiarygodności.*

*Policja już od 3 października tego roku (dzień śmierci Taredova, jak i jego domniemanego „cichego współnika”*

*Borysa Mylova i jego żony Elizy, przyp. red.) przeszukiwała posiadłość pod Oksfordem w celu znalezienia jakichkolwiek dowodów w tej tajemniczej sprawie. Odnaleziono prywatną korespondencję, zdjęcia oraz zabezpieczono dyski twarde dwóch komputerów.*

*Irina Taredov była ostatnio widywana w towarzystwie Malcolma Mac Roye'a, odpowiedzialnego za rządowy program badań nad nowym biopaliwem z genetycznie modyfikowanych alg. Ojciec Malcolma, Steven Mac Roye, do dziś pozostaje na wolności, poszukiwany przez Interpol od dwóch lat za...*

Nie czytałam dalej, nie mogłam już się skupić... Spojrzałam z przerażeniem na Siergieja. Siedział naprzeciwko i patrzył na mnie teraz tym swoim poważnym wzrokiem, nerwowo uderzając palcami w blat stolika.

– Ale przecież to nieprawda... Jak to zrobiłeś?  
– wydukałam z niedowierzaniem.

– Mówiłem ci, że się wszystkim zająłem. Wszystko było przygotowane. Każdy, najmniejszy szczegół...

– Ale... To nie ona – wyszeptałam ze strachem, że ktoś mnie usłyszy...

– Ale to mogła być ona. I gdybym nie zrobił tego, co zrobiłem, pewnie by tak było. To była tylko kwestia czasu... Anno, to ona zaczęła tę niebezpieczną grę!

Po chwili ciszy, widząc niepokój w moich oczach, dodał szeptem, zbliżając się do mnie:

– Tym razem naprawdę o wszystko zadbałem. Irina zostawiła dawno temu sporo swoich rzeczy, różnych przedmiotów i dokumentów w naszym nowojorskim mieszkaniu. Kiedy robiłem tam remont, pięć lat temu, wszystko dokładnie zabezpieczyłem i ukryłem w pewnym miejscu. Teraz

to pomogło mi zostawić kilka dowodów w Willow Hills...

– Wypił łyk szampana, nie spuszczał mnie z oczu, po czym kontynuował: – Nikt nas nie znajdzie, bo nikt nas nie szuka i nikt nigdy nie dojdzie do prawdy.

– Siergiej, ale ona tego nie zrobiła... – powiedziałam z goryczą, patrząc mu w oczy.

– Wiedziałem, że to powiesz. Wiedziałem. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się ciepło. – Masz taką dobrą duszę...

– westchnął i pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie martw się. Chciałem ją tylko porządnie nastraszyć. – Patrzyłam teraz

na niego z niezrozumieniem. – Jak przeanalizują dokładnie wszystkie dowody, stwierdzą, że to nie ona i wypuszczą ją na wolność. Mam nadzieję, że po tym ona i rodzina Mac Roye'ów

wreszcie dadzą nam spokój. Pamiętasz Willow Hills? Pamiętasz Sheraton? Santa Rosa? The Hamptons? Nicolas Bauffremont?

Ile jeszcze? Jak długo miałem jeszcze czekać? Ale teraz będziemy bezpieczni. Nigdy już nie pozwolę, żeby ktoś cię

skrzywdził. Nie pozwolę już, żeby ktoś nas rozdzielił. Nigdy!

– mówił z wielkim przejęciem, patrząc mi głęboko w oczy.

Wierzyłam mu. Bezwarunkowo. Wiedziałam, że mówił prawdę. Wstałam z krzesła i usiadłam mu na kolanach.

Wtuliłam się w niego i starając się powstrzymać od płaczu,

szeptając mu do ucha, jak bardzo go kocham. Zawsze

wiedziałam, że jest dobrym człowiekiem. *Mój Siergiej...* Tej

nocy po raz pierwszy od bardzo dawna spałam tak naprawdę spokojnie.

\*\*\*

Newcastle, 20 listopada

– Państwo Williams! – zawołała puszysta, ciemnoskóra pielęgniarka z papierową kartą w ręku, oznajmiając w ten sposób, że teraz nasza kolej. Wstaliśmy z krzeseł i trzymając się za ręce, weszliśmy do wąskiego korytarza. Kilka biur, komputerów i masa telefonów, a mimo to panował tu niesłychany spokój.

– Momencik – powiedziała kobieta, po czym otworzyła drzwi do jednego z kilku gabinetów – proszę tutaj. Pani musi się rozebrać, przebrać w tę koszulę i usiąść na łóżku. Pan może usiąść na krześle obok. Lekarz zaraz będzie.

Pielęgniarka wyszła, zamykając delikatnie drzwi, a ja od razu zaczęłam się rozbierać. Siergiej przechadzał się po pokoju, który miał jakieś cztery metry kwadratowe, i oglądał wszystkie plakaty informacyjne, wiszące na ścianach gabinetu. Było bardzo duszno. *Klaustrofobia!* Już dawno nie widziałam go tak poważnego. Był zestresowany, jak nigdy dotąd. Po chwili, kiedy siedziałam już gotowa na wielkim łóżku, do sali weszła pani doktor.

– Doktor Weiss. Miło mi. – Podała mi rękę z uśmiechem. Przedstawiłam się, a Siergiej stanął koło mnie i zrobił to samo:

– Jack Williams. – Nie mogłam się przyzwyczaić do jego nowego, „oficjalnego” imienia... Za każdym razem, kiedy je wymawiał, ogarniał mnie pusty śmiech. Tym razem udało mi się powstrzymać.

– Proszę usiąść tutaj – wskazała mu krzesło obok mnie.

– Nie, dziękuję – odpowiedział nerwowo, stając jak ochroniarz przed wejściem do banku, w wielkim rozkroku,

z założonymi rękoma i pewną miną, zgrywając twardziela...

*Mój ulubiony poker face!* Chciało mi się z niego śmiać.

Próbował to ukryć, ale widziałam w jego oczach, że był zupełnie przerażony. *Siergiej przerażony! Światowa premiera!* Lekarka przytaknęła tylko, po czym spojrzała na mnie i przycisnęła jakieś guziki, włączając całą maszynę. Monitor zamigotał, a wtedy wpisała moje dane na klawiaturze i powiedziała:

– Gotowa? To może być trochę zimne – po czym rozsmarowała chłody żel na dole mojego brzucha. Po chwili przyłożyła do niego dziwny przedmiot i zaczęła przesuwać go powoli z jednego miejsca w drugie. Na ekranie pojawił się złotawy obraz i nagle zobaczyłam coś, co poruszało się szybko, miarowym ruchem. Mój wzrok zastygł na pulsującej fasolce. Wtedy lekarka przekreśliła jakiś guzik i usłyszeliśmy głośne, szybkie stukanie. Bum-bum, bum-bum, bum-bum... Bardzo szybko.

– To jest serce waszego dziecka – oznajmiła, patrząc na nas z uśmiechem.

*O! Mój! Boże!* Moje oczy zrobiły się mokre i ledwo co zdołałam oderwać wzrok od ekranu, aby spojrzeć na Siergieja. Siedział teraz na krześle obok mnie, trzymał mnie mocno za rękę i patrzył zszokowany w ten migoczący czarodziejski punkcik. Miał otwarte usta i mała łezka spływała po jego policzku. Nie odrywał wzroku od monitora...

– Czwarty miesiąc. Wszystko wygląda doskonale – rzekła nagle pani doktor. Spojrzeliśmy na siebie, ale żadne z nas nie zdołało nic powiedzieć. *Cud... Teraz Siergiej i ja już na zawsze będziemy jednym...* Byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Pył kosmiczny wypełniał ten pokój.

\*\*\*

A kiedy pył opadł... kiedy już osiadł na podłodze, na meblach, moich oczach, rzęsach i dłoniach, zdarzyło mi się myśleć o Magiku. Jak długo jeszcze jego twarz będzie mnie nawiedzać pod zamkniętymi powiekami... Zastanawiałam się, co u niego słyhać, co robił w danym momencie. Gdzie był... Wspominać czas, który spędziliśmy razem, jego cudowny dotyk. Chwilami tak bardzo mi go brakowało: mojego osobistego czarodzieja o nieuczciwie długich rzęsach i zaraźliwym uśmiechu.

Wiedziałam, że nie powinnam i nie mogłam się z nim kontaktować. Nie chciałam już nigdy nikogo tak ranić. Wiedziałam, że jest gdzieś tam, daleko lub blisko... Daleko i blisko. Pewnie czasami szedł tą samą ulicą, którą szłam ja. Albo słuchał tej samej muzyki, przeczytał tę samą książkę. Może uśmiechnął się w tym samym momencie... A może, kiedy dostał wiadomość, przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy to ode mnie... Może zobaczył jakiś budynek i stwierdził, że by mi się spodobał. Może tego samego dnia, na tym samym lub innym kontynencie, zjedliśmy to samo śniadanie... Daleko, tak przeraźliwie daleko od siebie, przez parę minut czy sekund, myśląc o sobie nawzajem. Tak blisko jednocześnie...

Czułam jego obecność i miałam nadzieję, że był po prostu szczęśliwy, że żył tak, jak zawsze tego chciał, że czuł się kochany i potrzebny. Czułam się wyróżniona, że dane mi było poznać jego boski uśmiech. Zawsze czułam, że jest. Nigdy, przenigdy nie potrafiłam o nim zapomnieć... Nigdy nie przestałam go kochać.





## ZAKOŃCZENIE

Nowy Jork  
Kilka miesięcy później...

W deszczowy poranek seksowna blondynka powolnym ruchem założyła szykowny, popielaty płaszcz i wsuwając stopy w czarne szpilki rzuciła okiem na pocztę zalegającą na antycznej konsolce w długim korytarzu. Przewróciła oczami, widząc ilość nieotwartych kopert i górę prospektów reklamowych, które ześlizgiwały się z jednej strony na marmurową podłogę. Przecież zaledwie wczoraj przeglądała i segregowała pocztę przy biurku! Leniwie odwróciła wzrok i kątem oka zauważyła liście rozwiewane przez ostre podmuchy jesiennego wiatru i deszcz, który spływał po długiej, wąskiej szybie obok drzwi. Nie cierpiała takiej pluchy. Jak to dobrze, że już nie musi się martwić więzieniem, pomyślała. Zimne ściany celi były nie do zniesienia. W porównaniu z nimi deszcz na zewnątrz był czystą przyjemnością. Odetchnęła z zadowoleniem. Guziki płaszcza zwinnie wchodziły w dziurki po drugiej stronie wełnianego okrycia, a pasek zgrabnie zaznaczył idealną talię, zamykając ją w ciasnych objęciach. Postawiła kołnierz: nadzwyczajna miękkość lisiej kity opatulila jej długą i śnieżnobiałą szyję. Chwyciła za torebkę i ruszyła w kierunku wyjścia, ale kiedy zorientowała się, że nie ma kluczy, pospiesznie wróciła do konsolki. Przewróciła kilka kopert z nadzieją, że mały, świecący brelok sam wskoczy jej do ręki, tymczasem to platynowa,

wysadzana diamentami zapalniczka znalazła się pod jej palcami. Chwyła ją i wsunęła do kieszeni płaszcza. Kiedy przesuwiała stertę papierów, biała koperta wpadła jej nagle w oko. Była inna niż wszystkie: mniejsza, z twardego, wytłaczanego papieru i bez adresu, na którego miejscu widniało tylko jej imię. Żadnego nadawcy. Otworzyła ją pospiesznie, wyciągając ze środka kremowy kartonik z napisanym ręcznie tekstem. Czarny atrament i piękne, zamaszyste pismo sprawiło, że jej oczy otworzyły się szerzej, a czerwone, idealnie zarysowane usta, rozchyliły się lekko, drgając nerwowo. Zastygła w bezruchu i tylko jej klatka piersiowa poruszała się teraz w szybkim tempie, zdradzając wielkie poruszenie. Jedna, ciężka łza spadła nagle, rozmazując lekko wielokropek na końcu zapisanego zdania:

*Irino, następnego razu nie będzie... Gwarantuję.*

## PODZIĘKOWANIA

*Specjalne podziękowania za pomoc w tworzeniu tej książki należą się wielu osobom. Ale przede wszystkim: **Joannie Dziubek** za ciągłe wsparcie, znoszenie moich humorów i wielokrotnych przeprowadzek; **Uli Smorawskiej** za cierpliwe tolerowanie mojego języka; **Alexis Cazin** za wtajemniczenie mnie w świat biopaliw; oraz tym, którzy podjęli się trudnej próby recenzowania powieści w trakcie jej powstawania. Dziękuję Wam.*

*Książka na pewno nie powstałaby bez wsparcia mojego męża i moich rodziców. Dziękuję Wam za to, że we mnie wierzycie. Nie wiem, jak udaje Wam się jeszcze ze mną wytrzymać...*